

# Boska Komedia



DANTE ALIGHIERI

# *Boska Komedia*

TŁUM. JULIAN KORSAK

JULIAN KORSAK

## *Wstęp*

Julian Korsak urodzony w 1807 r., zmarły w 1855 r., przyjaciel Mickiewicza, poeta i tłumacz, był pierwszym w piśmiennictwie polskim, który przedsięwziął pracę ogromnie trudną i szczęśliwie jej dokonał: jemu zawdzięcza piśmiennictwo polskie pierwszy całkowity przekład jednego z największych arcydzieł poezji, *Boskiej Komedii* Dantego.

Przekład Korsaka wyszedł w 5 lat po śmierci poety, bo dopiero w 1860 r., w Warszawie, u Orgelbranda. Tłumaczenie Korsaka ma przede wszystkim jedną nieocenioną zaletę — jest ono bardzo jasne, łatwo zrozumiałe i dlatego najodpowiedniejsze, aby pośredniczyć w pierwszym zaznajomieniu się z dziełem, nad którego objaśnieniem od tyłu wieków tylu komentatorów łamało głowy. Przy tym zdaniem znawców, poetycznym polem góruje przekład Korsaka nad przekładem nierymowanym Stanisławskiego, który jako drugi z rzędu tłumacz *Boską Komedię* oblekł w słowa polskie.

Wydając w „Bibliotece powszechnej” *Boską Komedię* w przekładzie Korsaka, powtórzyliśmy także wstęp i objaśnienia, jakie się znajdują w wydaniu pierwotnym. Wstęp jednak uczyniliśmy przejrzystszym, opuszczając kilka miejsc mniej ważnych, także objaśnienia i uwagi niektóre skróciliśmy; wszystkie objaśnienia jednak przejrzyliśmy, wiele z nich skracając, zmieniając albo rozszerzając, wiele też dodaliśmy nowych, które nam się wydawały potrzebne. Także tekst przekładu stał się łatwiej zrozumiały wskutek właściwej interpunkcji, gdyż pierwsze wydanie pod tym względem mocno kulało. Również krótkie napisy nad każdą pieśnią powinny się przydać czytelnikom.

## O ŻYCIU I DZIELACH DANTEGO

Dante, a właściwiej zwany Durante (bo pierwsze imię powstało ze zdrobnienia drugiego), urodził się we Florencji 27 maja 1265 roku z ojca Alighieri degli Elisei, wywodzącego ród swój ze starożytnej czystej krwi rzymskiej, uczonego prawnika i sekretarza rządu ówczesnej Rzeczypospolitej Florenckiej, a z matki Donny Belli. Pamiętne w dziejach wypadki otaczały kolebkę poety: krucjata tunetańska; po długim i burzliwym bezkrólewiu wybór na tron rzymskiego państwa Rudolfa z Habsburgu; drugi sobór lugduński; nieszpory sycylijskie<sup>1</sup>; śmierć głodowa Ugolina; Florencja, ojczyzna jego, podzielona na dwa nieprzyjazne obozy stronnictw gwelfów i gibelinów: pierwszych jako stojących w obronie najwyższej władzy Kościoła, niepodległości włoskiej i przywilejów mieszczańskich, drugich jako broniących praw feudalnych i wszechwładztwa rzymskiego cesarstwa. Były to wypadki, które jak chmury i huragany przesuwają się lub huczały po świecie w chwili, gdy pierwsza myśl i uwaga poety obudzały się na świat, w którym miał żyć, działać, cierpieć i śpiewać.

<sup>1</sup>nieszpory sycylijskie — powstanie mieszkańców Sycylii przeciw panowaniu Andegawenów (1282). [przypis edytorski]

Dante, jak każdy geniusz nadzwyczajny, miał swoją legendę. Bokacjusz<sup>2</sup>, jego biograf, twierdzi, że Donna Bella, matka poety, będąc brzemenną, miała sen dziwny. Przyśniła się jej piękna i zielona łąka, przetrnięta szerokim i jasnym strumieniem; nad brzegiem jego rosło wysokie laurowe drzewo, pod którym urodziła dziecko; dziecko karmiąc się owocami spadłymi z lauru i pijąc wodę z jasnego strumienia, szybko w oczach jej rosło i stało się urodziwym pasterzem, który w chwili, gdy się nachylił ku ziemi, aby podjąć owoc laurowy, przeobraził się w pawia i powstał już ptakiem. Po takim śnie niedługo Donna Bella powiła dziecię i za zgodą męża dała mu na chrzcie świętym, nie bez znaczenia, imię *Durante*, co po włosku znaczy: *trwający, który ma trwać*. Brunetto Latini, literat i astrolog, przyjaciel ojca Dantego, wyciągnął dlań horoskop przyszłej jego dziecka wziętości i sławy; bo czytając w gwiazdach zauważył, że w dzień urodzin Dantego słońce stało w konstelacji Bliźniąt, co miało być wróżbą na przyszłość wielkiej cześci<sup>3</sup> dla nowo narodzonego.

Ojciec Dantego umarł w roku 1275; matka jego o niewiele lat śmierć męża przeżyła. W dostatnim spadku po ojcu znalazły się środki starannego wychowania dziesięcioletniego sieroty. Tenże sam Brunetto Latini, o którym nadmieniliśmy wyżej, uczeń Sorbony paryskiej, prawnik, retor, pierwszy tłumacz włoski kilku dzieł Cyserona, autor *Skarbca (il tesoro)*, ówczesnej encyklopedii, i *Skarbczyka (il tesoretto)*, w którym rymował swoje alegoryczne fantazje, człowiek różnostronnego wykształcenia, wezwany był przez matkę poety na jego opiekuna, mentora i nauczyciela. Brunetto Latini za życia i po śmierci Donny Belli sumiennie wywiązywał się z włożonego nań obowiązku. Odgadłszy w uczniu swoim nadzwyczajne zdolności, ogromną pamięć i zmysł pojmowania każdej nauki, różnostronnie rozwijał i kształcił umysł młodzieńca. Uczył go języków, poetyki, filozofii, fizyki, astronomii i nauk politycznych, kształcąc ucznia na przyszłego męża stanu w Rzeczypospolitej Florenckiej. Ulubionymi autorami młodości Dantego byli poeci łacińscy; Wirgiliusza<sup>4</sup> całego umiał na pamięć, którego piękność stylu później sam pisząc naśladował. Tenże sam Brunetto Latini przez Dantego (dowód nieubłaganego a bezstronnego w sprawiedliwości swojej sądu poety, jakim zarazem potępiał swoich przyjaciół i nieprzyjaciół), w jego *Boskiej Komedii* za grzech, jakim się za życia kazał, wtrącony był do piekła; wszakże jako wdzięczny uczeń poświęcił mu w swej epopei czuły ustęp, wynurzając dlań wdzięczność, że go pierwszy nauczył, jak się unieśmiertelnic.

Najważniejszym z niewielu doszłych do nas szczegółów o młodości Dantego, była jego miłość do Beatrycze. Beatrycze urodziła się we Florencji, w 1266 roku. Ojciec jej, Folko Portinari, zamożny i zacny obywatel florencki, założył szpital przy kościele Santa Maria Novella. Gdyby nie tablica marmurowa, która do dzisiaj znajduje się we wnętrzu budowy tego szpitala, poświadczająca pobożną fundację Folka Portinari i że pobożny fundator miał jedyną córkę imieniem Beatrycze, potomność nie wiedziałaby, z kogo się rodziła, jak dotąd nie wie miejsca jej mogiły. Podczas święta majowego, którym florentyńczycy dorocznie święcili początek swojej pięknej wiosny, Dante zaprowadzony przez ojca na tę majówkę, po raz pierwszy widział, a potem w domu Folka Portinari poznał swoją Beatrycze. Mała różnica wieku i wspólna chęć zabawy dwoje dzieci zbliżyła do siebie; oboje podobali się sobie nawzajem; pierwsza poczyniała, gdy drugi rok dziewięty życia kończył.

Miłość Dantego do Beatrycze zrazu dziecinna, z latami dojrzała w młodzieńczą namiętność: kochał ją czystą, platoniczną miłością przez całe jej życie; śmierć jej w roku 1292 oplakiwał serdecznymi łzami; od tej chwili, jak sam wyraża się energicznie: oczy jego zamieniły się w dwie żądze płaczu. Pierwsza miłość zlatiła w nim pierwszą iskrę poetyczną i Dante stał się poetą. Pisał na cześć swojej kochanki wiele sonetów i pieśni. Zbiór ich cały zamknął w ramach pierwszego dzieła swojej młodości pod tytułem: *Życie nowe (Vita nuova)*, o którym niżej powiemy obszerniej.

Dante skończywszy domowe wychowanie pod kierunkiem Brunetta Latini, wyższych nauk uczył się w uniwersytetach bonońskim, padewskim i w Sorbonie paryskiej; potem

<sup>2</sup>Bokacjusz — właśc. Giovanni Boccaccio (1313–1375). [przypis edytorski]

<sup>3</sup>cześci — dziś popr. forma D.l.p: czci. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Wirgiliusz — właśc. Publius Vergilius Maro (70–19 p.n.e.), poeta, twórca rzym. eposu narodowego, *Eneidy*. [przypis edytorski]

wstąpił do zakonu franciszkanów (a właściwie tercjarzy<sup>5</sup>), jednakże przed ukończeniem nowicjatu, dość szybko klasztorną sukienkę zamienił na świecką. W roku 1289 pochwycił oręż w obronie zagrożonej niepodległości swojego kraju; w bitwie pod Kampaldino, jako odważny żołnierz, bił się walecznie, a radą swoją przyczyniając się do wygranej, dowiódł, że nie brakowało mu zdolności w sztuce wojennej. Znajdował się osobiście przy wzięciu szturmem zamku Kaprony, gdzie, powiadają, osnuł pierwszą myśl napisania sławnego ustępu w *Boskiej Komедii*, śmierci Ugolina.

W rok po śmierci Beatrycze ożenił się z Gemmą z domu Donati. Co skłoniło Dantego oplakującego śmierć kochanki do tak nagłego ożenienia się? Rozmaite zdania krzyżują się z sobą: jedni przypisują stroskanemu poecie po tak bolesnej stracie nadzieję złagodzenia cierpienia w cichym domowym pożyciu i chęć odrodzenia się przez dzieci; drudzy widokom politycznym w celu spokrewnienia się przez żonę z arystokratyczną rodziną Donatich, współcześnie wywierającą poważny wpływ na losy Rzeczypospolitej florenckiej. Gemma, co po włosku znaczy klejnot, jak widać nie była klejnotem płci swojej; Dante w pożyciu domowym nie znalazł spodziewanego szczęścia. Powiadają, że Gemma była dlań prawdziwą Ksantypą<sup>6</sup>, a mąż znudzony niewiściami fochami na koniec ją porzucił. Dante z tego związku małżeńskiego miał kilkoro dzieci: dwaj starsi synowie, Piotr i Jakub, stali się godnymi dziedzicami sławy ojca: pierwszy słynął jako uczony prawnik; drugi był sędzią w Weronie i napisał pierwszy komentarz *Boskiej Komедii*. Gabriel, syn trzeci, umarł małoletnim z grasującej zarazy we Florencji; córka jedyna poety, której Dante przez pamięć swojej kochanki dał na imię Beatrycze, oblekła się w zakonny habit w klasztorze św. Szczepana w Rawennie, a Rzeczpospolita Florencka, gdy z czasem szła jej politycznych stronnictw ochłonał, wynagradzając prześladowanie jej ojca, wyznaczyła dla niej pensję dożywotnią.

Dante, który pierwsze lata swej młodości pięknie idealnie miłości i poezji, gorące domowego pożycia, jeżeli te były rzeczywiste, słodził uprawą sztuk pięknych, nauką i przyjaźnią. Z natury mając zmysł szeroko rozwinięty do pojęcia i poczucia każdej estetycznej piękności, wolne chwile od ważniejszych zatrudnień poświęcał uczeniu się muzyki i rysunków. Raz odrysował anioła, a w twarzy anielskiej nie jeden ze znajomych poety, widząc ten rysunek, łatwo odgadł podobieństwo do jego kochanki Beatrycze. Współcześni jemu poeci: Guido Cavalcanti, Dante Maiano, imiennik poety, Cino da Pistoia, szczylicili się jego przyjaźnią. Muzyk Casella, malarz Giotto, architekt Arnolfo, żyli z nim w przyjaznych i poufnych stosunkach. Tak Dante najpiękniejszą porę swego życia przeżył w zaczarowanej atmosferze artystycznej, w czasie, kiedy wszystkie sztuki piękne jak kwiat z pączka rozwijały się bujnie i kwiecisto pod niebem włoskim, kiedy Florencja budowała pyszne pałace, kościół Świętego Krzyża i katedrę: dziś jeszcze zadziwiające pomniki budownictwa, które przydomek Pięknej jej dały.

Lecz artyzm i nauka nie stały się wyłącznie kapłaństwem duszy poety; uczucie, myśl i słowo nie mogły całkiem jej zapełnić, brakło jeszcze jej — czynu! Dante wpisuje się w listę obywateli florenckich, do korporacji medyków, których wtedy zwano fizykami. Florencja wtedy, jak Rzym dawny, wyzwoliwszy się spod jarzma szlachty, uznała wszechwładztwo ludowe, a obyczajem miast średniowiecznych podzielona była na korporacje, czyli cechy uczone, sztuk i rzemiosł użytecznych. Z tych cechów wybierano losowo dwunastu priorów<sup>7</sup>, czyli pierwszych urzędników miasta. Dante wyjątkowo został priorem z wolnego wyboru, w roku 1300, a 35 życia swego. Przez dwa lata uprzednio posłował do rozmaitych wolnych miast włoskich i do zagranicznych dworów monarszych; jak wprawdzie naukom i sztukom pięknym, z równym zapałem poświęcił się dobru publicznemu, o którym w czasach zaburzeń i kłótni krajowych mało kto myślał. Razu jednego, gdy się wahał, czy przyjmie misję dyplomatyczną, dość drażliwą i trudną do spełnienia, ze szlachetną i zarazem pełną wzdargy dla swoich ziomeków dumą zawołał: „Któż więc pójdzie, jeśli ja zostanę, a kto zostanie, jeśli ja pójdę?”.

<sup>5</sup>tercjarze — członkowie działającego w kościele katolickim stowarzyszenia religijnego, do którego należą świeccy i duchowieństwo diecezjalne. Struktura i prawa tercjarzskich zakonów bazują na regulach istniejących w kościele zakonów. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Ksantypa — według tradycji żona Sokratesa; osoba zrzędliva i kłótniwa. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>prior — urzędnik miejski wybierany z ludu. [przypis edytorski]

Rok 1300 gra ważną epokę w życiu poety; w tym roku zaczął pisać nieśmiertelny swój poemat, który nazwał, stosując się do prawideł poetyki Horacego, ze względu na mieszany rodzaj jego stylu, komedię; w tymże samym roku wyniesiony był na urząd prioratu, z którego początek wzięły jego gorycze i przyszłe nieszczęścia. Dante zasiadający w najwyższej magistraturze Rzeczypospolitej Florenckiej niedługo cieszył się jej pozornym pokojem; hydra stronnictw politycznych przez czas jakiś milczkiem pełzająca, podniosła śmiało głowę. Rząd florencki, sam złożony z członków tychże stronnictw, nie miał dosyć siły do powściągnięcia anarchii. Stronnictwa gwelfów i gibelinów po krótkim odpoczynku, spiskując i drażniąc się nawzajem, zabierały się do nowych zapasów, a same waśnią się między sobą, odszczepieńcami powiększały wzajemnie szyki swych nieprzyjaciół. Stronnictwo gwelfów tryumfujące we Florencji podzieliło się na dwa obozy: możne familie Cerkich i Donatów, rozjątrzone osobistą urazą, zatknęły w nich swoje herbowe chorągwie. Gwelfowie z miasta Pistoii, podobnie rozdzieleni niezgodą, zasłyszawszy o kłótniach florenckich, w znacznej liczbie przenieśli się do Florencji, gdzie tlejące pod popiołem zarzewie niezgodą rozdmuchawszy, dali początek znajomemu w historii przewisku *białych* i *czarnych* gwelfów. Plebejusze barwę białą, a patrycjusze barwę czarną przyjęli za godło. Dante, gwelf z tradycyjnych skłonności familijnych, przychylił się do gwelfów białych; lecz gdy stronnictwa zapalone świeżą nienawiścią na przechadzkach i obrzędach publicznych z orężem w ręku ścierały się z sobą, a krew zaczęła płynąć, Dante, urzędnik bezstronny i surowy, brzydzący się bezrządem, naczelników stronnictw wojujących skazał na wygnanie. *Biali*, w których liczbie był Guido Cavalcanti, osobisty przyjaciel poety, wkrótce powrócili z wygnania, a *czarni* spiskowali za krajem. Dante pragnąc co prędzej położyć koniec tej wojnie domowej i pogodzić szermujące stronnictwa, pojechał w poselstwie do Rzymu; lecz to posłannictwo już było nie w porę. Bonifacy VIII siedzący na stolicy apostolskiej, widząc Florencję zwichrzoną domową niezgodą, przychylił się do stronnictwa *czarnych*. Karol, książę francuski, a brat króla Francji Filipa Pięknego, do Włoch przez papieża wezwany dla obrony Sycylii od roszczeń władców aragońskich, teraz na żądanie świętej stolicy, w roku 1301 jako pośrednik z licznym wojskiem wkroczył do Florencji. Lecz książę francuski źle się uścił z włożonego nań przez papieża obowiązku<sup>8</sup> pośrednictwa. *Czarni* ośmieleni potężnym wsparciem Karola wrócili do Florencji, wprowadzając za sobą zemstę i niezgodę, a zawładnąwszy sterem rządu, wygnali sześciuset *białych*; Dante zaocznie skazany był na wygnanie, a potem na karę ognia, jeśli był schwytany na ziemi florenckiej; dom jego zrabowano i zniszczono. Dante wieść o zapadłym nań wyroku odebrał w Rzymie dnia 27 stycznia 1302 r.; dusza jego ognista, szlachetna i nieugięta tak dziki wyrok przyjęła z oburzeniem; gwelf wygnany przez gwelfów stał się gibelinem.

Ta nagła zmiana jego wiary politycznej wynika może z głębokiego poglądu na ludzi i wypadki współczesne; w demokracji ludowej widział słabość i bezrząd, w gibelinizmie, czyli w monarchii powszechnej, porządek i siłę, a w tych obojgu pewną rękojmię przyszłego uspokojenia zwichrzonej stronnictwami Italii. Dante, wygnaniec i tułacz, porwany wirem namiętności politycznych, wiązał się z gibelinami; dwory Scaligierów w Weronie, Malespiny z Lunigiane, Canagrandy della Scala, wygnańcowi poecie w swych gościnnych progach koleją ofiarowały przytułek i pomieszkanie. Obyczaj dworski i duma gibelinów, z którymi nie mógł i nie umiał się zgadzać, często dawały mu uczuć gorycz wygnania, jaką to w *Boskiej Komedii* tak wyraził: „O jakże jest słonym chleb cudzy! Jak przykrą jest droga, kiedy potrzeba po cudzych schodach wstępować i schodzić!”. Przez księcia Werony, u którego znalazł gościnne schronienie, zapytany: „Dlaczego na jego dworze lada trefniś lub kuglarz więcej wzbudza pociągu i podziwu niżli on, powszechnie uznany za mędrca” wręcz odpowiedział: „Ponieważ podobni lubią podobnych!”. Drażliwy i nieugięty charakter wygnańca poety w jego stosunkach osobistych objawił się zarówno w jego życiu politycznym i w jego tęsknocie powrotu do swego kraju. Miłość czysta i głęboka swej ziemi i swych ziomek często w nim tłumila osobiste urazy; różnymi drogami starał się powrócić z wygnania oprócz płaszczenia się i pokory. W roku 1304 ze swymi współwygnańcami próbował z bronią w ręku otworzyć drzwi dlań zamknięte ukochanej Florencji. Gdy nadzieje tej wyprawy speszły na niczym, strzelistą dezwą poczynającą się

<sup>8</sup>Żle się uścił z (...) obowiązku — dziś popr.: źle się wywiązał z obowiązku. [przypis edytorski]

od słów: *Popule mi, quid feci tibi?*, chciał poruszyć rozjątrzony na siebie lud florencki do litości nad sobą. Lecz kiedy Florencja ofiarowała mu powrót z wygnania pod warunkiem opłaty kary pieniężnej, odrzucił to z pogardą jako ublizające jego godności osobistej.

Dante przez lata następne tułał się po rozmaitych miastach włoskich, obnosząc i pokazując wszystkim, jak sam się wyraża, rany swego serca. Lecz w tej ciernistej wędrówce tułaczkiej podtrzymywały jego siłę moralną nauka i praca, te dwie ziemskie pocieszycielki dusz wielkich a nieszczęśliwych! W tym przeciągu czasu poświęcił się nauce teologii i filozofii. Z żelazną wolą naginając się do różnostronnej pracy, pisał zarazem swoją nieśmiertelną komedię. Była to stała i nierozdzielna towarzyszką jego wygnania. Gdy jej część pierwsza pod napisem: *Piekło*, szybko rozleciała się po całych Włoszech, odtąd popularność Dantego jako poety rosła bez końca. Lud włoski widząc po raz pierwszy objawionych tyle wzniosłych myśli i obrazów w swoim języku, sam język przez poetę uszlachetniony i podniesiony do najwyższej potęgi słowa i formy poetycznej, chciwie chwycił, przepisywał i uczył się na pamięć wierszy poety, deklamując je po rynkach i ulicach miast swoich. Przerażające obrazy kręgów piekielnych, nakreślone mistrzowskim piórem poety, zapalały żywą i wrażliwą imaginację ludu włoskiego; widział on w tych obrazach kar pozaświatowych odtworzony obraz ziemskiej anarchii demagogicznej, jaka jego miasta i rzeczpospolite wicherzyła. Dante dla ludu włoskiego staje się istotą pośrednią między człowiekiem a duchem; on wie, co się dzieje w piekle, wszystkich potępieńców umarłych, a nawet żyjących zna po imieniu. I tak: gdy poeta chce wyrzucić zemstę na trzech florentczykach, najzaciętszych swych wrogach, nie zabija ich; lecz w swoich wierszach powiada, że ci trzej byli umarli, że ich sam widział w piekle, i że ich ciała na ziemi żyją tylko pozornym życiem ożywionym przez szatanów. Ogromna była popularność i potęga geniusza Dantego, jaką na lud włoski wywierał. Żywe świadectwa tej popularnej potęgi czasami słyszał poeta z ust żyjących nie bez wewnętrznej pociechy. W Weronie przechodząc wedle bramy miejskiej, przy której na ławie siedziały kobiety, posłyszał jak jedna z nich mówiła cicho do sąsiadki: „Patrz, oto człowiek, który kiedy chce zstępować do piekła i zeń powraca i przynosi wieści na ziemię o potępieńcach”; a druga na to: „Zaiste, co mówisz, powinno być prawdą; czy widzisz, jaką on ma brodę kędzierzawą, a cerę smagłą szerniałą, jest to ogień i dym piekielny”. Słyszając to Dante, jak mówi Bokacjusz, uśmiechnął się i poszedł dalej.

Z ciekawych szczegółów życia Dantego biografowie jego podają następny: Raz jakiś pielgrzym wszedł do furty klasztornej w Korwo; zadumany i milczący stał długo przed zakonnikami. Jeden z nich zapytał go, czego by żądał i czego przyszedł szukać. Pielgrzym, nie odpowiadając ani słowa, przypatrywał się kolumnom i łukom sklepień klasztornych; zniecierpliwiony zakonnik zapytał go po raz drugi, czego by tu szukał. Wtenczas pielgrzym obracając z wolną głowę i patrząc w oczy zakonnika odpowiedział: „Pokoju!” Uderzony tą wzniosłą odpowiedzią zakonnik, wziął go na stronę i zamieniwszy z nim słów kilka, poznał, że tym pielgrzymem był sam Dante. Widząc głęboko wzruszonego zakonnika, Dante wyjął z zanadru książkę i uprzejmie mu ją podając, powiedział: „Bracie, oto jest część mojego dzieła, którego może jeszcze nie znasz, przyjmij ją na pamiątkę”. Wziął tę książkę, opowiadał zakonnik, a przycisnąwszy ją do serca, przebiegłem ją wobec Dantego oczyma, lecz gdy znalazłem ją napisaną w języku ludowym, nie mogłem ukryć mego zdziwienia, a zapytany, dlaczego się dziwię, odpowiedziałem: „Dziwi mnie nie pomału, że przedmiot tak wzniosły śpiewał w tym języku; bo mi się zdawało rzeczą trudną, a nawet niepodobną, ażeby myśli tak piękne i górne dały się wyrazić mową przez lud nasz włoski używaną”. A on: „Słusznie mówisz, był czas, że ja sam podzielałem twój sposób myślenia; a w chwili, kiedy nasiona do tego dzieła, być może rzucone przez niebo, poczynęły kiełkować w mej duszy, wybrałem język najszlachetniejszy i w nim próbowałem sił moich; lecz zważywszy warunki wieku obecnego, że tylu sławnych poetów, piszących w tym języku, dziś nikt nie czyta, a szlachta, dla której pisali, w tych dobrych czasach zaprzętnięta czym innym, uprawę sztuk pięknych ustąpiła plebejuszom, rzuciłem tę słabą lirę, na której przegrywać zacząłem, a nastroiłem drugą, więcej stosowną do ucha współczesnych; bo w chlebie twardym nie smakują usta nowo narodzonych”. Tak rzekł i dodał wiele innych rzeczy pełnych wzniosłego zapału. Ten szczegół z życia poety świeci jako piękna gałązka w wieńcu jego sławy; jest zarazem świadectwem, że Dante pierwszy wyłamał się z więzów panującej wtenczas łaciny, a sam tworząc prawie i kształ-

cąc z języka ludowego język książkowy, pierwszy olbrzymim przykładem rozwój literatur narodowych w Europie przyspieszył.

Rok 1310 znowu odwołał Dantego od ksiąg i pióra na pole walk i czynu. W tym roku wstąpiwszy na tron cesarstwa niemieckiego, książę luksemburski pod imieniem Henryka VII obudził nadzieje gibelinów włoskich od lat kilkudziesięciu własnym swoim siłom zostawionych. Dante z przekonania politycznego gibelin, a moralnie przekonany, że tylko siła zespolona z porządkiem mogą zdusić hydrę anarchiczną w jego ojczyźnie, wymownym manifestem wzywał nowego cesarza, ażeby z wojskiem wkroczył do Florencji i wygnał z niej triumfujące, a nieprzyjazne pokojowi tej rzeczypospolitej stronnictwo. Nadto, wypracował w języku łacińskim uczoną rozprawę *De Monarchia*, którą temuż Henrykowi VII przypisał. Dante w tej rozprawie występuje jako żarliwy apologeta<sup>9</sup> monarchii; w niej widzi najdoskonalszą formę rządu, jedyny środek przyspieszenia cywilizacji naszego globu, pod tarczą i orędownictwem jej władzy, spokojny i stopniowy rozwój wszystkich zarazem woli. Monarchia według pojęć Dantego jest to wszechwładztwo ustanowione w interesie wszystkich, które zniża albo znosi wypukłości społeczne, o ile się te przyczyniają do zniszczenia równości powszechnej. Kościół przez nią jest uznany jako władza boska w swoim początku, a nietykalna. Duchowieństwo i państwo, niepodległe jedno drugiemu, jednak we wzajemnych pomiędzy sobą stosunkach, jedno od drugiego są zależne. Papież jest wasalem czasowym Cezara i świętego rzymskiego państwa, a nawzajem Cezar jest duchowną owieczką świętego Piotra. Tak Dante w swojej rozprawie o monarchii przyjął na siebie trudną rolę pośrednika w sporze od lat z górą dwustu toczącym się między doktorami kościoła a mężami stanu średniowiecznego państwa.

Henryk VII zachęcony wezwaniem gibelinów roił sobie, że triumfalnym pochodem przejdzie przez Włochy do Rzymu i w Lateranie cesarską włoży na głowę koronę. Zebrawszy naprędce wojsko, zajął Lombardię i wkroczył do Toskanii. Lecz Siena, Luka i Florencja polot jego orla wstrzymały; zduszony długim uporem anarchicznych rzeczypospolitych włoskich, zniszczywszy rabunkami żyzne okolice Florencji, od oblężenia tej ostatniej odstąpił. Te przykre doświadczenia Henryka VII najsmutniej zawiodły gibelinów włoskich, z kolei i Dantego. Florencja rozjątrzona na nowo nieśmiertelnemu swojemu wygnańcowi swoje wrota raz na zawsze zamknęła. Odtąd Dante już więcej nie występował w szrankach politycznych.

Polityczne *credo* poety było wyższe i szlachetniejsze od innych gibelinów i nienawistnych jemu gwelfów. Gdy ci własny interes mając na celu, rozjątrzeni pychą lub zemstą, przyzywali do kraju zbrojnych Niemców i Francuzów, zazdrosny jego patriotyzm wzbudzał podejrzenia zarówno pośrednictwo jednych i drugich. Panowanie obce nad jego krajem przenikało serce jego szlachetną boleścią. W duszy nienawidził Niemców i zarówno Francuzów, a satyrycznym dowcipem piętnował zarówno żarłoczność teutońską, jak i próżność galijską. Lecz wierny swoim zasadom politycznym w osobie cesarza widział naczelnika ludów, nie zaś wyłącznie jednego ludu, przedstawiciela Rzymu królującego nad światem, a tym samym przyrodzonego Włoch protektora.

A tak, przez synowską uległość, poszanowanie dla Kościoła, przez wstręt do zasad i form feudalnych, Dante przechylał się do gwelfów. Teorie zaś monarchiczne i wstręt, jaki czuł do Francuzów, przybliżały go do gibelinów. Lecz ile razy oba te stronnictwa chciały go pociągnąć w wir swych osobistych namiętności i przywiązać doń odpowiedzialność swoich błędów lub zbrodni, śmiało i głośno przeciw nim się oświadczał; surowe jego słowa, jak pioruny na głowy sprawców i współtowarzyszy jego wygnania zarówno spadały, na *czarnych* i *białych*, na gibelinów i gwelfów. Między współczesnymi nie lękał się powiększać liczby swych nieprzyjaciół, aby potomności przekazać imię czyste i niepokalane hańbiącym go współnictwem.

Ostatni lat dziesiątek wygnania i życia poety zapelniają szczegóły następne. Dante zrozpaczony niepowodzeniem wyprawy Henryka VII na Włochy, a później nagłą śmiercią tego monarchy, do którego wiązał się ostatnimi nadziejami politycznymi i osobistymi powrotu ze swojego wygnania, zrażony do ludzi i czasu, z którymi i w którym żył i działał, wyłącznie poświęcił się filozoficznym i teologicznym naukom. Przez uczo-

<sup>9</sup>apologeta — osoba walcząca o pewną ideę. [przypis edytorski]



nych współczesnych uznanym był za wielkiego teologa, jak poświadcza pierwszy wiersz nagrobka napisany na jego grobie w Rawennie.

W tym czasie zaiste, jeśli wolno domniemywać, myśl ozdobienia genialnej skroni nowym laurem zaszczytów akademickich duszę poety znękaną troskami i wygnaniem musiała zaprzętać i ożywiać. Jakoż puścił się na uczoną wędrówkę do najpierwszych w średniowiecznej Europie uniwersytetów: zwiedził najpierw Bolonię, a potem Paryż, miejsca, gdzie będąc młodzieńcem, pierwsze światło nauki zaczerpnął. W Paryżu, gdzie niegdyś przy ulicy zwanej *Rue de Foarre*, siedząc na kule słomianym z towarzyszami, ten nieśmiertelny uczeń słuchał profesora Sorbony Sigiera, którego z zapomnienia wydobył i kilka wierszy w X pieśni Raju jego pamięci poświęcił, ubiegał się o stopień doktora w wydziale teologicznym. W wielkiej sali uniwersyteckiej, wobec mnóstwa zebranych słuchaczy świeckich i duchownych, Dante otoczony podwójnym majestatem sławy i nieszczęścia, odbył dysputę uczoną *de quolibet* (o wszystkim, co się komu podoba). Czternastu doktorów Sorbony podało mu czternaście zagadnień rozmaitej treści naukowej do rozwiązania, na które wręcz z pamięci z całą żywością i mocą dowodu i wywodu zwycięsko odpowiedział. Nadto czytał jeszcze uczony wykład trudniejszych miejsc z sumy teologicznej św. Tomasza i z Pisma świętego. Na tym uczonym posiedzeniu jednogłośnie przyznano Dantemu stopień doktora Sorbony paryskiej; lecz z braku pieniędzy na koszt przyjęcia i otrzymania uczonego patentu, drzwi Sorbony, podobnie jak wrota do jego miasta rodzinnego, przed nim się zamknęły.

Tak dla Dantego nauka jak i życie rzeczywiste miały swe gorczyce. Bez tytułu uczonego, o który się ubiegał, powrócił z Paryża do Włoch. Walcząc często z potrzebami życia, a nawet z ubóstwem, osiadł w mieście włoskiej Gubio, w klasztorze kamedułów, gdzie według podań miejscowych, ostatnią część swej *Boskiej Komedii* napisał. W tym klasztorze pokazują dotąd ciekawym celę, zwaną *celą Dantowską*; w tej celi kardynał Ridolfi 1557 r. kazał wmurować w ścianę popiersie marmurowe poety z napisem u spodu: *Ad tanti viri memoriam revocandam*.

Gwido z Polenty, przyjaciel Dantego od lat młodzieńczych, pod którego dowództwem poeta-żołnierz walczył w sławnej bitwie pod Kampaldino, wezwał go do Rawenny. Dante uprzejmie przyjął to wezwanie, a wiążąc dziwnym zbiegiem wypadków pierwsze wrażenia młodości z ostatnimi wspomnieniami, resztę lat życia spokojnie przepędził pod gościnnym i przyjaznym dachem Gwidona. Z włosiem ubielonym troskami i wiekiem, ze zdrowiem styranym życiem gorączkowym i ciągle czynnym, Dante jakby jeszcze nie dość zrobił dla swej sławy, na schyłku wieku wypracował dwa dzieła, pierwsze: *Convito* (biesiada), w którym spisał wszystkie systematy filozofów starożytnych i współczesnych, ażeby, jak sam powiada, chleb arcyzadki nauki zrobić chlebem powszednim i dla wielu dostępnym; drugie dzieło i ostatnie *De Vulgari eloquentia*, gramatycznej i filologicznej treści.

W ostatnim roku przed śmiercią swoją Dante, uznając znikomość rzeczy ziemskich, a duchem cały zatopiony w wieczności, czas swój przepędzał na rozmyślniach i ćwiczeniach religijnych i stygnącą prawie ręką jeszcze psalmy pokutne tercynami zrymował.

Dante umarł w Rawennie dnia 14 września 1321 r. zakończywszy lat pięćdziesiąt sześć i pięć miesięcy. Ręka szlachetnego przyjaciela i dobroczyńcy poety Gwidona z Polenty zapewne zamknęła jego konające powieki. Zwłoki poety w kościele franciszkańskim w Rawennie pogrzebione, leżały długo bez żadnego nagrobka i napisu. Wypadki wstrząsające Rawenną nie dozwoliły Gwidonowi z Polenty, prócz wiotkiego zielonego wieńca z lauru, jaki w dzień pogrzebu poety złożył na jego mogile, zbudować trwalszego pomnika. Dopiero w 1483 r. Bernard Bembo, ojciec sławnego kardynała Piotra Bembo, ozdobił mogiłę poety godnym nagrobkiem.

Dante pośmiertną sławą zapełnił całe Włochy; namiętności czasowe i osobiste, ukołysane żalem po stracie poety, wyrodziły się w miłość dla niego i cześć bez granic. Rawenna z nabożną zazdrością strzegła jego popiołów; na dwukrotne domaganie się Florencji odmówiła ich zwrotu. Ta sama Florencja z dziką zemstą prześladowając żyjącego poetę, pozostałe po nim pamiątki otoczyła czcią narodową: dach, pod którym mieszkał, a nawet kamień, na którym lubił siedzieć. Z polecenia rządu florenckiego malarz Giotto wymalował obraz Dantego ubranego w szatę tryumfatora, z wieńcem na skroni, nad jednym z portyków kościoła metropolitalnego, prawie między świętymi patronami miasta. W wieku



XV Florencja, Piza, Bolonia i Wenecja pozakładały katedry uczone dla wykładu i objaśnień Dantowskiej *Komedii*. Pierwsze znakomitości włoskie zajmowały się wykładem i tłumaczeniem tekstu tej nieśmiertelnej epepei.

Dante był wzrostu miernego, chód jego powolny i poważny, twarz długa, pociągła i smągła, nos orli, oczy duże, szczęki wydatne, spodnia warga wystająca naprzód; broda podobnie jak włos na głowie, kędzierzawa i czarna; wyraz twarzy myślący i melancholijny. Moralne rysy charakteru poety, wzniosłe i szlachetne, miały jednak błędy i skazy. Im więcej gdzie jest światła, tam cień bywa mocniejszy.

Dante w pożyciu domowym był łatwy, w przyjaźni wierny i stateczny; towarzystwo kobiet i młodych ludzi rozjaśniało jego czoło zwykle posępne i melancholijne; rozmowa jego pełna myśli wzniosłych, pociągająca, czasami iskrzyła dowcipem i humorem. Lecz wrażliwa czułość jego serca, lubo strzeżona zawsze mu obecną pamięcią Beatrycze, rozpraszała się często na wiele mniej godnych czci jego przedmiotów. Z natury drażliwy i łatwo unoszący się, w starciu się stronnictw politycznych zapalał się gniewem gwałtownym i niepowściągliwym. W sprawach filozoficznych przewidując zarzuty swoich przeciwników, uniesiony gniewem często powiadał: „Nie argumentami, ale raczej sztyletem przystoi odpowiadać na tak płaskie rozumowania”. Raz przechodząc obok kuźni, posłyszał kowala przy kowadle śpiewającego jakąś jego piosenkę; gdy ten zawodząc dzikim głosem, kaleczył nutę i słowa pieśni Dante w gniewie wpada do kuźni, wrywa z rąk kowala jego robotę i rzuca o ziemię; przeleknięty kowal, myśląc, że widzi przed sobą jakiegoś wariata, zapytał: dlaczego psujesz moją robotę? Dante odpowiedział: „Łotrze, ja robię to samo, coś ty mnie zrobił; ty psujesz moją pracę, ja psuję twoją”. Oślarzowi, który idąc drogą śpiewał także jakąś jego poezję, a poganiając osła, między każdą zwrotką lub wierszem pokrzykiwał: *Arri!* grzmotnął kijem po plecach, mówiąc: „Kłamiesz, słowa *Arri* nie ma w moich wierszach”. Oślarz, obrażony tak bolesnym przypomnieniem poprawności wiersza, odpowiedział poecie wystawieniem mu języka i pokazaniem figi; poeta w tej chwili musiał się przekonać, że oślarza niepodobna nauczyć estetyki, a szczególnie kijem.

Drobne to anegdotki, ale tym przyjemniej ich się słucha, gdyż zbliżają do naszych pojęć i okazują wśród powszednich okoliczności poetę, którego olbrzymia nadludzka postać przejmuje nas dreszczem czci i podziwu.

*Komedia* Dantowska, której uwielbiana ją potomność we dwa wieki po śmierci poety nadała przydomek *boska*, składa się z trzech części: I. *Piekieł*, napisana między latami 1300 i 1310 albo 1314; II. *Czyściec*, która powstała 1308–1316 (lub 1318); III. *Raj*, pochodząca z ostatnich lat życia poety. *Boska Komedia* należy do nielicznych arcydzieł poetycznych, jakie objawiają się w epokach przedzielonych długimi wiekami, epokach przebudzenia się lub odrodzenia ludzkości na drodze duchowej. Grunt tych epok sprzyjał wrzuconym węć ziarnom myśli ludzkiej, z których wykluwał się zawsze olbrzymi geniusz, co zbiorową myśl ludzką bez kształtu i wyrazu wcielał w swój utwór, nadając jej kształty, żyjące słowo. Poezja w najwyższej potędze swojej jest proroczym widzeniem nieskończoności; ona objawia Stwórcę w stworzeniu, przeznaczenie człowieka doczesne i wieczne. W kolebce swojej namaszcza się charakterem kapłaństwa, plastyczną i popularną mową odsłania tajemnice dogmatów wiary; względnie do formy, w jaką duch się jej wciela, staje się mitologią, teogonią, filozofią.

Wielkie utwory poetyckie z czasów pogańskich miały swoje podróże do nieba, swoje zstąpienie do piekieł i swoich umarłych wskrzeszonych, co tajemnice życia przyszłego opowiadali. Plato mówi, że za jego czasów krążyły podania o pobycie umarłych pozaświatowym. Troisty podział drugiego świata, jaki później zrobił chrystianizm, już wyraźnie rysuje się w tych mglistych i odległych podaniach.

Chryścianizm podnosząc z prochu upadłe przez grzech pierworodny człowieczeństwo, kształcał po raz drugi pełnego człowieka na obraz i podobieństwo boże, nie tylko oświecał i utwierdzał jego chwiejący się rozum objawioną wiarą, ale zarazem w nim uduchowiał dwie bodaj najpiękniejsze władze jego duszy: czucie i imaginację. Dlatego to tradycyjna wiara wszystkich ludów starożytnych w cudowność nadprzyrodzoną i w chrystianizmie otrzymała prawo obywatelstwa. Pierwsi męczennicy wiary po więzieniach swoich nawie-

dzani byli widzeniami cudownymi; opowiadania pustelników Tebaidy, mnichów z góry Athos znalazły echo w murach klasztorów zakonników irlandzkich i po celach benedyktyńskich we Włoszech. Wyobrażenia zakonników podniecona życiem ascetycznym, proste opowiadania oprawiła w bogatsze ramy sztuki, nastrajając czasami ton ich suchy do melodii rymu i pieśni. Taką koleją pod opieką i kierunkiem chrystianizmu rozwijała się literatura legendarna.

W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy pierwszy zarys legendy w przypowieści o Łazarzu i bogaczu. Bogacz, który jest w piekle, chce posłać gońca do swoich braci jeszcze żyjących z upomnieniem, ażeby się poprawili ze swoich nieprawości, jeżeli pragną uniknąć kar piekielnych, na co mu odpowiedziano: jeżeli nie chcieli oni słuchać prawa i proroków, tym więcej słuchać nie będą człowieka, który by przyszedł z drugiego świata.

W pierwszych pięciu wiekach naszej ery, legenda ma wyłączny charakter łaski i miłosierdzia, stosownie do obyczajów łagodnych i pokory ducha pierwszych chrześcijan. Męczennicy idąc na stos ognisty albo w cyrkach rzymskich na pożarcie przez lwy i tygrysy, konając w męczarniach, błogosławili swoim katom, a w zachwyceniu palcem wskazywali na niebo, jakby tam i swoich oprawców chcieli za sobą pociągnąć. Tym charakterem łaski i miłosierdzia odznaczają się legendy o św. Saturze i św. Perpetui. Ta święta męczenniczka w wigilię swojego męczeństwa przypominała sobie młodego brata, który przed kilku laty umarł z raka na twarzy. W widzeniu swoim widziała go, jak palony wewnątrz ogniem tej boleści, nadaremnie chciał zgasić trawiące go pragnienie w głębokich wodach czyszcowych; modliła się długo i gorąco, a następnej nocy brat jej stanął przed nią w całym blasku młodości, ze złotą czarą w ręku, którą w cieniu drzew rajskich czerpał rzeźwiący napój ze źródła nieśmiertelności. Zdało jej się potem, że widziała brata wstępującego po drabinie światła, z wierzchołka której dobry Pasterz doń rękę wyciągał.

Od wieku VI do X, gdy z napływem dzikich ludów z północy na południe powstały pierwiastek barbarzyństwa zaostrzał łagodne rysy pierwotnych chrześcijan, z czasem łaska i miłosierdzie przestały być wyłącznym bodźcem religijnym; dla dzikiej i niezłagodzonej jeszcze religii imaginacji ludowej czuć się dawała potrzeba silniejszego bodźca, jakim była pokuta. Stąd i w legendach tych stuleci panującym jest system pokutujący: dowodem tego z owych czasów jest następująca legenda o czyszczeniu świętego Patryka.

Pewien rycerz angielski imieniem Oweins, chcąc odpokutować za swoje grzechy, przedsięwziął odbyć pielgrzymkę do czyścca. I wzięwszy pielgrzymi kij w ręce poszedł do cudownej grotty, niegdyś otwartej za przyczyną modlitwy św. Patryka na wyspie jeziora Dungal. Po długich postach i gorących modlitwach, oświecony radami sąsiednich zakonników, pobożny rycerz przeżegnawszy się, zstąpił odważnie w tę podziemną grotę i wkrótce stanął w miejscu, gdzie były zarazem kary doczesne i męki wieczne. Daremnie pogroźki szatanów usiłują odwrócić go od tej podróży; odważny rycerz nie cofa kroku i na przemian odpychany to naciskany ich zgrają, przebiega przestrzeń mąk niezliczonych. Byli tam grzesznicy przybici krzyżem do ziemi, to opleceni przez ogniste węże i pożerani przez nie; jedni nadzy, wystawieni na wiatry zimowe drżą i zgrzytają zębami od chłodu, drudzy nogami wiszą nad stosami gorejących płomieni, które nigdy nie gasną; jedni uwiązani do koła, które się bez końca obraca, drudzy leżą w głębokich fosach, gdzie wre roztopiony kruszec; inni porwani w powietrze gwałtowną burzą spadają w rzekę, na dnie której stoją szatani długimi żelaznymi krukami tonących przytrzymują. Na środku tej ciemnej jaskini studnia głęboka i ziejąca płomieniem, na przemian pochłania, to wyrzuca dusze przykryte ognistą powłoką. Rycerz poznaje między nimi wielu swoich towarzyszy broni; odwaga jego na koniec słabnie i cały drżący wchodzi na most rzucony nad otchłanią; wąska deska mostu rozszerza się z wolna pod jego stopami, a rycerz przychodzi do drzwi; drzwi się otwierają i przez ich otwór widzi w oddaleniu piękne i wspaniałe ogrody. To Eden stracony przez grzech pierwszego naszego rodzica, zamieszkanym w tej chwili przez sprawiedliwych przed ich wejściem do nieba. Ci sprawiedliwi wielkim i wesołym korowodem witają nowego gościa i prowadzą aż do miejsca, z którego mógł widzieć w górze wiekuistą chwałę. Duch Święty zstępuje z nieba i napętnia sobą całe to zebranie. Pobożny rycerz z tej podziemnej podróży powraca oczyszczony.

Cała ta literatura legendarna, która jak pierwszy kwiat uczucia i wyobraźni ludów średniowiecznych rozwinęła się pod wpływem ciepła wiary, ze swoimi obrazami wie-

kuistej groźby, czasowej pokuty i wiekuistej pociechy, daleko niżej stoi od wzniosłych i proroczych widzeń św. Pawła i św. Jana. Pierwszy, porwany duchem do nieba oglądał w nim rzeczy niewysłowione językiem żyjących; drugi jako orzeł Chrystusowy orlim wzrokiem zmierzył mury nowej Jerozolimy i głębokości otchłani piekielnej. A jako ostateczny koniec końców, wszystkie pomysły legendarne, wszystkie widzenia proroków, cała cudowność chrystianizmu, jak rzeki do oceanu, w treści jednej schodzą się w osobie boskiej jego Twórcy. On sam, dobrowolna i najwyższa ofiara gładząca grzechy świata, raczył zstąpić do piekła, nie w zachwyceniu ducha, ale w rzeczywistości, ażeby zbawił żywych i umarłych.

Dante, dziecko XIII stulecia, urodzony poeta, którego żywą i wrażliwą wyobraźnię, może z kolebki jeszcze, kołysały mamki i piastunki opowiadaniem cudownych legend; wychowany w atmosferze symbolicznej obrzędów katolickich, ukształcony w mistycznej i dogmatycznej szkole pierwszych doktorów Kościoła, św. Bonawentury i św. Tomasza z Akwinu, kreśląc pierwszy zarys swojej *Komedii*, cykl legendarny do jej formy przyswoił. Geniusz Dantego poczęty w zmierzchu cywilizacji średniowiecznej, nie jest to wszakże: *proles sine matre creata*. Dante jako wielki zdobywca umysłowy całą mądrość świata starożytnego, legendy średniowieczne, co w nich wyczytał lub o nich zasłyszał, chrześcijańską dogmatykę, filozofię i historię, i co tylko z myśli i uczuć współczesnej mu społeczności podsłuchał, wszystko piórem obrócił na korzyść swojego utworu. Pełne barwy, ale chaotyczne i luźne pomysły legend stopił w jedną całość organiczną, ostre i niewykończone ich zarysy, formą poetyczną złagodził i zaokrąglił; a myśl ich wewnętrzną, suchą i ascetyczną, żywotnym duchem wiary i symbolicznym znaczeniem ożywił we wzniosłych obrazach *Raju* zapalem, jaskrawą barwą wyobraźni, często się podnosi do niebieskich widzeń św. Pawła; w *Piekle* malując karzącą sprawiedliwość bożą, wiekuistą boleść grzeszników, a w *Czystcu* czasowe męki pokutujących złagodzone nadzieją obcowania z błogosławionymi; z goryczą zboląłego serca wymiatając na oczy rozwolnienie obyczajów i reguł zakonnych, ostyglność ducha chrześcijańskiego Kościoła członkom i jego naczelnikom, wyraźnie pożywa barw ciemnych od proroka Apokalipsy.

Dante, którego życie było ciągłym bojowaniem, któremu nieobce były miłość, łzy, chwała, wygnanie i słabości wszystkim nam właściwe, przeskakując myślą granice czasu i przestrzeni, wstąpił w duchu do troistego królestwa, złożonego z piekła, czyścica i raju i od razu scenę swojej *Boskiej Komedii* rozwinął w nieskończoności. Teraz rzućmy okiem we wnętrze tej bazyliki gotyckiej, przy której budowaniu swoje cegielki wieki i pokolenia znosiły, do której budowy, jak sam Dante powiada: ziemia i niebo rękę przykładają.

Podania ludowe, być może natchnione przez zjawiska wulkaniczne, umieściły piekło we wnętrznościach naszego globu. Nauka starożytna, przedstawiała to miejsce jako najniższe w świecie, a najdalej od *Empireum*<sup>10</sup>. Pismo święte i chrystianizm potwierdziły te podania jako prawdziwe, że dusze, które grzech raz na zawsze od Bóstwa oddalił, żyć muszą jak najdalej od jego pomieszkania. Piekło w *Komedii* Dantowskiej zachowuje jeszcze ślady wszechmocności boskiej. Zrąb piekielny jeszcze na początku, kiedy nie było rzeczy stworzonych prócz nieśmiertelnych, założyły potęgą, mądrość a nawet i miłość; bo słuszna jest, że boleści wieczne są dziedzictwem tych, którzy pogardzili wieczną miłością.

Otchłań piekielna składa się z dziewięciu kręgów, na początku szerszych, potem stopniowo coraz to węższych bez miarę, o ile się te zagłębiają na dno otchłani. Krąg pierwszy przyjmuje w swój szeroki obwód dusze tych, co nigdy życiem uczuciowym nie żyli, co przez świat przeszli bez hańby i chwały, aniołów neutralnych między Bogiem a zbuntowanymi aniołami, dusze samolubów! Niżej pod nimi snują się tłumy ludzi, których życie poza obrębem chrystianizmu upłynęło bez winy i skazy, a którym brakło tylko poznania Prawdy lub odwagi służenia Prawdzie. Nieobecność wiekuistej szczęśliwości do której ciągle wzdychają bez nadziei narzuca grubą zasłonę smutku na ich przeznaczenie, które jednak nie jest bez pewnej pociechy i jakiegoś zaszczytu. To jest przedsiń piekielna! Cztery następne kręgi zamykają w sobie ofiary niepowściągliwości. Krąg siódmy podzielony na trzy oddziały, zamyka ludzi gwałtownych; w kręgu ósmym, który prze-

<sup>10</sup>*Empireum* — najwyższa sfera nieba. [przypis edytorski]

gradza dziesięć jam wąskich a głębokich, karany jest fałsz, a w dziewiątym zdrada. Oto w przestrzeni takich ram piekła rozwija się cały dramat boleści fizycznych, moralnych i umysłowych. Boleść poczęta z grzechu zachowuje swój pierwotny charakter i pozostaje złem, gdy nie jest złagodzona pokutą. Lecz cierpienia fizyczne każą nam się domyślać bytności zmysłów, których nawzajem pojąć niepodobna bez ich związku z przyrządzonymi im organami. Otóż, nim zmartwychwstanie powszechne powróci potępionym ich ciała, w którym brukali się za życia, dane są im ciała czasowe; cień i mara sami w sobie, a wszelako podlegli boleściom męczarni; czasami z postaci ludzkich przeobrażają się w kształty potworne, w pelzające węże i gady, w krzaki i drzewa tryskające krwią i mówiące lub w żywe płomienie.

Co tylko jest najpotworniejszego w naturze, okropności, jakie tylko może wymyślić wyobraźnia ludzi, niewysłowiona groza sprawiedliwej zemsty bożej, wszystko to się łączy i zamyka w tych męczarniach. Te męczarnie jeszcze się powiększą, kiedy otwarte groby powrócą umarłych do ich życia bez końca, to jest do śmierci wiecznej; bo im ściślej dusza z ciałem się zespoli, tym żywszą stać się powinna czułość, jako z ich związku wynikająca. Kara potępieńców umysłowo-moralna jest następna: zostawiono im pamięć przeszłości, lecz pamięć występku bez żalu i pokuty jest jeszcze jedną więcej dla nich męczarnią (to zdanie oparte jest na powadze *Summy teologicznej* św. Tomasza). Brak miłości to ostatnia kara woli występnej. Stąd pochodzi ta wzajemna potępionych nienawiść, wzajemne ich przekleństwa, ta nienawiść siebie samych, nienawiść Boga, któremu bluźnią pośród mąk swoich. Dlatego to przeklinają miejsce, czas i żywot swojego poczęcia; stąd pochodzi ta ich sceptyczna żądza nicości, która nigdy wysłuchaną nie będzie. Namiętności, jakimi wrzeli za życia towarzyszą im i poza grobem; jak niegdyś za życia, równie i teraz chciwi są pochwał, zmysłowych rozkoszy i zemsty. Nie przestając zasługiwać na kary, muszą bez przerwy w nieskończoność je znosić.

Aniołowie strąceni, spadając z wysokości świata duchowego, skazani byli na hańbę przeobrażenia materialnego i obleczeni zostali w ciało (pomysł ten Dantego opiera się na powadze św. Augustyna w dziele jego *De Civitate Dei*). Jednocześnie nadano im władzę prawie wszechmocną nad naturą, o ile ta jest materią. Burze i pioruny są im posłuszne, na ich skinienie wody nad brzegami wzbierają powodzią; czasami kiedy dusze wymykają się spod ich władzy pastwią się nad zwłokami umarłych. Czarne te duchy wywierają wpływ jeszcze więcej powszechny na przeznaczenie ludzkości, pokusa jest ich arcydziełem; często niebezpieczne drogi nauk i umiejętności zastawione są ich sidłami. Oni otwierają bramę piekielną trzem pożądliwościom, to jest zmysłowej rozkoszy, łakomstwu i pysze jako trzem rodzicielkom wszelkiego grzechu na ziemi. Podobni do czynnych i przemysłnych rybaków, ukrywają hak pod zdradną przynętą i na wędkę łowią chwiejące się wole; czasami pędzą za swoją zdobyczą aż poza grób; zuchwali, nie boją się nawet o nią walczyć z aniołami i z nimi iść w zapasy, jak za dni dawnych!

Kara lub chłosta jest ich drugim posłannictwem: oni panują nad ludem zatraconym w kręgach piekielnych. Tak w przedsieni piekła widzimy w tłumie samolubów tych aniołów niewdzięcznych, którzy podczas buntu w niebiesiech zostali neutralnymi! Tak przez rozpamiętywanie mitologii i poezji pogańskiej, oprócz jednego starca Charona, którego rysów Dante nie zmienił, Minos, Cerber, Flegiasz, Furie, Centaury, Harpie, Gerion, Kakus i Giganci przekształceni są podług pojęć teologii i podań chrześcijańskich i rozstawieni jako stróże kręgów piekielnych. Niepoliczone szatanów legiony snują się po całym piekle i z rozkoszą przypatrują się okropnym scenom. Lecz te wicherzące legiony są niewolnikami jednego pana i swojego zwierzchnika. On, urodzony pierworodnym, a niegdyś najpiękniejszy z duchów, dziś jest wcieloną złą wolą; on, szukający zła wszędzie, od którego wszelka boleść pochodzi, najstarszy wróg ludzkiego rodzaju, bóstwo smutnej i kłamliwej parodii Plutona (Dis), monarcha królestwa łez i męczarni. Stolica i tron jego stoi w lodach, w samym punkcie środkowym ziemi, na dnie otchłani. Wokoło niego szczeblują wszystkie dziewięć hierarchii potępienia, na nim spoczywa cały system grzechowy. Grzech i boleść, które są tym dla dusz umarłych, czym dla ciał jest ich ciężkość gatunkowa, strąciły go w sam punkt środkowy ziemi, do którego ciężą wszystkie ciała mające wagę. Ciężenie powszechne jego otacza, cięży nad nim i zewsząd na niego naciska; zbrodnią jego było chcieć pociągnąć do siebie wszelkie stworzenie, za to karą jest jego dźwigać i czuć na sobie całą ciężar stworzenia.

Czyściec, według pomysłu Dantego, jest to góra dnem pogrążona w oceanie, a wierzchołkiem swoim dotykająca nieba. Budowa jej koniczna podzielona jest na dziewięć części; część pierwsza jest jakby ścianą czyścową, gdzie dusze pokutują ze zwłoką czasu zastosowaną do przeszkód, jakie na ziemi spóźniły ich leniwą pokutę. Z kolei następuje siedem sfer czyli kręgów stopniowo coraz to węższych, w miarę o ile się od podnóża tej góry podnoszą. Na tych siedmiu kręgach czyści się siedem grzechów głównych czyli siedem form występnych miłości. Na samym wierzchołku góry, u kresu próby i oczyszczenia, raj ziemski, opustoszały przez grzech pierworodny, roztacza swoje gaje samotne, pod których cieniem dusze oczyszczone i odrodzone piją z dwóch źródeł; z pierwszego zapomnienie swoich błędów, z drugiego przypomnienie swoich zasług.

Melancholijne sfery czyścowe zaludniają dusze obleczone w ciała subtelne, ciała widzialne, a jednak niedotykalne, wymykające się z uścisków pragnących je objąć; nie przepuszczają przez siebie światła, a jednakże tak ukształcone, że cierpienia są możliwe w ich wnętrzu i widzialne na zewnątrz. Dlatego to zgotowane są dla nich kary materialne, a wszystkie są stosownym symbolem win i błędów, z jakich się czyszcza; ciężary ogromne naciskają i zginają barki dumnych; włosienica i ślepotą prześladowają zazdrosnych; kłęby dymu otaczają skłonnych do wybuchu gniewu; zgrozą przenika upadająca postawa łakomców i chciwych leżących twarzą do ziemi, w której skarbach zanadto się kochali; głód wychudza twarze żarłoków, a płomień obejmuje rozkoszniaków zmysłowych. Do tych kar łączą się jeszcze inne środki pokutne, których ascetyzm chrześcijański już próbuje i doświadcza w tym doczesnym życiu, a tymi są: rozmyślanie, modlitwa i zeznanie.

Sprawiedliwi cierpiący mimo stan swój smutny, w jakim śmierć ich postawiła, zachowują pamięć życia przeszłego, a jeśli im brakuje wiadomości czasu obecnego, za to mają odsłoniętą sobie przyszłość. Dawne ich zdolności, nałogi i skłonności są z nimi w czyścicy, oprócz nowej do złego pokusy. Dla nich zniknęły ponęty ziemskie z różnicami ziemskimi, których one są koniecznym następstwem. Jeżeli jakieś współczucie przywiązują do rzeczy ziemskich, to chyba tylko przez stosunek wzajemny między nimi a ziemią politowania i modlitwy. Wtajemniczeni we wszystkie tajemnice boleści błagają Boga, ażeby ich nam oszczędził i z naszej strony nawzajem, modlitwy i uczynki pobożne nasze wznoszą się do Boga, skłaniając Go do łaski nad cierpiącymi sprawiedliwymi, których ona skraca pokutę. Sumienie złożone w sercu człowieka dla powściągnięcia jego żądz i nadziei, usprawiedliwia w ich oczach kary i boleści jakie tam cierpią; to sumienie usposabia ich do przyjęcia, prawie do ukochania tych mąk ze zmywania grzechowej oczyszczających. Myśl wypełnienia wiecznych wyroków tam gdzie są, szczęśliwe niepodobieństwo grzeszenia odtąd, świetne dziedzictwo, które nie może być dla nich odwleczone aż poza dzień ostatni świata; na koniec miłość, która ich nigdy nie opuszcza, hymny śpiewane w braterskim zjednoczeniu ducha, teksty z Pisma św. przytaczane w ich wzajemnych rozmowach, dni w pokoju bez chmury, noce spędzone pod strażą aniołów; jedność Kościoła, który cierpi z Kościołem wojującym i z tym, który triumfuje: wszystko to są pociechy dostateczne dla oczekujących chwili wyzwolenia. W tej to uroczystej chwili dusza poczuje w sobie zarazem uczucie czystości odzyskanej i wolności swojej na nowo zdobytej; wtedy sama zechce ich doświadczać i rozraduje się swoją chęcią, a wtenczas, kiedy zadrży święta góra i zagrzmią niezliczone wołania błogosławionych, ona się podniesie, unoszona własną wolą ku sferom wiekuistego szczęścia.

W średnich wiekach, kiedy nauka kosmogonii<sup>11</sup> była jeszcze w kolebce, Jerozolima, ten punkt moralny, punkt środkowy odrodzonej ludzkości przez ofiarę świętego krzyża uważana była za punkt środkowy geograficzny stałego lądu zamieszkałego przez ludzi. Od źródeł Ebru do ujścia Gangesu, od lodowatych krańców Norwegii do spiekłych stref Etiopii, ziemia zamieszkała, zajmowała jedną półkulę naszego globu, a morza i oceany drugą. Imaginacja średniowiecznych ludów, rozbudzona cudownością podań, z dawna marzyła jakieś dalekie Atlantydy leżące poza słupami Herkulesa. Legenda o podróży do wyspy bajecznej św. Brandana jeszcze więcej łatwowierność ludową w tym wierzeniu utwierdzała. Te Antypody, te tajemnicze zamorskie lądy, stały się jedyną przystanią imaginacji mistycznych dla żeglujących po nieznanym morzach.

<sup>11</sup>*kosmogonia* — przedfilozoficzne próby wytłumaczenia zagadnień świata i rzeczywistości dotyczące: koncepcji prarzeczywistości i powstania świata. [przypis edytorski]

Dante, opierając się na podaniach i pojęciach współczesnych, górę czyścicową i raj ziemski osadził poza słupami Herkulesa na tajemniczych morzach. Piękna to myśl Dantowska, że miejsce, gdzie się urodzili pierwsi rodzice nasi i przez grzech zgubili swój rodzaj, przeciwnym jest miejscu, gdzie się urodził Bóg-człowiek, ażeby nas zbawić. Tak góra Eden i góra Syjon, stają się dwoma biegunami świata, dwoma krańcowymi punktami, na których spełniły się dwie wielkie rewolucje religijne. Myśl nie mniej piękna, ziemię pierwotną przez grzech pierworodny opustoszała zaludnić duszami, które tenże grzech pierworodny gładzą przez męki czyścicowe. Góra czyścicowa wierzchołkiem dotyka się nieba, u stóp jego roztrącają się wszystkie zamieszki powietrzne, ażeby nie przerywać ciszy i pokoju pokuty; wierzchołek jej otacza czysty eter, w którym ciężkość gatunkowa traci swoją władzę i skąd jest łatwiej ulecieć do nieba.

Dante w budowie zewnętrznej raju, stosownie do karty niebieskiej nakreślonej w astronomicznych księgach Ptolemeusza, która w średnich wiekach jeszcze miała nietykalną powagę, przyswoił współczesne pojęcia astronomiczne do swoich pomysłów. Do ośmiu planet wtenczas znanych i gwiazd stałych, dla wytłumaczenia powszechnego krążenia ciał niebieskich ze wschodu na zachód, dodano jeszcze sferę dziewiątą, nazwaną: *Primum mobile*. Wszystkie sfery krążą naokoło dziesiątej sfery najwyższej, to jest: *Empireum*, otaczającej świat, pomieszkaniem Bóstwa, sfery pełnej światła, życia i miłości. Miłość, to ostatnie słowo systemu świata, sprawczyni harmonii sfer niebieskich! Ponad sferami niebieskimi, gdzie się odbywają rewolucje gwiazd, ponad dziewiątym niebem, które wszystkie te sfery w swój wir ogromny pochwyca, znajduje się niebo empirejskie, światło czyste, światło duchowe, pełne miłości, miłości dobra rzeczywistego, źródło wszelkiej radości i słodyczy nad wszystkie słodycze.

Raj, czyli niebo, jest pomieszkaniem wspólnym dusz oczyszczonych próbami życia lub dopełnionej pokuty w czyścicu. Jeśli poeta przedstawia nam te dusze mieszkające na wysokościach nierównych sfer niebieskich, to jedynie w celu trafienia do pojęcia naszego, ażeby pokazać wyraźniej nierówność ich nagrody zastosowanej do nierówności ich zasług. Dusze te czują sprawiedliwość tej różnicy, a świadomość o niej jest w nich żywiołem organicznym ich szczęśliwości; bo miłość, jaka czyni te dusze szczęśliwymi, wprowadza ich wole w krąg woli boskiej, które w nim toną jak wody w oceanie. Tak pod odmiennymi warunkami każda dusza spotyka kres swojej żądzy, to jest sumę szczęścia, na jaką zasługuje, a z samej rzeczywistości dobrodziejstw wynika cudowny akord hymnu na pochwałę tego, który nagradza.

Podług prawa, jakie się wypełnia w trzech królestwach świata niewidzialnego, dusze błogosławione w zastępstwie czasowej ciał nieobecności, oblekają się w formy widzialne; lecz te formy promienne światłości cudownej, są zastosowane do miary wielkości cnót i zasług, jaka je uwieńcza.

W niebie zaiste organa przestają być niezbędnymi sługami inteligencji; myśl wymienia się bez pomocy słowa, ona już nie zna przeszkód, jakie czas i przestrzeń niegdyś czuć jej dawały; przyszłość jest dla niej jako przeszłość, ona bez trudu zniża się z wysokości niebios aż do poziomego globu, na którym mieszkała. Odtąd wspomnienia ziemskie, a szczególnie święte skłonności, jakie się poczęły na ziemi, nie zacierają się w duszach, które ją opuściły dla pomieszkania lepszego; dusze te rzucają na nas spojrzenia pełne miłosierdzia, służą nam za tłumaczy i posłańców przy tronie Wszemocnego; na koniec są tą mistyczną drabiną Jakubową, po której wstępuje modlitwa, a schodzi łaska. Lecz są to, że tak powiem, okoliczności podrzędne szczęścia błogosławionych, spojrzymy w głąb jego treści. Jeżeli szczęśliwość przypuszcza niepodobieństwo wszelkiej żądzy uprzedniej, ona tylko może objawić się w udoskonaleniu i zadośćuczynieniu zupełnym władz ludzkich. Z tych władz jeden rozum panuje nad wszystkimi, rozum nasycy się tylko rozważaniem prawdy, a wszelka prawda spoczywa w duchu bożym; a więc szczęśliwość zawiera się w oglądaniu Boga. Tam to, w tym zwierciadle ogromnym, wybrani Pańscy w jednej i nieruchomej przeźroczy widzą, co było, co jest i co będzie, widzą nawet pojęcia i żądze przed słowem, które je objawia, przed czynem, który je urzeczywistnia. Ich wzrok zagłębia się w głębokościach tym większych, im większa ich zasługa.

Jednakże przyjdzie dzień, który przerwie tę szczęśliwą jednostajność bytu świętych i wybranych Pańskich; będzie to dzień, w którym w swoje ciała się obleką. Ich osoba powrócona do swojej zupełnej całości przyjemniejszą będzie dla Stwórcy, który nawzajem odmierzy im swoją łaskę z większą obfitością. Jasność ich widzeń powiększy się, jednocześnie wzrośnie zapal wewnętrzny, jaki ich zapala, jednocześnie wyteży się rozpromienienie zewnętrzne, jakie zeń wyniknie. Jak żar w płomieniu, tak zmartwychwstałe ciała wyblyszną w swojej nowej aureoli. Wtenczas wezwani do nieśmiertelności zajmą swoje miejsca wiekuiste, rozpocznie się uczta bez jutra!

Postępując za naturą ludzką aż do kresu jej wysokości, na której się przeobraża, dochodzimy na koniec do istot wyższych, a w języku ludowym są to aniołowie. Ich duch bez przerwy zatopiony w stałym widzeniu Prawdy, nie zna zgoła tych kolei niepamięci i przypomnienia, jakie nam są właściwe: łaska oświecająca, na jaką zasłużyli w dzień próby i pokusy, utwierdza ich wolę. Oni są inteligencją, oni są miłością. Nierówni jednak między sobą, dzielą się na trzy hierarchie, z których każda jeszcze podzielona jest na trzy stopnie. Dziewięć chórów aniołów (bo ta liczba, jako z trzech kwadrat, ma swoje tajemnicze znaczenie), porusza dziewięć sfer niebieskich, udzielając im szybkości ruchu stosownej do zapala, jakim same gorą. Lecz ich czyn objawia się chętniej w świecie moralnym; za ich to staraniem ziarna cnoty zasiane wschodzą i kiełkują w duszach. Jeśli w ucieszach rajy łączą się z błogosławionymi, w czystcu ukazują się jako sędziowie, stróże i pocieszyciele sprawiedliwych cierpiących, ich straszne zjawienie się ciemności piekła oświeca, kiedy przychodzą karać zuchwałość szatanów; z nimi podobny bój toczą i na ziemi, gdzie dusz zbawienie lub zatrata jest tych walk owocem.

Stwórca istot duchowych poruszających sfery niebieskie, On, który wszystkie punkty globu pooświecał światłem jednostajnym, do ich orszaku przydał jeszcze jedną istotę duchową, szafarkę wszystkich blasków czasowych, która kolejną z rąk do rąk, z familii do familii, z narodów do narodów, dobra tego świata na przekorę przewidzeń i ostrożności ludzkich przeprowadza. Ona obmyśla, sądzi i rządzi z tą samą mądrością, jak inne duchy jej równe; szczęśliwa jak one, toczy sferę daną w jej zarząd, i upodobała sobie w ciągłym ruchu. Ona nie słyszy wyrzekań i klątw miotanych w około niej; ci, którzy powinni by ją chwalić, przecież klną ją imieniem Fortuny.

Jeszcze krok jeden, a już staniemy u kresu przedsięwziętej pielgrzymki duchowej. Lecz ten krok jest bezmierny: od ostatnich wyżyn skończoności aż do nieskończoności; od najwznioślejszych stworzeń aż do ich Stwórcy, jest jeszcze wielka otchłań i potrzeba sił wszystkich zespolonych z sobą rozumu i wiary, ażeby ją przeskoczyć.

Ruch powszechny wszystkich sfer niebieskich i naszego globu każe się domyślać, że jest pierwsza przyczyna, która działa na materię przez atrakcję moralną, że z niej poczęte są wszystkie byty, całe dzieło stworzenia. Boga więc poznajemy przez dowody fizyczne i metafizyczne: Bóg się objawia najwyraźniej, spuszczając niebieską rosę natchnienia na proroków, ewangelistów i apostołów. Jedyny w swojej treści; potęga, mądrość i miłość przyjmują w nim troistą osobowość. On jest duchem, jest środkowym punktem niepodzielnym i zarazem kołem opasującym świat, a sam niczym nieopasany. On jest pierwszą prawdą, za którą wszystko jest ciemnością. On jest dobrocią bez granic i bezwarunkowym dobrem, jest stałym przedmiotem swojej własnej woli, która staje się źródłem i miarą wszelkiej sprawiedliwości; lecz ta sprawiedliwość ma głębokości, jakich dna nie zbada krótki wzrok naszego rozumu. On sam wystarczający sobie w samotności swojej treści, z własnej woli świat stworzył; nie żeby powiększyć swoją szczęśliwość, lecz aby jego chwała rozpromieniona w jego dziełach, sama sobie dała świadectwo. On, zarazem troisty i jeden, wstąpił w czyn. Potęga wykonała to, co mądrość przygotowała, a miłość otworzyła się i objawiła wśród nowych miłości. Forma i materia oddzielne i złączone, jednocześnie, jak z jednego łuku trzy strzały, wyszły z głębokości rodzącej myśli. Istoty form czystych jak aniołowie, same wyżyny świata zajęły; materia zostawiona sama sobie zajęła miejsce najniższe, w środku zaś forma z materią związały się nierozwiązanym węzłem. Wśród niepoliczonych dzieł swoich Bóg najwięcej upodobał człowieka i weń tchnął duszę wolną na swój obraz i podobieństwo. Grzech, skaziwszy to podobieństwo, zniżył człowieka ze stopnia, jaki zajmował we współczuciu swojego Stwórcy. Człowiek sam nie mógł podnieść się z grzechu o swojej sile, potrzeba było, ażeby sam Bóg podniósł go przez miłosierdzie i sprawiedliwość. Bóg uznał w sobie ten ostatni środek za



najlepszy: przez sam czyn jego miłości bezmiernej. Przedwieczne słowo przyłączyło do siebie naszą naturę chorowitą, ułomną i upadłą. To najwyższe upokorzenie dało sprawiedliwości nieublaganej godną jej ofiarę; nigdy od dnia pierwszego do ostatniej nocy świata nigdy nie widziano i widzieć nie będą spełnienia tak głębokiego i tak wspaniałego zamiaru. Lecz odkupienie wypełnia się tylko udoskonaleniem kolejnym pokoleń przechodzących po tej ziemi lub przez ich uwieńczenie koroną chwały. Jest to przedmiot tej opatrności szczególnej i niepojętej, bądź gdy ich obdarza nierównymi darami, bądź gdy sama posługuje się złem dla triumfu dobra, bądź gdy niewzruszona w swoich wyrokach daje się zmiękczyć modlitwą i zasługą cnoty, bądź gdy sama do siebie pociąga naszego ducha i naszą wolę. Tu Alfa jest zarazem i Omega; Bóg, który się objawił jako stwórca, jednocześnie stał się szafarzem nagrody. On jest przyczyną, On będzie końcem. Tu poeta, zdało się, powinien był zatrzymać się; tu, zdało się, że obraz myśli zanadto ucieleśni. Lecz geniusz Dantowski przyjął wyzwanie; myśl przedsięwzięła uduchowić obraz: i nigdy może ani wprzód, ani dotąd wyrażenie poetyczne nie wzniosło się do czystości doskonalszej, z śmielszą siłą i potęgą słowa. Niebo było otwarte, punkt światły objawił się, a świecił blaskiem, jakiego żadne oko nie wytrzyma. Najmniejsza z gwiazd, jakie widzimy na tej ziemi, wydałyby się jak księżyc, porównana z tym punktem niepodzielnym. Wokoło tego punktu nieruchomego krąg ognia obracał się tak szybko, że prześcigał krążenie sfer niebieskich. Inne kręgi koncentryczne krąg ten otaczały aż do liczby dziewięciu, coraz to szersze w obwodzie, lecz mniej szybkie w obrocie i mniej czystego blasku. W chwili, kiedy poeta uderzony tym widokiem zawisnął między podziwem a wątpieniem, głos doń przemówił: „Od tego punktu zależą niebo i cała natura”. Był to Bóg! I w tych kręgach, które się nawzajem pociągały do swojego środka, poznał dziewięć hierarchii istot duchowych, które będąc pociągane miłością, same pociągały świat cały. Byli to aniołowie! Potem, kiedy wzrok poety cudownie wzmocniony, mógł ten punkt przeniknąć, co go na początku olśnił, widział w nim wszystko, wszystkie tajemnice stworzenia zebrane w jednej związce, jakby oprawione w jedną księgę to, co kartami rozrzucone jest po świecie. W tym samym punkcie, w głębokości jego, objawiły się mu trzy kręgi, równe w obwodzie, rozmaite w barwie; drugi jakby był odblaskiem pierwszego, a trzeci jakby ogniem wybuchał z dwóch drugich: to była Trójca! Krąg drugi, im pilniej weń się wpatrywał, nie tracąc pierwotnej barwy, zdało się, malował w swoim środku wizerunek człowieka. Był to symbol wcielenia słowa. I w chwili, kiedy siłił się pojąć to cudowne widzenie, poeta poczuciem radości niezwykłej poczuł, że je pojął. W wytężonym wysileniu ducha nie mógł oczu oderwać od punktu, w którym całe szczęście, do jakiego wzdycha żądza ludzka, było zebrane. Chęć jego i wola łagodnie pociągane weszły na końcu w harmonijny ruch powszechnego porządku. Dzieło uświęcenia w nim było wewnętrznie; wszystkie tajemnice odsłoniły się w intuicji bezpośredniej; była to myśl, co w tej chwili wyłączyła z siebie rozumowanie i przypomnienie; był to stan ducha, na opowiedzenie którego nie ma głosu w mowie ludzkiej; było to zupełne uczestnictwo z tą filozofią, jedną rzeczywistością, filozofią świętych i aniołów, która jest w samym Bogu: miłość bez granic, mądrość bez granic!

W skład cyklu ogólnego *Boskiej Komedii*, jaki już wyłożyliśmy, religijno-poetycznego, wchodzi jeszcze dwa cykle, polityczny i filozoficzny. W cyklu politycznym myśl wewnętrzna dyszy duchem gibeliskim: piekło to anarchia; czyściec to przejście z anarchii do porządku; raj to monarchia boża, typ monarchii imperialnej.

Cykl filozoficzny w poemacie Dantego ma krąg daleko szerszy i wyższego znaczenia.

Dante, żyjąc w czasach burzliwych i sam otoczony ich burzami, jasnowidzeniem swego geniuszu, poza ruchomymi cieniami życia, przeczuł i dostrzegł rzeczywistości nieporuszone. Rozum i wiara wprowadziły go w świat niewidzialny; poprawa moralna samego siebie i całego człowieczeństwa była w nim bodźcem i celem jego pielgrzymki do piekła, czyścica i raju. Z wysokości drugiego świata spoglądając na rzeczy ludzkie i wypadki ziemskie, odkrywa zarazem ich początek i koniec, waży je i sędzi.

Religia, na łonie której urodził się poeta, nauczyła go obejmować w jednym i tym samym uczuciu braterstwa ludzi wszystkich krajów i czasów; dlatego to jego *Boska Komedia*

jest zarysem historii powszechnej, w niej sąd historyczny odpowiada sądowi ostatecznemu; ludzie i czasy, w jakich oni żyli, występują na jej scenę w świetle rzeczywistym. Cała encyklopedia średnich wieków, umiejętności, nauka, sztuki, wynalazki, obyczaje, aż do najdrobniejszych szczegółów życia powszedniego w jej szerokich ramach miejsce dla siebie znalazły. W *Boskiej Komедii*, w przeglądzie tej wielkiej galerii żywych i umarłych, nie przepomniął poeta żadnej wielkiej figury historycznej. Poczynając od Adama i patriarchów, Achilles i bohaterowie trojańscy, Homer i poeci, Arystoteles i mędracy, Brutus i Kato, św. Piotr i Apostołowie, Święci i Ojcowie Kościoła, i cała kolej tych, co nosili z niesławą lub zaszczytem korony lub tiary, aż do Jana XXII, Filipa Pięknego i Henryka VII: wszyscy tam są. W głębokich kręgach piekła, na drodze bolesnej czyścica, w świętych sferach raju, zawsze i wszędzie spotykamy człowieka upadłego, pokutującego, przywróconego do godności utraconej: a kiedy w ostatniej pieśni *Raju* podnosi się ostatnia zasłona i pozwala oglądać Tróję Bożą: widzimy w jej głębokościach przedwieczne Słowo złączone z naturą ludzką.

Geniusz Dantego, wykarmiony czytaniem Starego i Nowego Testamentu, musiał iść torem symboliki, z jaką spotykamy się w księgach Pisma św. na każdej karcie; osoby, jakie Dante wprowadza na scenę swej *Komedii*, są rzeczywiste w jego myśli i figuryczne w jego zamiarze. Każda u niego osoba jest ideą wcieloną, ideą i figurą żyjącą; działanie osób wprowadzonych na scenę ściśle jest zastosowane do idei, w imię której działają. Sam Dante o swojej *Komedii* tak powiada: „Myśl tego dzieła nie jest prosta, ale złożona: pierwsza jest literalną, druga alegoryczną albo moralną. Przedmiotem dzieła literalnie pojętego, jest stan dusz po śmierci; bo to jest punkt, wokół którego obraca się cały cykl poematu. Pod myślą alegoryczną poeta opisuje piekło tego świata, po którym podróżujemy jako pielgrzymi z wolną wola grzeszenia lub zasługi; a przedmiotem jest człowiek, o ile przez swoje zasługi lub występki poddany jest sprawiedliwości bożej nagradzającej i karzącej”.

Symbolizm rzeczywiście jest wewnętrzną treścią, duszą *Komedii* Dantowskiej; osoby w niej działające ściśle są historyczne. Zboczenie poety z prostej drogi życia, jego cześć szczególna i strzelista dla Maryi Bogarodzicy i dla św. Łucji, niegdyś patronki Syrakuzy, udział, jaki Beatrycze bierze w uczuciach poety, a Wirgiliusz w jego skłonności poetycznej, należą do historii bo są rzeczywiste. Lecz te rzeczywistości są zarazem figurą, symbolicznym znaczeniem. Poeta jest najzupełniejszym wyrażeniem ludzkości, z jej wzniosłymi instynktami, z jej słabościami niewypowiedzianymi. Maryja Bogarodzica, tak czule miłosierna, symbolem jest miłosierdzia bożego, Łucja łaski oświecającej. Beatrycze, która, jak sam wyznaje, za życia podniosła duszę poety nad gniew dusz powszednich, a po swojej śmierci wprowadziła myśl jego w królestwo boże, a która w jego marzeniach młodzieńczych objawiła się mu jako promień piękności boskiej, nie mogła już być dla kochanka poety zwyczajną dziewczyną ziemską; stała się dlań istotą duchową i natchnioną, dziesiątą jego muzą, która w średnich wiekach nad całym muz dziewięciu gronem panowała, to jest teologią. Na koniec Wergiliusz w tychże średnich wiekach zjawiający się pod postacią dla nas dziwną i nieswojską, jako posłaniec prawdy religijnej, jako przedstawiciel mądrości starożytnej w świecie pogańskim, w pomyśle poetycznym Dantego staje się symbolem rozumu.

Pierwsze dzieło Dantego, pod napisem: *Vita Nuova* (Życie nowe), poczęte w osiemnastym roku życia poety, można uważać jako przedmowę do jego *Boskiej Komедii*. *Życie nowe* jest to pamiętnik młodzieńczej platonicznej miłości poety, jaką pokochał swoją Beatrycze; złożony z kilkunastu pieśni i sonetów, a każda pieśń, każdy sonet poprzedzony jest opisaniem prozą najdrobniejszych szczegółów z miłości poety, z jego uczuć i wrażeń, a zakończony komentarzem myśli i wrażeń w tych pieśniach i sonetach zawartych. Poeta po śmierci ojca kochanki, Folka Portinari, dręczony myślą czarną, że i Beatrycze musi kiedyś umrzeć, wpadł raz w letarg gorączkowy i widzenia w tym śnie objawione opowiada:

„Anioł stanął przed mądrością bożą: »Panie«, zawołał, »na świecie widzą ludzie cudo żyjące, duszę, której blask przez równie piękną powłokę jej ciała odbija się aż do nas; jest to jedyna piękność, jakiej nam jeszcze braknie w niebiesiach. Niebo, o Panie! Wszyscy święci

Twoi, wielkim krzykiem domagają się jej u Ciebie«. Miłosierdzie w tej chwili przemówiło za mną do Boga, a Bóg, który dobrze wiedział, o jakiej duszy była mowa, odpowiedział w tych słowach: »Bądźcie cierpliwi, moi kochani, niechaj jeszcze wasza siostra według miary mojej woli pozostanie na ziemi, gdzie ona pociesza człowieka oczekującego jej straty, a który kiedyś zstąpi do piekła i w nim potępionym powie: Widziałem nadzieję błogosławionych«”.

Tak poeta robiąc Beatrycze przedmiotem zawiści samych niebios, na ziemi przyznaje jej moc cudowną; kiedy idzie ulicą miasta, tłum ludu zabiega jej drogę; każdy przerażony jej nadziemską skromnością, jej pokorą, spuszcza oczy ku ziemi; ona jednym spojrzeniem daje spokój, upokarza dumę, rozbiera zawiść, każe zapominać wzajemne urazy; sam poeta po każdej z nią rozmowie czuje w sobie wewnętrzną poprawę, odchodzi od niej lepszym. Lecz te smutne przecucia i gorączkowe sny poety, jak przepowiednie prorocze, na końcu się sprawdzają:

„Bóg powołał do siebie świętą dziewicę, chciał, ażeby jaśniała w wiekuistej chwale, pod sztandarem Królowej niebios, której imię zawsze ze czcią szczególną wymawiała w modlitwie. Beatrycze umarła; boleść poety nie ma granic, w obłąkaniu myśli zawiadania wszystkich książąt ziemi o swojej stracie; w zgonie swojej kochanki każe im widzieć przepowiednię zagrażającą przyszłości świata; podczas kiedy jego oczy leją łzy bez przerwy, zmieniają się w dwie żądze płaczu”.

Potem, kiedy czas złagodził boleść kochanka, Beatrycze, piękniejsza niż była za życia, objawia się w jego pamięci, promienna i nieśmiertelna! Ona w nim żyje nowym życiem, powraca mu światło i natchnienie. Odtąd poczynają się pieśni, w których ją opiewa, jak bez żalu porzuciła to ziemskie wygnanie dla wiecznego pokoju, to święci rocznicę dnia, w którym ona stanęła obok Maryi Panny, w niebie. Ostatnią kartę pamiętników swojego serca kończy w te słowa:

„Po napisaniu ostatniego sonetu nawiedziło mnie cudowne widzenie, w którym widziałem takie rzeczy, że odtąd postanowiłem nic nie mówić o tej niewieście błogosławionej, aż do godziny, kiedy będę mógł godniej o niej przemówić; a teraz usiłuję, ile sił jest we mnie, ażeby ten ślub wypełnić, ona wie o nim! Jeśli się podoba Temu, dla którego i przez którego żyją wszystkie stworzenia, przedłużyć mi jakie kilka lat życia, spodziewam się powiedzieć o niej to, czego jeszcze nikt drugi nie powiedział. A kiedy ślub mój wypełnię, oby się podobało Bogu powołać moją duszę do chwały swojej wspólnie z ukochaną i błogosławioną Beatrycze, która stoi przed obliczem Boga błogosławionego przez wszystkie wieki!”

Ten krótki wykład pierwszego utworu Dantego wyświeca i historyczny byt Beatrycze i całą czystość miłości platonicznej, jaka natchnęła poetę. Przez tło tego młodzieńczego utworu poety prześwieca wyraźnie zamysł przyszłej apoteozy; Beatrycze i dwoiste znaczenie jej roli w *Boskiej Komедii*.

Dante swoją Beatrycze, której za jej życia winien był, jak sam wyznaje, poprawę samego siebie, a która po zgonie odrywając jego duszę od ziemi, podniosła ją do ideału chrześcijańskiego, sam będąc uczonym teologiem, zrobił patronką nauki boskiej, a z kolei figurą teologii. W ostatnich pięciu pieśniach *Czystca* Beatrycze jako triumfatorka zjawia się na scenie. Tam chór błogosławionych i ewangelistów pozdrawia ją słowami z pieśni Salomona: *Veni sponsa de Libano!* Spostrzegłszy Dantego, nazywa siebie po imieniu: *Ben, ben son Beatrice*. Któż nie odgadnie w tym poetycznym widzeniu, że Beatrycze jest tą mistyczną oblubienicą Salomona, wyobrażającą naukę bożą, czyli teologię!

W przedostatniej pieśni *Raju*, kiedy Beatrycze siedząca na najwyższym szczeblu róży mistycznej, u stóp Królowej niebios Maryi Panny w chwili, gdy poeta za świętym Bernardem powtarzając słowa jego modlitwy wzywa pośrednictwa Matki Miłosierdzia; kiedy też sama Beatrycze wspólnie ze świętymi składa ręce i całym chórem modlą się o przyczynę za nim: w tej uroczystej chwili tajemnicza florentynka staje się patronką i orędowniczką poety.

Znawcy *Boskiej Komедii* w jej rodzinnym języku najlepiej ocenią ciężkie powołanie jej tłumacza i trudności, z jakimi, że pominę Dantowskie wysłowienie poetyczne, tłumacz

ledwo nie na każdej karcie walczyć musiał, ażeby myśl poety, często spowitą zasłoną symbolu lub ideą teologiczną, wyrazić jasno i niebłądnie. Biorąc na siebie ciężar niestosowany może do sił moich, mogłem nie wszędzie sprostać wzniosłemu lotowi orła florenckiego; dość dla mnie będzie stać się w literaturze dobrym przykładem i zachęcić sobą szczęśliwsze pióro do drugiego tłumaczenia *Boskiej Komедii*, wołając z chrześcijańską pokorą słowami samego Dantego:

Może kto po mnie w potężniejszej mowie  
Wymodli, że mu Apollo odpowie.

# Piekło

## PIEŚŃ I

(Wstęp: Las. Zwierzęta. Wirgiliusz.)  
Z prostego toru w naszych dni połowie<sup>12</sup>  
Wszedłem w las ciemny<sup>13</sup>; jaka gęstwa dzika,  
Jakie w tym lesie okropne pustkowie,  
Żyjący język tego nie wypowie;  
Wspomnienie gorzkie i zgrozą przenika,  
Śmierć odeń gorzką nie więcej być może.  
Lecz o pomocach mówiąc dobroczynnych,  
Jakie spotkałem, zszedłszy w to rozdroże,  
Powie, com widział, wiele rzeczy innych.  
Jak w ten las wszedłem, przypomnieć nie mogę.  
Senny, prawdziwą opuściłem drogę.  
Ledwo mnie dzika przywiodła drożyna  
Pod górę, gdzie się kończyła dolina,  
W której mi serce zakrzepło od trwogi.  
Podniosłem oczy, wierzch góry wschodzące  
W promienie złote ubierało słońce<sup>14</sup>:  
Pewny przewodnik nasz na wszystkie drogi.  
Wtenczas uciszył strach mój, choć niesporo,  
Wzburzone serca mojego jezioro,  
Gdy w tę noc straszną ziębiły mnie dreszcze.  
I jak tonący, gdy z morza wyskoczy,  
Dyszając piersiami rozbit<sup>15</sup> nieszczęśliwy,  
Ku niebezpiecznym wodom zwraca oczy,  
Podobnie duch mój w ten spacer złowrogi,  
Skąd nigdy człowiek nie wychodzi żywy<sup>16</sup>,  
Spojrzał za siebie, choć uciekał jeszcze.  
Wytchnąwszy trochę zmordowanym ciałem,  
Ruszyłem kroku, ale jeszcze stałem

Podróż, Błądzenie

Słońce

<sup>12</sup>*w dni naszych połowie* — Poeta naznaczając zwyczajną normę wieku człowieka na lat 70, sam w 35 roku życia swojego zstępuje do piekła, w roku 1300, w Wielki Piątek przed Wielką Nocą; a wszystkie jego kręgi w ciągu dwudziestu czterech godzin przebiega. [przypis redakcyjny]

<sup>13</sup>*las ciemny* — Symbol stanu umysłu obłąkanego niehamowanymi namiętnościami, które sprowadzają człowieka z drogi prostej życia, wtrącają go w błąd i grzech. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup>*wierzch góry wschodzące w promienie złote ubierało słońce* — Symbol wewnętrznego głosu duszy naszej, radzącego nam wchodzić coraz wyżej. Słońce oświecające wierzchołek góry symbolem jest światła prawdy, nieomyłnej przewodniczki życia. [przypis redakcyjny]

<sup>15</sup>*rozbit* — dziś: rozbitek. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*skąd człowiek nigdy nie wychodzi żywy* — Poznanie swojego błędu lub grzechu wstecz zwraca myśl naszą na błędną drogę, jaką przebiegliśmy. Błąd lub grzech jest tym fatalnym przejściem, z którego nie wychodzi żaden człowiek żyjący. [przypis redakcyjny]

Silnie tą stopą, co była najniżej<sup>17</sup>.  
 I oto w chwili, gdy postąpił wyżej,  
 Pantera z góry, pochyłą jej ścianą,  
 Biegła okryta skórą cętkowaną<sup>18</sup>;  
 Zwinna i rącza, ile pomnieć mogę,  
 Tak mi stanowczo zastąpiła drogę,  
 Że nieraz cofać wstecz<sup>19</sup> musiałem nogę.  
 Był ranek, słońce wschodziło na niebie,  
 Mając też same gwiazdy wkoło siebie,  
 Gdy boża miłość te tak piękne twory  
 Nowymi pchnęła po raz pierwszy tory.  
 Poranek, wiosna rzeźwiąca naturę,  
 Budziły we mnie nadzieję różową,  
 Że świetną zwierza upoluję skórę,  
 Choć nie bez trwogi. Gdy przeszła pantera,  
 Lew szedł naprzeciw i z zadartą głową  
 Głodowym rykiem grzmiał na paszczę całą,  
 Zda się powietrze od przestachu drżało.  
 W ślad szła wilczyca z wpadłymi bokami<sup>20</sup>,  
 Jakby żądz wszystkich wyschła suchotami,  
 Dla której nędzą część świata przymiera.  
 Przez strach, co na mnie spoglądał z jej oczu,  
 Czuję się w jakimś bezwładnym omroczu,  
 Wstąpić na górę straciłem nadzieję.  
 Jak ten, co w zysku z nałogu podoba<sup>21</sup>,  
 Gdy przyjdzie strata, los i siebie wini,  
 Płacze, wszystkimi myślami boleje,  
 W takiej wilczyca stawiła mnie doli;  
 Pchnąc<sup>22</sup> mnie przed sobą, powoli, powoli,  
 W końcu zepchnęła tam, gdzie milczy słońce.  
 Kiedym w dolinę cofał kroki drżące,  
 Patrę, aż jakaś przede mną osoba  
 Długim milczeniem ochrypią<sup>23</sup> stoi<sup>24</sup>.  
 Ledwem ją zoczył<sup>25</sup> na wielkiej pustyni,  
 Krzyknąłem: «Błagam, bądź mi litościwym,  
 Kto jesteś, mara, czy człowiekiem żywym?»  
 Głos rzekł: «człowiekiem nie jestem, lecz byłem,

Zwierzę

Korzyść

Poeta

<sup>17</sup>*Jeszcze stałem silnie tą stopą, co była najniżej* — Rzut oka na przeszłe nasze biedy i skazy działa na dusze jak spoczynek na zmordowanego wędrowca, daje nam nowe siły, ażeby iść coraz wyżej. Tylko z wolna, krok za krokiem, poczynając od najniższego punktu, wchodzimy pod górę i wtedy tylko dojdź możemy do najwyższego punktu, jeżeli wpięramy na najniższym stoisz mocno i bezpiecznie. [przypis redakcyjny]

<sup>18</sup>*Pantera (...)* — Pantera, lew i wilczyca, są to symbole trzech grzechów głównych, co zwykle każą trzy pory wieku człowieka: młodość, wiek dojrzały i starość. Pantera oznacza rozpustę zmysłową, lew pychę, a wilczyca łakomstwo czyli chciwość. [przypis redakcyjny]

<sup>19</sup>*cofać wstecz* — dziś: błąd logiczny i stylistyczny (nie można np. cofać się naprzód). [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*w wpadłymi bokami* — dziś popr.: z zapadłymi bokami. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*w zysku z nałogu podoba* — z nałogu znajduje upodobanie w zysku. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*pchnąc* — dziś popr. forma: pchając. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*ochrypiały* — dziś popr. forma: ochryply a. zachryply. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*Długim milczeniem ochrypiąta stoi* — Kiedy te trzy namiętności, krewkość zmysłowa, pycha i chciwość, hamujące nasz postęp ku wysokości moralnej i strącające nas na dół, przepalą się w swoich ogniach, na koniec przebudza się w nas rozum. Lecz rozum, ponieważ i tak długo w nas milczał, nie może od razu, przy pierwszym przebudzeniu się jasno i wyraźnie do nas przemawiać; dlatego zdaje się być *ochryply za długim milczeniem*. Tu Dante uosabia rozum w osobie Wirgiliusza. Cześć, jakiej doznawał ten poeta w wiekach średnich, jego talent umiarkowany, oświecony smakiem i kształceniem wyższym umysłowym, jego styl jasny i zwięzły, na koniec jego *VI Ekloga*, w której Dante, a przed nim jeszcze Konstanty Wielki dopatrzyli proroczej zapowiedzi chrześcijaństwa, wyraźnie skłoniły Dantego, [by] zrobić z Wirgiliusza symbol rozumu. Jako gorący zwolennik Augusta i wielbiciel cesarstwa rzymskiego jest Wirgiliusz także przedstawicielem ideałów politycznych Dantego, wszechświatowej potęgi cesarza. Wirgiliusz jest w Dantowskiej *Komedii* przewodnikiem do wysokości, o ile bez światła objawionej wiary rozum może podążać. [przypis redakcyjny]

<sup>25</sup>*zoczyć* (daw.) — zobaczyć, spostrzec. [przypis edytorski]

Mantuańscy są rodzice moi,  
 Pod Julijuszem<sup>26</sup> wszedłem na próg świata,  
 Późno, ostatnie gdy doliczał lata.  
 W Rzymie wesoło pod Augustem żyłem,  
 Gdy bogom fałszu stawiano ołtarze.  
 Byłem poetą i śpiewałem męża  
 Z krwi Anchizesa, który przybył z Troi,  
 Gród Ilijonu<sup>27</sup>, gdy dymił w pożarze.  
 Lecz ty, czy dawna troska cię zwycięża,  
 Czemu dojsć nie chcesz tej pięknej wyżyny,  
 Pełnego szczęścia źródła i przyczyny?»  
 Odrzekłem, wstydem czerwieniąc me czoło:  
 «Tyżeś Wirgili? Zdroju, co daleko  
 Tryskasz szeroką poezji rzeką,  
 Zaszczycie, światło spółpoetów<sup>28</sup> tylu,  
 Jam pieśń twą zbałał jak nikt może drugi,  
 Z wielką miłością i długim mozołem,  
 Policz to teraz na karb mej zasługi!  
 Mistrzu! Od ciebie wziąłem piękno stylu,  
 Co mnie tak wielkim honorem zaszczyca.  
 Patrz, oto za mną w ślad pędzi wilczyca,  
 Broń mnie! Patrz, chudą jak wyciąga szyję,  
 Drżą we mnie żyły, krew pulsami bije».  
 Widząc mnie we łzach mędrzec tak powiada:  
 «Inną idź drogą, taka moja rada,  
 Jeśli chcesz umknąć z tej dzikiej ustroni;  
 Zwierzę to często podróżnych napada,  
 Zachodzi w drogę, pożre, gdy dogoni.  
 Zwierzę to niczym chuci nie ostudza<sup>29</sup>,  
 W nim nowy pokarm nowy głód rozbudza.  
 Wiele jest zwierząt, z którymi się para,  
 I więcej będzie; lecz wilczyca stara  
 W paszczę brytana<sup>30</sup> gdy przyjdzie, zachrzęści.  
 Na koniec skona w mękach i boleści.  
 Ziemia i kruszec głodu w nim nie wzmaga,  
 Żywi go miłość, mądrość i odwaga;  
 On między Feltro a Feltrem się zjawi<sup>31</sup>,  
 Upokorzoną Italię<sup>32</sup> zbawi,  
 Dla której prócz tych, co rym nie wylicza,  
 Umarli Turnus, Kamilla dziewicza<sup>33</sup>.  
 Podłą wilczycę, jej plemię wszeteczne,  
 Przepędzi z grodów jego ręka chrobrego<sup>34</sup>,  
 W końcu w triumfie strąci ją do piekła,

<sup>26</sup>Julijuszem — Juliuszem; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Ilijon — Troja; tu forma wydłużona: Ilijon (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>spółpoeta — współpoeta; neol. na wzór: współtowarzysz. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Zwierzę to niczym chuci nie ostudza — Namiętność łakomstwa nigdy nie jest zaspokojona tym, co posiada, nigdy syta. Przez zwierzęta, z którymi się para, wyraża poeta inne występki, jakich ona jest rodzicielką, jako to: kradzież, łup, zdrada i niesprawiedliwość. [przypis redakcyjny]

<sup>30</sup>wilczyca (...) w paszczę brytana (...) przyjdzie — tym brytanem, dusicielem wilczycy (która tu ma także pewne polityczne znaczenie), czyli tępiącym występki na ziemi włoskiej, jest Can Grande della Scala, księżę Werony, dobroczyńca Dantego. [przypis redakcyjny]

<sup>31</sup>między Feltro a Feltrem — Obszar, w którym rządził Can Grande, rozciągał się między miejscowościami Feltre i Feltro. [przypis redakcyjny]

<sup>32</sup>Italię — dziś: Italię; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>Turnus, Kamilla — Kamilla i Turnus według *Eneidy* poległi w obronie Lacjum. [przypis redakcyjny]

<sup>34</sup>chrobry (daw.) — dzielny, waleczny. [przypis edytorski]

Skąd pierwsza zazdrość na świat ją wywleka.  
 Teraz ci radzę dla twojego dobra,  
 Idź za mną, będę twoim przewodnikiem<sup>35</sup>  
 I przeprowadzę przez królestwo wieczne.  
 Tam płacz posłyszysz z rozpaczy wykrzykiem,  
 Tam starożytne ujrzysz potępieńce,  
 Co o śmierć drugą wołają w swej męce<sup>36</sup>,  
 I tych, co radzi w płomieniu goreją  
 Z cichym wytrwaniem, bo żyją nadzieją  
 Spółobcowania z błogosławionymi;  
 Chcesz dojść aż do nich i pogościć z nimi;  
 Tam duch godniejszy wprowadzi już ciebie<sup>37</sup>.  
 Bo królujący na wysokim niebie  
 Nie chce, by tacy, co ufają we mnie,  
 W królestwo Jego wchodzili przeze mnie,  
 Nieposłusznego Jego wierze świętej.  
 On świat ma u stóp swojej wielmożności,  
 Tron Jego twierdzą tam na wysokości,  
 Błogi, kto w poczet Jego sług przyjęty».  
 «Poeto!» rzekłem, «wzywam cię na Boga,  
 Któregoś nie znał, jeśli chcesz, bym zdrowo  
 Miejsz tych uniknął według twojej rady,  
 Albo, co gorsze, wilczycy paszczęki:  
 Prowadź, gdzieś mówil! Moją twoja droga,  
 Aby oglądać mógł bramę Piotrową  
 I tych, co cierpią wiekuiste męki».  
 Duch ruszył naprzód, jam szedł w jego ślady.

## PIEŚŃ II

(Dalszy ciąg wstępu: Beatrycze. Łucja.)  
 Dzień gasnął<sup>38</sup>, wszystko, co żyje na ziemi,  
 Ukolysane trudy i niewczasy<sup>39</sup>  
 W czarniawe nocy topiło wezglowie;  
 Jam się uzbrajał jeden iść w zapasy  
 Z drogą, z rzeczami litości godnymi,  
 Co pamięć moja bez błędu opowie.  
 O genijuszu<sup>40</sup>, bądź po mojej chęci!  
 Ty, co pisałeś, com widział, pamięci!  
 Tu się pokaże twoje uszlachcenie.  
 «Poeto!» rzekłem, «wprzód osądź, czy mogę  
 O własnej sile iść w tak wielką drogę?  
 Ty opowiadasz, jak pomiędzy cienie  
 Z ciałem, co czułe, mdłe i skazitelne,

<sup>35</sup>*będę twoim przewodnikiem* – Ażeby z ciemnego lasu namiętności nas wyprowadzić, ażebyśmy na nowo w błąd i grzech nie wpadli, dostatecznym radcą i przewodnikiem jest rozum, który wykrywając nam całą szpetotę występku lub zbrodni, poucza nas zarazem, czego unikać, a co czynić powinniśmy. [przypis redakcyjny]

<sup>36</sup>*śmierć drugą* — Śmierć druga jest to śmierć wieczna ducha, która zakończy cierpienia cielesne potępionych. Następujące słowa odnoszą się do dusz w czyśćcu. [przypis redakcyjny]

<sup>37</sup>*Tam duch godniejszy wprowadzi już ciebie* — Rozum nad zakreślone sobie od Boga granice nie sięga dalej. W sferach nieskończoności wyręcza go wiara. Dlatego Wergiliusz, któremu obcą była ta wiara, nie może poety aż do Miasta Bożego doprowadzić. Doprowadziwszy go do punktu, poza który już rozum nie sięga, zda swoje przewodnictwo Beatrycze. [przypis redakcyjny]

<sup>38</sup>*Dzień gasnął* — Podczas namysłu rozumu dzień upłynął; noc nadchodzi, a z nią nowe zwątpienie. Albowiem postanowienia rozumowe zawsze są chwiejne, jedna wiara jest pewna siebie. Dlatego poeta pyta niżej w wierszu 11: czy może o własnej sile iść w tak wielką drogę? [przypis redakcyjny]

<sup>39</sup>*trudy i niewczasy* — dziś popr. forma N.lm: trudami i niewczasami. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*genijusz* — dziś: geniusz; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedena-stozgłoskowca. [przypis edytorski]



Zstąpił Eneasze w państwo nieśmiertelne<sup>41</sup>.  
 Jeśli wróg złego był nań tak łaskawy,  
 Myśląc o wielkich skutkach, jakiej sławy  
 Krew jego będzie w bohaterów płodna;  
 Rzecz ta uwagi wszystkich mędrców godna,  
 Bo był wybrany w empirejskim niebie  
 Na ojca Romy i państwa dla siebie.  
 Wprawdzie zrab jednej i drugiej budowy  
 Miastu świętemu za fundament służy<sup>42</sup>,  
 Gdzie w kolej siedzi następcą Piotrowy.  
 W sławnej przez ciebie tej jego podróży  
 Już przepowiednie wróżyły prorocze,  
 Że on zwycięży i płaszcz papieżowy.  
 Na koniec Paweł, ta urna wyboru,  
 Był w zachwyceniu ducha wniebowzięty,  
 Gdzie duch swój ogniem wiary zapłonienia,  
 Która zasadą jest drogi zbawienia.  
 Lecz ja dlaczego i po co tu krocę?  
 Jam nie Eneasze, jam nie Paweł święty,  
 Nie jestem godzien takiego honoru,  
 Straszy mnie zamiar nieroztropnej drogi.  
 Ty jako mędrzec przyczynę mej trwogi  
 Lepiej pojmujesz, niż się ja wysłowię». —  
 Jak ten, co w niechęć odpada ze chcenia,  
 Dla nowej myśli nagle zdanie zmienia  
 I rzuca zamysł dojrzały w połowie,  
 Wążąc się w myślach, nagle ostudzałem  
 Zamiar poczęty z tak wielkim zapalem.  
 A cień szlachetny: «Zgaduję z twej mowy,  
 Że ciebie przestrasz opanował<sup>43</sup> nowy.  
 Często gdy trwoga ogarnie człowieka,  
 Człowiek od czynu wielkiego ucieka.  
 Jak zwierzę cofa cień widma kłamany.  
 Aby ci koniec położyć tej trwodze,  
 Powiem, com słyszał, dlaczego przychodzę,  
 Co moją litość wzbudziło dla ciebie.  
 Wśród tych, co nie są ni w piekle, ni w niebie,  
 Byłem rozkazem niewiasty wezwany,  
 A ona była tak piękna i święta,

Kobieta, Miłość silniejsza  
 niż śmierć, Miłość

<sup>41</sup>Zstąpił Eneasze w państwo nieśmiertelne (...) — Od w. 1 do 43. Tu Dante, z czym się często spotykamy w jego *Boskiej Komедii*, chcąc uzmysłowić i silniej wrazić w duszę czytelnika swoje wysokie idee, bierze porównania i obrazy, jak mu na myśl przychodzą, zarazem z mitów starożytności pogańskiej i z Pisma Świętego. Tak Eneasze zstąpił w świat podziemny, ażeby tam zasięgnąć wieści przepowiedni o założeniu Rzymu a z nim rzymskiego państwa, stolicy namiestników Chrystusowych; św. Paweł porwany był duchem do nieba, ażeby tym, co tam widział, rozszerzył liczbę wierzących i umocnił ich w wierze. Eneasze i św. Paweł za życia jeszcze obaj wprowadzeni byli do królestwa leżącego poza granicą żywota ziemskiego i jego błędów; ponieważ Opatrzność wybrała ich obu do objawienia i spełnienia swoich wysokich celów. Ale poeta, uznając w sobie krewkość i ułomność ludzką, powątpiewa o swej godności wewnętrznej i o skutku usiłowań, jakie w nim z namowy rozumu powstały, i poczyna chwiać się w powziętym zamiarze. [przypis redakcyjny]

<sup>42</sup>zrab jednej i drugiej budowy miastu świętemu za fundament służy — Rzym i Cesarstwo Rzymskie są fundamentem, na którym powstał Watykan, stolica apostolska i potęga Kościoła. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Że ciebie przestrasz opanował — Sam rozum uchyla to zwątpienie; zaledwo swój stan i naturę swoją poznaje, schodzi doń promień światła z góry, w którym przeczuwa, że jest w człowieku istota duchowa, z wiarą i ufnością ciągle podnosząca się do Boga. Poeta znajdzie opiekę i obronę w Beatrycze, która za życia będąc kochanką jego młodości, po śmierci stała się błogosławioną między błogosławionymi. W niej jako w symbolu teologii jest rzeczywiste poznanie Boga, do którego oglądania w duchu doszła życiem czystym, bogobojnym i świętym. Ona jeszcze z nieba spogląda z miłością na swojego ziemskiego przyjaciela zbłąkanego na drodze zatracenia, niewidomie [dziś: niewidocznie; red. WL] obmyśla jego ratunek i rozum jemu w pomoc przyzywa. Nadto jeszcze Wergiliusza, to jest rozum, przyrzeka pochwalić w niebie, który zbłądził nie z własnej woli do złego, ale z braku tylko wiary, która jedna nas umacnia w dobrym i zbawia. [przypis redakcyjny]

Że ją sam o jej prosiłem rozkazy.  
 Więcej jak gwiazdy błyszcząły jej oczy,  
 Z ust jej szły pełne słodczy wyrazy,  
 Głos jej anielski, dźwięk mowy uroczy:  
 »Duszo na chlubę Mantui poczęta,  
 O! której sława przez tak długie lata  
 Trwa i trwać będzie aż do końca świata!  
 Wiedz, mój przyjaciel zabląkał się nocą,  
 W strachu z pół drogi cofa kroki swoje;  
 Z wieści powziętych w niebie, ja się boję,  
 By za daleko nie zblądził w pustkowie,  
 Abym za późno nie przyszła z pomocą.  
 Idź, śpiesz i twojej wymowy ozdobą,  
 Czym tylko możesz zbawić, całym sobą,  
 Dopomóż jemu, uspokój mnie w trwodze;  
 Jam Beatrycze, która, byś szedł, mówię.  
 Z miejsca, gdzie żądam powrócić, przychodzę,  
 Miłość aż tutaj przywiodła mnie rada,  
 Miłość te słowa w moje usta wkłada.  
 Przed moim Panem gdy stanę na niebie,  
 Nieraz mi przyjdzie chwalić za to ciebie«.

Ona umilkła, jam począł na nowo:  
 »Przez ciebie, pani i wszech cnót królowo<sup>44</sup>,  
 Wyżej w godności człowieczeństwo sięga  
 Od wszystkich istot w kole niebokręga;  
 Twój rozkaz taką ma moc, że w tej chwili  
 Słuchać i spełnić będzie mi najmilej,  
 Więcej twej chęci otwierać nie trzeba.  
 Lecz powiedz, czemu schodzisz nieostroźnie,  
 Bez żadnej trwogi na dno tego środka,  
 Aż z wysokości bezmiernego nieba,  
 Gdzie wrócić sercem tęskniesz tak pobożnie«.

»Gdy chcesz do tyła wiedzieć, przyjacielu,«  
 Rzekła, »opowiem ci w słowach niewielu.  
 Schodzę tu śmiało, bo mnie zło nie spotka,  
 Lękać się rzeczy, która drugim szkodzi,  
 Słuszna, lecz innych lękać się nie godzi.  
 Ja tak stworzona jestem z łaski Boga,  
 Mnie nie doścignie waszej nędzy trwoga,  
 Waszej otchłani płomień i pożoga.  
 Jest w niebie pełna miłosierdzia Pani<sup>45</sup>  
 Ona boleje tak nad przeszkodami,  
 Które usunąć dziś twój trud i praca,  
 Że niebo łamie sprawiedliwość dla niej.  
 Ona do Łucji<sup>46</sup> z prośbą się obraca  
 I mówi do niej: — Twój wierny cię wzywa,  
 Ratuj, polecam jego twojej opiece!

<sup>44</sup>pani i wszech cnót królowo (...) Twój rozkaz (...) Słuchać i spełnić będzie mi najmilej — Albowiem wiara nie przeciw rozumowi, ale nad nim stojąca, zaczyna działać tam, gdzie działanie rozumu ustaje. Wtedy rozum sam postrzeżę granice, jakich przekroczyć mu nie dozwolono; dlatego chętnie i żarliwie wypełnia przekazanie, jakie Bóg jemu przez wewnętrzny głos wiary objawia. [przypis redakcyjny]

<sup>45</sup>pełna miłosierdzia Pani — Ta bezimienna a pełna miłosierdzia pani, jest to Maryja, Matka Boska, którą we wszystkich językach ludów chrześcijańskich nazywamy: Panią, Królową, Matką i Orędowniczką naszą. [przypis redakcyjny]

<sup>46</sup>Łucja — Św. Łucja, męczenniczka rodem z Syrakuzy, w średnich wiekach odbierała cześć powszechną we Włoszech jako patronka ślepych i chorujących na oczy. Tu wyobraża ją poeta jako szafarkę światła i wiary oświecającej wątpliwości rozumowe i ciemności sumienia. [przypis redakcyjny]

Łucyja<sup>47</sup> czuła na ten głos, ze łzami  
 Przychodzi do mnie, gdzie duchem szczęśliwa  
 Przy starożytniej siedziałam Racheli<sup>48</sup>,  
 I mówi: — Boga pochwało prawdziwa!  
 Idź, ratuj tego, który cię tak kochał,  
 Wzniósł się przez ciebie, po tobie tak szłochał:  
 Czy cię nie wzrusza jego skarga tkliwa?  
 Nie widzisz śmierci, z jaką on na rzece  
 Walczy burzliwszej od morskiej topieli?  
 O! Nie tak szybko pędzi myśl człowieka  
 Za swoim zyskiem lub od strat ucieka,  
 Jak ja, gdy ścichła ta strzelista mowa,  
 Schodzę tu z mego błógięgo siedzenia,  
 Pełna ufności w mądrość twęgo słowa,  
 Które zaszczycia ciebie, a słuchacza  
 Odbitym blaskiem zaszczytu otacza«.

Gdy mówić do mnie w te słowa kończyła,  
 Błyszczące łzami oczy obróciła,  
 Przez co chęć skorszą<sup>49</sup> poczułem do drogi.  
 Oto przychodzę do ciebie z jej woli.  
 Jam cię zachował od wilczycy srogiej,  
 Co z pięknej góry cofnęła twe nogi.  
 Co ci jest? Ochłoń z przestrachu powoli!  
 Gdzie twoja śmiałość, twoja wola chrobra<sup>50</sup>?  
 Kiedy w niebiosach twym losem zajęte  
 Troszczą się tobą trzy niewiasty święte,  
 Gdy ja ci tyle obiecuję dobra<sup>51</sup>?»

Jak chłodem nocy kwiatki pochylone,  
 Gdy ranek słońcem zaświta wesołym,  
 Ze słońcem swoją podnoszą koronę,  
 Tak i odwaga do mojego łona  
 Wstąpiła rzeźwo z strachu otrzeźwiona.  
 Aż odważony w sobie wykrzyknąłem:  
 «O litościwa, troszcząca się o mnie!  
 O dobroczytna dusza twa bez skazy,  
 Co spełnia świętej tak szybko rozkazy.  
 Czuję, jak we mnie od słów twoich żaru  
 Iskrzy się zapal pierwszego zamiaru.  
 Wspólna chęć nasza, w niej dotrwam niezłomnie.  
 Pójdę za tobą z sercem niezachwianem,  
 Tyś moim wodzem i mistrzem, i panem!»  
 To rzekłszy, w ślady szedłem przewodnika,  
 A ścieżka była głęboka i dzika.

### PIEŚŃ III

(Brama piekielna. Przedpiekle. Tchórze. Celestyn V. Charon.)  
 «Przeze mnie droga w gród łez niezliczonych.  
 Przeze mnie droga w boleść wiekuistą,

Piekło

<sup>47</sup> *Łucyja* — dziś: Łucja; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>48</sup> *Rachela* — żona Jakuba, wnuka Abrahamowego. [przypis redakcyjny]

<sup>49</sup> *skorszy* — szybszy, żywszy (bardziej skory do czegoś). [przypis edytorski]

<sup>50</sup> *chrobry* (daw.) — dzielny, mężny. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *Gdy ja ci tyle obiecuję dobra* — Zapowiedziane orędownictwo trzech świętych niewiast, Matki Boskiej, św. Łucji i Beatrycze, rozprasza wszystkie wątpliwości w duszy poety, który na koniec z całą ufnością poddaje się przewodnictwu rozumu oświeconego wiarą. [przypis redakcyjny]

Przeze mnie droga w naród zatraconych.  
 Mój budowniczy był wzniosłym artystą,  
 Sprawiedliwości dna grunt mój dosięga.  
 Mnie zbudowała wszechmocna potęga,  
 Mądrość najwyższa, miłość samodzielna.  
 Przede mną rzeczy nie było stworzonych  
 Prócz nieśmiertelnych — i jam nieśmiertelna!  
 Wchodzący we mnie, zostawcie nadzieję<sup>52</sup>!  
 W tych słowach napis na bramie czernieje.  
 «Dla mnie, o mistrzu, straszna treść jej godła».  
 Mistrz mówił, jakby świadomy tej strony:  
 «Tutaj lęklivość wszelka, słabość podła,  
 Niech zamrą w tobie, tu zbyć je przystoi.  
 Przyszliśmy w miejsce, gdzie oglądać mamy  
 Lud nędzny, światła prawdy pozbawiony<sup>53</sup>».  
 Rzekł i z wesołą twarzą w dłoni mojej  
 Dłoń swoją złożył, czym ja pocieszony,  
 Wstąpiłem w progi tajemniczej bramy.  
 Stamtąd wzdychania, żale i okrzyki  
 Brzmiały pod niebem bez gwiazd osamiałem<sup>54</sup>;  
 Słyszac jęk ludzki, zrazu zapłakałem.  
 Okropne mowy, zmieszane języki  
 Bólu i gniewu, klask dłoń w dłonie dziki,  
 Głosy na przemian ostre, to chrypiące  
 Tworzyły hałas starciem się wzajemnym,  
 Który złamany na wrzasków tysiące  
 Wił się w powietrzu nieśmiertelnie ciemnym,  
 Jak tuman piasku, gdy nim wichur dysze.  
 Ja, mając zgrozą opasaną głowę,  
 Mówilem: «Mistrzu, ach, co ja tu słyszę?  
 Co za lud cierpi męki tak surowe?»  
 A Mistrz: «Los nędzny widzisz tych, co cały  
 Żywot przeżyli bez hańby i chwały<sup>55</sup>.  
 Ni źli, ni dobrzy, zmieszani wespoły,  
 Z obojętnymi wśród buntu anioły,  
 Gdy Bóg zuchwałych strącił w przepaść zguby;  
 Ni wierni, zdrajcy, tylko samoluby.  
 Żeby mniej pięknym nie być, tych nędzników  
 Jako zakały niebo się wyrzekło;  
 Ich i głębokie nie przyjmuje piekło,  
 By przez nich dumy nie podnieść grzeszników».  
 A ja: «Mój mistrzu, powiedz, niech się dowiem,  
 Jakiej boleści robak ich tak wierci?»  
 Mistrz mówił: «Krótko na to ci odpowiem:

Piekło, Cierpienie

Samolubstwo

<sup>52</sup>Wchodzący we mnie, zostawcie nadzieję — słynny i wielokrotnie później przywoływany wers z napisu na bramie piekieł, w oryginale: „Lasciate ogne speranza, voi ch'intrate”. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Lud nędzny, światła prawdy pozbawiony — Bóg jest tym światłem prawdy, potępieni stracili na zawsze prawo oglądania światłości bożej. [przypis redakcyjny]

<sup>54</sup>osamiałem — dziś popr. forma: osamotniałem; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Żywot przeżyli bez hańby i chwały — Wszystkie poruszenia i uczucia duszy grzeszników przez ich pozorne ciała, czyli cienie, wyrażają się na zewnątrz plastycznym obrazem. Męki cielesne, jakie widzimy i w dalszym ciągu piekła i czyścica widzieć będziemy, są wyobrażeniem cierpień duchowych, a każda kara najlogiczniej zastosowana jest do rodzaju grzechu, jakim dusza zbrukała się w żyjącym ciele. Tu najpierw spotykamy duchy bez charakteru, bez żadnej wartości moralnej; tych nędzników z aniołami, którzy w czasie buntu aniołów przeciw Bogu pozostali obojętnymi (wina obojętności największą ściągająca na siebie wzdarcę w czasie politycznych stronnictw, w jakich żył Dante), odrzucą niebo, nie przyjmując samo piekło. Położenie ich między niebem a ziemią, w przedpieklu, zastosowane jest do ich życia. Bez przerwy i spoczynku śpieszą za swoją chorągwią, którą wiatr na różne strony szamocze. [przypis redakcyjny]

Dla nich nadziei nie ma drugiej śmierci,  
 Życie ich ślepe z treści jest tak gminnej,  
 Że tu zazdroścą każdej doli innej.  
 Świat ich zapomniał, gdy zesli ze świata,  
 Prawo i łaska takimi pomiata;  
 Słów o nich szkoda, idź, patrz mimochodem».

Patrzę: chorągiew wciąż kręci się młynkiem,  
 Snadź, że niegodna odetchnąć spoczynkiem;  
 Lud za nią długim ciągnie korowodem,  
 Iżby śmierć mogła, nigdy bym nie sądził,  
 Zebrać zarazem tylu nieboszczyków:  
 Poznałem wielu i ów cień, co zbłądził  
 Wielkim ustępstwem<sup>56</sup>. Pojąłem w tej chwili  
 Obrzydłych niebu i piekłu grzeszników.  
 Ci nieszczęśliwi, co żyjąc, nie żyli,  
 Szli nadzy, szpetnie obnażone ciało  
 Bez przerwy mnóstwo much i os kasało<sup>57</sup>.  
 Krew z ich policzków tryskała kroplami;  
 Krew spadającą, zmieszaną ze łzami,  
 U stóp ich głodne robactwo chwytalo.  
 Patrzałem dalej: przybyły lud świeży,  
 Nad wielką rzeką snuł się wzdłuż wybrzeży.  
 Więc rzekłem: «Mistrzu, zapytać cię muszę,  
 Racz mnie oświecić, jakie to są dusze?  
 I jakie prawo, ile dojrzeć mogę,  
 Nagli je w dalszą przez tę rzekę drogę?  
 Po co tak śpieszą, gdzie ich cel podróży?»  
 A on: «Rzecz cała jasno się wyłoży  
 Nie wprzód, aż przyjdziem nad brzeg Acheronu<sup>58</sup>».

Odgadłszy z mistrza surowego tonu  
 Snadź niewczesnego pytania przyganę,  
 Szedłem, spuściwszy oczy zasromane<sup>59</sup>,  
 Z silną milczenia wolą aż do brzegu.  
 Wtem starzec biały w pełnym łódki biegu  
 Przy płynął do nas i z łodzi wysiada,  
 I krzyczy: «Biada wam, nędzniki, biada!  
 Drzwi nieba dla was zamknięte na wieki.  
 Przybywam, aby na drugi brzeg rzeki  
 Przewieźć was, duchy, w kraj ognia i mrozu.  
 A ty, żyjący, co tu zrobisz z nimi?  
 Tobie nie płynąć między umarłymi».

Widząc, że stoję, rzekł słowy groźnymi:  
 «W innej przystani idź szukać przewozu,  
 Do której wcale nie dojdiesz tą drogą.  
 Aby cię przewieźć, trzeba lżejszej łodzi<sup>60</sup>».

Przewodnik mój rzekł: «Hamuj gniew, Charonie,

<sup>56</sup>ów cień, co zbłądził wielkim ustępstwem — Papież Klemens V. Ustąpił on 1294 r. stolicy świętej Bonifacemu VIII, którego Dante z powodów politycznych jak najgoręcej nienawidził. [przypis redakcyjny]

<sup>57</sup>Bez przerwy mnóstwo much i os kasało — Jak tu żądła owadów, tak za życia ciągle ich bodły i gryzły małe i niskie namiętnostki. [przypis redakcyjny]

<sup>58</sup>przyjdziem nad brzeg Acheronu — Rzeka, jaką spotykamy w sieni piekielnej, to Acheron. Potem kolejną następują Styks, Flegeton, a na koniec Kocyt: bo Lete płynie w czyścicu, gdzie grzechy zgładzone zupełną pokutą toną w niepamięci. Tak to Dante mitologię pogańską stosuje do piekła chrześcijańskiego. Charon przewożący blade cienie umarłych w starożytnym piekle i w Dantowskim odgrywa tą samą rolę. [przypis redakcyjny]

<sup>59</sup>zasromany (daw.) — zawstydzony. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>Aby cię przewieźć, trzeba lżejszej łodzi — Dante między lekkimi cieniami, jeden z ciężkim ciałem, stoi nad brzegiem Acheronu; dlatego, ażeby go przewieźć przez rzekę, potrzeba lżejszej łodzi: wyrażenie dziwnie plastyczne. [przypis redakcyjny]

Bo tam chcą tego, gdzie, czego chcą, mogą;  
 Nie pytaj więcej». Na te krótkie słowa,  
 Gęsto zarosła włosem i surowa  
 Twarz przewoźnika wnet się wypogadza,  
 Tylko oczyma wybuch gniewu zdradza,  
 Które płomienną obrączką obwodzi.  
 Lecz duchy nagie, stojące na stronie,  
 Tak okropnymi wylękle słowami,  
 Zbladły i dziko zgrzytały zębami;  
 Błuźniły Bogu i klęły poczęty  
 Swój żywot, miejsce i czas urodzenia,  
 Klęły nasienie swojego nasienia;  
 Potem szlochając, szły na brzeg przeklęty,  
 Który każdego w progu swej ostoi  
 Czeka, kto tylko Boga się nie boi!  
 Charon jak żarem zaognił powieki,  
 Znak daje, duchów tłoczy się gromada,  
 Leniwych wiosłem zapędza do rzeki.  
 Kiedy jesienny wiatr powietrze chłodzi,  
 Z drzewa poźółkły liść za liściem spada,  
 Aż nim ostatni liść spadnie na ziemię:  
 Tak adamowe znikczemniałe plemię,  
 Jeden za drugim, na znak przewoźnika,  
 Z stromego brzegu rzuca się do łodzi,  
 Jak ptak znęcony wołaniem ptasznika.  
 Po mętnych falach idzie łódź leniwa,  
 A już, nim jeszcze dojdzie ku brzegowi,  
 Czeka ją na nią współwędrowcy nowi.  
 «Synu mój!» — mistrz się łagodnie odzywa:  
 «Co w gniewie bożym skończyli swe lata,  
 Wszyscy tu biegną z wszystkich krańców świata<sup>61</sup>.  
 Pilno im przebyć Acheronu wody  
 I tak ich silnie bodzie głos sumienia,  
 Że tu ich trwoga w żądzę się zamienia.  
 Duch czysty nigdy nie przechodził tędy;  
 Jeśliś Charona doznał cierpkiej zrzędy<sup>62</sup>,  
 Teraz wiesz, jakie miał do niej powody».  
 Zamilkł, a ciemna błoń drżała wokoło,  
 Gdy wspomnę, zimny zlewa mi pot czoło.  
 Wstał wiatr, jaskrawe burzy błyskawice  
 Wskroś oświeciły tę łez okolicę.  
 Tracąc przytomność bolałem i bladłem,  
 I jak zmorzony człowiek snem upadłem<sup>63</sup>.

Grzech, Śmierć

Sumienie, Zaświaty

## PIEŚŃ IV

(Krąg I. Niechrzczeni. Bohaterowie, poeci, filozofowie pogańscy.)

Huk tak potężny sen mi spłoszył z powiek,  
 Chwiałem się cały z wrażeniem niemiłym,  
 Jak nagle ze snu przebudzony człowiek.

<sup>61</sup>biegną z wszystkich krańców świata — Samo sumienie grzesznika popędza go do zasłużonej kary, a jeśli w nim bodziec sumienia nie jest dość silny, wysokie przewidzenie nastęrcza Charona, który leniwych wiosłem do ich kaźni zapędza. [przypis redakcyjny]

<sup>62</sup>zrzęda — tu: zrzędlivość. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>I jak zmorzony człowiek snem upadłem — poeta w stanie nieprzytomnym dostaje się na drugi brzeg Acheronu. Nie opisuje więc i opisać nie może, jak się to stało, że żywy dostał się do państwa umarłych [przypis redakcyjny]

Wstałem i we śnie wypoczętym okiem  
 Wodziłem wkoło, badając, gdzie byłem.  
 Byłem nad brzegiem otchłani boleści,  
 Z której bez końca zgiełk zmieszanej treści  
 Huczał jękami, westchnieniem głębokiem,  
 Jako huk grzmotów daleki i długi.  
 Spojrzałem w otchłań: mglista i głęboka,  
 Straszliwie ciemna jak ślepotą oka.  
 «Wstąpmy w świat ciemny», przewodnik mój błady  
 Rzekł do mnie: «Wstąpmy, ja pierwszy, ty drugi».  
 A ja spostrzegłszy jego twarz zmienioną,  
 Mówiłem: «Mistrzu! Głowo do porady,  
 Pocieszycielu, ty, moja obrono,  
 Gdy ty się boisz, kto się iść odważy?».  
 A on: «Otchłani męczarnie i bole,  
 Jęk nieszczęśliwych, co tam jęczą w dole,  
 Litością w mojej malują się twarży,  
 A którą w błędzie ty bierzesz za trwogę;  
 Idźmy, bo mamy jeszcze długą drogę».  
 I mnie wprowadził, a sam naprzód kroczył,  
 W krąg pierwszy, który tę otchłań otoczył<sup>64</sup>.  
 Tam, ilem słyszał, ile pomnieć mogę,  
 Nie były skargi, lecz tylko westchnienia,  
 Od których wieczne powietrze wciąż drżało:  
 Był to głos jakiś smutku bez cierpienia,  
 Głos mnóstwa mężów i niewiast, i dzieci.  
 Mistrz dobry mówił: «Czemu mnie nie pytasz,  
 Co są za duchy, które okiem witasz?  
 Chcę, żebyś wiedział, nim pójdziemy dalej.  
 Grzech i występki tych duchów nie szpeci,  
 Ale na cnotach choć im nie zbywało,  
 Chrzest cnót nie święcił, ta brama twej wiary!  
 A chociaż przyszli na ziemię przed chrzestem<sup>65</sup>.  
 Oni, jak trzeba, Boga nie kochali.  
 Z liczby tych duchów oto ja sam jestem!  
 Za to nieszczęście, nie za grzech, z kolei  
 Spadła kaźń na nas, a treścią tej kary,  
 Że pożądamy wiecznie bez nadziei».  
 Słyszac to, boleść uczułem tajemną,  
 Bom poznał wielu obecnych przede mną,  
 Co byli ludźmi wznioślejszego rzędu,  
 Dziś w sieni piekieł jakby w zawieszeniu.

Strach

Grzech

<sup>64</sup>W krąg pierwszy, który tę otchłań otoczył — Poeta wyobraża piekło jako przepaść niezmiernie obszer-  
 ną i głęboką, mającą kształt lejka lub wydrążonego ostrosłupa, obróconego wierzchołkiem do środka ziemi,  
 a podstawą do jej powierzchni. Otchłań ta dzieli się na dziewięć kręgów czyli pasów, z nich niektóre zawierają  
 w sobie po kilka obrębów czyli kół. Pierwszy krąg jest najrozleglejszy; następujące, w miarę jak się zagłębia-  
 ją, coraz mniejszą mają objętość, ale większych zbrodniarzy są siedliskiem i sroższe przedstawiają męczarnie.  
 [przypis redakcyjny]

<sup>65</sup>przyszli na ziemię przed chrzestem — Ci, co przyszli na świat przed Chrystusem i uwierzyli w przyjście  
 oczekiwanego Zbawiciela ogłaszane przez proroków, ci jedni tylko dostatecznie uczcili i ukochali Boga; ci zaś,  
 co zaiste żyli cnotliwie, ale bez tej wiary, mogli na ziemi wszystko, co piękne i wzniosłe w granicach zmysłowego  
 świata uczuć, pojąć i przeniknąć; tylko przecucie i nadzieja najwyższego światła prawdy zostały im odjęte. Życie  
 ich upłynęło w ciągłej i niczym niezaspokojonej tęsknocie do wyższych i ostatecznych celów człowieczeństwa;  
 albowiem dobro i piękno wyłącznie ziemskie, nie zaspakajają naszego ducha. W tym kręgu spotykamy duchy  
 nienależące jeszcze do właściwych miejsc kary; zajmując tylko ich podwórze, są tu jak w zawieszeniu. Po śmierci  
 używają na nowo piękności ziemi w zielonych łąkach, w pięknych strumieniach; używają wznioślejszych wrażeń  
 sztuki, która upiększa życie, nawet nie zbywa im na blasku światła, ale to światło nie jest niebieskie. Karą ich  
 pozgonną jest wieczne życie z pożądaniem bez nadziei; a chociaż z dobroci niebios używają uciech ziemskich  
 i po zgonie, nawet świadomości swoich cnót i zasług, jednakże są potępieńcami; [chrzestem — dziś popr. forma  
 N lp: chrztem; red. WL]. [przypis redakcyjny]



«Mów», zawołałem: «Mistrzu mój i panie!  
 Abyś mnie w moim umocnił wierzeniu,  
 Które zwycięża moc wszelkiego błędu:  
 Czy nikt z tych duchów o własnej zasłudze  
 Lub za przyczyną przez zasługi cudze  
 Nie wstąpił kiedy w niebios pomieszkanie?»  
 On, który pojął skrytą myśl tej mowy,  
 Tak odpowiedział: «Byłem tu gość nowy,  
 Kiedy widziałem, jak wszedł Pan nad pany,  
 Znakiem zwycięstwa ukoronowany!  
 On stąd cień wyrwał naszego praojca  
 I Abła, jego syna, i Noego,  
 Mojżesza, sługę zakonu bożego;  
 Abraham, Dawid, Izrael, Rachela  
 Z potomstwem swoim, w triumfie wesela  
 Wstąpili za nim do chwały ogrojca<sup>66</sup>!  
 Wiedz, że przed nimi w tę otchłań z wtrąconych  
 Zgoła dusz ludzkich nie było zbawionych».
 Tak idąc, rzucał mi słowo po słowie,  
 A szliśmy lasem, lasem duchów, mówię.  
 Jeszcze byliśmy przy otchłani blisko,  
 Gdy zmrok tłumiące ujrzałem ognisko,  
 A idąc dalej, przy blasku płomienia  
 Spostrzegłem duchy szlachetne z wejrzenia.  
 «O ty, wszech nauk i sztuki zaszczycie!  
 Mów, kto są oni i jaka to chwała  
 Od drugich miejsce osobne im dała?»  
 A on mi na to: «Gdzie ty pędzisz życie,  
 Tam o nich dobra sława pozostała;  
 Przez wzgląd na blask jej, jakim ich otacza,  
 Łaska ich nieba od drugich odznacza».
 Wtem: «Oto jego cień!» głos mnie doleci,  
 «Wraca, uczcijcie poetę, poeci!»  
 Na ten głos zamilkł, a od światła strony,  
 Wprost do nas cztery szły cienie olbrzymie,  
 Twarz ich ni smutna była, ni wesoła;  
 «Patrz no na tego», mistrz na mnie zawoła,  
 «Co z mieczem w ręku idący na przedzie,  
 Drugich za sobą niby król ich wiedzie.  
 To Homer, wieszczów księżę urodzony!  
 Za nim Horacy, Owidyjusz<sup>67</sup> trzeci,  
 Ostatni Lukan; każdy z nich na imię  
 Jak ja zasłużył, które niegdyś brzmiało.  
 Patrz, cześć mi niosą: to i dla nich chwałą».
 I tak się zesła księcia piękna szkoła<sup>68</sup>,  
 Który nad nimi lot pieśni wysokiej  
 Jeden jak orzeł wznosił pod obłoki.  
 Zwróciwszy twarze po chwili rozmowy,  
 Mnie pozdrowili pochylem głowy;  
 Mistrz się uśmiechnął na mój zaszczyt nowy.  
 Jeszcze doznałem większego honoru,  
 Bo mnie przyjęli do swojego koła

Poeta

<sup>66</sup>ogrojec a. ogrójec (daw.) — ogród. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>Owidyjusz — Owidiusz; tu forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-  
 zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>księcia piękna szkoła — W starożytności były szkoły filozoficzne od mistrzów swoich nazwane. Dlatego tu  
 Dante zebranie poetów pod nazelnicstwem Homera nazywa jego piękną szkołą. [przypis redakcyjny]

I byłem szósty z genijuszów<sup>69</sup> chóru.  
 Tak do ogniska szliśmy gronem całym.  
 Mówiąc o rzeczach niejednych z zapalem,  
 O których milczeć tak pięknie w tej chwili,  
 Jak było pięknie mówić, gdzieśmy byli.  
 Stał świetny zamek z darniowym tarasem,  
 Mur siedmiorakim otoczył go pasem<sup>70</sup>,  
 Strumień okrężał falami bystreimi,  
 Przeszliśmy po nim jak po twardej ziemi:  
 I przez bram siedem, i z siedmiu mędrkami  
 Wszedłem na łąkę usłaną kwiatami.  
 Tam inne cienie snuły się przed nami,  
 Poważne, z wzrokiem stałym i pogodnym,  
 Twarze myślące, spokojne ich ruchy,  
 Mówiły rzadko i głosem łagodnym.  
 I na tej łące zesliśmy na stronę,  
 W miejsce otwarte, trochę podniesione,  
 Skąd mogłem widzieć wszystkie piękne duchy.  
 Na trawach świeżej i wonnej zieleni  
 Stoją i siedzą mężowie wstawieni;  
 Drżałem z radości, dumny ich widzeniem!  
 Wkoło Elektry<sup>71</sup> mnóstwo mężów stoi:  
 Hektor, Eneasz, bohaterzy Troi,  
 I Cezar zbrojny sokolim spojrzeniem.  
 Widziałem z drugiej strony od pagórka,  
 Pentezyleę i króla Latyna,  
 Przy nim Lawinia siedzi, jego córka.  
 Widziałem Bruta, pogromcę Tarkwina,  
 Lukrecję, Julię<sup>72</sup>, chlubę płci niewieściej;  
 Jeden Saladyn siedział na uboczu.  
 Potem widziałem, podniósłszy me oczy,  
 Mistrza uczonych<sup>73</sup> z powagą na czole.  
 Siedział w rodzinnym filozofów kole,  
 Powszechniej hołdem otoczony cześci<sup>74</sup>.  
 Sokrates, Platon, poważni z wejrzenia,  
 Najbliższe przy nim zajęli siedzenia.  
 To liczne grono Demokryt pomnożył,  
 Podług którego świat przypadek stworzył.  
 Tales, Empedokl, Heraklit z Zenonem,  
 Siedzieli głębiej w tym kole uczonem:  
 Tam był Orfeusz i Dijoskoryda<sup>75</sup>,  
 Cynceron, Liwiusz, badacze człowieka,  
 I moralista znajomy, Seneka.  
 Tam geometrę widziałem Euklida,  
 Ptolomeusza i Awicenesa,

<sup>69</sup>*genijuszów* — geniuszów; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastożłogowca. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*Mur siedmiorakim otoczył go pasem* — Komentatorowie Dantego różnie to miejsce wykładają: jedni pod figurą obronnego zamku otoczonego siedmiu murami rozumieją opokę filozofii, którą żadne szturmowanie głupstw ludzkich wstrząsnąć nie mogą; drudzy siedem cnót kardynalnych, jakich bez światła wiary można dostąpić, jako to: sprawiedliwość, siła woli umiarkowanie, roztropność, pojętność duchowa, mądrość i nauka. Albo też siedem bram jest godłem siedmiu sztuk wyzwolonych, a strumień piękny to symbol wymowy. [przypis redakcyjny]

<sup>71</sup>*Elektra* — matka Dardana, założycielka Troi. [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup>*Julia* — córka Cezara, a żona Pompejusza. [przypis redakcyjny]

<sup>73</sup>*mistrz uczonych* — Arystoteles używający wielkiej uczonej powagi w wiekach średnich. [przypis redakcyjny]

<sup>74</sup>*cześci* — dziś popr. forma: *czci*; tu prawdopodobnie forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastożłogowca. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*Dijoskoryda* — Dioskoryda; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastożłogowca. [przypis edytorski]

I Hipokrata, i Aweroesa,  
Który napisał komentarz nie lada<sup>76</sup>.  
Wszystkich nie zliczę, bo wielkość przedmiotu  
Od nich myśl moją porywa do lotu,  
A słowa zdążyć za myślą nie mogą.  
Wkrótce o dwóch nas zmniejszyła gromada:  
Inną mnie powiodł mój przewodnik drogą  
Z ciszy powietrza w kraj burz i zamieci  
I idziem<sup>77</sup>, idziem, kędy nic nie świeci.

## PIEŚŃ V

(Krąg II. Minos. Grzesznicy z miłości. Franceska z Rimini.)

Wszedłem w krąg drugi, ciaśniejszy, gdzie krzyki  
I jęki boleść zaostrza w ton dziki.  
Tam straszny Minos z czołem naszożonym<sup>78</sup>  
Patrząc ponuro i zgrzytając wściekle,  
Bada i sądzi wchodzące grzeszniki,  
Wyroków swoich znak dając ogonem.  
Dusza, na której ciąży grzechu plama,  
Gdy przed nim staje, spowiada się sama.  
A on, głęboki znawca wagi grzechów,  
Widząc, gdzie miejsce zasłużyła w piekle,  
Ile się razy ogonem obwinie,  
O tyle szczebli wśród szatańskich śmiechów  
Dusza w dół spada w piekielne głębinie<sup>79</sup>.  
Wciąż przed nim stoi wielka dusz gromada,  
Jedna po drugiej na wyrok pośpiesza,  
Mówi i słucha — i wnet w głąb zapada.  
Minos, postrzegłszy, że z mym mistrzem wchodzę,  
Na chwilę straszne swe sądy zawiesza  
I krzyknie ku mnie: «Zuchwały, nim wejdiesz,  
Obacz, gdzie wchodzisz, zważ, na kogo liczysz,  
Wchód tu szeroki, lecz wstecz nie odejdiesz».  
A mistrz ofuknął wzajem: «Co tak krzyczysz?  
Nie tobie naszej sprzeciwić się drodze;  
Ten mu ją wskazał, który wszystko może,  
Co chce. — Dość na tym! Nie wstrzymuj nas dłużej».  
Wtem usłyszałem łkania i jęczenia  
I wszedłem w miejsce, gdzie mrok nieprzejrany,  
Noc bez żadnego światła i promienia,  
A w głębi jego ryczy jakby morze,  
Kiedy nim wiatry przeciwne wśród burzy  
Szamocą, tłuką, aż do białej piany.  
Wicher piekielny ciągle się tam sroży,  
Porywa duchy, unosi i ciska  
O potrzaskanej skały rumowiska,

Potwór

<sup>76</sup>Tam był Orfeusz i *Dioskoryda* (...) komentarz nie lada — *Dioskoryd* pierwszy pisał traktat o roślinach; *Awicenes* [także: *Awicenna*; red. WL] — doktor arabski, owoczesnej nauki medycznej koryfeusz; *Aweroes* — doktor, urodzony z Maurów hiszpańskich, pierwszy komentator i w części dzieł Arystotelesa tłumacz. [przypis redakcyjny]

<sup>77</sup>*idziem* — dziś: *idziemy*; daw. skrócona forma czasownika tu często stosowana dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*Minos* — według mitu starożytności pogańskiej, sędzia umarłych; poeta, chcąc powiększyć zgrozę obrazu piekła, zrobił go potwornym i przydał mu ogon. Ta fantastyczna postać nie jest wszakże dowolnym wymysłem poety, ma swój cel i znaczenie. Albowiem okropności miejsca i zgrozie, jaką grzech w pobożnej duszy chrześcijańskiej obudza, najściślej odpowiada. [przypis redakcyjny]

<sup>79</sup>*głębinie* — dziś popr. forma B.lm: *głębiny*. [przypis edytorski]

Gdzie jęcząc, płacząc, bluźnią mocy bożej.  
 Grzesznicy owi te cierpią katusze<sup>80</sup>,  
 Co swe zmysłami ścieleśnili dusze.  
 A jako w jesień, w czas odlotu ptaków,  
 Gęstymi pulki<sup>81</sup> lecą stada szpaków,  
 Tak owe duchy wiatr prądem zawiei  
 Gnał tu i owdzie: i znać z ich wejrzenia,  
 Że już na wieki pozbyły nadziei  
 Nie tylko kresu, lecz ulgi cierpienia.  
 I jak żurawie w powietrznej przestrzeni  
 Lecą i nuć żałośnie: tak ku mnie,  
 Jęcząc, gromady nieszczęśliwych cieni  
 Pędzone wiatrem zbliżały się tłumnie.  
 «O! Mistrzu!» rzekłem, «I któż są te dusze,  
 Tak udęczone w ciągłej zawierusze?»  
 A mistrz: — «Ta pierwsza, co widzisz, po przedzie  
 Rej chóru duchów na powietrzu wiedzie,  
 Przed wieki była wielu ziem królową  
 I wielu ludów różnych krwią i mową,  
 Lecz oszalała krewkością namiętą,  
 Prawem zatarła kazirodztwa piętno,  
 By hańbą w dziejach nie ciążyło na niej.  
 To Semiramis<sup>82</sup>, dziedziczka i pani  
 Krajów azyjskich<sup>83</sup>, gdzie dziś Turczyn broi.  
 Ta druga<sup>84</sup> z sercem miłością zranionem,  
 Dni swe przecięła dobrowolnym zgonem,  
 Łamiąc przysięgę ceniom Sycheusza.  
 To Kleopatra na chuć rozpasana.  
 Helena, Parys, sprawcy nieszczęść Troi;  
 Achilles, można, ale krewka dusza,  
 Obok błędnego rycerza Tristana<sup>85</sup>».  
 I tłum dusz innych wskazał mi Wirgili,  
 Co żądz gorączką życie przetrawili;  
 A ja, gdym słyszał zwane po imieniu  
 Starego świata niewiasty i męże,  
 Litość, myślałem, zmysły mi rozprzęże,  
 I jak wpół martwy stałem w osłupieniu.  
 I mówię: «Mistrzu! kto są te dwa duchy,  
 Które wiatr lekko unosi jak puchy?  
 Chcę mówić z nimi». — «Czekaj», mistrz powiada  
 «Aż je tu ku nam wiatr przywieje bliżej  
 Zaklnij na miłość, która nimi włada,  
 A zlećą ku nam». — Gdy lecieli niżej,

Wiatr, Grzech, Miłość,  
 Pożądanie, Grzech, Kara

<sup>80</sup>*Grzesznicy owi te cierpią katusze* — W tym kraju spotykamy grzeszników potopionych za ich grzechy cielesne. Jak w ich życiu niepojmowana żądza tam i sam unosiła ich dusze bez przerwy, odejmując im ich wewnętrzny pokój, podobnie i po zgonie unosi je bez spoczynku wicher piekielny. Jak na ziemi bodziec żądy pomimo woli unosił grzeszników na skały i nad przepaście, gdzie tracili życie duchowe, a często cielesne, podobny los ich tu spotyka w miejscu kar wiecznych. Nie obwiniając sami siebie, że największe dary boże, jako to: rozum i wolną wolę podbili ślełą namiętnością, ale sami jeszcze ciągle ślepi, bluźnią Bogu i jego mocy. [przypis redakcyjny]

<sup>81</sup>*gęstymi pulki* — dziś: gęstymi pulkami (popr. forma N.lm); tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*Przed wieki była wielu ziem królową (...)* *To Semiramis* — Semiramida pragnąc zaspokoić i uprawnić wobec swojego ludu kazirodzą [dziś popr.: kazirodczą; red. WL] skłonność do swojego syna, prawem dozwoliła zawarcie związków małżeńskich między matką a synem. [przypis redakcyjny]

<sup>83</sup>*azyjski* — dziś popr.: azjatycki. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*Ta druga* — Dydona, znajoma z *Eneidy* Wergiliusza. [przypis redakcyjny]

<sup>85</sup>*błędnego rycerza Tristana* — Tristan, którego łączył stosunek miłosny z małżonką stryja, Izoldą; bohater średniowiecznego, powszechnie znanego romansu. [przypis redakcyjny]

Rzekłem — «Pomówcie z nami, nieszczęśliwi!  
Przez miłość, którą pałaliście żywi».  
A jak gołębi para szybko leci  
Z rozpiętym skrzydłem do gniazda swych dzieci  
Tak one spośród orszaku Dydony,  
Przez prąd wichrowy, w powietrznym zamęcie  
Ku nam zwróciły swój lot przyśpieszony:  
Taką moc miało miłosne zakłęcie.  
«O! czuła», rzekły, «i szlachetna duszo!  
Co nas odwiedzić szedłeś w te otchłanie  
I masz snadź<sup>86</sup> litość nad naszą katuszą!  
Gdybyśmy śmieli wznieść nasze wołanie  
Ku Panu świata i gdyby On w niebie  
Przyjął je raczył, wnet byśmy oboje  
Prosili Jego o pokój dla ciebie,  
Tak nam jest miłe to współczucie twoje.  
Pytać lub o czym chcesz rozmawiać z nami?  
Mów, będziemy słuchać albo odpowiemy,  
Póki wiatr będzie, jak w tej chwili, niemy».  
«Kto wy?» im rzekłem, «powiedźcie to sami».  
Jeden z nich na to: «Ziemia ma rodzima<sup>87</sup>  
Leży nad morzem, gdzie doń swoje wody  
Rzeka powiedzie z towarzyszeki swymi<sup>88</sup>.  
Miłość, co łatwo tkliwe serca ima<sup>89</sup>,  
Ujęła jego wdziękiem mej urody,  
Którą, niestety! słyłęłam na ziemi,  
Nim śmierć ją nagle zniszczyła sposobem,  
Co mnie przeraża nawet poza grobem.  
Miłość, co prawem tajemniczym skłania  
Serca kochanych wzajem do kochania,  
Tak mnie ku niemu nakłania nawzajem,  
Że się, jak widzisz, nigdy nie rozstajem.  
Miłość nas o śmierć przyprawiła wspólną,  
Kaina<sup>90</sup> czeka naszego mordercę».  
Gdy duch to mówił, głos jego za serce  
Tak mnie ujmował, że z łzą mimowolną  
Schyliwszy czoło, stałem, aż po chwili:  
«O czym tak myślisz?» spytał mnie Wirgili.  
«O mistrzu!» rzekłem, «ileż słodkich myśli,  
Ile żądz wrzało w ich sercu i głowie,  
Nim do upadku i do zguby przyszli!»  
Potem się do nich zwróciłem i mówię:  
«Francesko! widzisz, że mi słowa twoje

Miłość, Miłość tragiczna

<sup>86</sup>snadz (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>Ziemia ma rodzima leży nad morzem (...) — Cień, który tu mówi, jest to Franceska, córka Widona z Polenty, panującego w Rawennie. Przez ojca zmuszona była wyjść za mąż za Jana Maletastę, pana Rimini, ułomnego i szpetnego; podczas kiedy brat jego młodszy, Paweł z Rimini, młodzieniec piękny i pociągający, uprzednio jej skłonność pozyskał. Mąż żonę z jej kochankiem zdybał na kryjomych pieszczotach i oboje szpadą przebił. Dante zgodnie z nauką kościoła, że każdy występki niewyznany przed śmiercią w spowiedzi, niezglądzony żalem i pokutą za życia zasługuje na potępienie, nieszczęśliwą Franceskę uważał za potępioną. Ale tu surowy umysł Dantego ustępuje przed wrażeniem jego czulego serca, jakim podziela los młodej, pięknej a nieszczęśliwej córki swojego dobroczyńcy, a nawet swojej powinowatej. Rzeczne współczucie poety tym piękniej tu się odbija, że z nim rzadko spotykamy się w tej pierwszej części poematu. Piękność tej pieśni poetyczna powszechnie jest oceniona, a przez kogoż nieuczuta? [przypis redakcyjny]

<sup>88</sup>Leży nad morzem, gdzie doń swoje wody rzeka powiedzie — Miasto Rawenna, położone nad rzeką Po, przy jej ujściu do morza. [przypis redakcyjny]

<sup>89</sup>imać — chwycić. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>Kaina — tak nazwana część ostatniego kręgu piekła, gdzie są karani zabójcy i zdrajcy swoich krewnych i powinowatych. W czasie kiedy Dante tę pieśń napisał, prawdopodobnie Jan Maletasta żył jeszcze. [przypis redakcyjny]

Łzy wyciskają; ale pozwól spytać,  
 Jak was snadź<sup>91</sup> miłość przywiodła oboje  
 Tajoną wzajem głąb serc waszych czytać?»  
 A ona na to: «Ach, nic tak nie boli,  
 Jak chwile szczęścia wspominać w niedoli<sup>92</sup>!  
 Lecz gdy ty, gościu, chcesz wiedzieć początek  
 Miłości naszej, na mój ból nie baczę;  
 Powiem, jak pierwszy zawiązał się wątek,  
 Podobna temu, co mówi i płacze.  
 Raz dla zabawy wzięła nas ochota  
 Czytać w głos dzieje przygód Lancelota,<sup>93</sup>  
 Jako go miłość przemogła swą siłą.  
 Byliśmy sami, bez żadnej złej myśli.  
 Oko się nasze nieraz łzą zaćmiło,  
 Nieraz twarz zbladła, aż w końcuśmy przyszli  
 Do tego miejsca, co nas zwyciężyło:  
 Gdyśmy czytali, ile jest uroku,  
 Ile rozkoszy w pocałunku lubej —  
 Oczy się nasze nawzajem spotkały.  
 Ten, co już odtąd wiecznie przy mym boku,  
 Powstał niepomny na me cudze śluby  
 I pocałował mnie w usta drżąc cały.  
 Pisarz tej księgi był nam Galeotą<sup>94</sup>  
 Już żeśmy więcej w tym dniu nie czytali».  
 Gdy jeden mówił, duch drugi zgryzotą  
 Zdjęty, tak płakał, żem zwątpił, azali<sup>95</sup>  
 Zniosę tę boleść, i czułem, że bladłem.  
 Straciłem siły i jak martwy padłem.

Miłość, Miłość tragiczna

## PIEŚŃ VI

(Krąg III. Żarłocy. Cerber. Ciacco.)  
 Kiedym odzyskał zabląkane zmysły,  
 Co się nad losem dwojga moich krewnych  
 W żalu, w litości i smutku rozprysły,  
 Nowy się obraz przede mną rozrzucił:  
 Gdzieś tylko spojrział, kędym się obrócił,  
 Widziałem inne męki i męczonych.  
 Był to krąg trzeci<sup>96</sup>, krąg deszczów ulewnych,  
 Deszcz jak z upustów spadał otworzonych  
 Ciężki i chłodny; śnieg zmieszany z gradem  
 W ciemnym powietrzu szumiął wodospadem,  
 Ziemia deszcz chłonąc, oddychała czadem.

Deszcz

<sup>91</sup>snadz (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>Ach, nic tak nie boli, jak chwile szczęścia wspominać w niedoli — Zdanie to tak piękne i prawdziwe poeta wzięł z Boecjusza, który był jego ulubionym autorem. Ten w księdze *De Consolatione* powiada: *in omni adversitate fortunae infelicissimum genus infortunii fuisse felicem!* [przypis redakcyjny]

<sup>93</sup>Lancelot — bohater sławnego i popularnego romansu w średnich wiekach; rycerz głośny na dworze króla Artura i kochanek jego żony, królowej Ginewry. [przypis redakcyjny]

<sup>94</sup>Pisarz tej księgi był nam Galeotą — Galeoto w tym romansie jest pośrednikiem tajnych miłostek między Lancelotem a Ginewrą. Za życia Dantego we Włoszech każdego pośrednika lub swata w okolicznościach miłosnych nazywano Galeotą. [przypis redakcyjny]

<sup>95</sup>azali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>Był to krąg trzeci — Tu w kręgu trzecim, do którego jak zstąpił, poeta nie opisuje, albowiem nim odzyskał przytomność po swoim omdleniu nie mógł widzieć, jaką szedł drogą, spotykamy żarłoków i zmysłowników, zajętych wyłącznie myślą, jaki tuczyć lub lechtać swoje ciało. Deszcz wieczny, spadający w tym kręgu, tworzy tylko obrzydłe błoto, w którym oni jak wieprze się nurzają; czasami z niego na chwilę podnoszą się, ale tylko głową jako siedliskiem władz umysłowych, które żarłocstwem, jadem zbyt krowym przytępiłi. [przypis redakcyjny]

Cerber tam szczekał swą paszczą troistą  
 Na duchy, które w ziemię ugrzęzły bagnistą,  
 A oczy jego świeciły czerwono;  
 Węlna nań czarna, sam szerokobrzuchy,  
 Łapy niejedną uzbrojone szponą,  
 Nimi darł w pasy potępione duchy.  
 Jak psy pod deszczem potępieńcy wyją,  
 Zmokłą za siebie obracając szyją,  
 Kręcą się ciągle w tę i ową stronę,  
 Tworząc nawzajem z swych boków zasłonę.  
 Cerber, ów robak wielki<sup>97</sup>, gdy nas zoczył<sup>98</sup>,  
 Troista jego paszcza się rozwarła,  
 A gniew członkami konwulsyjnie miota;  
 Wirgili dłońmi po ziemi zatoczył  
 I w nie nabrawszy, co tylko mógł, błota,  
 Cisnął oburącz w łakome trzy gardła.  
 Jak pies drży cały, kiedy oszczekuje,  
 Lecz gdy mu spadnie kawał chleba z ręki,  
 Przylega cichy i chleb, milcząc, żuje;  
 Tak szatan Cerber plugawe paszczęki  
 Zamknął, którymi tak zagłuszał duchy,  
 Że każdy raczej wolałby być głuchy!  
 Szliśmy płaszczyzną bagna ruchomego.  
 Gdy stopa nasza po cieniach deptała,  
 Zdało się, żeśmy deptali ich ciała.  
 Cienie leżały w bagnie prócz jednego,  
 Który wstał szybko i siadł, właśnie w chwili,  
 Około niego gdyśmy przechodzili.  
 «O! Kto bądź ciebie w te piekła prowadzi,  
 Poznaj mnie», mówił, «wprzód nim się rozstałem  
 Z tą klatką, jeszcze byłeś obleczony ciałem».  
 Ja na to: «Zda się, że ciebie widziałem,  
 Ale mi za to ma pamięć nie ręczy,  
 Może to boleść, co ciebie tak męczy,  
 W niej tak dalece rysy twoje głodzi.  
 Kto taki jesteś, zaspokój pielgrzymą,  
 Wtrącony tutaj i na karę taką?  
 Jeśli jest większa, równie przykrej nie ma».  
 A on: «W twym mieście, gdzie zawiść tak pluży<sup>99</sup>,  
 Wesół przeżyłem czas ziemskiej podróży,  
 Przez ziomków twoich przezwany Ciakko<sup>100</sup>.  
 Za chuć obżarstwa niską i nikczemną,  
 Jak widzisz, leje wieczny deszcz nade mną.  
 Tu ja niejeden, wszystkie cierpią dusze  
 Za grzech ten samy też same katusze».  
 I zamilkł, snadź<sup>101</sup> się nagadał do woli.  
 — «Ciakko», rzekłem «twa kara mnie boli,  
 Lecz powiedz, proszę, do jak smutnej doli  
 Dojść może naszych byt obywateli,

Potwór

Błoto

Błoto

<sup>97</sup>*Cerber, ów robak wielki* — Cerber, którego poeta nazywa wielkim robakiem, z potrójną paszczą, z szerokim brzuchem, całą swą naturą przedstawia obraz grzechu, jaki w tym kręgu karę odbiera. Błoto, które Wirgiliusz rzuca mu przez paszczę, oznacza nikczemną wartość rzeczy, jakimi żarłocznicy swoje żądze zaspakajają. [przypis redakcyjny]

<sup>98</sup>*zoczyć* — zobaczyć. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*plużyć* (daw.) — mieć powodzenie; mieć się dobrze; mieć znaczenie; popłacać. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>*Ciakko* — (ciacco) wieprz, przydomek pogardliwie nadawany żarłokom. florentyńczyk ten, tak przezwany, był wesoły i dobry towarzysz do półmiska i kielicha, ale cały oddany żarłoczności. [przypis redakcyjny]

<sup>101</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Gdy ich do tyła duch stronnictwa dzieli?  
 Czy sprawiedliwy jest mąż między nimi?  
 Skąd się tam pożar zapalił niezgody?»  
 A on: «Znużeni sporami długimi,  
 Krwią chyba zgaszą te żagwie pożarne.  
 Stronnictwo Białe przecz wypędzi Czarne<sup>102</sup>.  
 O, któż obliczy ich klęski i szkody!  
 Nim słońce trzeci swój obrót dokona,  
 Upadną Biali; strona zwyciężona  
 Znow się podniesie za pomocą męża,  
 Który w spoczynku ostrzy żądło węża,  
 I harde czoło podniesie na długo,  
 I w ciężkie jarzmo wprzęże stronę drugą;  
 Nad nimi płacząc i za nich się wstydzę.  
 Dwóch między nimi sprawiedliwych widzę<sup>103</sup>,  
 Nikt ich nie słucha w ślepym żądź zapale,  
 Duma, łakomstwo i zawiść, trzy głównie,  
 Serca ich pieką swym żarem gwałtownie».  
 Na tym Ciakko zakończył swe żale.  
 «O! nie przerywaj» rzekłem doń «rozmowy,  
 Obdarz mnie jeszcze choć niewielu słowy.  
 Mów: Tedziajo, Moska, Farinata<sup>104</sup>,  
 Gdzie Rustikuci, Arigo i inni,  
 Pragnący dobra ziomków, dobroczynni,  
 W niebo czy w piekło zstąpili ze świata?»  
 On: «Grzechy inne, z żalem wyznać muszę,  
 Między czarniejsze strąciły je dusze,  
 W krąg głębszy; gdy śmiesz zstąpić tak głęboko,  
 Wszystkich ich społem tam ujrzysz na oko.  
 Gdy cię świat słodki do powrotu znęci,  
 Przypomnij, proszę, mnie ziomków pamięci.  
 Dłużej nie mówię, ucinam rozmowę».  
 Wtenczas utkwione we mnie prosto oczy  
 Wykrzywił zezem i trochę z uboczy  
 Popatrzał na mnie, potem schylił głowę  
 I zapadł w błoto. Przewodnik mój rzecze:  
 «On już nie wstanie, aż prochy człowiecze  
 Wstaną budzone trąbą Archanioła,  
 Aż nieprzyjaciel grzechu nań zawoła<sup>105</sup>.  
 Wtenczas z nich każdy znajdzie swą mogiłę.  
 W niej ciało z kością, z żyłą zwiąże żyłę.  
 Wstanie i sądu wiecznego wysłucha».  
 Tak szliśmy z wolna brudną mieszaniną  
 Z deszczów i cieni, jak grząską drożyną,  
 O przyszłym życiu rozmawiając ducha.  
 «Mistrzu», spytałem, «ból, co im dokucza,  
 Po wielkim sądzie, który ich potępi,

<sup>102</sup>*Stronnictwo Białe przecz wypędzi Czarne.* — Skąd ceniom przychodzi władza przewidywania przyszłości? Wyraźnie tekst tego nie objaśnia. O stronnictwach Gwelfów Białych i Czarnych obszernie nadmienilem w życiu Dantego. Tym mężem ostrzącym w spoczynku żądło węża jest Karol Walezy, który wygnał Gwelfów Białych z Florencji w roku 1301, stronnictwo polityczne, do którego należał Dante. [przypis redakcyjny]

<sup>103</sup>*Dwóch między nimi sprawiedliwych widzę* — Kto są ci dwaj (pośród tylu dwaj tylko) sprawiedliwi? Najprawdopodobniej pierwszym jest Gwido Kawalkanti, przyjaciel Dantego, drugim sam Dante. [przypis redakcyjny]

<sup>104</sup>*Tedziajo, Moska, Farinata* — Farinatę i kilku innych tu wspomnianych, spotykamy niżej w głębszych kregach Piekła. Pochwała, jaką im tu poeta udziela, odnosi się tylko do prawości ich zasad politycznych, która bynajmniej nie uwalnia ich od kary za inne występki. [przypis redakcyjny]

<sup>105</sup>*Aż nieprzyjaciel grzechu nań zawoła* — Tym nieprzyjacielem grzechu jest Chrystus, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych. [przypis redakcyjny]



Żądło swe więcej zaostrzy czy stępi?»  
 A mistrz: «Nauka twoja cię poucza,  
 Im doskonalszej jaka rzecz jest treści,  
 Tym żywiej czuje rozkosze, boleści.  
 Lud ten przeklęty nigdy, jako krzywy,  
 Doskonałości nie dojdzie prawdziwej;  
 Ale po sądzie, takie ma ufanie<sup>106</sup>  
 Że do niej trochę zbliżonym zostanie».  
 Idąc po kręgu przez błoto ogromne  
 I mówiąc wiele, czego tu nie wspomnę,  
 Doszliśmy kresu, gdzie na schyłku drogi  
 Stał Plutus, ludzi wróg nad wszystkie wrogi.

## PIEŚŃ VII

(Plutus. Krąg IV. Skąpcy i marnotrawcy. Krąg V. Popędliwi.)

«Ojczy szatanie! Patrz no, jakie dziwy<sup>107!</sup>»  
 Tak Plutus krzyczał głosem ochrypiałym<sup>108</sup>.  
 Mądry przewodnik rzekł do mnie: «Bądź śmiałym,  
 Pokrzepmy w sobie umysł bojaźliwy;  
 Jaką bądź władzę mieć może ten potwór,  
 Nie wzbroni wejść nam w tych skał ciemny otwór».  
 Potem w potwora policzek nadęty  
 Spojrzał i mówił: «Milcz, wilku przeklęty!<sup>109</sup>  
 Niechaj cię strawi własny wybuch gniewu.  
 Podróży naszej nie wstrzyma zawada:  
 Tam, tam chcą tego, gdzie hardy łeb smoka  
 Michał Archanioł zdeptał w mgnieniu oka».  
 Jak żagiel wzdęty od wiatrów powiewu,  
 Gdy maszt się łamie, zwija się, upada,  
 Równie jak długi legł potwór zażarty,  
 My schodziliśmy powoli w krąg czwarty<sup>110</sup>,  
 Bliżej zważając to miejsce boleści,  
 Kędy złe świata całego się mieści.  
 Sprawiedliwości boża! Kto ogarnie  
 Nowe, com widział, kary i męczarnie,  
 Nagotowane tam przez twoje rządy?  
 Dlaczego błędy nasze tak nas toczą?  
 Jak gdy Charybdy dwa przeciwne prądy  
 Zetrą się z sobą, od siebie odskoczą,

Potwór

<sup>106</sup>*Lud ten przeklęty (...)* Ale po sądzie, takie ma ufanie — Po sądzie świata duchy oczyszczą swoje ciała. Duchy w połączeniu się ze swoim ciałem staną się doskonalszymi, albowiem teraz są to tylko cienie: połączone z ciałem, będą mogły żywiej czuć boleść. Potępieni oczekują przybliżenia się do doskonałości, której nigdy nie dołączą, a zatem oczekują tylko większych mąk i cierpień. [przypis redakcyjny]

<sup>107</sup>*Ojczy szatanie! patrz no, jakie dziwy* — W oryginale: *Pape Satan, Pape Satan Aleppo*, słowa złożone z hebrajskich i łacińskich wyrazów. Plutus tą apostrofą do szatana wyraża swoje zadziwienie, że pozwolił żyjącemu zstąpić do Piekla. Plutus jako demon bogactwa miesza słowa z rozmaitych języków, ponieważ gorączkowa chciwość złota wszystkie ludy miesza i kłóci. [przypis redakcyjny]

<sup>108</sup>*ochrypiały* — dziś popr.: ochryply. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>*Milcz, wilku przeklęty* — W pierwszej pieśni *Piekła* lwica symbolem jest chciwości. Plutus, że jest demonem skąpców, dlatego poeta mówi doń: „Przeklęty wilku”. [przypis redakcyjny]

<sup>110</sup>*krąg czwarty* — W tym kręgu karani są tacy, co nie umieli rzeczywiście ocenić dóbr ziemskich; ponieważ część jedna tych grzeszników, uważając te dobra jako jedyny cel swoich usiłowań za wysoko, a druga część za nisko je ceniła. Skąpcy i marnotrawcy zaledwo domyślić się mogą, że chciwość i rozrzutność na karę w piekle zasługują: bo te skłonności nie zawsze działają na szkodę naszych obowiązków, a więcej są błędem rozsądku jak umysłu. Lecz jako stoją na przeszkodzie wszystkim naszym wyższym dążeniom, przeto często mimowolnie wciągają nas do występku. Poeta, który tu chce poznać każdą nikczemną namiętność, ażeby się z niej sam oczyścił, najlogiczniej grzech skąpstwa i marnotrawstwa w piekle umieścił. [przypis redakcyjny]

Tak się ścierają tam duchy z duchami<sup>111</sup>  
 A potępieńcy, widziałem, bez liku,  
 Jako dwa wojska szły w bojowym szyku,  
 Tocząc ogromne ciężary piersiami.  
 W pierwszym natarciu zwarli się, a potem  
 Nagle bezładnym pierzchnęli odwrotem,  
 Krzycząc: Precz, skąpcy! Precz, marnotrawniki! —  
 Tak z obu krańców po tym kręgu czarnym  
 Lud biejąc tłumem niezgodnym i gwarnym,  
 Miotał bez przerwy obelgi i krzyki:  
 Każdy od kręgu swojego połowy  
 Powracał, turniej rozpoczynać nowy.  
 Patrząc<sup>112</sup> na nich z żalem nad ich biedą,  
 Rzekłem: «Mów, mistrzu, co to za gmin lichy?  
 Ci postrzyżeni, co na lewo idą,  
 Czy byli świeccy za życia, czy mnichy?»  
 A mistrz: «Ci wszyscy, co na siebie godzą,  
 Miary pojęciem nie dostrzegli płytkiem.  
 Jedni zgrzeszyli skąpstwem, drudzy zbytkiem.  
 Głos ich wyraźnie brzmi w dwoistym echu,  
 Gdy się z dwóch krańców tego kręgu schodzą  
 Gdzie ich rozdziela przeciwieństwo grzechu.  
 Ci, co bez włosów nagą czaszką świecą,  
 Są to łakomcy, mnich, papież, kardynał,  
 Co ducha w jarzmo łakomstwa uginał<sup>113</sup>».  
 «Mistrzu», mówiłem, «jakoś mi się roi,  
 Że wśród tej ciżby, którą brudy szpecą,  
 Brudy tych piekieł, są znajomi moi».  
 A mistrz mi na to: «Tak, proszę, nie myślaj,  
 Oni już tutaj z brudem życia przyszli.  
 Tu wiecznie będą tłuc się jak obecnie,  
 Tak skąpcy, jak ci, co tracili mienie;  
 Ci wstaną na sąd z głową pozbawioną  
 Włosów, a tamci z pięścią zacieśnioną<sup>114</sup>.  
 Ci, co skąpili, i ci, co trwonili,  
 Za grzech ten piękny świat nieba stracili;  
 Patrz na ich karę, ta więcej ci powie,  
 Niżbym w wymownym wypowiedział słowie.  
 Teraz, mój synu, możesz widzieć jasno,  
 Jak szybko bańki pękają i gasną  
 Dóbr powierzonych Fortunie, a człowiek  
 Goni za nimi do zawarcia powiek!  
 Ile jest w ziemi, ile było złota,

Skąpiec

Kara, Cierpienie

<sup>111</sup> *Tak się ścierają tam duchy z duchami* — Obraz przedstawiający stan dusz skąpców i marnotrawców oddany jest tu po mistrzowsku. Pełne trudu i gorączkowe usiłowania jednych jak i drugich są bezcelowe; jedni i drudzy szukają siebie nawzajem i przy pierwszym spotkaniu odpychają się wzajemnie. Albowiem chciwcy potrzebują marnotrawnych, ażeby z nich większe korzyści ciągnąć, marnotrawcy potrzebują skąpców, ażeby z nich nowe środki do zaspokojenia skłonności marnotrawczej wydobyć. A ponieważ obie strony kosztem drugich ciągnąc swe korzyści pragną, więc i następstwo ich wzajemnego stosunku musi być nieprzyjazne. Niskie skłonności wywołują i niskie obejście się; dlatego to nawzajem lżą siebie obelgami i wyrzucaniem sobie wad przeciwnych. [przypis redakcyjny]

<sup>112</sup> *patrząc* — dziś popr. forma: patrząc. [przypis edytorski]

<sup>113</sup> *Co ducha w jarzmo łakomstwa uginał* — Tu poeta uzbraja się w broń satyry i nagania [dziś popr.: gani; red. WL] chciwość księży, nie w ogóle, ale tylko jednostki potępia, które na szkodę stanu kapłańskiego oddając się namiętnie chciwości dóbr ziemskich, zapominają o dobru duchownym, które jest nie z tego świata. [przypis redakcyjny]

<sup>114</sup> *Ci wstaną na sąd z głową pozbawioną włosów, a tamci z pięścią zacieśnioną* — Pięść zaciśnięta oznacza skąpca, łysina, plecha, albo korona wystrzyżona na wierzchu głowy oznacza marnotrawnego. Zmarnować wszystko aż do ostatka, przysłowie włoskie tak tłumaczy: *Dissipare insino al peli*. [przypis redakcyjny]

Żaden z tych duchów znużonych widocznie,  
 Gdyby je posiadał, na chwilę nie spocznie».  
 «Mistrzu, mów, kto jest dóbr ziemskich królowa  
 Kto ta Fortuna, o której tu mowa<sup>115</sup>?  
 Kto ona, co tak wszechmocnie bogata,  
 W swych szponach trzyma wszystkie dobra świata?»  
 Mistrz: «Jaka waszej niewiedzy ślepotą!  
 Jak mały rozum, co światła nie szuka!  
 Niechże cię moja objaśni nauka:  
 ON, nieścigniony<sup>116</sup> myślą śmiertelnika,  
 Stworzył niebiosą, dał im przewodnika,  
 By wszystkie części środkowe i skrajne,  
 Pooświecało światło jednostajne.  
 ON, co tak niebo światłością przydził,  
 Jej blaski także i ziemi dał w podział  
 I przewodniczkę, która rządząc niemi,  
 Wiedzie, kiedy chce, koleją po ziemi  
 Marne bogactwa od rodu do rodu,  
 Z ludu do ludu, pomimo zachodu  
 I wszech zabiegów ludzkiej roztropności.  
 Stąd naród, który rozkazywał długo,  
 Słabnie, zostaje niewolnikiem, sługą,  
 Jako wyrzeczcie tej potęgi prawo,  
 Co jej nie widać jak węża pod trawą.  
 Z Fortuną próżny spór waszej mądrości,  
 Jej ulegają i morza, i lądy;  
 Jak inne bóstwa sprawuje swe rządy,  
 Ciągłe obmyśla zjawiska przewrotu,  
 Sama konieczność nagli ją do lotu,  
 Stąd często zmienia obrót kołowrotu.  
 Ludzie w swych sądach wciąż ją na krzyż wleką,  
 Zamiast ją chwalić, obelgami siekają;  
 Ona tych obelg nie słyszy, przebywa  
 Wśród pierwotnych duchów i szczęśliwa  
 Własną błogością, swoje koło toczy.  
 Tu w krąg kar większych nasza stopa wkroczy;  
 Gwiazdy wschodzące, gdym wychodził w drogę,  
 Już się zniżają po nocnym obiegu<sup>117</sup>,  
 Idźmy, tak długo ją czekać nie mogę».  
 I szliśmy przez krąg do drugiego brzegu<sup>118</sup>  
 Tuż przy kipiącym źródle, skąd wynika  
 Głębsze i szersze koryto strumyka;  
 Wodę pleśń jakaś kryła starożytna,  
 Fala jej więcej ciemna jak błękitna.

Bogactwo, Bieda, Los

Rzeka

<sup>115</sup>*Kto ta Fortuna, o której tu mowa* — W trzeciej części tego poematu, to jest w Raju, poeta przedstawia gwiazdy w rozmaitych kręgach niebieskich biorące z góry siłę, jaką niższym sferom, a z kolei ziemi udzielają, i jak to działanie planet wyższych na niższe kierowane jest przez aniołów (*beati motori*); *Raj*, pieśń II. Tym aniołem, tym duchem przeznaczonym od Boga do kierowania podziałem dóbr ziemskich, jest Fortuna. Podług języka scholastycznego należy ona do inteligencji, podług mowy powszedniej do aniołów, którzy są sługami Bożymi. [przypis redakcyjny]

<sup>116</sup>*nieścigniony* — dziś popr. forma: niedościgniony. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*Gwiazdy wschodzące (...)* po *nocnym obiegu* — W pierwszym wierszu drugiej pieśni *Piekle* czytamy, że noc nadchodziła w chwili, gdy poeci poczynali swą podróż, tu wzmianka o zachodzących gwiazdach oblicza czas ich podróży, że od chwili wstąpienia ich do piekła aż dotąd nie więcej upłynęło czasu jak sześć godzin. [przypis redakcyjny]

<sup>118</sup>*I szliśmy przez krąg do drugiego brzegu* — Z brzegu, który zamyka krąg czwarty, zstępuje poeta w krąg piąty, w którym karani są popędliwi i unoszący się gniewem. Błotnista rzeka Styks, czarniawa jej woda symbolem gniewu, który lubo [*lubo* (daw.) — chociaż; red. WL] pociąga za sobą wiele złych następstw, wynika więcej z zamącenia chwilowego jasności rozsądku, jak ze zbrodniczej skłonności do złego. [przypis redakcyjny]

Szliśmy przez nowe, coraz niższe schody,  
 Ponad wybrzeżem tej czarniawej wody.  
 Strumień ten smutny, spływając pod ścianę  
 Brzegów zięjących nadgniłym wyziewem,  
 Z wód ścieku tworzył bagno Styksem zwane.  
 Gdy wszystko nowe wzrok oglądać pragnie,  
 Spostrzegłem duchy zagrzeżłe w tym bagnie,  
 Nagie, a twarz ich rozjątrzona gniewem.  
 Tłukły się w gniewie nie tylko pięściami,  
 Lecz głową, piersią, splecione barkami,  
 Nawzajem siebie szarpały zębami».  
 A mistrz rzekł do mnie: «Uważaj, mój miły,  
 Oto są duchy, które się złościły,  
 A prócz nich zgrają potępieńców licha,  
 Co pod tą wodą kryje się, tak wzdycha,  
 Że aż od westchnień woda się odyma,  
 Jak to własnymi oglądasz oczyma». —  
 «Smutno dni życia zeszły nam do końca!  
 Tam, gdzie powietrze weselił blask słońca,  
 Który w nas gniewu ciemniły wybuchy:  
 A teraz smutno nam w tym czarnym bagnie,  
 Tu muł polyka, kto powietrza pragnie».  
 Taki hymn gardłem belkotały duchy,  
 Jak zajękliwi<sup>119</sup>; a my szliśmy dalej,  
 Obchodząc łukiem błotniste wybrzeże:  
 Z tych, co ustami bagno polykali,  
 Nie zdjawszy wzroku, przyszliliśmy pod wieżę.

## PIEŚŃ VIII

(Przeprawa. Argenti. Ku kręgowi VI. Walka o wstęp do miasta Dis.)

Tak postępując wzdłuż błotnych wybrzeży,  
 Wpierw nim przyszedłem pod wieżę wysoką<sup>120</sup>,  
 W szczyt jej z powodu dwóch małych płomieni  
 Utkwiłem oczy; sygnał z drugiej wieży  
 Jej odpowiadał, lecz w takiej przestrzeni,  
 Że ledwo dobrze wyteżone oko  
 Mogło odróżnić jeden od drugiego.  
 Więc się zwracając do mędrca mojego,  
 Pytam: «Co znaczą te hasła ogniowe,  
 Kto ich znakami prowadzi rozmowę?».  
 A on: «Co ujrzyć pożąda twa dusza,  
 Już na tych wodach bagnistych wplaw rusza,  
 Patrz, gdy ci oczu tuman nie zaprósza».  
 Nikt szybszej strzały w powietrzu nie spotka,  
 Jak mała ku nam szybowała łódka;  
 Ten, co wiosłarzem jej był i sternikiem,  
 Wykrzyknął: «Sam tu<sup>121</sup>, zła duszo, tyś nasza!».  
 Mistrz mój z powagą rzekł do Flegijasza<sup>122</sup>:

<sup>119</sup>zająkliwy — jękający się. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>przyszedłem pod wieżę wysoką — Wieże, o których tu mowa, stoją na przeciwległych brzegach Styksu: pierwsza daje sygnał drugiej, skąd przyplywa przewoźnik. Dwa płomyki oznaczają liczbę przybyłych do przewozu. [przypis redakcyjny]

<sup>121</sup>sam tu (daw.) — chodź tu. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>Flegiasz — książę grecki, który, gdy mu Apollo porwał córkę, przez zemstę zdobył Delfy i spalił świątynię Apollina. [przypis redakcyjny]

«O Flegijaszu<sup>123</sup>! krzyk twój próżnym krzykiem  
Tym razem; nasze przyjsie tu chwilowe,  
Nim się przez bagno przeprawim styksowe».  
Jak człowiek, gdy się omylonym widzi<sup>124</sup>,  
Gniew swój hamuje, omyłki się wstydzi,  
Tak i Flegijaszu swój wybuch łagodzi.  
Wtem mnie Wirgili zawezwał do łodzi,  
Ta nie wprzód wagę uczuwać się zdała,  
Aż ciężar mego unosiła ciała.  
Gdyśmy płynęli przez te martwe brody,  
Cię obłocony wynurzył się z wody,  
Staje przede mną i pyta z hałasem:  
«Ktoś ty jest, co tu przychodzisz przed czasem?»  
«A tyś kto?» rzekłem. Cię na to z rozpaczą:  
«Widzisz, że jestem jeden z tych, co płaczą».  
A ja: «Żyj w płaczu, w wiekuistej męce!  
Choć tak zbrukało twe policzki błoto,  
Poznaję ciebie, przekłeta istoto».  
Wtenczas ku łodzi cię wyciągnął ręce,  
Lecz mistrz roztropny odepchnął natręta,  
Mówiąc: «Z psią zgrają precz, duszo przekłeta!»  
Potem rękoma objął mnie za szyję<sup>125</sup>,  
W twarz mnie całował i rzekł: «Słusznie, duszo,  
Tak się oburzasz, niechaj będzie w niebie  
Błogosławiona, co rodziła ciebie!  
On był nadęty próżnością i pychą,  
Żadna go w życiu nie zdołała cnota  
I tu gniew za to bez przerwy nim miota.  
Iluż na waszej ziemi dotąd żyje  
Książąt i królów, co się dmą i puszą,  
Každy uchodzić za wielkiego pragnie,  
Co będą leżeć jak wieprze w tym bagnie,  
Sławę po sobie zostawiwszy lichą».  
«Mistrzu», mówiłem, «łódź szybko pomyka,  
Chciałbym zobaczyć tego tam grzesznika».  
Mistrz: «Nim ta łódka drugi brzeg powita,  
Takiej uciechy użyjesz do syta».  
Patrę, aż za nim po tej mętnej toni  
Błotniste duchy pędziły w pogoni;  
Za co niech jeszcze będzie Bogu chwała  
I pochwalone jego imię święte!  
Wszyscy krzyczeli: «Hejże na Argentę<sup>126</sup>!»  
I duchów zgrają w skok za nim bieżała:  
Gnany floreńczyk<sup>127</sup>, jakby szczuty psami,  
Ze złości szarpał, gryzł siebie zębami  
I legł znużony pod naciskiem zgrai,  
Jak pies gdy w sobie dech życia przyczai.

Gniew, Piekło,  
Miłosierdzie, Kara

Pycha

<sup>123</sup> *Flegijaszu* — Flegiasz; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>124</sup> *gdy się omylonym widzi* (daw.) — gdy widzi, że się omylił. [przypis edytorski]

<sup>125</sup> *Potem rękoma objął mnie za szyję* — Tym uściskiem Wirgiliusza zapewne poeta chciał wyrazić wstręt, jaki w nim obudził widok potępionego za gniew porywcy. Sam Dante, ile wiemy z jego życia, będąc gwałtownym i porywczym w gniewie, snadź poczuł w tej chwili całą zgrozę kary tego grzechu i postanowił z niego się poprawić. Rozum, który powinien rządzić gniewem, tu przez uścisk Wirgiliusza (symbol rozumu) wyraża swoje zadowolenie z poprawy poety. [przypis redakcyjny]

<sup>126</sup> *Filip Argenti* — rodem florentyńczyk, znany współczesnym ze swojej porywczoci do gniewu. [przypis redakcyjny]

<sup>127</sup> *floreńczyk* — dziś popr. forma: florentyńczyk; mieszkaniec Florencji. [przypis edytorski]

Dość mówić o nim! Nowy jęk z uboczy  
Wpadł w ucho moje, wytężyłem oczy.  
Mistrz mówił: «Synu, patrz mury olbrzymie,  
Ujrzysz za chwilę miasto, Dis na imię,  
Mieszkańcy żyją tam w ogniu i dymie».  
A ja: «W dolinie postrzegam zaiste  
Miasto meczetów<sup>128</sup>, ich mur się czerwieni,  
Jakby się wyrwał dopiero z płomieni».  
Mistrz odpowiedział: «Ogień wiekuiście,  
Które w ich wnętrzach żarzą się i płoną,  
Dają im barwę, jak widzisz, czerwoną».  
Weszliśmy w końcu do fosi głębokiej,  
Okopującej w krąg ziemię spaloną,  
Pustą, jak gdyby szła po niej zaraza,  
Mury na pozór zdały się z żelaza.  
Łódź kołująca wbiegła w kąt zatoki,  
Gdzie sternik wiosło otrząsając z błota,  
Krzyknął: «Wychodźcie z łodzi, oto wrota<sup>129</sup>!».  
Duchy widziałem jak deszcz z nieba spadłe,  
Osiadły wrota, a gniewem zajadłe,  
Mówiły w zgiełku: «Jak śmie, kto on taki?  
Iść przez królestwo zmarłych, nieumarły?»  
Lecz mądry wódz mój dał im znać przez znaki,  
Że pod sekretem chce pomówić z niemi;  
Natenczas w sobie wielki gniew zawarły,  
Mówiąc: «Chodź jeden, lecz on, precz z tej ziemi!  
Żywy niech wraca znów żyć z żyjącymi.  
Ty zostań z nami, on, jeżeli może,  
Niech sam powraca przez błędne bezdroże».  
Sądz, czytelniku, jak mnie zgiełk zasmucił  
Tych słów przeklętych; dziś jeszcze truchleję,  
Na świat mój wrócić straciłem nadzieję.  
«Wodzu mój drogi, o ty, coś odwrócił  
Ode mnie przygód, niebezpieczeństw tyle,»  
Rzekłem, «nie rzucaj mnie o własnej sile!  
Jeśli mi z tobą nie wolno iść dalej,  
Wracajmy ścieżką, którąśmy deptali».  
Mistrz, co troskliwie dotąd mnie prowadził:  
«Nie bój się», mówił, «te piekielne tłuszcze  
Nie mogą zamknąć drogi nam wskazanej;  
Mocniejszy od nich tę podróż uradził!  
Tu czekaj na mnie; umysł twój stroskany  
Umacniaj wolą, pocieszaj nadzieją,  
Bo ja tu w piekle ciebie nie opuszczę».  
Wtem mnie zostawił mistrz mój dobrotliwy,  
A ja się chwiejąc w myślach, jak się chwieją  
Młodziuchne trawki, stałem na pół żywy;  
*Tak* i *Nie* walkę toczyły w mej głowie.  
Nie mogłem słyszeć, co im rzekł w rozmowie,  
Dość, że nie został z nimi, bo wnet sami

Miasto

Konflikt wewnętrzny

<sup>128</sup>*meczety* — domy modlitwy muzułmanów. Mieszkańcami tego miasta Dis, to jest Plutona, bożka piekieł, są ci, co się odszczepili od nauki apostołskiego Kościoła [przypis redakcyjny]

<sup>129</sup>*Wychodźcie z łodzi, oto wrota* — Tu wchodzi poeta w krąg szósty, gdzie są karani pierwsi ustawodawcy rozmaitych odszczepieństw religijnych. Duchy zbuntowane przeciwko Bogu z wielkim gniewem bronią przystępu do bramy podróżnemu, którego tu rozum prowadzi. Chciałyby nawet sam rozum na swoją stronę przyciągnąć, zaiste na to, ażeby go uwięzić, a tym samym odjąć podróżnemu jedyne jego przewodnika. [przypis redakcyjny]

W miasto jak gnani pobiegli co żywo,  
Bramę zamknąwszy przed mistrza piersiami,  
Który od bramy szedł do mnie leniwo,  
W ziemię miał oczy głęboko spuszczone,  
Zwykłej śmiałości wzroku pozbawione  
I te wyjął słowa przez wzdychania:  
«W miasto boleści kto mi iść zabrania?»  
A do mnie mówił: «Jeślim obrażony,  
Nie troszcz się o to, ja próbę zwycięzę;  
Darmo gromadzą lud swój do obrony,  
Jacy bądź są tam, szatany czy męże.  
Tu ich zuchwałość szalała tak samo,  
Przed mniej ukrytą, znajomą ci bramą,  
Która bez zamku aż do dzisiaj stoi<sup>130</sup>.  
Czarny jej napis tkwi w pamięci twojej:  
Lecz oto idzie, patrz! sam schodzi z góry  
Ten, co nam bramę otworzy w te mury».

## PIEŚŃ IX

(Anioł. Krąg VI. Ateusze i kacerze.)  
Wódz mój, gdy wracał od bramy piekielnej,  
Spostrzegłszy twarz mą bladości śmiertelnej,  
Skrzył własną bladość w głębi swego ducha  
I stanął w kroku, jak człowiek, gdy słucha,  
Bo wzrok nie sięgał dalekich widoków  
W powietrzu czarnym od dymu obłoków.  
«Zwycięstwo przy nas w tej walce być może,»  
Tak począł mówić, «gdy nie — On pomoże...  
Ach! tu na niego jak mi czekać długo<sup>131</sup>!»  
Gdym zauważał, jak swych myśli wątek  
Mistrz płacząc, pierwszą myśl maskował drugą,  
Jak sprzeczny słów był koniec a początek;  
Strwożony byłem tą uciętą mową,  
Rojąc myśl gorszą niż mogło mieć słowo,  
I zapytałem: «Czy kiedy duch jaki  
Na dno tej smutnej konchy<sup>132</sup> szedł w te szlaki,  
Z pierwszego kręgu, gdzie zeszyłem ze świata  
Jedyną karą jest nadziei strata<sup>133</sup>?»  
A on: «Tą drogą chodził arcyzadki  
Duch, tej mieszkaniac, gdzie ja mieszkam, klatki.  
Zaiste niegdyś zwiedziłem te strony,  
Dzikiej Erychty zakłębieniem zmuszony,

<sup>130</sup>*Przed mniej ukrytą, znajomą ci bramą, która bez zamku aż do dzisiaj stoi* — Brama, o której nadmienia tu poeta, jest przy wejściu do piekła, którą w pieśni III opisał. Przez tę bramę, pomimo oporu złych duchów, pierwszy Zbawiciel Chrystus zstąpił do piekła, odtąd ona do dzisiaj bez zamku i otwarta stoi. [przypis redakcyjny]

<sup>131</sup>*Ach! tu na niego jak mi czekać długo!* — Wolno jest rozumowi troskać się i wątpić. Chociaż rozum przewiduje, że nic się nie ostoi, co według objawienia i wyraźnych przykazań bożych zaginać musi, że walka dobra przeciwko złemu, na koniec triumf odniesie, jednakże długie oczekiwanie upragnionego wypadku zasępiea to przewidzenie i na chwilę osłabia nadzieję. [przypis redakcyjny]

<sup>132</sup>*koncha* — wyobraża figurę kręgów piekielnych szerszych w obwodzie, a zwężonych u spodu. [przypis redakcyjny]

<sup>133</sup>*Czy kiedy duch jaki (...)* — Dante z całą delikatnością stosunku, jaki być powinien między uczniem a jego mistrzem, spostrzegłszy wahanie się Wirgiliusza, bada swojego mistrza, czy rzeczywiście znajoma jemu droga, jaką go ma prowadzić. Wirgiliusz w ciemnej i uciętej mowie chce powiedzieć, że oto anioł idzie im w pomoc. [przypis redakcyjny]

Co zmarłych dusze do ich ciał wzywała<sup>134</sup>:  
 Duch mój zaledwo rozebrał się z ciała,  
 Rzekła mi: «Zejdź tu!» czarodziejka nasza:  
 «Wydobyć jeden cień z kręgu Judasza». —  
 Krąg ten najniższy i najwięcej ciemny,  
 Najdalszy nieba, co wszystko otacza.  
 Bądź więc spokojnym, znam ten szlak podziemny.  
 Bagno dyszące zgnilizną wyziewu  
 Wokoło grodzi to miasto boleści,  
 Gdzie odtąd wstąpić nie mogę bez gniewu».  
 I mówił jeszcze rzeczy różnej treści,  
 Które zwietrzały z pamięci słuchacza.  
 Bo cały byłem duszą i spojrzeniem  
 Na szczycie wieży świecącej płomieniem.  
 Tam trzy piekielne widziałem Furyje<sup>135</sup>,  
 Stały przy ogniu; z niewiasty postawą,  
 Z hyder<sup>136</sup> zielonych okolone pasem,  
 A zamiast włosów drobne węże, zmije  
 Na szpetne czoła spadały i szyje.  
 On, który poznał znajome służebne  
 Królowej piekiel: «Patrz», mówił, «to ona,  
 Stoi na lewo Megera, na prawo  
 Stoi Alekto, w środku Tyzofona».  
 To rzekłszy, zamilkł. Furyje tymczasem  
 Tłukły swe piersi, wszystkie ciała części  
 Krwawiły znakiem paznokcia lub pięści.  
 Krzyk ich tak straszny bił w gwiazdy podniebne,  
 Żem do poety tulił się jak dziecko,  
 Podejrzewając<sup>137</sup> ich wściekłość zdradziecką.  
 «Sam tu<sup>138</sup>, Meduzo! a przemień go w kamień!»  
 Krzyknęła pierwsza; w kolej «Zamień, zamień!»  
 Krzyczały wszystkie, patrząc na dół z wieży:  
 «My niepomszczone, zemścić się należy  
 Za tak zuchwałę zejście Tezeusza<sup>139</sup>!»  
 A mistrz tak mówił: «Ten widok zbyt wzrusza!  
 Przymknij twe oczy i stój odwrócony;  
 Gdybyś tu spojrział twarzą w twarz Gorgony.  
 Na świat słoneczny już byś stąd nie wrócił».  
 I sam do wieży mnie tyłem obrócił;  
 Wątpiąc, czy dobrze me dłonie zasłonią.  
 Jeszcze mi oczy zasłonił swą dłonią.  
 O wy! co macie zmysł pojęcia zdrowy,  
 Chciejcie naukę odkryć utajoną  
 W tych dziwnych wierszach pod słowa zasłoną<sup>140</sup>.

<sup>134</sup>*Azkiej Erychty (...) co zmarłych dusze do ich ciał wzywała* — Erichto, czarownica tesalska. [przypis redakcyjny]

<sup>135</sup>*Furyje* — Furie; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>*hyder* — dziś popr. forma D.lm: hydr; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>*podejrzewając* — tu: patrząc na, spoglądając, podglądając. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*sam tu* (daw.) — chodź tu. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*Za tak zuchwałę zejście Tezeusza* — Tezeusz z przyjacielem swoim Pirytouszem zstąpił do piekiel, gdy ten chciał porwać Prozerpinę. Obaj byli uwięzieni w piekle, aż przyszedł Herkules i Tezeusza uwolnił. Furie piekielne przyzywają tu pomocy Meduzy, ażeby jej widokiem skamieniały poeta z piekła jak Tezeusz nie wyszedł. [przypis redakcyjny]

<sup>140</sup>*Chciejcie naukę odkryć utajoną w tych dziwnych wierszach pod słowa zasłoną* — Nauka czyli sens moralny ukryty tutaj pod zasłoną słowami, w tych dziwnych rymach (*degli versi strani*), jest taki: Meduza czyli Gorgona, każdego, kto na nią spojrzysz, obracająca w kamień, symbolem jest błędu, wszelkich pokus zmysłowych i umy-



Trzęsąc aż do dna cały nurt styksowy,  
Po mętnych wodach szumiał huk daleki,  
Obu brzegami potrząsając rzeki.  
Tak burza huczy w czasie niepogodnym,  
Kiedy wiatr dysząc tchem ciepłym, to chłodnym,  
Szturmuje lasy; jak lniane październice  
Łamie gałęzie, rwąc kwiaty i trawy,  
Toczy się z pychą po kłębach kurzawy,  
A z pól pierzchają trzody i pasterze.  
Mistrz dłoń z mych oczu zdjął i rzekł: «Patrz w stronę,  
Gdzie najzjadliwszy dym jak czad błękitny,  
Bucha ze środka pleśni starożytniej».  
Jak żaby wodnym wężem wystraszone,  
Płyną samopas przez wodne powierzchnie,  
Aż gdzieś pod wodę każda w bagno pierzchnie;  
Tak potępieńców gromada ładaco,  
Przed kimś, widziałem, uciekała z trwogą,  
Który przechodził przez Styks suchą nogą.  
On z twarzy swojej dym ręką odtrąca,  
Zda się, tą jedną mordował się pracą;  
Poznałem zaraz niebieskiego gońca,  
Zwróciłem oczy w świętym przerażeniu  
Do mistrza; chęć swą mistrz znakiem odsłonił,  
Bym stał spokojnie i przed nim się skłonił.  
Ileż ten anioł miał wzgardy w spojrzeniu!  
Poszedł pode drzwi, laską trącił w bramę,  
Drzwi bez oporu rozwarły się same.  
«Strącone duchy i obrzydłe Bogu!»  
Do przeleknionych zawołał na proggu,  
«Jak wasza hardość dojrzała z cierpieniem!  
Daremnie ona z tą wolą się spiera,  
Co nigdy swego nie chybiała celu,  
Co was karała w boleściach tak wielu!  
Daremna wasza walka z przeznaczeniem.  
Wspomnijcie swego przygodę Cerbera<sup>141</sup>,  
Co z pyska, z szyi obdarty ze szczeci,  
Wpół wyleniały jeszcze skórą świeci».  
I szedł na powrót po bagnie styksowym,  
Słowa nam nie rzekł ani rzucił okiem,  
Innym zajęty myśleniem głębokiem.  
My ośmieleni świętym jego słowem  
Zwracamy stopy nasze w gród Plutona,  
Brama na ścieżaj stała otworzona.  
Pragnąc utworzyć sąd z miejsc tych przeklętych  
O losie duchów w tej twierdzy zamkniętych,  
Ledwo tam wszedłem, żrenicą ciekawą  
Wodziłem wkoło, na lewo, na prawo  
I tylko wielkie wkrąg widziałem pole,  
Gdzie rosły same męczeństwa i bole.  
Jako przy Ronie, pod Arią, przy Pola,

Burza

Anioł

Cmentarz

---

słowach, od których pociągana dusza nasza kamienieje i gasi w sobie światło wiary, iskrę bożą. Dlatego to rozum przez usta Wirgiliusza radzi poecie, ażeby do Meduzy, czyli do błędu, stanął tyłem, a sam wątpiący jako rozum nie ufa słabości woli ludzkiej, jeszcze światłem wiary i laską bożą dostatecznie niewzmocnionej, chociaż już będącej na zbawiennej drodze poprawy, i własną dłonią poecie oczy zakrywa. [przypis redakcyjny]

<sup>141</sup> *Wspomnijcie (...) przygodę Cerbera* — Herkules za rozkazem wyższych wyroków zstąpiwszy do piekieł i uwalniając Tezeusza, Cerbera okuł w łańcuchy. Widzimy tu jasną alegorię bezowocnego i niedołącznego oporu przeciwko woli i wyrokom bożym. [przypis redakcyjny]

Kędy Kwarnero wodami okola  
 Od ziem niemieckich italskie wybrzeża,  
 Tysiące mogił płaszczynę najeża:  
 Tak tam sterczały groby i mogiły,  
 A grób od grobu płomienie dzieliły;  
 Żelazo w ogniu nie świeci czerwieniej,  
 Jak tam świeciły groby wśród płomieni<sup>142</sup>.  
 Grobów i trumien podniesione wieka,  
 Z nich jęk na zewnątrz pobrzmiwał z daleka,  
 W przeciągłych, to w pół urwanych westchnieniach.  
 A ja: «Mów, mistrzu, jacy w tych sklepieniach  
 Leżą grzesznicy, którzy pokój w grobie  
 Jękiem, westchnieniem klóćą sami sobie?».  
 A mistrz mi na to: «To groby kacerzy  
 I tych, co udział w sektach wszelkich biorą:  
 Tutaj podobny przy podobnym leży,  
 A groby słabiej albo mocniej gorą».  
 I szliśmy w prawo, pomiędzy ścianami  
 Wysokich murów i męczennikami.

## PIEŚŃ X

(Krań VI. Ciąg dalszy: Farinata, Kawalkante, Fryderyk II.)

Między cmentarzem, przez ścieżki bezdrożne,  
 A miejskim murem, idziemy powoli:  
 «Wysoka cnoto! Co według swej woli  
 Wodzisz mnie», rzekłem, «przez kręgi bezbożne,  
 Powiedz: (któż lepiej chęć mą zaspokoi?)  
 Można li widzieć tych, co w grobach leżą?  
 Grobowe wieka snadź<sup>143</sup> podjęte świeżo,  
 A nikt wkoło nich na straży nie stoi».  
 Mistrz na to: «Wszystkie zamkną się mogiły:  
 Gdy tu powrócą z Jozefatu dusze  
 Z ciałami, które na ziemi rzuciły<sup>144</sup>.  
 Tu z Epikurem cmentarz po tej stronie  
 Mają ci wszyscy dla niej szeryli zdanie,  
 Że dusza z ciałem zamiera przy skonie.  
 Odpowiadając na twoje pytanie  
 Chęć, jaką skrywasz, zaspokoić, muszę<sup>145</sup>».  
 A ja mu na to: «Wodzu! chęć niecałą  
 Odkrywam tobie, bo chęć mówić mało,  
 Jak żąda twoja przestroga nienowa».  
 «Ty, co za życia idziesz, Toskańczyku,

Filozof, Dusza, Ciało,  
 Zaświaty, Piekło, Kara

<sup>142</sup>*Żelazo w ogniu (...) groby wśród płomieni* — Kacerze i twórcy sekt rozmaitych, także ateusze w najszerszym znaczeniu, zaprzeczający w ogóle istnieniu jakiegokolwiek bóstwa skazani są na karę w tych promienistych grobach. Groby te mają wieka ruchome, w pół otwarte, jakby zawieszane, które w dzień Sądu Ostatecznego zamkną się na wieki. Tylko żyjąca wiara w Boga w Trójcy Świętej Jedyne go i w Objawienie ożywia duszę w życiu jej doczesnym i wiecznym. Każdy odstępca od dogmatów Chrystusowego Kościoła jest kacerzem; życie jego rzeczywiste jest jakby zamarłe, a schodząc do grobu nie używa jego pokoju. Albowiem rzeczywisty pokój znajduje tylko dusza w silnej wierze, w solidarności zasad zamkniętych w nauce świętego Kościoła; bez tej wiary zupełnej i bezwarunkowej dręczy się tylko ciągłą tęsknotą i żądzą do dóbr i celów ziemskich, które zaledwo osiągnięte, już tracą dla niej urojoną wartość. Grobem duszy jest zamącone błędem i wątpieniem jej sumienie. Płomienie, jakie te groby przepalają, są to jej bezcelowe żądze i pragnienia. [przypis redakcyjny]

<sup>143</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>*Gdy tu powrócą z Jozefatu dusze z ciałami, które na ziemi rzuciły* — Według proroctwa Joel, rozdz. 3, w. 2, na dolinie Jozafatu odbywać się będzie sąd ostateczny. [przypis redakcyjny]

<sup>145</sup>*Chęć, jaką skrywasz, zaspokoić, muszę* — Pierwsze objawione życzenie poety jest: widzieć, kto leży w tych grobach; drugie ukryte: że chciałby między nimi spotkać znajomych swoich, co się skazili błędami nauki Epikura. [przypis redakcyjny]

Przez cmentarz ognia i mówisz tak skromnie,  
 Jeśli twa łaska, wstrzymaj się koło mnie.  
 Szlachetny kraj nasz zdradza twoja mowa,  
 Który klął może fatalność mej chwały».  
 Głos z grobu do mnie przemówił w te słowa<sup>146</sup>.  
 Do mego wodza podszedłem, drżąc cały,  
 A on rzekł do mnie: «Zwróć oczy, co tobie?  
 Patrz, Farinata siedzi w swoim grobie,  
 Możesz go widzieć od pasa do głowy».  
 Utkwiłem oczy w jego wzrok grobowy,  
 On piersią, czołem prostował się w trumnie,  
 Jak gdyby piekłu urągał się dumnie.  
 Mistrz mnie pełnego zgrozy i żaloby  
 Porwał co żywo i pchnął między groby,  
 I rzekł: «Bądź jasnym i otwartym w mowie!».  
 Gdym stanął przed nim, on na mnie ukosem  
 Popatrzał trochę i wyniosłym głosem,  
 Zapytał: «Jacy są twoi przodkowie?».  
 Chcąc być posłusznym, nic nie zataiłem.  
 On spojrział na wpół przymkniętą powieką  
 I rzekł: «Z twoimi w ciągłej wojnie żyłem,  
 Onychże z kraju wygnałem dwa razy».  
 «Wygności», rzekłem z uczuciem obrazy,  
 «Byli dwa razy, wracali dwa razy;  
 To była sztuka, której nie spostrzegli  
 Twoi stronnicy jako w niej niebiegli».  
 Cień drugi wznosił się ponad trumny wieko<sup>147</sup>.  
 Tylko po brodę, z zdziwieniem nas obu,  
 Widać, że wstawał na kolanach z grobu.  
 Wodząc oczyma, mnie wkoło oglądał,  
 Jak gdyby kogoś przy mnie widzieć żądał;  
 Lecz gdy na koniec spostrzegł, że się mam  
 Próżną nadzieją, przemówił ze łzami:  
 «Jeżeli własna genijuszu<sup>148</sup> siła  
 To ci więzienie ciemne otworzyła,  
 Powiedz, gdzie syn mój, czemu on nie z tobą?»  
 A ja: «Nie wchodzę tu jedną osobą,  
 W ślad tego mędrca stopy moje idą,  
 Który tam czeka. Być może, twój Gwido  
 Zanadto mało oddawał mu cześci!»  
 Z jego słów, z jego wyrazu boleści  
 Odgadłem łatwo, kto ten cień był nowy,  
 Więc mu odrzekłem stosownymi słowy.  
 A cień się porwał na nogi i krzyknął:  
 «On był<sup>149</sup>! Czy jeszcze spośród was nie zniknął?»

Grób

<sup>146</sup>*Głos z grobu do mnie przemówił w te słowa* — Farinata, który tu pierwszy przemówił z grobu, był naczelnikiem stronnictwa gibelinów: wygrał walną bitwę pod Monte-Apperto i pokonał gwelfów, do których stronnictwa z tradycyjnych skłonności politycznych w rodzinie swojej z początku należał Dante. Farinata jako znany epikurejczyk w tych ognistych grobach spoczywa. [przypis redakcyjny]

<sup>147</sup>*Cień drugi wznosił się ponad trumny wieko* — Drugi cień powstający z grobu jest to Kawalkante, zalotny i bogaty rycerz florencki, zwolennik nauki Epikura, niewierzący w nieśmiertelność duszy. Syn jego Gwido, mąż uczony, filozof i poeta, był przyjacielem osobistym Dantego. Gwido, więcej filozof jak poeta, zarzucił w końcu poezję, a filozofii cały się poświęcił. Dlatego Dante tu jemu zarzuca lekceważenie dzieł Wirgiliusza. [przypis redakcyjny]

<sup>148</sup>*genijuszu* — dziś: geniuszu; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastożłogowca. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*On był* — Z tych słów: „On był” wnosi nieszczęśliwy ojciec, że Gwido, syn jego, już nie żyje; dlatego co prędzej podnosi się z grobu, ale nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi, znowu w swój grób zapada. Piękny i dziwnie plastyczny tu jest obraz miłości i boleści ojcowskiej. Obraz ten kochającego i boleścią znękanego ojca

Czy mu się jeszcze jak w jasnej krynicy  
 Łagodne światło odbija w źrenicy?»  
 Na co nie mając mojej odpowiedzi,  
 Padł w grób na powrót. A tamten cień siedzi  
 Nieporuszony jak popiersie z miedzi  
 I swą rozmowę ciągnie ze mną dalej:  
 «Jeśli źle moi tę sztukę poznali,  
 To więcej boli niż ten żar, co pali,  
 Lecz nim królowej piekiel światłość cudna<sup>150</sup>  
 Błyśnie na niebie po raz pięćdziesiąty<sup>151</sup>,  
 Doznasz na sobie, jak ta sztuka trudna!  
 Lecz mów, nim wrócisz w swe rodzinne kąty,  
 Co moi temu zrobili ludowi,  
 Że na nich prawa tak dzikie stanowi?<sup>152?</sup>»  
 Ja na to: «Od krwi wielkiego rozlewu,  
 Zaczerwieniona Arbia<sup>153</sup> posoką,  
 Ten lud pobudza do zemsty i gniewu».  
 Tu potrząś<sup>154</sup> głową, westchnąwszy głęboko:  
 «Nie jeden», mówił, «przy Arbii byłem,  
 Nie bez powodu jej wody skrwawiłem.  
 Lecz jeden byłem na radzie, gdzie społem  
 Lud wołał: Niechaj Florencyja zginie!  
 Jam się sprzeciwił jeden tej ruinie,  
 Broniąc ją śmiało z podniesionym czołem».  
 Na to ja rzekłem: «Niech Bóg twej rodzinie  
 Da, by wygnani znów w to miasta przyszli!  
 Teraz mi rozwiąż węzeł moich myśli:  
 Bo ja tak mniemam, jeśli się nie mylę,  
 Że łatwo przyszłe przenikacie skutki,  
 Lecz wam obecne zakryte są chwile».  
 «My», mówił, «Jak ci, co mają wzrok krótki,  
 Widzimy tylko dalekie przedmioty,  
 Taki dar mamy od Bożej Istoty.  
 Gdy rzecz się zbliża, wzrok nasz się zaciemnia  
 I nic nie wiemy, co się z wami dzieje,  
 Chyba od zmarłych, których tam śle ziemia,  
 O was tam żywych wieść do nas zawieje.  
 Wiedz, że pojętność nasza dla nas zgaśnie  
 W dzień, gdy przyszłości drzwi sam czas zatrześnie».  
 Skruszony żalem i wstydzając się błędu<sup>155</sup>,  
 Czyniąc zeń wyrzut sam sobie dotkliwy,  
 Rzekłem mu: «Pociesz, powiedz wieść przyjemną

Wiadomość

tym większe sprawia wrażenie, że postawiony jest naprzeciw obrazu nieugiętej i pełnej zrozumienia o sobie dumy Farinata, który nie troszcząc się o boleść tego, co w grób swój zapadł, uprzednio przerwana rozmowę na nowo zawiązuje. [przypis redakcyjny]

<sup>150</sup>królowej piekiel światłość cudna — Królową piekiel mit starożytny przedstawia pod troistą postacią: to jako Prozerpinę, to Dianę, to jako Księżyc. [przypis redakcyjny]

<sup>151</sup>Błyśnie na niebie po raz pięćdziesiąty — Tu poeta przez liczbę księżyców oznacza rok fatalny 1304, w którym stronnictwo gwelfów białych, do którego należał Dante, daremnie kusilo się o powrót do Florencji, a przez sztukę trudną rozumie niełatwy powrót z wygnania. [przypis redakcyjny]

<sup>152</sup>Co moi temu zrobili ludowi, że na nich prawa tak dzikie stanowi? — Kiedy obydwu stronnictwa gwelfów czarnych i białych powróciły z wygnania, jedna familia Ubertich, z której krwi pochodził Farinata, wyłączona była z tej łaski politycznej. [przypis redakcyjny]

<sup>153</sup>Arbia — rzeka przy Monte Aperto, gdzie gibelini wygrali ważną bitwę. [przypis redakcyjny]

<sup>154</sup>potrząś — dziś popr. forma: potrząsnął; tu forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>Skruszony żalem i wstydzając się błędu — Poeta, gdy Kawalkante zapytywał go, czy syn jego Gwido jeszcze żyje, nic nie odpowiedział; bo mylnie mniemał, że duchy przewidujące przyszłość, tym bardziej mogą znać teraźniejszość. Teraz prosi Farinatę, ażeby jego błędne mniemanie i stąd pochodzące milczenie uniewinnił przed tym, którego mimo woli tak boleśnie zasmucił. [przypis redakcyjny]

Tamtemu, co się skrył szybko przede mną,  
 Że jeszcze jego syn jest zdrów i żywy.  
 Jeślim na czułość ojcowską bez względu,  
 Serce mu zranił za długim milczeniem,  
 Powiedz, że byłem zajęty wątpieniem,  
 Któreś objaśnił teraz, jak życzyłem».  
 Już mistrz mnie wołał, więc ducha prosiłem,  
 By jeszcze jedną ciekawość umorzył:  
 Przy czym grobie sam się w grób położył?  
 On rzekł: «Tu leży nas więcej tysiąca,  
 Tu jest Fryderyk drugi, tam Kardynał<sup>156</sup>  
 Dalej, a innych nie będę wspominał».  
 I w grób się schował: jam szedł do poety,  
 Wążąc rozmowę, której treść, niestety!  
 Wyraźnie była dla mnie źle wróżąca.  
 I szliśmy dalej, mój wódz ukochany  
 Rzekł mi po drodze: «Czegoś tak zmieszany?»  
 Opowiedziałem wszystko najswobodniej.  
 Mędrzec zalecał: «Niech twa pamięć chowa  
 Te smutne, może i prorocze słowa,  
 Lecz na tę chwilę zwróć uwagę godniej».  
 I podniósł palec<sup>157</sup>. «Kiedy cię zatrzyma  
 Ta, co wszechwidzi swoimi oczyma<sup>158</sup>  
 O twojej drodze będziesz wiedział od niej».  
 Rzekł i z cmentarza, gdy w myślach mych ginę,  
 W środek na lewą bierzemy się ukośnie,  
 Idziem wąwozem, co schodzi w dolinę,  
 Dolina dymi i śwędzi<sup>159</sup> nieznośnie.

## PIEŚŃ XI

(Papież Anastazy. Podział dalszych kręgów.)  
 Przyszliśmy jakby nad stromy brzeg łądu,  
 Co skał gruzami wokół się najeża,  
 Nad przepaść dzikszej męczarni i chłosty.  
 Tam chcąc uniknąć straszliwego swądu<sup>160</sup>,  
 Jaki z otchłani głębokiej wynika,  
 Współ z mym wodzem stanąłem ukryty  
 Pod jedną ścianą wielkiego pomnika,  
 Gdzie taki napis w kamieniu był ryty:  
 «Anastazego strzegą proch papieża<sup>161</sup>,  
 Którego Fotyn ściągnął z drogi prostej». —  
 Tutaj na chwilę krok zwolnić wypada,  
 By zmysł do swądu pierwszego wrażenia

<sup>156</sup> *Tu jest Fryderyk drugi, tam Kardynał* — Kardynał Oktawian Ubaldini, w duszy zagorzały gibelin i stronnik cesarza Fryderyka II, którego powszechna opinia wieków średnich uważała za ateusza i epikurejczyka. [przypis redakcyjny]

<sup>157</sup> *I podniósł palec* — Podniesienie palca w górę, gest osoby zwracającej uwagę tego, do którego mówi. [przypis redakcyjny]

<sup>158</sup> *Ta, co wszechwidzi swoimi oczyma* — Beatrycze. [przypis redakcyjny]

<sup>159</sup> *swędzić* — tu: dymić a. cuchnąć; por. *swąd*. [przypis edytorski]

<sup>160</sup> *Tam chcąc uniknąć straszliwego swądu* — Swąd ten pochodzi z krwi strumienia płynącego w pierwszym oddziale najbliższego kręgu, w którym karani są ci, co dopuścili się gwałtu przeciw swoim bliźnim lub krewnym. [przypis redakcyjny]

<sup>161</sup> *Anastazego strzegą proch papieża* — Papież Anastazy pod wpływem diakona tessalonicznego Fotyna zajął stanowisko pojednawcze w sporze chrystologicznym, który wtedy wybuchł między wschodem i zachodem. Fanatycy potępiali go za to i w jego nagłym zgonie upatrywali Sąd Boży. Dante, potępiając go także, poszedł za powagą dzieł w tym duchu napisanych. [przypis redakcyjny]

Przywyknął trochę. Tak mistrz mój powiada:  
 «Potem nie będziem nań dawać baczenia». —  
 Jam rzekł: «Znajdź sposób i rozważ go ściśle,  
 Żeby zwłóczony czas nie szedł daremnie».  
 A on: «Ty widzisz, że ja o tym myślę.  
 Są w środku skał tych» — mówił mistrz rad ze mnie<sup>162</sup>,  
 «Trzy kręgi, co się zwięzają stopniami  
 Jako te, cośmy rzucili za nami.  
 Mnóstwo tam duchów, a wszystkie ladaco.  
 Wprzód nim je poznasz, wiedzieć tobie trzeba,  
 Jak są w tych kręgach zamknięci i za co.  
 Wszelkie zło, które pobudza gniew nieba,  
 Ma swój kres w krzywdzie, bo grzechu każdego  
 Celem jest działać na krzywdę drugiego.  
 Falsz jako swojski grzech w człeka nałogu  
 Od gwałtu więcej obrzydły jest Bogu;  
 Przeto szalbierze w głębszej siedzą jamie,  
 A duch ich z większą boleścią się łamie.  
 Dla gwałtowników jest pierwszy krąg cały,  
 Tak zbudowany, że ma trzy oddziały,  
 Bo trzem osobom szkodzi gwałt zuchwały:  
 Bogu, bliźniemu i samemu sobie,  
 Który czynimy bądź wprost na osobie,  
 Bądź na jej dobru; a co moja mowa  
 Objaśni tobie przez następne słowa.  
 Gwałt się dopełnia naprzeciw bliźniemu,  
 Gdy śmierć lub rany zadaje się jemu,  
 Albo przez kradzież, łupież, podpalenie  
 Gwałtownie jego rujnuje się mienie.  
 Więc mężobójce, co śmierć zadawali,  
 Co podpalali, łupili, kradali<sup>163</sup>,  
 W pierwszy są oddział strąceni w płomienie.  
 Ten, co na siebie lub na własne mienie  
 Podnosi rękę, za takie szaleństwo  
 Idzie w dział drugi na wieczne męczeństwo.  
 A tak tam cierpi duch, co z tego świata  
 Został wygnańcem dobrowolną wolą,  
 Kto na grze trawi swe mienie i lata  
 I ten, co zamiast cieszyć się swą dolą,  
 Płacze i skarży na wszystko z nałogu.  
 Gwałt jeszcze można czynić przeciw Bogu,  
 Przeczając go w sercu, miłując bluźnierstwa  
 I klnąc przyrodę i jej dobrodziejstwa.  
 A przeto oddział pomieszcza najmniejszy  
 Nacechowanych pieczęcią Sodomy,  
 Piętnem Kahorsu i ten tam zamknięty<sup>164</sup>,  
 Co sercem, słowy, przeciw Bogu grzeszy.  
 Falsz, ten sumienia prześladowca wieczny,  
 Człowiek go może użyć przeciw temu,  
 Kto mu nie ufa i kto ufa jemu.

Grzech, Kradzież,  
 Morderstwo

Grzech

<sup>162</sup>*Są w środku skał tych* — W tej pieśni przedstawia nam poeta z całą jasnością i zwięzłością prozy budowę piekła, widzimy w niej jakby rzut oka topograficzny na rodzaj i gatunek grzechów, na podział grzechów mniejszych i większych z wyjaśnieniem kar, jakimi są dusze karane w życiu wiecznym. [przypis redakcyjny]

<sup>163</sup>*kradać* — kraść jako czynność zwyczajowa, por. jeść i jadać. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>(...) *oddział pomieszcza najmniejszy nacechowanych pieczęcią Sodomy, piętnem Kahorsu* — Sodoma według Pisma Św. ukarana ogniem za grzech obrzydliwy, który od tegoż miasta bierze swoje nazwanie. *Kahors*: miasto we Francji, za czasów poety głośne na całą Europę gniazdo lichwiarzy. [przypis redakcyjny]

Drugi ten rodzaj fałszu niebezpieczny,  
 Rozrywa węzeł miłości społecznej;  
 Dlatego w drugim oddziale zamknięto  
 Graczów, świętoszków, pochlebców z kolei,  
 Symonijaków, fałszerzy, złodziei  
 I wszystkich brudem skalanych podobnym!  
 Pierwszy fałsz zasię niszczy miłość świętą,  
 Wszczepioną w serca pociągami osobnym;  
 Niszczy uczucie jej pokrewne, wiarę,  
 A z której ufność wzajemna wynika.  
 Dlatego w kręgu najmniejszym za karę,  
 W tym środku światów, którego dno ciasno  
 Razem jest gruntem pod miasto ogniste,  
 Kto zdradził, cierpi męki wiekuiste».

A ja: «Twe słowa, mistrzu, są dość jasne.  
 Staje mi w oczach cała otchłań dzika,  
 Jej lud, mieszkanie każdego grzesznika.  
 Lecz powiedz, ci, co wtrąceni do błota,  
 Których deszcz chłoscze, ci, których wiatr miota,  
 I ci łający i wzajem łajani,  
 Dlaczego w mieście ognia niekarani,  
 Jeśli jak drudzy są u Boga w gniewie?»

A on: «Przez ciebie szal, co mówi, nie wie.  
 Czy twoje myśli, wirem tego szalu  
 Z tych miejsc porwane, gdzie indziej się kręcą?  
 Przypomnij księgę znajomą moralu<sup>165</sup>,  
 która trzy krewkie skłonności rozważa:  
 Niepowściągliwość, gniew i złość zwierzęcą.  
 Pierwsza z nich, jako mniej Boga obraża,  
 Lżejsze od drugich ponosi karanie.  
 Jeśli przypomnisz, zważywszy to zdanie,  
 Jakie tam dusze, choć grzechem zatrute,  
 Poza obrębem tym czynią pokutę;  
 Zrozumiesz lepiej, dlaczego ich grono  
 Od tych niewiernych w piekle oddzielono  
 I Bóg dlaczego w słusznym kar wymiarze  
 Mniej obrażony, łagodniej ich karze».

«O, słońce!» rzekłem, «co leczysz wzrok chory,  
 Wracając rzeczom właściwe kolory,  
 Gdy myśl wyluszczasz z jasnością i siłą,  
 Równie mi wątpić jak i wiedzieć miło!  
 Jeszcze raz powtórz i węzeł ostatni  
 Rozetnij! Powiedz: czym lichwa znieważa  
 Dobroć Najwyższą?» Mistrz mi odpowiada:  
 «Filozofija<sup>166</sup> uczy najdosłatniej,  
 Kto tylko zgłębia tajnie<sup>167</sup> tej nauki,  
 Że byt natura na początku wzięła  
 Z mądrości bożej i jej arcysztuki;  
 Twoja fizyka toż samo powiada.  
 Nie przewracając długo kart jej dzieła,  
 Znajdziesz, że sztuka dąży, ile zdoła  
 W ślad za naturą, jak za mistrzem szkoła,

Grzech

<sup>165</sup>księga moralu — *Etyka* Arystotelesa. [przypis redakcyjny]

<sup>166</sup>filozofija — dziś popr. forma: filozofia; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>tajnie — dziś: tajniki. [przypis edytorski]

Że sztuka ludzka jest jak boża wnuka<sup>168</sup>!  
 Gdy z tych dwóch zasad: natura i sztuka,  
 Stanie ci w myśli *Genesis* zasada<sup>169</sup>,  
 Uznasz, że daje nam natura życie,  
 A sztuka pomoc i życia użycie.  
 Lichwiarz gdy serce łakomstwem zatwardzi,  
 Zarazem sztuką i naturą gardzi;  
 On w drodze życia inne ma koleje,  
 On na czym innym buduje nadzieje.  
 Teraz idź za mną, bo iść dalej trzeba,  
 Bo na widnokrag już wstąpił w tej chwili  
 Znak Ryb, Wóz także już stoczył się z nieba<sup>170</sup>,  
 A dalej ścieżka skalista się chyli».

## PIEŚŃ XII

(Krag VII. Koło I. Zbrodniarze przeciw innym; centaury, Chiron, Attyla i inni tyrani i mordercy.)

Miejsce przechodu<sup>171</sup>, brzeg ze ścianą ściętą  
 I to, co jeszcze na przechodzie było<sup>172</sup>,  
 Ze wstrętem wszelki wzrok by odwróciło.  
 Taki jest widok zwaliska przy Trento<sup>173</sup>,  
 Co na Adygę stoczyło się z góry,  
 Trzęsieniem ziemi lub z braku podpory  
 Brzeg spadający środkiem skał wyłomu  
 Z wierzchu zejść na dół nie radził nikomu,  
 Tak był okropnie stromy i wysoki;  
 A na wierzchołku rozwartej opoki,  
 Sromota Krety, leżał rozciągnięty  
 Potwór z kłamanej cielicy poczęty<sup>174</sup>.  
 A gdy nas ujrzał, to sam siebie kąsał,  
 Jak ten, co gniewem wściekle się rozdąsał.  
 Mędrzec doń krzyknął: «Może ci się roi,  
 Że tu przed tobą wódz ateński stoi,  
 Który tam wyżej strzaskał ci paszczkę?  
 Patrz, on nie idzie za radą twej siostry,  
 Tylko przychodzi widzieć twoją mękę».

Potwór

<sup>168</sup>*wnuka* — dziś: wnuczka. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>*Stanie ci w myśli Genesis zasada* — Na zapytanie poety: z jakiej zasady wynika, że lichwa obraża Boga? Wirgiliusz odpowiada: *Genesis*, księga Mojżesza napisana z natchnienia bożego mówi: „Będziesz w pocie twojego czoła swój chleb pożywał”. Tę zasadę na każdym kroku człowiekowi przypomina natura, która córką jest bożą; ludzkie zaś umiejętności i sztuki jako córki natury, będąc wnukami bożymi, koleją teje samej zasady nas uczą. A ponieważ lichwiarze, nie stosując się do tej zasady, ażeby na chleb swój w pocie czoła pracować, wysokie procenta biorą od kapitałów i od procentów jeszcze nowe procenta ciągną, do których własnego kapitału pracy nie dołożyli, a ciągną je nie na utrzymanie swojego życia, ale dla powiększenia swoich bogactw, sprzeciwiają się zatem przykazaniu Boga, od którego natura, wszelkie umiejętności i sztuki ludzkie pochodzą. [przypis redakcyjny]

<sup>170</sup>*na widnokrag już wstąpił (...) znak Ryb, Wóz także już stoczył się z nieba* — Ryba i Wóz, tak zwane konstelacje niebieskie: a obie poprzedzają przedświt poranny. [przypis redakcyjny]

<sup>171</sup>*przechód* — przejście. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>*Miejsce przechodu (...) i to, co jeszcze na przechodzie było* — Tu nawiasem wspomina poeta Minotaura. [przypis redakcyjny]

<sup>173</sup>*Taki jest widok zwaliska przy Trento* — Mowa tu o usunięciu się góry Barco nad brzegiem Adygi, pomiędzy Weroną i Trydentem (Trento). [przypis redakcyjny]

<sup>174</sup>*Sromota Krety, (...) potwór z kłamanej cielicy poczęty* — Pazyfae, żona Minosa, króla Krety, zapalona zwierzęcą chucią do byka, wdziawszy na się skórę krowią, przynęciła byka do siebie. Z tej potwornej spółki poczęty był Minotaur, mający kształt pół człowieka, pół byka; potwór, który dawanych jemu z miasta Aten na ofiarę siedem dziewic i siedmiu chłopców pożerał. Tezeusz zabił Minotaura za pomocą Ariadny, córki Minosa i Pazyfae (dlatego poniżej: „twej siostry”). W tym fantastycznym obrazie Minotaura przedstawia poeta symbol trojakiemu rodzajowi gwałtu: przeciw Bogu przez swoje potworne urodzenie; przeciw bliźniemu przez nieludzki haracz ateński i przeciw sobie samemu przez kąsanie samego siebie. [przypis redakcyjny]



Jak byk, gdy postrzał uwięźnie w nim ostry,  
 Skacze, unosząc żelazo utkwione,  
 Tak Minotaurus uskoczył na stronę.  
 A mistrz zakrzyknął: «Nim tego potworu  
 Gniew się wytrawi, wejść w szyję otworu».  
 I drogę sami robiąc gardłem jaru,  
 Szliśmy przez głazy, kamienie i progi;  
 Głazy naciskiem nowego ciężaru  
 Z trzaskiem spod mojej toczyły się nogi.  
 A mistrz tak mówił, gdy idąc, marzyłem:  
 «Ty może marzysz o tych skał ruinie,  
 Strzeżonej przez złość gorszą niż w gadzinie,  
 A którą gromem słów moich zgłuszyłem.  
 Chcę, abyś wiedział, gdy ostatnim razem  
 Zszedłem do piekieł za wróżki rozkazem,  
 Skała ta jeszcze w jednej była bryle;  
 Niewiele przedtem (jeśli się nie mylę).  
 Gdy zstąpił z nieba ten, który Disowi  
 Wziął wielką zdobycz<sup>175</sup>! Strach był w piekle całem,  
 Trzęsła się do dna ta otchłań głęboka;  
 Czy świat miłością zadrzał, pomyślałem,  
 Przez którą, jeśli wierzyć, co Grek gadał<sup>176</sup>,  
 Po wiele razy świat w chaos odpadał?  
 Wtenczas runęła ta stara opoka!  
 Spójrz, oto rzeka krwi!» Mistrz dalej mówi:  
 «W której się warzy wrzucony w jej brody<sup>177</sup>,  
 Kto przez gwałt drugim przyczyną był szkody».  
 Ślepa chciwości! bezrozumny gniewie<sup>178</sup>!  
 Krótkie nam życie pałac jak zarzewie,  
 W takie na wieki rzucacie nas wody!  
 Widziałem fosę, jak łuk zakrzywiona  
 Dolinę w krzywe objęła ramiona;  
 A między fosą i pomiędzy skałą,  
 Jeden za drugim uzbrojony strzałą,  
 Biegły centaury jak niegdyś na łowy.  
 Gdy nas zobaczył ten orszak myśliwy,  
 Wstrzymał się, patrym, aż wprost ku nam leci,  
 Z łukiem napiętym jeden, drugi, trzeci;  
 Jeden z nich z dala krzyczał tymi słowy:  
 Na jakie wasze skazane tu życie  
 Cierpienia? mówcie, bo jeśli milczycie,  
 Wypuszczę strzałę na was». A mistrz mówi:  
 «Naszą odpowiedź damy Chironowi:  
 Na twe nieszczęście zawsześ był zbyt żywy»  
 Potem mnie trącił i rzekł słodkim tonem:

<sup>175</sup>Gdy zstąpił z nieba ten, który Disowi Wziął wielką zdobycz — Wzmianka tu jest o trzęsieniu ziemi przy śmierci krzyżowej Chrystusa Pana i zstąpieniu jego do piekła. [przypis redakcyjny]

<sup>176</sup>Jeśli wierzyć, co Grek gadał — Empedokles nauczał, że świat powstał z czterech żywiołów, które przez trzy pierwotne siły: miłość, nienawiść i przypadek, stworzone były. Miłość według jego nauki wiąże jednorodne, a nienawiść pociąga różnorodne ciała do siebie; przez co świat widzialny i wszystkie rozmaite jego zjawiska powstają. Bez tej nienawiści, przez wpływ tylko jednej miłości ziemia straciłaby swój kształt pierwotny i na nowo odpadłaby w chaos. Wiryliusz obecny temu powszechnemu trzęsieniu ziemi, przypomniał sobie w chwili naukę Empedoklesa. [przypis redakcyjny]

<sup>177</sup>rzeka krwi (...) w której się warzy (...) kto przez gwałt drugim przyczyną był szkody — Krwi rzeka miejscem jest kary wszystkich gwałtowników. [przypis redakcyjny]

<sup>178</sup>Ślepa chciwości! bezrozumny gniewie — W piątym kręgu widzieliśmy karę gniewu pochodzącego z niepowściągliwości: tu mowa jest o tych, którzy przez ślepą namiętność z rozmysłu dopuścili się gwałtu. [przypis redakcyjny]

«Oto jest Nessus, doradca nieszczery<sup>179</sup>,  
 Który dla pięknej umarł Dejaniry  
 I sam swej śmierci pomścił się<sup>180</sup> przed zgonem.  
 Pośrodku z czołem na pierś pochylonem,  
 Patrz, stoi wielki Chiron, mistrz Achilla<sup>181</sup>,  
 Trzeci, to Folus, co był zły jak żmija<sup>182</sup>  
 Mnóstwo ich biega wokoło tej fosy,  
 A każdy strzałą w lot ducha przebija,  
 Jeśli z krwi który więcej się wychyla,  
 Niż grzech pozwala wypłynąć z tej wody».  
 Gdy nasze kroki do nich się zbliżały,  
 Chiron ująwszy za głownię od strzały  
 I przyłożywszy do kudłatej brody,  
 W takim sposobie rozczesał jej włosy,  
 Że odkrył wargi wielkiej gęby swojej  
 I rzekł: «Widzicież, towarzysze moi?  
 Ten drugi z tyłu, czego tknie, porusza,  
 Tak ciężkiej stopy nie ma zmarłych dusza!».  
 Mistrz do potwora zbliżywszy się rąco,  
 Ku piersiom, gdzie się dwie natury łączą<sup>183</sup>,  
 Tak rzekł: «On żyje, przez daną mi władzę  
 Po ciemnych kręgach ja go sam prowadzę.  
 Wkładając na mnie obowiązek nowy,  
 Wodząc żywego przez świat zagrobowy,  
 Święta przestała śpiewać Alleluja<sup>184</sup>!  
 On nie rozbójnik, jam dusza niepodła;  
 W imię tej siły, co nas tu przywiodła,  
 Daj przewodnika, niech nas zaprowadzi  
 Do przejścia; tego niech na grzbiet swój wsadzi,  
 On nie duch, skrzydłem w powietrzu nie buja!».  
 Chiron na prawo zawróciwszy nogę,  
 Rzekł do Nessusa: «Idź i wskaż im drogę.  
 A jeśli drogę zaskoczą łuczники,  
 Powiedz im, niech się ich tykać nie ważą».  
 I szliśmy dalej pod tą wierną strażą  
 Wzdłuż ponad brzegiem kałuży czerwonej,  
 W której topieni wydają krzyk dziki,  
 A z nich niejeden po brwi zanurzony.  
 A Centaur mówił: «To tyrani sami,  
 Którzy krwią bliźnich żyli i łupami.  
 Patrz, Aleksander<sup>185</sup>, Dionizy okrutny<sup>186</sup>,  
 Pląga na długo Sycyliji<sup>187</sup> smutnej,

<sup>179</sup>*Nessus, doradca nieszczery (...)* swej śmierci pomścił się przed zgonem — Nessus, jeden z centaurów, porwał Dejanirę, gdy z rozkazu Herkulesa przeprowadzał ją przez rzekę Eweuus. Herkules stojąc na drugim brzegu rzeki, przebił go strzałą zatrutą jadem żmii lernejskiej. Nessus w chwili skonania zemścił się swojej śmierci, fałszywie doradzając Dejanirze, ażeby w zatrutej krwi jego umoczyła chustę, która miała być jakoby talizmanem strzegącym dla niej wierność Herkulesa. Ta chusta była potem przyczyną jego śmierci. [przypis redakcyjny]

<sup>180</sup>*swej śmierci pomścił się* — zemścił się za swą śmierć. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>*wielki Chiron, mistrz Achilla* — Centaur Chiron był nauczycielem wielu bohaterów, a z kolei Achillesa, którego od dzieciństwa wychował. Pochylna na pierś głowa oznacza zamyślenia mędrca. [przypis redakcyjny]

<sup>182</sup>*Folus, co był zły jak żmija* — Folus centaur, za życia porywczy w gniewie, należał do tych, co porwali Hippodamię. [przypis redakcyjny]

<sup>183</sup>*Ku piersiom, gdzie się dwie natury łączą* — Centaury miały głowę i pierś człowieczą, a tułów koński. [przypis redakcyjny]

<sup>184</sup>*Święta przestała śpiewać Alleluja* — Święta: Beatrycze. [przypis redakcyjny]

<sup>185</sup>*Aleksander* — tyran w mieście tessalskim Fere. [przypis redakcyjny]

<sup>186</sup>*Dionizjusz* — tyran syrakuzkański. [przypis redakcyjny]

<sup>187</sup>*Sycyliji* — dziś: Sycylii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

Tu oni wiecznym pokutują płaczem.  
 Ten z czarną skórą, patrz, to Ezzelino<sup>188</sup>,  
 Co umarł z głodu, skarżąc na swe losy.  
 Ten jest Obezzo d'Este, jasnowłosy<sup>189</sup>,  
 Który, co dziwną zdało się nowiną,  
 Zgon swój był winien swemu pasierbowi».  
 Ja na poetę spojrziałem, on mówi:  
 «Ja drugim, pierwszym tu Nessus tłumaczem».  
 Dalej w tym krwawym i wrzącym potoku  
 Topielce głowy wznosili nad tonię;  
 Przewodnik Centaur, zatrzymując kroku,  
 Rzekł i cień wskazał stojący na stronie<sup>190</sup>:  
 «On przebił serce jak drapieżne zwierzę,  
 W przybytku pańskim, przy świętej ofierze,  
 Serce dziś jeszcze czczone u Anglików».  
 Potem spostrzegłem innych topielników<sup>191</sup>  
 Sterczących głową, to popiersiem całem,  
 Wśród których wielu znajomych poznałem.  
 Coraz to w rzece krew się tak zniżała,  
 Że potępionym ledwie tyle ciała  
 Kryła, iż stopy nurzały się bosc.  
 Właśnie w tym miejscu przeszliśmy przez fosę,  
 A Centaur mówił: «Oto jak z tej strony  
 Strumień krwi widzisz wyraźnie zniżony,  
 Z drugiej natomiast więcej cięży do dna,  
 Aż tam do miejsca, gdzie karania godna  
 Cierpi tyrania. Do tego to łoża  
 Pchnęła na wieczność sprawiedliwość boża  
 Attyłę, co był jej biczem na ziemi,  
 Pirrusa, Seksta<sup>192</sup> i tamże wraz z niemi,  
 Za każdym tego kipieniem łożyska,  
 Renierom obu z Pazzi i z Korneto<sup>193</sup>,  
 Którzy to niegdyś w ziemskim życiu swoim  
 Po wielkich drogach słyęli rozbojem,  
 Na wieczne czasy lży gorzkie wyciska».  
 Rzekł i wstecz potem szedł tym samym brodem.

Krew, Kara

### PIEŚŃ XIII

(Krag VII. Koło drugie: samobójcy, Piotr a Vineis, gracze.)  
 Jeszcze przechodził Nessus bród czerwony,  
 Gdyśmy wchodzili w las dalszym pochodem,  
 W las pusty, żadną ścieżką nieznaczony.  
 Tam liść na drzewach czarny, nie zielony,  
 Gałęzie krzywe, zwikłane niezmiernie,  
 Zamiast owoców trucizna i ciernie.

Las

<sup>188</sup> *Ezzelino da Romano* — namiestnik cesarza Fryderyka II, sławny ze swoich okrutnych rządów. [przypis redakcyjny]

<sup>189</sup> *Obezzo d'Este* — margrabia Ferary i Ankony, za życia bawił się rozbojami; zapałony gwałtownym gniewem własny pasierb go zabił. [przypis redakcyjny]

<sup>190</sup> *cień wskazał stojący na stronie* — Cień to jest Gwidona z Montfortu. Mszcząc się za swojego ojca, który w Anglii na śmierć był skazanym, przebił pugińalem Henryka, księcia angielskiego, w roku 1270 w Witerbo, w kościele, przy mszy świętej, w chwili podniesienia Przenajświętszego Sakramentu. Serce Henryka sprowadzono z wielką czcią do Anglii i tam pogrzebiono. [przypis redakcyjny]

<sup>191</sup> *topielnik* — topielec. [przypis edytorski]

<sup>192</sup> *Attyłę (...)* *Pirrusa, Seksta* — Attyła, przezwany „biczem bożym”; *Pirrus*, król Epiru, najzaciętszy wróg Rzymian i niszczyciel ziem greckich; *Sekstus Pompejusz* — morski rozbójnik. [przypis redakcyjny]

<sup>193</sup> *Renier Pazzi, Renier z Korneto* — obaj sławni rozbójnicy i mordercy. [przypis redakcyjny]

W gęstszej zarośli nie mieszka zwierz dziki,  
 Co się kłem znęca nad żyzną doliną,  
 Między Korneto a rzeką Cecyną<sup>194</sup>.  
 Tam gniazda mają harpie<sup>195</sup>, straszdyła,  
 Które ze Strofad przegnały Trojanów  
 Na nieznajome wody oceanów,  
 Smutnym proroctwem trwożąc wędrowniki<sup>196</sup>;  
 Szyja, twarz ludzkie, a szerokie skrzydła,  
 Brzuch pierzem kryty, nogi ze szponami,  
 A napęlniają cały las żalami.  
 Mistrz tak się ozwał po milczeniu długim;  
 «Wiedz, że iść będziesz wciąż obwodem drugim<sup>197</sup>  
 Póty, aż wstąpisz w step okropnych piasków.  
 Dlatego dobrze wyteżaj tu oko.  
 A rzeczy ujrzysz tak dziwne jak mary,  
 Co z ust mych słysząc, nie dałbyś mi wiary».  
 Już las jękami pobrzmiwał szeroko;  
 Nie widząc, co jest przyczyną tych wrzasków,  
 Stałem jak słup i tak żem się zdumiał,  
 Że mistrz mój sądził, jakobym rozumiał,  
 Iż te jęczenia wyszły z piersi żywych  
 Jakichś zakrytych dla nas nieszczęśliwych!  
 I mistrz rzekł do mnie: «Ot złam gałąź krzywą,  
 A błąd swój poznasz». Jam wnet niecierpliwą  
 Wyciągnął rękę i gałąź uszczyknął<sup>198</sup>.  
 «Po co mnie łamiesz?» nagle pień zakrzyknął;  
 Krwią cały szerniał i znów mówił z krzykiem:  
 «Dlaczego szarpiesz mnie z sercem tak dzikiem?  
 Byliśmy ludźmi, jesteśmy drzewami,  
 Więcej litości mógłbyś mieć nad nami,  
 Choćbyśmy byli robactwa duszami».  
 Jak jednym końcem gore zapalona,  
 A drugim syczy, skrzy głownia zielona.  
 Ziejąc powietrze, co się w niej zagrzewa,  
 Tak krew i słowa szły z pnia tego drzewa.  
 I upuściłem gałązkę pod nogi,  
 Stając jak człowiek potruchlały z trwogi.  
 «Zraniona duszo!» mistrz mój odpowiedział:  
 «Gdyby on wierzył w to, co jednak wiedział,  
 Czytając moje na ziemi poema<sup>199</sup>,  
 Nigdy by ręki nie podniósł na ciebie.  
 Widząc, że pełnej w tę rzecz wiary nie ma,  
 Uszczyknąć twą gałąź poradziłem jemu,  
 Co, wierz mi, sobie wyrzucam samemu.  
 Lecz chciej, kim byłeś, powiedzieć poecie,  
 On z niepamięci twe imię odgrzebie,

Drzewo

<sup>194</sup>*Korneto* — miasteczko w byłym państwie papieskim; *Cecina* — rzeka wpadająca do morza między Liworno a Piombino. Tam są gęste lasy i zarośla, w których znajdują się dziki, sarny i jelenie. [przypis redakcyjny]

<sup>195</sup>*harpije* — dziś: harpie; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>196</sup>*harpije, (...) Które ze Strofad przegnały Trojanów (...) smutnym proroctwem trwożąc wędrowniki* — Harpie, według *Eneidy* Wergiliusza, wróżyły Trojanom na wyspach Morza Jońskiego po grecku zwanych Strofady, że wiele na morzach przez głód i burze ucierpią, nim dopłyną do lądu i miasto murem otoczą. [przypis redakcyjny]

<sup>197</sup>*Wiedz, że iść będziesz wciąż obwodem drugim* — Jest to drugi oddział kręgu siódmego, gdzie są karani gwałtownicy, co się dopuścili gwałtu na swoich osobach i dobrach. [przypis redakcyjny]

<sup>198</sup>*uszczyknął* — dziś popr.: uszczyknął; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>199</sup>*Gdyby on wierzył w to, co jednak wiedział, czytając moje na ziemi poema* — Wergiliusz w trzeciej pieśni *Eneidy* opowiada, że Eneasz odłamując gałąź od drzewa, posłyszał głos Polidora. [przypis redakcyjny]

On twoją pamięć odświeży na świecie,  
 Gdzie ma powrócić i żyć tam na nowo».

A drzewo: «Nęcisz mnie tak słodką mową,  
 Milczeć nie mogę, lecz ostrzeżcie sami,  
 Jeśli za długo mówić będę z wami.  
 Jestem ten, który rządził Fryderykiem<sup>200</sup>,  
 Od jego serca dwa klucze trzymałem,  
 Pierwszy zamykał, drugi je otwierał  
 Jak własny zamek; w jego państwie całem  
 Byłem jedynym jego powiernikiem,  
 On mnie podnosił i na mnie się wspierał;  
 Ja tak gorliwy byłem w tym zaszczycie,  
 Że przezeń sen mój straciłem i życie.  
 Lecz nierządnicą<sup>201</sup>, co w dworzan nacisku  
 Bezwstydny okiem strzelała dla zysku,  
 Powszednia kłęska i dworów zakała,  
 Zażęgła wszystkie przeciw mnie umysły.  
 I tak zawistni iskrą po iskierce  
 Na mnie Augusta<sup>202</sup> zapalili serce,  
 Że z dwojga słońc-ócz noc dla mnie się stała,  
 Jak wodne bańki mi źrenice przysły.  
 A dusza moja, mozem był zbyt hardy,  
 Wierząc, że śmiercią zetrze piętno wzgardy,  
 Mnie uczyniła przeciw mnie samego  
 Niesprawiedliwym ze sprawiedliwego.  
 Klnę się na świeży korzeń tego drzewa,  
 Żem nigdy wiary przez mój wstręt przyrodny<sup>203</sup>  
 Nie zdradził pana, co był jej tak godny!  
 Gdy w świat z was który wrócić się spodziewa,  
 Podnieś mą pamięć, która ugodzona  
 Grotem zawiści leży tam i kona».

Po krótkiej przerwie mówił mi Wirgili:  
 «Kiedy on milczy, nie trać drogiej chwili,  
 Mów, pytaj jego, chcąc coś więcej wiedzieć».

A ja: «Ty, w myślach umiejący czytać,  
 Wiesz lepiej, o co i jak go zapytać,  
 A co by dało mojej chęci sytość:  
 Bo ja bym jemu nie mógł nic powiedzieć,  
 Tak mnie w tej chwili przytłoczyła litość».

Mistrz mówił za mnie: «Jeżeli skłoniony  
 Ten oto człowiek prośbami twojemi,  
 Wiernie, jak pragniesz, spełni je na ziemi;  
 Powiedz mi jeszcze, duchu uwieczony,  
 Jako się dusza w tych węzłach zamyka?  
 Mów, czy choć jedną kiedy jaka siła  
 Z jej tak twardego ciała wyzwoliła?»

Pień silnym wiatrem świsnął mi nad głową,  
 A wiatr ten w takie zamienił się słowo:

<sup>200</sup> *Jestem ten, który rządził Fryderykiem* — Duch tu mówiący jest Piotr a Vineis, z gminu urodzony, sławny prawnik w Kapui, ulubieniec cesarza Fryderyka II, podniesiony do najwyższych godności w państwie, otrzymał na koniec urząd kanclerza. Fryderyk II oskarżonego o zdradę kazał wtrącić do więzienia i oczy mu wylupić. Zrozpaczony ulubieniec cesarski tak nagłą zmianą losu, rozbiciem głowy o mur więzienia w roku 1249 życie sobie odebrał. Ten Piotr Dewin [zapis fonetyczny nazwiska; red. WL] nie tylko jako uczony mąż stanu, ale jako poeta słynął na dworze Fryderyka, lubiącego poezje. Sonety jego uważane są za najdawniejsze pomniki poezji włoskiej w tym rodzaju. [przypis redakcyjny]

<sup>201</sup> *nierządnicą* — [tu:] zawiść. [przypis redakcyjny]

<sup>202</sup> *August* — [tu:] cesarz. [przypis redakcyjny]

<sup>203</sup> *przyrodny* — przyrodzony, wrodzony. [przypis edytorski]

«Krótko odpowiem<sup>204</sup>. Kiedy dusza dzika  
Samochcąc z swojej klatki się wymyka,  
Zaraz w krąg siódmy Minos ją odsyła.  
I bez wyboru jej miejsca w tym lesie  
Los ją tam rzuca, gdzie ją wiatr zaniesie.  
Tam i kiełkuje jako z ziarnem plewa,  
Puszcza latorośl, staje się pniem drzewa;  
Harpije drzewa karmiąc się liśćmi.  
Robią mu boleść; ząb, co go bezcześci,  
Otwiera przejście dla tejże boleści.  
Jak innym duszom i nam by się chciało  
Zebrać swe prochy rozwiane wiatrami;  
Lecz nie nam w swoje ubierać się ciało,  
Bo chcieć niesłusznie za życia, czy w grobie.  
Mieć to, co sami odejmujęm sobie.  
My je przywleczem w tę puszcę żalobną,  
A każde ciało zawisnie osobno  
Na drzewie swego cierpiącego cienia».  
Jeszcześmy pilne dawali baczenia,  
Sądząc, że pień chce mówić jakieś słowa,  
Kiedy nas wrzawa zadziwiła nowa,  
Jak łowca, który posłyszysz trąb wrzawę,  
Gdy dzik na przesmyk swój ściąga obławę  
I wystrzał broni, i łowców hałasy.  
Gdy zwierza<sup>205</sup> ryczą, a ich rykiem lasy.  
Oto na lewo, snadź<sup>206</sup> dwaj nieszczęśliwi<sup>207</sup>  
Nadzy, podarci, zda się na pół żywi,  
Tak szybko wbiegli w lasu przesmyk wąski,  
Że idąc drobne łamali gałązki.  
«Chodź sam tu, śmierci! będziesz pożądaną!»  
Rzekł pierwszy, drugi z tyłu krzyczał: «Lano<sup>208</sup>!  
Pewno tak rączą nie pędziłeś stopą  
Gdyś biegł do boju pod Pieve del Topo».  
Rzekł i w krzak zapadł, snadź<sup>209</sup> tchu w nim nie stało,  
On i krzak, zda się, jedno tworzył ciało,  
Psy czarne lasem, bez tropu i szlaku,  
Biegły samopas, snadź głodne krwi duchów  
Jako brytany spuszczone z łańcuchów  
I potępieńca, który skrył się w krzaku,  
Zwietrzywszy pyskiem gryzły i szarpały;  
A potem ciało podarte w kawały

<sup>204</sup>*Krótko odpowiem* — w następnych wierszach pięknie i plastycznie przedstawia poeta karę tych, co się dopuścili gwałtu przeciw swojemu życiu, to jest samobójców. Ponieważ samobójca nie oczekując na przyrodzone rozwiązanie powszechnego przeznaczenia, sam siebie strąca w otchłań piekielną, więc i w tym kręgu spada bez oznaczonego miejsca dla siebie, tam, gdzie go wiatr zaniesie. Dusza, którą on środkiem przeciwnym naturze wyzwolił z jej ciała, podobnie przeciw swojej naturze w drzewie uwięziona być musi. Wrodzony ludziom przestach śmierci, który w chwili poczęcia zamiaru samobójstwa musiał samobójcy wyobrazić się w postaci trupa i po zgonie, w wieczności widzi samobójca blisko siebie w postaci ciała, które kiedyś po sądzie ostatecznym zawieszono będzie na drzewie, co więzi taką duszę. [przypis redakcyjny]

<sup>205</sup>*zwierza* — zwierzęta; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>207</sup>*na lewo (...) dwaj nieszczęśliwi* — Tu poeta namiętnych marnotrawców swojego mienia, a szczególnie kantowników jako grzeszników innego rodzaju wyraźnie odróżnia od nierozumnych i marnotrawców, o których w pieśni VII wspomina. Gdy tamci tylko bezcelowym trudem mordują się, ci przeciwnie, wściekłymi namiętnościami szczeni są jak psami. [przypis redakcyjny]

<sup>208</sup>*Lano* — głośny koster i szuler włoski, w bitwie pod Pieve del Topo, lubo mógł ratować się ucieczką, sam szukał śmierci, jako jedynej ucieczki od nędzy, w jaką wtrąciło go namiętne marnotrawstwo. Daremnie on w piekle śmierci w pomoc przyzywa, ażeby umknąć od pogoni: dlatego wyszydza go Jakub, drugi współtowarzysz jego marnotrawstwa. [przypis redakcyjny]

<sup>209</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Rozniosły, mając pełną ich paszczękę.  
 Wtenczas przewodnik mój wziął mnie za rękę  
 I pod krzak przywiódł przez psy rozczochrany,  
 Który daremnie skarżył na swe rany<sup>210</sup>.  
 «Jakubie!» wołał. «O myśli szalone,  
 Co ci radziły mieć ze mnie ochronę,  
 Czyż moja wina, żeś grzechem zbrukany!»  
 Mistrz mój, podszedłszy, tak mówił do krzaka:  
 «Mów, kim ty byłeś, ty ranami skłuty,  
 Co ziejiesz ze krwią skargi i wyrzuty».  
 Krzak mówił, mowa jego była taka:  
 «Wy, coście przyszli widzieć rzeczywiście  
 Mój stan po moim zniszczeniu okrutnym,  
 W którym straciłem wszystkie moje liście,  
 Zbierzcie je, złożcie pod tym krzakiem smutnym.  
 Ja jestem z miasta, co pierwszego pana<sup>211</sup>  
 Rade rzuciło dla Chrzciciela Jana.  
 Straszna swą sztuką pan od nich wzgardzony  
 Będzie ich dręczył przez czas nieskończony;  
 Gdyby nie posąg jego, jaki stoi  
 Na moście Arna, współziomkowie moi  
 Jeszcze by dotąd miasta nie dźwignęli  
 Z gruzów, co w spadku po Attyli wzięli.  
 Tam uciekając od mych wierzycieli,  
 Z własnego domu, sądz, jak zda się tobie,  
 Głupi, zrobiłem szubienicę sobie».

## PIEŚŃ XIV

(Krag VII. Koło 3. Bluźniercy, lichwiarze, sodomici. Piasek rozpalony. Kapaneus. Starzec kreteński. Trzecia rzeka piekielna.)  
 Miłość rodzinnej skłoniła mnie strony,  
 Zebrać i oddać rozmiezione liście  
 Temu, co chrypiał jękiem wysiłony.  
 I stamtąd nasze zwróciliśmy iście<sup>212</sup>  
 Pod trzeci obwód<sup>213</sup>, punkt, gdzie się odkrywa  
 Sprawiedliwości bożej moc straszliwa.  
 Chcąc wiernie rzeczy opowiedzieć nowe,  
 Weszliśmy, mówię, na błonia stepowe,  
 Bez żadnych roślin, puste i jałowe.  
 Step ten opasan bolejącym lasem,

<sup>210</sup>*Który daremnie skarżył na swe rany* — Kto jest ten bezimienny samobójca? Nie wiadomo. Zapewne musiał Jakuba do zmarnowania reszty jego mienia doprowadzić, dlatego Jakub karę piekielną chciał z nim podzielić jako z dzielącym winę jego samobójstwa. [przypis redakcyjny]

<sup>211</sup>*Jestem z miasta, co pierwszego pana rade rzuciło dla Chrzciciela Jana (...) w spadku po Attyli wzięli* — Mówiący tu bezimienny samobójca, daje się poznać jako florentczyk. Florencja w czasach pogańskich była pod szczególną opieką Marsa, boga wojny; po przyjęciu wiary Chrystusowej przybrała sobie za patrona swojego miasta św. Jana Chrzciciela i w swojej mennicy biła floreny pod stemplem tegoż św. patrona. Sens moralny następujących wierszy zda mi się być taki: „Florencja teraz więcej ufa swojemu złotu jak swojej odwadze, dlatego w wojnie jej się nie poszczęści, gdyby nie to trochę wojowniczego ducha, co jej pozostało, nie byłaby się odbudowała po zburzeniu przez Attylę (właściwiej przez Totalisa, króla Gotów)”. Za czasów Dantego posąg Marsa stał jeszcze na moście kamiennym rzeki Arno. [przypis redakcyjny]

<sup>212</sup>*iście* — chód; od: *iść*. [przypis redakcyjny]

<sup>213</sup>*trzeci obwód* — W tym trzecim oddziale tegoż samego kręgu karani są ci, co dopuścili się gwałtu przeciwko Bogu, jako bluźniercy, lichwiarze i ci, co przeciw naturze rozpasali się na jednopłciową rozpustę. Miejszem ich kary jest step piaszczysty, gdzie spadające z góry ognie piasek zapalają: grzesznicy męczeni tam są podwójną boleścią palącego ich piasku i spadającego ognia. Bluźniercy przeciw Bogu leżą tam na wznak, lichwiarze siedzą, a sodomici bezustannie tam i sam chodzą: tych ostatnich największa jest liczba; z tego wnosić można, że za czasów Dantego grzech ten dość był powszednim we Włoszech. [przypis redakcyjny]

Jak ten las, fosy grodzi się opasem<sup>214</sup>.  
 Tam krok wstrzymałem; jak martwego morza  
 Powierzchnia piasku martwa i spalona;  
 Po takim stopa deptała Katona<sup>215</sup>.  
 Jakże powinnaś być, o zemsto boża,  
 Przerazająca dla tego, kto czyta  
 To, co mojemu objawia się oku!  
 Widziałem trzodę nagich dusz w natłoku,  
 A wszystkie płaczą, lamentsy zawodzą.  
 Snadź<sup>216</sup> według sądu każn ich rozmaita:  
 Jedni wznak leżą, drudzy jak nić zwita  
 W kłęb się zwinęli członkami wszystkimi,  
 Inni po stepie nieustannie chodzą.  
 Ci najliczniejsi; leżących na ziemi  
 Było niewiele, ale przez ich wargi  
 Największe żale jęczały i skargi.  
 Szeroką kiścią dździł żar na pustkowie,  
 Jak śnieg bez wiatru w alpejskim parowie.  
 Jak Aleksander pod indyjskie słońce  
 Prowadząc lud swój, widział spadające  
 Ognie na wojsko w piasku niegasnące<sup>217</sup>,  
 Po całym wojsku rozkazał z baczeniem  
 Deptać nogami iskrę, gdy upadnie,  
 Bo jedna iskra da się zgasić snadnie<sup>218</sup>;  
 Tak spadał ogień wieczny, a płomieniem  
 Zapalał piasek jak proch pod krzemieniem.  
 Płomienia piasek w lot chwycił się suchy,  
 Dręczyć boleścią podwojoną duchy;  
 Ich nieszczęśliwe w ciągłym ruchu ręce  
 I w nieustannym jak wachlarz powiewie,  
 Do ich ciał lgnące strząsały zarzewie.  
 «Mistrzu,» mówiłem, «coś wszystkie przeszkody  
 Usunął, prócz tej, jaką potępieńce  
 Stawili hardo w progu Disa bramy:  
 Kto ten cień, powiedz, olbrzymiej urody,  
 Co leżąc w piasku tak dziko spoziera,  
 Zda się, że jemu ogień nie doskwiera?  
 Czy hardy własnej urąga się męce?»  
 A cień spostrzegłszy, że o nim rozmowa  
 Toczy się z mistrzem, zakrzyknął w te słowa:  
 «Jak byłem żywy, jam zmarły ten samy!  
 Gdyby sam Jowisz, gdy gniew go zapala,  
 Choć raz zmordował swojego kowala,  
 Co jemu ukuł strzałę piorunową,  
 Pod której ostrzem jam legł na skonanie;  
 Gdyby był czarnych robotników Etny  
 Wszystkich zmordował, stojąc nad ich głową,  
 Krzycząc: »Dopomóż mi, dobry Wulkanie!«  
 Wprzód nim pod Flegrą<sup>219</sup> zdobył triumf świetny;  
 I gdyby wszystkie we mnie utkwil strzały,

<sup>214</sup>*opas* — pas okalający. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>*Katon młodszy* — po śmierci Pompejusza szczątki wojska rzymskiego prowadził przez piaski libijskie. [przypis redakcyjny]

<sup>216</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>*Aleksander (...) widział spadające ognie na wojsko w piasku niegasnące* — Wspomina o tym list Aleksandra do Arystotelesa, nieautentyczny, lecz podrobiony czasach późniejszych. [przypis redakcyjny]

<sup>218</sup>*snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>*Flegra* — miasto w Tesalii, gdzie się stoczyła bitwa pomiędzy bogami a olbrzymami. [przypis redakcyjny]



Jeszcze z swej zemsty nie miałby dość chwały». A mistrz doń mówił z gniewem i zapalem, Tak mówiącego nigdy nie słyszałem: «Kapaneusie<sup>220</sup>! Czyliż twojej dumie Twa kara granic położyć nie umie? Żadna nie może równać się męczarnia Z taką wściekłością, jaka cię ogarnia». A potem do mnie twarzą obrócony, Słodkimi usty przemówił najczulej: «On był z tych siedmiu szturmujących króli Stubramne<sup>221</sup> Teby; pychą zaślepiony, Pogardził Bogiem, tak wieść o nim głosi, I wątpię teraz, czy go o co prosi. Lecz męka dumy, jak mówiłem jemu, Bodaj największą karą jest dumnemu. Idź za mną, tylko strzeż się, abyś czasem Gorącym piaskiem nie obraził nogi, Przeto ostrożnie idź tuż poza lasem». Milcząc, przyszlismy, ja i wódz mój drogi, Nad brzeg krynicy, co z lasu wynika; Rażąca tego czerwoność strumyka Jeszcze mi dzisiaj włos na głowie jeży. A jak przejrzysty strumień z Bulikamy<sup>222</sup>, Którym tak rade grzesznice się dzielą, Znęcone jego chłodzącą kąpielą, Tak dnem piaszczystym ta krynica bieżą<sup>223</sup>. Oba jej brzegi wysłane granitem, Trzeba, myślałem, iść wzdłuż jej korytem. «Wśród mnóstwa rzeczy, co ci, mój kochany, Już pokazałem po wyjściu z tej bramy, Której nikomu próg niezakazany, Jeszcześ nie widział tak ciekawej pono. Patrz, wody w siebie wszystkie ognie chłona!» Mistrz mój tak mówił; więc prosiłem jego, Aby mi podał pokarm, do którego Sam w pierw podrażnił chęć mą wygłodzoną. «Pośrodku morza jest kraj lądu pusty, Na imię Kreta,» rzekł mistrz złotousty, «A miał on króla, pod którego rządem Świat nasz był czysty; nad morzem i lądem Podnosi garb swój góra, Idą zwana, Niegdyś gajami, wodą szachowana, A dzisiaj pusta, jak każda rzecz stara! Tam Rea syna powiła w połogu; Chcąc go skryć lepiej, gdy płakało dziecko, Płacz wrzawą surmy ghuszyła i rogu. Wśród góry stoi starzec jak jej mara<sup>224</sup>,

<sup>220</sup>*Kapaneus* — był [to] jeden z siedmiu wodzów, którzy w wojnie braterskiej między Eteoklem a Polinikiem Teby oblegali. Kapareus przy tym oblężeniu, gdy szturmem brał okop miejski, od piorunu był zabitym. Tu przedstawia obraz zatwardziałego w swojej pysze grzesznika, który bluźni z potęgi Jowisza, czyli według myśli Dantego prawdziwego Boga, o ile go poganie pojąć są zdolni. [przypis redakcyjny]

<sup>221</sup>*Stubramne* — o stu bramach. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>*Bulikama* — błoto w okolicach Witerby, z którego wypływa jasny i przeźroczysty strumień. Kobiety rzymskie, między nimi wiele nierządnic, zjeżdżały się tam w upalne dni lata i brały kąpiele. [przypis redakcyjny]

<sup>223</sup>*bieżyć* (daw.) — iść, dążyć. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>*Wśród góry stoi starzec, jak jej mara* — Obraz starca stojącego we środku góry Idy, w głównych rysach przypomina wykład widzenia Nabuchodonozora przez Proroka Daniela w rozdz. 1, w. 32. Tu poeta pod figurą starca wyobraża czas z rozmaitymi jego wiekami, jako to: wiek złoty, srebrny, miedziany i żelazny, z postępu-

Plecami stoi on ku Damijecie<sup>225</sup>,  
 Wzrok utkwil w Romę jak w swoje zwierciadła,  
 Głowę ma złotą, barki, pierś ze srebra,  
 A z miedzi członki, począwszy od żebra,  
 Aż gdzie się biodro na widły rozpadło;  
 Niżej do pięty, jakby z jednej szyny,  
 Kształty tworzyły spławione żelazo,  
 Prócz prawej nogi, ta z palonej gliny,  
 Dlatego więcej opiera się na niej.  
 Prócz złota, kruszce bruzdowane skazą,  
 Kropleją<sup>226</sup> łzami, te, gdy nad brzeg wzbiorą,  
 Przez grotę płyną w głąb do tej otchłani:  
 I z łez tych rzeka tworzy się osobna,  
 Jako Acheron i Styks z Flegetonem<sup>227</sup>;  
 Potem korytem zstępują zwężonem  
 W punkt, skąd już niżej zstąpić niepodobna,  
 Tam tworzą Kocyt; ujrzyś to jezioro,  
 Dlatego o nim nie śpieszę tu z mową».

Rzekłem: «Gdy płynie ta krynica krwawa  
 Z naszego świata, dlaczego na skraju  
 Już jest widzialną tylko tego gaju?»  
 A on: «Ta otchłań, wiesz, jest okrągława;  
 Choć długą drogą twe stopy znużone  
 Zstępują ciągle w głąb na lewą stronę,  
 Jeszcześ nie obszedł jej całego koła.  
 Snadź<sup>228</sup> krąg jej tobie zda się rzeczą nową,  
 Jednak sam przyznasz, że jako poetę,  
 On cię zadziwiać nie powinien zgoła».

Jeszcze ja: «Gdzie jest Flegeton i Lete<sup>229</sup>?  
 O jednej milczysz, o drugim, mój wieszczu,  
 Powiadasz, że on powstaje z łez deszczu».

«Z radością,» mówił, «słyszę niepowszednią  
 Te dwa pytania powiązane społem;  
 Jednakże wrzenie tej wody czerwonej  
 Mogłoby z dwóch ci rozwiązać choć jedno.  
 Zobaczysz Letę, lecz poza tym kołem,  
 Tam, gdzie się czyścić idzie duch skażony,  
 Kiedy przez skruczę ma grzech przebaczony».

A potem mówił: «Czas odejść od lasa,  
 Brzegiem tej wody idź za mną pomału!

jącym ich moralnym zepsuciem. Podług wyobrażenia poety figura przedstawiająca czas, stoi na wyspie Krecie, położonej na Morzu Śródziemnym, między trzema wtedy znajomymi częściami świata. Tam Rea, żona Saturna, kiedy Saturn (Kronos, co z greckiego znaczy czas) pożerał wszystkie swoje dzieci, będąc brzemienną, chroniła się do grotu w górze Ida i porodziła syna Jowisza; a bojąc się, ażeby Saturn nie odkrył jej schronienia i nie pożarł jej dziecka, gdy dziecko zapłakało, kazała zawsze hałaśliwą muzyką płacz dziecka zagłuszać. Dlaczego poeta oddalił się od wzoru Daniela proroka, a przychylił się do mitu pogańskiego, sama jego piękna alegoria najlepiej objaśnia. Czas, największa potęga ziemską, ukryta przed nami, którą nieustannie czujemy, a widzieć nigdy nie możemy, stoi ukryty we wnętrzościach góry. Cała jego budowa ma swoje symboliczne znaczenie, którego czytelnik łatwo się domyśli. [przypis redakcyjny]

<sup>225</sup>*Damietta* — miasto wschodnie, tu jest figurą bałwochwalstwa. Roma, Rzym, wzięta jest figurycznie [figuralnie; red. WL] za zwierciadło, w którym jak w ognisku odbijają najświetliciej promienie światła wiary chrześcijańskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>226</sup>*kropleją* — dziś popr. forma: skraplają się. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>*Jako Acheron i Styks z Flegetonem* — Według mitu starożytnego cztery rzeki piekielne są: Acheron, Styks, Flegeton i Kocyt. [przypis redakcyjny]

<sup>228</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>*Flegeton i Lete* — Wrząca woda (Flegeton), płynąca fosą piekielną; objaśnia Wergiliusz, że ta rzeka a nie inna tam płynąć powinna. Lete, strumień, z którego piją zapomnienie, w piekle płynąć nie może, bo tam pamięć występuku jeszcze jest częścią kary grzeszników. [przypis redakcyjny]

Tu mniej duszącym jest oddech upału,  
Tutaj żar każdy, nim spadnie, zagasa».

## PIEŚŃ XV

(Krań VII. Koło 3. Sodomici. Brunetto, nauczyciel Dantego.)

Teraz idziemy wybrzeżem kamiennym,  
Mgła powstająca z dymiących wód łoża,  
Strzeże od ognia wodę i jej brzegi.  
Jak zatrwożony potopem wiosennym  
Flamand swe groble podnosi od morza  
Lub jak Padwanie wzdłuż wybrzeża Brenty,  
Broniąc swych zamków, wodom czynią wstręty,  
Chiarentana nim rozciepli śniegi<sup>230</sup>:  
Na mniejszą skalę, lecz na wzór ten samy,  
Zdrój ten zamknęła pomiędzy dwie tamy  
Nieznajomego ręka budownika.  
Jużem za sobą las daleko rzucił<sup>231</sup>,  
Gdzie był, nie zgadłbym, gdybym się obrócił.  
I oto trzodę duchów spotykamy,  
Duchy idące wzdłuż tego strumyka.  
Patrzyły na nas i oczyma strzygły,  
Jak jedni w drugich wpatrujem się lica  
Zmrokiem, przy blasku nowego księżyca;  
Duchy te pilno utkwily w nas oczy,  
Jak stary krawiec w ucho swojej igły<sup>232</sup>.  
Z gromady duchów, co tak patrząc kroczy,  
Jeden mnie poznał, ułapił co żywo  
Połę mej sukni i krzyknął: «O dziwo!»  
W chwili, gdy do mnie wyciągał ramiona,  
Spojrzałem, chociaż twarz ogniem spalona  
Łatwom ją poznał, nie była zmieniona.  
Podając jemu rękę, rzekłem: «Gdzie to?  
Azali jesteś tu, panie Brunetto<sup>233</sup>?».  
A on: «Mój synu! I któż mię obwini,  
Jeśli dla ciebie Brunetto Latini  
Pozostał w tyle od swoich szeregu?».  
«Jeśli chcesz,» rzekłem, «nad brzegiem tej wody  
Przysiadę z tobą; co mogę, to zrobię,  
Spędzim chwil kilka naszym sercom gwoli<sup>234</sup>,  
Ten, z którym idę, gdy na to przyzwoli».  
«Synu mój,» mówił, «wiedz, że z naszej trzody  
Na jedną chwilę kto wstrzyma się w biegu<sup>235</sup>,  
Sto lat pod ogniem przestoi w otchłani,

<sup>230</sup> *Chiarentana* — Cześć gór alpejskich, skąd źródło Brenty wypływa, przez całą zimę zwykle okryta śniegami; na wiosnę, jak mówi poeta, gdy poczuje ciepło, okolice Włoch północnych wezbraniem rzek zalewa. [przypis redakcyjny]

<sup>231</sup> *Jużem za sobą las daleko rzucił* — Las ten, jak wiemy z pieśni poprzedniej, jest miejscem kary tych, którzy przeciwko sobie dopuścili się gwałtu. [przypis redakcyjny]

<sup>232</sup> *Jak stary krawiec w ucho swojej igły* — Poeta często używa gminnych i pospolitych porównań, które wszakże pod jego piórem stają się niepospolitymi przez jasność i trafność ich użycia. Podobnie i to porównanie duchów wpatrujących się z dołu w twarze poetów idących wyższym wybrzeżem do starego krawca wpatrującego się w ucho swojej igły w chwili, gdy nic zawleka, jest dziwnie trafne i plastyczne. [przypis redakcyjny]

<sup>233</sup> *Brunetto Latini* — nauczyciel i opiekun poety, obszernie o nim nadmieniliśmy w życiu Dantego. [przypis redakcyjny]

<sup>234</sup> *gwoli* (daw.) — dla, zgodnie z. [przypis edytorski]

<sup>235</sup> *Na jedną chwilę kto wstrzyma się w biegu* — Gdyby sodomici za chwilę zatrzymania się w biegu mieli być karani i za to sto lat stać pod deszczem ognia, którego strząsnąć z siebie nie mogą, trudno w tym dopatrzeć moralnego związku między przestępstwem i karą. Najprawdopodobniej poeta przez to chciał wyrazić, że kto raz

Nie mogąc strząsnąć żaru, co go rani.  
 Idź, krok za krokiem iść będę przy tobie.  
 Potem dogonię braci nierozdzielnych,  
 Co idą, płacząc swych mąk nieśmiertelnych».

Nie śmiałem zstąpić, aby z nim iść społem.  
 Lecz szedłem ze czcią, z pochylonym czołem.  
 On mówił: «Losu czy wyroku władza  
 Ciebie przed czasem w tę otchłań sprowadza?  
 Kto jest wódz twoją kierujący drogą?»  
 «Tam wyżej żyjąc wesoło i błogo,»  
 Odpowiedziałem, «zblądziłem w dolinę,  
 Przed kresem dni mych myślałem, że zginę;  
 Lecz zbląkanego, drżącego od trwogi,  
 Wódz mnie wprowadził na tor mojej drogi».

A on: «Szczęśliwa twa gwiazda, licz na niej,  
 Dojdiesz do kresu twej świetnej przystani,  
 Jeślim się dobrze twej przyszłości radził<sup>236</sup>.  
 Gdyby śmierć wcześniej ócz mych nie zamknęła.  
 Wiary twej we mnie pewnie bym nie zdradził,  
 Widząc nad tobą niebo tak życzliwe,  
 Sam bym ci zagrzał tve serce do dzieła!  
 Lecz to niewdzięczne plemię i złośliwe,  
 Lud, który wyszedł z Fijesoli z dawna<sup>237</sup>,  
 Dziki jak skała jego nieuprawna,  
 Za czyn twój dobry stanie się twym wrogiem;  
 I słusznie, nie dziw, że cię klątwa ściga,  
 Bo nie przystoi, między cierpkim głógiem  
 Ażeby słodka dojrzewała figa.  
 Wieść stara ślepym nazywa go ludem<sup>238</sup>.  
 Plemię zawistne, dumne i łakome:  
 Obyś ich nigdy nie kalął się brudem!  
 Łaski Fortuny tak w tobie widome,  
 Twój przyszły zaszczyt, że stronnictwa oba,  
 Gdy swej zawiści stępią ostrze grotu,  
 Głodne zapragną twój powrotu.  
 Lecz bądź, roślino, z dala od ich dzioba<sup>239</sup>,  
 Zwierz z Fijesoli drapieżnym nałógiem  
 Niech się podściela ze swych ciał barłógiem;  
 Lecz niech roślinę zostawi w pokoju,  
 Gdy jeszcze jaka wyrasta z ich gnoju,  
 W której odżywa to święte nasienie  
 Rzymian, co przyszli w tę stronę nie w gości,  
 Lecz zamieszkali gniazdo takiej złości».

Odpowiedziałem: «Gdyby me życzenie,  
 Gdyby me chęci wysłuchano z góry,

dopusić się tego grzechu i w nim choć na chwilę zatrzyma się, aż do późnej starości z niego się nie otrząsnie.  
 [przypis redakcyjny]

<sup>236</sup>Jeślim się dobrze twej przyszłości radził — Brunetto jako astrolog, z gwiazd, jakie świeciły w dzień urodzenia poety, wyciągał horoskop jego przyszłości. [przypis redakcyjny]

<sup>237</sup>Fiesole — mała miścina, leży w górach wyżej Florencji. Mieszkańcy jej znajdując dolinę nad rzeką Arno stosowniejszą dla swego handlu i przemysłu, po większej części opuścili góry i założyli miasto Florencję. Machiawel, historyograf tego miasta, wywód jego historyczny opiera na powadze Dantego. [przypis redakcyjny]

<sup>238</sup>Wieść stara ślepym nazywa go ludem — Miasto Piza, podczas wyprawy swojej na wyspę Majorkę posilkowane przez Florentynów, wywzajemniając się wdzięcznością, ze zdobyczy wojennych ofiarowało Florencji przyjąć z wolnym wyborem dwie bramy brązowe albo dwa słupy porfirowe, przepalone i uszkodzone w ogniu, ale pociągnięte przez chytrych Pizanów szkarlatem. Florentynicy, nie domyślając się tej zdrady, wybrali te ostatnie i dlatego otrzymali szyderczy przydomek „ślepi”. [przypis redakcyjny]

<sup>239</sup>Lecz bądź, roślino, z dala od ich dzioba — Wyrażenie gminne wzięte z ludowego przysłowia włoskiego. [przypis redakcyjny]

Nie byłbyś pozwan przed sąd twej natury.  
Wierzaj mi, zawsze w pamięci mej stoi  
Drogi ojcowski obraz twarzy twojej,  
Gdy mnie uczyłeś, jak dzieły wielkimi  
Unieśmiertelnia człek imię na ziemi.  
Za to ci wdzięczność serce me przechowa,  
Rad, póki żyję, wyznam ją przez słowa.  
Co o mej gwieździe mówisz, będę baczył,  
Abym tekst drugi o niej wytłumaczył<sup>240</sup>  
Słowami pani, która mi odsłoni  
Całą mą przyszłość, jeśli dojdę do niej.  
Tylko ja chciałbym, byś wiedział, żem gotów  
Znieść cios Fortuny, pociski jej grotów,  
Abym w sumieniu był czystym aniołem.  
Treść wróżb nienowa dla mojego ucha;  
Niech więc Fortuna, jak chce, toczy kołem!»  
Wtenczas na prawo zwrócił się Wirgili,  
Popatrzał na mnie i mówił po chwili:  
«Kto w swej pamięci bez błędu zapisze  
Rzecz raz słyszana, taki dobrze słucha<sup>241</sup>».  
Idąc i mówiąc wciąż z panem Brunetto,  
Pytałem, jacy jego towarzysze  
Znajomsi byli jakim czynem, chwałą,  
Błaskiem nauki czy własną zaletą.  
A on: «Niektórzy poznanie są godni,  
O drugich będzie zamilczeć wygodniej,  
Mówić tak długo czasu by nie stało.  
Wiedz: słowem, wszyscy byli to klerycy<sup>242</sup>,  
A literaci wielcy, piśmiennicy,  
A wszyscy grzechem tym samym zbrukani.  
Prawnik z Akorso<sup>243</sup> i mistrz Pryscyjani<sup>244</sup>,  
Idą pospołu w tym nikczemnym tłoku.  
Gdybyś pożądał szpetnego widoku,  
Mógłby twojemu przedstawić się oku  
Ów Andrzej z Mozzi<sup>245</sup>, którego sług sługa<sup>246</sup>  
Przeniósł znad Arna do Bakiglijony,  
Gdzie zmarł rozwiązał cały wykrzywiony.  
Mówiłbym o nim dłużej, lecz nie mogę,  
Dym bucha, idzie trzoda duchów druga,  
Z którą mi w jedną nie wolno iść drogę.

Los

<sup>240</sup>Abym tekst drugi o niej wytłumaczył — Przepowiednia Farinata w pieśni X, która mu będzie wytłumaczona przez Beatrycę. [przypis redakcyjny]

<sup>241</sup>Kto w swej pamięci bez błędu zapisze rzecz raz słyszana, taki dobrze słucha — Wergiliusz przez to zwięzłe zdanie mówi: W porę przypominasz i dobrze pamiętasz mój wiersz z *Eneidy*, księgi V: *Superanda omnis fortuna ferendo est*. [przypis redakcyjny]

<sup>242</sup>słowem, wszyscy byli to klerycy — Klerykami w wiekach średnich w ogólności nabywano literatów, ludzi uczonych, sekretarzy i kanclerzy na dworach panujących książąt. Francuzi przez ten wyraz *clerc* to samo rozumieli. [przypis redakcyjny]

<sup>243</sup>Prawnik z Akorso — Franciszek z Akorso, nauczyciel prawa we Florencji, sławny jurysta. [przypis redakcyjny]

<sup>244</sup>Pryscyjani — komentatorowie wnoszą, że Dante pod tym szczególnym nazwaniem, w ogólności przygania wszystkim pedagogom młodych chłopców, którzy w tamtych czasach znajomi byli po większej części jako bezwstydni sodomici; bo nie jest wiadomo, ażeby sławny gramatyk z Cezarei, jednoimienny Pryscyjan, miał się brukać tym grzechem. [przypis redakcyjny]

<sup>245</sup>Andrzej Mozzi — biskup florencki, który jako sodomita za karę wygnany był do Vicenzy, gdzie płynic źródło Bacciglione. [przypis redakcyjny]

<sup>246</sup>którego sług sługa — *servus servorum*: przez pokorę chrześcijańską pierwszy papież Grzegorz Wielki tak tytułować się zaczął, odtąd wszyscy papieże tego tytułu używają. [przypis redakcyjny]

Skarbiec mój<sup>247</sup> czasem otwórz i przeczytaj,  
W nim tylko żyję; więcej mnie nie pytaj».   
Potem zawrócił stopy w inną stronę.  
Jak szybkobiegacz bawiący Weronę  
Bieży do mety po sukno zielone<sup>248</sup>,  
Podobnym krokiem dopędzał swych braci,  
Jak ten, co w biegu wygrywa, nie traci.

## PIEŚŃ XVI

(Krąg VII. Koło III. Ciąg dalszy. Gwidogwera. Rusticuci).

Już byłem w miejscu, gdzie słyhać szum wody,  
Która spadała w drugi krąg piekielny<sup>249</sup>  
Szumiąc podobnie jak w ulach gwar pszczelny.  
Trzy cienie od tej oderwane trzody,  
Co przechodziła pod ognistym deszczem,  
Podbiegły do nas, krzycząc w uniesieniu:  
«O stój, poznajem po twoim odzieniu,  
Żeś dziecko naszej występnej ojczyzny».  
Widziałem na ich ciałach od płomienia  
Świeże i stare wypalone blizny;  
Niestety! Jeszcze wspominam je z dreszczem,  
Choć czas na poły zatarł ślad wrażenia.  
Na krzyk ich brzegiem idący porzecznym  
Mistrz stanął; do mnie obrócił się twarzą  
I rzekł: «Stań, jeśli chcesz być dla nich grzecznym:  
Gdyby nie ognie, co te piaski skwarzą,  
Rzekłbym, że witać z skwapliwością całą,  
Więcej by tobie niżli im przystało».  
Gdyśmy stanęli, starą pieśń okrzyków  
Cienie zawyły z boleści wyrazem,  
Kręcąc się w kółko wszyscy trzej zarazem<sup>250</sup>  
I obyczajem nagich zapaśników  
Już namaszczone, co się okiem mierzą,  
Nim w szrankach na się piersią w pierś uderzą,  
Cienie wprost do mnie obracając twarze,  
W krąg się kręciły po stepu obszarze,  
W sposób, że szyja skrzywiona z ich nogą,  
Ciągłe jak w sporze, przeciwną szły drogą.  
Jeden tak mówił: «Chociaż pefen groźby  
Step ten ruchomy, smutny i spalony,  
Podał w pogardę nas i nasze prośby,  
Mów, naszej sławy odgłosem skłoniony,  
Kto jesteś, co tu stopami żywemi

Dusza, Duch

<sup>247</sup> *Skarbiec mój* — Brunetto zostawił dwa dzieła: pierwsze (*Il Tesoro Skarbiec*, a drugie (*Il Tesoreto Skarbczyk*; pierwsze prozą, a drugie wierszem pisane. [przypis redakcyjny]

<sup>248</sup> *Bieży do mety po sukno zielone* — Sukno zielone, jakie w nagrodę otrzymywał zręczniejszy i szczęśliwszy biegacz do mety. [przypis redakcyjny]

<sup>249</sup> *słyhać szum wody, która spadała w drugi krąg piekielny* — Szum, jaki tu słyszy poeta, rozlega się od wodospadu Flegetonu, rzeki piekielnej, która wpada do kręgu ósmego. [przypis redakcyjny]

<sup>250</sup> *Cienie zawyły (...) kręcąc się w kółko* — W następnych dwunastu wierszach poeta z niepospolitą i właściwą tylko sobie plastycznością przedstawia obraz kręcących się w kółko cieniów. Z pieśni XV wiemy, że każdy potępiony bieżący pod deszczem ognistym i na chwilę zatrzymać się nie może; trzem cieniem przypatrującym się stojącemu poecie na kamiennej tamie w chwili, kiedy chcą z nim zawiązać rozmowę, nie pozostało nic więcej jak przed nim w ciągłym być ruchu. Ruch kołowy w takim wypadku był najstosowniejszy, ponieważ cienie kręcąc się w kółko nie tak często do poety obracały się tyłem i nie potrzebowały wciąż tam i sam powracać, co by być musiało, jeśliby cienie w kierunku drogi poety szły z nim wzdłuż tamy. Obrót zaś ich szyi w przeciwnym kierunku z ich stopami i ruch kołujący trafnie przypomina starożytnych gladiatorów, którzy przed wstąpieniem do cyrku, w krąg oglądali swoje członki, czy dobrze są namaszczone oliwą. [przypis redakcyjny]

Stąpasz po piekle śmiało jak po ziemi?  
 Patrz, ten, którego ja zacieram ślady,  
 Nagi, żarami obdarty ze skóry,  
 Był dobrze większym, jak ty mniemasz mężem;  
 Był wnukiem skromnej i pięknej Gwalrady<sup>251</sup>  
 Nazwisko jego było Gwidogwera,  
 Mąż zawołany radą i orężem.  
 Drugi, co ze mną, smutny i ponury,  
 Gorące żwiry stopami rozciera,  
 Wpatruj się dobrze, to Aldobrandini<sup>252</sup>,  
 Wieszczy bez słuchacza wśród swojej krainy!  
 Ich współmęczennik w tej ognia pustyni  
 Jam Rustikuci<sup>253</sup>; zaiste zła żona  
 Więcej jak wszystko, wwiiodła mnie do winy».

Gdybym był pewny od ognia zachrony,  
 Skoczyłbym na dół objąć ich w ramiona,  
 Wierzę, nie byłby mistrz tym zasmucony;  
 Lecz myśl, że będę na żarach spieczony,  
 Strach w końcu we mnie dobry zamiar przemógł,  
 Żem ich uściskiem lubować się nie mógł.  
 Potem na takie zdobyłem się słowa:  
 «Nie jest to wzgarda, lecz boleść serdeczna,  
 Jaką mi sprawia wasza męka wieczna.  
 Mnie o was mistrza uprzedziła mowa,  
 Według słów jego pomyślałem wreszcie,  
 Jacyście przyszli, takimi jesteście,  
 Jestem wasz ziomek i zawsze z zapalem  
 O waszych czynach szlachetnych słuchałem.  
 Żółć porzuciłem<sup>254</sup>, cel mej drogi główny  
 Dojść do owoców, których treść tak słodka!  
 Co mi obiecał mój wódz prawdomówny;  
 Lecz tu wpierw muszę zstąpić aż do środka<sup>255</sup>».

Cień rzekł: «Niech dusza twoimi członkami  
 Kieruje długo, sława niech obleci  
 Zakres dni twoich i po tobie świeci.  
 Mów, czy waleczność i uczucia szczerze  
 Żyją jak niegdyś pomiędzy ziomkami,  
 Czy już wygnane są u nich w bezcześci?  
 Bo gość niedawny Wilhelm Borsijere<sup>256</sup>,  
 Który tu przybył społem jęczeć z nami,  
 Przerażające opowiada wieści».

«Zatyli<sup>257</sup> na twym, Florencyjo, chlebie  
 Przybysze nowi (zysk nagły a lichy),  
 Zrodzili tyle swawoli i pychy,

<sup>251</sup> *Gwalrada* — szlachetna florentynka, córka Belinciona Berti, którego prostotę obyczajów wychwala poeta w *Raju* pieśni XV. Wnuk jej Gwidogwera odznaczył się jako waleczny żołnierz pod chorągwią Karola Walezego. [przypis redakcyjny]

<sup>252</sup> *Aldobrandini* — z domu Adimari, odradzał gwelfom staczać bitwę pod Arbią i przegranie tej bitwy wpierw im przepowiedział. [przypis redakcyjny]

<sup>253</sup> *Jakub Rustikuci* — zamożny obywatel florencki, nieszczęśliwy w wyborze żony, która dla niego była drugą Ksantypą. Zmuszony rozwieść się z żoną, z nudów wpadł w nałóg występku, który tu jest karany. [przypis redakcyjny]

<sup>254</sup> *Żółć porzuciłem* — Tu napomknął poeta o celu swojej podróży. Żółć to grzech albo też gorzkie wspomnienie zamieszek politycznych. [przypis redakcyjny]

<sup>255</sup> *tu wpierw muszę zstąpić aż do środka* — Do środka ziemi, a zarazem do najgłębszego piekła. [przypis redakcyjny]

<sup>256</sup> *Wilhelm Borsijere* — rodem florentyńczyk, człowiek światowy i pełen dowcipu, większą część życia przebywał na dworach książęcych. [przypis redakcyjny]

<sup>257</sup> *zatyć* — roztyć się, utyć. [przypis edytorski]

Że już złem własnym skarżysz sama siebie<sup>258</sup>.  
 Tak wykrzyknąłem z podniesioną twarzą:  
 Słyszac to, cienie po sobie spojrzaly,  
 Jak ci, co głosem prawdy się przeraża.  
 Potem samotrzeć tak odpowiedziały:  
 «Jeżeli zawsze, najskąpszy z gadaczy!  
 Tak małym kosztem zbywasz twych słuchaczy,  
 Szczęśliwie mierzysz miarą słów twe chęci:  
 Przecież gdy zdołasz wyjść z tych miejsc rozpaczy  
 I ujrzyś świat twój z gwiazd światłem tak miłym,  
 Jeśli ci zda się mówić: ja tam byłem —  
 Chciej nas przypomnieć żyjących pamięci!»  
 Wtem rozerwały koło i uciekły  
 Szybko, jak gdyby skrzydłami wiatr siekły;  
 I nikt tak prędko Amen nie wymówi,  
 Jak znikły w stepie, pędząc w ślad swej trzody.  
 Przeto iść dalej zdało się mistrzowi,  
 Ja szedłem za nim, wtem — o dziwo nowe!  
 Tak blisko łoskot zagłuszył nas wody,  
 Że szumem naszą przerywał rozmowę.  
 Jak z własnym ujściem zapieniona rzeka<sup>259</sup>  
 Na wschód od Wizo do morza przecieka,  
 Z gór Apeninu, zwana *Aquacheta*,  
 Nim zstąpi w głębsze na dolinach łoże;  
 Przy Forli traci to imię, a potem,  
 Jak z gór kaskada spadając z łoskotem,  
 Grzmi wód hałasem przy *San Benedetto*<sup>260</sup>,  
 Gdzie z tysiąc ludzi pomieścić się może:  
 Z takim łoskotem ze stromej skał ściany<sup>261</sup>,  
 Staczał się strumień krwią zafarbowany,  
 Ażem ogłuchnął na oboje ucho.  
 A byłem w pasie sznurkiem przepasany,  
 Jakim tuszyłem — daremna otucho! —  
 Złowić panterę z skórą cętkowaną<sup>262</sup>.  
 Sznur odpasawszy, jak mi rozkazano,  
 Zwinięty w kłębek oddałem mistrzowi,  
 Mistrz się na prawo zwrócił ku brzegowi  
 I z brzegu, stojąc nad stromą opoką,  
 Cisnął go w otchłań strumienia głęboką.  
 Rzekłem więc w sobie: Pewnie coś nowego  
 Na ten znak nowy odpowie, jak wróżę,  
 Gdy mistrz uwagi nie zdejmuję z niego. —

Rzeka

<sup>258</sup> *Przybysze novi (...) skarżysz sama siebie* — Przez wieśniaków i cudzoziemców zwiększyła się liczba ludności, ale przybytek ten nie wyszedł na korzyść Florencji. [przypis redakcyjny]

<sup>259</sup> *Jak z własnym ujściem zapieniona rzeka* — Rzeka tu wspomniana jest Montone, wypływająca z gór apenińskich do morza, aż do Forli nazywa się *Aquacheta*. [przypis redakcyjny]

<sup>260</sup> *San Benedetto* — Sławne opactwo benedyktyńskie, ówczesny właściciel ziemi okolicznej chciał klasztor i kilka wsi połączyć w jedną miejscowość; do tego odnosi się wiersz następnym. [przypis redakcyjny]

<sup>261</sup> *Z takim łoskotem ze stromej skał ściany* — Strumień z łoskotem spadający i krwawy w kręgu, gdzie są gwałtownicy, ma tu swoje głębokie znaczenie. [przypis redakcyjny]

<sup>262</sup> *A byłem w pasie sznurkiem przepasany, jakim tuszyłem (...) złowić panterę* — Poeta wstąpił na krótko do zakonu franciszkanów, a właściwie tercjarzy, lubo [*lubo* — chociaż; red. WL] ślubu zakonnego nie wypełnił i prędko habit klasztorny na suknię świecką zamienił. Tu się dowiadujemy z tekstu słów samego poety, że opasywał się sznurem franciszkańskim, którym miał nadzieję panterę, to jest młodzieńczą pokusę zmysłową trzymać na wodzy, ale na próżno! Na rozkaz swojego przewodnika, uosobionego tu przez Wergiliusza, to jest rozumu, zrzuca ten sznur z siebie i ciska go w otchłań wodną, z której wypływa potwór oszukaństwa. Aluzja do ówczesnego upadku tego zakonu! Sens moralny alegorycznego obrazu, zgodnie z wykładem wielu komentatorów jest następujący [*następny* — tu: następujący; red. WL]: nie dosyć jest opasywać się sznurem franciszkańskim, ale jeszcze nadto przepasać trzeba swoje biodra pokorą, czystością i bojaźnią bożą, ażeby zwierchnię suknią swoją nie oszukiwać siebie i drugich. [przypis redakcyjny]



Jak ludzie przy tym powinni być baczni,  
Który najskrytszą myśl w nich zbadać może!  
Mistrz mówił: «Teraz pilno patrzeć zacznij,  
To, na co czekam, zaraz się objawi,  
O czym ty marzysz, wnet ujrzysz oczyma».  
Niech człowiek prawdę za ustami trzyma,  
Jeśli choć pozór z niej kłamstwa wynika,  
Bo sam bez winy na wstyd się wystawi.  
Lecz tu zatrzymać nie mogę języka:  
Na te poemy, czytelniku, tobie,  
Klnę się, jak chcę mieć twą łaskę po sobie,  
Że przez mgły gęste widziałem i mżące  
Jakieś w powietrzu widmo pływające  
W postaci nurka, gdy tonie w wód łono,  
Aby odwiązać kotew<sup>263</sup> zaczepioną  
O głaz podwodny lub wynieść z wód łona  
Jakiś tam przedmiot morzem pochłonięty,  
W chwili, gdy przed się wyciąga ramiona,  
A cały sobą przysiada na pięty.

## PIEŚŃ XVII

(Gerion. Ostatni z koła III: lichwiarze. Odjazd.)

«Zarażająca świat tchem jadowitym,  
Oto z ogonem stalowym bestyja<sup>264</sup>.  
Którym broń łamie i mury przebija!»  
Tak mówił wódz mój, a na zwierza skinął,  
Aby z powietrza do nas lot swój zwinął,  
Na brzeg, gdzie szliśmy nadrzecznym granitem.  
I oszukaństwa spadł obraz obrzydły;  
Wysunął głowę, pierś pod stopy nasze,  
Lecz nie położył ogona na tamie.  
Ten latający dziwoląg, nie kłamie,  
Sprawiedliwego miał oblicze męża,  
A skóra na nim błyszcząca i miękka,  
Resztą był ciała podobny do węża.  
A miał dwie łapy zakrzywione w widły,  
Podszyte puchem pod samo podpasze;  
Pierś, grzbiet i boki jak hieroglif jaki  
Były pisane w kółka i gzygzaki:  
Piękniej Arachny nie dzierżała ręka,  
Tkań, jaką snuje piękna odaliska,  
Więszszym bogactwem barwy nie połyska.  
Jak czasem stoją w brzegach rzeki łodzie,  
Na pół na ziemi, a na poły w wodzie,  
Jak bóbr do walki po pas wynurzony,

Potwór

<sup>263</sup>kotew — kotwica. [przypis edytorski]

<sup>264</sup>Oto z ogonem stalowym bestyja — Obraz potworny oszukaństwa podnoszący się z ósmego do siódmego kręgu znaczenie ma takie: że oszukaństwo często podnosi się do gwałtu, jak nawzajem gwałt często zniża się do oszukaństwa, które tu symbolicznie przedstawia Gerion. Według mitu starożytnego Gerion jest to olbrzym o trzech głowach, urodzony ze krwi Meduzy. Całe przedstawienie tego obrazu dziwnie jest plastyczne, a myśl jego alegoryczna przeźroczyta i jasna. Potwór oszukaństwa broni swojej, jaką walczy, to jest ogona, na brzegu nie kładzie, ale ciągle wywija nim swobodnie, ażeby nie stracić jednej chwili w potrzebie jego użycia. Łapy przykryte ma włosiem, ażeby pod nim ukryć szpony i ażeby ich stąpanie było lekkie i ciche: węzły, kółka i gzygzaki zdobiące jego skórę symbolem są oszukaństwa, które nigdy prostą drogą nie chodzi. [przypis redakcyjny]

W kraju, gdzie żyją żarłoczne Teutony<sup>265</sup>,  
 Tak zajmowała ta bestyja dzika  
 Brzeg, co step piasków granitem zamyka.  
 Całym ogonem potwór na wiatr miotał,  
 Jak skorpion żądłem zatrutym migotał,  
 A wódz mi mówił: «Teraz nam z wybrzeży  
 Zstąpić przystoi, gdzie ten potwór leży».  
 I schodząc w prawo (któż ostrożność zgani?),  
 Jeszcze dwa dałem kroki tym wybrzeżem  
 Z myślą, że w stepie ognia się ustrzeżem.  
 Gdyśmy stanęli przed tym ptako-zwierzem,  
 Nieco opodał, u progu otchłani,  
 Duchy, widziałem, na piasku siedziały<sup>266</sup>.  
 A mistrz: «Ażebyś poznał krąg ten cały,  
 Idź, poznaj bliżej ich stan i katusze,  
 Lecz z nimi długą nie baw się rozmową:  
 Nim wrócisz, spytać tej bestyi muszę,  
 Czy nam do jazdy grzbietu nie użyczy».  
 I sam poszedłem w dolinę stepową,  
 Gdzie krańcem siódmy krąg z ósmym graniczy,  
 Tam gdzie siedziały nieszczęśliwe duchy.  
 Bolesć tryskała przez oczy ich łzami,  
 Podnosząc ręce od ruchu mdlejące,  
 Żar odsuwały, to piaski gorące;  
 Jak psy w skwar letni pyskiem, to łapami  
 Ich kłapiąc opędzają muchy.  
 Próżno oczyma przeglądałem twarze  
 Okaleczałe w tym bolesnym żarze.  
 Nikogo w takim zebraniu nie miałem,  
 Nie mogłem poznać, lecz zauważałem,  
 Z każdego szyi zwisała kaleta,  
 Godłem i barwą każda rozmaita;  
 Ich oczy, zda się, że pasły się nimi.  
 Podeszedłszy bliżej, oczyma własnymi  
 Widziałem, jak na błękitnej kalecie  
 Siedział lew bury i tonął w błękicie:  
 Tak robiąc przegląd, postrzegłem z daleka  
 Drugą kaletę jak w krwi farbowaną,  
 A na tle krwawym gęś bielszą od mleka;  
 Jeden, któremu tło białego wora  
 Zdobiła świnia, błękitna maciora,  
 Przemówił do mnie: «Co tu robisz żywy?  
 Wiedz, że mój były sąsiad Witaliano<sup>267</sup>  
 Siądzie tu przy mnie, po mej lewej stronie:  
 Padwianin jestem w florentynów gronie,  
 Często mnie głuszy ich okrzyk wrzaskliwy:  
 »Oby mąż nadszedł krokiem uroczystym,

Dusza, Kara, Cierpienie

<sup>265</sup> *żarłoczne Teutony* — Tym szyderczym przydomkiem poeta przygania Niemcom, którzy w średnich wiekach często swoimi wojskami grasując po Włoszech, dali się we znaki miast i wsi mieszkańcom swą żarłocznością. [przypis redakcyjny]

<sup>266</sup> *Duchy, widziałem, na piasku siedziały* — Tu jesteśmy jeszcze w kręgu gwałtowników, w trzecim jego oddziale, gdzie są karani ci, co popełnili gwałt przeciwko Bogu. Z tych liczby są lichwiarze, którzy tu pod deszczem ognia na stepie piaszczystym siedzą. Zwieszzone worki na ich szyjach, co są godłem ich chciwości zbierania pieniędzy, podają zarazem poecie zręczność przedstawienia herbów familijnych tych lichwiarzy, co najwięcej w wieku XIII słyngli we Włoszech. Lwa mieli w herbie Gianfigliazzowie, gęś Ubriacchowie, wieprza Scrovagnowie, rody szlacheckie we Florencji i w Padwie. Poeta szydzi z ducha kramarskiego, który wtedy opanował arystokrację tych miast. [przypis redakcyjny]

<sup>267</sup> *Vitaliano* — sławny lichwiarz rodem z miasta Padwy. [przypis redakcyjny]

Który ma worek o dziobie troistym<sup>268</sup>«.
   
A potem dziko żar oczyma wskrzesił,
   
Wykrzywił wargę i język wywiesił
   
Jako wół, kiedy swoje nozdrza liże.
   
A ja z bojaźni, czy nie zabawiłem
   
Dłużej nad zakres według słów przestrogi,
   
Grzbiet do tych nędznych duchów obróciłem.
   
Patrzę, zwierz dziki już oczyma strzyże,
   
Na grzbiecie jego siedział mój wódz drogi
   
I mówił: «Teraz bądź krzepki i śmiały!
   
Ktokolwiek tutaj chce zstąpić z tej skały,
   
Musi drabiną schodzić tylko taką.
   
Siądź z przodu, moje do ogona siodło,
   
Aby cię jego ostrze nie ubodło».
   
Jak chory febrą zmęczony czworaką,
   
Patrząc na blade paznokcie, już całęm,
   
Nim dreszcz chorobę poczuje, drży ciałem,
   
Słowa te wstrzęły mnie drżeniem nieznanem;
   
Na koniec strach mój na wstyd się przesila,
   
Który przed dobrym krzepi sługę panem.
   
Siadłem na barkach szerokich zwierzęcia;
   
Chciałem rzec: «Trzymaj, weź mnie w swe objęcia!»
   
Lecz głos nie wyszedł uwieźły w mym łonie.
   
On, co mię wyrwał z niebezpieczeństw tyła,
   
Gdym siadł, w ramiona tulił mnie jak dziecicę
   
I mówił: «Teraz ruszaj, Geryjonie!
   
Tylko pamiętaj, że nie cienie duchów,
   
Lecz nowy ciężar niesiesz na twym grzbiecie;
   
Szerokim łukiem spuszczać się do ziemi».
   
Jak łódź od brzegu ruchy leniwemi
   
Zrazu się sunął; a potem, a potem,
   
Kiedy już poczuł swobodę swych ruchów,
   
Podniósł się w górę i zwinnym obrotem
   
Ogon ku piersi przerzucił nad nami,
   
Rozciągnął ogon, jak węgorz nim miotał,
   
W powietrzu dwiema wiosłując łapami.
   
Czy ode mnie Faeton, nie uwierzę,
   
Czuł większą trwogę, gdy rydwan zdruzgotał
   
I lejc upuścił pod sferą słoneczną,
   
Tor swój nieszczęsny znacząc drogą mleczną<sup>269</sup>,
   
Lub Ikar widząc topniejące pierze,
   
Gdy ojciec krzyczał: «Słoneczna pożoga
   
Spali ci skrzydła, zuchwała to droga!»
   
Jakaż w tej chwili była moja trwoga,
   
Gdy wszystkie z oczu straciwszy przedmioty
   
Widziałem tylko powietrze i zwierze!
   
Ptak-zwierzę płynąc powoli, powoli,
   
Na przemian skręcał, to zniżał swe loty,
   
Ledwo odgadłem, co się działo ze mną,
   
Z wiatru, co dął mi w twarz mą i pode mną.
   
Otchłań na prawo, podśluhałem potem,
   
Grzmiała pod nami potężnym łoskotem;
   
Na tak straszliwy łoskot mimo woli

Strach

<sup>268</sup> *Worek o dziobie troistym* — z potrójnym otworem, herb jednego z największych lichwiarzy florenckich, rycerza Boiamenti de Bicci, który wtedy żył jeszcze. [przypis redakcyjny]

<sup>269</sup> *Tor (...) znacząc drogą mleczną* — Zbiór gwiazd przez astronomów zwany drogą mleczną według mitu starożytnego i nauki pitagorejczyków ma oznaczać drogę nieszczęśliwego Faetona. [przypis redakcyjny]

Z trwożą spuściłem w dół oczy i głowę:  
 Wtenczas ta otchłań prawie o połowę  
 Zwiększyła we mnie grozę przerażenia,  
 Widziałem ogień, słyszałem jęczenia  
 I cały drżący w sobie się zebrałem.  
 Czegom nie widział, w tej chwili widziałem,  
 Że się spuszcza między wielkie męki,  
 Słyszac zbliżone szlochanie i jęki.  
 Sokół gdy długo na skrzydłach się waży,  
 A sokolniczy stojący na straży  
 Nie widząc długo ptaka i zdobyczy:  
 «Sam tu<sup>270</sup> sokole!» niecierpliwie krzyczy;  
 Z chmur, gdzie daremnie setne kreślił koła,  
 Spuszcza się skrzydło znużone sokoła  
 I ptak, bo wre w nim żółć gniewem zagrzana,  
 Spada z daleka od swojego pana: —  
 Tak nas Geryjon wysadził na skałę  
 Sterczącą na dnie głębokiego jaru  
 I pierzchnął, zbywszy naszego ciężaru,  
 Jak widzimy z łuku pierzchającą strzałę.

## PIEŚŃ XVIII

(Krąg VIII. Tłumok 1 i 2. Rajfury i pochlebcy.)

Jest miejsce w piekle zwane *Złe Tłumoki*<sup>271</sup>,  
 Żelaznej barwy, a całe z opoki<sup>272</sup>,  
 Okólna ściana także granitowa;  
 Pośrodku jama wrzyna się opoką,  
 Tworząc szeroką studnię i głęboką,  
 O której będzie na swym miejscu mowa<sup>273</sup>.  
 Od zrębu studni aż po skał podnoże,  
 Przestrzeń okrągła, a całe wydroże  
 Do dna porznięte na dziesięć oddziałów.  
 A jako liczne przekopy i jamy  
 Bronią przystępu do zamkowych wałów —  
 Pewne schronienie od wrogów napaści —  
 Na wzór ten były te kamienne tamy;  
 A jako twierdza fosą otoczona  
 Na brzeg jej drugi rzuca most od bramy,  
 Tak od stóp skały szły kamienne zęby,  
 Które przerznawszy fosy i przepaści,  
 Końcami w studni wpierały się zręby.  
 Kiedyśmy zsiadli z grzbietu Geryjona,  
 W takie skaliste weszliśmy warownie.  
 Z mistrzem na lewo zawróciłem kroku<sup>274</sup>,  
 Na prawo zasię widziałem w pół zmroku  
 I nowych katów, i nowe katownie.

Piekło

<sup>270</sup>*sam tu* (daw.) — chodź tu. [przypis edytorski]

<sup>271</sup>*Złe Tłumoki* — *Malebolge*, słowo złożone z *bolgia*: otchłań, wór, przez podobieństwo: tłumok, i z *malo*: zły, przeklęty. *Bulgas Galii saccos scorteos appellat*. Sam obraz miejsca szczegółowo tu opisany wyjaśnia stosowność użytego tu przez poetę porównania. [przypis redakcyjny]

<sup>272</sup>*opoka* — skała. [przypis edytorski]

<sup>273</sup>*O której będzie na swym miejscu mowa* — W pieśni XXXI. [przypis redakcyjny]

<sup>274</sup>*Z mistrzem na lewo zawróciłem kroku* — Wergiliusz z Dantem zawsze na lewo schodzą w kręgi piekielne; kiedy przechodzą krąg jaki, zawsze mają po lewej stronie krąg wyższy, który już przeszli, a po prawej krąg niższy, który jeszcze przejść muszą. [przypis redakcyjny]

Grzesznicy nadzy w tym pierwszym tłumoku <sup>275</sup>  
 Jedni szli do nas, połowa szła bokiem  
 W naszym kierunku, ale sporszym<sup>276</sup> krokiem.  
 Rzym gdy rok święci jubileuszowy,  
 Przyjęto zwyczaj, by przez most zamkowy  
 Dla ogromnego nacisku pątników  
 Lud, idąc, na dwie dzielił się połowy.  
 Jedni przechodząc, mają w *Santo-Pietro*  
 Twarz obróconą, ci w *Monte-Giordano*,  
 Że tłumy ludu nigdy się nie zetną.  
 Tak z stron przeciwnych szatany rogale  
 Idąc z biczami po tej czarnej skale,  
 Okrutnie z tyłu smagały grzeszników.  
 I na trzask pierwszy bicza jakby gnano  
 Trzodę ze szkody, cały tłum uciekał,  
 Nikt na trzask drugi i trzeci nie czekał.  
 Podczas gdy szedłem ponad jamą ciemną,  
 Widzę, znajomy potępieniec kroczy,  
 I rzekłem: «Znam go, nie myślą mnie oczy».  
 Wstrzymałem kroku, a nie chcąc mnie smucić,  
 Wódz mój łagodny zatrzymał się ze mną,  
 Krok trochę na wstecz pozwolił mi zwrócić.  
 Lecz duch smagany wpadł na wybieg nowy,  
 Chciał mi się ukryć nachyleniem głowy;  
 Ja mówię: «Ty, co wzrok spuszczasz tak dziko,  
 Jeśli twych rysów wyraz nieklamany,  
 Poznaję ciebie, witaj Wenediko<sup>277</sup>  
 Za jaką winę jesteś tak chłostany?»  
 «Ze wstrętem mówię, jaka moja wina,  
 Chociaż wstręt głos twój łagodzi srebrzysty,  
 Głos, co mi świat mój niegdyś przypomina.  
 Jestem ten, który jako duch nieczysty  
 Skusiłem piękną mą siostrę Gizolę,  
 Aby się zdała na margrafa wolę.  
 Różnie w powieściach brzmi ta historyja!  
 Niejeden tutaj grzbiet biczami sieką,  
 Pełno tu moich ziomek Bolończyków;  
 Pomiędzy Reno a Saweny<sup>278</sup> rzeką,  
 Więcej nie spotkasz nawykłych języków  
 Do wymawiania *sipa* zamiast *sia*<sup>279</sup>;  
 Gdy chcesz świadectwo mieć tej prawdy godne,  
 Wspomnij na nasze łakomstwo przyrodne.  
 Gdy mówił, szatan uderzył go biczem:  
 «Idź,» krzyknął, «z swoim gronem wszeteczniczem,  
 Tu nie ma targów na wdzięki niewieście!»  
 Ja do mojego wracam przewodnika;  
 Idąc znów za nim przyszliliśmy nareszcie,

<sup>275</sup> *Grzesznicy nadzy w tym pierwszym tłumoku* — W pierwszym oddziale tego kręgu karani są ci, co dopuścili się oszukaństwa przeciw niewiastom, rajfury i zwodnicy. Pierwsi z drugimi są rozdzieleni i tu idą w przeciwnym kierunku. W tym pochodzie naprzeciw siebie rajfurów i uwodzicieli, widzimy wyraźny obraz ich wzajemnych stosunków. Szatany rogale mogą to być oszukani mężowie, którzy tych grzeszników już za ich życia przekleli. [przypis redakcyjny]

<sup>276</sup> *sporszy* — większy, szybszy. [przypis edytorski]

<sup>277</sup> *Venedico* — rodem Bolończyk, ujęty pieniężnym datkiem piękną siostrę swoją Gizolę zaślubioną z Nicolo degli Alighieri nakłonił, ażeby się zdała na wolę margrabiego d'Este. [przypis redakcyjny]

<sup>278</sup> *Reno i Sawena* — rzeki, między którymi leży Bolonia. [przypis redakcyjny]

<sup>279</sup> *Do wymawiania sipa zamiast sia* — Bolończycy zamiast *sia* (tak, niech tak będzie) wymawiają *sipa*. [przypis redakcyjny]

Gdzie skała ramię kamienne wytyka.  
 I szliśmy lekko po skale i żwawo,  
 Dalszy nasz pochód zwracając na prawo.  
 Gdyśmy wstąpili na łuk jej arkady,  
 Pod którą duchów przechodzą gromady,  
 Mój wódz «Stój,» mówił, «daj folgę krokowi!  
 Patrz, oto idą potępiący nowi,  
 Jeszcze ich widzieć nie mógł oko w oko,  
 Bo w tym kierunku idą pod opoką».  
 Z starego mostu, pod jego łukami,  
 Widzę, cug duchów przeciągał przed nami<sup>280</sup>,  
 Biczem jak pierwszy zarówno smagany.  
 A dobry mistrz mój mówił niepytany:  
 «Patrz, wyższy głową nad wszystkich cień idzie,  
 A który mimo częstych razów bicza,  
 Zda się, łzą jedną nie zwilżył oblicza.  
 Jaka królewska w nim postać z powagą!  
 To Jazon<sup>281</sup>, który mądrością, odwagą  
 Zmyliwszy strażę, skradł runo w Kolchidzie.  
 Przez wyspę Lemnos przechodził w tę chwilę,  
 Kiedy niewiasty do samych jej krańców,  
 Mszcząc się okrutnie za mężów rozpustę,  
 Wymordowały jej męskich mieszkańców.  
 Tam przez namowy słowa złotouste,  
 Zwiódł i pogwałcił młodą Hipsypilę,  
 Która pleć swoją w całej okolicy  
 Zwiodła również zdradą niepowszedną,  
 I tam ją w ciąży zostawił i jedną.  
 Grzech ten go wtrącił w męki tej otchłani,  
 Aby w niej poczuć mógł zemstę Medei.  
 Z nim idą jemu podobni zwodnicy.  
 Poznałeś pierwszy tłumok, a z kolei  
 Tych, co są biczem szatanów smagani».  
 Byliśmy w miejscu, gdzie wąska drożyna  
 W krzyż drugą tamę kamienną przecina  
 I z drugą pierwszą łączy arkadę;  
 Tam nową duchów widziałem gromadę,  
 Płaczącą w jamie drugiego tłumoka<sup>282</sup>.  
 Każdy duch bił się własnymi pięściami,  
 Zawracał głowę i dyszał nozdrzami.  
 Wilgotny wyziew buchając z dna jamy,  
 Jak ciasto pleśnią przylegał do tamy,  
 Odrażający dla nosa i oka;  
 Dna trudno dojrzeć, tak jama głęboka.  
 Widziałem jednak, stojąc na tej skale,  
 Na dnie ugrzęzły duchy w ludzkim kale:

Duch, Cierpienie

<sup>280</sup>*cug duchów przeciągał przed nami* — Tu naprzeciw obu poetów idące duchy są to zwodnicy. [przypis redakcyjny]

<sup>281</sup>*Jaka królewska w nim postać z powagą! To Jazon* — Jazon z wyprawą Argonautów przybył do wyspy Lemnos. W tym czasie Wenus zagniewana na lemnejskie niewiasty wstręt od nich w mężach obudziła do tyła, że otwarcie z trackimi niewolnicami cudzołożyli. Niewiasty mszcząc się zniewagi płci swojej, wszystkich mężczyzn przez noc jedną, uśpionych snem głębokim, wymordowały; tylko Hipsypila, oszukując inne niewiasty, uratowała z tej powszechniej rzezi swojego ojca, króla Trasa. Argonauci przybyli do Lemnos przez dwa lata zastępowali pomordowanych mężów; młoda Hipsypila dostała się z losu Jazonowi, ale cel jego podróży, powołując go dalej, ten związek rozerwał. W Kolchidzie zagrzebał gwałtowną miłością do siebie córkę królewską Medeę i za jej pomocą zdobył złote runo. Lecz i dla niej był niewiernym, rzuciwszy ją, ożenił się z córką Kreona. [przypis redakcyjny]

<sup>282</sup>*gromadę płaczącą w jamie drugiego tłumoka* — Oddział drugi kręgu ósmego, w którym karani są pochlebcy; tu poeta, jako sam brzydzący się pochlebstwem, wtrąca pochlebców w kloakę pełną mierzwy, w której przeciw sobie się wściekają, ażeby widzieli, do czego doprowadziła słodycz pochlebnej ich mowy. [przypis redakcyjny]

Kiedym się wpatrzył, jakaś rudo-płowa  
 Sterczała kałem tak zbrukana głowa,  
 Że darmo w myśli sam siebie zagadłem,  
 Kto on był, świeckim czy mnichem? nie zgađłem.  
 Głowa ta rzekła: «Co tak pilno tobie,  
 Jednej się mojej przyglądać osobie?»  
 «Jeślim cię» rzekłem «w pamięci zachował,  
 Znałem cię niegdys z włosami suchemi,  
 Aleksym z Lukki zwano cię na ziemi<sup>283</sup>.  
 Dlatego pilniej jak drugich w około  
 Oglądam ciebie». On bijąc się w czoło:  
 «Pochlebstwo» rzekł «mnie wtrąciło w tę jamę,  
 Którym mój język tak dzielnie szermował!»  
 Wódz do mnie mówił: «Za kamienną tamę  
 Wyciągnij szyję, a spojrzysz w głębinę,  
 Tam ujrzysz na dnie stojącą dziewczynę  
 Z rozczochranymi jak wiedźma włosami;  
 Pierś swą aż do krwi szarpie paznokciami,  
 Ruchy jej ciała dzikie i gwałtowne,  
 To raz przysiada, to wstaje na nogi,  
 To dworka Tais<sup>284</sup> raz przez usta sługi,  
 Kiedy kochanek pochlebnie jej pyta:  
 Mam li ja wielkie w twych oczach zasługi?  
 Odpowiedziała: Zaiste cudowne!  
 Prędszej przechodźmy te skalne progi,  
 Tu wzrok się brudu napatrzył do syta».

## PIEŚŃ XIX

(Krag VIII. Tłumok III. Symoniacy. Mikołaj III i inni papieże).  
 Mistrzu Symonie<sup>285</sup>! Wy, jego sektarze,  
 Co rzeczy boże, o łakome dusze,  
 Jako goniący za zyskiem kramarze,  
 Cudzołożycie za srebro i złoto,  
 Gdy być powinno żenione z szczodrota:  
 Teraz ja dla was zadąć w trąbę muszę,  
 Boście trzeciego tłumoka mieszkańce.  
 Już wstąpiliśmy na same skał krańce,  
 Skąd wzrok, jak stromą opoką kaskada,  
 Na dno otchłani prostopadle spada.  
 O jakże wielki twojej kunszt, o Panie,  
 Arcymądrości, którą Tyś przyodził

<sup>283</sup>Aleksy z Lukki — głośny za czasów Dantego pochlebca. [przypis redakcyjny]

<sup>284</sup>Dworka Tais — tu nie jest owa sławna Tais koryncka, ale osoba wzięta z komedii Terencjusza pod tytułem: *Eunuch*. Podobano się poecie tę urojoną figurę w piekle umieścić. Tais gra główną rolę w tej komedii, Fedrias, syn Lacheza, i Trason szalenie w niej się kochają. Trason przez Gnatona posyła na jej usługi młodą niewolnicę. Gdy Gnaton wraca, Trason go zapytuje: „Czy Tais wielką mi czyni dziękę?” „Zaiste, i bardzo wielką!” Gnaton odpowiedział: „*Magnas vero agere gratias Thais mihi?, Ingentes*.” [przypis redakcyjny]

<sup>285</sup>Mistrz Symon — Szymon czarnoksiężnik, (według *Dziejów Apostolskich*, rozdz. 8); widząc że Duch Święty napelniał tych, na których głowę wkładali ręce apostołowie, dawał pieniądze Piotrowi mówiąc: „Daj mi też moc, ażeby ten, na którego ja dłoń moją włożę, mógł przyjąć Ducha Świętego”. Na to Piotr odpowiedział: „Potępiony jesteś ze swymi pieniądźmi, jeżeli mniemasz, że dar boży za pieniądź można kupić”. Od tego to Szymona wyśpępek nazwany tu w trzecim oddziale kręgu ósmego, nadawanie i zyskanie urzędów kościelnych za pieniądze, nazywa się symonią, a symoniakami ci wszyscy, co kupczą rzeczami duchownymi. Kara ich zastosowana do ich winy. Jak za życia wywracali porządek kościelny, tak z głowami na dół uwięzione mają nogi, a ogień Ewangelii stał się dla nich żarem piekielnym, palącym ich stopy. Dla jedynej w swoim rodzaju godności papieskiej przeznaczony jest jeden tylko otwór, w którym jeden tylko papież naraz karę odbywa. Gdy inny, który jako symoniak zeszedł ze świata, przybywa, by zająć jego miejsce, poprzednik spada w głębie, gdzie go, jak wskazuje cała budowa piekła, tylko jeszcze gorsze katusze czekać muszą. [przypis redakcyjny]

Stosownie niebo, ziemię i otchłanie!  
 Jak sprawiedliwy przez ciebie jej podział!  
 Widziałem z brzegu i na dnie gład szary,  
 Pełen dziur krągłych, wszystkie jednej miary:  
 Takie są w moim pięknym Świątym Janie<sup>286</sup>,  
 Gdzie kąpią dzieci przy chrzestnym obrzędzie;  
 Jedną z nich stłukłem niewiele lat temu,  
 Podając pomoc dziecku tonącemu;  
 A co przynajmniej niech dowodem będzie,  
 Aby człek każdy spostrzegał się w błędzie.  
 Grzesznik wytykał z jamy każdej dziury  
 Nogi po uda, resztę jego ciała  
 Więziła w środku swego lochu skała.  
 Dwie stopy płomień przypalał jaskrawy,  
 Boleść tak silnie miotła nóg stawy,  
 Że mógłby zerwać i więzy, i sznury.  
 Jak napojone przedmioty oliwą  
 Pochwyć płomień w sam wierzch wyciągnięty,  
 Tak płomień sięgał ich palców od pięty.  
 «Pojasń<sup>287</sup> mi mistrzu,» zagadłem go żywo,  
 «Kto by w tej dziurze rzucał się jak wściekły,  
 Czy mu tak ognie czerwone dopiekły?»  
 «Jeśli chcesz» mówił «zejść na dno tej jamy,  
 Dzieje ich zbrodni z ichże ust poznamy».  
 A ja: «Ty pan mój, jam sługa twej woli,  
 A sługa robi, co mu pan pozwoli».  
 I wstąpiliśmy na łuk czwartej tamy,  
 Tuż ponad fosę pokłutą dziurami.  
 Mistrz na dno fosy sprowadzał mnie z góry  
 I przyprowadził do otworu dziury,  
 Skąd duch boleśnie skarżył się udami<sup>288</sup>.  
 «O kto bądź jesteś, jak pał w dziurę wbity,»  
 Począłem mówić, «duchu nieszczęśliwy,  
 Jeżeli możesz, miarkuj ból twój żywy».  
 I stałem jak mnich kapturem zakryty,  
 Spowiadający zbójcę w jego jamie<sup>289</sup>,  
 Co się ma nad nim za chwilę zaważyć;  
 Gdy spowiedź chytry złoczyńca odkłada,  
 To woła mnicha, a ten go spowiada,  
 Chciałby na chwilę bliską śmierć oddalić.  
 Duch krzyknął<sup>290</sup>: «Ha, tu jesteś, Bonifacy?  
 Już mi od dawna przepowiednia kłamie:  
 Gdzie skarby twoje, owoce twej pracy?

Kara, Cierpienie, Grzech

<sup>286</sup> *Takie są w moim pięknym Świątym Janie* — W kościele Świętego Jana Chrzyciela we Florencji były kiedyś cztery lochy w kształcie krynicy, na dnie których utrzymywano święconą wodę do chrzczenia nowo narodzonych. Kapłan sam w ten loch wstępował i zanurzał w nim dziecko. Gdy razu jednego przypadkiem w loch chrzcielnicy upadło dziecko, Dante, wtedy prior miasta, rozbił siekierą marmurową pokrywę jednego lochu, ażeby doń wskoczyć: jakoż wskoczył i uratował już tonące niemowlę. Tym czynem od obecnych kapłanów ściągnął na siebie zarzut świętokradztwa, z którego tu się usprawiedliwia. [przypis redakcyjny]

<sup>287</sup> *pojasń* — dziś popr. forma: wyjaśnij. [przypis edytorski]

<sup>288</sup> *Skarżyć się udami* — wyrażenie być może niezwykłe, ale tu śmiało i stosownie do gwałtownej boleści i położenia cierpiącego przez poetę użyte. [przypis redakcyjny]

<sup>289</sup> *Spowiadający zbójcę w jego jamie* — Za czasów Dantego, zbójców wrzucano głową do świeżo wykopanego dołu i w tej postawie żywcem zasypywano ich ziemią. [przypis redakcyjny]

<sup>290</sup> *Duch krzyknął* — Cień tu mówiący jest papież Mikołaj III. Gdy mając głowę ukrytą w jamie lochu, posłyszał, że ktoś przy nim stoi, nie mogąc widzieć przychodnia, w domyśle bierze go za papieża Bonifacego VIII, który ma jego miejsce w tymże samym lochu zająć. Poeta swoją podróż do piekła odbył, jak podaje, w roku 1300, w którym Bonifacy VIII żył jeszcze, przeto Mikołaj III, według pieśni X, z której wiemy, że potępieni przewidują przyszłość zdziwiony był bardzo jakoby przyjściem Bonifacego do jego lochu. [przypis redakcyjny]



Dla których zdradą, drogami krzywemi,  
 Śmiałość odważny zaślubić na ziemi  
 Piękną niewiastę<sup>291</sup>, dać ją na targ zysku,  
 Abyś ją wzgardą zbrukał w twym uścisku».

Jak ten, co słysząc niepojęte słowa,  
 Ze wstydu milczy, stałem jak niemowa.  
 «Mów, odpowiadaj»: zawołał Wirgili,  
 «Zupełnie inne, nie to noszę miano,  
 Jak się domyślasz». Nie zwlekając chwili  
 Odpowiedziałem, tak jak mi kazano.  
 Duch kręcąc stopy konwulsyjnym ruchem,  
 Mówił z westchnieniem głębokim i głuchem:  
 «O co mnie pytasz? Jeśliś wiedzieć chciwy,  
 Jaki w tej dziurze jest duch nieszczęśliwy,  
 Wiedz, że płaszcz wielki był moją odzieżą<sup>292</sup>.  
 Jam syn, zaiste, niedźwiedzicy matki<sup>293</sup>  
 Pragnąc wychować pokrewne niedźwiadki,  
 Aby na złotym wierzgały obroku,  
 W mój wór złożyłem z całej ziemi złoto  
 A w końcu siebie w tym ciasnym tłumoku.  
 Jeszcze tu drudzy pod mą głową leżą  
 Symonijacy, co w tę jamę ciemną,  
 Między jej lochy zapadli przede mną<sup>294</sup>.  
 Tam ja zapadnę, gdy tu, o sromoto!  
 Przyjdzie i w lochach tych skał się zagrzebie  
 Ten, za którego mylnie wziąłem ciebie.  
 Lecz on nie będzie tak długo swej nogi,  
 Jak ja, wystawiał na ognia pożogi:  
 W ślad za nim przyjdzie pasterz od Zachodu<sup>295</sup>  
 Nieprawościami obciążon od młodu,  
 Gdy mu ostatnia godzina wybije,  
 On tu mnie sobą i jego nakryje.  
 Będzie to nowy Jazon w pysze swojej<sup>296</sup>,  
 O którym w Księdze Machabejskiej stoi;  
 W Filipie znajdzie swego Antyjocha».

Czy mnie uniosła żarliwość zbyt płocha<sup>297</sup>,  
 Nie wiem, lecz jego zgromiłem w te słowa:  
 «Mów, czego Pasterz nasz i Pan żywota  
 Żądał od Piotra? Może skarbów, złota?  
 Nim zdał klucz, taka była jego mowa:  
 Idź i dopełniaj dzieła mego dalej.  
 Czyż Piotr i drudzy przekupić się dali,

<sup>291</sup> Piękną niewiastę — Piękna niewiasta wyobraża tu święty Kościół. [przypis redakcyjny]

<sup>292</sup> płaszcz wielki był moją odzieżą — Suknia, paliusz papieski. [przypis redakcyjny]

<sup>293</sup> Jam syn, zaiste, niedźwiedzicy matki — Tu jest aluzja do rodziny Orsinich, z której pochodził ten papież. [przypis redakcyjny]

<sup>294</sup> Między jej lochy zapadli przede mną — Jest tu mowa o innych, dawniejszych papieżach symoniakach. [przypis redakcyjny]

<sup>295</sup> W ślad za nim przyjdzie pasterz od Zachodu — Bezpośrednim następcą Bonifacego VIII był bogobojny Benedykt XI, który krótko panował; po nim wstąpił na stolicę apostolską Klemens V, rodem Francuz, który wybrany papieżem za wpływem Filipa Pięknego, króla Francji, stolicę papieską przeniósł z Rzymu do Awinionu. Z nim poczyna się najhulaniejszy okres rządów papieskich. Odwaga, śmiałość z którą poeta w tej pieśni się odzywa, tym bardziej uderza, iż Klemens V w czasie napisania jej żył jeszcze. [przypis redakcyjny]

<sup>296</sup> Jazon — według *Ksiąg Machabejskich* (księga 2, rozdz. 4) ożarował królowi Antiochowi wielką sumę pieniężną, ażeby został najwyższym kapłanem i uzyskać pozwolenie królewskie na otwarcie domów gier w jego państwie; sam przyczynił się do wzrostu pogaństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>297</sup> Czy mnie uniosła żarliwość zbyt płocha — Poeta powiąwszy wiadomość od grzesznika, kto on był za życia, zdobywa się na odwagę ojcu świętemu w piekle powiedzieć prawdę. Lecz waha się ją powiedzieć z bojaźni, ażeby zanadto nie uniosł się prawdomównością. [przypis redakcyjny]

Gdy los wyboru padł na Mateusza,  
 Miejsce swe chytra gdy straciła dusza<sup>298</sup>?  
 Nie skarż, zaiste, słuszna twa katusza,  
 Zważ sam, do czego złoto cię przywiodło,  
 Twych walk z Karolem przyczyna i źródło<sup>299</sup>.  
 Gdyby nie wzgląd mój, jak wiara poucza,  
 Poszanowania dla twojego klucza,  
 Któryś piastował w stolicy Piotrowej,  
 Dałbym ci uczuć większą gorycz mowy.  
 Pasterze, widział was Ewangelista<sup>300</sup>,  
 W owej niewieście, co ciałem nieczysta  
 Cudzołożyła z ziemskimi królami.  
 Ona, zrodzona aż z siedmiu głowami,  
 Moc swą czerpała z dziesięciu swych rogów,  
 Póki wdzięk miała dla jej męża cnota.  
 Wyście, o zgrozo! ze srebra i złota  
 Bez liku ziemskich natworzyli bogów;  
 Od bałwochwalcy w czym się wy różnicie?  
 On czci jednego, wy ich ze sto czcicie.  
 Ach! Źródło złego płynęło i płynie  
 Nie z nawrócenia twego, Konstantynie<sup>301</sup>,  
 Lecz z twych posagów danych w dobrej wierze,  
 Na których pierwsi stanęli papieże».

Podczas gdy m jemu nucił pieśń tej nuty,  
 Bądź gniew, bądź ostre sumienia wyrzuty  
 Tak dojmowały boleśnie duchowi,  
 Aż trząsł gwałtownie obiema stopami.  
 Jam się podobał mojemu wodzowi,  
 Który, pamiętam, zawsze rad mnie słuchał,  
 Gdy duch mój w słowach szczerością wybuchał.  
 I objął, wziął mnie na ręce po prostu,  
 I szedł, jak zstąpił, drożyną tą samą,  
 Do piersi mojej tulił się piersiami,  
 Aż wyszedł ze mną na arkadę mostu,  
 Gdzie czwarta z piątą połączą się tamą.  
 Słodki swój ciężar tam powoli złożył  
 Na skale śliskiej dla stóp podróżnika,  
 Gdzie ledwo może skakać koza dzika —  
 Skąd widok nowy oczom się otworzył.

## PIEŚŃ XX

(Krań VIII. Tłumok IV. Czarnoksiężnicy i wróżbici.)

<sup>298</sup> *Miejsce swe chytra gdy straciła dusza* — W miejsce Judasza z dwóch przeznaczonych świętobliwych ludzi, losem na urząd apostołski wybrany był święty Mateusz (*Dzieje apostołskie*, rozdz. 1, w. 21). [przypis redakcyjny]

<sup>299</sup> *Twych walk z Karolem przyczyna i źródło* — Papież Mikołaj III, dumny swym bogactwem, żądał od króla sycylijskiego Karola I, ażeby jednego ze swoich krewnych ożenił z jego synowicą; czym obraził dumnego króla i ściągnął na siebie jego prześladowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>300</sup> *Pasterze, widział was Ewangelista* — Apokalipsa Św. Jana rozdz. 17, gdzie mówi: *Vidi mulierem sedentem super bestiam coccineam, plenam blasphemiae, habentem capita septem et cornua decem*. Tu poeta może rozumie przez siedem głów i dziesięć rogów siedem sakramentów i dziesięć przykazań, które dają moc niezwykłą Kościołowi, gdy jego głowa jest świętobliwą i bogobojną. [przypis redakcyjny]

<sup>301</sup> *Nie z nawrócenia twego, Konstantynie, lecz z twych posagów (...)* — Poeta idąc za powszechną tradycją, której bezpodstawność dopiero nowsze badania wykazały, mniemał, że ziemską władzą papieży, państwo papieskie, polega na darowiźnie Konstantyna Wielkiego. [przypis redakcyjny]

Nowa męczarnia wierszem wyśpiewana  
 Da treść dwudziestej z mojej pierwszej pieśni<sup>302</sup>,  
 Która opiewa kary potępionych.  
 Skłoniony zajrzeć do rozwartej cieśni,  
 Co się czerniła wśród skał rozszczępionych,  
 A cała we łzach bolesnych skąpana:  
 Widziałem duchy; krąglą jej doliną,  
 Cicho płaczące, wciąż idą i płyną,  
 Jako na ziemi lud za procesyją.  
 Ci potępieńcy z wykrzywioną szyją,  
 Skrzywione brody wspierali na krzyżu,  
 Twarz ich wyraźnie była wykręcona  
 Między łopatki grzbietu za ramiona.  
 A szli wstecz, tyłem, tak idą od chwili<sup>303</sup>  
 Gdy zmysł widzenia przed się utracili.  
 Może się komu na ziemi zdarzyło  
 Widzieć tak zgiętych kurczem paraliżu,  
 Nie widząc, nie śmiem wierzyć, że tak było.  
 Mój czytelniku! jeśli Bóg cię skłania,  
 Zebrać tu owoc z twojego czytania,  
 Jeśli masz serce na boleść niegłuche,  
 Osądź, czy mogłem ja mieć oczy suche,  
 Widząc nasz obraz, nasze podobieństwo,  
 Tak wykrzywione przez dziwne męczeństwo,  
 I widząc łzy ich (któż temu uwierzy!),  
 Jak z ocz spadały bruzdą ich pacierzy.  
 Zaiste, wsparty o skałę płakałem,  
 A wódz mój wołał: «Czyś rażon ich szalem?  
 Tu litość żyje wtenczas, gdy zamarła<sup>304</sup>!  
 Gdzie tak zuchwali, co się nie zatrwożą,  
 Przesądzać żalem sprawiedliwość bożą?  
 Wnieś wyżej głowę, patrz, oto duch kroczy,  
 Pod którym ziemia swą przepaść rozwarła.  
 Wobec Tebanów, ledwo w przepaść wskoczy,  
 »Amfiaraus zapadł!« Krzyk się szerzy<sup>305</sup>  
 »Już on do szturmu jutro nie uderzy«.  
 Gdy go chłonęła w głąb ta przepaść dzika,  
 Minos, co sędzi każdego grzesznika,  
 Widzi, pierś jego z ramion się wytyka;  
 Za to, że w przyszłość zagłębiał się okiem,  
 Tutaj wstecz patrzy, wstecznym idzie krokiem.  
 Patrz, Tyrezyjasz, co czarów zakłębiam  
 Z męża w niewiastę zmienił się, dziw nowy!

Duch, Cierpienie

Współczucie,  
 Sprawiedliwość, Bóg

Czary

<sup>302</sup>Da treść dwudziestej z mojej pierwszej pieśni — Boska komedia składa się z trzech pieśni: pierwszą jest *Piekle*, drugą *Czystycie*, a trzecią *Raj*. [przypis redakcyjny]

<sup>303</sup>Ci potępieńcy z wykrzywioną szyją (...) szli wstecz, tyłem — Tu obaj poeci z mostu kamiennego spoglądają na dół w oddział czwarty kręgu ósmego, gdzie są karani czarnoksiężnicy i wróżbici. Cienie tu idą wciąż tyłem za karę, że chciały, co nie jest wolno człowiekowi, zanadto zaglądać w przyszłość, bo ta z woli bożej zakryta jest przed nami. W tym obrazie kary łatwo czytelnik wypatry mądrą naukę: kto chce poznać przyszłość, wpierv musi umieć patrzeć w przeszłość, wybadać z niej, co historia i doświadczenie przedstawiają. Wdzieranie się w tajemnicę przyszłości nie tą, ale każdą inną drogą, jest występkiem przeciw Bogu i własnej naturze naszej. [przypis redakcyjny]

<sup>304</sup>Tu litość żyje wtenczas, gdy zamarła — Sens rozciąglejszy tego zdania zda mi się być taki: że w tym tylko żyje prawdziwa litość na błędy i cierpienia bliźnich naszych, którzy jeszcze w czasie z jednych się poprawić, a drugie zakończyć mogą, jeżeli zupełnie zamarła jest dla tych, co cierpią piekielne kary w wieczności. [przypis redakcyjny]

<sup>305</sup>Amfiaraus — jeden z siedmiu wodzów w wojnie tebańskiej, ociągał się brać udział w tej wyprawie, ponieważ spoglądając za bystro w przyszłość, sam sobie wywróżył, że na tej wojnie polegnie. Jakoż go żywcem pochłonęła ziemia. [przypis redakcyjny]

Przeobrażony od stóp aż do głowy<sup>306</sup>.  
 I wprzód musiał laską czarnoksięską  
 Dwóch sprzęgłych węzów<sup>307</sup> zabić jednym cięciem,  
 Nim się na powrót oblekł w skórę męską.  
 Patrz, który idąc w zad zatacza brzuchem,  
 To Aruns, głośny niegdyś wieszczym duchem<sup>308</sup>.  
 W góry od ludzi skrył się za żywota;  
 Biała z marmurów kararyjskich grota  
 Była mu domem, skąd mógł w każdej porze  
 Patrzyć na gwiazdy, to na pełne morze.  
 Ta, co włosami rozwianych warkoczy  
 Kryje pierś, której nie widzą twe oczy,  
 To Manto<sup>309</sup>, niegdyś ziem i wysep<sup>310</sup> siła,  
 Niejedne łądy i morza zwiedziła,  
 Aż przyszła w stronę, która mnie zrodziła<sup>311</sup>.  
 Młoda i piękna, w samym wieku kwiecie,  
 Przez swego ojca śmierć osierocona,  
 Gdy miasto Teby zdobył miecz Kreona,  
 Przeżyła młodość, wędrując po świecie.  
 Tam w pięknej ziemi, gdzie Alpy półkolem  
 Ściskają Niemcy wyżej za Tyrolem,  
 Tuż pod alpejską ścianą granitową,  
 Leży jezioro, Benako<sup>312</sup> je zowią<sup>313</sup>.  
 Tysiąc strumieni, myślę, więcej może,  
 Pomiędzy Gardą a Apeninami  
 Kryształowymi leją się kruzami  
 W wodę, co drzemie w tym pięknym jeziorze.  
 Trzy pogranicza tworzą jej wybrzeże,  
 Gdzie z Trentu, z Bresci, z Werony pasterze,  
 Razem swym trzodom błogosławić mogą,  
 Jeśliby razem jechali tą drogą<sup>314</sup>.  
 Niżej, gdzie woda nad brzegi się wzbiera,  
 Usiadła piękna twierdza Peskijera,  
 Zdolna od wrogów swą kamienną tamą  
 Bronić mieszkańców Bresci i Bergamo.  
 Z czary jeziora wody przepelnione  
 Wzbierają rzeką na łąki zielone,  
 Ta Mincio zwana, bieży<sup>315</sup> po dolinie  
 Aż pod Gowerno, gdzie w rzece Po ginie.  
 Dalej płaszczyzną nurtując krynice,  
 Z wód ścieku tworzą stęchłe trzęsawice<sup>316</sup>,  
 Gdzie woda parą chorobliwą dysze.  
 Tam sobie Manto obrała zacisze,  
 Z dała od ludzi, nieznane nikomu,  
 Gdzie się czarami bawiąc po kryjomu,

<sup>306</sup> *Tejrezjasz* — wieszczek tebański. [przypis redakcyjny]

<sup>307</sup> *dwóch węzów* — dziś popr.: dwa węże. [przypis edytorski]

<sup>308</sup> *Aruns* — tokański wróżbita, który mieszkał w okolicy Karrary. [przypis redakcyjny]

<sup>309</sup> *Manto* — córka Tejrezjasza i także wieszczka; po śmierci ojca, gdy Teby zdobył Kreon, uciekła do Włoch, gdzie syn jej na pamiątkę od imienia matki Mantuę założył. [przypis redakcyjny]

<sup>310</sup> *wysep* — dziś popr. forma: wysp (tu prawdopodobnie forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca). [przypis edytorski]

<sup>311</sup> *Aż przyszła w stronę, która mnie zrodziła* — W okolicy Mantui urodził się Wergiliusz. [przypis redakcyjny]

<sup>312</sup> *jezioro Benako* — dziś nazywane Lago di Garda. [przypis redakcyjny]

<sup>313</sup> *zowią* — dziś popr. forma: zwą a. zowią. [przypis edytorski]

<sup>314</sup> *Jeśliby razem jechali tą drogą* — Diecezje wymienionych trzech biskupów tam się schodzą. [przypis redakcyjny]

<sup>315</sup> *bieżyć* (daw.) — iść, dążyć. [przypis edytorski]

<sup>316</sup> *trzęsawica* — trzęsawisko, bagno. [przypis edytorski]

Żyła lat wiele, aż wiekiem schyloną  
 Taż sama ziemia przyjęła w swe łono.  
 Wkrótce w to miejsce lud ciągnął tłumami,  
 Obwarowane wokół bagnami;  
 Na kościach zmarłej miasto zbudowane  
 Od miana Manty Mantuą nazwane.  
 Niegdyś to miasto było więcej ludne,  
 Nim Pinamonte przez rady obłudne  
 Zniszczenia jego pierwszy osnuł wątek<sup>317</sup>.  
 To mówię tobie, gdyby się zdarzyło  
 Słyszeć ojczyzny mej inny początek,  
 Ażeby kłamstwo prawdy nie zaćmiło».

Ja na to: «Mistrzu! ty mówisz tak jasno,  
 Słowo twe tyle ma dla mnie powagi;  
 Przy jego blasku wszelkie drugich słowa  
 Jak chłodne węgle przy zarzewiu gasną  
 Powiedz, czy jeszcze jaka postać nowa  
 Między tym tłumem jest godną uwagi?  
 Bo tym się tylko troska moja głowa».

Mistrz mówił. «Ten, co dno tej jamy depcze  
 A brodę zwiesza długą aż do pasa,  
 Był wieszczkiem greckim; gdy Grecyja cała  
 Do broni wszystek lud męski wzywała,  
 Że ledwo który pozostał w kolebce,  
 Dał znak w Aulidzie za radą Kalchasa  
 Zerwać kotwice, łódź puścić na fale.  
 Że on Eurypil<sup>318</sup>, któż się nie domniema?  
 Śpiewa go moje tragiczne poema<sup>319</sup>,  
 Które ty całe znasz tak doskonale!  
 Drugi, co w żebra zapadłe ma boki,  
 Był to Skott Michał, astrolog głęboki,  
 Znał przy tym wszystkie czary i uroki;  
 Widzisz Gwidona Bonatę, Asdente<sup>320</sup>,  
 Który by teraz wołał, zgadnąć łatwo,  
 Lecz żał za późny, mieć szydło zatknięte  
 W podeszwę buta i pociągać dratwę.  
 Patrz, oto niewiast nieszczęśliwych grono,  
 Które rzuciły igłę i wrzecziono,  
 Aby głośnymi stały się wrózkami,  
 Robiąc swe czary zaklęciem, ziołami.  
 Chodźmy, już gwiazda, na której Kaina  
 I ciernie widzą, zapadać zaczyna<sup>321</sup>.  
 Już pod Sewillą muska wody czyste,  
 Zajmując rąbkiem półsferze dwoiste.

Czary

<sup>317</sup>Pinamonte przez rady obłudne zniszczenia jego pierwszy osnuł wątek — Pinamonte namówił hrabię Mantui, Alberta Kassoldi, ażeby, jeżeli chce lud zbuntowany poskromić, wygnał z miasta najdzielniejszych stronników swoich. Gdy hrabia dał ucha tak obłudnej radzie, Pinamonte przywłaszczył sobie za pomocą zbuntowanego ludu wszechwładztwo Mantui, a podejrzanych swej nowej władzy skazał jednych na śmierć, drugich na wygnanie. [przypis redakcyjny]

<sup>318</sup>Eurypil — Wieszczek Eurypilus Grekom idącym pod Troję czas ich powrotu wyróżył. [przypis redakcyjny]

<sup>319</sup>Śpiewa go moje tragiczne poema — Eneida wspomina o Eurypilu. Dante według swej teorii o stylach: tragicznym, komicznym i elegijnym, nazywa Eneidę tragedią. [przypis redakcyjny]

<sup>320</sup>Michał Skott (...) Asdente — Hiszpan albo Szkot, nadworny cesarza Fryderyka astrolog; Guido Bonatti — również astrolog; Asdente — szewc i mistyk, rodem z Parmy. [przypis redakcyjny]

<sup>321</sup>gwiazda, na której Kaina i ciernie widzą — W średnich wiekach lud brał płamy księżycowe za Kaina nioścę na barkach wiązkę cierni. [przypis redakcyjny]

Ostatniej nocy księżyc był okrągły<sup>322</sup>;  
Aby on czasem, miej na to wzgląd ciągły,  
Nie szkodził tobie w tym głębokim zmroku<sup>323</sup>.  
Mówił, a szliśmy nie wstrzymując kroku...

## PIEŚŃ XXI

(Krań VIII. Tłumok V. Przedajni.)

Tak na most z mostu, mówiąc rzeczy inne<sup>324</sup>,  
A których pieśń ta opiewać nie myśli,  
Przez skalne chrapy, progi niegościnnie,  
Piąty z kolei, kiedyśmy już przyszli:  
Wytchnawszy trochę, ciekawością ginę,  
Aby oglądać inną rozpadlinę  
Tych złych tłumoków, inne lzy daremne;  
Dno jej, widziałem, szczególnie jest ciemne.  
Jak w arsenale weneckim wśród zimy  
W dymiących kotłach war smoły widzimy,  
Aby nadpsute przez morskie odmęty,  
Już niezeglowne naprawiać okręty;  
Ci smołę leją, ci tkają pakuły  
W szczeł<sup>325</sup> łodzi, którą podróże nadpsuły;  
Ci nowych statków budową zajęci,  
Ten struga wiosło, drugi linę kręci:  
Tak nie przez ogień, lecz przez bożą wolę  
Wrzały w tej jamie gęste wary smolne,  
Jak klejem lepiąc jej ściany okolne.  
Wydęte bąble na powierzchni waru,  
Ciągłe, widziałem, pękały od skwaru:  
Podczas gdy oczy utkwilem w tej smole,  
Wódz mówiąc: «Strzeż się! strzeż się!» — mnie z zapalem  
Do siebie z miejsca przyciągnął, gdzie stałem.  
Jam się odwrócił, jak ów nieroztropny,  
Co bieży<sup>326</sup> widok oglądać okropny,  
A patrząc, ledwie nie mdleje od trwogi.  
I diabeł czarny biegł mostem za nami,  
O jakże jego była postać dzika!  
Jak groźne gesta<sup>327</sup>! Ciężkimi skrzydłami

Okręt, Praca

Potwór, Diabeł

<sup>322</sup>*Ostatniej nocy księżyc był okrągły* — Księżyc, który wczoraj wieczorem był w pełni, zachodzi na granicy wschodniej i zachodniej półkuli: a więc nadchodzi rano drugiego dnia pielgrzymki poety do piekła. [przypis redakcyjny]

<sup>323</sup>*Nie szkodził tobie w tym głębokim zmroku* — Aluzja tu jest do pierwszej pieśni, w której poeta zbłąkany w lesie namiętności po raz pierwszy ujrzal wschodzące słońce prawdy, księżyc przypomina tu słaby odbłask tegoż słońca, które jego od dłuższego błędzenia uratowało; rozum, choć przytępiony, nie w całej pełni rozwinięty, przecież zdolny powstrzymać nas od najniewłaściwszych kroków. [przypis redakcyjny]

<sup>324</sup>*Tak na most z mostu, mówiąc rzeczy inne* — Tu poeci z tamy kamiennej, którą Dante nazywa mostem, spoglądają w oddział piąty kręgu ósmego. W tym oddziale karani są ci, którzy zawadzają wiarę swojego rządu i kraju, na to tylko sprawują urzędy publiczne, ażeby się wzbogacić. Za czasów Dantego po miastach włoskich, w epoce ciągłych wstrząśnień i wojen domowych, magistratura publiczna musiała być bardzo skażona i sprzedajna, kiedy na kary przedajnych urzędników całe dwie pieśni poświęcił. I tu przedziwnie zastosował poeta karę do rodzaju przewinienia. Kto raz nadużył urzędu publicznego w celach osobistych, splamiał się na zawsze, a nic tej plamy z niego nie zmyje. Pierwszy występki tego rodzaju, niszcząc zewnętrzną i wewnętrzną godność przeszłego, pozbawia go zdolności opierania się pokusom na przyszłość i strąca go do przepaści coraz głębiej. Szatani wyobrażają przełożonych takich przedajnych urzędników; z początku patrzyli przez palce na ich postępowanie i dzielili się z nimi zyskiem, potem nie dopuszczają do tego, aby tonący w bagnie zepsucia się ratował, lecz udaremniają wszystkie usiłowania jego w tym kierunku, strącając go coraz niżej. [przypis redakcyjny]

<sup>325</sup>*szczeł* — szczełina (tu prawdopodobnie forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca). [przypis edytorski]

<sup>326</sup>*bieżyć* (daw.) — iść, dążyć. [przypis edytorski]

<sup>327</sup>*gesta* — dziś popr. forma: gesty. [przypis edytorski]

Szumiał, a lekko biegł na obie nogi:  
 Barki spiczaste, widzę, nowe cudo!  
 Na ostrych barkach unosił grzesznika,  
 Jak hakiem szponą trzymając za udo.  
 Z naszego mostu wołał zaperzony<sup>328</sup>:  
 «Oto jest jeden z radców z Santa-Zita<sup>329</sup>,  
 Rzucaj go w jamę, panie Ostroszpony!  
 Wracam, gdzie strona w takich dość obfita:  
 Oprócz Bontura, tam każdy ladaco<sup>330</sup>,  
 Nie w *Tak* przemieni, gdy mu za to płacą».  
 Rzucił go w jamę, a sam szybkostopy  
 Biegł jak pies dworny za złodziejem w tropy.  
 Grzesznik dał nurka i cały zbrukany  
 Wypłynął na wierzch; ukryte szatany  
 Za skałą, krzycząc taką groźbę gwarzą:  
 «Tu cię nie zbawi obraz z świętą twarzą<sup>331</sup>.  
 Tu pływacz lekko jak w Serchio nie pierzchnie<sup>332</sup>,  
 Jeśli mieć nie chcesz od naszych szpon znaków,  
 Nie marszcz daremnie tej smoły powierzchynie».  
 I weń wrazili więcej jak sto haków,  
 Mówiąc: «Tam na dnie tańczuj sobie w koło,  
 Gdy możesz skraść co, to chyba pod smołą».  
 Tak kucharz swoim trójzębem w naczynie  
 Zatapia mięso, gdy na wierzch wypływie.  
 A mistrz: «Oszukaj zgrając diabłów całą,  
 Chyłkiem pół zgięty skryj się za tą skałą.  
 Nie bój się o mnie, znam się z ich obrazą,  
 Już ja w tym zgielku byłem inną razą<sup>333</sup>».  
 I ledwo przeszedł przez mostu upusty,  
 Dochodząc śmiałym krokiem pod most szósty,  
 W krąg pogodnymi spoglądał oczyma.  
 Wtem jak huragan, jakby psiarnia jaka,  
 Co się obcesem rzuca na żebraka,  
 Gdy żebrząc chleba u drzwi się zatrzyma,  
 Szatany biegły ze dna skałoziemu,  
 Wszystkie swe haki zwróciły ku niemu,  
 A wódz mój wołał: «Stój, rodzie obrzydły:  
 Wpierw nim na wasze weźmiecie mię widły,  
 Przyjdź który do mnie, niechaj mnie wysłucha,  
 Może się gniew wasz nieco udobrucha».  
 Jakby zahuczał grom jeden i drugi,  
 Wszyscy krzyknęli straszliwymi wrzaski:  
 «Idź sam do niego, Przekłęty Ogonie<sup>334</sup>!»  
 Jeden szedł, drudzy stali nieruchomie  
 Podchodząc: «Jestem» rzekł «na tve usługi».

<sup>328</sup>*Z naszego mostu wołał zaperzony* — Poeta dlatego mówi: „z naszego mostu”, że ten most, na którym stali, wraz z otchłanią pod nim powierzony był w straży tego szatana. [przypis redakcyjny]

<sup>329</sup>*Santa-Zita* — Święta Zyta, patronka miasta Lucca. Magistratura tego miasta w owych czasach głośna była ze swego przekupstwa. Tu poeta chcąc jeszcze więcej zaostrzyć żądło ironii, nazwę miasta omawia imieniem jego patronki. [przypis redakcyjny]

<sup>330</sup>*Oprócz Bontura, tam każdy ladaco* — Bontura wspomniany tu ironicznie jako wyjątek, był rzeczywiście największym oszustem w Lucca. [przypis redakcyjny]

<sup>331</sup>*Obraz z świętą twarzą* — to jest wizerunek świętej patronki tego miasta, z którego ten przekupień był rodem, a razem napomknienie, że urzędnicy chciwi a przekupnie często są świętoszkami. [przypis redakcyjny]

<sup>332</sup>*Serchio* — rzeka blisko miasta Lucca płynąca. [przypis redakcyjny]

<sup>333</sup>*Już ja w tym zgielku byłem inną razą* — Aluzja do pierwszej pielgrzymki Wergiliusza do piekieł (Pieśń IX). [przypis redakcyjny]

<sup>334</sup>*Idź sam do niego, Przekłęty Ogonie* — Przewisko jednego z szatanów, jak poprzednio Ostroszpony, a później Sowirzal. [przypis redakcyjny]

— «Czyżbyś mnie widział na tej skały złomie  
 Zdrowym i całym, mimo wasze bronie,  
 Bez woli bożej i niebieskiej łaski?  
 Puść mnie! Bo niebo chce na twoją trwozę,  
 Abym jednemu wskazywał tu drogę!»  
 I na te słowa mistrza rozdąsana  
 Tak silnie pycha zgięła się szatana,  
 Że z rąk mu widły upadły pod nogi  
 I rzekł do swoich: «Nie brać go na rogi!»  
 A mój wódz do mnie: «Ty, co między skałą  
 Siedzisz w pół zgięty, nie chyłkiem, chodź śmiało!»  
 Jam biegł do wodza jak więzień z swej celi,  
 A diabli wszyscy naprzód się pomknęli;  
 Widząc biegnących zdjął mnie przestrich nowy,  
 By nie złamali warunków umowy.  
 Tak drząc Kaprony zdała się załoga<sup>335</sup>  
 Na łaskę stokroć liczniejszego wroga.  
 Ja się tuliłem do wodza mojego,  
 Ich gesta, twarze wciąż mając na oku,  
 Którym patrzyło z oczu nic dobrego.  
 Spuścili haki; wtem jeden z natłoku:  
 «Chcecie?» rzekł, «ja go zadrasnę tym hakiem».  
 «Zgoda, idź!» całym krzyknęli orszakiem.  
 Szatan, co z mistrzem zagajał rozmowę,  
 Do razu zgłuszył ich pogrożki nowe,  
 Wołając: «Cicho! cicho, Sowizrzale!»  
 Potem rzekł do nas: «Dalej po tej skale  
 Wam iść nie radzę, most szósty w ruinie;  
 Jednak gdy dalej tak pilno wam w drogę,  
 Tym stromym brzegiem zawróćcie swe kroki,  
 Tam jest do przejścia drugi most z opoki.  
 Później o godzin pięć jak w tej godzinie  
 Wczora, o ile zapamiętać mogę,  
 Tysiąc dwusetny sześćdziesiąty szósty  
 Rok się zakończył, gdy mostu upusty  
 Runęły w gruzy i drogę przerwały<sup>336</sup>.  
 Szlę<sup>337</sup> mych szatanów, ażeby patrzyły,  
 Czy kto nie wytknął głowy na powietrze;  
 Idźcie więc z nimi, was ich moc nie zetrze,  
 Przy nich was żadna nie spotka przygoda.  
 A wam ja karność zalecam w pochodzie:  
 Waszym naczelnym będzie Jeżobroda<sup>338</sup>,  
 Sam<sup>339</sup> Łapiduszo, Psiakrwi, Smoczyplodzie,  
 Chodź Ostrohaku, Łasy, Drapigraco,  
 Z wami Zęboknur, Gniewożar ladaco.

<sup>335</sup>*Kaprona* — obronny zamek w Pizie, który pizanie zdali lukiezanom wspartym licznym posiłkiem gwelfów toskańskich. [przypis redakcyjny]

<sup>336</sup>*Wczora (...) tysiąc dwusetny sześćdziesiąty szósty rok się zakończył, gdy mostu upusty runęły w gruzy* — Wskutek trzęsienia ziemi przy śmierci krzyżowej Chrystusa Pana. Chrystus Pan umiał na krzyżu w roku życia 34, Dante swoją pielgrzymkę po piekle odbywa w roku 1300, a zatem od czasu trzęsienia ogólnego ziemi w tej chwili wypadło liczyć lat 1266. Szatan oszukuje poetów, wskazując im inny most cały, cel kłamstwa nie jest wyraźny; sens moralny może być taki: że kto raz w kłamstwie podoba chociażby prawdę bez własnej szkody mógł powiedzieć, kłamie bez przerwy, żadnej innej w tym nie mając korzyści, oprócz zaspokojenia swojej ohydnej skłonności. [przypis redakcyjny]

<sup>337</sup>*szlę* (daw.) — dziś popr. forma: ślę. [przypis edytorski]

<sup>338</sup>*Waszym naczelnym będzie Jeżobroda* — Domyślamy się, że poeta przez naczelnika szatanów Jeżobrodę, wtyka naczelnika magistratury miasta Lucca złożonej z członków dziesięciu. Resztę nazwisk drugich szatanów, mniej więcej zgodnie z oryginałem i z naturą naszego języka wytłumaczyłem. [przypis redakcyjny]

<sup>339</sup>*sam* (daw.) — chodź tu. [przypis edytorski]



Figlarzu, bierz mi za pas kurzą nogę,  
Ich przeprowadzić sforą, jak przystoi,  
Aż pod most, który jeszcze cało stoi».  
«O mistrzu,» rzekłem, «cóż się stanie z nami?  
Jeżeli tylko sam dobrze znasz drogę,  
Bez tej piekielnej straży idźmy sami,  
Gdy ciebie zwykły rozum nie opuszcza.  
Patrzaj, jak strasznie zgrzytają zębami,  
Złem nam widocznie przegraża ta tłuszczca».  
A mistrz: «Dlaczego trwożysz się i o co?  
Niech, jak chcą, pozwól, zębami klekocą,  
To ich grymasy zwykle i swawole  
Z tymi, coś widział gorejących w smole».  
I szli na lewo przez kamienne zęby  
Na znak, że każdy ze swym wodzem zgodny,  
A wódz ich tyłem trąbił marsz pochodny<sup>340</sup>.

## PIEŚŃ XXII

(Ciąg dalszy. Hulanka szatanów).  
Widziałem jezdne na przeglądach rot<sup>341</sup>,  
Szyk ich łamany, natarcie, odwroty,  
Widziałem w mieście Arezzo przed laty,  
Jako rabują podjazdowe czaty,  
Widziałem turniej, gdy na ostre gonią,  
Gdy w kolej trąby, to dzwony gomonią<sup>342</sup>,  
Stosownie jakie hasła dają z wieży  
Dla narodowych i obcych rycerzy.  
Lecz nigdy trąba jazdę czy piechotę  
Nie poruszała na tak dziką notę,  
Nigdy tak spreczne tony, tak nieczyste,  
Nie brzmiały razem na morzu, na ziemi.  
Dziesięć szatanów szło w krok nasz za krokiem,  
O, towarzystwo okropne zaiste!  
Ale w kościele jestem ze świętymi,  
W sądzie z jurystą, w garkuchni z żarłokiem.  
Jednak badałem to smolne jezioro  
Z całą uwagą i tych, co w nim gorą.  
A jak grające delfiny przed burzą<sup>343</sup>  
Skaczą nad wody i majtkom źle wróżą,  
Tak niejednego grzbiet nagi grzesznika  
Dla ulgi w bólu nad smolne powierzchnie  
Błyśnie, to na dno błyskawicą pierzchnie;  
A jako w stawie, przy ścieku poników<sup>344</sup>,

<sup>340</sup>*A wódz ich tyłem trąbił marsz pochodny* — To hasło Jezobrody wyda się zapewne odrażającym dla nosa delikatnego. Tu Dante może ubliżył gustowi estetycznemu, ale za to wiernym był echem opinii średniowiecznej, która wyobrażenie obrzydliwości przywiązywała szczególnie do piekła, a sztuka w średnich wiekach malując piekielne obrazy, żywołem *grotesque* zwanym, często się posługiwała. Ta pieśń i następna przypomina piekło Callota. [przypis redakcyjny]

<sup>341</sup>*Widziałem jezdne na przeglądach roty* — Pieśń tę poczynając, poeta uroczyście i poważnym tonem epopei, nastrocza swojemu czytelnikowi przeczcucie tonu komicznego, jakim wyśpiewa dalszy jej ciąg i koniec. W tej pieśni walka szatanów z oszustami, którzy są pod ich strażą, wzajemne ich szermę i figle przedstawiają dziki, a zarazem komiczny obraz. Poeta na początku tej pieśni dowodzi, jak wielostronne było jego ukształcenie, i że nie obce były jemu przeglądy i obroty wojenne. [przypis redakcyjny]

<sup>342</sup>*gomonieć* (daw.) — hałasować. [przypis edytorski]

<sup>343</sup>*A jak grające delfiny przed burzą* — Delfiny zwykle pokazują się na powierzchni morza przed zbliżającą się burzą. Porównanie to i następne dziwnie jest trafnie i stosownie użyte. [przypis redakcyjny]

<sup>344</sup>*ponik* — strumyk. [przypis edytorski]

Trzoda żab z wody swe głowy wytyka,  
 Podobnie głowy sterczały grzeszników.  
 Lecz Jeżobroda gdy przyszedł, wespoły  
 Szybko do wrzącej rzucali się smoły:  
 Widziałem, myśląc teraz, czuję dreszcze,  
 Jeden się spóźnił, nie dał nurka jeszcze,  
 Jak widzimy żabę na cichym wód łonie  
 Zostaje jedna, kiedy druga tonie.  
 A Drapigraca stojąc przy nim z bliska,  
 Zahaczył jego osmolone włosy,  
 Na brzeg jak wydrę dobył w okamgnieniu.  
 Wiedziałem wszystkich szatanów nazwiska,  
 Bo wybór diabli szedł na żywe głosy,  
 I sami siebie zwali po imieniu.  
 Wtem zagrział diablów krzyk i wrzask straszliwy:  
 «Sam, Gniewożarze, twym hakiem grzesznika  
 Ściągnij po grzbiecie i drzyj go na tyka!»  
 A ja: «Mów, mistrzu, kto ten nieszczęśliwy?  
 Mój wódz do niego zbliżył się i mówi:  
 «Skąd i kto jesteś?» On odrzekł wodzowi<sup>345</sup>:  
 «Jam się urodził w królestwie Nawarry.  
 Matka do dworskiej oddała mnie służby;  
 Ojciec mój strwonił fortunę i zdrowie,  
 Z niej ledwo został kęs na życie wdowie.  
 Wkrótce mnie dworskie oślepiły blaski,  
 A dumny z króla Teobalda družby,  
 Kryjomie<sup>346</sup> pańskie frymarczyłem łaski;  
 Za grzech ten w smolne wrzucono mnie żary».  
 Zęboknur, który jak dzik wkoło pyska  
 Dwa kły zakrzywia, stojąc tuż przed nami,  
 Dał jemu uczuć, jak kaleczy kłami.  
 Lecz mysz trafiła na koty nieuki;  
 Już Jeżobroda potężnie go ściska  
 I mówi: «Odejdź, on nam nie uciecze».  
 A obrócony do wodza, tak rzecze:  
 «Pytaj go, jeśli co chcesz wiedzieć jeszcze,  
 Ja między nogi wziąłem go jak w kleszcze.  
 Niech mówi, nim go rezerwą na sztuki».  
 A wódz: «Mów, duchu, czy tu, w waszym kole  
 Jaki Łacinnik warzy się w tej smole<sup>347</sup>?»  
 A on: «Niedawno rozstałem się z jednym,  
 Gdybym z nim skrył się, zwyczajem powszednim  
 Od tych by haków zakryła mnie smoła».  
 — «Dość cierpliwości,» tu Ostrohak woła  
 I widłą<sup>348</sup> jego zahaczył o ramię,  
 Aż kość ramienną hak na družgi łamie.  
 Chciał Drapigraca schwytać go za nogę<sup>349</sup>,  
 Lecz na spojrzenie srogie dekuriona  
 Orszak dziewięciu uderzył na trwogę.

Przekupstwo

<sup>345</sup> *Skąd i kto jesteś? On odrzekł wodzowi* — Cień tu mówiący nazywał się Ciampolo, historię życia swojego sam opowiada. [przypis redakcyjny]

<sup>346</sup> *kryjomie* — dziś popr. forma: po kryjomu. [przypis edytorski]

<sup>347</sup> *Łacinnik* — Włoch. [przypis redakcyjny]

<sup>348</sup> *widła* — dziś popr. forma: widłami (tu prawdopodobnie forma wydłużona/skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca). [przypis edytorski]

<sup>349</sup> *Chciał Drapigraca schwytać go za nogę* — Widzimy tu, że głównym typem piekła jest bezład, czyli anarchia. Naczelnik szatanów Jeżobroda, którego poeta ironicznie nazywa dekurionem, kapitanem, nie może utrzymać grozą swojego urzędu żadnego porządku między swymi podwładnymi. [przypis redakcyjny]

Gdy ścichła trochę gawieź rozjuszona,  
 Mój wódz znów ducha kalekiego pyta:  
 «Kto jest ten, który ciebie rzucił w chwili,  
 Gdyśmy przy brzegu twą postać zoczyli<sup>350</sup>?»  
 On odpowiedział: «Jest to mnich Gomita<sup>351</sup>,  
 Rządca Gallury, urna zabrukana;  
 Mając w swym ręku wrogów swego pana,  
 Tych puszcza, drugich do więzienia sadzi,  
 W sposób, że z niego wszyscy byli radzi;  
 Wielu dał wolność, ale brał ich złoto,  
 Jak sam powiadał, i różną niecnotą  
 W różnych urzędach brukał się wiek cały,  
 Niemierny, był to szalbierz doskonały.  
 Z nim często gwarzy Zanke z Lagodoro<sup>352</sup>;  
 O Sardyniji<sup>353</sup>, choć im wargi gorą,  
 Dosyć się z sobą nagadać nie mogą.  
 Spójrz, ten drugi jak wytrzeszczył ślepie,  
 Zgrzyta zębami i biciem wygraża,  
 Lękam się, czy mi skóry nie wytrzepie».  
 «Wara, zły ptaku!» Tak stukał Figlarza,  
 Iskrząc oczyma naczelnik szatanów<sup>354</sup>.  
 «Jeśli chcesz widzieć Lombardów, Toskanów,»  
 Przemówił znowu cień rażony trwogą:  
 «I ci, i owi przyjdą jak z rozkazu.  
 Lecz niech w bok zejdzie orszak Ostroszpony,  
 Strach mi ich zemsty; z miejsca niewzruszony  
 Gdy świsnę, siedmiu zjawi się do razu,  
 To nasze zwykłe hasło i nienowe,  
 Gdy z warów smolnych wytykamy głowę».  
 I na te słowa Psiakrew warknął pyskiem:  
 «O! Czy słyszycie,» tak mówił z przyciskiem,  
 «Jaką wymyślił złość ten nicdobrego,  
 Aby mógł wskoczyć do waru smolnego?»  
 Ale cień pełen figłów i wybiegów,  
 «Zaiste,» odrzekł, «złość knuję bezkarnie,  
 Chcę moich braci przywabić do brzegów,  
 By ich na większe narazić męczarnie».  
 Tu Łapidusza nie stawił oporu  
 I rzekł doń, mimo towarzyszków sporu:  
 «Jeśli w tę smołę przedsięwzięciem śmiałem  
 Wskoczysz, za tobą nie pogonię cwałem,  
 Tylko nad tobą skrzydła me zawarczą;  
 Brzeg i wysokość niech będzie twą tarczą,  
 Chcę tylko widzieć i przekonać siebie,  
 Czy od nas wszystkich chytrzejszy bies z ciebie».

Ucieczka, Diabeł

<sup>350</sup>zoczyć — zobaczyć. [przypis edytorski]

<sup>351</sup>On odpowiedział: *Jest to mnich Gomita* — Sardynia będąc pod zarządem pizanów, podzielona była na cztery okręgi: Lagodoro, Kallari, Gallura i Alborea. Okręgiem Gallury zarządzał Mino Visconti, którego pierwszym ulubieńcem był mnich Gomita. Mnich ten nadużywając zaufania pańskiego, sprzedawał urzędy, frymarczył publicznym skarbem, wsadzonych do więzienia za okup wypuszczał na wolność i tym podobne broił bezprawia; na koniec został powieszony. [przypis redakcyjny]

<sup>352</sup>Zanke z *Lagodoro* — Michał Zanke także skażonym był urzędnikiem, zarządzając okręgiem Lagodoro. [przypis redakcyjny]

<sup>353</sup>Sardyniji — Sardynii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>354</sup>Iskrząc oczyma naczelnik szatanów — Widzimy w dalszym ciągu tej pieśni, jak oszuści potępieńcy oszukują swoich nadzorców, ażeby z ich szpon co prędzej umknąć i zanurzyć się w smołę. Scena ta pełna ruchu i życia przypomina mimo woli, że i poza obrębem piekła podobne sceny wzajemnego oszukaństwa rządzących i rządzonych dzieć się mogą. [przypis redakcyjny]

Tu, czytelniku, poznasz figiel nowy:  
 Szatani na bok odwrócili głowy,  
 Nawarczyk wnet się rzucił do wybiegu,  
 Skorzystał z chwili, już stanął na brzegu  
 I jednym skokiem skacząc w smolne wary,  
 Na nice diabie wyrzucił zamiary.  
 Szatani stali z zasmuconą miną;  
 Lecz ilem dostrzegł, między ich drużyną  
 Stał najsmutniejszy sprawca ich kłopotu  
 I rączy skrzydłem, myśląc, że go złapie,  
 Poleciał krzycząc: «Już cię mam w swej łapie».  
 Daremnie, piętna wstydu już nie zetrze,  
 Strach skorsze skrzydła miał od diabła lotu,  
 Ten skrył się w smołę, on wzleciał w powietrze;  
 Tak czatujący jastrząb na kaczora,  
 Gdy ten nurkuje przed nim dnem jeziora,  
 Precz leci cały wściekły i znużony.  
 Łasy, gdy stali towarzysze smutni,  
 Gniewny pogonił skrzydłem rozdąsanem  
 I ciągle latał za drugim szatanem,  
 O cień, co zniknął, szukając z nim kłótni.  
 Podczas gdy oszust znikł wśród smolnej głębi,  
 W grzbiet towarzysza zatopił swe szpony,  
 Lecz Łapidusza, z czystej krwi Jastrzębi,  
 Łasego wyzwał na oręż ten samy  
 I oba padli wśród kipiącej jamy.  
 Gorąca smoła rozjęła<sup>355</sup> walczących,  
 Lecz tam ich większa spotkała przygoda,  
 Nie mogli podnieść piór do smoły lgnących.  
 Nierad z wypadku ich wódz Jezobroda,  
 Śle czterech swoich, by krążąc brzegami  
 W skok im na pomoc śpieszyli z hakami  
 Ci brzegiem jamę obiegłszy w półkole,  
 Na środek jamy haki wyciągnęli,  
 Ratuując wpadłych do smolnej topieli;  
 Tak zostawiłem zagrzęźłych w tej smołe.

## PIEŚŃ XXIII

(Krağ VIII. Tłumok VI. Obłudnicy: Kajfasz i inni.)

Szliśmy w milczeniu i bez towarzyszy,  
 Jeden za drugim, jak dwa mnichy z celi<sup>356</sup>;  
 Diabli mi swoją kłótnią przypomnieli  
 Bajkę Ezopa o żabie i myszy<sup>357</sup>.  
 Dwie części mowy, *teraz i w tej chwili*<sup>358</sup>,  
 Nie tyle z sobą podobne być mogą,

<sup>355</sup>rozjąc — rozdzielić. [przypis edytorski]

<sup>356</sup>Szliśmy w milczeniu (...) jeden za drugim, jak dwa mnichy z celi — Obyczajem było w średnich wiekach wszystkich zakonników, a szczególnie franciszkanów, w znak głębokiej pokory iść jeden za drugim i z głową w dół spuszczoną; tak szli obaj poci rozmysławający nad wypadkiem, jakiego naocznymi byli świadkami. [przypis redakcyjny]

<sup>357</sup>Bajkę Ezopa o żabie i myszy — Żaba ofiarowała się na swoim grzbiecie mysz przez rów przesadzić, a rzeczywiście knuła w sobie zdradliwy zamiar, aby ją utopić; lecz ptak drapieżny spadł niespodzianie i polknął mysz zarazem z żabą. Żaba i mysz w tej bajce, są to oszukujące siebie nawzajem dwa diabły, tym ptakiem drapieżnym jest to smolne jezioro. [przypis redakcyjny]

<sup>358</sup>Dwie części mowy, *teraz i w tej chwili* — W oryginale: *mo ed issa*, dwa słowa lombardzkie oznaczające rzecz jedną, synonimy, a które tu wytłumaczyliśmy przez: *teraz i w tej chwili*; słowa te po francusku tłumaczą się dosłownie *à présent et maintenant*. [przypis redakcyjny]

Jak z ową bajką diabła bijatyka,  
Gdy zagajali bitwę i kończyli.  
Jak z jednej myśli myśl druga wynika,  
Strach pierwszy drugą przeraził mię trwogą;  
Myślałem sobie, ci diabli, zwiedzeni  
Z przyczyny naszej i okaleczeni  
Wzajem ranami i smolnym gorącym,  
Gdy ze złą chęcią ich gniew się ożeni,  
Polecą w trop nasz jak chart za zającem.  
Strach włos mój jeżył i ziębił mię mrowiem,  
Patrzając za się rzekłem: «Ledwo dyszę,  
I mnie, i siebie skryj, mistrzu, w zacisze,  
Za ścianę skały, lękam się zawziętych  
Szatanów na nas i ich szpon przekłębnych:  
Już, już za nami szum ich skrzydeł słyszę».  
Mistrz: «Gdybym szkłem był podszytym ołowiem,  
Prędzej bym twego nie odbił obrazu,  
Jak w głąb twej duszy zajrzałem od razu:  
W tej chwili myśli twoje nie spostrzegły,  
Jak jednolice przez moje przebiegły,  
Tak że z nas obu jedną wzięłem radę.  
Jeśli ta skała tak na dół się kloni,  
Że po niej zstąpię na drugą arkadę,  
Umkniesz rojonej przez ciebie pogoni».  
Ledwo swe zdanie wyrzekł mistrz kochany,  
Biegły spragnione nas dognać szatany,  
A grzmiał skrzydłami ich legijon czarny.  
Mistrz mnie co prędzej w objęcia porywa;  
Tak matka w nocy, kiedy blask pożarny  
Zaświeci w okna, z pościeli się zrywa,  
Chwyta swe dziecko i w jednej koszuli  
Wychodząc bosa, w swój rąbek je tuli.  
Mistrz w dół ze skały, jak stoczona wstęga,  
Śliznął się grzbietem do drugiego kręgu<sup>359</sup>;  
Nie jest tak szybki prąd wody u młyna,  
Gdy ją na koło pędzi wąska rynna,  
Jak on się stoczył, tuląc mnie jak syna.  
Ledwo dotknąłem stopą dna otchłani,  
Nad nami stali na skale szatani;  
Lecz o nich mało dbała moja troska,  
Bo dając w zarząd im Opatrzność boska  
Krąg piąty, kres ich wskazała potęgi,  
Aby nie śmieli w inne wkraczać kręgi.  
Tam napotkałem nową trzodę ludu:  
Duchy barwione szły leniwym krokiem,  
Płakały, mdlały z boleści i trudu;  
Głęboki kaptur zwiślał nad ich okiem.  
Na wzór kolońskich skrojony kapturów  
Kapice zewnątrz lśnią od złotych sznurów  
A poły ołów podszywa ciężący.

Strach

Ucieczka

<sup>359</sup>Śliznął się grzbietem do drugiego kręgu — Przypomnijmy, że poeci znaleźli most złamany, który ich do szóstego Tłumoka, czyli jamy wąskiej miał przeprowadzić, zesłi w dół z tamy na upewnienie szatanów, że dalej most cały znajduje. Pochyłością tej tamy oddzielającej oddział piąty od szóstego i w głąb tegoż oddziału spuszcza się Wergiliusz z poetą; bo tam szatani już ich nie dościgną, którym nie wolno przekroczyć przeznaczonych miejsc dla ich straży. Dla obłudników stosowne zabarwienie, kaplice zewnątrz jak złoto lśniąca, wewnątrz ołowiane. [przypis redakcyjny]

Za Fryderyka kapica znajoma<sup>360</sup>  
 Przy tych byłaby tak lekka jak słoma.  
 O, zbyt na wieczność płaszczu mordujący  
 Na lewo szliśmy z takimi duchami,  
 Słuchając jęków, cierpiąc nad ich łzami.  
 Ci nieszczęśliwi ciężarem zgarbieni  
 Szli tak leniwo i ślimaczym ruchem,  
 Że wciąż się z nowym spotykałem duchem.  
 Rzekłem: «Mój wodzu, może wśród tych cieni  
 Są jacy sławni czynem lub imieniem?  
 Idąc, nawiasem wskaż ich mi spojrzeniem».  
 Jeden, toskańskiej słysząc mowy brzmienie,  
 Zakrzyknął za mną: «Wstrzymajcie swe kroki  
 Wy, co tak szybko idziecie w tym ciemnie;  
 Ty zaś, co pytasz, możesz sam ode mnie  
 Słyszeć odpowiedź». I wódz mój bez zwłoki  
 Stanął i mówił: «Zaczekajmy chwilę,  
 Krok z jego krokiem zgadzaj ile tyle».  
 Krok mój wstrzymałem i widzę dwa cienie,  
 Chęć ich być ze mną zdradzało spojrzenie;  
 Poszedłszy ciężkim od ciężaru krokiem  
 Patrzyły na mnie zezowatym okiem,  
 Milcząc, a potem tak mówiły z sobą:  
 «On jest, zaiste, żyjącą osobą,  
 O ile wnoszę z ruchów jego garła;  
 Gdyby szła tędy para cieniów zmarła,  
 Jakiż przywilej ich, w tym miejscu zwłaszcza,  
 Iść upoważnił bez ciężkiego płaszcza?»  
 A potem do mnie: «Ty, co z gór twych szczytów  
 Zstąpiłeś w zbór nasz, smutnych hipokrytów,  
 Kto jesteś? Nie gardź, odpowiedz mi, proszę».  
 A ja: «Gdzie płyną pięknej Arny wody,  
 Tam życie wzięłem, spędziłem wiek młody,  
 Z całych Włoch może w najpiękniejszym mieście<sup>361</sup>.  
 Wchodzę tu z ciałem, jakie zawsze noszę.  
 Ale wy, którym odwilża jagody  
 Boleść tak wielka, mówcie, kto jesteście,  
 Skąd blask szat waszych, co tak lśni źrenice?»  
 Jeden z nich mówił: «Te żółte kapice  
 Są ołowiane, ołów nas przywała,  
 Skrzypimy pod nim, jako skrzypi szala  
 Pod swym ciężarem; powiem prawdę całą:  
 W Bolonii bracią wesolą nas zwano<sup>362</sup>,  
 On Loderyngo, jam jest Katalano.  
 Miasto nas twoje na urząd wezwało,  
 Abyśmy byli pokoju stróżami  
 Ileśmy dbali o ten pokój sami,  
 Świadczy Gardingo dymem i gruzami».

<sup>360</sup>Za *Fryderyka kapica znajoma* — Opowiadano, że cesarz Fryderyk II przestępców politycznych, obwinionych o obrazę majestatu, kazał obwijać w opony ołowiane rozpalone żarem, w których ich ciała z wolna gorzały. [przypis redakcyjny]

<sup>361</sup>Z *całych Włoch może w najpiękniejszym mieście* — We Florencji. [przypis redakcyjny]

<sup>362</sup>W *Bolonii bracią wesolą nas zwano* — Za papieża Urbana IV utworzony był zakon braci Świętej Maryi, zakon rycerski, który ślubował bić się z niewiernymi; gdy z czasem ten zakon nie dochowując przyjętych ślubów, rad żył w miękkim próżnowaniu i zatopił się w zbytkach, lud włoski ironicznie nazwał go: „bracią wesolą” (*frati godenti*). Katalano i Loderyngo, zakonnicy tego rycerskiego bractwa, wezwani byli na urząd podestów do Florencji; po niedługim czasie czynnego zarządu uwiedzeni łakomstwem zaprzędali się gwelfom i wespół z nimi spalili pałace Ubertych, które stały przy ulicy zwanej Gardingo. [przypis redakcyjny]

A ja mówiłem: «O bracia, zła wasza<sup>363</sup>...».  
 I zamilczałem, bom spostrzegł w tej skale,  
 Że człowiek leżał jak kłoc suchej kłody,  
 Rozkrzyżowany pomiędzy trzy pale.  
 On gdy mnie zoczył<sup>364</sup>, z pala zwiesił głowę,  
 Silnym westchnieniem dmuchnął w miotłę brody,  
 A Katalano tak ciągnął rozmowę:  
 «Patrz, ten przybity, to duch Kaifasza<sup>365</sup>,  
 Nad którym cięży świętej krwi przekleństwo:  
 Faryzeuszom wmówił, że należy  
 Za lud człowieka skazać na męczeństwo.  
 On, jak tu widzisz, w poprzek drogi leży,  
 Aby czuł ciężar tych, co tędy idą:  
 Z nim teść Ananiasz, wszyscy co z tej rady  
 Dla żydów byli ich nieszczęść nasieniem,  
 Skarani jedną karą i ohydą,  
 W jamie, pod jednym tym łukiem arkady».  
 Wtenczas Wirgili spojrział z zadumieniem,  
 Gdzie leżał człowiek sromotnie deptany,  
 Na całą wieczność tak ukrzyżowany!  
 Potem w te słowa rzekł do Katalana:  
 «Czy jaki otwór ma w prawo ta ściana,  
 Abyśmy mogli wyjść z tych ciemnych dolów,  
 Nie przyzywając tych czarnych aniołów?»  
 On odpowiedział: «Stąd jak na rzut oka,  
 Bliżej jak myślisz wznosi się opoka,  
 Co od wielkiego kręgu nieprzerwanie  
 Idąc, przerzyna te ciemne otchłanie;  
 Lecz tu strzaskana, chyba wyłom tamy  
 Obejdiesz gruzem kryjącym dno jamy».  
 Mój wódz przez chwilę stał z spuszczoną głową  
 I rzekł: «O, jakże zwiódł nas ten obrzydły,  
 Który grzeszników rad bierze na widły!»  
 «Często w Bolonii» mówił Katalano  
 «O figlach diabła wiele mi bajano,  
 Ojcem go kłamstwa i oszustem zwano».  
 Natenczas wódz mój odszedł wielkim krokiem,  
 Z twarzą jak gniewu zaćmioną obłokiem:  
 Rzuciłem duchy zgięte ciężarami,  
 Idąc drogimi stóp wodza śladami.

## PIEŚŃ XXIV

(Krąg VIII. Tłumok I. Złodzieje. Fuccio.)  
 Gdy słońce w porze młodocianej roku  
 Promiennym włosem po Wodniku brodzi<sup>366</sup>  
 A noc już dniowi nie narzuca zmroku;

Wiosna

<sup>363</sup>O bracia, zła wasza — Uzupełnij np.: „dola jest zasłużoną”. [przypis redakcyjny]

<sup>364</sup>zoczyć — zobaczyć. [przypis edytorski]

<sup>365</sup>Patrz, ten przybity, to duch Kaifasza — Według poety Kajfasz, teść jego Ananiasz i wszyscy ci, którzy byli obecni na radzie, w której zawyrokowano śmierć Chrystusa Pana, ukrzyżowani są w piekle. Słowa te Kajfasza wzięte są z *Ewangelii św. Jana* rozdz. 11 w. 50: „Ani myślicie, iż wam jest pożytecznie, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystkich naród zginął”. [przypis redakcyjny]

<sup>366</sup>słońce (...) promiennym włosem po Wodniku brodzi — Słońce w trzeciej kwadrze miesiąca stycznia wstępuje w znak Wodnika i tak stoi przez pierwsze dwie kwadry miesiąca lutego. Czas, o którym tu mowa, przypada na środek lutego, kiedy noc, doliczywszy do niej wieczór i zmrok poranny, trwa około dwunastu godzin. W tym czasie słońce we Włoszech już tak świeci i grzeje, że śniegi do rzadkości należą. Całe to porównanie wieśniaka, który widząc ubielone śniegiem pastwiska, a nie mając w zapasie karmy, drży o los swojej trzody i załamuje

Jeśli ubieli ziemię zamróż ostry,  
 Udając barwy swojej białej siostry,  
 Lecz trwa niedługo i chłód swój łagodzi:  
 Wieśniak, któremu braknie suchej paszy,  
 Widząc wokoło bielące się błonie,  
 Wraca do domu, załamuje dłonie,  
 Jak nieszczęśliwy, co widmem się straszy;  
 Potem wychodzi i pełen nadziei,  
 Widząc weselszy świat po śnieżnej wiei,  
 Pochwyca laskę i na łąk zielenie  
 Z obór wesołe swoje trzody żenie<sup>367</sup> —  
 Podobnie mistrz mnie przeląkł po niewoli,  
 Gdym widział jego zachmurzone czoło,  
 Podobnie maść on przyłożył, gdzie boli.  
 Gdy nad strzaskaną przyszliśmy arkadę,  
 On patrzył na mnie słodko i wesoło  
 Jak u stóp góry; sam z sobą wszedł w radę  
 i opatrzwszy skałę z każdej strony,  
 Mnie otwartymi pochwycił ramiony.  
 Jak ten, co pracę poczyna z baczeniem,  
 Wpierw, co ma zrobić, rozważa myśleniem,  
 Tak on, podnosząc mnie na wierzch opoki,  
 Wskazywał palcem drugi gład wysoki  
 I mówił: Trzymaj dłonie w pogotowiu,  
 Obejmij gład ten, lecz wprzód oczyma  
 Rozpatruj pilno, czy twój ciężar strzyma».

Jak się wpatrzyłem, nie była to droga  
 Dla tych, co noszą kapice z ołowiu;  
 Bo ja i wódz mój, tak lekki Wirgili,  
 Ledwośmy z gładów na gładzi kroczyli;  
 Gdyby nie krótsza ścieżka między skałą,  
 Sam nie wiem, co by z mym wodzem się stało,  
 Mnie by pokonał trud, a w końcu trwoga.  
 Lecz jako skały zwane *Zle Thumoki*  
 Pochyło schodzą w zrąb studni głębokiej,  
 Każda dolina, którą się przebiega,  
 Tu ma wyniosłość, tam spadzistość brzegu.  
 W końcuśmy doszli do progu opoki,  
 Gdzie gład ostatni czołem prostopadłem  
 W dół się powalił i w otchłań się rzuca:  
 Już mi zabrakło oddechu na płuca,  
 Już iść nie mogłem dalej i usiadłem.  
 «Z wady lenistwa wyzuj się w tej dobie!»  
 Mistrz mówił, «w puchu lub w pierzu kto lega,  
 Temu do sławy za daleka droga;  
 A kto na ziemi po krótkim przechodzie  
 Bez wieńca sławy położy się w grobie,  
 Ten tyle śladu zostawi po sobie,  
 Co dym w powietrzu, co bańka na wodzie.  
 Wstań, wołaj ducha trud pokonasz snadnie<sup>368</sup>,  
 Duch w każdej walce tryumfator wroga,  
 Gdy pod ciężarem ciała nie upadnie.

Lenistwo, Sława

dłonie, zaleca się szczególną prawdą i stosownością jego użycia do obecnego położenia poety, gdy nawykły widzieć zawsze wypogodzone czoło swojego mistrza, widzi je zachmurzonym. [przypis redakcyjny]

<sup>367</sup>żenie (daw.) — wypędza. [przypis edytorski]

<sup>368</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]



Mamy do przejścia jeszcze dłuższe wschody<sup>369</sup>,  
 Nie dosyć przebyć skał tych wysep nagi,  
 Niech ta uwaga doda ci odwagi».

Wstałem z uczuciem rzeźwiącej ochłody,  
 A piersi moje swobodniej dyszały,  
 Mówiąc: «Idź dalej, jam krzepki i śmiały!»  
 Szliśmy, a glazy przed nami, pod nami,  
 Coraz wyższymi sterczały garbami,  
 Szedłem bez przerwy gwarząc to i owo,  
 Mocując wolę z słabymi siłami,  
 Gdy z drugiej fosi głos przemówił słowo.  
 Co mówił, nie wiem, choć byłem na szczycie  
 Arkady mostu, co w poprzek otchłani  
 Sklepiac swe łuki zawisła tam na niej.  
 Głos mówiącego zdradzał gniew nieskrycie,  
 Jam wzrok w dół spuścił, ale żywe oko  
 Dna nie dościgoło przez ciemność głęboką.  
 «Mistrzu!» tak rzekłem po chwili niedługiej,  
 «Przechodźmy most ten, zstępujemy w krąg drugi.  
 Bo stąd ja słyszę, a nic nie rozumiem,  
 Widzę, nic jednak rozpoznać nie umiem».

A mistrz: «Zadosyć słusznemu życzeniu,  
 Jako przystoi, odpowiem w milczeniu».

I wnet przeszliśmy łuk mostu ten samy,  
 Który przytyka aż do ósmej tamy;  
 Wtenczas ujrzalem cały otwór jamy<sup>370</sup>

Dno jej zapełnia żmija, wąż, gadzina,  
 Gdy wspomnę, jeszcze krew się we mnie ścina!  
 Libijskie piaski nad brzegiem swych stoków  
 Nie rodzą tyle płazów, hyder, smoków,  
 Kraj ponad Morzem Czerwonym nie roni  
 Tyle zabójczych pomorów i jadów.  
 Przez te obrzydłe mnóstwa węzów, gadów  
 Wylękły, nagi oddział potępieńców  
 Biegł bez nadziei ujścia ich pogoni.  
 Ręce ich na tył związane węzami,  
 Wijąc się, węże w kształt ruchomych wieńców  
 Bodły ich nerki ogonem, głowami.  
 Z tych nieszczęśliwych jeden przerwał ciszę  
 Przeciągnął krzykiem, kąsany od żmii  
 W miejscu, gdzie ramię przytyka do szyi:  
 I nikt tak szybko *O* lub *J* nie pisze,  
 Jak on się ogniem zajął w okamgnieniu,  
 I w proch się cały rozsypał w płomieniu.  
 Lecz proch, co płomień<sup>371</sup> zgryzło i rozwiało,

Wąż, Potwór

<sup>369</sup>*Mamy do przejścia jeszcze dłuższe wschody* — Tu napomyka Wergiliusz o wschodach, jakimi trudniej będzie pocie wchodzić na górę czyścicową. Sens tych słów wyraźnie mówi: że daleko więcej trudności jest do zwalczenia przy pozbyciu się grzechu jak przy jego uznaniu. [przypis redakcyjny]

<sup>370</sup>*Wtenczas ujrzalem cały otwór jamy* — W siódmym oddziale kręgu ósmego karani są złodzieje, widzimy ich pod postacią węzów i gadów, to pod postacią człowieka, za lada dotknięciem przemieniają swoje postaci, jeden w drugiego kształty przechodzi, a każdy broni się od przyobleczenia się w kształty nieswojskie; nawzajem radzi sobie szkodzą i wzajem się nienawidzą. W tej i następnej pieśni poeta zadziwia czytelnika bogactwem swojej fantazji, która po głębszej rozwadze nie wyda się wszakże tylko prózną grą wyobraźni, ale najlogiczniej zastosowaną do charakteru występu, jaki się tu karze. Wiadomo jest, że choć złodzieje łączą się z sobą w złym zamiarze, udzielają sobie nawzajem swych wiadomości i praktyk i tak niejako przemieniają się jeden w drugiego, przecie lada większa korzyść waśni ich, w razie potrzeb jeden drugiego nie szczędzi i na ofiarę poświęca. Że potępieni są wzajemnym narzędziem swojej kary w piekle, nic w tym dziwnego; zdarza się to między złymi ludźmi i na ziemi. [przypis redakcyjny]

<sup>371</sup>*płomień* — dziś rz. r.m.: płomień. [przypis edytorski]

Zebrał się w siebie i spoił się w ciało;  
 Tak Feniks kona, jak bają po świetle,  
 Tak się odradza co piąte stulecie,  
 Karmi się w życiu nie ziarnem, rośliną,  
 Lecz wonią, łzami, co z kadzidel płyną;  
 Z mirry i nardu na palmie wysokiej  
 Stos pogrzebowy przed zgonem układa,  
 I w ogniu z dymem wlatuje w obłoki.  
 Jak człowiek, który sam nie wie, jak pada,  
 Przez kurcz chorobny, czy przez moc szatana,  
 Gdy wstaje, wodzi wokoło oczami,  
 Dziwi go boleść, mdłość tak niespodziana:  
 Podobnie grzesznik wstał z prochu przed nami.  
 O, jak surowa sprawiedliwość Boga,  
 Gdy zemsta jego tak straszna i sroga!  
 Mój wódz, kto on jest, zapytał grzesznika.  
 On odpowiedział: «Widzisz Toskańczyka,  
 Wpadłem w tę jamę, jeszcze nie ma roku.  
 W życiu zwierzęcym całą rozkosz czułem  
 I nie człowiekiem, byłem istnym mułem.  
 Imię jest moje Fucci, a Pistoja  
 Była to godna mnie jaskinia moja<sup>372</sup>.  
 A ja do wodza: «Niech nie rusza kroku!  
 Spytaj, w tę jamę wtrącono go za co?  
 Znałem go, był on krewki i ladaco».  
 Grzesznik to słysząc, nie unikał wzroku,  
 Zwrócił się do mnie z twarzą obojętną,  
 Na której smutne wstyd wycisnął piętno.  
 «W takiej mię nędzy» duch przemówił potem  
 «Widząc, o! większym nabawiasz kłopotem  
 Niż gdym się z moim rozstawał żywotem.  
 Zadość uczynić twojej chęci muszę,  
 Skradłem kościelne sprzęty i ozdobę,  
 Winę zwałając na drugą osobę;  
 Lecz wprzód nim wyjdiesz z tych piekielnych cieni,  
 Gdybyś nie patrzył rad na me katusze,  
 Daj ucho na głos nowej wieści mojej.  
 Czarnych jak miotłą wymiotą z Pisto<sup>373</sup>,  
 Lud i obyczaj Florencyja zmieni;  
 Dolinę Magry Mars dymem zachmurza,  
 Z jego obłoków zstąpi silna burza,  
 I szał swój wyrze na piceńskie błonie:  
 Z chmur błyskawicą zamigocą bronie,  
 Walczący muszą broń na ziemię rzucić,  
 I wszystkich *białych* huragan pochłonie.  
 Taką nowiną chciałem się zasmucić<sup>374</sup>».

Kradzież, Grzech, Kara

<sup>372</sup>*Fucci de Lazeri* — z Pisto<sup>i</sup>, fanatyczny zwolennik gwelfów czarnych. Przytrzymany za kradzież świętych naczyń kościelnych, zrzucił winę na notariusza Vanni della Mona, w którego mieszkaniu złożył był skradzione rzeczy. Notariusz, niewinna ofiara swej uprzejmości, powieszonym był zamiast rzeczywistego złodzieja. [przypis redakcyjny]

<sup>373</sup>*Czarnych jak miotłą wymiotą z Pisto<sup>i</sup>* — Biali gwelfowie na początku brali górę w Pisto<sup>i</sup> i wypędzili czarnych, lecz wkrótce ze zmianą losu gwelfów białych, poeta jako należący do ich stronnictwa wygnanym był z Florencji. Markiz Malaspina (zwany „Mars”) stanąwszy na czele gwelfów czarnych z Pisto<sup>i</sup>, zadał ogromną klęskę białym na dolinie piceńskiej, przez którą przepływa rzeka Magra, na pograniczu samym Toskanii a Genui. [przypis redakcyjny]

<sup>374</sup>*Taką nowiną chciałem się zasmucić* — Dante należący do stronnictwa gwelfów białych, spotkał w tym kręgu Fuccia, który był gwelfem czarnym; ten zagniewany, że poeta widział go w takiej piekielnej męce, z rozkoszą przepowiada jemu upadek ostateczny gwelfów białych. Rys dość charakterystyczny zajadłości stronnictw politycznych. [przypis redakcyjny]

## PIEŚŃ XXV

(Krağ VIII. Tłumok VII. Ciąg dalszy: Przemiana.)

To rzekłszy, złodziej podniósł pięści obie,  
W każdej sterczała figa<sup>375</sup> jak gwint w śrubie,  
A krzyczał bluźniąc: «Boże, przyjm to sobie!»  
Wtem wąż, i za to odtąd węzów lubię<sup>376</sup>,  
Ścisnął za szyję bluźniercę, oszusta,  
Jakby rzekł: «Więcej nie zbluźnią twe usta».  
Drugi ramiona w węzły i pierścienie  
Tak jemu związał i gryzł jego ręce,  
Że stał, jak gdyby skamieniały w męce.  
Pistojo! Zatlj żagwie w oka mgnieniu,  
Spal sama siebie i zniknij w płomieniu,  
Gdy w złym tak lubi plużyć<sup>377</sup> twe nasienie.  
Pomiędzy piekła czarnymi kręgami  
Duch takiej pychy nie był wobec Boga,  
Nawet bluźnierca, co legł pod Tebami<sup>378</sup>.  
Złodziej zmykając, nie przemówił słowa.  
Biegł za złodziejem Centaur, pogoń nowa,  
Krzyząc: «Gdzie pyszny? Krótka jego droga!»  
Wątpię, czy tyle jest gadów w Maremmie<sup>379</sup>,  
Ile tam węzów krzyż dźwigał Centaura,  
Skąd się poczyna człowiecza figura.  
Na jego barkach z rozpiętymi skrzydły,  
Buchając ogniem, siedział smok obrzydły,  
Kto się doń zbliżał, trząsał żary na ziemię.  
Mistrz rzekł: «To Kakus w Centaura postaci,  
Z jego przyczyny awentyńskie skały  
Często się krwawą posoką zbrukały;  
On się oddzielił od reszty swej braci,  
Bo jak wilk chytrze pasterzy napadał,  
Sąsiednie trzody rad po nocach kradła<sup>380</sup>,  
Lecz dożył końca, złe broił niedługo.  
Sto razy ciał go Herkules maczugą<sup>381</sup>,  
Choć tych cięć nie czuł i dziesiątej części<sup>382</sup>».  
Już Centaur zniknął, gdy mistrz ciągnął mowę.  
Wtenczas pod nami jakieś duchy nowe  
Biegły samotrzeć, a każdy był nagi;  
Wodza i mojej uszliby uwagi,  
Gdy krzyk ich dziko w uszach nam zachrzęści:  
«Kto wy jesteście?» Mistrz z zapalem żywym  
Mówiący, mowę przerwał w oka mgnieniu.  
Ja ich nie znałem, lecz trafem szczęśliwym  
Jeden drugiego nazwał po imieniu,

Potwór

<sup>375</sup>podniósł pięści obie, w każdej sterczała figa — gest wyrażający pogardę i szyderstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>376</sup>Wtem wąż, i za to odtąd węzów lubię — Poeta polubił węże, odkąd widział, jak jeden z nich ducha bluźniącego Bogu ukarał. [przypis redakcyjny]

<sup>377</sup>plużyć (daw.) — mieć powodzenie; mieć się dobrze; mieć znaczenie; popłacać. [przypis edytorski]

<sup>378</sup>Nawet bluźnierca, co legł pod Tebami — Kapaneus (Patrz o nim Pieśń XIV). [przypis redakcyjny]

<sup>379</sup>Wątpię, czy tyle jest gadów w Maremmie — Maremma, bagna wzdłuż brzegów morskich pomiędzy Pizą a Sieną. [przypis redakcyjny]

<sup>380</sup>kradać — kraść jako czynność zwyczajowa; por. jeść i jadać. [przypis edytorski]

<sup>381</sup>Sto razy ciał go Herkules maczugą — Gdy Herkules, pasąc bydło Geriona na górze awentyńskiej, zasnął, Kakus, sławny rozbójnik i złodziej, uprowadził pasące się bydło, ciągnąc je tyłem za ogony do swojej jaskini, ażeby tym wybiegiem ukryć ślad swojej kradzieży; lecz ryk bydła wydał kryjówkę złodzieja, a Herkules zabił go maczugą. [przypis redakcyjny]

<sup>382</sup>Choć tych cięć nie czuł i dziesiątej części — Herkules wściekły uderzył go sto razy, chociaż może przed dziesiątym uderzeniem już nie żył. [przypis redakcyjny]

Gdy rzekł: «Cianfa<sup>383</sup>, gdzieś? Ja tu jestem».  
 Uwagę mistrza chcąc zaostrzyć gestem,  
 Pod nos od brody przytknąłem mój palec.  
 Jeśli z pół wiarą będziesz, czytelniku,  
 Słuchał, co powiem, tych dziwów bez liku,  
 Nic w tym dziwnego, bo wyznam ci szczerze,  
 Ja, com to widział, sam zaledwo wierzę.  
 Gdym na te duchy oczy me obrócił,  
 Wąż sześcionożny, potworny padalec<sup>384</sup>,  
 Z przodu jednemu aż na piersi wskoczył  
 I na nim cały sam sobą zawisnął.  
 Wnet mu średnimi łapami brzuch ścisnął,  
 Przednie jak uścisk na barki zarzucił,  
 Gryzł mu policzki i we krwi pysk broczył.  
 Potem, gdy tylne łapy uda gniotły,  
 Pomiędzy nogi wśliznął się ogonem,  
 Którym wzdłuż krzyża wodził przez pacierze<sup>385</sup>;  
 Nigdy bluszcz silniej ramieniem zielonem  
 Nie splótł się z drzewem, jak z nim ten gad-zwierze.  
 Dwie te istoty tak razem się splotły,  
 Tak się stopiły z sobą dwa stworzenia,  
 Jak wosk przygrzany gorącym płomienia,  
 I barwy swoje pospołu zmieszały:  
 Tak papier, upał gdy czuje pożarny,  
 Skręca się w zwoje, jeszcze nie jest czarny,  
 Więcej brunatny, ale już nie biały.  
 Dwaj drudzy patrząc, z podziwu krzyknęli:  
 «Jak ty zmieniony, spojrzysz, o Agneli!  
 Ni w dwóch, ni jeden!» Już ich obie głowy  
 Stały się jedną, patrzącym się zdało,  
 Że gad i człowiek tworzył jedno ciało:  
 Ze czterech ramion dwa tylko zostało;  
 Brzuch, tułów cały, łędwie i golenie,  
 Tworzyły widok cudacki i nowy,  
 Takie potworne było przemienienie!  
 I kształt przyrodny tak przeobrażony,  
 Chwiejąc się krokiem w te i owe strony,  
 Odszedł leniwo, niestety, po czasie<sup>386</sup>!  
 A jak jaszczurka, w skwarny dzień lipcowy  
 Gdy krzak przemienia, pełna zwinnych ruchów,  
 Skacząc przez drogę błyskawicą zda się;  
 Tak mała żmija jednemu z dwóch duchów,  
 Na brzuch skoczyła, świecąc na pół czarną,  
 Pół modrą skórą, jakby pieprzu ziarno.  
 I w tę część ciała żądłem go ujadła,  
 Kędy w żywocie człowiek swej macierze<sup>387</sup>,

<sup>383</sup> *Cianfa* — florentyńczyk ze szlachejnej rodziny Donatich. Ze szlachejnych rodzin Florencji pochodzili także Agnello Brunelleschi, Buoso Donati, Puccio Galigai, o których poeta później wspomina. Nie wiemy o nich nic więcej i nie możemy rozstrzygnąć, czy przywłaszczali sobie własność prywatną czy publiczną. [przypis redakcyjny]

<sup>384</sup> *Wąż sześcionożny, potworny padalec* — Mianowicie Cianfa. Dwaj złodzieje łączą się tak silnie, że się stają jedną postacią zupełnie innego rodzaju, a która nie wiedzieć, czy to jedno stworzenie czy dwa. [przypis redakcyjny]

<sup>385</sup> *pacierze* — kregosłup. [przypis edytorski]

<sup>386</sup> *Odszedł leniwo, niestety, po czasie* — Wąż, który był złodziejem za życia, zranił w okolicy pępka innego złodzieja, który się zjawił w ludzkiej postaci. Gdy wąż upadł, z jego pyska i z rany ukąszonego bucha dym, zamieniają obydwa swe postacie, członek po członku, człowiek („grzesznik”) staje się wężem, wąż („gad”) człowiekiem. [przypis redakcyjny]

<sup>387</sup> *macierze* — dziś popr. forma D.lp: macierzy; matki. [przypis edytorski]

Nim wyjdzie na świat, pierwszy pokarm bierze,  
 Potem jak długa pod nogi mu padła.  
 Raniony żądłem żmii niżej żebra,  
 W milczeniu na nią spoglądał i ziewał,  
 Jakby go senność dręczyła lub febra.  
 Patrzyli na się, dymem na przemiany  
 Buchając ciągle, ta z pyska, ten z rany.  
 Niech milczy Lukan z pieśnią, gdzie opiewał  
 Zgon pośród gadów Sabella, Nazyda<sup>388</sup>,  
 Ja nie zazdrozczę przemianie Owida<sup>389</sup>  
 Kadmusa w smoka, Aretuzy w strumień;  
 Przemiano moja, te obie zarumień,  
 Dwóch natur wobec siebie, których ciało  
 Gotowe było zmienić treść swą całą.  
 Tak z człkiem gad się przeobrażał srogi,  
 Gad szczepał<sup>390</sup> ogon swój na dwie odnogi,  
 A duch potężnie ścisnął obie nogi,  
 Że ich złączenia nie dojrzałbyś śladu.  
 I w kolej ogon rozszczepiony gadu  
 Przybierał kształty wzięte od człowieka,  
 Ten z siebie ciało, a ten łuskę zwleka:  
 Ręce człowieka kryły się w podpasze,  
 Gad krótkie nogi nad zdziwienie nasze  
 Z przodu przedłużał, w miarę jak skrócona  
 Ręka grzesznika wchodziła w ramiona.  
 Plotąc się razem tylne nogi zmije  
 Tworzyły członek, jaki człowiek kryje,  
 Ten u grzesznika przyjął kształt dwunożny.  
 Podczas gdy z ran ich dym buchając różny,  
 Na przemian kształty ich krył barwą nową,  
 Tu puszczał włosy, tam łuskę węzową;  
 Ten padł, ów powstał z podniesioną głową,  
 I dziko na się patrzący zbrodniarze,  
 W oczach swych swoje zamieniali twarze:  
 Stojący twarz swą zaokrąglął z pyska,  
 Nawlekał ciałem, dwoje uszu tryska  
 Z płaskich policzków, z zbytej reszty ciała,  
 Co w tył nie schodząc tam się zatrzymała,  
 Nos ostry lepil i wargi wydymał.  
 Ten, co się czołgał, pysk naprzód wysunął,  
 Jak ślimak rogi, skrył uszy do głowy,  
 Język człowieka skory do rozmowy  
 Rozpadł się w widły z jednego kawała;  
 Wąż skrył swój język i dym się zatrzymał.  
 Pobiegnęła sycząc dusza w gad zmieniona,  
 Drugi coś mówił i z góry nań plunął,  
 Do gadu nowe wyciągnął ramiona  
 I rzekł: «Buoso<sup>391</sup>, teraz gadu ciałem  
 Czołgaj się tutaj, jak się ja czołgałem».

Poeta, Poezja

Potwór, Wąż, Przemiana

<sup>388</sup>Zgon pośród gadów Sabella, Nazyda — Lukan w swojej *Farsalii* wspomina dwóch żołnierzy Katońskich w pochodzie przez piaski libijskie ukąszonych od węzów, Sabella i Nazyda. Pierwszy po ukąszeniu węża na proch się rozsypał, drugi tak obrzekał, że aż panczer na nim pękł. [przypis redakcyjny]

<sup>389</sup>przemianie Owida — *Metamorfozy* Owidiusza. [przypis redakcyjny]

<sup>390</sup>szczepał — dziś popr. forma: rozszczepiał. [przypis edytorski]

<sup>391</sup>Do gadu nowe wyciągnął ramiona i rzekł: Buoso — Buoso w gadzinę przemieniony i drugi, który oblekł się w jego kształty, musieli za życia w jakichś szczególnych być z sobą stosunkach. Najprawdopodobniej, że Buoso wciągnął Kawalkanta do występku i winy swojej cały ciężar na niego zwałił; dlatego to Buoso przez Kawalkanta karany jest w piekle. [przypis redakcyjny]

Tak w siódmej jamie natura z naturą  
Mieniały kształt swój; kto to czytać raczy,  
Przez wzgląd na nowość niechaj mi wybaczy,  
Jeśli kreśliło niemistrzowskie pióro.  
Choć z trwogi w oczach było mi aż ciemno,  
Żaden z tych duchów nie skrył się przede mną;  
Z trzech jeden tylko, Pucio Sciancato,  
Był niezmienionym: ten, co zbiegł przed chwilą;  
To Kawalkante<sup>392</sup>, nad którego stratą  
Pomimo woli płaczesz, o Gawillo!

## PIEŚŃ XXVI

(Krań VIII. Tłumok VIII. Żli doradcy: Ulisses.)  
Ciesz się, Florencjo! Twe skrzydła olbrzymie  
Przez ląd i morze szeleszczą w tej dobie,  
Nawet do piekła zaniósł twoje imię.  
W kręgu złodziei, daj wiarę zakłębciu,  
Obywateli twych znalazłem pięciu<sup>393</sup>,  
A co mnie wstydem rumieni i tobie,  
Zda się, nie robi wielkiego zaszczytu,  
Jeśli po ranu<sup>394</sup>, w marzeniach przedświtu,  
Marzących sny są prawdziwsze niekiedy,  
Wkrótce się dowiesz, co ci życzy Prato<sup>395</sup>  
Jeśli nieszczęście już cię nawiedziło,  
Co być musiało, nie przed czasem było;  
Bo w czas im dalej zajdzie moje lato<sup>396</sup>,  
Więcej mi będą ciężać twoje biedy!  
Wódz szedł i tymi szczeblami, co skały,  
Gdyśmy schodzili, dla nas wykowały,  
Powraca, ciągnąc mnie za swoją nogą<sup>397</sup>.  
I tak samotną pośród głązów drogą  
Stopa się płącząc, między skał osęki,  
Postępowała za pomocą ręki.  
Jam się zasmucił i jeszcze się smucę,  
Po ile razy pamięć moją zwrócę  
Na dziwne, co tam widziałem, przedmioty,  
Zawściagam silniej wodze mego ducha,  
By swej nie stracił przewodniczki cnoty;  
I gdy mi gwiazda rai światłem błogiem  
Jakie bądź dobro, nie chcę być mu wrogiem.

<sup>392</sup>To *Kawalkante* — Franciszek Kawalkante w okolicy zwanej Gawilla był zamordowany. Rodzina zamordowanego mścąc się jego śmierci, wielu mieszkańców tej okolicy wymordowała. On i Buoso zamienili dopiero co swe postacie; jeden, który miał postać węzową, odzyskał ludzką, drugi stał się wężem. Poprzednio Cianfa i Brunelleschi złączyli się w jedną postać. Tylko Puccio pozostaje, jakim był. [przypis redakcyjny]

<sup>393</sup>*Florencjo (...) obywateli twych znalazłem pięciu* — Tu Poeta z gorzką ironią wyrzeka na zepsucie obyczajów publicznych w średniowiecznej Rzeczypospolitej florenckiej; ze szlachetnych jej rodzin nalicza aż pięciu złodziei, zapewne skarbu publicznego, których nazwiska wymienił w pieśni uprzedniej. [przypis redakcyjny]

<sup>394</sup>*po ranu* — rano, o poranku. [przypis edytorski]

<sup>395</sup>*Wkrótce się dowiesz, co ci życzy Prato* — Dante prorokuje nieszczęścia dla Florencji, które właśnie nawiedziły ją w czasie, kiedy pisał swój poemat, jako to: pożar, który w 1301 r. zniszczył 1700 domów tego pięknego miasta; w roku 1304 załamał się most na rzece Arnie; uwagi godne na koniec klęski, jakie wojujące między sobą stronnictwa spowodowały na miasto. Mieszkańcy pobliskiej miejscowości Prato życzą Florencji takich nieszczęść. [przypis redakcyjny]

<sup>396</sup>*Bo w czas im dalej zajdzie moje lato* — Nieszczęścia, na które od dawna zasużyła sobie Florencja, nie będą przedczesne. Poeta życzy, aby nieuniknione klęski nadeszły rychło, gdyż im on będzie starszy, tym mniej będzie miał siły zniesienia nieszczęść jego rodzinnego miasta. [przypis redakcyjny]

<sup>397</sup>*Powraca, ciągnąc mnie za swoją nogą* — Tu poeci wstępują na most prowadzący do ósmego oddziału. [przypis redakcyjny]

Jak w porze roku, gdy więcej palące  
 Twarz swą najdłużej nam odkrywa słońce,  
 Wieśniak na wzgórku wczasując przed nocą,  
 Gdy komar brzęczy, a zamilknie mucha,  
 Widzi w dolinie robaczki błyszczące,  
 Gdy w ciemnych liściach winnicy migocą:  
 Tak ja widziałem na dnie ósmej jamy  
 Mnóstwo płomyków patrząc z wierzchu tamy.  
 Jak ów pomszczony za się przez niedźwiedzi  
 Za lekkomyślną niewiarę gawiedzi<sup>398</sup>,  
 Widząc ognisty rydwan Elijasza<sup>399</sup>,  
 Gdy zaprząg wichru w niebo go unasza,  
 Tylko oczyma lekki płomyk tropił,  
 Co się jak obłok w powietrzu roztopił:  
 Tak na dnie jamy każdy kształt płomyka  
 Ruszał się, kryjąc w swym wnętrzu grzesznika.  
 Z mostu uwięzłem cały w tym widoku  
 I gdybym ręką nie chwycił się głazu,  
 Niepchnięty w otchłań upadłbym do razu.  
 Wódz widząc moje wyteżenie w oku,  
 Rzekł: «Tu duch każdy żyć w ogniu skazany,  
 Chodzi płomieniem jak suknią odziany<sup>400</sup>».  
 Odpowiedziałem: «Mistrzu, z twego słowa  
 Na to, co widzę, pada jasność nowa:  
 Mów, z tyłu ogni migających w zmierzchu,  
 Jaki to płomień, co rozdzielon z wierzchu,  
 Jako ze stosu na dwie strony wionął,  
 Na którym z bratem swym Eteokl płonął<sup>401</sup>?»  
 Mistrz: «Dyjomeda duch i Ulissesa  
 Za karę wspólnej ich zdrady po zgonie  
 W jednym płomieniu nierozdzielnie płonie;  
 W nim płaczą sławnej zasadzki trojańskiej<sup>402</sup>,  
 Z której nam wyszedł piękny szczep rzymiański<sup>403</sup>;  
 W nim za łzy cierpią córki Likomeda<sup>404</sup>,  
 Co w swoim żalu ukoić się nie da,  
 Umarła skarży jeszcze Achillesa;  
 I w nim pokutę cierpią i karanie,  
 Za uwieszone Palladium kryjomie<sup>405</sup>».

<sup>398</sup>*pomszczony za się przez niedźwiedzi za lekkomyślną niewiarę gawiedzi* — Elizeusz, po widzeniu swoim wstępującego do nieba na wozie ognistym proroka Eliasza, przyszedł do miasta Betel i opowiadał swoje widzenie; gdy chłopcy uliczni z niego szydzili, Elizeusz przeklął ich w imię Pańskie, i wkrótce niedźwiedzie wypadły z pobliskich lasów i rozszarpały szyderców (*Księgi Królewskie*, rozdz. 2 w. 23). [przypis redakcyjny]

<sup>399</sup>*Elijasza* — Eliasza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>400</sup>*Chodzi płomieniem jak suknią odziany* — W tym ósmym oddziale ósmego kręgu piekła spotykamy oszukańczych doradców. Mówią ognistymi syczącymi językami, bo język ich był według słów apostoła żarem, który całe lasy zapalał. [przypis redakcyjny]

<sup>401</sup>*Na którym z bratem swym Eteokl płonął* — Eteokles i brat jego Polinik, w pojedynku nawzajem siebie zamordowali. Gdy ciało drugiego brata na stos włożono, podczas gdy pierwszego już gorzało, w tej chwili płomień się rozdzielił, ażeby prochów tych, co za życia najzaciętszymi byli wrogami, zarazem jeden ogień nie strawił. [przypis redakcyjny]

<sup>402</sup>*płaczą sławnej zasadzki trojańskiej* — Zbudowany za radą Ulissesa koń z drzewa, za pomocą którego Grecy zdobyli Troję. [przypis redakcyjny]

<sup>403</sup>*Z której nam wyszedł piękny szczep rzymiański* — Rzymianie pochodzenie swe wywodzili od Trojan: treść *Eneidy* Wergilego. [przypis redakcyjny]

<sup>404</sup>*za łzy cierpią córki Likomeda* — Deidamia, córka Likomeda, króla Scyrosu. Na dworze tegoż króla Te-tys syna swojego, Achillesa, przebranego za dziewczynę chowała, ażeby go ocalić od niebezpieczeństwa, jakim wyrocznia z Troi jemu groziła. Ulisses odkrył jego kryjówkę i namówił Achillesa, aby rzucił swoją kochankę Deidamię i szedł z Grekami na wyprawę pod Troję. [przypis redakcyjny]

<sup>405</sup>*Za uwieszone Palladium kryjomie* — Palladium, posąg, od którego zawisł los Troi, wykradli Odyseusz i Diomedes. [przypis redakcyjny]

— «O! jeśli mogą przemówić z płomienia,  
 Niech ci ta prośba za tysiąc próśb stanie,  
 Pozwól mi czekać, nim dwoiste płomień  
 Zbliży się do nas, wszak po tośmy przyszli.  
 Patrz, z jaką żądzą ku niemu się chylę!»  
 A mistrz: «Rad spełnię chwalebne życzenia,  
 Lecz trzymaj język na wodzy milczenia;  
 Ja mówić będę, odgadłem twe myśli;  
 Bo ci grzesznicy w uprzedzeniu dzikiem  
 Może, jak Grecy, wzgardzą twym językiem?»  
 Gdy płomień do nas zbliżył się, mistrz chwilę  
 I miejsce k' temu wybrał stosowne,  
 W tych słowach usta otworzył wymowne:  
 «Wy, w jednym ogniu jak dwóch w jednym ciele,  
 O, jeśli miła wam mało czy wiele,  
 Pisana, wielka moja pieśń na świecie!  
 Stójcie, niech jeden z was powie poecie,  
 Gdzie umarł, trudy skończywszy wędrownie?»  
 Starożytnego wierzchołek ogniska  
 Zaczął się ruszać, o dziw niepojęty!  
 Szumiąc jak płomień wiatrami rozdęty;  
 I wierzch zwięzony w kształcie obeliska  
 Tam i sam wodząc, jak język gotowy  
 Przemówić słowo, zabrzmiał tymi słowy:  
 «Gdym zbiegł od Cyrcy<sup>406</sup>, jej więzień niestety!  
 Z wyspy, skąd blisko do miasta Kajety<sup>407</sup>,  
 Już ani słodycz pocałunków syna,  
 Ni stary ojciec, tęskniąca rodzina,  
 Miłość wzajemna czulej Penelopy,  
 Nie mogły wstrzymać wędrownika stopy:  
 Chciałem świat poznać i zwyczaje ludów  
 I opowiedzieć dzieje jego cudów.  
 Zebrawszy szczupłą, lecz wierną drużynę,  
 Na pełne morze w jednej łodzi płynę;  
 Wody, co brzegi marokańskie liżą,  
 Aż po hiszpański półwysep, ostrowy,  
 Ile ich patrzy w morskie wód zwierciadła,  
 Łódź białoskrzydła obleciała chyżo.  
 Już mnie i moich wiek nachylił długi,  
 Gdyśmy wpłynęli do morskiego gardła<sup>408</sup>,  
 Gdzie stoi wbity słup jeden i drugi,  
 Jakby ostrzegwał znak herkulesowy:  
 Człowieku, tutaj kres twojej żeglugi!  
 W prawo rzuciłem Sewilli wybrzeże,  
 Na lewo Septy mauretańskiej wieże.  
 — O bracia! rzekłem, po tylu przygodach  
 Rzucamy kotew<sup>409</sup> na zachodnich wodach;  
 A więc użyjmy tej reszty żywota.  
 Zwiedzmy, wszak krótkim tu każdy z nas gońcem,  
 Świat niemieszkalny tam dalej za słońcem!

Ambicja

Podróż, Przywódca

<sup>406</sup> *Gdym zbiegł od Cyrcy* — Cyrcy, czarownica, która przemieniła współtowarzyszy podróży Ulissesa w wiepre. Sam Ulisses cudownym zieleń obronił się od tej przemiany, lecz zakochał się w niej szalenie, a czarownica przytrzymała więźnia kochanka cały rok na swojej wyspie. [przypis redakcyjny]

<sup>407</sup> *Z wyspy, skąd blisko do miasta Kajety* — Miasto Gaeta wzięło swoją nazwę od Kajety, mamki Eneasza. [przypis redakcyjny]

<sup>408</sup> *Gdyśmy wpłynęli do morskiego gardła* — Cieśnina Gibraltar, która prowadzi pomiędzy słupami Herkulesowymi. *Septa*, wybrzeże Mauretanii, kraju północnej Afryki. [przypis redakcyjny]

<sup>409</sup> *kotew* — kotwica. [przypis edytorski]



Myślcie, skąd człowiek swój początek bierze:  
 On nie stworzony, aby żył jak zwierze,  
 Cel jego trudów nauka i cnota.  
 Tą mową, jakbym polechtał ostrogą,  
 Zagrzani dalszą puszczają się drogą,  
 Gdzie morze szerzej roztacza wód łona.  
 Łódź ku wschodowi tyłem obrócona,  
 Na lewo zwraca tor zuchwałej jazdy,  
 Skrzydłami wiosła jak ptak upierzona;  
 Z drugiej półkuli wszystkie nocne gwiazdy  
 Patrzyły na nas, gdy z pierwszej półsenne  
 Spadając oczy mrużyły promienne.  
 Księżyc pięć razy swe oblicze zmienne  
 Zmienił od czasu, jakieśmy pływali  
 Po tej bezbrzeżnej oceanu fali:  
 Wtem nam się góra pokazała w dali<sup>410</sup>,  
 Tak wielkiej żywe nie widziało oko.  
 Pierś naszą radość wypełnia szeroko,  
 Lecz za radością w ślad rozpacz przychodzi:  
 Zrywa się burza od nowego ładu,  
 Uderza wichrem w sam przód naszej łodzi,  
 Trzy razy wirem okręca ją prądu,  
 Za czwartym... snadź<sup>411</sup> tak chciały sądy boże,  
 Z szumem nad nami zamknęło się morze».

## PIEŚŃ XXVII

(Krąg VIII. Tłumok VIII. Ciąg dalszy. Gwido z Montefeltro.)

Płomień prostując ostrze i milczący  
 Odchodził od nas jak szermierz od mety,  
 Za przyzwoleniem słodkiego poety.  
 Gdy oto, widzę, drugi płomień kroczy,  
 Na swoje ostrze zwrócił moje oczy,  
 Głosem, co szumiął zeń z trzaskiem i sykiem;  
 Jak sycylijski byk żarem ziejący<sup>412</sup>  
 Co po raz pierwszy, i słusznie zaiste,  
 Ryknął swojego budownika krzykiem,  
 A potem ryczał jękiem nieszczęśliwych,  
 Których palono w jego wnętrzu żywych;  
 To ciało z miedzi, niejeden w złudzeniu  
 Myślał, że wiercą bóle rzeczywiste:  
 Tak zamkniętego ducha głos w płomieniu  
 Nie mając ujścia trzask ognia udawał,  
 Lecz gdy przez ostrze utorował drogę,  
 Dał mu ruch, jaki jemu język dawał,

Cierpienie, Kara

<sup>410</sup>*Wtem nam się góra pokazała w dali* — Według wykładu jednych komentatorów Dante przez tę górę chciał wyrazić czyściec; według drugich: chciał przez tę górę wyrazić fantastyczną wyspę Atlantis w Oceanie Atlantyckim. Może pragnął przestrzegać przed zbyt śmiałyimi wyprawami morskimi. A może chciał wyrazić tę prawdę, że pragnienie wiedzy dążące poza granice umysłu ludzkiemu zakreślone, gotuje zgubę człowiekowi. [przypis redakcyjny]

<sup>411</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>412</sup>*Jak sycylijski byk żarem ziejący* — Ateńczyk Perillus, sławny kotlarz, ukuł byka z miedzi i darował go Falarisowi, tyranowi sycylijskiemu; byk ten, kiedy człowiek w nim siedzący krzyknął, wydawał ryk rzeczywistego byka. Perillus myślał, że tym wynalazkiem ucieszy władcę Sycylii, gdy skazanych na śmierć przestępców zamkniętych we wnętrznościach byka ukutego z miedzi i piekąc ich na wolnym ogniu, słyszeć będzie krzyk ich męczarni aż do ostatniego jęku ich skonania w udanym ryku byka. Lecz Falaris był albo lepszym, albo gorszym aniżeli Perillus sobie wyobrażał. Bo tyran sycylijski na wynalazcy tej męczarni rozkazał wykonać pierwszą jej próbę. [przypis redakcyjny]

Słyszałem, w takie zamienił się słowo:  
 «Ty, co lombardzką przemówiłeś mową,  
 Mówiąc: Idź, dłużej pytać cię nie mogę<sup>413</sup>,  
 Choć przyszedłem za późno, nie w porę,  
 O, nie odmawiaj, racz pomówić ze mną!  
 Widzisz, że mówię, a jednak ja gorę<sup>414</sup>.  
 O, jeśli schodzisz w naszą otchłań ciemną  
 Z słodkiej i pięknej Latynów krainy,  
 Z której tu czynię pokutę za winy,  
 Ciekawość ziomka przez litość uspokój,  
 Mów, w Romaniji<sup>415</sup> wojna jest czy pokój?  
 Bo ja z latyńskiej matki życie wzięłem,  
 W górach pomiędzy Tybrem a Urbinem».  
 Słuchałem jeszcze z pochylonym czołem,  
 Gdy mistrz mnie trącił i rzekł: «Mów z Latynem!»  
 Mając odpowiedź już gotową w myśli,  
 Bez zwłoki rzekłem: «Duchu, któż określi,  
 Jak jest Romania twoja niespokojna!  
 Gdym odszedł, jawna nie wrzała w niej wojna<sup>416</sup>,  
 Rząd po staremu tyrański w Rawennie,  
 Orzeł z Polenty wziął ją w dziób swój orli<sup>417</sup>,  
 I nakrył Cerwię sąsiednią skrzydłami.  
 Posoką Franków zboczony kraj Forli,  
 Pod zielonego lwa leży szponami<sup>418</sup>.  
 Brytan z Werukio, on i jego szczenię<sup>419</sup>,  
 Co mogą śmiało Montagna zadławić,  
 Rządzą w Rimini, tam jest ich siedzenie,  
 Gdzie już przywykli swoje zęby krwawić.  
 Ludem Faency rządzi starożytny  
 Lew w gnieździe białym na tarczy błękitnej<sup>420</sup>,  
 Łaknący ciągłej w stronnictwach odmiany.  
 Ludy osiadłe nad rzeką Sawijo<sup>421</sup>,  
 Podobnie jako gród ich zbudowany  
 Pomiędzy górą a doliny szyją,  
 Między niewolą a wolnością żyją.  
 Teraz kto jesteś? Mów, o, nie bądź twardy!  
 Względność umieją szanować Lombardy,  
 Mnie mówiącemu odpowiedz nawzajem».  
 Płomień szczerwieniał trochę swym zwozajem,

Wojna

<sup>413</sup>*Mówiąc: Idź, dłużej pytać cię nie mogę* — Słowa tego wiersza odnoszą się do Wergiliusza, który to mówiąc, jak wiersz trzeci na początku pieśni nadmienia, pozwolił odejść Ulissesowi. [przypis redakcyjny]

<sup>414</sup>*Widzisz, że mówię, a jednak ja gorę* — Duch tu mówiący jest hrabia Gwido de Montefeltro. [przypis redakcyjny]

<sup>415</sup>*w Romaniji* — w Romanii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jednastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>416</sup>*Romania* — kraina włoska z miastami Bolonią Ferrerą, Rawenną, Rimini, Forli itd. Cesarz Rudolf I przelał na stolicę papieską swoje zwierzchnictwo nad Romanią, czym dodał jeno nowego zarzewia do wojen domowych, które tam nigdy nie wygasły. [przypis redakcyjny]

<sup>417</sup>*Orzeł z Polenty wziął ją w dziób swój orli* — Gwido z Polenty panował w Rawennie i władzę swą rozciągał aż do miasteczka Cerwii. Herb Polenty był orzeł srebrny w polu złotym lub błękitnym. [przypis redakcyjny]

<sup>418</sup>*Pod zielonego lwa leży szponami* — Lew zielony był to herb Sinibalda Ordelafi, który panował w Forli. To miasto pod komendą właśnie tu przemawiającego Gwida z Montefeltro z wielką stratą odparło Francuzów wezwanych przez papieża Marcina IV do oblężenia jego murów. [przypis redakcyjny]

<sup>419</sup>*Brytan z Werukio* — Stary pies z Werukio (tak się nazywał zamek w okolicy miasta Rimini) jest to Malatesta, tyran Rimini, jego szczenię to syn jego, Malatestino, Montagna, naczelnik stronnictwa gibelinów w Rimini, którego syn Malatesty skazał na śmierć. Malatesta był ojcem, a Malatestino bratem Jana Malatesty, męża, i Pawła Malatesty, kochanka Franceski z Rimini (Pieśń V). [przypis redakcyjny]

<sup>420</sup>*Lew w gnieździe białym na tarczy błękitnej* — Mainardo Pagani, władca miasta Faency, miał w herbie swoim lwa błękitnego w polu białym. [przypis redakcyjny]

<sup>421</sup>*Ludy osiadłe nad rzeką Sawijo* — Cesena nad rzeką Sawio. W tym mieście bywały na przemian rządy to republikańskie, to monarchiczne. [przypis redakcyjny]

Wierzech zaostrzony tam i sam obrócił,  
 Tchnął i wśród iskier te słowa wyrzucił:  
 «Gdybym ja mniemał, że tu z gościem gadam,  
 Który na ziemię stąd wróci szczęśliwy,  
 Płomień mój wnet by nieruchomym został;  
 Lecz jeśli prawdę mówią, że nikt żywy  
 Z tej się otchłani piekiel nie wy dostał,  
 Mało się troszcząc o wstyd, odpowiadam.  
 Byłem żołnierzem, byłem franciszkanem<sup>422</sup>,  
 Biorąc sznur, w moją poprawę wierzyłem  
 I mógłbym stanąć bez grzechu przed Panem;  
 Alem skuszony był przez Arcymnicha<sup>423</sup>,  
 W grzech dawny jego wtrąciła mnie pycha,  
 Wiedz i dlaczego, i przez co zgrzeszyłem.  
 Gdym nosił ciało i kość wzięte z matki,  
 Przebiegłość głównym była moim rysem,  
 Z czynów mnie zwać by nie lwem, raczej lisem,  
 Wykrętów moich znajdziesz żywe świadki;  
 Mistrz w sztuce zdrady, zradami mojemu  
 Stałem się głośnym aż do krańców ziemi.  
 Lecz gdy dożyłem sędziwego wieku,  
 Gdzie każdy człowiek u dni swoich ścieku  
 Rad zwija żagiel, zbiera liny statku,  
 Co wprzód lubilem, zbrzydło mi w ostatku.  
 Pokutowałem za klasztorną kratą,  
 Płacząc na moje upłynione<sup>424</sup> lato,  
 Jużem się cieszył, że do nieba zdążę!  
 Faryzeuszów nowych pan i księżę  
 Grzmiał ciągnął wojną, siedząc w Lateranie;  
 Nie Saraceny, żydzi, nie poganie,  
 Wrogami jego byli chrześcijanie.  
 Żaden z nich rogów księżycy nie zniża<sup>425</sup>,  
 Na ziemi pogan nikt nie utkwiał krzyża.  
 On w sobie zniżył wielkie namiestnictwo,  
 Sam kalał ślubów zakonnych dziewictwo,  
 Sznur mój miał za nic, który w owej chwili  
 Więcej wychudzał tych, co go nosili.  
 Lecz jak Konstantyn, gdy go trąd kaleczył<sup>426</sup>,  
 Wezwał Sylwestra, by z trądu uleczył,  
 Tak on mnie wezwał; leczylem, mnich lichy,  
 Arcykapłana od gorączki pychy.  
 Pytał o radę, jam stał zasromany,  
 Bo mówił do mnie, jakby był pijany,

Pycha, Kłamstwo

Religia, Grzech

<sup>422</sup>*Byłem żołnierzem, byłem franciszkanem* — Gwido, hrabia z Montefeltro, niemniej okazał się dzielnym wodzem gibelinów w latach 1272–1281, odnosząc zwycięstwo po zwycięstwie, później jako wódz pizańczyków przeciw Florencji. Klątwę rzuconą nań przez papieża Marcina, Celestyn V zdjął, a Bonifacy VIII cenil i powoził go bardzo, i zwrócił mu wszystkie skonfiskowane dobra jego. Wtem niespodziewanie Gwido, syt świata i sławy, wstąpił do zakonu franciszkanów i wiódł życie wielce bogobojne. Właśnie w owych czasach prowadził papież wojnę z rzymskim rodem Colonnów. Zdobywszy ich posiadłość Nepi, zapragnął papież posiadać także miasteczko Palestrinę (starożytne Praeneste), które jedno pozostało się Colonnom. Udał się o poradę do Gwida i stało się, jak on tu opowiada. Z powodu tej złej porady Dante umieścił w piekle Gwida, który około 1298 r. umarł w klasztorze. [przypis redakcyjny]

<sup>423</sup>*Arcymnich* — Bonifacy VIII; nazywa go poniżej „faryzeuszów nowych panem”; ci faryzeusze to kardynalowie i doradcy papiescy. [przypis redakcyjny]

<sup>424</sup>*upłynione* — ten, który upłynął, przeminął. [przypis edytorski]

<sup>425</sup>*Żaden z nich rogów księżycy nie zniża* — Żaden z nowych faryzeuszów nie przyczynił się do ukrócenia potęgi Mahometan. [przypis redakcyjny]

<sup>426</sup>*jak Konstantyn, gdy go trąd kaleczył* — Konstantyn Wielki prosił św. Sylwestra, ażeby go od trądu uleczył, i święty dał uczuć moc swoich celów w chwili, kiedy chrzczył cesarza. [przypis redakcyjny]

I dodał: »Z góry rozgrzeszam cię z winy,  
 Naucz, jak zburzyć mury Palestriny.  
 Ty wiesz, kto niebo otwiera, zamyka,  
 Wiesz, że dwa klucze są w ręku klucznika,  
 Lecz mój poprzednik nie znał ich użycia<sup>427</sup>«.
   
 Takie dowody niełatwe do zbicia  
 Mnie uderzyły; wszedłem w radę z głową,  
 Że lepiej mówić jak zostać niemową,  
 I rzekłem: »Jeśli gładzisz, ojciec święty,  
 Grzech w mojej myśli tej chwili poczęty,  
 Słuchaj, ja radzę ze szczerością całą:  
 Wiele obiecuj, a dotrzyмай mało<sup>428</sup>,  
 Będziesz zwyciężcą na twojej stolicy«.
   
 Kiedym umierał, w chwili mego zgonu,  
 Wzywał mnie patron mojego zakonu,  
 A wtem cherubin przyszedł czarnolicy,  
 I rzekł do niego: »Zakonny patronie!  
 Robisz mi krzywdę, ja praw moich bronię,  
 On być powinien w potępieńców gronie.  
 Gdy mu z ust wyszła taka rada dzika,  
 Odtąd ja za czub rad trzymam grzesznika;  
 Odpust bez skruchy to niepodobieństwo!  
 Rzecz niepodobna, godna mego śmiechu,  
 Razem chcieć grzechu i żałować grzechu.  
 Czyn ten potępia samo przeciwieństwo«.
   
 O! Jak szalałem obłąkaniem dzikiem,  
 Gdy on mnie porwał i zawołał z krzykiem:  
 »Możesz nie myślał, że byłem loikiem?«
   
 I przed Minosem stawiać mnie sam zniknął.  
 Sędzia ten ogon skręcił z osiem razy<sup>429</sup>,  
 Potem go ugryzł, a wściekły z obrazy:  
 »Oblec go w ogień wiekuisty!«, krzyknął.  
 Za grzech ten w jamę wrzucony na mękę,  
 Noszę, jak widzisz ognistą sukienkę».
   
 To rzekłszy, odszedł płomień potępiony,  
 Kręcąc, miotając swój wierzch zaostrzony.  
 Ja i wódz szliśmy na arkadę tamy,  
 Pod którą cierpią karę na dnie jamy  
 Ci, co sumienie na bliźniego szkodę  
 Śmieli obciążyć, wzbudzając niezgodę.

Śmierć, Wspomnienia,  
 Grzech, Piekło, Ogień

## PIEŚŃ XXVIII

(Krań VIII. Tłumok IX. Siejący niezgodę. Mahomet i Bertran de Born.)  
 Nawet od więzów rymu w wolnej mowie<sup>430</sup>,  
 Raz, dwa rzecz jedną mówiąc, kto opowie  
 Rany, krew całą, jaka tam się leje?

<sup>427</sup>Lecz mój poprzednik nie znał ich użycia — Tym poprzednikiem był Celestyn V. O tym papieżu wspomina [Dante] w pieśni III. [przypis redakcyjny]

<sup>428</sup>Wiele obiecuj a dotrzyмай mało — Idąc za taką radą Gwida, Bonifacy VIII ofiarował Colonnom i ich stronnikom zupełną amnestię i zwrot odebranych im dóbr i godności, jeśliby Palestrina się poddała. Colonnowie zgodzili się na to, a papież kazał miasto zburzyć do szczytu. [przypis redakcyjny]

<sup>429</sup>Sędzia ten ogon skręcił z osiem razy — Obraz ten Minosa porównaj z obrazem jego, jaki nakreślił poeta na początku Pieśni V. [przypis redakcyjny]

<sup>430</sup>Nawet od więzów rymu w wolnej mowie (...) — Początkowe wiersze tej pieśni wzmiankują o różnych bitwach staczanych między Rzymem a Kartagimą, między Normandami a Saracenami i Grekami, między Manfredem a Karolem Walezym. Poeta wspomina na wiary Liwiusza, że Hannibal po bitwie pod Kannami z poległych na pobojuwisku Rzymian zebrał trzy korce pierścieni i odesłał do Kartaginy. [przypis redakcyjny]

Nie ma języka, co by wydał w słowie  
To, nad czym umysł tylko się dumieje<sup>431</sup>.  
Gdyby zarazem zebrać w jednej chwili  
Wszystkich poległych Rzymian pod Kannami,  
Chcących fortunę przelamać odwagą,  
Gdzie dzieląc łupy zwycięska Kartago,  
Jak pisze Liwiusz, który się nie myli,  
Rzymskie pierścienie mierzyła korcami;  
I tych, co walcząc przeciw Guiskarda<sup>432</sup>,  
Czuli po cięciach, jak stal jego twarda,  
I tych, co kości jeszcze dziś zbieramy,  
Pod Kaperano i Taglijakozzo,  
Gdzie Konradyna, dziwo niepojęte!  
Bez bronii podstęp pokonał Alarda<sup>433</sup>:  
Wszystkie te członki skłute lub odcięte  
Patrzących mniejszą razilyby zgrozą  
Jak straszny widok tej dziewiętej jamy<sup>434</sup>.  
Z dziurawej kadzi mniej wina wyciecze,  
Ile krwi ciekło z rozciętego ducha,  
Od samej brody aż poniżej brzucha;  
Z kolan drgające zwisały jelita;  
Widziałem serce, część wnętrza okryta  
Raziła oczy czerwonością nagą.  
Podczas gdym jego oglądał z uwagą,  
Spojrzał, rękoma pierś rozdarł i rzecze:  
«Patrz, ja, Mahomed, jak siebie kaleczę!  
Przedemną Ali<sup>435</sup> cały we łzach kroczy,  
Twarz mu po czaszkę jedna rana broczy;  
Szatan tu stoi i z naszej gromady  
Każdego bierze na ostrze swej szpady;  
Gdy kończym obrót swej bolesnej drogi,  
Tu choć najszersza zamyka się rana  
W chwili, gdy stajem przed mieczem szatana.  
Lecz ty, kto jesteś, co stoisz bez trwogi?  
Może niedługo skoczysz z tej wyżyny,  
Gdzie ciebie strąca twoje własne winy?»  
— «On nieumarły, nie łżyj go bezkarnie!  
On nie na męki wstąpił w wasze progi,  
Lecz aby wszystkie tu poznał męczarnie:  
Zmarły żywego, po nowej mu drodze,  
Przez całe piekło z wyższej woli wodzę».

Mistrz rzekł i dodał: «Prawdzie nie skłamałem».

A na dnie jamy wszyscy potępieńce  
Stanęli, patrzą na mnie gronem całem,  
Zapominając z podziwu o męce.

<sup>431</sup>*dumieje* — dziś popr. forma: zdumiewa. [przypis edytorski]

<sup>432</sup>*Robert Guiscard* — brat Ryszarda, księcia Normandii, który zdobył Apulię i Kalabrię, umarł r. 1085. [przypis redakcyjny]

<sup>433</sup>*Stary Alard* — rycerz francuski; powracając z Ziemi Świętej dopomógł Karolowi Walezemu podstępem wojennym odnieść zwycięstwo nad Konradynem. [przypis redakcyjny]

<sup>434</sup>*Jak straszny widok tej dziewiętej jamy* — W tym dziewiątym oddziale ósmego kręgu piekła karani są ci, którzy przez oszukaństwo rozsiewali niezgodę, rozdzielali to, co przedtem było jedną całością. Rodzaj ich kary, jaki tu poeta opisuje, odpowiada rodzajowi ich występku. Spotykamy tu najpierw odszczepieńców religijnych, na których czele stoi Mahomet. [przypis redakcyjny]

<sup>435</sup>*Kalif Ali* — następca Mahomeda; spowodował rozdział Mahometan na alidów i szyitów. [przypis redakcyjny]

— «Jak ujrzysz słońce, powiedz Dulcynowi<sup>436</sup>  
 Jeśli tu prędko zstąpić nieochoczy,  
 Niech skupi żywność, śniegiem się otoczy;  
 Bo jak ci mówię, bez śniegu i głodu,  
 Nowarczyk w górach niełatwo go złowi».  
 Tak z podniesioną stopą do pochodu,  
 Duch Mahometa mówił, potem nogę  
 Na dłuż prostując poszedł w swoją drogę.  
 Duch drugi z krtanią przebitą, kaleki,  
 Z nosem rozciętym pod same powieki,  
 I z jednym uchem od lewego oka,  
 Stał, z nim całe wstrzymało się grono:  
 Duch patrząc na mnie z twarzą zadziwioną,  
 Otworzył gębę jak jamę czerwoną,  
 Którą broczyła świeża krwi posoka,  
 I rzekł: «Schodzący tu gościu bez winy,  
 Jeśli nie ludzi wielkie podobieństwo,  
 Widziałem ciebie pomiędzy Latyny.  
 Przypomnij sobie Piotra z Medycyny<sup>437</sup>!  
 Idąc z Wercelli smugiem do Markabo<sup>438</sup>  
 Ostrzeż ode mnie dwóch najlepszych z Fano,  
 Andziolello i Gwido ich miano<sup>439</sup>,  
 Że niespodziane czeka ich męczeństwo.  
 Gdy zmysł proroczy widzi tu niesłabo,  
 Wrzucą ich w morze w porcie Katoliki;  
 Bo od Majorki do Cypru zatoki  
 Neptun nie widział nigdy takiej zbrodni,  
 Gdzie wciąż koczują greckie rozbójniki.  
 Zdrajca rządzący, chociaż jednooki,  
 Krajem, którego duch, co za mną kroczy,  
 Nie chciałby nigdy widzieć w żywe oczy,  
 Sprosi ich w gości, zdradzi najniegodniej,  
 Czym ich uwolni od ślubów ofiary  
 Przeciw wiejącym wiatrom od Fokary<sup>440</sup>».  
 — «Gdy chcesz,» odrzekłem, «abym tam wysoko  
 Mówił o tobie w twoim ziemskim raju,  
 Kto ten nieszczęsny, wskaż mi go na oko,  
 Któremu było tak gorzko w tym kraju?»  
 Do towarzysza duch wyciągnął rękę,  
 Na oścież jemu otwierając szczękę,  
 Krzyczał: «Patrz teraz, to on, lecz nie mówi:  
 On myśl wątpiącą uśpił Cezarowi,  
 Twierdząc, że zawsze niebezpiecznie czekać,

Duch

Kara, Śmierć

<sup>436</sup>*Dulcyn* — braciszek zakonny; umknął po kryjomu i wstąpił w rolę zapaleńca religijnego, wmawiając w lud łatwowierny, że on jest rzeczywistym apostołem bożym. W r. 1305 w górach Nowary założył sektę znaną odtąd pod imieniem dulcynów. Dulcyn w krótkim czasie zebrał z tysiąc zwolenników około siebie, lecz ścigany przez wojsko biskupa miasta Vercelli schwytyany został w górach Nowary razem ze swoją żoną i z nią [w:] 1307 r. żywcem spalony na rynku tegoż miasta. [przypis redakcyjny]

<sup>437</sup>*Przypomnij sobie Piotra z Medycyny* — Medycyna wziął imię od miejsca swego urodzenia w ziemi bolońskiej; warchoł i intrygant, klócił lud ze szlachtą, waśnił władców Rawenny i Rimini. [przypis redakcyjny]

<sup>438</sup>*Idąc z Wercelli smugiem do Markabo* — Kraj lombardzki od Wercelli w Piemontcie aż do ujścia rzeki Po, nad którą stał niegdyś zamek Makrabo. [przypis redakcyjny]

<sup>439</sup>*Andziolello i Gwido (...)* zdradzi najniegodniej — Malatestino, książę w Rimini, który był na jedno oko ciemnym, zaprosił dwóch najznakomitszych obywateli miasta Fano, Gwidona del Cassero i Angiolela de Carignano do miasteczka Katoliki na ucztę, gdzie mieli się wspólnie naradzać nad pewnymi sprawami. Wysłał po nich łodzie, lecz majtkowie z jego rozkazu w porcie Katoliki obydwu wrzucili do morza. Dante w tej pieśni prorokuje, co się już stało. [przypis redakcyjny]

<sup>440</sup>*Fokara* — góra blisko Katoliki skąd często wiejące wiatry i burze mitrężą żeglugę. Ponieważ zginęli, nie potrzebują już obawiać się tych wichrów. [przypis redakcyjny]

Zamiar dojrzały do czynu odwlekać». Jakże przeraził mnie wrażeniem dzikiem, Ze swoim w krtani uciętym językiem, Ten Kurion<sup>441</sup> niegdyś tak zuchwały w mowie. Duch drugi obie miał ucięte ręce, W zmroku wywijiał tępymi ramiony. Krwią, co z nich ciekła, cały oczerniony, I krzyknął, krzyk ten aż mi szumiał w głowie: «Przypomnij Moskę<sup>442</sup>, przebóg, ja to rzekłem: »Koniec koroną powinien być czynów!« Z tych słów urosły kłótnie florentynów». — «I śmierć twej całej rodziny!» dodałem. On wtenczas z bólu łypiąc okiem wściekłem, Odszedł jak gdyby już oszalał w męce. Ja wciąż na trzodę piekielną patrzałem; I to widziałem, czego bez dowodu Nie śmiałbym w pieśni opowiadać mojej, Gdyby nie dobry nasz świadek, sumienie, Które pod zbroją nam czystości swojej Serce umacnia, zagłusza zwątpienie. Widziałem, wierzcie na słowo poety, Tułów bez głowy, jako inne cienie Szedł równie dobrze sporym krokiem chodu, A w rękę trzymał swą uciętą głowę; Głowa na włosach na obraz latarni Zwieszona, z gestem bolesnym męczarni Patrzając na nas, mówiła: Niestety! Tułów przejrzysty jak szkło kryształowe Sam stał się lampą i razem w tej chwili Dwoje ich w jednym, jeden w dwojgu byli. Ile to widmo było rzeczywiste, Pan nasz i mściciel wie o tym zaiste! Tułów podszedłszy pod szyję mostową, Wzniósł w górę rękę z całą swoją głową, Ażeby do nas przybliżyć swe słowo, Które tak brzmiało: «Gościu nieumarły, Patrz, jakie męki na mnie się wywarły, Patrz, czy jest większa od mojej tortura? Jeśli mną zając chcesz ciekawość czyją, Wiedz, że ja byłem Bertrandem z Bornijo<sup>443</sup> Dałem złe rady młodemu królowi, Jątrzyłem syna przeciwko ojcowi: Sam Architofel nie gorszym się wyda, Co Absalona jątrzył na Dawida. Za to żem dzielił, co łączy natura,

Duch

<sup>441</sup>*Kurio* — wygnany z senatu rzymskiego jako stronnik i przyjaciel Cezara, z nim się połączył i pierwszy go zachęcił do przejścia Rubikonu, co było powodem wojen domowych. Ma tu odcięty język, którym dał tak złą radę. [przypis redakcyjny]

<sup>442</sup>*Przypomnij Moskę* — Buondelmonte przyrzekł ożenić się z panną z domu Amidei, gdy tymczasem nagle zmienił swój zamiar i ożenił się z krewną Donatich. Ten postępek rozjątrzył gniew wielu domów spokrewnionych z rodem Amidei. Uberti i Lamberti głośno wołali: „Zemścić się, ukarać Buondelmonta!”. Starsi radzili roztropność i umiarkowanie: lecz młody Moska wrzący gniewem, radził zabić Buondelmonta, którego sam na koniec przebił pugiuałem. Ta rodzinna tragedia dała początek stronnictwom i sporom, jakie przez długie czasy wstrząsały Florencją. [przypis redakcyjny]

<sup>443</sup>*Wiedz, że ja byłem Bertrandem z Bornijo* — Bertrand z Bornio (Bertram de Born) był obwiniany za to, że między Henrykiem II, angielskim królem, a jego synem jątrzył niezgodę i syna do buntu przeciw własnemu ojcu pobudził. Ponieważ Bertrand przeciw głowie rodziny jej członków buntował, tu za karę nosi własną głowę odciętą od tułowia. Ta głowa służy mu w piekle za latarkę, jak i na ziemi podobną jemu powinna była posłużyć, ażeby go ochroniła od smutnych następstw jego występków. [przypis redakcyjny]

Chodzę tu, przebóg, jak bezgłowa mara;  
I słusznie, jaka zbrodnia, taka kara».

## PIEŚŃ XXIX

(Krağ VIII. Tłumok X. Falszerze. Alchemiści.)

Rozmaitymi tłum ludu ranami  
Tak moje oczy upoił w tej chwili,  
Że pragnął spocząć i trzeźwić je łzami.  
«Co tak spoglądasz?» przemówił Wirgili,  
«Czemu tak pilno patrzą twe powieki  
Na tłum tych cieniów tak smutnie kaleki?  
Tegoś nie robił przy drugich tłumokach:  
Gdy chcesz policzyć, duchów tu jest ile,  
Pomyśl; ta jama wykuta w opokach,  
Ma w swym obwodzie dwadzieścia dwie mile.  
Księżyc już zaszedł pod nasze podnóże<sup>444</sup>,  
Odtąd dość krótki (szanuj lot chwil czynnych),  
Czas dozwolony do pielgrzymki twojej;  
Jeszcze masz widzieć wiele rzeczy innych,  
O których może myśl twa ani roi».  
Odpowiedziałem: «Gdybyś spojrzeć raczył  
Na powód, co tu wzrok mój tak zahaczył,  
Dłużej mi patrzeć pozwoliłbyś może?»  
Wódz szedł, ja za nim z wolna sunąc nogą,  
Dodałem jeszcze, wciąż mówić ochoczy:  
«Tam, skąd utkwione odjąłem me oczy,  
W jamie, co w skał tych zapadła krawędzie,  
Myślę, swej winy płacze duch mój krewny,  
Która tam jego kosztuje tak drogo!»  
Mistrz odpowiedział: «Hamuj pociąg rzewny,  
Dłużej tym duchem nie rozrzewniaj myśli,  
Marz o czym innym, gdzie on jest, niech będzie.  
Widziałem jego w chwili, gdyśmy przyszli  
Na łuk mostowy, on cię zauważał,  
Wskazywał, żywo palcem ci pograżał;  
Słyszałem, jak nań jeden duch przeklęty:  
Geri del Bello, po imieniu krzyknął<sup>445</sup>,  
Lecz tyś był hrabią z Hetfortu zajęty<sup>446</sup>,  
W to miejsce wtedy spojrzaleś, gdy zniknął».  
A ja: «Śmierć jego, której wstyd podziela  
Krew nasza, od nas wygląda mściciela;  
Dlatego, myślę, z uczuciem pogardy,  
Nie mówiąc do mnie, odszedł duch ten hardy,  
Co go w mej duszy jeszcze droższym czyni».  
Tak mówiąc szliśmy do pierwszej przystani,  
Skąd mógłbym widzieć dno innej otchłani,  
Gdyby być mogło świetlej<sup>447</sup> w tej jaskini.  
Gdym już od mostu stał o kilka kroków,

<sup>444</sup>*Księżyc już zaszedł pod nasze podnóże* — Kiedy poeci rozpoczęli swoją pielgrzymkę po piekle, księżyc był w pełni, a więc słońce, kiedy teraz księżyc jest pod ich stopami, stoi ponad ich głową; przeto w tej chwili na wschodniej półsfery jest samo południe. [przypis redakcyjny]

<sup>445</sup>*Geri del Bello* — po matce krewny Dantego; zabił go Sachetti; śmierci jego trzydzieści lat po popełnionym morderstwie pomści jego synowiec. [przypis redakcyjny]

<sup>446</sup>*Hrabia z Hetfortu* — jest to Bertrand z Bornio, o którym wzmianka była w pieśni poprzedniej. [przypis redakcyjny]

<sup>447</sup>*światlej* — jaśniej. [przypis edytorski]



Gdzie był ostatni klasztor *Złych Tłumoków*<sup>448</sup>,  
 Krzyki boleści, co w mej czulej duszy,  
 Ile ich było, razem się zmieniły  
 W żelazne strzały, tak serce raniły,  
 Tak, że rękoma zatykałem uszy.  
 W miesiącu sierpniu społem tłum zebrany  
 Chorych z Maremmy i Waldikijany<sup>449</sup>  
 I co w sardyńskich szpitalach się mieści,  
 Dałby nam chyba obraz tych boleści.  
 Z jamy buchały podobne wyziewy,  
 Jakimi dysze<sup>450</sup> zgangreniałe<sup>451</sup> ciało.  
 I zwróciliśmy krok nasz na brzeg lewy<sup>452</sup>,  
 Który się długo jedną ciągnie skałą;  
 Spojrzałem w otchłań, gdzie na dnie jej łoża  
 Karze fałszerzy sprawiedliwość boża.  
 Nie mógł smutniejszy być widok w Eginie,  
 Gdzie tysiącami chory lud wymierał,  
 A mór<sup>453</sup> zwierzęta i płazy pożerał;  
 Gdzie, jeśli wierzyć na poetów słowo,  
 Z nasienia mrówek wylęgły na nowo  
 Lud ją zaludnił, zwany Mirmidony,  
 Jak widok duchów w tej ciemnej dolinie,  
 Jakby stos trupów bezładnie zrzucony.  
 Ten brzuchem cały do ziemi przypada,  
 Ów głowę skłonił na ramię sąsiada,  
 Ci na czworakach pełzają jak gady.  
 A szliśmy milcząc jako dwa niemowy<sup>454</sup>,  
 Słuchając, patrząc na chore gromady,  
 Niezdolne dźwigać bezwładne tułowy<sup>455</sup>.  
 Dwóch wzajem na się opartych siedziało<sup>456</sup>,  
 Strupy im całe cętkowały ciało;  
 Jak zgrzeblem żywo pociąga stajenny  
 Przed przyjściem pana, choć ziewa półsenny,  
 Tak ci po strupach paznokciami wodzą,  
 Przez co bolesne swe świerzby łagodzą,  
 Przeciwno którym już nie było środka;  
 Jak pod kucharskim nożem pstrąg lub płotka  
 Miece<sup>457</sup> łuskami, tak strupów kawały

Krzywda, Kara

Kara

<sup>448</sup>*Gdzie był ostatni klasztor Złych Tłumoków* — Ostatni oddział kręgu ósmego poeta nazywa klaszturem Złych Tłumoków, prawdopodobnie bez głębszej myśli, bo duchy są tam jak wszędzie w piekle zamknięte jak mnichy za furta klasztorną. [przypis redakcyjny]

<sup>449</sup>*Waldikiana* — okolica błotnista i bardzo niezdrowa dla jej mieszkańców; leży między Arezzo a Kortoną. Oprócz Sardynii, gdzie w środku lata powietrze równie jest niezdrowe, poeta wspomina błota, tak zwane Maremmy, rozciągające się wzdłuż brzegów morskich między Pizą a Sieną. [przypis redakcyjny]

<sup>450</sup>*dysze* — dziś popr. forma: dyszy. [przypis edytorski]

<sup>451</sup>*zgangreniały* — toczony gangreną. [przypis edytorski]

<sup>452</sup>*I zwróciliśmy krok nasz na brzeg lewy* — Poeci znowu zstępują z łuku mostowego na tamę, ażeby mogli, będąc bliżej otchłani, widzieć lepiej, co się w niej dzieje. Czytelnik może często pyta sam siebie: jak Dante w ciemnej nocy piekielnej mógł coś widzieć? Sam poeta wyraźnie tego nie objaśnia; być może, że ogień, który widzieliśmy w różnych miejscach piekła, a mianowicie ten, co oświeca cnotliwych i uczonych mężów pogańskich, ten, który spada na czyniących gwałt przeciw Bogu, ten, co się pali w grobach odszczepieńców religijnych, na koniec ten, w którym fałszywi doradcy są ukryci, tyle światła po wszystkich kręgach piekielnych rozrzuca, że tworzy się jakiś zmrok pół widny, przez który można coś widzieć. A może ci, których przewodnikiem jest rozum (jak tu Dantego prowadzi Wergiliusz, symbol rozumu), zupełną nocą nie są otoczeni i widzą jak w półzmroku. [przypis redakcyjny]

<sup>453</sup>*mór* (daw.) — zaraza, pomór. [przypis edytorski]

<sup>454</sup>*dwa niemowy* — dziś popr.: dwie niemowy. [przypis edytorski]

<sup>455</sup>*tułowy* — dziś popr. forma: tułowia. [przypis edytorski]

<sup>456</sup>*Dwóch wzajem na się opartych siedziało* — Dwaj alchemicy, jako fałszerze złota, siedzą wzajem o siebie oparci, okryci trądem i przez całą wieczność drapią aż do krwi bolące ich strupy. [przypis redakcyjny]

<sup>457</sup>*miece* — dziś popr. forma: miota. [przypis edytorski]

Spod ich paznokci jak łuska leciały.  
 «Ty, co jak garbarz przez smutną konieczność,  
 Rzekł wódz mój, «skórę chropawą pryszczami  
 Wyprawiasz, gładząc paznokcia ostrzami,  
 Mów, czy się spotkam tutaj z Latynami?  
 Oby twój paznokć<sup>458</sup> nie stępsiał przez wieczność!»  
 — «Tutaj w nas obu dwóch Latynów witasz!»  
 Rzekł jeden z płaczem, «ktoś ty, co nas pytasz?»  
 Mój wódz tak mówił: «Jestem duch i oto  
 Schodzę tu razem z żyjącą istotą,  
 By całe piekło poznał chodząc ze mną».

Dwa cienie łamiąc podporę wzajemną,  
 Ze drżeniem ku mnie zwrócili się<sup>459</sup> oba;  
 Na wieść tę wszyscy zerwali się społem.  
 Mistrz rzekł: «Mów teraz, co ci się podoba».

Rad z przyzwolenia tak mówić zacząłem:  
 «Niech pamięć o was czas, co wszystko gładzi  
 Wskrzеси od wschodu słońca do zachodu;  
 Kto wy jesteście, z jakiego narodu,  
 Że wśród mąk takich wam tu serce radzi  
 Przede mną z chęcią otworzyć się szczerą?»  
 Cień rzekł: «Arezzo jest moja kraina<sup>460</sup>  
 Kazał mnie spalić z Syjeny Albero,  
 Chociaż tu inna wtrąciła mnie wina.  
 Wprawdzie z nim mówiąc napomknąłem żartem,  
 Że ze mnie dzielny powietrzny latawiec;  
 On człowiek małej głowy a ciekawiec<sup>461</sup>,  
 Chciał, abym odkrył sztuki tajemnicę;  
 A że nie byłem Dedalem w praktyce,  
 Spłonąłem za to, żem kumał się z czarciem.  
 A że był ze mnie alchemik imienny,  
 Minos niemylny w sędziego pojęciu,  
 Wtrącił mnie w Tłumok ostatni z dziesięciu».

«Oprócz Francuzów,» mówiłem poecie,  
 «Więcej próżnego narodu na świecie  
 Nie ma zaiste jako lud z Syjeny».

Wtenczas to słysząc, drugi trędotawy,  
 Mówił: «Z nich pierwszym wyjątkiem jest Strikka<sup>462</sup>,  
 Który wydawał pieniądź przyzwoicie,  
 Trwonił kapitał, gdy brakło intraty;  
 Drugim Nikolo, co pierwszy użycie  
 Zbytkowne odkrył wonnego goździka<sup>463</sup>  
 Mógłbym wyłączyć inne pasibraty<sup>464</sup>,

Czary, Grzech, Kara

<sup>458</sup>*paznokć* — dziś popr. forma: paznokieć; tu forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>459</sup>*Dwa cienie (...) zwrócili się* — dziś popr. forma czasownika: zwróciły się. [przypis edytorski]

<sup>460</sup>*Cień rzekł: Arezzo jest moja kraina* — Griftolino, rodem z miasta Arezzo, alchemik, utrzymywał, że umie latać. Gdy Albero z Sieny, naturalny syn tamtejszego biskupa, udał się doń, aby go tej sztuki nauczył, a to się oczywiście nie udało, wymógł na swym ojcu, że kazał alchemika spalić na stosie jako czarownika. [przypis redakcyjny]

<sup>461</sup>*ciekawiec* — dziś popr.: ciekawski. [przypis edytorski]

<sup>462</sup>*Z nich pierwszym wyjątkiem jest Strikka* — Tu poeta ironicznie wyszydza wszystkich głośnych marnotrawców i rozgardiaszów sienneńskich. [przypis redakcyjny]

<sup>463</sup>*użycie zbytkowne odkrył wonnego goździka* — Dowiadujemy się tu od poety, że Nikolo pierwszy smakosz sienneński, pierwszy korzenne zaprawy do sosów i pieczeni wprowadził w użycie. [przypis redakcyjny]

<sup>464</sup>*inne pasibraty* — Za czasów Dantego w Sienie było towarzystwo złożone z dwunastu młodych i bogatych ludzi, którzy sprzedawszy swoje posiadłości ziemskie, złożyli wielki kapitał, ażeby wspólnie go roztrwonić i zarazem żyć wesoło. Kapitał ten, jak mówi Benvenuto d'Imola, składał się z 216 tysięcy florenów, a w przeciągu niespełna roku już go marnotrawcy stracili. [przypis redakcyjny]

Z tych Asciano winnicę bogatą,  
 Wielki las przejadł i Abbagliato  
 Dowiódł, że jemu w głowie niepstrokato.  
 Lecz iżbyś wiedział, kto twoim wykrzykom  
 Taki wtór trzyma przeciw sienneńczykom,  
 Skieruj twe oczy do mojej figury,  
 A w twej pamięci rysy me odżyją.  
 Ja za pomocą alchemiji złoto  
 Rad fałszowałem, jam cień Kapokijo<sup>465</sup>!  
 Możesz przypomnieć, że byłem niecnotą  
 A przy tym małpą wyborną z natury».

## PIEŚŃ XXX

(Ciąg dalszy.)

Gdy za Semele gorączką obraży<sup>466</sup>  
 Junona wrzała przeciw krwi tebańskiej,  
 Spędzając na nich gniew po wiele razy,  
 Widząc swą żonę Atamas szatański  
 Wchodzącą w progi z dwojgiem małych dzieci,  
 Krzyknął jak wściekły: «Rozciągajmy sieci,  
 Lwica z lwiątkami w ich przeguby wleci».  
 I jedno dziecko, Learkiem nazwane,  
 Porwał i cisnął o twardą skał ścianę,  
 A matka, myśl tę snadź rozpacz natchnęła,  
 Z drugim ciężarem swoim utonęła.  
 Kiedy Fortuna twarz swą odwróciła  
 Od wielkich Trojan, tak że jednej chwili  
 Społem królestwo i króla stracili,  
 Hekuba smutna, niewolnica chora,  
 Płacząc nad ciałem swego Polidora<sup>467</sup>,  
 Jak pies szalona w swej boleści wyła,  
 Tak boleść wszystkie jej zmysły zmąciła!  
 Jednak Tebanie i Trojanie wściekli,  
 Choć tyle zwierząt i ludzi wysiekli,  
 Nie pastwili się z okrucieństwem takim:  
 Dwa cienie nagie biegły jednym szlakiem,  
 Gryząc się w biegu, jak wieprz wszystkim w oczy  
 Rzuca się, gdy z swej zagrody wyskoczy.  
 Jeden z nich, biegnąc, wpadł na Kapokiję,  
 W kark jemu pięścią grzmotnął ponad uchem,  
 Zwalił, po ziemi ciągnął go za szyję,  
 Gracując drogę Kapokija brzuchem.  
 A Griffolino, z przestרחu wielkiego  
 Drżąc, mówił do mnie: «To duch Jana Skiki<sup>468</sup>,

Morderstwo, Grzech

Nienawiść, Kara

<sup>465</sup>*złoto rad fałszowałem, jam cień Kapokijo* — Kapokio, sienneńczyk, znany osobiście poecie, miał jakoby razem z Dantem uczyć się fizyki i historii naturalnej. [przypis redakcyjny]

<sup>466</sup>*Semele* — córka Kadmusa, która z Jowisza urodziła Bachusa. Junona przez zazdrość prześladowała za to cały ród Kadmusa, a szczególnie jej siostrę Ino, mamkę Bachusa. Atamas, mąż jej, rozwścieklony gniewem pozabijał jej dzieci. Tak była ukarana nienawiść macosza, z jaką Ino dzieci z pierwszej żony Atamasa prześladowała. [przypis redakcyjny]

<sup>467</sup>*Hekuba smutna (...) nad ciałem swego Polidora* — Hekuba, żona Priama, oplakująca zwłoki syna swojego. [przypis redakcyjny]

<sup>468</sup>*To duch Jana Skiki* — Jan Skika, z rodziny Kawalkantych, rodem florentyńczyk: miał talent naśladowania głosu i gestów swoich znajomych, którego często na złe używał. Będąc przyjacielem Szymona Donata, któremu umarł jego krewny Buoso (zob. Pieśń XXV, gdzie on między złodziejami się znajduje) bez testamentu, a nie mógł po nim brać spadku z powodu, że Buoso zostawił bliższych krewnych, Szymon Donati, ażeby zostać spadkobiercą, przez kilka dni ukrywał ciało zmarłego Buosa, rozgłosivszy, że jeszcze złożony chorobą oczekuje

Tak wszystkich dręczy ten szaleniec dziki».  
 — «Jeśli ten drugi duch cię nie uszczyknie<sup>469</sup>  
 Zębem lub szponą,» wołałem do niego,  
 «Powiedz mi wprzód, kto on jest, nim zniknie».  
 A on: «To Myrry starożytnej dusza<sup>470</sup>,  
 Która do ojca czuła upał żywy,  
 Przeciwno prawu miłości uczciwej;  
 Pragnąc grzech ukryć w kryjomym niewstydy,  
 Ojca pod cudzą postacią spokusza<sup>471</sup>,  
 Podobnie jak duch, który oto idzie!  
 Znęcony zyskiem końskich stad królowy,  
 Wybieg zaiste cudacki i nowy,  
 Zamiast Donata w łóżko się położył,  
 Skłamał testament i znów z grobu ożył».  
 Gdy znikli z oczu mych ci dwaj okrutni,  
 Wnet odwróciłem ciekawe spojrzenie,  
 Patrząc na inne tam leżące cienie.  
 Jeden cień byłby podobny do lutni<sup>472</sup>,  
 Gdyby miał otwór jego brzuch obrzydły,  
 W miejscu, skąd ciało rozdziela się w widły:  
 Puchlina wodna w jego ciele całem  
 Zmieniając kształty przez wilgoci chore,  
 Rozwarte usta zwiesiła do brody,  
 Jako suchotnik, gdy pragnieniem gore.  
 «Wy, których wita z podziwem ta jama,»  
 Cień mówił, «patrzcie na mistrza Adama<sup>473</sup>!  
 Czegom zapragnął, żyjąc wszystko miałem,  
 Teraz, niestety, pragnę kropli wody.  
 Małe strumyki, co żywią nurt Arny,  
 Płynąc z pagórków zielonych Kasenty,  
 Z rzeźwiącą treścią, przejrzyste aż do dna,  
 Ciągną tam oczy tu z wieczności czarnej;  
 Bo ich obrazu marzone ponęty  
 Więcej mnie trawia jak puchlina wodna.  
 Tu Sprawiedliwość z swoim sądem w zgodzie,  
 Tym samym miejscem, gdzie grzeszył, mnie bodzie,  
 By więcej westchnień wyostać z grzesznika.  
 Tam jest Romena, gdzie oprócz psot wiewa  
 Falszował pieniądz z popiersiem Chrzyciela,  
 Za co spalono żywcem fałszownika.  
 Lecz gdybym spotkał tu duchy Gwidona

Kłamstwo, Grzech

Duch

Kłamstwo, Grzech, Kara

bliskiego zgonu, a w miejsce zmarłego położył w łóżko swojego przyjaciela Jana Skikę, który udając głos i postać Buosa, zrobił testament, pisząc w nim spadkobiercą po Buosie Szymona Donata, z którym zawarł uprzednio umowę, że w nagrodę dobrze odegranej roli weźmie klacz wielkiej ceny z jego stada. [przypis redakcyjny]

<sup>469</sup>uszczyknie — dziś popr.: uszczknie; tu forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>470</sup>Myrra — córka króla Cypru, winna tej zbrodni, jaką tu opisał poeta, po jej odkryciu przekłeta i wygnana przez ojca, uciekla do Arabii, gdzie długo i póty oplakiwała swój występki, aż od lez i żalu zamieniła się w gumę drzewną od jej imienia nazwaną myrra. [przypis redakcyjny]

<sup>471</sup>spokusza — dziś popr. forma: kusi; tu forma dokonana, wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>472</sup>Jeden cień byłby podobny do lutni — Lutnia ma okrągły wystający brzuch, a cienką szyję; w tym więc podobieństwo do chorego na wodną puchlinę. [przypis redakcyjny]

<sup>473</sup>Mistrz Adam — rodem z Brescii, na żądanie hrabiego z Romeny, chcącego fałszerstwem monety poprawić zły stan swojego skarbu, fałszował złote floreny mieszaniną podlegszych metali, za co był na stosie ogniem spalony. Puchlina wodna oznacza chorobliwy stan finansowy tych krajów, co niżaniem wewnętrznej wartości monety chcą sobie chwilowo dopomóc. Przypomnienie tego, co mistrz Adam miał niegdyś, a czego teraz brak czuje przez własną winę, piękne jest i prawdziwe! Tasso, który często w cudze odziewał się pióra, miał wyraźnie to miejsce przed oczyma w *Jerozolimie Wyzwolonej*, Pieśń XIII. [przypis redakcyjny]

I Aleksandra, i obu ich brata<sup>474</sup>,  
 Jeszcze bym tego nie mieniał widoku  
 Na Fontebrandę, co stoi w mym oku<sup>475</sup>.  
 Już jeden pono tu zstąpił ze świata,  
 Jeśli wieść do mnie doszła nieskażona  
 Z ust innych cieniów; ale co mi po tem,  
 Gdy ja tu leżę jak przybity młotem!  
 Gdybym tak lekki był, że zrobić mogę  
 W sto lat krok jeden, już poszedłbym w drogę,  
 Szukając jego w tej wielkiej przepaści.  
 Która w obwodzie ma mil jedenaście  
 A wszecz pół mili. Zły duch, co w nich siedzi.  
 Skusił mnie radą tych hrabiów Romeny,  
 Aby w mennicy bił takie floreny,  
 W których jest najmniej trzy karaty miedzi».

Rzekłem do niego: «Wskaż tych dwóch na imię,  
 Co tam na prawo leżą razem w dymie,  
 Jak zimą dymiąc parą z mokrej ręki?»  
 — «Tak ich znalazłem,» odpowiedział «wtedy,  
 Gdy mnie w tę otchłań wtrącono na męki,  
 I wątpię, z miejsca czy ruszą się kiedy?  
 To cień świadczącej krzywo Putyfary<sup>476</sup>,  
 Drugi Grek Sinon, co oszukał Troję;  
 W zgnilej gorączce tu leżą oboje,  
 Z ciał swych cuchnące wyziewając pary».

Cień pierwszy zemstę warzący w milczeniu,  
 Że śmiał bezczelną nazwać po imieniu,  
 Pięścią w brzuch twardy Adama uderzył,  
 Który jak bęben huk daleki szerzył,  
 Mistrz Adam wzajem dłonią niemniej twardą  
 Odbił policzek mówiąc doń ze wzgardą:  
 «Choć mi puchlina poruszyć się broni,  
 O! do wybitej dość ruchu mam w dłoni».

Na to cień drugi: «Gdyś na stos wstępował,  
 Pewność tak żywo ręką nie szermował,  
 Lecz miałeś równie, może więcej, żywą  
 Rękę, gdy bileś monetę fałszywą».

Opuchły tak rzekł: «Nie kłamie twe słowo,  
 Lecz gdzieś był z swoją prawdomówną mową,  
 Kiedy o prawdę pytano się w Troi?»  
 — «Jam fałsz powiedział,» Grek odparł na nowo,  
 «A tyś fałszował pieniądz najniegodniej.  
 Jam winny jednej, a ty mnóstwa zbrodni».

— «Czy koń drewniany na myśli ci stoi?»  
 Cisnął żart mówca, co miał brzuch wydęty,  
 «Świat za mną woła: bądź, kłamco, przeklęty!»  
 — «Niech ci nawzajem» tak Grek mówił w gniewie  
 «Język pragnienie spali jak zarzewie,  
 Niech zgnęła woda tak twój brzuch wydyma,  
 By jak zagroda stał ci przed oczyma».

<sup>474</sup> *Gwidon, Aleksander* — hrabiowie z Romeny. [przypis redakcyjny]

<sup>475</sup> *Fontebrandą* — wspaniała fontanna w Sienie. [przypis redakcyjny]

<sup>476</sup> *To cień świadczącej krzywo Putyfary* — Żona Putifara i Sinon Grek, oboje fałszywie świadczący; ta Józefa, którego chciała wciągnąć do winy, fałszywie oskarżyła przed mężem; a ten fałszywą wieścią o koniu drewnianym, którego Grecy zostawili pod murami Troi, oszukał Trojan. Za to oboje w zgnilej gorączce tarzają się tu po ziemi. [przypis redakcyjny]

A mincarz<sup>477</sup>: «Bluźnisz na twą gębę całą,  
 Bo jeśli pragnę i mam spuchłe ciało,  
 Tyś sam w gorączce i gore ci głowa.  
 Ażebyś lizał Narcyza zwierciadło<sup>478</sup>,  
 Krótka by ciebie skłoniła przemowa».  
 Gdym był zajęty ich kłótnią zajadłą,  
 Mistrz rzekł: «Czas, abyś tę gawieź porzucił,  
 Niewiele braknie, bym z tobą się skłócił».  
 Na głos ten jam się do mistrza obrócił,  
 Ogromnym wstydem sploniony na twarzy;  
 Podobny temu, co nieszczęście marzy,  
 A marząc życzy, by to, co się śniło,  
 Snem się rozwiało, jakby nic nie było.  
 Chciałem przemówić, wstyd mi uciął słowa,  
 Choć wola z winy tłumaczyć się radzi,  
 Ze wstydu przed nim stałem jak niemowa.  
 Mistrz rzekł: «Wstyd mniejszy większe winy gładzi,  
 Uspokój siebie i nie patrz tak smutnie:  
 Gdy czasem trafisz na podobne kłótnie,  
 Gdzie ludzie w mowie nie dosyć są skromni,  
 Że, wódz twój, jestem przy tobie, przypomnij!  
 Bo chcieć łakomie słuchać łada bredni,  
 Chęćka ta zdradza umysł dość powszedni».

Wstyd, Wina, Słowo

Słowo, Mądrość

## PIEŚŃ XXXI

(Do kręgu IX. Studnia. Olbrzymi. Anteus osadza poetów na dnie piekła.)

Język, co wprzódzy zranił mnie do tyła,  
 Żem splonął wstydem, wnet balsam żądany  
 Podał i leczył jak włócznia Achilla,  
 Co i raniła, i leczyła rany<sup>479</sup>.  
 I milcząc szliśmy od tej smutnej jamy,  
 Brzegiem krążącej wokoło niej tamy<sup>480</sup>;  
 Tam nie noc, zmrok był pół nocny, pół dzienny,  
 Widziałem tylko szary grunt kamienny,  
 Lecz echo za mną dźwiękiem rogu grało,  
 Dźwiękiem, co mógłby zagłuszyć trzask grzmotu.  
 W stronę, skąd dźwięk ten pobrzmiwał za skałą,  
 Oczy z uwagą obróciłem całą.  
 Nie tak straszliwie Roland do odwrotu  
 Dał w róg wojenny, gdy z chrześcijan żalem  
 Karloman przegrał bój pod Ronsewalem<sup>481</sup>  
 Podniosłem głowę; nad poziom opoki,  
 Zda się z jej gruntu, tłum wieżyc wyrasta,  
 Dlatego rzekłem: «Widzę mur wysoki,  
 Mistrzu, jakiego to widok jest miasta?»

Dźwięk

<sup>477</sup> *mincarz* a. *mincerz* — rzemieślnik zajmujący się biciem monet i medali. [przypis edytorski]

<sup>478</sup> *Zwierciadło Narcyza* — woda, w której przeglądał się piękny młodzieniec Narcissus. [przypis redakcyjny]

<sup>479</sup> *włócznia Achilla, co i raniła, i leczyła rany* — Achilles zranił króla Telefosa, a przyłożenie do rany tejże włóczni, która ją zadała, uzdrowiło rannego. [przypis redakcyjny]

<sup>480</sup> *Brzegiem krążącej wokoło niej tamy* — Dziesięć oddziałów zwanych *Zle Thumoki* z rozmaitymi rodzajami oszustów, jacy w nich się znajdują, zwiędziwszy, teraz idą poeci wokoło kamiennej tamy okrążającej ostatni ten oddział kręgu ósmego; żeby przybliżyć się do dziewiątego kręgu piekła, w którym karani są zdrajcy. Jest to ta studnia, o której poeta napomyka na początku Pieśni XVIII. [przypis redakcyjny]

<sup>481</sup> *Karloman przegrał bój pod Ronsewalem* — Karol Wielki (Karloman, Charlemagne, Carolin Magnus) gdy walczył z Maurami z Hiszpanii, zdradzony przez jednego ze swoich wodzów, przegrał bitwę pod Roncewalem. Wtedy słynny rycerz Roland tak potężnie zadął w róg, że dźwięk tego rogu więcej jak w okręgu milowym najwyraźniej słyszano. [przypis redakcyjny]

A mistrz: «Tyś w błędzie, bo patrzysz z daleka,  
 Gdy przyjdiesz bliżej, uzna twa powieka,  
 Jak oddalenie fałszuje zmysł wzroku,  
 Więc trochę więcej przyspiesz twego kroku».  
 Wziął mnie za rękę i czule ją ściska,  
 I mówi: «Nim ten przedmiot ujrzysz z bliska,  
 Aby mniej dziwnym zdał się, jak widzimy,  
 Wiedz, że nie wieże to są, lecz olbrzymy,  
 Od stóp po biodra sami i bezludni,  
 Wokoło zrębów stoją w wielkiej studni».  
 Jak wzrok wśród mglistej uwięzły ciemnoty  
 Z wolna odkrywa ukryte przedmioty,  
 Gdy mgła spadając ze światłem się zetrze;  
 Tak przerzynając to ciemne powietrze,  
 W miarę jak szedłem pod studni tej progi,  
 Błąd mój się rozwił, a wzrastał chłód trwogi  
 Jak wieże zamku Monteregijone<sup>482</sup>  
 Tworzą okrągłych jego ścian koronę,  
 Tak nad zrąb studni pod same podpasy  
 Sterczały wkoło potworne Gigasy,  
 A którym zda się jeszcze groził z góry,  
 Piorunem Jowisz, gdy brzmi z ciemnej chmury,  
 Jeden stał twarzą do nas obrócony,  
 Barkami, piersią i dwoma ramiony;  
 Zaiste, jeśli natura przestała  
 Tworzyć olbrzymy, w tym loicznie<sup>483</sup> działa,  
 Bo przez to, gwoli świata pokojowi,  
 Takich siłaczy odjęła Marsowi.  
 A gdy bez troski zapładza w swym łonie  
 Jeszcze ogromne wieloryby, słonie,  
 Łatwo w tym dojrzy ludzka przenikliwość  
 Mądrą ostrożność jej i sprawiedliwość.  
 Bo gdzie się rozum człowieka zespoli  
 Z siłą potęgi i chęcią złej woli,  
 Tam ludziom opór nigdy się nie uda.  
 Czaszka tak wielka była wielkoluda,  
 Jakby świętego Piotra szyszka w Rzymie<sup>484</sup>.  
 I inne kości miał równie olbrzymie:  
 Tak, że począwszy od pasa w pół ciała,  
 Trzech Fryzów roślących, daremna ich chluba,  
 Ledwo by wzrostem doszli mu do czuba<sup>485</sup>;  
 Bo jego wzrostu potworna wyżyna,  
 Mogła, jak studni kończyły się zręby,  
 Do miejsca, człowiek gdzie płaszcz swój zapina,  
 Mieć miar trzydzieści wielkiej rzymskiej palmy<sup>486</sup>.  
*Rapho Lmaj Amec!* jakaś mowa brzmiała  
 Dzika, nam obca, z jego dumnej gęby,  
 Dla której słodsze niestosowne psalmy.  
 Mój wódz doń mówił: «Nieroztropny duchu!  
 Zadmij w róg, niech się rozlega w twym uchu

Potwór

Potwór, Olbrzym

Słowo

<sup>482</sup>*Monteregione* — zamek w okolicach Sieny. [przypis redakcyjny]

<sup>483</sup>*loicznie* — dziś popr.: logicznie. [przypis edytorski]

<sup>484</sup>*świętego Piotra szyszka w Rzymie* — Szyszka pozłoccona, spiżowa, 2 i 1/2 metrów wysoka, zabytek starożytności, znajdowała się wtedy przed kościołem św. Piotra w Rzymie, dzisiaj umieszczona na ostatnim dziedzińcu Pałacu Watykańskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>485</sup>*Trzech Fryzów roślących (...)* *Ledwo by wzrostem doszli mu do czuba* — Fryzowie, mieszkający w północnych Niemczech, w średnich wiekach uchodzili za wielkoludów. [przypis redakcyjny]

<sup>486</sup>*palma rzymska* — miara nieco większa od stopy paryskiej. [przypis redakcyjny]

Łowczy dźwięk rogu; jeśli tobą miota  
 Gniew albo inna namiętność żywota,  
 Ulgi twej męce szukaj w jego brzmieniu:  
 Patrz, on z twej szyi zwisa na rzemieniu,  
 Który ogromną twoją pierś oplata».  
 Potem rzekł do mnie: «Patrz, to duch Nemroda<sup>487</sup>,  
 Głupi, sam siebie oskarża w swej dumie,  
 Że przezeń znikła jedna mowa świata.  
 Zostawmy jego, tu słów naszych szkoda,  
 My go nie pojmiem, on nas nie zrozumie».  
 I szliśmy kołem, zwracając się w lewo.  
 Z dała sterczało jakieś wielkie drzewo,  
 Podchodzimy, widzimy olbrzym drugiego,  
 Jeszcze był dzikszyszy i wzrostu większego.  
 Jaki go siłacz łańcuchem skrępował,  
 Nie wiem, lecz obie miał związane ręce,  
 Łańcuch od szyi pięć razy zagięty  
 Ciało mu ścisnął żelaznymi pręty.  
 «Pyszny, z Jowiszem o władzę szermował<sup>488</sup>,»  
 Tak mój wódz mówił, «a skończył na męce:  
 To Efiates<sup>489</sup>! w walce z olbrzymami  
 Przed nim zadrżeli i bogowie sami,  
 Myśląc, że pierwszy drzwi niebios wyłamie;  
 Teraz bezwładne to straszliwe ramie».  
 A ja do wodza: «Chciałbym na swe oczy  
 Widzieć potworny kształt Bryjareusza<sup>490</sup>.  
 Wódz rzekł: «Tu bliżej ujrzysz Anteusza.  
 Nieskrępowany i mówić ochoczy,  
 On nas jak piłkę na dno piekła stoczy.  
 Lecz Bryjareusz dobrze dalej stoi,  
 Jak ten podobnie skutą, prócz że dwoi  
 Przestrach wrażeniem okropności swojej».  
 Nigdy tak wieżę gwałtownie nie chwiała  
 Trzęsieniem ziemi poruszona skała,  
 Jak Efiates wstrząsł się na te słowa;  
 Wtenczas mnie trwoga przeszła grobowa,  
 Strach by mnie dobił i padłbym bez ducha,  
 Gdybym nie widział olbrzyma w łańcuchu.  
 Anteusz, gdyśmy podeszli doń bliżej,  
 Nad zrębem studni stał pięć łokci wyżej.  
 —«O ty, co w owej szczęśliwej dolinie<sup>491</sup>  
 Przez którą imię Scypijona słynie,  
 Gdzie Hannibala zmusił do odwrotu,  
 Uprowadziłeś do swego namiotu  
 Łup z lwów tysiąca; ty, co gdybyś zbrojnie  
 Wsparł swoich braci w ich olbrzymiej wojnie,

Grzech, Kara

Strach, Zło

Zdrada

<sup>487</sup>*Nemrod* — władca asyryjski, sławny łowca, znajomy z ksiąg starego Zakonu, który budowaniem wieży Babel winien był podstępne buntu przeciwko Bogu. [przypis redakcyjny]

<sup>488</sup>*szermować* — walczyć; por. szermierka. [przypis edytorski]

<sup>489</sup>*Efiates* — ze swoim bratem Otusem, zwalwszy Pelion i Ossę, górę na górę, wdzierali się po nich do nieba. Młody Apollo przebił go strzałą. Olbrzym ten ręce ma związane, lecz za ich poruszeniem ziemia drży cała. [przypis redakcyjny]

<sup>490</sup>*Briareusz* — sturamienny olbrzym, syn Urana i Ziemi. *Anteusz*, syn Ziemi, która, ledwo wyszedł na świat, obdarzyła go nadzwyczajną siłą. Herkules zmuszonym był go zadusić, ponieważ Anteusz, jako wróg nieubłagany Herkulesa, z nim się wciąż mocował. Olbrzym ten nie ma rąk związanych, ponieważ nie brał udziału w wojnie olbrzymów z bogami. [przypis redakcyjny]

<sup>491</sup>*O ty, co w owej szczęśliwej dolinie* — Mieszkanie Anteusza naznacza poeta, według Lukana, w okolicy, w której Hannibala Scypion pokonał. [przypis redakcyjny]



Mógłbyś zapewnić tryumf synom ziemi!  
 Jeśli nie gardzisz prośbami naszemi,  
 Znieś nas, gdzie Kocyt chłód zamarzać zmusza,  
 Lecz nie odsyłaj mnie do Tyfeusza<sup>492</sup>.  
 Stąd mój towarzysz, czego chce twa dusza  
 (Tylko nam schyl się i nie marszcz tak czoła),  
 Sławne twe imię zaniesie do świata;  
 On żyw i przed nim jeszcze długie lata,  
 Gdy go przed czasem Łaska nie powoła».  
 Gdy mowa mistrza zamilkła skończona,  
 Olbrzym już wodza wziął w swoje ramiona,  
 Których sam Herkul czuł uścisk straszliwy!  
 Z ramion olbrzyma rzekł do mnie Wirgili:  
 «Chodź, ja do swego przytulę cię łona».  
 Tak mnie i wodza Anteusz tej chwili  
 Jak jeden ciężar na plecy zarzucił.  
 Patrząc na wieży bolońskiej kąt krzywy<sup>493</sup>  
 Od strony, kędy ku ziemi się chyli,  
 Widz drży, by czasem wiatr ją nie wyrzucił:  
 Tak mi się wydał olbrzym i tak strwożył,  
 Gdy się nachylił i nas obu złożył  
 Na dnie otchłani, co razem pożera  
 Zdrajcy Judasza duch i Lucyfera;  
 Tak pochylony olbrzym w tym momencie  
 Podniósł się prosty jak maszt na okręcie.

Zdrada, Kara

## PIEŚŃ XXXII

(Krań IX. Wieczne lody. 1. Kaina. Zdrajcy krewnych. 2. Antenora. Zdrajcy kraju rodzinnego.)

Gdybym miał dzikie, tak chrapliwe rymy,  
 Co by do ciemnej tej studni przystały,  
 Na której stoją wszystkie inne skały<sup>494</sup>,  
 Wydałbym pełniej całą treść mej myśli;  
 Lecz gdy tej władzy w sobie nie widzimy,  
 Wazę się podnieść głos nie bez bojaźni.  
 Nie jest to zamiar jak gra wyobraźni  
 Wylęgły w głowie, co dno świata kreśli<sup>495</sup>,  
 Nie czyn języka, co ledwo szczebioce.  
 Muzy, przyzywam ja wasze pomoce,  
 Dajcie mi skrzydła Amfijona lotu<sup>496</sup>,  
 Aby nie niższy był wiersz od przedmiotu.  
 Mieszkańce miejsca, o przekłete duchy!  
 Które opisać słowami najtrudniej,  
 Czemu was owcze nie kryją kożuchy

Poezja

<sup>492</sup>Tyfeusz — Inny olbrzym. [przypis redakcyjny]

<sup>493</sup>Patrząc na wieży bolońskiej kąt krzywy — La Carisenda, wieża pochyla w Bolonii, ma sto trzydzieści stóp wysokości, [przypis redakcyjny]

<sup>494</sup>Co by do ciemnej tej studni przystały, na której stoją wszystkie inne skały — Kamienna tama otaczająca krań ósmy, dźwiga na sobie ciężar wyższych kręgów piekielnych, a szczególnie te skały, które wszereż przez oddziały rozmaite, czyli jamy kręgu ósmego, przechodząc, podróżującym poetom za łuki mostowe służyły. [przypis redakcyjny]

<sup>495</sup>co dno świata kreśli — Według systemu Ptolemeusza niebo ze wszystkimi planetami i gwiazdami krąży wokół ziemi i dlatego to środkowy punkt ziemi uważa poeta za punkt środkowy całego wszechświata. [przypis redakcyjny]

<sup>496</sup>Dajcie mi skrzydła Amfijona lotu — Amfion zbudował mury tebańskie i siedem bram tegoż miasta. W tej olbrzymiej pracy dopomagały jemu Muzy; w Muzach szukał natchnienia do pieśni, na której dźwięk same kamienie ruszały się z miejsca i wiązały się w mury. [przypis redakcyjny]

W tym chłodnym świecie albo kozie puchy?  
 Gdyśmy już byli w zrębach ciemnej studni<sup>497</sup>,  
 Daleko niżej jak stopy olbrzyma,  
 Zrąb jej wysoki gdym mierzył oczyma,  
 «Ostrożnie stąpaj!» ktoś rzekł tymi słowy,  
 «Abyś omijał stopą nasze głowy».  
 Spojrzałem za się, zdziwion nie po mału<sup>498</sup>,  
 Zmarzłe jezioro leżało pode mną,  
 Lśniące jak szyba ogromna kryształu.  
 Nigdy tak grubym lodem się nie ścina  
 Niemiecki Dunaj lub północna Dźwina;  
 Gdyby Tabernik albo Pietrapiana<sup>499</sup>  
 Spadły przypadkiem w tę otchłań podziemną,  
 Szyba tych lodów stałaby jak ściana.  
 Jak żaby skrzeczając wystają znad wody  
 W porze, gdy myśli żniwiarka o żniwie,  
 Tak cienie blade, skarżące płaczliwie,  
 W lód pogrążone sterczały nad lody  
 Pół twarzą, gdzie wstyd czerwieni jagody.  
 Z dzikim hałasem jak klekot bociani  
 Brzmiał zgrzyt ich zębów po całej otchłani;  
 Skrzepłe ich usta wzrok ponuro toczy,  
 Smutek ich serca zdradzały ich oczy.  
 Gdy spojrzę na dół, pod moimi stopami  
 Dwa cienie z sobą zwarły się piersiami,  
 Aż czub ich włosów przytykał do czuba.  
 «Kto wy jesteście?» krzyknąłem. Wtem cienie  
 Ukośne ku mnie zwróciły spojrzenie,  
 Łzy, co w ich oczach przed chwilą pływały,  
 Spadły na rzęsy i chłodem stężały.  
 Silniej nie ściska deskę z deską śruba,  
 Jak potępieńcy zwarli czoła swoje;  
 Jak dwa rogami bodące się byki,  
 Tak gniew ich obu był wielki i dziki.  
 Cień, co od mrozu stracił uszu dwoje,  
 Schylając głowę rzekł do mnie łaskawie:  
 «Dlaczego na nas patrzysz tak ciekawie?  
 Chcesz wiedzieć, ci dwaj jakiego są rodu<sup>500</sup>?  
 Gdzie źródło Bisencjo wypływa, dolina,  
 Własność Albertich, ojczyznę ich była,  
 Taż sama, jedna matka ich rodziła.  
 Nie znajdziesz w całym tym kręgu Kaina  
 Godniejszych siedzieć w bryłach tego lodu:  
 Nawet ten, którym wzdryga się natura,

Cierpienie

Kara

<sup>497</sup> *Gdyśmy już byli w zrębach ciemnej studni* — W lochu tej studni zdrajcy rozmaici karani są pogrążeniem ich na wieczność w bryłach piekielnego lodu. Najdalej są oni od Boga, źródła wszelkiego ciepła, światła i życia. Nawet łyż ich marzną, skrucha nie ma tu siły uśmierzającej. Lody powstają z rzeki Kocytu, którą tworzą odpływy gorącego Flegetonu, zlodowaciałe wskutek ruchu skrzydeł Lucyfera. Krąg ten dziewiąty podzielony jest na cztery oddziały: pierwszy, najbliższy nazywa się *Kaina*, od bratobójcy Kaina tak nazwany, gdzie są karani ci, co zdradzili bliźnich swoich, a szczególnie swoich krewnych. Po nim następuje oddział *Antenora*, gdzie spotykamy zdrajców ojczyzny, tak nazwany od trojańskiego Antenora, którego obwiniają, że brał udział w kryjomym porwaniu Palladium tegoż miasta. Trzeci oddział nazywa się *Ptolomea* od Ptolomeusza, króla Egiptu, który zdradził zaufanie wielkiego Pompejusza i prawo gościnności w czasie, kiedy był jego gościem. Oddział zaś czwarty nazywa się *Judeki* a od Judasza, który zdradził i zaprzedał Chrystusa Pana. [przypis redakcyjny]

<sup>498</sup> *nie po mału* — niemało (daw. forma; por. po trochu). [przypis edytorski]

<sup>499</sup> *Tabernik (...) Pietrapiana* — Góry, pierwsza w Sklawonii, druga w Toskanii [przypis redakcyjny]

<sup>500</sup> *ci dwaj jakiego są rodu* — Aleksander i Napoleon degli Alberti po śmierci ojca robiąc dział między sobą, dwaj bracia, tak się skłócili, że szpadami nawzajem się przebili. Miejsce ich rodzinne leżało nad strumieniem Bisenzio, który przepływa dolinę Falterona między Lukką a Florencją. [przypis redakcyjny]

Na wylot włóczęgią przebity Artura<sup>501</sup>,  
 Ani Kancelieri, ani Maskeroni<sup>502</sup>.  
 Jeśliś Toskańczyk, musisz znać, kto oni.  
 O jeśli głos mój uszu twych nie kazi,  
 Wiedz, że ja jestem Kamerione z Pazzi<sup>503</sup>,  
 Że oczekuję tu jeszcze Karlina<sup>504</sup>!»  
 Widziałem potem z tysiąc innych twarzy,  
 Na pół skostniałych, zsiniałych od chłodu  
 Myśl jeszcze z dreszczem o tych lodach marzy!  
 Gdy ku środkowi szukamy przechodu<sup>505</sup>,  
 Gdzie każda ciężkość ciąży swoim ciałem,  
 W tym wiecznym zmroku z przerażenia drżalem.  
 Nie wiem, przypadkiem czy wyższym zrządzeniem  
 Śród głów sterczących stawiać<sup>506</sup> stopy z trwogą,  
 Jednemu na twarz nastąpiłem nogą.  
 «Za co mnie depcesz?» rzekł duch z bólu blady,  
 «Czy mścisz się na mnie Montaperto zdrady?»  
 «Czekaj mnie, mistrzu,» mówiłem z wzruszeniem;  
 «Chcę mą wątpliwość objaśnić z tym cieniem,  
 Potem, jak zechcesz, jam śpieszyć gotowy».  
 Wódz stanął, a jam wyzwał do rozmowy  
 Ducha, co bluźnił, nie szczędząc klątw długich:  
 «Powiedz, kto jesteś, ty, co fukasz drugich?»  
 — «Ty sam kto jesteś? Za co w Antenorze  
 Idąc, twe stopy drugich twarze depcą?  
 Za co naciskasz krokiem tak bojącym,  
 Za ciężkim, nawet gdybyś był żyjącym?»  
 — «Ja żyję,» rzekłem, «miło ci być może,  
 Gdy kochasz sławę lub wspomnienie skromne,  
 Wśród wielu imion twe imię przypomnę».  
 On na to: «Odejdź, natrętny pochlebco!  
 Pochlebne słowa, żal twego zachodu,  
 Nic nas nie grzeją na tych falach lodu».  
 Wziąwszy go za kark, rzekłem: «Jak cię zową<sup>507</sup>?  
 Mów, bo wnet łysą zaświecisz mi głową».  
 — «Rwij włos, nie powiem tobie, jak się zowie,  
 Choćbyś sto razy deptał mi po głowie».  
 Za czub schwyciłem jego w mgnieniu oka  
 I wrywałem z czaszki włos garściami;  
 On słowa żadnej skargi nie wyrzucił,  
 Tylko wył dziko i oczy wywrócił.  
 Drugi cień krzyknął: «Co tobie, mój Bokka<sup>508</sup>?  
 Ty wyjesz, nie dosyć ci zgrzytać zębami,  
 Jakiż cię dręczy szatan tak zawzięty?»

Kłótnia

<sup>501</sup>*Na wylot włóczęgią przebity Artura* — Morderek, syn bajecznego Artura, króla Brytanii, według podania czatował w zasadzce na swojego ojca, ażeby go zabić; lecz ten uprzedził zamach zbrodniarza i włóczęgią przebił swego syna na wylot, tak że przez otwór rany słońce świeciło. [przypis redakcyjny]

<sup>502</sup>*Ani Kancelieri, ani Maskeroni* — Fokacia Kancelieri, rodem z Pistoii, odciął rękę swojemu wujowi, a potem go zabił. Maskeroni, florentyńczyk, też był zabójcą swojego krewnego. [przypis redakcyjny]

<sup>503</sup>*Kamicione de Pazzi* — zabił Ubertina, swojego krewnego. [przypis redakcyjny]

<sup>504</sup>*Karlino de Pazzi* — stronnik białych gwelfów; zdradą zdał czarnym gwelfom zamek obronny, leżący nad rzeką Arno za pewną sumę pieniędzy. [przypis redakcyjny]

<sup>505</sup>*przechód* — przejście. [przypis edytorski]

<sup>506</sup>*stawiać* — dziś popr. forma: stawiając. [przypis edytorski]

<sup>507</sup>*zową* — dziś popr. forma 3 os. lm: zwa. [przypis edytorski]

<sup>508</sup>*Co tobie, mój Bokka* — Bocca degli Abbati; na początku bitwy pod Montaperti nad rzeką Arbią podstępem uciął rękę gwelfowi, Jakubowi Pazzi, który niósł sztandar stronnictwa; gwelfowie przerażeni upadkiem swojego sztandaru, który ich do boju prowadził, poszli w rozsypkę i bitwę przegrali. Dante, chociaż gibelin, potępia ten czyn nieszlachetny. [przypis redakcyjny]

— «Teraz,» mówiłem, «milcz, zdrajco przeklęty!  
 Abyś twe imię powiedział, nie proszę,  
 Sam je na wieczną twą hańbę ogłoszę».  
 A on: «Baj sobie, co masz na języku,  
 Lecz nie zapomnij, idąc z Antenory,  
 Tego, co język miał w mowie za skory<sup>509</sup>;  
 Tu złoto Franków wtrąciło młokosa,  
 Możesz powiedzieć: widziałem Buosa<sup>510</sup>  
 Tam, gdzie grzeszników jest w lodach bez liku.  
 Gdy, kto jest więcej, spytają i za co?  
 Patrz, oto stoi Bekeria ladaco<sup>511</sup>  
 Któremu głowę Florencja ścięła,  
 A trochę dalej: Gianni, Ganello,  
 Otwierający wrogom Tribaldello<sup>512</sup>  
 Faencę, kiedy snem głuchym usnęła».  
 Gdy z miejsc okropnych szukamy przechodu,  
 Dwóch potępieńców ujrzałem w parowie,  
 Wyższy niższemu głowę legł na głowie;  
 A jak łakomie szarpiemy chleb z głodu,  
 Tak on zatopił kły w ciało sąsiada,  
 Tam kędy czaszka do barków przypada.  
 Nie z takim gniewem Tydej zemstą ślepy<sup>513</sup>  
 Menalipowej głowy gryzł czerepy,  
 Jak on swą zdobycz żuje i wysysa.  
 «Człowieku,» rzekłem, «co paszczą tygrysa  
 Mścisz się nad wroga nienawistną głową,  
 Powiedz mi, jakie masz zemsty powody?  
 A ja ci moją odpłacę wymową,  
 Kiedyś, pomiędzy ziemskimi narody,  
 Jeśli mnie Pan Bóg żywcem stąd wydzwignie,  
 A język w ustach moich nie zastygnie».

Zbrodnia, Grzech, Kara

## PIEŚŃ XXXIII

(Krąg IX. 2. Antenora — ciąg dalszy. 3. Ptolomea. Zdrajcy przyjaciół.)  
 Od stawy dzikiej oderwał paszczękę  
 Ów potępieńiec i krew z ust ocierał  
 Włosami czaszki, której mózg pożerał.  
 I mówi: «Srogą chcesz odnawiać mękę,  
 Serce mi pęka, nim usta otwieram.  
 Lecz gdy ze słów mych jak z nasion dojrzeje  
 Hańba dla zdrajcy, którego pożeram,  
 Słuchaj, wypowiem, wypłacę me dzieje.  
 Nie wiem, kto jesteś, przez jaki cud nowy  
 Zaszedłeś do nas, lecz po dźwięku mowy  
 Poznają w tobie Włocha, florentyna.

Duch, Kara

<sup>509</sup>skory — szybki, prędkci. [przypis edytorski]

<sup>510</sup>Buoso da Duera — rodem kremonczyk, przekupiony przez generała francuskiego, Gwidona de Montfort, dał mu przejść przez rzekę Oglio. [przypis redakcyjny]

<sup>511</sup>Bekeria — Bekeria, rodem z Pawii, opat Wąlbromy; gdy odkryto spisek, za pośrednictwem którego miał Florencję oddać w ręce gibelinów, głowę mu ścięto. [przypis redakcyjny]

<sup>512</sup>A trochę dalej: Gianni, Ganello, (...) Tribaldello — Wszyscy ci trzej zdrajcy swojego kraju. [przypis redakcyjny]

<sup>513</sup>Tydej zemstą ślepy — Tydeusz podczas wojny tebańskiej wyzwał Menalipa na włócznie i obaj ranili siebie śmiertelnie; Tydeusz, według Stacjusza, konając, z wściekłością gryzł czaszkę swojego wroga, który tylko co skołał. [przypis redakcyjny]

Widzisz przed sobą hrabię Ugolina<sup>514</sup>  
 A ten, co teraz jest mej zemsty łupem,  
 Zwał się Rudżieri, był arcybiskupem.  
 Jak mnie w zdradzieckie usidlono słowa,  
 Jak nieostrożnie wpadłem w jego ręce,  
 Nie warto mówić, bo rzecz nie jest nowa.  
 Lecz o mym zgonie, o mej strasznej męce,  
 Jeśli nikt wieścią uszu twych nie skaził,  
 Słuchaj i osądź, czy on mnie obraził.  
 Jest w głębi wieży podziemna pieczara,  
 Sławna mym zgonem; dziś może w niej jęczy  
 Na nowo jaka niewinna ofiara.  
 Tam okiem witym z żelaznych obręczy,  
 Widziałem mnogich księżyców oblicze,  
 Aż mnie raz we śnie przywidziana mara  
 Zdarła przyszłości chmury tajemnicze.  
 Przyśniło mi się, że biskup zawzięty  
 Polował wilka z małymi wilczęty,  
 Na owej górze, co wzniosłymi szranki  
 Z pizańską ziemią i Lukką graniczy<sup>515</sup>.  
 Już chudą psiarnię zemkniono ze smyczy,  
 Hrabia Gwalandi, Sismondi, Lanfranki  
 Szcząją na czele, zdobycz będzie łatwa:  
 Już wilk znuzone zatrzymuje kroki,  
 Upada wreszcie i ojciec, i dziatwa:  
 I widzę kłami rozprute ich boki.  
 Budzę się! Jeszcze noc nie zesła z nieba,  
 Już moje dziatki, współniki niewoli,  
 Szlochają przez sen i wołają: »chleba!«.  
 O! Jeśli dotąd serce ci nie boli,  
 Kiedy pomyślisz, co się we mnie działo  
 I co me serce nadal przeczuwało,  
 Jeśli nie płaczesz, któż ci łzy wyciśnie?  
 Budzą się dzieci, wkrótce chwila błysnie,  
 W której nam zwykle udzielano strawy,  
 Lecz na sen pomnąc truchlałem z obawy.  
 Wtem z bram więzienia łoskot mnie doleci,  
 Zamurowano! — spojrzałem na dzieci,  
 Spojrzałem z niemej wyrazem rozpacz;  
 A w głębi serca czułem mróz jak w grobie.  
 Gwido mój mały wołał: »Co to znaczy,  
 Tak dziko patrzysz? Ojciec mój, co tobie?«  
 Nie mogłem mówić, ni łzy z oczu dostać,  
 Milczałem długo — aż do nocy końca.  
 Nazajutrz do nas zbłądził promyk słońca  
 I w twarzach dzieci ujrzałem mą postać.

Śmierć, Grzech, Kara, Głód

<sup>514</sup>*Hrabia Ugolino* — pochodził ze starożytnej rodziny pizańskiej hrabiów della Gherardesca. Będąc podestą i naczelnikiem siły zbrojnej w Pizie, podniósł tę republikę do szczytu potęgi i sławy; potem gdy przegrał bitwę morską z genuńczykami, dla podtrzymania dawnej potęgi swojego kraju wiązał się traktatami z Florencją, której wskutek wzajemnej umowy kilka mało znaczących zamków ustąpił. Zazdrosny jego władzy, a więcej jeszcze sławy długoletnim rządem Ugolina nabytej, arcybiskup Rugieri posądził go o zdradę stanu; potem wsparty współdziałaniem hrabiów Gwalandi, Lafranki i Sismondi ze zbuntowanym ludem natarł na straż przyboczną Ugolina, uwięził go z dwoma synami i dwoma wnukami, a wszystkich zamknął w wieży na placu zwanym *Degli Anziani*. Bramę więzienia zamurowawszy, klucze od niej kazał wrzucić w rzekę Arno. Wieża ta od głodowej śmierci Ugolina nosi nazwę *Wieży głodu*. Było to 1289 r. [przypis redakcyjny]

<sup>515</sup>*Na owej górze, co wzniosłymi szranki z pizańską ziemią i Lukką graniczy* — Góra San Gitiliano na pograniczu Lukki i Pizy. Tam właśnie uwięziono Ugolina. Polityczna działalność Ugolina, w której ocenę tu bliżej wchodzić nie możemy, oczom wielu przedstawiała się jako zdrada kraju. Dlatego umieścił go Dante, który widocznie podzielał takie zdanie, tu, w Antenorze. [przypis redakcyjny]

Natenczas z bólu gryzłem obie ręce.  
 Synowie myśląc, że mnie głód tak pali,  
 Łamiąc rączęta ze łzami wołali:  
 »Ojcie kochany, ulżyj twojej męce,  
 Zjedz twoje dzieci, tyś nas ubrał w ciało,  
 Tobie nas biednych rozebrać przystało«. —  
 Musiałem milczeć i ból w sobie morzyć,  
 Wkrótce i mowa w ustach nam zamarła!  
 Jęczeć nie śmiałem, by dzieci nie trwożyć.  
 O ziemio, czemuś ty nas nie pożarła!  
 Weszło czwartego dnia światło zabójcze,  
 Anzelmek mały przywlekl się pod nogi  
 I przerażony wołał: »Ojcie drogi!  
 Ach! Czemu ty nas nie ratujesz, ojcie?«  
 Wołał i skonał! — Jak mnie tu widzicie,  
 Tak ja widziałem wszystkie dzieci moje  
 Jedno po drugim — wszystkich było troje,  
 Wszystkie u nóg mych zakończyły życie.  
 Od zwłok jednego do drugiego biegłem,  
 Ślepy na trupach potknąwszy się ległem.  
 Dzień jeszcze siódmy do słońca zachodu,  
 Krzychałem z żalu, a na koniec — z głodu,  
 Bo głód był jeszcze sroższy od żalości<sup>516</sup>.  
 Skończył i dziko wyróciwszy oczy,  
 Na nowo usta w krwawą czaszkę broczy,  
 I jak pies zębem zgrzytając, rwie kości.  
 O Pizo! hańbo pięknej ziemi włoskiej,  
 Kędy *si* dźwięczy<sup>517</sup> tak miękkimi głoski;  
 Gdy cię nie karzą leniwe sąsiady,  
 Niechaj się nagle wzruszą z swej posady  
 Sąsiednie wyspy, Kapraja, Gorgona<sup>518</sup>,  
 Zahaczą Arnę, gdzie jej ujście kona;  
 Niech tak szeroko roztoczy swe tonie,  
 Aż wszystkich twoich mieszkańców pochłonie.  
 Bo jeśli wrogom Ugolino hrabia  
 Zdał twoje zamki i winien tej zdrady,  
 O nowe Teby! Cóż twa złość wyrabia?  
 Jakaż twą zemstę czarna pamięć szpeci,  
 Głodem niewinne morzyć jego dzieci!  
 Widziałem drugich potępieńców z bliska<sup>519</sup>,  
 Jak lód ich swymi bryłami naciska;  
 Nie stali w lodach, lecz wznak wywróceni  
 Na lodowatej leżeli przestrzeni.  
 Tam ła zamarza w chwili, gdy wyblęska,  
 Bolesć jak robak po ich wnętrzach toczy,  
 Bo jej nie mogą wypłakać przez oczy.  
 Jak hełm z kryształu, skrzepla łaż powłoka  
 Kryje pod rzęsą całą wklęsłość oka.  
 Choć jak stwardniała z mrozu skóra muła

Duch, Cierpienie

<sup>516</sup>*Krzychałem z żalu (...) sroższy od żalości* — Cały ten ustęp głodowej śmierci Ugolina i jego dzieci dziwnie jest piękny i dramatyczny. Poeta tu jak w ustępie Franczeski umiał w porę zakląć okropność i na tym właśnie cała tajemnica dramatycznej sztuki zawisa. Wielu krytyków rozbiorowi tego ustępu Ugolina pod względem estetycznym i poetycznym swoje pióra poświęciło. [przypis redakcyjny]

<sup>517</sup>*Kędy „si” dźwięczy* — Wyrażenie powyższe odnosi się do tego, że w języku włoskim *si* znaczy „tak”. [przypis redakcyjny]

<sup>518</sup>*Kapraja, Gorgona* — małe wyspy blisko ujścia Arna do morza. [przypis redakcyjny]

<sup>519</sup>*Widziałem drugich potępieńców z bliska* — Tu poeci wstępują w trzeci oddział tegoż kręgu, zwany *Ptolomea*, gdzie są karani ci, co zdradzili swoich krewnych i przyjaciół. [przypis redakcyjny]

Twarz moja prawie stała się nieczuła,  
 Wiatr jakiś, czułem, obwiał moje ciało.  
 «Mistrzu mój,» rzekłem, «mów, co tu powiało?  
 Czy wiatr w tym chłodzie jeszcze nie zastygnął?»  
 — «Dowiesz się wkrótce, skąd wiatr aż tu śmignął,»  
 Mówił, «przyczynę gdy wzrok twój wysledzi,  
 Oko wyręczy głos mej odpowiedzi».  
 Z tych nieszczęśliwych jeden tymi słowy  
 Do nas przemówił z skorupy lodowej:  
 «Dusze uwięzłe w swego grzechu matni,  
 Który was wtrąca aż w ten krąg ostatni,  
 Zerwijcie z twarzy mej twardą zasłonę,  
 Ulżyjcie bólem serce przepelnione,  
 Niechaj wyleję choć jedną łzę ciepłą,  
 Bo już mi oko i serce zakrzepło».  
 A ja: «Chcesz, abym ulżył ci w cierpieniu,  
 Kto jesteś, nazwij siebie po imieniu;  
 Gdy nie usunę twoich łez przeszkodę,  
 Bodajbym w lodach tych na wieki siedział!»  
 «Brat Alberigo jestem» odpowiedział<sup>520</sup>,  
 Zły owoc z mego wyrasta ogrodu  
 I tu za figę mam daktyl w nagrodę<sup>521</sup>.  
 — «Czy już umarłeś?» rzekłem drżąc od chłodu,  
 A on: «Nic nie wiem, odkąd tu drętwieję,  
 Co z moim ciałem na świecie się dzieje.  
 Bo Ptolomea ma te przywileje,  
 Że często dusza wpada w nią niebacznie,  
 Nim Parka przędzę rwać dni naszych zacznie.  
 A gdybyś chętniej zdjął lód z moich powiek,  
 Wiedz, że gdy zdrady dopuści się człowiek<sup>522</sup>,  
 Ciało dyjabłu odkazuje dusza,  
 Który nim rządzi, władza najzupelniej,  
 Nim się czas kary cielesnej wypełni;  
 Dusza zaś wpada aż w tę chłodną studnię.  
 Może wam jeszcze jawi się w swym ciełe  
 Cień, co tu ze mną w tych lodach się rusza:  
 Patrz, Branka d'Oria! Już lat przeszło wiele<sup>523</sup>,  
 Odkąd tu siedzi, wśród brył tego lodu;  
 Musiałeś kiedyś znać jego za młodu».  
 «Kłamiesz!» doń rzekłem «lub świadczysz obłudnie,  
 Bo Branka d'Oria nie umarł, on żyje  
 Jeszcze na ziemi, dobrze je i pije».  
 On odpowiedział: «W jamie *Złych Tłumoków*,  
 Tam gdzie widziałeś war smolnych potoków,  
 Mógł jeszcze nie być cień Sanchy Michała  
 W chwili, gdy Branka d'Oria szatanowi

Cierpienie, Duch

Zdrada, Piekło, Szatan,  
Śmierć, Upiór

<sup>520</sup> *Brat Alberigo* — rodem z Faency, jeden z towarzystwa braci wesołych (zob. uwagę do pieśni XXIX), zaprosił krewnego swego z synkiem na ucztę i w chwili, kiedy podawano owoce i jagody, kazał ich zamordować. Stąd urosło włoskie przysłowie: „On kosztował owoców brata Alberigo”. [przypis redakcyjny]

<sup>521</sup> *I tu za figę mam daktyl w nagrodę* — Ironia. Daktyl jako owoc z cudzej krainy uchodził za mający wartość większą od krajowej figi. [przypis redakcyjny]

<sup>522</sup> *Wiedz, że gdy zdrady dopuści się człowiek* — Z dziwną ścisłością logiczną oznaczony tu stosunek między karą a występkiem. Kto zdradza tego, kto nam ufa, tego dusza w tej chwili staje się hupem kar piekielnych, do których jeszcze za życia wyrzuty sumienia, żal bezowocny i pogarda samego siebie wcześniej przygotowują. A ponieważ wynikająca stąd rozpacz zdrajcy często pędzi go na rozdroże jeszcze dzikszych i nikczemniejszych namiętności, przeto się zdaje, że w jego ciełe już nie ludzka dusza, ale szatan zajął gospodę. [przypis redakcyjny]

<sup>523</sup> *Branka d'Oria* — zabił w czasie obiadu teścia swego, Michała Zankę, którego wyżej spotkaliśmy w smolnym jeziorze. Morderca ten rodem był genuenńczyk. [przypis redakcyjny]

Ustąpił swego pomieszkanie ciała  
Jako wiernemu zdrady spółnikowi.  
Teraz gdym całą ufność w tobie złożył,  
Otwórz me oczy!» Jam ich nie otworzył,  
Bo względem jego nieszczerłość tą razą  
Nie była żadną szczerości obrazą.  
Wrogi cnót wszystkich, o genuieńczyki!  
Wstyd wam, pomiędzy takimi grzeszniki  
Jednego ziomka waszego spotkałem,  
Który, co czyni jego świadczyć muszą,  
Na dno Kocytu pogrążył się duszą,  
Gdy jeszcze życie kłamie swoim ciałem.

## PIEŚŃ XXXIV

(Krąg IX. 4. Judekka. Najwięksi zdrajcy: Judasz, Brutus, Kasjusz, Szatan. Powrót do światła.)

«*Vexilla regis prodeunt inferni*<sup>524</sup>

Wprost ku nam! Jeśli widzisz za pomroką»

Mistrz mówił, «patrzaj, wyteżaj twe oko».

Kiedy noc naszą półsferę zaczerni

Lub ciemny tuman przedmioty powleka,

Myślim, że widzimy młyn wietrzny z daleka;

Tak, zdało mi się, oko me postrzegło

Stojącą jakąś budowę odległą.

Wtenczas od wiatru szukając ochrony,

Stałem za mym wodzem, bo zasłony

Nie było innej; tam wśród wiecznej zimy,

Już byłem w miejscu, gdzie cienie widziałem<sup>525</sup>,

A co z przestrachem wpisuję w te rymy

Oblane lodem jak ździebło kryształem.

Ten w lodach leży na wznak rozciągnięty.

Ci prosto stoją, drudzy wspak na głowie,

Ten łukiem twarz swą nagina do pięty.

Gdyśmy do tyła zaszli w to pustkowie,

Że już mojemu mistrzowi się zdało,

Pokazać szpetne, niegdyś piękne ciało,

Zwrócił się do mnie i mówił z powagą

«Oto Lucyfer, oto krąg przekłęty!

Teraz się cały uzbrajaj odwagą».

Jakiem ja wtedy osłabnął i skołał<sup>526</sup>,

Mój czytelniku, zamilczęć bym wolał,

Pod piórem moje zastygłoby słowo.

Jeśli najmniejszy masz kwiat wyobraźni,

Wyobraź sobie, jak dręczy i drażni

Stan, w jakim całą duszą się zawarłem,

Zda się, pół żyłem, na poły umarłem.

Król piekielnego państwa jakby kawał

Głazu nad lody pół piersią wystawał;

Jak wzrost mój dosyć ogromny, nie kłamię,

Piekło, Szatan, Zima

Strach

Szatan

<sup>524</sup>*Vexilla regis prodeunt inferni* — co znaczy: Oto zbliżają się sztandary piekielnego króla. Słowa te (początek hymnu śpiewanego w Wielki Piątek) w tekście oryginału są po łacinie. [przypis redakcyjny]

<sup>525</sup>*Już byłem w miejscu, gdzie cienie widziałem* — Poeci wchodzi już w ostatni oddział kręgu ostatniego, nazwany od Judasza: *Judykka*, gdzie karani są ci, co dopuścili się zdrady przeciw swoim dobroczyńcom. W środku tego oddziału i całego wszechświata, spotykamy czterech głównych zdrajców tego rodzaju: Disa czyli Lucyfera, naczelnika zbuntowanych aniołów, Judasza Iskariotę, Kasjusza i Brutusa. [przypis redakcyjny]

<sup>526</sup>*skolał* — skołowaciał; był niby zamieniony w kolek. [przypis edytorski]



Tak wielkie było jego jedno ramię.  
 Zważ, jaka całość mogła być niemała,  
 Zastosowana do tej części ciała.  
 Jeśli tak piękny był, jak teraz szpetny,  
 Kiedy od Stwórcy odwrócił wzrok świetny,  
 Grzew, wszelki zakał musi iść od niego.  
 Dziw! Głowa jego kształtu potwornego,  
 Na trzech obliczach razem osadzona:<sup>527</sup>  
 Pierwsza twarz była jako żar czerwona,  
 Dwie zaś policzkiem do pierwszej przypadły;  
 Obie na środku dwóch ramion usiadły,  
 Schodząc się z sobą aż pod wierzchem głowy;  
 Oblicze prawe biało-żółtej barwy,  
 Jaką mieszkaniac dziwi nadnilowy.  
 Pod każdą twarzą tej potwornej larwy,  
 Jak z okrętowych żagli płachta jaka,  
 W miarę wielkości tak dziwnego ptaka,  
 Sterczą dwa skrzydła, lecz bez piór, bez pierza,  
 Całe skórzane jak u nietoperza.  
 I nieustannym swych skrzydeł trzepotem  
 Wiał na trzy strony trzy wiatry z łoskotem,  
 Od których marzły kocytowe lody.  
 Sześcioro oczu miał, z tych każde oko  
 Nie łzami, krwawą płakało posoką,  
 Która spływała jak łza na trzy brody.  
 I trzech grzeszników przeżuwał jak zwierze,  
 Każdego żuła osobna paszczęka,  
 Jako cierlica drze lniane paździerze.  
 Lecz ząb łagodniej kąsał porównany  
 Z szponami, jakie zadawały rany,  
 Zdało się, skóra aż do kości pęka.  
 «Duch, co największe bodaj cierpi męki.  
 Którego wewnątrz czarnej paszczy głowa,  
 A sam na zewnątrz jej nogami miota»  
 Mistrz mówił, «oto Judasz Iskariota!  
 Dwaj, co głowami zwisają z paszczęki,  
 Pierwszy to Brutus! choć ból rzeczywisty  
 Szarpie go, jednak milczy jak niemowa;  
 Drugi, patrz dobrze, to Kasjusz barczysty<sup>528</sup>.  
 Noc już powraca, teraz czas iść dalej,  
 Bośmy już w piekle wszystko oglądali».  
 Jak chciał, jam jemu na szyi zawisnął.  
 W chwili, gdy potwór swe skrzydła roztacza,  
 Szybki jak piorun, co już spadł, nim błysnął.  
 Mistrz się uczepił do boków kudłacza,  
 Z kudłów na kudły śliznął się pięściami,

Wiatr

Potwór, Diabeł

<sup>527</sup> *głowa jego kształtu potwornego, na trzech obliczach razem osadzona* — Dis albo Lucyfer, pierwszy rodzic grzechu. Widzimy go tutaj jako ukaranego i jako narzędzie kary. Ma on trzy głowy, które podług wykładu komentatorów Dantego symbolem są trzech ówczesnie znanych części świata, a razem oznaczają powszechność grzechu i panowanie Lucyfera na ziemi. Barwa czerwona ma oznaczać Europę (której mieszkańcy mają cerę rumianą), żółta Azję, czarna Afrykę. Inni rozumieją przez potrójną barwę jego twarzy gniew, łakomstwo i lenistwo; wierzch zaś, czyli czub głowy, ma oznaczać pychę, przez którą szczególnie Lucyfer panowanie swoje rozszerzył i ugruntował. [przypis redakcyjny]

<sup>528</sup> *Pierwszy to Brutus (...) Drugi (...) to Kasjusz barczysty* — Brutus i Kasjusz, zdrajcy i zabójcy Cezara. Miejsce, jakie im poeta przed innymi zdrajcami tu oznacza, objaśnia własnym przekonaniem: że cesarstwo rzymskie ugruntowane było z bezpośredniej woli bożej, ażeby świeckie wszechwładztwo i poszanowanie dla niego zaszczyścić na ziemi. To przekonanie poeta wyraził nie tylko w osobnym traktacie swoim o monarchii, ale i uczynił je jedną z myśli przewodnich swej *Boskiej komedii*. [przypis redakcyjny]

Między ich runem spadał a lodami.  
 Gdyśmy już doszli do miejsca, o чудо!  
 Tam, gdzie pod biodra rozszerza się udo,  
 Mój wódz, jak gdyby wpadł na fortel nowy,  
 Gdzie były nogi, przewrócił wierzch głowy<sup>529</sup>,  
 Piął się po kudłach, aż trzęsły mną dreszcze,  
 Myśląc, że nazad idę w piekło jeszcze.  
 «Trzymaj się dobrze, tą chyba drabiną»  
 Mówił wódz, dysząc z trudu i pośpiechu,  
 «Możemy zstąpić z tego gniazda grzechu».  
 I wkrótce wyszedł skały rozpadliną,  
 Stał, odetchnął piersią i co żywo  
 Roztropną stopę podstawił, i na nią  
 Rad mnie wysadził nad samą otchłanią.  
 Podniosłem oczy i widziałem dziwo!  
 Wspak przewróconą postać Lucyfera,  
 Rzekłbyś, nogami w powietrze się wpiera.  
 Czy byłem w strachu, niechaj ludzie prości  
 Zgadną, co nigdy z takiej wysokości  
 Schodzić nie mogli! Gdym ochłonął z trwogi,  
 Mistrz mówił do mnie: «Teraz wstań na nogi;  
 Droga daleka, a ścieżki nużące,  
 Już gwiazdy nocne, wschodząc, płoszy słońce».  
 Tam droga, którą miałem iść na nowo,  
 Nie była prostą ulicą zamkową,  
 Raczej jaskinią, co ma wejście krzywe,  
 Ściany chropawe, a światło wątpliwe.  
 «Mistrzu mój,» rzekłem, «gdym wart twego względu,  
 O przemów do mnie, wyprowadź mnie z błędu,  
 Gdzie są te lody? Ich grubą powłoką  
 Jak tam Lucyfer zapadł tak głęboko?  
 I jak to słońce, szybkość niesłychana,  
 Przebiegło drogę od wczoraj do rana<sup>530?</sup>»  
 A mistrz: «Myśl twoja jeszcze za punkt lata,  
 Gdzie stoi szczecią potwora kudłata,  
 Robak, co wierci i toczy rdzeń świata.  
 Ilem w dół schodził, byłeś tam o tyle,  
 Gdym się obrócił, przeszedłeś w tę chwilę  
 Punkt, do którego ze wszech stron zebrane  
 Wszystkie ciężary ciężą pociągane.  
 Ty pod półkulę zstąpiłeś z kolei,  
 Co przeciwległą jest względem Judei,  
 Wielkiej pustyni, wśród której oazy  
 Poczęty człowiek żył i zmarł bez zmayı<sup>531</sup>.

Strach

Szatan, Obraz świata

Robak

<sup>529</sup>Mistrz się uczył do boków kudłacza (...) przewrócił wierzch głowy — Sięgając wyobraźnią naszą aż do środka ziemi, znajdujemy stosowne, że Wergiliusz ślizgając się po kudłach Lucyfera, w tym punkcie obrócił tam nogi, gdzie był wierzch głowy, chociaż bez przerwy w tymże samym kierunku się wspinał. Równie znajdujemy stosowne, że środek Lucyfera jest zarazem środkowym punktem ziemi i że poeci wchodząc po nim, gdy doszli przeciwległego punktu, widzieli stopy Lucyfera wywrócone do góry. Moralne znaczenie tego plastycznego obrazu wygląda dość przeźroczyście: człowiek, który swój błąd lub grzech poznał, a potem pragnie z niego się wyzwolić, musi, chcąc dojść do pożądanego celu, w zupełnie przeciwległym kierunku postępować naprzód. Musi złą zasadę mieć pod sobą, a od chwili, w której ją poznał, wchodzić coraz wyżej. [przypis redakcyjny]

<sup>530</sup>jak to słońce, szybkość niesłychana, przebiegło drogę od wczoraj do rana — Nim poeci przeszli środkowy punkt ziemi, Wergiliusz mówił: „Noc się przybliży” potem powiada: „I słońce wschodzące płoszy gwiazdy”. Ta pozorną sprzeczność daje się tak tłumaczyć: uprzednio mówiąc, myślał Wergiliusz o wschodniej, a teraz, gdy przeszedł punkt środkowy ziemi, myśli o zachodniej półkuli, to jest o antypodach, u których już ranek świta, kiedy u nas noc nadchodzi. [przypis redakcyjny]

<sup>531</sup>poczęty człowiek żył i zmarł bez zmayı — Jezus Chrystus, którego święte imię poeta w piekle tylko przez peryfrazę wspomina. [przypis redakcyjny]

Gdy tam jest wieczór, tu nam ranek świeci:  
 Ten, po którego szczeblowałem<sup>532</sup> szczeci<sup>533</sup>,  
 Jak stał, tak stoi wbity między lody.  
 Strącony, tędy snadź on z nieba spadał<sup>534</sup>,  
 Łąd, co z tej strony pokazał się wprzód,  
 Ze strachu pasem otoczył się wody;  
 Od Lucyfera uciekając może,  
 Gdy bliżej naszej półkuli osiadał,  
 Zostawił tutaj to próżne wydroże.  
 Jest tam nieznanne miejsce dla nas obu<sup>535</sup>,  
 Stąd tak odległe, wzniesione wysoko,  
 Jak cały przestwór Belzebuba grobu.  
 Kędy jest, trudno go poznać na oko,  
 Chyba po szmerze małego strumyka<sup>536</sup>,  
 Który otworem przez siebie wyróżnięty,  
 Środkiem tej skały swe fale pomyka,  
 Płynąc korytem pochyłym i krętym».  
 Wódz i ja w otwór wstąpiliśmy ciasny;  
 Zniecierpliwieni oglądać świat jasny,  
 Nic się nie troszcząc o trud naszej jazdy,  
 Szliśmy bez przerwy, on pierwszy, ja drugi;  
 Przez otwór błysły niebios piękne smugi,  
 W końcu wychodząc, witaliśmy gwiazdy<sup>537</sup>.

## Czyściec

### PIEŚŃ I

(Wstęp. Katon. Przygotowania. Wejście.)  
 Do żeglowania przez weselsze wody  
 Zwraca ster łódka mego genijusza<sup>538</sup>,  
 Straszne za sobą zostawiając brody.  
 Chcę śpiewać drugie królestwo, gdzie dusza  
 Czyści się z grzechu przed swym wniebowzięciem.  
 Zmartwychwstań, pełna poezjo życia<sup>539</sup>!

<sup>532</sup>szczeblować — wchodzić po stopniach (szczeblach). [przypis edytorski]

<sup>533</sup>szczeci — szczecina, sierść, włosy. [przypis edytorski]

<sup>534</sup>Strącony, tędy snadź on z nieba spadał — Tu Dante wyobraża sobie, że Lucyfer na nieznaną jeszcze za jego czasów stronę kuli ziemskiej i której jasnowidzeniem swojego geniuszu mógł się domyślać, spadł z nieba, że ład stały przestraszony jego upadkiem, skrył się pod powierzchnię Oceanu i wynurzył się z głębokości jego na wschodniej półkuli, na której Góra Syjon tworzy punkt przeciwległy. Niemniej wszakże poruszyła się przestraszona ziemia w swoich wnętrznościach, kiedy Lucyfer spadając aż do jej środka sam sobą ją przewiercił. Część ziemi, jaką wyrzucił wierząc ją sobą, utworzyła górę czyścicową, ład jedyny, jaki według pomysłu poety na owej półkuli się znajduje. W środku zaś ziemi jest piekło, z którego poeci w tej chwili wychodzą. [przypis redakcyjny]

<sup>535</sup>Jest tam nieznanne miejsce dla nas obu — Tu wskazuje górę czyścicową. [przypis redakcyjny]

<sup>536</sup>Chyba po szmerze małego strumyka — Ponieważ na przeciwległej stronie kuli ziemskiej nie ma innego ładu prócz góry czyścicowej, więc stamtąd spływać musi ten strumień korytem pochyłym i krętym. W pieśni XIV widzieliśmy, że lzy spadają przez szczeliny olbrzymiego posągu stojącego w grocie góry Idy. Możemy stąd wnioskować, że z lez dusz pokutujących na górze czyścicowej utworzył się ten strumień. [przypis redakcyjny]

<sup>537</sup>wychodząc witaliśmy gwiazdy — Każda część *Boskiej komedii* kończy się słowem: *gwiazda*, która tu jest symbolem naszego nieśmiertelnego ducha wchodzącego coraz wyżej do najwyższego dobra i wiekuistej prawdy, jakimi są: Niebo i Bóg! Myśl ta w tym symbolu ukryta głównym jest celem i ostatnim wyrazem tej arcychrześcijańskiej epopei Dantowskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>538</sup>genijusza — geniusza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>539</sup>Zmartwychwstań (...) poezjo — Poeta w pierwszej części swojej *Komedii*, to jest w *Piekle*, Muz nie przyzywa, bo poezja nie śpiewa grzesznikom umarłym śmiercią wieczną. Ona należy do życia, które tylko w żywej chęci

O święte Muzy! gorącym zaklęciem  
 Tu was przyzywam, ja, wasz od powicia!  
 Niech Kalijope<sup>540</sup> wtóruje mej pieśni,  
 Głosem, co w rozpacz biedne wpędził sroki<sup>541</sup>.  
 Jasne wschodniego szafiru obłoki,  
 Zlane z błękitem powietrznej przezroczy,  
 Aż do najpierwszej sfery sięgającej<sup>542</sup>,  
 Oswobodzone z martwej piekiel cieśni,  
 Rozweseliły moją pierś i oczy.  
 Już piękna gwiazda, co w nas miłość budzi<sup>543</sup>,  
 Ryb w jej orszaku blask chłodno świecący  
 Gasi; wschód cały w jej uśmiechu płonie.  
 Ku drugiej osi gdy spojrzę na prawo,  
 Samoczwart gwiazdy świeciły jaskrawo<sup>544</sup>,  
 Jakie widziała pierwsza para ludzi.  
 W ich blasku niebios rozedniało błonie:  
 Prawdziwieś wdowi, o septentryjone<sup>545</sup>,  
 Boś pozbawiony widoku gwiazd takich!  
 Gdym wzrok odrywał od tych gwiazd czworakich  
 Ku innej osi, gdzie wóz gwiazdy zniknął,  
 Patrzę, aż przy mnie starzec jeden stoi<sup>546</sup>.  
 Powagą ruchów, sędziwością lica  
 Poszanowaniem dziwnym mnie przeniknął;  
 Więcej by nie mógł czuć syn dla rodzica.  
 Broda mu długa, jak włos głowy biała  
 Dwoistą miotłą na piersi spadała,  
 Blask, co od czterech świętych gwiazd się roi,  
 Tak mi oświecił jego postać całą,  
 Jakby już przed nim samo słońce stało.  
 Starzec tak mówił, trzęsąc brodą białą:  
 «Kto wy? i jak wy z wiecznego więzienia  
 Uszliście ślepym korytem strumienia<sup>547</sup>?  
 Kto wam prostował, kto oświecał drogi?  
 Jakaście śmieli przez wieczne ciemnoty  
 Przesząpić piekiel zakazane progi?  
 Czy już otchłani prawo jest złamanem<sup>548</sup>,  
 Że potępieni wchodzicie w me groty?»

i w trosce wyzwolenia się od grzechu w całej pełni rozkwita. Dlatego to w *Czyśćcu* po raz pierwszy poeta wzywa Muzy, a szczególnie Kaliope, jako muzę epepei. [przypis redakcyjny]

<sup>540</sup>*Kalijope* — Kaliope; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>541</sup>*Głosem, co w rozpacz biedne wpędził sroki* — Córki Pireusa, króla macedońskiego, dumne z biegleści gry swojej na lutni, wyzwalały Muzy grać z sobą o lepsze; zwyciężone w tej nierównej walce, za karę uległy przeobrażeniu w skrzeczące sroki. [przypis redakcyjny]

<sup>542</sup>*do najpierwszej sfery* — Planeta księżyc według pojęć astronomicznych Ptolomeusza. [przypis redakcyjny]

<sup>543</sup>*gwiazda, co w nas miłość budzi (...)* — Na początku wiosny wstępuje słońce w znak zodiakowy Barana, którego konstelacja Rybą zwana poprzedza, a w którym stoi Wenus poprzedzająca Słońce, od jego mocnego światła przyćmiona. Stanowisko, jakie w tej chwili zajmuje ta gwiazda, oznacza zbliżający się poranek. [przypis redakcyjny]

<sup>544</sup>*Samoczwart gwiazdy świeciły jaskrawo* — Tu poeta przez te cztery gwiazdy alegorycznie wyobraża cztery cnoty kardynalne, jakimi są: roztropność, sprawiedliwość, siła woli i umiarkowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>545</sup>*septentrión* — północ. [przypis redakcyjny]

<sup>546</sup>*starzec jeden* — Katon, rodem z Utyki, który z natchnienia wolnej woli przebił sam siebie, widząc zagrożoną przez Cezara swobodę rzeszywspolitej rzymskiej. Niejednemu z czytelników może wyda się dziwactwem, że Dante poganina i jeszcze samobójcę robi strażnikiem czyścica. Dante ze szczególną był czcią dla starożytnych i obywatelskich cnót Katona. Któż w końcu godniejszym był trzymać straż nad tą świętą Górą, jak szlachetny Katon, którego życie bez skazy najwydatniej odbijało w sobie cztery cnoty kardynalne, o jakich nadmieniliśmy wyżej. [przypis redakcyjny]

<sup>547</sup>*ślepy strumień* — ten sam, jaki przez poetów wychodzących z piekła, słyszany był tylko, ale nie widziany. [przypis redakcyjny]

<sup>548</sup>*otchłani prawo* — *Ex inferno nulla est redemptio*: z piekła nie ma żadnego wyzwolenia. [przypis redakcyjny]

Wódz mi zalecał i gestem, i słowy,  
 Abym go uczcił pochyleniem głowy,  
 Spuszczonym wzrokiem i niższym kolanem.  
 I mówił: «Ja tu nie jestem sam z siebie,  
 Na prośbę pani mieszkającej w niebie  
 Stałem się jego przewodnikiem, sługą.  
 Chcesz, jam twej woli posłuszny poddany.  
 Skąd i jak idziem? mówić o tym długo.  
 Jeszcze nie dogasł jego dzień ostatni;  
 Lecz tak w swych błędów zawikłał się matni,  
 Że mu niewiele chwil życia zostało.  
 Jak wyżej rzekłem, byłem doń posłany,  
 Aby go zbawić; odtąd wciąż z nim chodzę:  
 Już potępionych widział tłuszcę całą,  
 Teraz chcę jemu pokazać po drodze  
 Tych, co się czyszczą tu pod twoją strażą.  
 Jak tu on zaszedł, słowa nie wyrażą;  
 Moc z góry wiodła nas przez to rozdroże,  
 Dość, że cię widzieć tu i słyszeć może.  
 Ułomna jego dusza, lecz szlachetna,  
 Szuka wolności, która jak jest miła,  
 Ty wiesz, boć dla niej śmierć gorzką nie była.  
 Świadczy Utyka twą oponą krwawą,  
 Która w dzień wielki zabłyśnie tak świetna<sup>549</sup>!  
 Nieodwołane dla nas wieczne prawo,  
 On żyw, mnie Minos w swe kręgi nie tłoczy,  
 Ja jestem z kręgu, gdzie lśnią skromne oczy  
 Twej wiernej Marcji, której miłość cicha,  
 O święte serce! wciąż do ciebie wzdycha<sup>550</sup>.  
 O! przez jej miłość błagamy z pokorą,  
 Pozwól nam zwiedzić twych królestw siedmioro,  
 Za co jej moje dziękczynienie zrobię,  
 Jeśli pozwolisz tam mówić o tobie».

On odpowiedział: „Tak oczyma memi  
 Marcję kochałem, pókim był na ziemi,  
 Że wszystkie łaski, ledwo pomyślała,  
 Co mieć pragnęła, już ode mnie miała.  
 Teraz gdy mieszka za rzeką jej dusza,  
 Za krańcem piekła, jej los mię nie wzrusza  
 Z powodu, który jest prawem dla cieni<sup>551</sup>,  
 Odkąd wyszedłem z piekielnej przedsieni.  
 Jeśli szle ciebie Niebieska Królowa,  
 Po co te słodkie i pochlebne słowa?  
 Dość rzec jej rozkaz, a ja ci odpowiem.  
 Idź więc i wiotkim opasz go sitowiem<sup>552</sup>,  
 Brud mu zmyj z twarzy, aby jak przystoi

<sup>549</sup>*w dzień wielki zabłyśnie tak świetna* — Przez „dzień wielki” poeta wyraża Sąd Ostateczny. [przypis redakcyjny]

<sup>550</sup>*Marcja* — żona Katona. [przypis redakcyjny]

<sup>551</sup>*jej los mię nie wzrusza z powodu, który jest prawem dla cieni* — Myśl prawa, o którym nadmienia tu poeta, a którym w czystcu rządzą się cienie, domyślać się każe, że kto sam szuka zupełnego wyzwolenia ducha z niewoli grzechu albo drugich na tę zbawienną drogę wprowadza, musi naprzód wszystkie pamiątki i wspomnienia rozkoszy i słodyczy, jakich w niewolnym stanie, to jest w niewoli grzechu, używał, zostawić za sobą. [przypis redakcyjny]

<sup>552</sup>*sitowie* — czyli nadwodna trzcina, godło cierpliwości i pokory; dwa warunki konieczne do zupełnego wyzwolenia się od grzechu. [przypis redakcyjny]

Wszedł za aniołem do rajskich podwoi<sup>553</sup>.  
 Jest mała wyspa, tam, tam, nieco w dali,  
 O której brzegi wciąż bije prąd fali,  
 Gdzie tylko rośnie sitowie i trzcina,  
 A grunt jej cały jest miękki i grząski.  
 Bo jakaż z twardą łodygą rośliną  
 Ubrana w kruche liście i gałązki,  
 Przed szturmem wodnym gnie się i odgina?  
 Nie powracajcie, radzę wam, tą stroną,  
 W tej chwili oto, podnosząc się, słońce  
 Wskaże pod górę ścieżki mniej nużące,  
 Jej pochyłością łagodniej skłonioną».

Tak rzekł i zniknął: nic nie mówiąc wstałem  
 I w oczy wodza mojego spojrziałem.  
 Wódz rzekł: «Mój synu, posłuchaj mej rady,  
 Wracajmy nazad, a idź w moje ślady,  
 Bo tam, uważam, pochyłość tej błoni  
 Aż do swych krańców wyraźnie się kłoni».

Ranną godzinę już gonila zorza,  
 Z dala widziałem blask i drżenie morza.  
 Płaszczyną pustą szliśmy nie bez trwogi,  
 Jako podróżny szukający drogi.  
 Widziałem rosę walczącą ze słońcem,  
 Ta w cieniu góry skryta przed gorącym  
 Parą nie mogła wznieść się ponad błonie.  
 Mistrz mój na trawach złożył obie dłonie,  
 Odgadłem zamysł i lżą, co przecieka  
 Z duszy skruszonej przez oczy człowieka,  
 Splukane lic mych dają mu jagody.  
 W ten czas mistrz krytą pod piekła zasłoną  
 Ujrzał mej twarzy barwę przyrodzoną.  
 I wnet przyszliśmy nad brzeg pusty wody,  
 Co nie widziała snadź nigdy żeglarzy,  
 Którym powrócić na ziemię się marzy.  
 Tam on stosownie do starca rozkazu  
 Dla mnie ze trzciny pas zrobił do razu:  
 O dziwo! trzcina znów rosła pozioma,  
 Tam nawet, gdzie ją wrywał rękoma.

Łzy, Dusza

## PIEŚŃ II

(Oddział I. Przedczyściec. Przewoźnicy. Kassela<sup>554</sup>.)

<sup>553</sup>aby (...) wszedł za aniołem do rajskich podwoi — Aniolowie, z którymi spotykać się będziemy na górze czyścicowej, są narzędziami Boga: oni w sercu pragnącym poprawy i dobra, śledzą nasze zamysły i zamiary i stopniami prowadzą nas coraz wyżej z padolu grzechu na górę oczyszczenia. [przypis redakcyjny]

<sup>554</sup>Kassela — też: Casella. [przypis edytorski]

Słońce w pół drogi do swojego kresu<sup>555</sup>,  
 Już na sam zenit weszło południka,  
 Pod którym święta Jeruzalem leży.  
 Przeciwnymi noc idąca tory,  
 Trzymając Wagę wychodzi z Gangesu,  
 Lecz ta ku słońcu z jej rąk się wymyka:  
 Przeto gdzie byłem, gdzie dzień błysnął biały,  
 Ze zbytku wieku pięknej Aurory  
 Biało-różowe jagody żółkniały.  
 Jeszcześmy stali wśród morskich wybrzeży,  
 Jak ten, co myśląc o podróży swojej,  
 Myślą już idzie, ciałem w miejscu stoi.  
 Oto, jak ranna przybliża się zorza,  
 Mars szzerwieniawy zapada do morza  
 Owiany mgłami, tak przez mgłę rozwisłą  
 Błysnęło światło: — oby jeszcze błysło<sup>556</sup>!  
 Nigdy tak szybko cień się nie prześliznie  
 Od skrzydeł ptaka po wodnej płaszczyźnie.  
 I nim zwróciłem oczy pytające  
 Na mego mistrza, to światło wschodzące  
 Ponad wodami rosło coraz wyżej;  
 Naprzód zbiegały oba światła końce,  
 Skąd potem inna białość błysła niżej.  
 Mistrz stał w milczeniu z pochylonym czołem:  
 Z pierwszej białości gdy skrzydła wybłysły,  
 Z drugiej gdy szata mignęła rozwiana,  
 Poznał żeglarza po białej sukience  
 I woła: «Kłękaj, padaj na kolana,  
 Patrz, boży anioł! składaj obie ręce,  
 Odtąd z niejednym spotkasz się aniołem.  
 Patrz, jak ludzkimi on gardzi przemysły,  
 Bez żaglu, wiosła, tylko skrzydeł dwoje,  
 A do tych brzegów płynie z tak daleka!  
 Prosto ku niebu wzniósł skrzydeł oboje,  
 Patrz, jakim piórem świeci przeźrocystym,  
 Krając powietrze pierzem wiekiustym,  
 Co się nie zmienia jako włos człowieka».  
 Już ptak niebieski, widzę, skrzydłem błyska,  
 Migoce ku nam piórami jasnemi,  
 Aż moje oczy, znieść nie mogąc z bliska  
 Takiego blasku, opadły ku ziemi.  
 On lekką łódką, co zdało się, chodzi

Anioł, Światło

<sup>555</sup> *Słońce w pół drogi (...)* żółkniały — Tu poeta wyobraża sobie na kuli ziemskiej cztery główne punkty, których południk równie daleko każdy od siebie jest odległym, to jest: Jeruzalem, Ebro, górę czyścową i Ganges. Odległość jednego południka od drugiego nie przechodzi 19 stopni geograficznych: a zatem Jeruzalem i góra czyścowa leżą od siebie o 180 stopni, czyli o całą połowę obwodu kuli ziemskiej; więc Jeruzalem i góra czyścowa z sobą są przeciwległe. Dalsze ich punkty pograniczne, jakimi stykają się z sobą, mają wspólny widnokrąg, a słońce, w chwili kiedy idąc na zachód, dotyka ich wspólnego pogranicza, dla Jeruzalem zachodzi, a przeciwnie postępując na wschód, wschodzi dla góry czyścowej. Dwa drugie punkty, Ganges i Ebro, leżą pod pierwszymi odległe od siebie o 180 stopni, od Jeruzalem zaś i góry czyścowej o 90 stopni, które słońce w przeciągu sześciu godzin przebiega. Tak więc słońce, kiedy względem południka Jeruzalem stoi bliżej zachodniego widnokręgu, względem południka góry czyścowej posuwa się na wschód. Wtedy znika barwa biała i różowa jutrzeńki, które zastępuje barwa żółta jako poprzedzająca wschód słońca. Lecz nad Gangesem położonym o 90 stopni ku wschodowi, słońce o sześć godzin pierwej już zaszło: tam jest teraz noc zupełna. Noc bowiem na początku wiosny przyprowadza z sobą konstelację Wagę, w którą wstępując słońce na początku jesieni, o sześć godzin później wschodzi. W tym czasie gwiazda Waga wymyka się z rąk nocy, ponieważ w dzień razem ze słońcem stoi na niebie. [przypis redakcyjny]

<sup>556</sup> *Błysnęło światło: oby jeszcze błysło* — Tym zjawiskiem światła, które poeta życzy sobie po raz drugi oglądać, jest anioł, sługa boży, posłannik jego świętej woli, który dusze po śmierci ciała w miejsce oczyszczenia prowadzi. [przypis redakcyjny]

Po fal wierzchołkach, do brzegu się zbliża:  
 Niebieski sternik stał pełen wesela,  
 Na twarzy jego była wypisana  
 Zdaje się cała szczęśliwość niebiana!  
 Więcej sta duchów siedziało w tej łodzi.  
*Kiedy z Egiptu szedł lud Izraela*<sup>557</sup>:  
 Wszyscy społecznie, z zachwytu wyrazem  
 Ten psalm tak wzniosły śpiewali zarazem.  
 Anioł ich żegnał świętym znakiem krzyża,  
 Każdy co żywo do brzegu się kinął,  
 On jak przyplynął, tak, lekki, odpłynął:  
 Tłum wysadzony na brzeg przez anioła,  
 W przerwach ciekawie poglądał dokoła,  
 Jak ten, co widzi rzecz obcą wzrokowi.  
 Już słońce siało dzień po bożym świetle,  
 Słoneczna strzała trafnie celująca  
 Ze środka nieba Koziorożca strąca<sup>558</sup>.  
 Z przybyłych duchów nas i ci, i owi  
 Podnosząc czoła zagadli rozmową:  
 «Drogę do góry wskażcie nam, gdy wiecie<sup>559</sup>».  
 I odpowiedział Wirgili w te słowo:  
 «Może myślicie, że to miejsce znamy  
 Jak wy, my obcy tutaj przybywamy,  
 Na chwil niewiele przyszliśmy przed wami,  
 Tak nużącymi i złymi drogami,  
 Że tędy lubo znużeni bezdrożem,  
 Jakby igraszką dojść pod górę możem».  
 Duchy spostrzegłszy po moim oddechu,  
 Że jak żyjący oddycham piersiami,  
 Zbladły zarazem, widząc rzecz tak dziwną!  
 Jak posła, gałąź gdy niesie oliwną<sup>560</sup>,  
 Ciekawe tłumy jak wałem otoczą,  
 On co tchu śpieszy, lecz zamiast pospiechu  
 W nacisku zgrai nieraz krok zatrzyma;  
 Tak ciekawymi mierząc mnie oczyma,  
 Duchy wkoło mnie cisną się i tłoczą,  
 Zapominając drogi oczyszczenia.  
 Wystąpił jeden i ku mnie uprzejmie  
 Wyciąga ręce, zda się, że obejmie,  
 Chcę z nim zamienić moje uściśnienia.  
 O cienie! kształt wasz to mara znikoma<sup>561</sup>,  
 Trzy razy chciałem go objąć rękoma,  
 Trzy razy próżne opadły na piersi.

<sup>557</sup>*Kiedy z Egiptu szedł lud Izraela* — Początek to jest 114 psalmu Dawidowego. [przypis redakcyjny]

<sup>558</sup>*Słoneczna strzała (...)* *Koziorożca strąca* — Konstelacja zwana Koziorożec, odległą jest od konstelacji Barana w stronie zachodniej o 19 stopni, a w chwili kiedy słońce wchodzi w znak tej ostatniej, Koziorożec stoi na samej wysokości południka. [przypis redakcyjny]

<sup>559</sup>*Drogę do góry wskażcie nam, gdy wiecie* — W drugiej pieśni *Piekieł* widzieliśmy, że poeta chwycący się i wątpiący, zachęcony tylko słowami Wergiliusza, odważa się na koniec na tę podróż tajemniczą, ażeby poznać grzeszników w miejscu ich kary pośmiertnej. W 10 wierszu tejże pieśni w Dancie i Wergiliuszu objawia się podobne zwątpienie. Albowiem sam rozum, którego symbolem jest Wergiliusz, bez pomocy wiary i jej objawienia, nie czuje się dość silnym, ażeby mógł zarazem i poznać grzechy, i z grzechów się oczyścić. Podobne zwątpienie wyrażają tu przechodzące dusze, na nowym stanowisku, w jakim po raz pierwszy znajdują się. [przypis redakcyjny]

<sup>560</sup>*posła, gałąź gdy niesie oliwną* — Jeszcze za czasów Danta trwał ten starożytny obyczaj, że posłowie pokoju przychodzili z gałązką oliwną w ręku. [przypis redakcyjny]

<sup>561</sup>*O cienie! kształt wasz to mara znikoma (...)* — Kilka wierszy następujących są naśladowaniem znajomych pięknych trzech wierszy z *Eneidy* Wergiliusza księgi VI: „*Ter conatus eram collo dare brachia circum, / Ter frustra compressa manus effugit imago, / Par levibus ventis volucrique simillima somno*”. [przypis redakcyjny]



Podziw snadź w mojej twarzy się malował,  
 Bo się uśmiechnął cień i cofnął kroku;  
 Widząc, że jeszcze jam za nim szlakował,  
 Abym stał w miejscu, ze słodyczą w oku  
 Rzekł do mnie — wtenczas, kto on był, poznałem<sup>562</sup>,  
 By ze mną mówił, prosiłem z zapalem  
 I odpowiedział: «Gdzież są od nas szczeri?  
 Ja kocham ciebie, tak jak niegdyś w ciele,  
 Niemniej i teraz wyzwolony z ciała,  
 Lecz gdzie i po co wędrujesz tą drogą?»  
 — «Ja, mój Kasselo, tu tylko przychodzę,  
 Abym, gdzie mieszkam, wypoczął po drodze;  
 Lecz ty gdzieś czasu zmarnował tak wiele<sup>563</sup>?»  
 A on: «Stąd żadna krzywda się nie stała;  
 Ten, co w łódź bierze kiedy chce i kogo,  
 Długo spóźniając tu moją wędrówkę,  
 W sprawiedliwości miał woli wskazówkę.  
 Od trzech miesięcy on zbierał, zaiste,  
 Duchy tych, którzy przez modły strzeliste  
 Zstąpić tu chcieli z miłosierdziem bożem<sup>564</sup>.  
 I mnie podobnież, gdy stałem nad morzem  
 W miejscu, gdzie z jego wodami się spotka,  
 Staje się słona fala Tybru słodka<sup>565</sup>,  
 Jak najuprzejmiej zaprosił do łodzi.  
 Jeszcze on lata nad ujściem tybrowym,  
 Bo tam codziennie tłum się duchów schodzi,  
 Co nie zstępują na dno Acheronu».  
 A ja: «Jeśli tu rządzon prawem nowym,  
 Nie zapomniałeś miłosnej piosenki,  
 Jaką koileś mego serca męki  
 Po tyle razy, o pociesz jej nutą  
 Duszę w swym ciele troskami zatrutą!»  
 Cień jął pieśń śpiewać słowiczego tonu:  
 «Miłość, co mówi do mojego ducha<sup>566</sup>»  
 Z taką słodyczą dla serca i ucha,  
 Jeszcze mi w duszy drży to jego pienie!  
 Mój wódz, ja, wszystkie obecne tam cienie,  
 Otoczyliśmy śpiewaka dokoła,  
 W stan zachwycenia pogrążeni błogi,  
 Zapominając celu naszej drogi.  
 Wtem stanął starzec szlachetny i woła<sup>567</sup>:  
 «Leniwe duchy! jak wasz chód niespory,

<sup>562</sup> *kto on był, poznałem* — Cień tu pokazujący się jest to Kassela, sławny śpiewak, muzyk, nauczyciel muzyki Danta i serdeczny jego przyjaciel. Do wielu piosenek Danta pisał on muzykę. [przypis redakcyjny]

<sup>563</sup> *gdzieś czasu zmarnował tak wiele* — Kassela na początku jubileuszu postanowionego w roku 1300 przez papieża Bonifacego VIII w Rzymie, na którym znajdował się i Dante, zszedł z tego świata. Poeta, który swą pielgrzymkę poetyczno-religijną rozpoczął na początku wiosny tegoż roku, zapytuje, dlaczego on o trzy miesiące później tu przychodzi, ponieważ ten czas ubiegły między jego śmiercią a początkiem oczyszczenia się z grzechu uważa za stracony. Jak i gdzie w tym przeciągu czasu znajdują się dusze, poeta wyraźnie nie oznaczył. [przypis redakcyjny]

<sup>564</sup> *którzy przez modły strzeliste zstąpić tu chcieli z miłosierdziem bożem* — To jest: ci wszyscy, którzy korzystali z łaski i odpustów przywiązanych do jubileuszu w Rzymie w miesiącu grudniu 1300 roku, na który liczono zebranych około 200 000 tysięcy pielgrzymów z różnych krajów i krańców chrześcijańskiego świata. [przypis redakcyjny]

<sup>565</sup> *nad morzem w miejscu, gdzie (...) staje się słona fala Tybru* — Port Ostia blisko Rzymu. [przypis redakcyjny]

<sup>566</sup> *Miłość, co mówi do mojego ducha* — Początek jednej z najpiękniejszych pieśni miłosnych Dantego. [przypis redakcyjny]

<sup>567</sup> *Wtem stanął starzec szlachetny (...)* — Tym starcem szlachetnym jest Katon, strażnik czyścownicy. [przypis redakcyjny]

Czy licha pieśni wstrzymuje was władza<sup>568</sup>?  
Śpieszcie pod górę, by pozbyć się kory,  
Co Bogu wniknąć w rdzeń waszą przeskadza!»  
A jak gołębie w porze zbożobrania,  
Zapominając zwykłego gruchania,  
Spokojnie żer swój biorą podle wioski;  
Lecz gdy coś nagle ich w polu wystraszy,  
Na trwożę w skrzydła uderzą od paszy,  
Bo już ich kole bodziec większej troski:  
W takim popłochu zatopione w śpiewie  
Ku brzegom duchów śpieszyły gromady,  
Jak ten, co bieży, ale gdzie? sam nie wie.  
My niemniej spieszenie biegliśmy w ich ślady.

### PIEŚŃ III

(Tacy, co umarli w kłątwie kościelnej. Manfred.)  
Gdy uciekając w rozsypce przez pole,  
Znowu ku górze zwracały się cienie,  
Tam gdzie pociąga rozum naszą wolę<sup>569</sup>;  
Ja się zbliżyłem do wodza wiernego,  
Czyżbym tę podróż mógł odbyć bez niego?  
On zda się czegoś żałował jak grzechu<sup>570</sup>;  
O czysta duszo! jak lada zboczenie  
Goryczą bodzie twe czułe sumienie!  
Gdy zwolnił pochód naglego pośpiechu,  
Co odejmuje ruchom ich powagę,  
Myśl moja śmieiej zwróciła uwagę  
I oczy moje w stronę owej góry,  
Co szczytem w niebo wznosi się nad chmury.  
W czerwonym ogniu za mną słońce stało,  
Przede mną tylko swój promień łamało,  
Bo mu na wstręcie było<sup>571</sup> moje ciało.  
Gdy tam mój jeden cień na ziemię padał,  
Myśląc, że byłem rzucony w pół drogi.  
Oczyma za się obracałem z trwogi<sup>572</sup>.  
Mój pocieszyciel, co mój przestrasz zbałał,  
Przemówił do mnie: «Co roisz w tej dobie?  
Myślisz, że, wódz twój, nie jestem przy tobie.  
Ciało me, którym cień siałem po polu,

<sup>568</sup> *Leniwe duchy (...)* Czy licha pieśni wstrzymuje was władza — Zwykle kiedy z jednego stanu duchowego przechodzimy w drugi, pierwszy, który porzucamy z jego nałogami, skłonnościami i pamiątkami, nietatwo kładziemy z pamięci naszej. Tak i Dante na drodze nowych usiłowań szuka pociechy i umocnienia się w pieśni Kasseli, który jako mistrz w swojej sztuce, chętnie udziela przyjacielowi żądanej odeń pociechę. Lecz Katon, który sam swojej Marcji w tym miejscu przypominać nie może (patrz pieśń 1 w. 85), strofuje duchy, że dla marnej uciechy z pieśni o wysokim celu swojej drogi zapominają. [przypis redakcyjny]

<sup>569</sup> *Tam gdzie pociąga rozum naszą wolę* — Rozum często bodzie nas przypomnieniem popełnionych błędów i grzechów i tym bodźcem pociąga nas do oczyszczenia się ze zmaż grzechowych. Po raz pierwszy na wierzchołku góry czyścicowej, po zupełnym wyzwoleniu się duszy z więzów grzechowych przez uzupełnioną pokutę i obmyciu tego przypomnienia w rzece Lety to przypomnienie przestaje nas dręczyć. [przypis redakcyjny]

<sup>570</sup> *On zda się czegoś żałował jak grzechu* — Sam Wergiliusz, tu jako symbol ludzkiego rozumu, pociągnięty z innymi duchami uciechą słuchania pieśni i zapominając na chwilę włożonego nań obowiązku przewodnictwa, wstydzi się zarazem i swojego błędu, i bezpośredniego jego następstwa, to jest spiesznej ucieczki. [przypis redakcyjny]

<sup>571</sup> *na wstręcie było* — być na wstręcie czemuś a. komuś: stanowić przeszkodę. [przypis edytorski]

<sup>572</sup> *Gdy tam mój jeden cień na ziemię padał (...)* Oczyma za się obracałem z trwogi — Dante, któremu ciemności piekla nie pozwalały dostrzec i rozróżnić cienia Wergiliusza, teraz mając słońce za sobą, po raz pierwszy przestraszony spostrzeża, że tylko swoim ciałem jeden cień ściele po ziemi, i mniema, że jest opuszczonym od swojego przewodnika, którego cienia nie widzi. [przypis redakcyjny]

Gdzie teraz wieczór, leży w Neapolu<sup>573</sup>.  
 Jeśli przede mną cień teraz nie pada,  
 Cóż za dziw, spojrzysz na niebios sklepienia,  
 Gdzie jedno światło drugie nie zacienia.  
 Jak ciała wasze, my treścią czującą  
 Czujęm podobnie ból, chłód i gorąco:  
 Jak to się robi, Bóg nam odkryć nie chce.  
 Głupi, którego rozum pycha łechce,  
 Że nieskończoność tajemnicy zbada,  
 Jak się treść jedna ze trzech osób składa.  
 Rodzaju ludzki, przestań na twym *Quia*<sup>574</sup>,  
 Gdybyś mógł zbadać tajnie wszystkie nieba,  
 O! czyżby była konieczna potrzeba,  
 Aby przeczysta rodziła Maryja?  
 Tak wielu żądza niezaspokojona<sup>575</sup>  
 Jest wiekuistą karą ich żywota  
 Wiekuistego! To mówiąc, Platona  
 Stoi mi w myśli duch i Arystota<sup>576</sup>,  
 I wielu innych». Mistrz zamilkł i czoło  
 Schyliwszy w ziemię, patrzył niewesoło.  
 Przyszliśmy w końcu pod góry podnoże,  
 Widzimy, że idąc przez jej skał bezdroże,  
 Najszybsza stopa nic nam nie pomoże.  
 Znane z dróg ciasnych genueńskie skały<sup>577</sup>  
 Przy nich jak schody szerokie się zdały:  
 Wstrzymując krok swój, mistrz ozwał się: «Kto tu  
 Zgadnie, gdzie głaz ten swą pochyłość stoczy?  
 Któż by śmiał iść tam bez skrzydeł do lotu?»  
 Gdy mistrz, spuściwszy oczy w ziemię, stoi,  
 Z troską szukając drogi w myśli swojej,  
 A ja wzrok w głązy utkwilem sterczące:  
 Na lewo duchy spostrzegłem idące,  
 Schodziły ku nam, a jednak, o dziwo!  
 Zdało się, stały, snadź tak szły leniwo.  
 Mówię do mistrza: «Podnieś twoje oczy,  
 Patrz, oto rada schodzi nam w potrzebie,  
 Jeśli nie możesz jej wysnuć sam z siebie».  
 A mistrz spojrzawszy weselszą powieką,  
 Rzekł: «Z wolna idą, zachodźmy z ich strony,  
 Lepsza nadzieja błyska ci w tej chwili».  
 Duchy te były od nas tak daleko,  
 Choć z tysiąc kroków jużesmy zrobili,  
 Jak kamień ręką procnika rzucony.  
 Nad brzeg spadzisty tłum się duchów cisnął,  
 Stanął, jak gdyby na skale zawisnął.  
 «Wybrane duchy» przemówił Wirgili:  
 «Na słodki pokój zaklinam wezwaniem,

<sup>573</sup> *Cialo me (...) leży w Neapolu* — Wergiliusz zmarł w Brindisi, a pogrzebionym był w Neapolu [przypis redakcyjny]

<sup>574</sup> *quia* (lac.) — dlaczego?; skąd to pochodzi? [przypis redakcyjny]

<sup>575</sup> *Tak wielu żądza niezaspokojona (...)* — Tu poeta nadmienia o mędrkach starożytnych, jak Platon i Arystoteles, między którymi sam się znajduje w sieni piekielnej, którym do zupełnej szczęśliwości braknie tylko wiary. [przypis redakcyjny]

<sup>576</sup> *Arystot* — Arystoteles. [przypis edytorski]

<sup>577</sup> *Znane z dróg ciasnych genueńskie skały* — W oryginale wspomina poeta dwa przejścia najtrudniejsze w skalistych górach Genui: Lerici i Turbia. Pierwszy krok na drodze prowadzącej do pełnego wyzwolenia duszy od zmasz grzechowych zwykle jest trudny. Rozum sam o własnej sile, niekierowany wiarą po tej drodze postępuje jak zbłąkany podróżny, krokiem chwiejącym się i niepewnym. [przypis redakcyjny]

Które was wszystkich jest oczekiwaniem,  
 Mówcie, na górę kędy się dostaniem?  
 Gdzie spad pochylszy głazów i kamieni?  
 Smutno czas tracić temu, kto go ceni».

A jak gdy owce wychodzą z zagrody<sup>578</sup>,  
 Jedna, dwie i trzy, a trzoda w tej chwili  
 Stoi nieśmiała, na dół głowy chyli,  
 Gdy pierwsza bieży, drugie lecą pędem,  
 Z przodu stojące naczekują rzędem,  
 Cierpliwie znosząc nacisk całej trzody:  
 Tak z tej gromady szczęśliwej biegł żwawo  
 Ku nam duch pierwszy, dość skromny postawą.  
 Lecz gdy spostrzegli, że ode mnie w prawo,  
 Jak od żyjącej w swym ciele istoty,  
 Łamiący światło cień wpadał do groty,  
 Za pierwszym ciżbą wstrzymali się całą,  
 Sami nie wiedząc, co się przed nim stało.  
 — «Choć niepytany, całe wasze grono  
 Ręczę mym słowem, cień, co się powleka  
 Po ziemi, to cień żywego człowieka.  
 Zamiast podziwu uwierzcie mi lepiej,  
 Snadź go w tej drodze moc niebieska krzepi»  
 Wódz rzekł; a duchów szlachetna gromada:  
 «Przodem przed nami idźcie!» odpowiada,  
 Dając nam znaki dłonią odwróconą<sup>579</sup>.  
 Jeden duch do mnie rzekł słowami temi:  
 «Spojrzyj, przypomnij, znałeś mię na ziemi».  
 Spojrzałem, świecił włosami jasnemi<sup>580</sup>,  
 W ruchach, w postawie zacność niepowszedna,  
 A kresą na wpół rozcięta brew jedna.  
 «Nie znam cię, panie!» odrzekłem z pokorą.  
 «Patrz!» tu na piersi wskazał ranę sporą,  
 Potem z uśmiechem mówił: «Od Manfreda  
 Pozdrów mą córkę, jak wrócisz na ziemię,  
 Matkę dwóch króli, jej królewskie plemię  
 Zna Sycylia, zna i Aragonia.  
 Prawda z ust twoich wieści skłamać nie da.  
 Gdy pierś mi przebił dwa razy miecz wroga,  
 Skonałem z wiarą w miłosierdzie Boga.  
 Grzech mój był wielki, lecz bożej dobroci  
 Nieogarnione, tak wielkie ramiona  
 Wszystkich obejmą, kto się do nich zwróci.

<sup>578</sup> *Wybrane duchy (...)* jak gdy owce wychodzą z zagrody — W piekle widzieliśmy duchy pogrążone w wiecznym grzechu, w ciągłej między sobą walce i nienawiści wzajemnej; tu przeciwnie, widzimy duchy łączące się z sobą miłością, jedną i wspólną chęcią oczyszczenia się od zmas grzechowych. Zaiste, miłość jest pierwszym owocem usiłowań tych, którzy chcą postąpić dalej na drodze poprawy moralnej. Samo to porównanie duchów do owiec wychodzących z zagrody pełne jest prawdy i dziwnie plastyczne. [przypis redakcyjny]

<sup>579</sup> *Dając nam znaki dłonią odwróconą* — Znak odwróconą dłonią wskazuje tym, którym się ten znak daje, ażeby nie szli wprost naprzód, lecz obchodząc dłuższą drogą, pewnie doszli do punktu, do którego iść zamierzylim. [przypis redakcyjny]

<sup>580</sup> *świecił włosami jasnemi (...)* — Cieniem tym jest Manfred z domu Hohenstaufów, piękny, waleczny i goniący za rozkoszami życia król neapolitański. Będąc w ciągłych zatargach ze stolicą świętą, uderzony został kłutwą kościelną. W bitwie pod Benewentem, gdzie się rozstrzygały losy jego i jego państwa, zwalczony przez Karola Walezego, sprzymierzeńca Klemensa IV, sam dobrowolnie szukał śmierci: dwa razy raniony w pierś i czoło poległ śmiercią walecznych. Karol, wódz Francuzów, jako będącemu pod kłutwą kościoła, odmówił mu honorów pogrzebowych: lecz żołnierze francuscy, litościwsi od swojego wodza, oceniając męstwo zmarłego, sami z pół przyległych znieśli kamienie na pomnik dla niego i przy szanctu mostowym Benewentu zwłoki jego z wojskowymi honorami pogrzebali. Potem z rozkazu arcybiskupa z Kosency zwłoki jego odgrzebano i wyrzucono na pograniczu Abruzzo: tam przy powtórzeniu formuły kłutwy kościelnej w dolinie, którą przepływa rzeka Werda, po raz drugi był pogrzebionym. [przypis redakcyjny]

Gdyby z Konsency pasterz przez papieża  
Wysłany proch mój polować jak zwierza,  
Chciał widzieć w Bogu twarz jego miłości,  
Dziś Benewentu szaniec przedmostowy  
Jeszcze by dźwigał mój pomnik grobowy.  
Teraz deszcz bieli, wiatr suszy me kości  
W dolinie Werdy, gdzie mnie najniegodniej  
Rzucił pod klątwą zgaszonych pochodni<sup>581</sup>.  
Wygnałe klątwą miłosierdzie boże  
Powraca czasem, gdy nadzieja w duszy  
Jeszcze zielona i kwiat wydać może.  
Wprawdzie, kto w klątwie świętego kościoła  
Umiera, choć go żal na końcu skruszy,  
Dojść na wierzchołek tej skały nie zdoła:  
Odkąd go kościół od siebie odrzuci,  
Trzydzieści razy iść będzie i wróci,  
Jeśli modlitwa drogi mu nie skróci.  
Jeśli chcesz radość przywrócić mej twarzy,  
Objaśń mą córkę na wiarę pielgrzyma<sup>582</sup>,  
Jak mię widziałeś i co mię tu trzyma.  
Bo tu modlitwa wasza wiele waży».

Modlitwa, Przekleństwo,  
Zaświaty, Dusza, Czyściec

## PIEŚŃ IV

(Tacy, co dopiero na łożu śmiertelnym pokutę czynili. Belakwa<sup>583</sup>.)

Kiedy rozkoszy skutkiem czy boleści  
Jedna z władz naszych żywo się porusza,  
W tej władzy cała zatapia się dusza,  
Na inne zda się nie zwraca uwagi:  
Stan ten wewnętrzny wykrywa błąd nagi,  
Co w nas dusz tyle, ile władz jest, mieści<sup>584</sup>.  
Gdy wzrok lub ucho lehcące przedmioty  
Pochłoną całą treść naszej istoty,  
Dla tej przyczyny czas, co nam ucieka,  
Niepostrzeżony mija dla człowieka.  
Bo z nich jest jedna władzą, która słucha,  
A druga trzyma całego nam ducha;  
Pierwsza jest jakby związana, ta wolna.  
Co rad sprawdziłem własnym doświadczeniem,  
Słuchając rozmów duchów z zachwyceniem.  
Już słońce stopni pięćdziesiąt ubiegło<sup>585</sup>,  
A moje oko tego nie postrzegło,  
Aż gdy doszliśmy punktu, idąc z wolna,  
Gdzie duchy gronem całej swojej trzody

<sup>581</sup>wiatr suszy me kości (...) gdzie mnie (...) rzucił pod klątwą zgaszonych pochodni — W średnich wiekach, zwyczajem z dawna przyjętym w kościele przy chowaniu ciał umarłych, którzy za życia ulegli klątwie kościoła, nie odprawiano żadnych modlitw za ich dusze, a księża w znak, że umarli wyłączonym jest od oglądania światła wiary, gasili nad zwłokami jego świece i pochodnie. [przypis redakcyjny]

<sup>582</sup>Konstancja — córka Manfreda, urodzona z pierwszej jego żony Beatrycze, żona Piotra, króla Aragonii. [przypis redakcyjny]

<sup>583</sup>Belakwa — też: Belacqua. [przypis edytorski]

<sup>584</sup>błąd (...) co w nas dusz tyle, ile władz jest, mieści — Poeta zbija tu bezbożne zdanie tych, którzy utrzymują, że człowiek ma duszę zbiorową, to jest czującą i myślącą. Koncylium ósme w kanonie XI tak o tym mówi: „Apparet quondam in tantum impietativnisse, ut hominem duas animas habere impudente dogmatizent”. [przypis redakcyjny]

<sup>585</sup>Już słońce stopni pięćdziesiąt ubiegło — Trzysta stopni, na jakie cała kula ziemską jest przedzielona, słońce pozornie w ciągu 24 godzin, a zatem 15 stopni na godzinę przebiega. Gdy słońce już 50 stopni przebiegło, w Wielkim Tygodniu przed Wielkanocą, w którym poeta począł swoją tajemniczą pielgrzymkę, była godzina 9 i pół. [przypis redakcyjny]

Do nas wołały: «Oto wasze schody!»  
 Wieśniak, gdy winne grona ściemni lato<sup>586</sup>,  
 Często nie szersze, ciernią rosochatą  
 Przejście zamyka, jak między skałami  
 Ścieżka, po której z mistrzem szliśmy sami,  
 Gdy duchy w tyle zostały za nami.  
 Skałę pod Noli, górę Bismantowa<sup>587</sup>,  
 Przejść dla podróżnych pieszo rzecz nienowa  
 Ale tam lecieć trzeba było górą,  
 Mieć wielkiej żądz i skrzydło, i pióro,  
 By zdążyć za tym, co kojąc mą trwozę,  
 Budził nadzieję, torował mi drogę.  
 Wiódł nas jar wąski w skali rozszczepany<sup>588</sup>,  
 Nas z każdej strony ścisnęły jej ściany.  
 Ścieżka dla stopy zbyt śliska i stroma  
 Radziła nogom pomagać rękoma.  
 Gdyśmy już byli na błoni odkrytem,  
 «Mistrzu mój,» rzekłem, «gdzie jest twoja droga?»  
 A on: «Niech kroku nie cofa twa noga;  
 Idź ciągle za mną, pod tej skały szczytem  
 Jak iść i kędy, dostaniem języka».  
 A tam szczyt skały obłoków dotyka,  
 Wierzchu jej oko nie doścignie, zda się:  
 Bok jej był prostszy niż narysowana  
 Od pół do środka linia na kompasie.  
 Mdlejąc od trudu krzyknąłem w zapale:  
 «Zwróć się, mój ojcze! patrz, drżą mi kolana!  
 Jeden zostanę, gdy nie wstrzymasz kroku».  
 — «Gdy iść nie możesz, czołgaj się po skale!»  
 Rzekł, głaz wskazując sterczący z jej boku<sup>589</sup>.  
 Mistrz tak mię słowa polechtał ostrogą,  
 Że śladem za nim pod głaz przypełznałem,  
 Głaz, co tę górę opasywał kołem.  
 Tam razem oba siedliśmy znużeni,  
 Skąd najpierw szliśmy na wschód obróceni,  
 Bo szlak przebyty mierzyć okiem błogo!  
 Naprzód w dół, potem spojrzałem na słońce,  
 Blask z lewej strony na nas rzucające.  
 Wirgili widząc, żem się mocno zdziwił,  
 Że wóz słoneczny od nas tor swój skrzywił,  
 Schylony więcej pod biegun północy<sup>590</sup>,  
 Rzekł: «Gdyby Kastor i Polluks był bliżej  
 I gdyby oba szli razem w orszaku  
 Tęgo zwierciadła wiekuistej mocy,  
 Co rzuca blask swój i wyżej, i niżej;

<sup>586</sup> *Wieśniak (...)* *ciernią rosochatą przejście zamyka* — We Włoszech ścieżki prowadzące na góry porośnięte winnicami w porze, gdy winogrona dojrzewają, wieśniacy broniąc je od szkody, grodzą chrustem cierniowym. Porównanie trafne i dość obrazowe. [przypis redakcyjny]

<sup>587</sup> *Noli* — port genueński; *Bismantowa* — wysoka góra przy Reggio. [przypis redakcyjny]

<sup>588</sup> *rozszczepany* — dziś: rozszczępiony. [przypis edytorski]

<sup>589</sup> *głaz wskazując sterczący z jej boku* — Czytelnik chcący mieć dokładne wyobrażenie o podróży poety na górę czyścową, niech sobie wyobrazi, że góra czyścowa ma kształt koniczny [*kształt koniczny* — stożkowaty; red. WL] i kręgi też same jak otchłań piekielna, tylko w kształcie odwrotnym: to jest, gdy kręgi piekła coraz węższe w dół schodzą, te przeciwnie zewężają się stopniowo idąc coraz wyżej pod górę. [przypis redakcyjny]

<sup>590</sup> *Że wóz słoneczny od nas tor swój skrzywił (...)* — Poeta tu od Jeruzalem przez punkt środkowy ziemi na drugą półkulę ziemi w myśli swojej przeciąga linię, na której końcu leży góra czyścowa. Widzimy więc poetę już na południowej półkuli, z której słońce pokazuje się patrzącym w stronę północnej. W znak zodiakowy Bliźniat, Kastora i Polluksa wstępuje słońce: („to zwierciadło wiekuistej mocy”) 21 maja, gdzie już o dwa znaki zodiaku pochyla się bliżej do północy. [przypis redakcyjny]

Widziałbyś cały okrąg zodyjaku  
 Zarumieniony blisko Niedźwiedzicy,  
 Gdyby nie zbaczał z swojej starej drogi.  
 Wyobraź sobie, chcąc pojąć te słowa,  
 Że święty Syjon i góra czyścowa,  
 Graniczą wspólną widnokregu miedzą,  
 Choć na półkulach różnych obie siedzą.  
 Tor Faetona, jak przez nieb rozłogi  
 Błądził wóz jego, mógłbyś w okolicy  
 Widzieć zarazem tej i drugiej góry,  
 Gdyby go oczom nie zakryły chmury,  
 Jeśli rzecz zgłębisz rozważą nieciasną».

— «Mistrzu, twój wykład jasności jest wzorem,  
 Czegom nie widział, widzę teraz jasno,  
 Że ten wyższego ruchu krąg środkowy,  
 Przez astronomów zwany ekwato<sup>591</sup>,  
 Pomiędzy zimą wciąż krąży a słońcem.  
 I z tej przyczyny, co wiem z twojej mowy,  
 Krąży na północ od góry czyścowej,  
 Gdy od Hebreów ten krąg jest widziany  
 W stronie południa, co zieje gorącem.  
 Lecz jeśli łaska, wodzu mój kochany,  
 Mów, droga nasza jak idzie wysoko?  
 Wierzchu tej góry nie dościga oko».

A on: «Ma taką własność jej wyżyna<sup>592</sup>:  
 Wstęp pierwszy po niej z trudem się poczyna,  
 Lecz idąc dalej w miarę trud ci zmniejszy.  
 Gdy krok twój rzeźwy poczujesz i lżejszy,  
 Gdy ci jej stromość zda się tak łagodną,  
 Że jako łódka pochyłością wodną,  
 Będziesz tak szybko śliznął się jej ścianą,  
 Natenczas staniesz u kresu twej drogi:  
 Tam ciebie czeka wypoczynek błogi,  
 A miej, co mówię, za rzecz nieklamana».

Mistrz kończył mówić, a wtem głos od razu  
 Od skał odbity te słowa wyrzucił:  
 «Siądźcie, znużonym odpocząć przystoi».

Widzę, na lewo sterczał kawał głazu,  
 Co zszedł z uwagi i mistrza, i mojej.  
 Gdyśmy tam przyszli, o, któż mi uwierzy,  
 Widziałem duchy, które w cieniu skały,  
 Wzdłuż wyciągnięte na głazie leżały,  
 Jak stać niechcący przez lenistwo leży.  
 Z nich jeden zgięty jak trzcina złamana<sup>593</sup>,  
 Rękoma oba objąwszy kolana,  
 Siedział, trzymając na nich twarz schyloną.  
 «Mistrzu mój!» rzekłem: «daj jeden krok wsteczny  
 Patrz, ten duch więcej zda się być niedbały,

<sup>591</sup>ekwator — równik. [przypis edytorski]

<sup>592</sup>Ma taką własność jej wyżyna (...) idąc dalej w miarę trud ci zmniejszy — W chwili, kiedy człowiek na początku jakiegoś wielkiego przedsięwzięcia zmierza oczyma duszy cel, do którego ma dążyć, cel ten wydaje się mu tak daleki, tak trudny do osiągnięcia, że powątpiewa i traci nadzieję, ażeby kiedykolwiek mógł dojść do niego. Ale rozum doń mówi, że trudność z każdym krokiem zrobionym naprzód wyraźnie się zmniejsza, a im bliżsi jesteśmy pożądanego celu, czujemy, jak sam trud staje się na koniec rozkoszą. [przypis redakcyjny]

<sup>593</sup>wyciągnięte na głazie leżały, jak stać niechcący przez lenistwo leży (...) — Poeta wstępuje w krąg leniwców duchowych. Pierwszy z nich, którego tu spotyka, jest Belakwa sławny mistrz instrumentów muzycznych, lutni i cytry, które lubił zdobić pięknymi rzeźbami: sam muzyk i Danta, jako lubiącego muzykę, przyjaciel. [przypis redakcyjny]

Niżby w lenistwie miał siostrę rodzoną».  
 Duch spojrział na nas, wzrok ukosem toczy,  
 Niżej swych kolan podniósł na nas oczy  
 I rzekł: «Idź wyżej, jeśliś tak waleczny!»  
 Poznałem ducha, choć brakło oddechu  
 W znużonej piersi, podszedłem do niego;  
 Wtedy od kolan podniosła się głowa,  
 Leniwiec ledwo wyjąkał te słowa:  
 «Czy uważałeś, dlaczego tu łamie  
 Słońce swój promień o twe lewe ramię?»  
 Na gest, na słowa ducha leniwego  
 Przygryzłem usta skłonione do śmiechu.  
 «Belakwa!» rzekłem, «czy tu czekasz kogo?  
 Czy moc dawnego trzyma cię nałogu,  
 Że i tu tobie próżnować tak błogo?»  
 On: «Iść pod górę nie braknie mi woli,  
 Lecz do pokuty dojść mi nie pozwoli  
 Tam boży anioł siedzący na progu.  
 Za niebem tyle tu mi lat żyć trzeba,  
 Ile tam w życiu przeżyłem bez nieba<sup>594</sup>.  
 Bo odłożyłem, lenistwem zatruty,  
 Na kres ostatni żal mojej pokuty.  
 Chyba, że serce tam w łasce żyjące,  
 Przyszle<sup>595</sup> tu za mną modlitwy gorące;  
 Bo tu daremny pacierz mego ducha  
 Lub jaki inny, gdy niebo nie słucha».  
 Wirgili pnąc się po skałach wysoko,  
 Wołał: «Chodź za mną, widzisz jak dotyka  
 Idące słońce łuku południka.  
 A noc swym płaszczem nakrywa Maroko<sup>596</sup>».

## PIEŚŃ V

(Tacy, co w ostatniej chwili pragnęli łaski bożej, za późno. Kassero. Buonkonte<sup>597</sup>.)

«Śpiesząc za wodzem rzuciłem te cienie,  
 Gdy oto jeden palcem mnie wytyka,  
 Wołając za mną, tak przerwał milczenie.  
 «Patrzcie, na lewo od tego grzesznika  
 Słońce się łamie i cień przed nim ściele<sup>598</sup>,  
 Jakby tu chodził jeszcze w żywym cielem».  
 Na głos ten zwracam oczy i widziałem,  
 Jak wszyscy na mnie patrzali w tej chwili  
 I na złamane światło moim ciałem.  
 «Co tak się troskasz?» rzekł do mnie Wirgili,  
 «Czy tyle szeptów ich u ciebie ważą?  
 Idź prędzej za mną, zostaw ich, niech gwarzą.  
 Bądź jak ta wieża, którą nie zachwieje

<sup>594</sup>Za niebem tyle tu mi lat żyć trzeba, ile tam w życiu przeżyłem bez nieba — Ci, co do ostatniego kresu życia żal i pokutę za grzechy odkładają, nim się dostaną na górę czyścicową, tak długo muszą czekać, aż się czas ich życia ziemskiego wypełni. [przypis redakcyjny]

<sup>595</sup>przyszle (daw.) — dziś popr. forma: przyśle. [przypis edytorski]

<sup>596</sup>dotyka (...) słońce łuku południka, a noc swym płaszczem nakrywa Maroko — Kiedy na górze czyścicowej, którą, jak można sobie wyobrazić, umieścił poeta między południową Ameryką a Nową Holandią, jest południe: w Jeruzalem musi być północ, a w Maroko dniem i nocą ciemność bez przerwy. [przypis redakcyjny]

<sup>597</sup>Buonkonte — też: Buonconte. [przypis edytorski]

<sup>598</sup>na lewo od tego grzesznika słońce się łamie i cień przed nim ściele — Ponieważ cienie stoją po lewej stronie od poety, widzimy, że on idzie na zachód w chwili, kiedy słońce świeci od północy. Tak na pozór drobnymi szczegółami, poeta zawsze objaśnia czytelnika, w jakim kierunku idzie w swoją drogę. [przypis redakcyjny]



Wiatr, co wciąż po niej ślizgając się wieje:  
 Bliski ujęcia cel wymyka z dłoni,  
 Gdy w nas bezładnie myśl za myślą goni,  
 Gwałtowność jednej osłabia myśl drugą».

«Idę!» odrzekłem, nie myśląc zbyt długo<sup>599</sup>,  
 Twarz mi rumieniec lekki zapłomienia,  
 Co robi wstyd nasz godnym przebaczenia.  
 Wtem pochyłością góry nowe duchy  
 Sunąc się rzędem, leniwymi ruchy,  
 Wiersz w wiersz śpiewały idąc *Miserere*.  
 Lecz gdy postrzegły żywą twarzy cerę,  
 Promień o moje łamiący się ciało,  
 Nie psalm, lecz jedno przeciągłe *O* brzmiało.  
 Od nich jak posty dwaj ku nam bieżeli,  
 Z dała wołając: «Mówcie, kto jesteście?»  
 A mistrz: «Tym, co was posłali, odnieście,  
 Że ciało jego jest prawdziwym ciałem.  
 Jeśli, by jego cień widzieć, stanęli,  
 Ja myślę, na to już odpowiedziałem.  
 Lepiej niech cześć mu oddadzą w pokorze,  
 Bo on dość drogim dla nich stać się może<sup>600</sup>».  
 Nigdy tak szybko w sierpniową noc jasną  
 Z chmur meteory spadają i gasną,  
 Jak te dwa duchy do swoich wrócili  
 I do nas z swoją gromadą gonili,  
 Jak jeźdźców rota, gdy naciera cwałem.  
 Wirgili mówił: «Duchy całą rzeszą  
 Snadź z jakąś prośbą do ciebie tak spieszą.  
 Ty idź, a na głos mówiącego ducha  
 Przechodząc tylko nadstawuj mu ucha.  
 — «O! wstępujący na górę zbawienia,  
 Z ciałem tym samym, coś wziął z urodzenia<sup>601</sup>!»  
 Wołali idąc, «zahamuj tu kroku,  
 Może znajomych znajdziesz w tym natłoku,  
 Od nich żyjącym chciej zanieść nowiny.  
 Gdzie to? o postój, nasz gościu jedyny!  
 Wszyscyśmy śmiercią gwałtowną pomarli,  
 Przy śmierci padła na grzeszników trwoga  
 I w blasku wiary oczyśmy zawarli<sup>602</sup>.  
 I żałujący w przebaczeniu błogiem,  
 Wyszliśmy z życia już w pokoju z Bogiem,  
 I płoniem żądzą oglądania Boga!  
 — «Nie przypominam» rzekłem «was w tej dobie,  
 Szlachetne duchy! ale w waszym gronie  
 Kto chce, niech prosi, co mogę, ja zrobię.  
 W imię pokoju, co i mnie grzesznika  
 Ciągnie iść śladem tego przewodnika,  
 Za tym pokojem z świata w świat ja gonię!

<sup>599</sup> *Bliski ujęcia cel wymyka z dłoni, gdy w nas bezładnie myśl za myślą goni (...)* — Powtórzenie tu jest przypomnienia, że cel ważnego przedsięwzięcia ciągle trzeba mieć na oku, nie rozpraszać myśli na mniej znaczące przedmioty, ażeby przez to sił potrzebnych do osiągnięcia pożądanego celu nie osłabić. [przypis redakcyjny]

<sup>600</sup> *ciało jego jest prawdziwym ciałem (...)* on dość drogim dla nich stać się może — Ponieważ Dante, jako sam żyjący, powróciwszy między żyjących, krewnym i przyjaciółom tych duchów o ich losie w czyścisku może opowiedzieć i prosić, ażeby modlitwą przyczynną czas ich oczekiwania przed bramą czyścicową skrócił. [przypis redakcyjny]

<sup>601</sup> *Z ciałem tym samym, coś wziął z urodzenia* — To jest z ciałem rzeczywistym, a nie pozornym, jakim wnet po śmierci oblekają się dusze. [przypis redakcyjny]

<sup>602</sup> *oczyśmy zawarli* — zawarliśmy oczy. [przypis edytorski]

— «O! bez zaklęcia my ufamy tobie» —  
Mówił z nich jeden, «jeśli ci pozwoli  
Możność wykonać czyn twej dobrej woli.  
Gdy kiedy zwiedzisz me rodzinne strony,  
Kraj położony w pobliżu Ankony,  
Zechciej tam za mnie pomodlić się w Fano,  
Abym zmył duszę grzechami zmazaną.  
Jam się urodził w tym mieście, lecz rana,  
Z której krew, co mnie żywiła, wylana,  
W Antenorydzie była mi zadana<sup>603</sup>.  
Tam Este, w którym złość przeciw mnie wrzała  
Więcej niżeli sprawiedliwość chciała,  
W skok w pogoń za mną płatne wysłał zbiry.  
O, gdybym uciekł w okolice Miry<sup>604</sup>,  
Byłbym tam jeszcze, gdzie pierś dysze sporo.  
Przy Oryjako zagrzeziony w bagno  
Padłem i z żył mych trysło krwi jezioro».  
Drugi duch mówił: «Jak twe chęci pragną  
Dojść co najprędzej na szczyt tej opoki,  
Tak skróć modlitwą mój ucisk głęboki.  
Jam Buonkonte, starszy syn Gwidona<sup>605</sup>.  
Lecz w Montefeltro ni Joanna żona,  
Nikt się nie modli tam za mnie na ziemi,  
Dlatego dotąd przebywam tu z niemi».  
«Jakaż przygoda» rzekłem «niezgadniona  
Z pól Kampaldino przeniosła twe łożo,  
Że nikt twych kości wyszukać nie może?»  
Duch mówił dalej: «U stóp Kasentinu,  
Gdzie Archiano z śniegów Apeninu  
Żywą krynicą spada przy klasztorze  
I w falach Arna bezimienny ginie,  
Przyszedłem z grotem uwieźliśmy w mej szyi  
I tam, krwią z rany brocząc po dolinie,  
Skonałem w ustach z imieniem Maryi.  
Co powiem, odnieś ludziom prawdę całą;  
Gdy ducha mego przyjął anioł boży,  
»Ty mi go bierzesz?« tak szatan się sroży.  
»Gdy duszę jedną odkupił łzą małą,  
Do mnie należy jego trupie ciało».  
Wiesz, gdy wilgotna mgła pierzchnie ku słońcu,  
Owiana chłodem w podobłocznej sferze,  
Na ziemię deszczem opada na końcu<sup>606</sup>.  
Ten, co obmyśla zło stale i szczerze,  
Z pojętą wolą i na cudze szkody  
W chmurach pobudza wichry, niepogody<sup>607</sup>,  
Ledwo dzień zagaśł, był tam i ćmy czarne

<sup>603</sup>*rana (...) w Antenorydzie była mi zadana* — Cień tu mówiący jest Jakub z Kassero, obywatel z miasta Fano; markgraf Azzo d'Este przy Oriaco w okolicy Padwy, dawniej zwanej Antenorydą od Antenora, założyciela Padwy, zamordować go rozkazał. [przypis redakcyjny]

<sup>604</sup>*Mira* — tak zwana okolica blisko Padwy. [przypis redakcyjny]

<sup>605</sup>*Jam Buonkonte, starszy syn Gwidona* — Buokonte syn Gwidona z Montefeltro, gibelin, poległ w bitwie pod Kampaldino, w której zwycięski oręż gwelfów stronnictwo jego pobił i rozproszył. [przypis redakcyjny]

<sup>606</sup>*gdy wilgotna mgła pierzchnie ku słońcu (...) na ziemię deszczem opada na końcu* — Poeta według fizyki Arystotelesa przypuszcza, że mgła podnosząc się do chłodnej sfery powietrza, zgęszcza się i spada na ziemię deszczem i śniegiem. [przypis redakcyjny]

<sup>607</sup>*Ten, co obmyśla zło (...) w chmurach pobudza wichry, niepogody* — Według teologów średniowiecznych szatani mają moc spowodować burze, deszcze i grady; św. Augustyn, w rozdziale VIII. *De civitate Dei*, mówi: „*Omnis transformatio corporalium rerum, quae fieri potest per aliquam Tirtutem naturalem, per daemonem fieri potest*”. [przypis redakcyjny]

Na Protomagno narzucił dolinę.  
 Z gór Apeninu ciemność się stoczyła,  
 Opadły chmury powodzią ciężarne,  
 To, czego sucha ziemia nie wypila,  
 Spłynęło w jary lub w jezior kotlinę.  
 Jak wielka rzeka strumień Archiano  
 Do rzek królowej biegł falą wezbraną<sup>608</sup>,  
 Głazy i drzewa unosząc w swym biegu.  
 I skrzepły trup mój leżący przy brzegu,  
 Porwany leciał z powodzią w przegony:  
 Krzyż na mej piersi pobożnie złożony  
 W chwili, gdy boleść skonania uczulem,  
 Rozbiła fala; do Arna wrzucony,  
 Trup do dziś leży zasuty jej mulem».  
 — «Znużony trudem twej pielgrzymki długim,  
 Kiedy wypoczniesz wróciwszy na ziemię,»  
 Mówił duch trzeci z kolei po drugim,  
 «Chciej mię przypomnieć, jam Pia; w Sijenie<sup>609</sup>  
 Jam urodzona, zginęłam w Maremie<sup>610</sup>;  
 O czym wie dobrze, lat przedtem niewiele,  
 Ten, co ślubując mi wiarę w kościele,  
 Sam ze mną ślubne zamienił pierścienie».

## PIEŚŃ VI

(Sordello. Poeta biada nad losem Italii.)  
 Gdy od gry w kości grono graczy wstaje,  
 Przeigrani długo jeszcze poza stołem  
 Próbują rzutów, z nachmurzonym czołem  
 Złorzecząc w myśli doświadczonej doli;  
 Lecz szczęśliwego tłum wkoło otacza<sup>611</sup>:  
 Ten go spotyka, ten staje przy boku,  
 Ten się pamięci i lasce poleca;  
 On wszystkich słucha — temu dłoń podaje,  
 Na tego spojrzysz, temu coś obieca,  
 Ale jak może, umyka powoli:  
 Tak i ja byłem na kształt tego gracza,  
 I chcąc się z duchów wydostać natłoku,  
 Obietnicami ich prośby zbywałem.  
 Tam Beninkasa z Arezzo widziałem<sup>612</sup>,  
 Co poległ z Dżina zuchwałego dłoni:  
 Tam był Cione<sup>613</sup>, co sam śród pogoni  
 Wroga spadł z konia i utonął w rzece.  
 Frydryk Novello<sup>614</sup> błagał tak dalece,  
 Że mi z litości lzy musiały pociec.

<sup>608</sup>Do rzek królowej — Do rzeki Arno. [przypis redakcyjny]

<sup>609</sup>w Sijenie — w Sienie; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>610</sup>jam Pia (...) zginęłam w Maremie — Pia, żona Nello della Pietra. Mąż posiadający ją o cudzołóstwo zamknął ją w zamku Maremmy, gdzie wkrótce z grasującej choroby powietrznej umarła. [przypis redakcyjny]

<sup>611</sup>Gdy od gry w kości grono graczy wstaje (...) szczęśliwego tłum wkoło otacza — To porównanie wiernie wziął poeta z gwarliwego życia ludu włoskiego po domach szulerskich i szynkach. [przypis redakcyjny]

<sup>612</sup>Beninkaso z Arezzo — będąc namiestnikiem podestę w Sienie, z urzędu swego kazał ściąć głowy brata i synowca Dżina za uliczne rozboje; Dżino zajętrzony zemstą, przebił go puginałem. [przypis redakcyjny]

<sup>613</sup>Cione de Tarlati — z możnej familii Aretinów, gdy konno doganiał drugiego obywatela imieniem Bostati, ażeby go zabić, koń w cwale uniósł go do rzeki i wraz jeźdźcem utonął. [przypis redakcyjny]

<sup>614</sup>Novello — syn hrabi Gwidona z Baitifole, zamordowany był przez jednego z członków rodziny Bostoli. [przypis redakcyjny]

Toż ów Pizańczyk, co go płacząc ojciec,  
 Pokorą wiary tak przemógł swe serce,  
 Że syna swego uściskał mordercę<sup>615</sup>.  
 Tam hrabia Orso<sup>616</sup>, który jak się skarży,  
 Zniósł kaźń nie z winy swojej, lecz z potwarzy,  
 Za co dziś ciężkie sumienia wyrzuty  
 Pani Brabantu koi w łzach pokuty.  
 Gdym się uwolnił od tych wszystkich, którzy  
 Prosili tylko, aby za nich prosić,  
 Iżby w tych miejscach nie cierpieli dłużej  
 I mogli wieczne osiągnąć wesele,  
 Rzekłem do mistrza: «Ucz mię, co mam wnosić?  
 Ile pamiętam, rzekłeś w twoim dziele,  
 Że prośba niebios wyroków nie wzrusza<sup>617</sup>,  
 A tu mię o to każda prosi dusza.  
 Czyż więc nadzieja ich ma być daremna,  
 Czy tylko dla mnie myśl twa była ciemna?»  
 A mistrz mi na to: «I myśl moja jasna,  
 I ich nadzieja bynajmniej nie myli.  
 Rzecz tylko zdrowo rozważyć potrzeba.  
 Iści się bowiem, nie zmienia sąd nieba,  
 Gdy miłość za nich spełni w jednej chwili,  
 Co spełnić miała ich tu męka własna,  
 W owych zaś czasach, gdym ja myśl mą głosił,  
 Grzech nie mógł cudzym gładzić się pacierzem.  
 Bo i proszący, i ten, za kim prosił,  
 Nie byli z Bogiem złączeni przymierzem.  
 Lecz przestań zgłębiać myśli tajemnicze,  
 Aż ci to powie ta, której oblicze  
 I twój ci umysł, i prawdę rozjaśni,  
 Chcę mówić — aż cię spotka Beatrycze.  
 Ujrzysz ją wkrótce na szczycie tej góry,  
 Gdzie jako słońce wiosenne bez chmury,  
 Wieczną pogodą i weselem świeci».  
 —«O! wodzu!» rzekłem, «idźmy tam co skorzej<sup>618</sup>,  
 Nic już nie czuję trudu, com czuł pierwej<sup>619</sup>,  
 A cień, jak widzę, dłużeje od wzgórz».  
 A mistrz: «Ujdziemy dziś, ile ujść mogę,  
 Bo chcąc czy nie chcąc iść musim bez przerwy,  
 Lecz snadź wprzód słońce zgaśnie za tym wzgórzem  
 I z drugiej strony znów wejdzie na nowo,  
 Nim dojsz zdołamy na sam szczyt tej góry.  
 Lecz oto patrzaj! duch jakiś ponury,

<sup>615</sup>Toż ów Pizańczyk (...) syna swego uściskał mordercę — Pizańczyk Gwido degli Storingiani, zamordowany przez swojego wroga. Ojciec jego bogobojny, który jak mnich zamknął się od świata w klasztornej celi, z wielką spokojnością umysłu przyjął wiadomość o śmierci syna, nadto jeszcze, nie idąc za popędem powszedniej zemsty włoskiej, a wypełniając literalnie zasadę ewangeliczną: „przebaczaj nieprzyjaciółom”, sam zabójcy syna swojego rękę z pokorą całował. [przypis redakcyjny]

<sup>616</sup>hrabia Orso (...) zniósł kaźń nie z winy swojej, lecz z potwarzy — Kto był ten hrabia Orso, komentatorowie Dantego milczą o nim. *Piotr Brosse*: sekretarz i ulubieniec króla Francji Filipa Pięknego. Falszywie oskarżony przez królową, że godził na jej cześć małżeńską, wyrokiem królewskim skazany był na szubienicę. [przypis redakcyjny]

<sup>617</sup>rzekłeś w twoim dziele, że prośba niebios wyroków nie wzrusza — Wzmianka tu jest wiersza Wergiliusza z jego *Eneidy* księgi VI: „*Desine fata deum flecti sperare precando*”. [przypis redakcyjny]

<sup>618</sup>skorzej — szybciej, prędzej. [przypis edytorski]

<sup>619</sup>aż cię spotka Beatrycze (...) Nic już nie czuję trudu, com czuł pierwej — Wspomnienie Beatrycze obudza w pocie większą żarliwość pośpiechu podróży. Beatrycze wspomniana tu jest wyraźnie nie jako kochanka młodości poety, ale przewodniczka do mądrości bożej: jest tu symbolem teologii, jest zarazem figurą historyczną i alegoryczną. [przypis redakcyjny]

Samotny, ku nam spogląda surowo.  
 On nam najbliższą wskazać może drogę<sup>620</sup>.  
 — «Duchu lombardzki!» rzekłem — «ile mogę  
 Wnosić z twej twarzy i dumy w spojrzeniu,  
 Gdyś patrzył ku nam». — On na to ni słowa  
 Nie odrzekł wzajem i tylko w milczeniu  
 Spoglądał na mnie jak lew, gdy spoczywa.  
 Mistrz się też k'niemu<sup>621</sup> zbliżył i odzywa  
 Pytając drogi, jeśliby ją wiedział.  
 Lecz on i na to nic nie odpowiedział  
 I twarz wciąż była dumna i surowa.  
 Aż sam nas w końcu spytał, ktośmy byli,  
 Z jakiego kraju i miasta. Wirgili  
 Zaczął: «Mantua...<sup>622</sup>», lecz zaledwo zdołał  
 Wyrzec to słowo; ów duch nieznajomy  
 Porwał się z miejsca, gdzie stał nieruchomy,  
 Skoczył ku niemu: — «Mantua twym krajem?  
 Jam jest Sordello, twój ziomek!» zawołał  
 I obaj czule ściskali się wzajem.  
 O! Italio! kraju nieszczęśliwy!  
 Łodzi bez steru wśród burzy straszliwej!  
 Z królowej morza i ozdoby lądu,  
 Dziś niewolnico, gospodo nierządu!  
 Na samo imię kraju piękna dusza  
 Ściska się ziomka, współczuciem się wzrusza.  
 A żywi twoi synowie, choć siedzą  
 W społecznych murach lub granicząc miedzą  
 Chleb swój powszedni z jednej niwy jedzą,  
 Gryzą się wzajem obyczajem zwierza!  
 Rzuć tylko okiem w krąg twego nadbrzeża  
 A potem zajrzyj w głąb twojego łona!  
 Jest li w nim cząstka, co krwią niezbroczona?  
 I cóż ci nada, że dla cię wędzidło  
 Z mądrych praw swoich Justynian ukował,  
 Z praw, co świat bierze za wzór i prawidło<sup>623</sup>,  
 Gdy nie masz jeźdźca, co by nim kierował<sup>624</sup>?  
 O! gdybyś dobrze czuła i pojęła,  
 Co ci potrzeba i co Bóg ci mówi,  
 Sama cezara za pana byś wzięła!  
 A teraz, patrzaj, jako się narowi  
 Motłoch, nie czując lejca ni ostrogi.  
 Lecz ty Albrechcie, germański cesarze<sup>625</sup>!  
 Ty, coś opuścił ten lud, co dziś z drogi

<sup>620</sup>*duch jakiś ponury (...) lombardzki* — Sordello, jeden z lepszych Prowansji poetów, znakomity uczony, urodził się w Mantui. Dumę z uznania swojej wartości okazuje jeszcze przed bramą czyścicową: widać, że jeszcze nie dźwiżył ciężarów, pod którymi uginają się dumni, będący już za tą bramą, a które najlepiej dają uczuć dumnym, jak pycha ziemskiej sławy jest czcza i znikoma. [przypis redakcyjny]

<sup>621</sup>*k'niemu* (daw.) — ku niemu; do niego. [przypis edytorski]

<sup>622</sup>*Mantua* — rodzinne miasto Sordella i Wergiliusza. Na to uroczę słowo Sordello zapomina na chwilę o swojej dumie i nieznajomego jako ziomka uściska. To spotkanie daje powód Dantemu z gorzką ironią wyrzekać na Włochy, wspólną ich ojczyznę, szarpaną wewnętrzną niezgodą i wojną domową. [przypis redakcyjny]

<sup>623</sup>*Italio (...) wędzidło z mądrych praw swoich Justynian ukował (...) nie masz jeźdźca, co by nim kierował* — Cóż pomaga, że Justynian nadał jej prawa, kiedy żaden rządzący i rządzony nie jest w duchu moralnie obowiązany ich wykonania ściśle przestrzegać. [przypis redakcyjny]

<sup>624</sup>*Co ci potrzeba i co Bóg ci mówi, sama cezara za pana byś wzięła* — Tu Dante jako gibelin ostro przygania gwelfom, że zamiast oddać cesarzowi, co jest cesarskiego, według przykazania ewangelicznego, zapalają wojnę domową, ubiegając się o bezkarne swobody rzeszypolitych włoskich. [przypis redakcyjny]

<sup>625</sup>*Albrechcie, germański cesarze* — Cesarz Albrecht, syn Rudolfa Habsburskiego, równie jak jego ojciec, za nadto uwikłany w zawile sprawy Niemiec i Szwajcarii, na Włochy mało zwracał uwagi; z czego korzystając

Zbacza bez ciebie: niebo cię ukarze  
 W następcach twoich, żeś wespół z twym ojcem  
 Łupem się tylko chcąc indziej spanoszyć,  
 Dozwoлил wrogom piękny kraj spustoszyć,  
 Kraj, co był rajskim waszych państw ogrojcem.  
 Przyjdź i spójrz teraz, człowieku bez serca,  
 Spójrz na Montekich i na Kapuletów,  
 Na ród Monaldich i na Pilipisków,  
 Przyjdź twych przyjaciół bronić od sztyletów  
 I od publicznych ich krzywd i ucisków.  
 Patrz! jak bezpieczny rząd w Santafiorze!  
 Słuchaj! jak Roma we wdowiej żałobie  
 Dzień i noc płacze i woła ku tobie!  
 Jak wszędzie wszyscy kochają się z duszy<sup>626</sup>!  
 A gdy już litość wzruszyć cię nie może,  
 Niech cię przynajmniej wstyd twej chwały wzruszy!  
 O! Zbawicielu świata! coś na ziemi  
 Umarł na krzyżu za nas! gdzież w tej porze  
 Snadź<sup>627</sup> od nas oczy odwróciłeś boskie,  
 Dla grzechów naszych? Czy też tylko może  
 W przeznaczeń twoich głębi tajemniczej,  
 Której nie przejrzeć oczyma ludzkiemi,  
 Dobro ze złego wywieść jest twym celem?  
 Że tak dopuszczasz, aby kraje włoskie  
 Gnietli tyrani! a lada stronniczy  
 Przewódca tłumu już był zwan Marcellem!  
 O! Florencyjo! tyś zapewne rada  
 Z tej mowy mojej! bo czyż ona tyczy  
 Ludu twojego — co tak pięknie gada!  
 Gdzie indziej czują sprawiedliwość w duszy,  
 Lecz w czynach tylko lub w radzie ją głoszą;  
 U ciebie wszyscy na ustach ją noszą,  
 Jeden drugiemu wciąż nią trąbi w uszy.  
 Gdzie indziej stronią urzędów publicznych,  
 Niepewni swoich czy sił, czy przymiotów:  
 U ciebie każdy na najwyższe gotów;  
 Wszystko wie, umie, wszystkiego dokaże!  
 Byle miał głosy wyborców ulicznych!  
 Ciesz się więc, ciesz się, chełp się sama sobą,  
 Ty tak cnotliwa, wierna i bogata!  
 Czy prawdę mówię — skutek to okaże.  
 Ateny, Sparta, te starego świata  
 Prawodawczynie, cóż są obok z tobą,  
 Co tyle nowych praw tworzysz bez liku  
 I tak je cienko przędziesz w twojej radzie,  
 Że coś zaledwo sprzędła w październiku,  
 Jak nić pajęczna rwie się w listopadzie!  
 Przypomnij tylko, na twoją zaletę,  
 Ileś to razy zmieniała w tym czasie  
 Prawa, zwyczaję, ubiór i monetę;  
 Sam twój rząd nowym wciąż jest — lub być zda się  
 I jeśli jasno widzisz sama w sobie,

Państwo, Prawo, Przemiana

Bonifacy VIII, osobisty jego nieprzyjaciół, gruntował swoje wszechwładztwo na półwyspie włoskim. [przypis redakcyjny]

<sup>626</sup>Jak wszędzie wszyscy kochają się z duszy (...) — Czytelnik tu i w następnych wierszach, aż do końca tej pieśni łatwo dojrzy żądło gorzkiej ironii głęboko na kraj swój zajątrzonego serca poety. [przypis redakcyjny]

<sup>627</sup>snadź (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Zaprawdę jesteś jak ów bliski śmierci,  
Co ulgi znaleźć nie może w chorobie,  
W łożu swym tylko miota się i wierci.

## PIEŚŃ VII

(Tacy, którzy zajęci sprawami politycznymi zaniedbali pokuty. Łąka kwiecista. Rudolf i inni monarchowie.)

Gdy witające uściski, objęcia,  
Czule trzy, cztery razy powtórzyli,  
Sordello jednym w tył cofnął się krokiem,  
«Kto jesteś?» spytał z wzruszeniem głębokiem.  
— «Wprzódym nim dusze godne wniebowzięcia  
Na wierzch tej góry zaczęły wędrować<sup>628</sup>,  
Oktawian Cezar kazał mnie pochować  
W uczciwym grobie; ja jestem Wirgili,»  
Mówił, «dla nieba umarłem na wieki,  
Nie z winy grzechu, lecz żem nie miał wiary».  
Jak ten, którego rzecz dziwna uderzy,  
Widzi i patrzy jak na widmo mary,  
Woła: jest, nie jest! na końcu uwierzy,  
Takim Sordello był w ciągu rozmowy;  
Podszedł, pokornie w dół spuścił powieki  
I Wirgiliusza objął za kolana,  
Jak gdy uściska sługa swego pana<sup>629</sup>.  
— «Chlubo Latynów!» mówił, «skarbie nowy  
Siły, bogactwa, wdzięku naszej mowy,  
Mojej ojczyzny celu wiecznej cześci,  
Jakaż zasługa czy łaska sprawiła,  
Że oto witam poetę wielkiego!  
O! jeślim godnym słyszeć cię w tej chwili,  
Mów, z piekła idziesz, i z kręgu jakiego?»  
«Przeszedłem tutaj,» tak mówił Wirgili:  
«A wciąż niebieska prowadzi mię siła;  
Nie, żem co zdziałał, że nic nie zdziałałem,  
Straciłem widok ogniska słońc Słońca<sup>630</sup>,  
Za którym tęsknisz ty z takim zapałem,  
A które z wieści za późno poznałem.  
Jest miejsce smutne, nie męki bez końca,  
Tylko ciemności, gdzie skargi, cierpienia  
Nie brzmią jak jęki, lecz tchną jak westchnienia  
Tam z niewinnymi mieszkam niemowlęty,  
Którym zmas ciała nie obmył chrzest święty:  
Tam społem mieszkam z takimi istoty,  
Co się w trzy święte nie ubrały cnoty<sup>631</sup>,  
Choć w innych cnotach ćwiczyły się pilnie.

<sup>628</sup>*nim dusze godne wniebowzięcia na wierzch tej góry zaczęły wędrować* — Gdy według zasad świętego Kościoła żadna dusza błogosławioną być nie mogła, nim Chrystus śmiercią krzyżową zglądził grzechy świata, do tego czasu dusze nie wstępowały na górę czyśćcową, która tym tylko, co na nią wstępują, drogę błogości wiecznej zapewnia. [przypis redakcyjny]

<sup>629</sup>*pokornie (...) jak gdy uściska sługa swego pana* — Sordello zapomina o swojej dumie poetycznej w chwili, kiedy widzi stojący wobec siebie cień Wergiliusza. [przypis redakcyjny]

<sup>630</sup>*Straciłem widok ogniska słońc Słońca* — Tym Słońcem Słońc jest Pan Bóg, którego światłości oglądanie udzielał jest wiernych błogosławionych. [przypis redakcyjny]

<sup>631</sup>*trzy święte cnoty chrześcijańskie* — Wiara, Nadzieja i Miłość. Mniemanie poety, że komu choć jednej z tych cnót braknie, ten nie jest prawdziwym chrześcijaninem, znajdziemy wyraźniej objawione w jego *Raju* w pieśni XX; i że ci nawet, co chrztu nie przyjęli, a byli wzorem wszystkich tych trzech cnót zarazem, mogą być błogosławionymi. [przypis redakcyjny]

Wskaż, jeśli możesz, błagam cię usilnie,  
 Kędy dojsz prościej do czyścowej bramy?»  
 A on: «My stałych tutaj miejsc nie mamy<sup>632</sup>.  
 A wolno tylko posuwać nam nogę,  
 Tu w krąg i wyżej; wszędzie, gdzie iść mogę,  
 Jako przewodnik rad wskażę ci drogę.  
 Lecz patrz, dzień w swoim nachyla się biegu,  
 Iść tam wysoko i nocą nie radzę<sup>633</sup>,  
 Lepiej pomyśleć o dobrym noclegu.  
 Tu od nas w prawo zebrane są duchy  
 W pustym ustroniu, kąt cichy i głuchy;  
 Jeśli się zgadzasz, do nich zaprowadzę,  
 A będziesz rad z ich uprzejmej gościny.  
 — «Jak to?» mistrz mówił, «czy w nocne godziny,  
 Nie wolno wchodzić na skał tych wyżynę?  
 Czy siłę traci w noc stopa idąca?»  
 Sordello wodząc swój palec po ziemi,  
 Rzekł: «Tu nie przejdiesz stopami twojemi  
 Tej jednej kreski po zachodzie słońca.  
 Tutaj gdy ciemność tę górę okoli,  
 Niemożność iścia<sup>634</sup> hamuje chęć woli.  
 Trudno iść nocą na same jej szczyty,  
 Póki widnokrąg dzień trzyma ukryty».  
 Natenczas mistrz mój jakby zadziwiony:  
 «Prowadź nas» mówił «do owej zachrony,  
 Gdzie nas ma spotkać uprzejma gościna».  
 I szliśmy; blisko leżała dolina,  
 Wklęsłością swoją w bok skały werznięta.  
 «Tam krok wstrzymamy naszego pochodu,»  
 Duch rzekł, «tam będziem czekać słońca wschodu».  
 Wiodła nas ścieżka pochyła i kręta,  
 Schodząc w dolinę krańcem jej wybrzeży,  
 Złoto i srebro, rubinu czerwieni,  
 Szafiru barwa, blask szmaragdu świeży,  
 Zgasły wszech kruszców połysk i kamieni  
 Przy tej doliny kwiatach i zieleni<sup>635</sup>;  
 Jak wszelka małość przy wielkości znika.  
 Nie tylko pędzel natury bogaty  
 Tę grootę w zioła malował i kwiaty;  
 Ziejąc tysiącem zapachów dolina  
 Nieznanych woni lubością przenika.  
 Widziałem duchy, pomiędzy kwiatami  
 Siedząc nuciły pieśń: *Salve Regina*.  
 «Wprzódym nim słońce zapadnie przed nami,»  
 Rzekł Mantuańczyk, który nas prowadził,

<sup>632</sup>*My stałych tutaj miejsc nie mamy* — Ci, którzy żal i pokutę za grzechy odłożyli na kres swój ostateczny, a z przyczyn przygodnych nie otrzymali dostatecznego przebaczenia win swoich przez żal i pokutę, błądzą bez stałego miejsca pobytu wokół bramy czyścowej. [przypis redakcyjny]

<sup>633</sup>*Iść tam wysoko i nocą nie radzę* — To miejsce teologowie wykładają przez słowa Zbawiciela zapisane w Ewangelii św. Jana, w. 12 i 15: „Idźcie podczas, gdy macie światło, ażeby ciemność was nie ogarnęła. Kto chodzi w ciemności, sam nie wie, gdzie idzie”. [przypis redakcyjny]

<sup>634</sup>*iście* — chód; neol. od. czas. *iść*. [przypis edytorski]

<sup>635</sup>*Zgasły wszech kruszców połysk i kamieni (...) przy tej doliny kwiatach i zieleni* — Blask drogich kruszców i kamieni symbolicznie oznacza osoby zajmujące wysokie szczyble w społeczeństwie na ziemi, które poeta spotyka przed bramą czyścową w oczekiwaniu na jej otwarcie. Dolina ta bogato ubrana kwiatami symbolicznie tę myśl wyraża: że wielmożni ziemscy, książęta i ludzie prywatni, co blaskiem przepychu są otoczeni, o jeden krok do rzeczywistego duchowego celu jeszcze naprzód nie postąpili. Dlatego to zgodnymi głosami śpiewają pieśń: *Salve Regina*, ażeby co prędzej z tego przepychu kwiatach i kamieni, przypominającego im blask ich ziemski, do mąk oczyszczających ze zmasz grzechowych dojsz mogli. [przypis redakcyjny]



«Zstąpić tam do nich ja bym wam nie radził.  
 Tu z brzegu stojąc na tych skał urwisku,  
 Widzieć będziecie ich gesta i twarze  
 Lepiej niż w grocie, w ich tłumnym nacisku.  
 Ten duch, co patrzeć sam na siebie każe,  
 Siedząc najwyżej, troską sfrasowany,  
 Co ust do chóru pieśni nie otwiera,  
 Był cesarz Rudolf; Italiji<sup>636</sup> rany  
 Mógł jeszcze leczyć, z których dziś umiera<sup>637</sup>:  
 A teraz długi czas upłynie, długi,  
 Nim ją do życia powróci kto drugi.  
 Duch, którym Rudolf rad wzrok swój napawa,  
 To był Ottokar, królewski wielmoża!  
 A rządził krajem, skąd płynąc Mołdawa  
 Wpada do Elby, a Elba do morza.  
 On był od pieluch większym wojownikiem  
 Niżli syn jego Wencesław brodaty,  
 Co płodził nierząd ze swymi gamraty.  
 Ten płaskonosy<sup>638</sup>, co z dobrym Henrykiem<sup>639</sup>  
 Jakieś poufne prowadzi rozmowy,  
 Umarł zmykając przed swym przeciwnikiem,  
 Na wstyd i skazę liliji herbowej;  
 Patrz, jak pierś tłucze z zgrzyzoty i bólu!  
 Patrz, drugi wzdycha, i na pięść swej dłoni  
 Jak na wezglowie skroń poważnie kłoni;  
 Widząc wcielone zło w Filipie królu,  
 Nad każdym jego bolejąc złym czynem,  
 Smucą się oba, ów zięciem, ten synem.  
 Patrz, to Piotr mężny, Karol Orlonosy<sup>640</sup>,  
 Słuchaj, jak nucą pieśń zgodnymi głosy!  
 Pierwszy był sławnym królem za żywota;  
 Gdyby ten drugi młodzieniec od młodu<sup>641</sup>  
 Tron odziedziczył ojca, jeszcze cnota  
 Szłaby bez przerwy od rodu do rodu.  
 Jakub z Frydrykiem, drudzy spóldziedzice,  
 Posiedli tylko ojcowskie stolice,  
 Lecz przykład z ojca ich do cnót nie budzi:  
 Tak chce sąd boży, rzadko prawość ludzi  
 Ze szczepu nową latoroślą strzela,  
 Bóg prawość tylko proszącym udziela.  
 Choć Orlonosy, jak Piotr, co z nim śpiewa,  
 Cześć otrzymali dobrego wspomnienia,  
 Jednak Prowensal skarży, że z nasienia  
 Jego tak wiele złych kłosów dojrzewa;  
 Bo mąż Konstancji miał więcej zalety<sup>642</sup>  
 Niż Beatrycy mąż i Margarety<sup>643</sup>.

<sup>636</sup>Italiji — Italii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>637</sup>cesarz Rudolf — ojciec Albrechta cesarza, któremu przyganiał poeta w pieśni uprzedniej, w apostrofie swojej do Włoch. [przypis redakcyjny]

<sup>638</sup>płaskonosy — Filip III, król francuski, zwany Płaskonosym, syn świętego Ludwika. [przypis redakcyjny]

<sup>639</sup>Henryk — Henryk z Nawarry, teść Filipa Pięknego, prowadzi rozmowę z Filipem III, oba zasmuceni niecnotami Filipa Pięknego, króla Francji. [przypis redakcyjny]

<sup>640</sup>Piotr mężny, Karol Orlonosy — Piotr III, król aragoński, i Karol I, król obojga Sycylii i hrabia Prowansji. [przypis redakcyjny]

<sup>641</sup>ten drugi młodzieniec — Najmłodszy z synów Piotra III, który nie brał żadnego udziału w następstwie po ojcu, a dwaj starsi bracia, Jakub i Fryderyk podzielili się państwem ojcowskim. [przypis redakcyjny]

<sup>642</sup>Konstancja — żona Piotra III, władcy Aragonii. [przypis redakcyjny]

<sup>643</sup>Beatrycze i Margareta — córki Beranżera, hrabi Prowansji. [przypis redakcyjny]

Patrz, skromny w życiu, a wielki na tronie,  
Angielski Henryk siedzi sam na stronie<sup>644</sup>:  
Uradowany, że Anglicy wzrosli  
Pod cieniem godnej szczepu latorośli.  
A ten, co rzuca spojrzenie ponure,  
I siedząc niżej wznosi oczy w górę<sup>645</sup>,  
To markgraf Wilhelm, po którego stracie,  
Spokojnych rządów płaczą w Montferracie.

## PIEŚŃ VIII

(Wieczór w dolinie księżęcej. Trzy gwiazdy. Wąż. Malaspina.)

Była godzina, w której żeglarzowi  
Tęsknota serca pamięć dnia odnowi<sup>646</sup>,  
Gdy do przyjaciół mówi: Bądźcie zdrowi!  
Godzina, w której oko lzy nie wstrzyma,  
Płynącej z duszy nowego pielgrzyma,  
Gdy dzwon wieczorny słyszy niespodzianie  
Smutnie dzwoniący jak na dnia skonanie:  
Gdy ja na śpiewy mało dając ucha,  
Spostrzegłem w tłumie stojącego ducha,  
Co dłonią błagał tłum o posłuchanie.  
Duch złożył, podniósł w górę ręce obie,  
Patrzając na wschód, jak gdyby w tej dobie  
Mówił do Boga: Tyś mój Pan na niebie!  
*Te lucis ante*, z jego ust pieśń brzmiała<sup>647</sup>  
Pobożnie, taką słodką nutą wiała,  
Że myślą, duszą wyszedłem sam z siebie.  
Za nim tłum duchów całym chórem nucił  
Ten hymn i oczy na gwiazdy wyrócił.  
Tu, czytelniku, utkwij w prawdę oczy,  
Zasłona lekka, przejrzyj w jej przeźroczy<sup>648</sup>.  
Widziałem potem, ta duchów gromada,  
Myślą w pobożnym tonąć rozmyślanu,  
Patrzała w niebo; jak w oczekiwaniu  
Stała milcząca, pokorna i blada.  
A potem z góry do skalnych rozdołów,  
Dwóch zstępujących widziałem aniołów,  
Z dwoma mieczami, jak z ognia kowane,

<sup>644</sup>*angielski Henryk* — Henryk III, syn Ryszarda, król angielski. Edward, syn jego, który panował między rokiem 1272 a 1307, był mądrym prawodawcą i mężnym wojownikiem. [przypis redakcyjny]

<sup>645</sup>*I siedząc niżej wznosi oczy w górę* — Według ziemskiego porządku hierarchicznego, pierwsze miejsce i tu zajmują cesarze, potem królowie, niżej pod nimi siedzi markgraf Wilhelm z Montferratu, po którego zgonie zatliła się wojna domowa między jego synami a mieszkańcami Aleksandrii. [przypis redakcyjny]

<sup>646</sup>*Była godzina, w której żeglarzowi tęsknota serca pamięć dnia odnowi (...)* — Poeta opisuje tu zmrok wieczorny. W następnych wierszach czytelnik niech przypomni sobie, co w uprzedniej pieśni powiedziano o świetle i ciemności. [przypis redakcyjny]

<sup>647</sup>*Te lucis ante terminum* — Od tych słów pochodzi hymn św. Ambrożego śpiewany w kościele na niesporach i w ostatnich kanonicznych godzinach, przed snem, gdy wierni błagają Boga, ażeby wszystkich wierzących w święty Kościół Chrystusowy od nocnych widziadeł i pokus ustrzegł. [przypis redakcyjny]

<sup>648</sup>*Zasłona lekka, przejrzyj w jej przeźroczy* — Myśl ukryta pod zasłoną prawdy jest następna: Nie światło, ale nocna ciemność grozi nam niebezpieczeństwem; ponieważ zakrywa przed nami wroga i nam pod fałszywym go obrazem przedstawia. W ciemności pokazuje się nam wąż kusiciel, który, jeśliśmy go w dzień biali widzieli, obudziłby tylko w nas wstręt i grozę. Ale i w nocy nie może on nam szkodzić, jeśli sami uznamy, że jesteśmy w ciemności; jeśli z wierzącą i pełną nadziei duszą oczekujemy przyjścia nowego światła z myślą wzniesioną do nieba. Z wysokości nieba widzimy zstępujących do nas aniołów stróżów, których blasku oko nie znosi, lecz których moc tajemnicza zemdloną duszę podnosi i umacnia. Dostrzegamy w ich rękę miecz sprawiedliwości, przeznaczony bronić dobrych, a złych karać. A w chwili, kiedy w świadomości błędów naszych prerażeni jesteśmy nim, ten pokazuje nam nadłamane ostrze miłosierdzia, które wobec szczerzego usiłowania przyszej poprawy wszystkie przeszłe błędy nam przebacza. [przypis redakcyjny]

Tak płomieniste, lecz ostrza złamane.  
 Jak liście w pączkach ich szaty zielone,  
 Zielonym pierzem ich skrzydeł wzruszone  
 Spływając z tyłu igrały z wiatrami.  
 Jeden z nich stanął blisko ponad nami,  
 A drugi zstąpił na brzeg przeciwnie.  
 Tak stał tłum duchów między aniołami.  
 Oczy włos jasny ich łatwo postrzegły,  
 Lecz po ich twarzy zbłądziło spojrzenie,  
 Jak siła słabnie przez swe natężenie.  
 «Z Maryi kręgu,» rzekł Sordello, «oni  
 Przychodzą trzymać straż wkoło tej błoni  
 Od węża, który ma przyjść w okamgnieniu».  
 Ja nic nie wiedząc, jaką przyjdzie drogą,  
 Spojrzałem za się i skolaty<sup>649</sup> trwogą  
 Na mistrza wiernym wsparłem się ramieniu.  
 Znow rzekł Sordello: «Gdzie są duchy owe,  
 Zejdźmy i z nimi zawiążem rozmowę;  
 Tu ciebie widzieć będzie im przyjemnie».  
 Zstąpiłem na dół trzy kroki, zda mi się,  
 Gdy wtem duch jeden wpatrywał się we mnie,  
 Snadź<sup>650</sup> chciał mię poznać po twarzy zarysie.  
 Już tam powietrze tonęło w swym ciemnie,  
 Lecz jeszcze między jego a mym okiem,  
 Dość przyświecało wątpliwym półmrokiem.  
 I cień szedł do mnie, ja szedłem do cienia:  
 «Miło mi, Nino<sup>651</sup>! nie w grzeszników rzędzie,  
 Witać tu ciebie, tak zacnego sędzie!»  
 Gdyśmy skończyli czule pozdrowienia,  
 On pytał: «Czy już czas upłynął długi,  
 Jak tu przybyłeś przez dalekie wody?»  
 — «Zaiste, szedłem przez smutne przechody,  
 Nim pod tą górą stanąłem o świcie.  
 Choć w sobie noszę jeszcze pierwsze życie,  
 Nabywam drugie wędrując tą drogą».  
 On i Sordello, ledwom odpowiedział,  
 W tył się cofnęli jak rażeni trwogą.  
 Jeden do mistrza zwrócił się, a drugi  
 Do ducha, który w głębi groty siedział.  
 «Chodź, patrz, Konradzie!» wołał, «co za dziwo!  
 Patrz, co Bóg zdziałał przez łaskę prawdziwą».  
 Potem rzekł do mnie: «Przez wdzięczność szczególną,  
 Coś winien Temu, który w tajemnicę  
 Tak dobrze ukrył swą arcykrynicę,  
 Że nam wprost do niej dojsz samym nie wolno!  
 Gdy nazad morze przepłyniesz olbrzymie,  
 Powiedz mej córce, Joannie na imię,  
 Niechaj w tym miejscu za mną się przyczyni,  
 Gdzie wysłuchani są wszyscy niewinni<sup>652</sup>.  
 Wątpię, jej matka czy jeszcze mnie kocha,

<sup>649</sup>skolaty — dziś: skolowaciały. [przypis edytorski]

<sup>650</sup>snadź (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>651</sup>Nino — rodem z miasta Pizy, sędzia obwodu Gallury w Sardynii. Był on krewnym Ugolina; przez niego wygnany z Pizy, połączył się z stronnictwem Gwelfów florenckich i wojował ze swoim rodzinnym miastem. Z tego powodu lękać się musiał poeta, ażeby go nie zastał w kręgu piekielnym między zdrajcami swego kraju. [przypis redakcyjny]

<sup>652</sup>w tym miejscu (...) gdzie wysłuchani są wszyscy niewinni — Święty Jan mówi: „Deus peccatores non audit”. [przypis redakcyjny]

Wdowią zasłonę już zrzuciła płocha<sup>653</sup>.  
 Przez nią wiem, ile kobiece kochanie  
 Trwać może, jeśli wzrok i dotykanie  
 Żaru jej uczuć często nie poddyma.  
 Znany herbowy wąż w Medyjołanie<sup>654</sup>  
 Czy jej nagrobne okraśi marmury  
 Świetniej niżeli mój kogut z Gallury?»  
 Kiedy to mówił, czytałem oczyma  
 Prawą żarliwość z całej jego twarzy,  
 Co na dnie serca, miarkując się, żarzy.  
 Gdy wzrok mych oczu pod gwiazdy się wznosi.  
 Tam gdzie leniwiej po niebie się włoką,  
 Jak części koła najbliższe od osi.  
 Wódz mówił: «Co ty widzisz tam wysoko?»  
 A ja: «Poglądam na trzy światła spore,  
 Od których w ogniu cały biegun gore<sup>655</sup>».  
 Mistrz: «Cztery gwiazdy, coś widział dziś rano,  
 Zstąpiły niżej, jak idzie ich droga,  
 A te trzy weszły w kolej im wskazaną».  
 Sordello mistrza za rękę pociągnął,  
 Mówiąc: «Czy widzisz tam naszego wroga?»  
 I wskazujący doń palec wyciągnął.  
 W ujściu doliny jest małe wydroże,  
 Jak otwór w starym i nadgniłym drzewie  
 Na skroś otwarty, tam leżał wąż, może  
 Ten sam, co podał gorzki owoc Ewie.  
 I zły gad pełznął trawami, kwiatami,  
 Czasem na grzbiet swój błyszczący łuskami  
 Zawracał głowę, liżąc się jak zwierze,  
 Gdy chce językiem lizać swe pacierze.  
 Stojąc wylękły i prawie bez ducha,  
 Nie mogłem widzieć, a dziś nie wyrażę,  
 Jak się ruszyły te niebieskie straże.  
 Lot ich odgadłszy po powietrza ruchu,  
 Gdy w nim szumiało ich zielone pierze,  
 Wąż uciekł w jamę, aniołowie potem  
 Na miejsce równym spuścili się lotem.  
 Cień, co się zbliżył do sędziego Nina<sup>656</sup>,  
 Wciąż patrząc na mnie, tak mówić zaczyna:

<sup>653</sup> *Wdowią zasłonę już zrzuciła (...)* — Wdowa sędziego Nina powtórnie poszła za męża. Mężem jej drugim był Galeazzo Visconti, który w herbie familijnym miał węża, a herb Gallury koguta. Nino niezadowolony z postępowania żony swojej, która wkrótce po owdowieniu ponowiła zamęście, nadmienia Dantemu, ażeby nie do niej, ale do córki jego Joanny udał się z prośbą o modlitwę, która by tu czas jego oczekiwania skróciła. [przypis redakcyjny]

<sup>654</sup> *w Medyjołanie* — w Mediolanie; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>655</sup> *trzy światła spore, od których w ogniu cały biegun gore* — Przez te trzy gwiazdy symboliczne poeta wyobraża trzy cnoty duchowe: Wiarę, Nadzieję i Miłość. Podczas gdy cztery gwiazdy, jakie widział o świcie porannym (to jest cztery cnoty światowe), teraz wieczorem głęboko za widnokrąg zapadły, w zastępstwie ich te trzy gwiazdy zabłysły, ażeby ciemności nocne oświecić. Alegoria jasna i dość przeźroczysta. Roztropność, sprawiedliwość, odwaga i umiarkowanie jako symboliczne gwiazdy pokazują się nam rano, w chwili kiedy pomocy ich światła do działania w życiu rzeczywistym potrzebujemy. Ale kiedy dzień zagasa i czynność tych gwiazd ustaje, wtedy w miejsce ich wschodzą: Wiara, Nadzieja i Miłość, jedyne trzy gwiazdy, które swoim dobroczynnym światłem nas pocieszają i krzepią, ażebyśmy z nowym przedświtem dnia następnego cztery wżyz wymienione cnoty światowe uznali na nowo i wiernie je strzegli, i pielęgowali. [przypis redakcyjny]

<sup>656</sup> *Cień, co się zbliżył do sędziego Nina* — Cień, który tu przemawia do poety, jest ojcem markiza Marcellego Malaspiny, który w roku 1307 wyganemu pocie ofiarował w swym domu gościnny przytułek. W ostatnich wierszach tej pieśni przepowiedziane jest wygnanie poety i gościnność Malaspiny dla wygnańca. Magra, rzeka płynąca przez dolinę Lunigiany, która była w obrębie posiadłości Malaspiny. [przypis redakcyjny]

«Pochodnia, co tu przyświeca twej doli<sup>657</sup>,  
 Niech tyle wosku znajdzie w twojej woli,  
 Ile go tobie do światła potrzeba,  
 Wejść na tę górę, z tej góry do nieba.  
 Udziel mi, jeśli masz jakie nowiny  
 Znad Magry, byłem panem tej krainy,  
 Nazwisko moje Konrad Malaspina.  
 Kochałem krewnych bez ziemskiej zawiści,  
 Czułą miłością, która się tu czyści».  
 — «Kraj twój,» odrzekłem, «obcy dla mej stopy,  
 Lecz któż nie słyszał o nim śród Europy?  
 Sława, przez którą dom się twój podnosi,  
 Rozgłasza panów i ziemię ich głosi,  
 Że kto tam nie był, już ją poznał z wieści:  
 Klnę się, jak pragnę wejść na wierzch tej góry,  
 Ród twój nie zbacza od dziedzicznej cześci<sup>658</sup>,  
 Tej sławy, jaką winni twe naddziady  
 Hojnej kieszeni, hartowi swej szpady.  
 Taką moc nałóg ma dobrej natury,  
 Kiedy wódz świata złe daje przykłady,  
 Którymi ludzie obłąkać się mogą,  
 On idzie prosto i gardzi złą drogą».  
 A on: «Idź teraz, wprzód nim słońce z drogi  
 Siedm razy zejdzie pod Barana rogi,  
 To grzeczne zdanie z cukrowymi słowy  
 Większym ci ćwiekiem wbije się do głowy,  
 Jakie bądź kiedy z drugich ust wyjść może,  
 Jeśli się sądy nie zawieszą boże».

## PIEŚŃ IX

(Dante we śnie przeniesiony przed bramę właściwego czyścica. Otrzymuje absolicję i wchodzi. Łucja. Siedem P.)

Starożytnego kochanka Tytona<sup>659</sup>,  
 Uchodząc z objęć swego nałożnika,  
 Już białym rąbkiem w wschodniej wiała bramie:  
 Dyjamentami swe czoło natyka,  
 Na podobieństwo kształtu skorpiona,  
 Który ogonem jako żądłem bodzie.  
 Tam, gdzieśmy byli, już noc w swym pochodzie  
 Dała dwa kroki, a za trzecim krokiem  
 Z obwisłych skrzydeł potrząsała mrokiem.  
 Włócząc proch z sobą wzięty po Adamie,  
 Snem zwyciężony przyległem na trawie,  
 Gdzie nas samopięć<sup>660</sup> siedziała drużyna.  
 Była to bliska przedświtowi godzina,  
 Gdy smutnie kwilić jaskółka zaczyna<sup>661</sup>,  
 Godzina, w której wyzwolony prawie

<sup>657</sup>*Pochodnia, co tu przyświeca twej doli* — Poeta nadmienia tu o lasce bożej, która go oświeca, o czym w pierwszych dwóch pieśniach *Piekle* nas obszerniej objaśnił. [przypis redakcyjny]

<sup>658</sup>*cześci* — dziś popr. forma D.l.p: *czci*. [przypis edytorski]

<sup>659</sup>*Starożytnego kochanka Tytona* — Poeta przez obraz alegoryczny Tytona i Aurory mówi, że tam, gdzie był, na drugiej półkuli, niedawno północ już przeszła. Przeważa słońce krążące około ziemi, według owoczesnych pojęć astronomicznych, będąc przeciwległe z nocą, niewiele jeszcze zboczyło od południka, pod którym leży Jerozolimę; i że jutrzeńka pokazywała się z dala na krańcach wschodu z pierwszej półkuli. [przypis redakcyjny]

<sup>660</sup>*samopięć* (daw.) — sam z pięcioma towarzyszami; w sześciu. [przypis edytorski]

<sup>661</sup>*przedświtowi godzina (...) gdy smutnie kwilić jaskółka zaczyna* — Przypomnienie mitologiczne przemiany Prokne w jaskółkę. [przypis redakcyjny]

Duch nasz od ziemskich myśli, dziennej troski,  
 W swoich widzeniach jest nieledwo boski.  
 Widziałem we śnie, orzeł złotopióry  
 Wisiał pod niebem i skrzydła otwierał,  
 Jakby się spuścić na ziemię zabierał.  
 Zda się, tam byłem, skąd on niespodzianie  
 Wzniósł Ganimeda w niebieskie zebranie<sup>662</sup>.  
 Myślałem sobie: może ten król ptaszy  
 W tym miejscu tylko rój lataczów straszy?  
 Wkrótce z łoskotem spadł jak piorun z chmury  
 I w sferę ognia uniósł mię zarazem:  
 Żar piekła mię jakby gorącym żelazem,  
 Aż sen mój cały znikł z swoim widziadłem.  
 Nie mniej Achilles drżał, gdy przebudzone  
 Oczy obracał w tę i ową stronę,  
 Kiedy śpiącego skradłszy od Chirona,  
 Na Scyros matki zaniósł ramiona,  
 Gdzie jego bystre wysłedziły Greki<sup>663</sup>:  
 Jak ja zbudzony tam drżałem i zbladłem,  
 Gdy sen w popłochu pierzchnął z mej powieki.  
 Mój wódz ode mnie stał tam niedaleki.  
 Słońce już weszło od dwóch godzin może,  
 Zwrócony twarzą patrzałem na morze.  
 Mistrz mówił: «Hamuj próżne niepokoje,  
 Jużemy przyszli w bezpieczną ostoję<sup>664</sup>.  
 Tu zbierz, wyteżaj wszystkie siły twoje.  
 Patrz, oto czyściciel! wał, co go zamyka,  
 W skale otwiera drzwi dla podróżnika.  
 W chwili, gdy przedświt brzask dzienny spotyka,  
 Gdy w śnie na kwiatach twa dusza marzyła,  
 Przyszła niewiasta do mnie i mówiła:  
 »Jestem Łucyja<sup>665</sup>, pozwól mi wziąć jego,  
 Ulżę mu drogi, zaniosę sennego«.  
 Sordello został wśród duchów gromady,  
 Ona szła wyżej, ja za nią w jej ślady.  
 Gdy dzień zaświtał, oto pod tym głazem  
 Złożyła ciebie niebieska istota,  
 Piękne jej oczy wskazały te wrota,  
 Ona i sen twój zniknęły zarazem».

Jak człowiek walką znużony wątpienia,  
 Gdy widzi prawdę, strach w pokój zamienia,  
 Tak się zmieniłem; gdym ochłonął z trwogi,  
 Wódz mię prowadził na wyższe skał progi.  
 Mój czytelniku, zwróć uwagę wcześniej,  
 Niech cię nie dziwi, że treść mojej pieśni  
 Podnosząc, do niej dostrajam jej nutę.  
 Podszedłszy bliżej, ciekawością ginę,  
 Zrazu widziałem jak w murze szczelinę,

<sup>662</sup>*Ganimedes* — Ganimeda, pięknego królewicza, z wierzchołka góry Idy porwał Jowisz w postaci orła na podcześnie Olimpu. [przypis redakcyjny]

<sup>663</sup>*Achilles* — syn Tetydy i Peleusa. Gdy mu w kolebce wrócono, że zginie pod Troją, matka troskliwa i zafirasowana tą wróżbą, uprowadziła go przebranego za dziewczynę na wyspę Scyros do króla Likomeda, ażeby wychowywał się wespół z królewskimi córkami. Lecz Ulisses wysłedził jego schronienie i uprowadził go do Greków, którzy pod ten czas oblegali Troję. [przypis redakcyjny]

<sup>664</sup>*Jużemy przyszli w bezpieczną ostoję* — Poeta jak w piekle bez własnego współdziałania przeszedł przez Acheron i tu podobnie przychodzi do bramy czyścicowej wprost przez bezpośrednie działanie łaski i oświecenie boże. Podobną koleją przechodzi każdy człowiek. [przypis redakcyjny]

<sup>665</sup>*Łucyja* — symbol oświecenia łaską bożą. [przypis redakcyjny]

Był to wprost otwór, drzwi w skale wykute<sup>666</sup>:  
 Gdy mi wyraźniej odnosił wzrok wierny  
 Bliższe przedmioty, widziałem trzy stopnie,  
 Nad nimi siedział milczący odźwierny.  
 Patrząc mu w oczy nie miałem odwagi,  
 A w jego ręku połyskał miecz nagi<sup>667</sup>,  
 Odbitym blaskiem wzrok raził okropnie.  
 Niemy odźwierny przemówił nareszcie:  
 «Stąd gdzie stoicie, mówcie, kto jesteście?»  
 A mistrz: «Niewiasta, niebieska istota,  
 Nam powiedziała: idźcie, oto wrota!»  
 Odźwierny mówił łagodnymi słowy:  
 «Oby krzepiła ona wasze kroki,  
 Idźcie po stopniach tej mojej opoki!»  
 Szliśmy przez stopień pierwszy marmurowy,  
 Białą i gładką, patrząc prostopadle,  
 W nim się przejrzałem cały jak w zwierciadle<sup>668</sup>.  
 Drugi był z gładki ciemniejszego kuty,  
 Jakby pożarem wzdłuż i w szerz rozkłuty.  
 Trzeci był, zda się, z porfirowej bryły,  
 Jak krew czerwony, gdy wytryska z żyły.  
 Ten odźwiernemu służył za podnóże,  
 Sam zaś na progu siedział z dyjamentu.  
 Promienny wieniec skroń jego okola,  
 Przez stopnie wiodła moja dobra wola.  
 Mistrz mówił: «Proś go, korzystaj z momentu,  
 Drzwi te otworzyć pokora ci może.  
 I do stóp świętych upadłem w pokorze.  
 Trzy razy w piersi uderzywszy moje,  
 Mówiąc «Przez litość otwórz te podwoje!»  
 On ostrzem miecza śmignąwszy w półkole,  
 Siedem P krwią mi wypisał na czole  
 I rzekł: «Tam idąc, zmaż wszystkie litery».  
 Jak popiół lub jak ziemia upalona  
 Podobnej barwy kryła go opona  
 I wnet dwa klucze dobył spod jej poły,

<sup>666</sup>*drzwi w skale wykute* — Wrota, drzwi prowadzące wyzwalającą się z grzechu duszę na górę oczyszczenia. [przypis redakcyjny]

<sup>667</sup>*siedział milczący odźwierny (...) w jego ręku połyskał miecz nagi* — Dobrodziejstwa Wiary tych tylko być mogą wyłącznym udziałem, w których serca pokorne a wierzące rzeczwiście przez oświecenie łaską bożą wniknęły; oświecenie, jakiego ludziom dobrej i czystej woli, pragnącym podnosić duch swój coraz wyżej, nigdy nie zabraknie. Kto bez tej dobrej i czystej woli zbliża się do bramy czyścicowej, tego uderzy miecz anioła odźwiernego, błyszczący jak błyskawica; ten według zasługi na jej progu przyjętym będzie jako fałszywy obłudnik. [przypis redakcyjny]

<sup>668</sup>*przejrzałem cały jak w zwierciadle* — Kto ze skaz swoich błędów oczyścić się pragnie, ten musi najpierw sam w sobie widzieć swoje błędy jasno jak w zwierciadle; albowiem po ich bliższym poznaniu i uznaniu w ślad idzie skrucha, a za nią przebaczenie. Dlatego to święty Kościół postanowił, ażeby komunie świętej czyli ucztę pojednania się człowieka z Bogiem poprzedzała spowiedź, której symbol widzimy tu u drzwi czyścicowych, kiedy poeta uklękłszy z pokorą, trzy razy bijąc się w piersi robi w duchu ciche wyznanie skruchy: „*Parce mihi! peccavi, graviter peccavi!*” Pierwszy stopień, co do tych drzwi prowadzi, jest z marmuru białego, którego szyba gładka jak zwierciadło odbija postać wpatrującego się weń człowieka: symbol samopoznania swoich błędów, szczerości żalu i utwierdzenia ducha łaską bożą. Drugi stopień jak od pożaru wzdłuż i wszere rozkłuty symbolem jest żalu skruszonego serca w chwili, gdy błędy swoje uznaje. Trzeci stopień porfirowy barwy krwawej, to symbol krwi przejednania wylanej przez Zbawiciela, którą gładzi grzechy świata. Na tym symbolu jak na zrębie stoi cała budowa Chrystusowego Kościoła, a z kolei i jego duchowna władza; Kościoła postanowionego słowem bożym opoka, której bramy piekiel nie przemogą, twarda jak ów próg z diamentu. Siedem P (początkowa litera *Peccatum*, to jest grzechu), anioł znaczący mieczem na czole pokornego i żałującego za grzechy, zarazem ostrzeża i przypomina skruszonemu grzesznikowi siedem grzechów głównych, jakich pokusom człowiek ułomny ulec może. Odzież odźwiernego anioła bramy czyścicowej szara jak popiół symbolem jest pokory, która szczególnie kapłanom, w ciągłym ich duchowym rozważaniu znikomości rzeczy ludzkich i marnych blasków światowych, przystoi. [przypis redakcyjny]

Jeden był złoty, drugi srebro-szczery<sup>669</sup>.  
 Wprzód białym, w kolej żółtym wiercił zamek,  
 Aż drzwi wzruszone zaszczękły od klamek.  
 Czułem się w sobie rzeźwy i wesoly.  
 — «Jeden z tych kluczków gdy źle wierci piorem,»  
 On mówił, «drzwi te nie staną otworem:  
 Jeden z tych kluczków jest droższy, lecz drugi  
 Wymaga sztuki i nauki długiej,  
 Albowiem zamku sprężynę odgina.  
 Piotr mi je dając, tak mnie upomina:  
 »Lepiej z pomyłką otwieraj drzwi święte<sup>670</sup>,  
 Niż gdybyś trzymał drzwi te wciąż zamknięte,  
 Niech tylko grzesznik do stóp mych upada«  
 I pchnąc do środka drzwi święte, powiada:  
 «Idźcie! niech w posłuch pójdzie rada szczerą,  
 Ten już wstecz idzie, kto się w tył obziera<sup>671</sup>».  
 Drzwi kute z twardych i dźwięcznych metali  
 Na swych wrzeczadkach skrzyknęły z łoskotem<sup>672</sup>  
 Jak drzwi tarpejskie pod Cezara młotem,  
 Kiedy Metella od nich odegnali,  
 Aby wypróżnić skarb ładowany złotem.  
 Wchodząc, słyszałem, zda się, słodkie psalmy,  
 W kolej śpiewano: Ciebie, Boże, chwalmy<sup>673</sup>!  
 Lecz psalm chór pieniem zagłuszał zmieszaniem  
 Jak gdy w kościelnej uroczystej ciszy  
 Grzmi pieśń swą nutę żeniącą z organem,  
 Raz ucho słyszy, to znów słów nie słyszy.

## PIEŚŃ X

(Oddział II. Krąg I. Dumni.)  
 Kiedyśmy za próg już przeszli drzwi święte,  
 Których tak rzadko próg otworem stoi<sup>674</sup>,  
 Z powodu ludzi złej woli, co roi,  
 Że najprostszymi widzi drogi kręte,  
 W ich dźwięku czułem, że były zamknięte.  
 Gdybym tam do nich obrócił me oczy,

<sup>669</sup>Jak popiół (...) podobnej barwy kryła go opona (...) złoty, drugi srebro-szczery — Tylko pokorny, sługa sług (servus servorum), jak się przez pokorę chrześcijańską tytułuje papież, głowa Kościoła, nosić może te dwa klucze; złoty jako symbol duchownej godności i władzy powierzonej mu od Boga, srebrny jako symbol świętej nauki teologicznej, która powinna być z tą najwyższą godnością zespolona, ażeby był zdolnym w każdym czynie swoim ją objawić i wyłożyć drugim. [przypis redakcyjny]

<sup>670</sup>Lepiej z pomyłką otwieraj drzwi święte (...) — Święte i pełne miłosierdzia bożego upominanie, jakim Piotr św. zaleca łagodność obok całej surowości kapłanom sprawującym urząd Chrystusa Pana na ziemi w chwili, kiedy pokora i skrucha kołają do bramy łaski. [przypis redakcyjny]

<sup>671</sup>już wstecz idzie, kto się w tył obziera — Kto raz wstąpił w bramę oczyszczenia, ten powinien sercem i myślą pożegnać się z tym wszystkim, co za sobą zostawia. Z tym zastrzeżeniem ażeby się w tył nie obzierać, wprowadza odźwierny pielgrzymów w bramę czyścicową, ażeby bez przerwy postępując drogą poprawy, doszli pewniej do kresu swojej podróży, to jest do wiekuistego dobra. [przypis redakcyjny]

<sup>672</sup>Drzwi (...) na swych wrzeczadkach skrzyknęły z łoskotem — Ponieważ rzadko tylko szczerą skrucha staje przed tymi drzwiami, więc i rzadko te drzwi stoją otwarte i tak ciężko chodzą na skrzypiących wrzeczadkach, jak te, co prowadziły do skarbcza rzymskiego, a które Cezar, pomimo oporu trybuna Metella, kazał wyłamać. [przypis redakcyjny]

<sup>673</sup>śpiewano: Ciebie, Boże, chwalmy — Dusze wewnątrz czyścica, poza jego bramą będące, opiewają hymn pochwalny św. Ambrożego, dziękując Bogu, że ich samych i dwóch poetów w miejsce oczyszczenia wprowadzić raczył. [przypis redakcyjny]

<sup>674</sup>drzwi święte, których tak rzadko próg otworem stoi — Kto wchodzi przez tę bramę, ten pewnym jest zbawienia; ale krewkość ulonna i chęć nie zawsze czysta są przyczyną, że się ona dla niewielu otwiera. [przypis redakcyjny]



Gdzież jest wymówka takiej winy godna<sup>675</sup>?  
 I szliśmy środkiem rozklutej opoki,  
 Co nam z obu stron zwężała swe boki,  
 To roztaczała jako fala wodna,  
 Gdy o brzeg trąci, a potem odskoczy.  
 «Tu» wódz rzekł «trzeba nieco użyć sztuki,  
 Tam i sam szersze stopą kreśląc łuki,  
 Idźmy, gdzie głębsze ma skała wydroże».  
 Ta troska nasze tak spóźniła kroki,  
 Że zachodzący księżyc o tej porze  
 Już do snu głowę skłonił na swe łożę,  
 Wprzód nim wyszliśmy z wąskiej rozpadliny.  
 Lecz gdyśmy przyszli na plac otworzysty,  
 Tam, gdzie ma góra bok więcej splaszczony,  
 Oba niepewni drogi, ja znużony,  
 Staliśmy chwilę na jej płaskim sklepie,  
 Pustym i dzikim jak droga na stepie.  
 Z brzegu otchłani do wyższej drożyny,  
 Która po skałach pięła się wysoko,  
 Był plac jak na wzrost człowieka troisty;  
 W lewo, na prawo, ile mogło oko  
 Sięgać, widziałem, płaski głazu kawał  
 Równoodległe od skały wystawał.  
 Wnętrzna<sup>676</sup> z białego marmuru jej ściana  
 Prosta, pod samo jej ostrze ściosana,  
 Płaskorzeźbami wciąż była rzezana,  
 Na wstyd arcydzieł natury i dłuta<sup>677</sup>.  
 Anioł, co zstąpił na ziemskie padoly<sup>678</sup>  
 Z wieścią pokoju, którego wespoły  
 Świat we łzach wzywał przez tak długie lata,  
 A który niebo otworzył dla świata;  
 Tam postać tego anioła wykuta  
 Taką dyszała prawdą i naturą,  
 Że się nie zdawał być niemą figurą,  
 Każdy by przysiągł, że on mówił: *Ave*<sup>679</sup>.  
 Bo i Tej snycerz tam wyrzył postawę,  
 Co wymodliła klucze, aby niemi  
 Wszechmocną miłość otworzyć na ziemi,  
 Tam wyraziły jej postać, jej lica,  
 Odpowiedź: *Otom Pańska służebnica!*  
 Wiernie jak pieczęć woskowa tablica.  
 «Niech w jednym punkcie twoja myśl nie tonie,»  
 Słodki mistrz mówił, mając mię na stronie,

<sup>675</sup> *Gdybym tam do nich obrócił me oczy, gdzież jest wymówka takiej winy godna* — Tu poeta przypomina przestrożę odźwiernego, ażeby wchodząc w tę bramę, za siebie nie patrzeć. [przypis redakcyjny]

<sup>676</sup> *wnętrzny* — wewnętrzny. [przypis edytorski]

<sup>677</sup> *Wnętrzna z białego marmuru jej ściana* — Początek drogi przez rozpadlinę skały jest przykry i ciężki, ale kto pierwszą trudność przelamał, przelamie i następne, aż walka na koniec dla walczącego stanie się rozkoszą. Tę ideę wielkiego moralnego znaczenia, poeta często i z upodobaniem nie na jednym miejscu swojego poematu rozwija. W każdym kręgu czyszcącym przy wejściu spotykamy się z przykładami cnót rozmaitych, które swoim przeciwieństwem odpowiadają błędom, z jakich dusze w nim się czyszczą; a przy wyjściu z każdego kręgu z przykładami samych występków i ich następstw, to jest kary. Pierwsze poeta zwać będzie biczami, które powinny napędzać dusze do ich naśladowania, ażebyśmy w tych cnotach ćwicząc się sami od przeciwnych im występków czyszcili być mogli; te ostatnie nazwie poeta wędzidłem, które nas powinno powściągać, ażebyśmy w przedstawione nam występkę jako przykład samowolnie nie wpadli. W tym kręgu, w którym pokutują dumni, spotykamy na wstępie ryte w marmurze obrazy pokory. [przypis redakcyjny]

<sup>678</sup> *Anioł, co zstąpił na ziemskie padoly z wieścią pokoju* — Anioł Gabriel, który zwiastował Maryi, że ona porodzi Zbawiciela. [przypis redakcyjny]

<sup>679</sup> *Ave* — Zdrowaś! pozdrowienie anielskie. [przypis redakcyjny]

Tuż blisko siebie, gdzie nam serce bije.  
 Podszedłem patrzeć, widziałem Maryję;  
 Potem zachodząc z drugiej mistrza strony  
 Widziałem w rzeźbie drugą historję,  
 Z bliska w niej topiąc wzrok mój zachwycony.  
 Tam rydwan byków sprzężajem ciągniony  
 Wiózł arkę świętą; śmierć tego uderza,  
 Komu jej straży sam Bóg nie powierza<sup>680</sup>.  
 Lud bieżał tłumem przed arką przymierza,  
 Siedmiu chórami dwa mi zmysły klóci,  
 Między *Tak*, nuci, i *Nie*, on nie nuci.  
 I dym kadzidel w podobne złudzenie  
 Wtrącił dwa zmysły, wzrok i powonienie,  
 Taka w nim prawda była rzeczywista!  
 Od długiej sukni z połą zachyloną,  
 Wodząc rej tańca pokorny Psalmista<sup>681</sup>  
 Przed ową urną biegł błogosławioną,  
 A był tam wyższym i niższym od kroli.  
 Z okien pałacu szydna twarz Micholi  
 Nań poglądała wzdłuż ulicy miasta,  
 Jak pełna wzdargy i smutku niewiasta.  
 Z miejsca, gdzie stałem, stopy oderwałem,  
 By bliżej widzieć historję nową,  
 W której utkwilem me oczy z zapalem.  
 Tam uwieczniony rzeźbą marmurową  
 Był ten, którego cnotami ujęty,  
 Z piekła wymodlił duszę Grzegorz święty  
 Imperatora rzymskiego Trajana<sup>682</sup>.  
 Przy trzęzlu jego rumaka w żalobie  
 Stała tam wdowa łzami upłakana;  
 Cezar tłum wielki jeźdźców miał przy sobie,  
 A złote orły nad cezara głową  
 Grały z wiatrami. Wdowa nieszczęśliwa  
 Wśród tłumu zda się w te słowa odzywa:  
 — «Zemścij się, panie, syna mi zabito,  
 Serce mi pęka». A cesar: «Kobieto,  
 Czekaj, nim z wojny powrócę». A ona,  
 Jak ten, którego bodzie boleść żywa,  
 — «Jeśli nie wrócisz? umrę niezemszczona».  
 A on: «Namiestnik mój w imię cezara  
 Ukoić twoją zemstę się postara».  
 A ona: «Dobro bez twojej zasługi

<sup>680</sup> *śmierć tego uderza (...)* Bóg nie powierza — Usa Lewita zapomniał przykazania, ażeby Lewici nie dotykali arki przymierza, i chciał ją podtrzymać w chwili, gdy wóz ciągnący arkę groził wywrotem: za co bezpośrednio padł na miejscu rażony nagłą śmiercią. [przypis redakcyjny]

<sup>681</sup> *Wodząc rej tańca pokorny Psalmista (...)* — Król Dawid, prowadząc arkę przymierza, w długiej wełnianej sukni idąc przed nią, tańczył, nie zważając na szyderstwo Micholi, córki Saula, szydzącej z niego, że bez względu na królewską powagę puszczal się w taniec wobec zebranego ludu; na co on odpowiedział: „Chciałbym być jeszcze niższym, a to w sposób, ażeby sam siebie poniżonego widział w oczach moich”. I zaiste, był mniejszy jak król, ponieważ tak pokorny wmieszał się między lud własny, i zarazem większy od króla, ponieważ jako sługa boży przez pokorę znalazł łaskę u Boga. [przypis redakcyjny]

<sup>682</sup> *Z piekła wymodlił duszę (...)* Trajana — Legenda, jakiej nie zapisała historia, powiada, że Trajan jadący na wyprawę wojenną, wśród ulicy Rzymu zatrzymanym był przez pewną wdowę z prośbą, ażeby się zemścił śmierci zamordowanego jej syna. Trajan proszącej wdowie tak odpowiedział: że wstrzyma swój pochód wojenny, o ile potrzeba będzie czasu do ukarania mordercy, ażeby jej łzom i sprawiedliwości zadosyć się stało. Święty Tomasz z Akwinu powiada, że Papież Grzegorz Wielki czytając życie Trajana, tak się wzruszył tym rysem łagodności i sprawiedliwości cesarza, że poszedłszy do kościoła i przed ołtarzem uklękawszy, gorącą modlitwą wyzwolenie cesarza jako poganina z potępienia u Boga wymodlił. Legenda jeszcze dodaje, że Grzegorz Wielki rzeczywiście Trajana z piekła wymodlił, z tym jednak zastrzeżeniem z nieba, ażeby się odtąd za żadnego niewiernego poganina nie modlił. [przypis redakcyjny]

Spełni się, jeśli spełni je kto drugi».
 On w końcu: «Biorę w posłuch twoją radę;
 Abym powinność spełnił, nim odjadę,
 Chce sprawiedliwość, wstrzymuje mię litość».
 Ten, co przenika wszystkich rzeczy skrytość,
 W usta ich wkładał te nam nowe słowa,
 Bo gdzież na ziemi dziś jest taka mowa?
 Podczas gdy wzrok mój nasycił łakomy
 Wizerunkami tak wielkiej pokory.
 Tym chętniej, gdy ich sztukmistrz nam znajomy,
 Poeta szepnął: «Duchów korowody
 Ciągną tu z dala, lecz ich krok niespory<sup>683</sup>;
 Oni na wyższe nas wprowadzą schody».
 Wzrok mój nowości oglądania chciwy,
 Oczy ku niemu zwrócił nieleniwy.
 Zważ czytelniku raz jeden i drugi,
 Jak z bożej woli tu płacą się długi.
 Nie uważając na formę męczeństwa,
 Myśl, jaka palma czeka ich zwycięstwa;
 Że czas ich kary słusznej a koniecznej
 Nie przejdzie kresu za sąd ostateczny.
 Począłem: «Mistrzu, widzę cieniów ruchy,
 Lecz wątpię, czy to rzeczywiste duchy,
 Tak mi ich w oczach mgli się wizerunek<sup>684</sup>».
 Mistrz do mnie: «Ciężki ich kary warunek
 Tak ich do ziemi nagina i tłoczy,
 Że zrazu o nich zwątpiły me oczy.
 Lecz patrzaj bystro, własnymi oczami
 Poznasz te zgięte duchy pod głazami,
 A sąd twój zgadnie mąk ich tajemnicę.
 O dumni, nędzni, słabi chrześcijanie!
 W których pojęcia tak mdły ognik świeci,
 Jak blahe wasze w swój postęp ufanie.
 Czyż nie widzicie, żeśmy gąsienice,
 Poczwariki, z których lęgnie się i tworzy
 Anielski motyl, motyl, który leci
 Bezbronny na sąd, przed majestat boży.
 Waszych rozumów na cóż ślepa buta
 Zadziera głowę na obraz koguta,
 Kiedy z was każdy jest płaz urodzony,
 Robactwo, jego płód niedonoszony!
 Jak zamiast gzymsów widzimy figury<sup>685</sup>
 Dach dźwigające wystąpiły nad mury,
 Gdy w skurczu z piersią stykając kolano,
 Budzą w nas litość boleścią udaną,
 Tak wykrzywione w postaci szkaradne,
 Szły duchy, twarze ku ziemi zwiesiwszy:
 Wprawdzie nierówno gład ich barki gniecie,
 Podług ciężaru, co kto niósł na grzbiecie;

<sup>683</sup>niespory — mały, wolny. [przypis edytorski]

<sup>684</sup>wątpię, czy to rzeczywiste duchy — W tym pierwszym, a zatem najobszerniejszym kręgu, dumni i pyszni czyszczą się ze swojej winy i wielkimi ciężarami przytłoczeni prawie do ziemi w krąg górę obchodzą. Jak za życia, nie czując ciężaru swojej wielkiej pychy, z zadartą i wysoko podniesioną głową chodzili, teraz przeciwnie, czując ten ciężar pychy, przygięci do ziemi z pokorą idą i uznają w duchu, jak marną jest ludzka pycha i rozkosz z niej wynika. [przypis redakcyjny]

<sup>685</sup>zamiast gzymsów (...) figury — Zwane w języku architektonicznym kariatydami [przypis redakcyjny]

Jeden w swej męce bodaj najcierpliwszy,  
Skarżąc, zdało się, mówił: «Ja upadnę!».

## PIEŚŃ XI

(*Ojcie nasz. Malarz. Oderisi i inni.*)  
«Ojcie nasz, niebem nieobjęty twojem,  
Przez miłość, z jakąś ukochał głęboko  
Pierwsze istoty, co są tam wysoko,  
Święć się Twe imię przez wszelkie stworzenie,  
Moc, mądrość Twoja przez ich dziękczynienie:  
Przyjdź Twe Królestwo, gdy to z swym pokojem  
Nie znajdzie do nas, nasz duch mdły, o Boże!  
Sam doń o własnej sile dojść nie może.  
Jak aniołowie ofiarę Ci w niebie  
Robią z swej woli, śpiewając Hosannę,  
Oby tak ludzie robili dla Ciebie!  
Dziś nam, błagamy, daj powszechną mannę<sup>686</sup>,  
Bez której na tej pustyni żywota  
Wstecz idzie, kto się więcej naprzód miota.  
Jak winy drugich przebaczymy sami,  
Ty na karb łaski policz nasze długi,  
Przebacz, a nie patrz na nasze zasługi.  
Spraw, nasza wola tak ułomna, oby  
Starego wroga uniknęła próby!  
Zbaw ją od złego, niech z pokus powstanie.  
A tę ostatnią modlitwę, o Panie!  
Nie mówim za nas, tu złe nas nie mamy,  
Lecz za tych, którzy zostali za nami».  
Modląc się za się i za nas zarazem,  
Szły duchy, każdy ugięty pod głazem,  
Podobne temu, co w śnie marząc mniema,  
Że dźwiga ciężar barkami obiema.  
A idąc, mdlały z trudu i żalości,  
W krąg pierwszym gzymsem, co górę okola,  
By się oczyścić z światowych ciemności.  
Jeśli tam za nas modlą się tak szczerze,  
Słusznie tu za nich ślać modły, pacierze,  
Tym, których dobrą zasadę ma wola.  
Trzeba im pomoc obmywać te plamy,  
Jakie tam wszyscy ze świata wnoszą;  
Aby te dusze, już lekkie i czyste,  
Mogły ulecieć pod kręgi gwiazdziste.  
— «Prawo i łaska ulżą wam zaiste<sup>687</sup>,  
I wasze skrzydła lekkie, jako trzeba,  
Podług żądz waszych wzniosą was do nieba.  
Wskażcie, skąd prędzej na schody dojść można.  
Gdzie ścieżka do nich jak najmniej bezdrożna.

<sup>686</sup> *Dziś nam, błagamy, daj powszechną mannę* — Przez powszednią mannę rozumie tu poeta nie chleb powszedni, o który modlimy się na ziemi, ale ożywienie, pokrzepienie ducha łaską bożą, bez czego żaden postęp duchowo-moralny nie jest możliwy. [przypis redakcyjny]

<sup>687</sup> *Prawo i łaska ulżą wam zaiste* — Prawo surowość swoją łagodzi łaską, gdy łaska boża za przyczyną strzelistej modlitwy wiernych skraca czas pokuty dusz w czyścisku będących. Jeszcze tu myśl jedną nasuwa uwagę: że Wergiliusz, który w piekle był wszystkowiedzącym, tu, w czyścisku, często cieniów zapytuje, gdzie iść i kędy? Bo rozum, którego on jest symbolem, może tylko poznać istotę rzeczywistą grzechu, może i powinien nas prowadzić na drogę oczyszczenia; lecz jako przewodnik po tej drodze, sam jest chwiejącym się i niepewnym siebie, a tylko Wiara objawiona najpewniejszą jest przewodniczką naszą do zupełnego zbawienia. Przeto tych, których wiara, dlatego że są w czyścisku, jest nieomylną, pyta o drogę. [przypis redakcyjny]

Bo mój towarzysz wędrując tą skałą,  
 Ze krwi i kości Adamowe ciało  
 Dźwigając, za mną sunie krok powoli  
 Po złomach skał tych, mimo dobrej woli».

Zgodnie do wodza mojego przemowy,  
 Nie wiem, duch jaki odrzekł tymi słowy:  
 «Brzęciem na prawo wstępujcie tu z nami,  
 Znajdziecie przejście pomiędzy skałami,  
 Którędy może iść człowiek żyjący.  
 Gdyby nie kamień na barkach ciężący,  
 Co mi do ziemi twarz i czoło chyli,  
 Spojrzałbym, może poznałbym w tej chwili  
 Tego, co nie chce zwać się po imieniu,  
 By litość jego wzbudzić w mym cierpieniu.  
 Z możnych Toskanów ja byłem Latynem,  
 Aldobrandeska pierworodnym synem.  
 Nie wiem, czyś kiedy znał nasze nazwisko?  
 Z mych antenatów pełen próżnej chluby,  
 Wzbiłem się w pychę, a pycha nie wierzy,  
 Że pochodzimy ze wspólnej macierzy.  
 Gardziłem ludźmi, z nikim ani blisko,  
 Ta wzgarda była przyczyną mej zguby.  
 Jak mię w Maremmie zabito zdradziecko,  
 W Kampognatiko powie lada dziecko.  
 Jestem Omberto<sup>688</sup>, grzech mój w oczach stoi,  
 Pychą zginałem ja i wszyscy moi.  
 Za grzech ten ciężar zgina barki moje,  
 Aż nim tą karą Boga zaspokoję.  
 Czegom nie robił między żyjącymi,  
 Tu robię teraz między umarłymi».

Słuchając jego w dół zwiesiłem głowę.  
 Wtem drugi, nie ten, co uciął rozmowę,  
 Ledwo się zwrócić pod ciężarem zdołał,  
 Spojrzał, mnie poznał, po imieniu wołał,  
 Z męką trzymając wzrok we mnie utkwiony;  
 Szedł obok drugich cały pochylony.  
 — «Ty Oderisi<sup>689</sup>?» rzekłem doń, «O, chlubo  
 Ziemi Urbino, jak cię witać lubo!  
 Zaszczycie sztuki pod nowym nazwaniem,  
 Co zwą w Paryżu: *illuminowaniem*».  
 —«Bracie» rzekł: «teraz Franczesko z Bolony<sup>690</sup>  
 Kość, papier barwi w świetniejsze kolory.  
 On wieńcem chwały promienieje wszystkim,  
 Z której mi został ledwo mały listek.  
 W życiu do pochwał nie byłbym tak skory,  
 Bom chciał prześcignąć drugich pędzla prace;  
 Tej dumy cło tu pogrobowe płacę.  
 Byłaby jeszcze nie tu moja droga,  
 Gdybym się w końcu nie zwrócił do Boga.  
 O jakżeś marna, ludzkiej władzy chwało!  
 Roślino wiotka, z krasą krótkotrwałą,  
 Szybko zieloność z jej wierzchołka znika,

<sup>688</sup> *Omberto* — hrabia z Santafore, syn Aldobrandeska; dla swojej bezmiernej pychy w takiej był nienawiści u ludu sienieńskiego, że w okolicy Maremmy zwanej Kampognatiko został zamordowany. [przypis redakcyjny]

<sup>689</sup> *Oderisi z Gubio* — sławny miniaturzysta, mieszkał za czasów Danta w Bolonii, a tak był dumny ze swego pędzla, że wszystkimi społecznymi malarzami pogardzał. [przypis redakcyjny]

<sup>690</sup> *Franczesko Bolończyk* — późniejszy malarz miniatur. [przypis redakcyjny]

Gdy barbarzyństwa czasów nie dotyka.  
Pierwszy z malarzy Cimabue, oto,  
Blask jego sławy przygasza Giotto<sup>691</sup>.  
Tak Gwido wydarł drugiemu Gwidowi  
Palmę nadania prawa językowi<sup>692</sup>:  
A może gdzieś już narodził się trzeci,  
Co spędzi obu i w gniazdo ich wleci.  
Bo rozgłos świata, to poświst wichrowy,  
Który przychodzi z strony tej i owej,  
Wiejąc imieniem raz tym, znowu innym.  
O czybyś większą przyodział się chwałą,  
Kładąc w grób wiekiem potyrane ciało,  
Czy mrąc na ustach z szczebiotem dziecinnym?  
Mów, będziesz więcej mieć imię błyszczące,  
Nim lat przeżyjesz jakie trzy tysiące?  
Wiek ten z wiecznością porównany zda się  
Krótszym niż jedno okamgnienie w czasie,  
Do księżycowej porównane jazdy,  
Na niebie bodaj najleniwszej gwiazdy<sup>693</sup>.  
Ten, co krok ciężki sunie przez kamienie,  
Wśród Włoch miał głośnie imię bohatera<sup>694</sup>.  
Dziś o nim ledwo kto wspomni w Sijenie.  
Będąc jej władcą, syt świetnych wawrzynów,  
Pod Montaperto pobił florentynów,  
O których wtenczas tak dumną stolicę  
Dzisiaj targ robią jak o nierządnicę.  
O! wasza chwała to trawa zielona,  
To, co jej barwę daje i odbiera,  
Pod słońcem wzrosła, w słońcu upalona».  
Ja na to: «Pełne prawdy twoje słowa  
Szczepią w mym sercu niemałą pokorę,  
Wielką mą pychę ty uniżasz w porę:  
Kto on, o którym nadmienia twa mowa?»  
— «To Prowencano! zwykły pychą błądzić,  
Jak samodzierżca chciał Sijeną<sup>695</sup> rządzić:  
I odkąd jemu śmierć zamknęła oczy,  
Bez odpoczynku jak kroczył, tak kroczy.  
Taką monetą tu swe długi płaci  
Ten, co za wiele śmiał wznieść się nad braci».  
A ja: «Jeżeli dochodzące duchy  
Kresu dni swoich bez żalu i skruchy  
Stoją na dole, iść wyżej nie mogą,  
(CHyba zbawienne modły im pomogą,  
Aż nim czas równy ich życiu upłynie,  
Skądże mu wolno iść po tej wyżynie?»  
«Za dni swej chwały» cień rzekł «on w Sijenie

Kondycja ludzka, Śmierć

<sup>691</sup> *Cimabue* (...) *Giotto* — Dwaj współcześni sławni malarze za czasów Danta. [przypis redakcyjny]

<sup>692</sup> *Gwido wydarł drugiemu Gwidowi palmę nadania prawa językowi* — Gwido Kawalkante prześcignął Gwidona Gwinicella jako poeta i jako gramatyk zasługą skreślenia prawideł mowy ludowej. Tym trzecim, który dwóch pierwszych ma spędzić z gniazda ich sławy, któż właściwiej być może jak sam Dante, rzeczywisty geniusz i twórca mowy poetycznej we Włoszech. [przypis redakcyjny]

<sup>693</sup> *księżycowej* (...) *najleniwszej gwiazdy* — Najleniwszy planeta według systemu Ptolemeusa jest księżyc, który najmniejszą przestrzeń obiega w tymże samym czasie, w jakim gwiazdy stałe daleko większą przestrzeń przebiegają [przypis redakcyjny]

<sup>694</sup> *Wśród Włoch miał głośnie imię bohatera* (...) *w Sijenie* — Wzmianka ta jest o Salwanim, jednym z wodzów Sieny w bitwie nad rzeką Arbią pod Monteaperto, w której Gwelfów florenckich na głowę pobito. [przypis redakcyjny]

<sup>695</sup> *Sijeną* — Sieną; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

Sam z dobrej woli na rynku przyklękał,  
Żebrząc jałmużny, wstydu się nie lękał<sup>696</sup>,  
Aby wykupić więźnia przyjaciela,  
Którego Karol więził od lat wiele,  
I czuł w swych żyłach wszystkich pulsów drzenie!  
Dość mówić o tym; ciemne są me słowa,  
Lecz wkrótce myśl, co pod nimi się chowa,  
Postępkiem ziomek twoich oświecony,  
Ujrzysz wyraźnie spod tych słów zasłony.  
Czyn ten wycofał z woli niebios Pana  
Z krańców czyścicowych duszę Prowencana».

## PIEŚŃ XII

(Ku kołu II. Obrazy u wyjścia. Anioł zdejmuje z czoła poety pierwsze P.)

Jak pług ciągnące woły równym ruchem,  
Nim słodki mistrz mię nie ostrzegł słowami,  
Krok w krok stąpałem z tym przygiętym duchem<sup>697</sup>.  
Lecz kiedy rzekł mi: «Rzuc go a idź dalej,  
Bo tu jest dobrze żagle i wiosłami  
Gnać, ile można, swą łódkę po fali».  
Wyprostowałem całe moje ciało,  
Jako chcącemu iść prędzej przystało,  
Choć myśli miałem przygięte w tej chwili<sup>698</sup>:  
I szliśmy szybko, ja i mistrz Wirgili,  
Dowodząc oba, jak lekcyśmy byli<sup>699</sup>!  
W końcu rzekł do mnie: «Spuść na dół twe oczy,  
A lżej ci będzie wędrować tą drogą<sup>700</sup>,  
Widząc grunt, jakim twoja stopa kroczy».  
Jak nad sklepioną kościołów podłogą  
Dla przedłużenia umarłych pamięci  
Płaskorzeźbami wyrażają groby  
Zeszłych ze świata popiersia osoby;  
Obraz ich w sercach pobożnych żal budzi,  
Rozpamiętując pamięć zmarłych ludzi,  
Często nam w oczach, aż łza się zakręci:  
Tak droga między otchłanią i górą  
Wzrok mój nęciła niejedną figurą,  
A każda z stokroć większym życiem kuta  
I podobieństwem podług sztuki dłuta.  
Widziałem tego, co piękniej stworzony

<sup>696</sup>*Sam z dobrej woli na rynku przyklękał, żebrząc jałmużny (...)* — Jeden z przyjaciół Salwaniego uwięziony był przez Karola, księcia francuskiego. Salwani, nie mogąc sam złożyć żądanego zań okupu, nie wstydził się na rynku sienieńskim żebrać i wyciągać rękę po jałmużnę, ażeby z takim upokorzeniem zebraną jałmużną swojego przyjaciela z więzienia wykupić. Tym czynem tak szlachetnym obudził dla siebie wielkie współczucie w Sienie. Cień ten przepowiada w końcu Dantemu, że wkrótce na wygnaniu sam doświadczy, jak to wiele kosztuje wyciągać rękę po grosz wyżebrany! [przypis redakcyjny]

<sup>697</sup>*Krok w krok stąpałem z tym przygiętym duchem* — Czytelnik niech sobie przedstawi ducha zginającego kark dumny pod ogromnym ciężarem i krok w krok z nim idącego poetę, który dobrowolnie ku ziemi się nachylił, ażeby nie stracić żadnego słowa wychodzącego z ust tego, który mówi, i o ile można bez przerwy w oczy mu zaglądać, a przyzna, jak tu Dante ten ruchomy obraz tak niewielu słowami po mistrzowsku odmalował. [przypis redakcyjny]

<sup>698</sup>*myśli miałem przygięte w tej chwili* — Dowiemy się niżej, że poetę jego sumienie ostrzega, ażeby tego kręgu i ciężarów, jakie w nim dźwigają najwięcej się lękał. [przypis redakcyjny]

<sup>699</sup>*jak lekcyśmy byli* — Poeta szedł lekko, bo czuł, że się pozbył głównego swego grzechu, to jest dumny. [przypis redakcyjny]

<sup>700</sup>*Spuść na dół twe oczy, a lżej ci będzie wędrować tą drogą* — Wizerunki pychy leżą na wspak wywrócone na skale, rozum więc radzi, ażeby im lepiej się przypatrzeć, spuścić w dół oczy, czyli stać się pokornym. [przypis redakcyjny]

Od wszystkich stworzeń, które z nim na głowę  
 Spadały z nieba jak skry piorunowe<sup>701</sup>.  
 Tam Bryjareusz leżał z drugiej strony<sup>702</sup>,  
 W pierś Jowiszowym grotem ugodzony;  
 Przytłaczał ziemię swoim skrzepłym ciałem.  
 Wokoło ojca stoją Mars, Pallada,  
 W ich ręku jeszcze broń tryumfu świeci,  
 Patrzą, jak olbrzym na proch się rozpada.  
 U stóp Babelu Nemroda widziałem<sup>703</sup>,  
 Stał, poglądając jako oblakany  
 Na tłum narodów w Sennarze zebrany.  
 Niobe! wzrok mi zabiegł łzą gorącą,  
 Pośród tej drogi widząc cię płaczącą  
 Między siedmiorgiem twych umarłych dzieci<sup>704</sup>.  
 Saulu! tam własny miecz w twe piersi wbity,  
 Jak na Gilboe; odtąd gór tych szczyty  
 Schną niezwilżane ni rosą, ni deszczem<sup>705</sup>.  
 Arachne! jak tam tyś wyschła i zwiędła!  
 Widziałem ciebie zmienioną w pająka<sup>706</sup>,  
 Smutny po niciach twych się krosien błąka,  
 Któreś, niestety, na swą zgubę sprzędła.  
 Twój, Raboamie, strach mię wstrząsał dreszczem,  
 Gdy tam uciekasz jak zbieg w twym rydwanie,  
 Nim cię lud własny skazał na wygnanie.<sup>707</sup>  
 Rznięta marmuru wyrażała szyba,  
 Jako Alkmeon własną matkę zmusza  
 Przyplącić drogo zgon Amfiarausza<sup>708</sup>;  
 Jako synowie wściekli Sanheriba<sup>709</sup>  
 W świątyni głowę ojcowi ucięli  
 I samotnego trupa odbieźeli<sup>710</sup>;  
 Jak Asyryjczyk, gdzie go popłoch niesie,  
 Pierzchał po zgonie twym, Holofernesie!  
 I Cyrus dłutem był rznięty w marmurze,  
 Od Massagetów zabity królowej;<sup>711</sup>  
 Ta zda się mówi do odciętej głowy:  
 «Tyś krwi łaknęła, we krwi cię zanurzę».  
 Widziałem Troję w gruzach i w popiele:  
 O Ilijonie dumny! jak niewiele

<sup>701</sup> *pięknie stworzony od wszystkich stworzeń, które z nim (...) spadały z nieba* — Lucyfer i zbuntowane anioły, których Bóg dla ich pychy strącił z nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>702</sup> *Briareusz* — olbrzym sturamienny, walczący w wojnie między Tytanami a bogami. [przypis redakcyjny]

<sup>703</sup> *Nemrod* — przez dumę budował wieżę Babel z myślą wzniesienia jej aż do nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>704</sup> *Niobe* — córka Tantalosa, żona Amfiona, matka siedmiorga dzieci, naigrawała się z Latony jako matka dumna licznym potomstwem, że ta tylko dwoje, syna i córkę, urodziła. Latona przez zemstę pozabijała jej dzieci: a Niobe z boleści macierzyńskiej ciągle łzy lejąc, na koniec skamieniała. [przypis redakcyjny]

<sup>705</sup> *Saul* — zwyciężony przez Filistynów na górze Gilboe, z rozpacz przebił się mieczem. Dawid oplakujący śmierć syna, przeklął to miejsce, mówiąc: „Góry Gilboe, niech odtąd ani rosa, ani deszcz was nie odwilżą”. [przypis redakcyjny]

<sup>706</sup> *Arachne* — gdy przez dumę walczyła w sztuce przędzenia z Palladą, bogini zagniewana tkaninę jej rozdarła i Arachne, która z rozpacz życie sobie odebrała, przemieniła w pająka. [przypis redakcyjny]

<sup>707</sup> *Raboam* — syn Salomona; gdy lud jego błagał, ażeby mu ulżył publicznych ciężarów, odpowiedział: „mój ojciec chłostał was biczem, ja was chłostać będę skorpionami”. Wnet cały Izrael wypowiedział mu posłuszeństwo i namiestnika jego ukamienował, czym król przestraszony na wozie uciekł do Jeruzalem. [przypis redakcyjny]

<sup>708</sup> *Amfiarausz* — wieszczek tebański, *Alkmeon*: syn jego. [przypis redakcyjny]

<sup>709</sup> *Sanherib* — dumny król asyryjski, zmuszony odstąpić od oblężenia Jeruzalem; w odwrocie jego Bóg przez swego anioła całe jego wojsko wytracił. Sam zaś w Niniwie, będąc na modlitwie w Świątyni, przez własnych synów haniebnie był zamordowany. [przypis redakcyjny]

<sup>710</sup> *odbieźeć kogoś* — opuścić (odchodząc). [przypis edytorski]

<sup>711</sup> *Cyrus* — król perski, w wojnie z *Massagetami*, ludem scytyjskim, zabity. *Tamiris*, królowa Massagetów, gdy ciało Cyrusa na placu bitwy znaleziono, kazała głowę mu odciąć i mówiąc słowa wymienione w wierszu Dantowskim, głowę królewską wrzuciła do kadzi krwią nalanej. [przypis redakcyjny]



Miejscaś tam zajął w płaskorzeźby ramach,  
 W dymie twych gmachów i w skruszonych bramach.  
 Arcymistrz pędzla i dłuta do razu  
 Snadź<sup>712</sup> tam malował i dłutował z głazu  
 Wszystkie postaci tak pełne wyrazu.  
 Żywi jak żywi, zmarli jak umarli,  
 Wszyscy się zdali, gdy ich depcąc nogą  
 Z schylonym czołem szedłem ową drogą.  
 Wy, coście w pysze swe głowy zadarli,  
 Synowie Ewy! nie zniżajcie czoła,  
 Idąc, niech дума, co was tak unasza,  
 Ujrzy na końcu, jak zła droga wasza!  
 Już wkoło góry uszliśmy niemało,  
 I słońce wyżej ponad nami stało,  
 Czego zajęty wzrok nie dostrzegł zgoła:  
 Kiedy idący ciągle wprzód tą skałą  
 Rzekł: «Podnieś głowę, a idź sporszym krokiem,  
 Patrz, oto ku nam idzie anioł gończy,  
 Szósta dnia sługa już swą służbę kończy<sup>713</sup>.  
 Uczcij go całą osobą i wzrokiem,  
 Niech go z pokorą dusza twoja wita,  
 Myśl, że dzień taki więcej nie zaświta».  
 Nie ciemną dla mnie zdała się ta mowa,  
 Korzystaj z czasu, chciał rzec przez te słowa.  
 Biało odziana szła piękna istota,  
 Twarz jej jak gwiazda poranna migota.  
 Anioł otworzył ramiona, a potem  
 Wpół otworzonem powiał skrzydłem złotem,  
 Mówiąc: «Tu chodźcie, oto bliskie schody,  
 Tu oczyszczeni idą jak na gody».  
 Jak odpowiedzieć niewielu jest w stanie  
 Na tak urocze i święte wezwanie!  
 Przecz ludzie wzlatać tam wyżej stworzeni,  
 Spadają lada wiatrem potrąceni?  
 Anioł wprowadził nas w skały wydroże,  
 Przy wejściu skrzydłem uderzył mię w czoło;  
 I przyrzekł podróż lekką i wesołą.  
 Jak na tę górę stopa łatwiej wschodzi,  
 Gdzie święty kościół i krzyż, godło boże,  
 Nad florenckimi panują murami<sup>714</sup>;  
 Bo ściana góry porznięta schodami,  
 W czasach szczęśliwszych, gdy obyczaj stary  
 Szanował wagi, rachunki i miary,  
 Tak się przez schody pochyłość łagodzi  
 Stoczona z kręgu drugiego opoki,  
 Choć ją z obu stron ściska gład wysoki.  
 Gdyśmy wchodzili w skał ciasne wąwozy,  
 Z uroczych głosów zabrzmiał śpiew w mym uchu:  
*Błogosławieni są ubodzy w duchu*<sup>715</sup>.

<sup>712</sup>snadź (daw.) — zapewne widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>713</sup>szósta dnia sługa — To jest szósta godzina, licząc od wschodu słońca. Musiało być wtenczas samo południe, bo poeta swoją pielgrzymkę pozaświatową rozpoczął w sam Wielki Tydzień przed Wielkanocą. [przypis redakcyjny]

<sup>714</sup>Gdzie święty kościół i krzyż (...) nad florenckimi panują murami — Na wierchołku góry ponad Florencją wznosi się kościół św. Miniata. Do kościoła prowadzą w boku góry wycięte schody, które poeta porównywa z przejściem przez skały czyścicowe. [przypis redakcyjny]

<sup>715</sup>Błogosławieni są ubodzy w duchu — Tekst z Ewangelii św. Mateusza, gdzie Chrystus Pan mówi: „Błogosławieni ubodzy w duchu (to jest pokorni), albowiem ich jest królestwo niebieskie”. [przypis redakcyjny]

O jak te ścieżki różne od piekielnych!  
 Gdy tu wchodzimy wśród pieśni weselnych,  
 Tam pośród jęków i okrzyków zgrozy.  
 Ledwo wstąpiłem na te schody święte,  
 Zda się, że ciało było ze mnie zdjęte,  
 Stokroć lżej po nich szedłem niż płaszczyzną.  
 — «Mistrzu, mów, jaki tu ciężar spadł ze mnie,  
 Że mi tak lekko stąpać i przyjemnie?»  
 On odpowiedział: «Gdy skrzydło anioła  
 Wszystkie P w końcu zetrze z twego czoła<sup>716</sup>,  
 W ślad dobrej woli stopy się poślizną,  
 Nie czując trudu, jaki teraz znoszą,  
 Im wyżej, z większą wstępując rozkoszą».  
 Na wzór rzecz jakąś na głowie niosących,  
 Którą, nie mogąc domyśleć się sami,  
 Podejrzewają z gestów przechodzących;  
 Domyśl co prędzej chcąc sprawdzić rękami,  
 Póty szukają, aż nim rąk ich czynność  
 Wypełni wiernie ich oczu powinność;  
 Zaraz do czoła sięgnąłem palcami<sup>717</sup>,  
 I gdy znalazłem mniej jedną literą,  
 Jakimi anioł me czoło naznaczył,  
 Ten, co gest nowy zauważać raczył,  
 Wódz mój radością uśmiechnął się szczerą.

### PIEŚŃ XIII

(Koło<sup>718</sup> II. Zazdrośni. Sapia.)  
 Na wierzchu schodów byliśmy, gdzie skała  
 Drugim wypustem górę zamykała,  
 Kędy wstępując czyszczą się grzesznicy.  
 Tam jako pierwszy jest krąg wkoło góry,  
 Wzwyż podniesiony, bez żadnej różnicy,  
 Tylko łuk jego prędzej się zagina<sup>719</sup>.  
 Tam płaskorzeźbą rzezane figury  
 Nie nęcą oczu, a oczu uwaga:  
 Brzeg równy, droga jednostajnie naga,  
 A barwa skał jej ołowianosina.  
 Wódz mówił: «Jeśli będziem czekać kogo<sup>720</sup>,  
 Aby zapytać, jaką tu iść drogą,  
 Czas nazbyt długą zmitrężymy zwłoką».  
 Na koniec w słońce zatopił swe oko,  
 Środek swych ruchów wsparł na prawej nodze  
 I cały lewą obrócił się stroną.

<sup>716</sup>skrzydło anioła wszystkie P w końcu zetrze z twego czoła — pierwsze P (*peccatum*), grzech pychy oznaczające już znikło z czoła poety, odkąd anioł dotknął mu czoło skrzydłem swoim. Inne litery pozostałe mniej wyraźny ślad zostawiły, albowiem gdy od pychy wyzwoleni jesteśmy, ze wszystkich innych grzechów łatwiej jest nam się oczyścić. [przypis redakcyjny]

<sup>717</sup>Zaraz do czoła sięgnąłem palcami — Pozbycie się jakiej bądź złej skłonności nie objawia się jako wypadek wyraźny i określony, ale raczej jest skutkiem długiej rozważki, wewnętrznej walki; aż na koniec tajemniczym tryumfem dobrej woli, niewyraźnie jak noc do porannego zmroku, a zmrok do dziennego światła, na jaw wychodzi. Dlatego poeta nie uważa, że pierwsze P za powiewem anielskiego skrzydła zniknęło. [przypis redakcyjny]

<sup>718</sup>koło — krąg czyścica. [przypis edytorski]

<sup>719</sup>Tylko łuk jego prędzej się zagina — Ponieważ góra czyścicowa zwęża się pod swój wierzchołek w kształcie piramidalnym, przeto każdy jej krąg wyższy opisuje łuk coraz to mniejszy. [przypis redakcyjny]

<sup>720</sup>Jeśli będziem czekać kogo (...) czas nazbyt długą zmitrężymy zwłoką — Nie powinniśmy koniecznie oczekiwać na zewnętrzny powód, ażeby moralnie postępować coraz dalej; z wnętrza nas samych ten pociąg powinien wychodzić, który przez światło z nieba tylko się w nas rozwija. [przypis redakcyjny]

«O słodkie światło<sup>721</sup>! pod którym ja wchodzę  
 Na nową drogę z ufnością natchnioną,  
 Prowadź nas» mówił «tym kręgiem, jak trzeba.  
 Ty świat ogrzewasz i świecisz nam z nieba,  
 Jeśli przyczyna jaka nie zawadzi,  
 O! niech twój promień zawsze nas prowadzi».  
 Przestrzeń, co miłą zwą na tym padole,  
 Przeszliśmy szybko zbrojni w czynną wolę.  
 I oto czułem, jak ku nam bieżeli,  
 Bo nie widziałem, duchy czy anieli?  
 Mówiąc, wzywając uprzejmie, by społem  
 Ucztować z nimi za miłości stołem<sup>722</sup>.  
 Głos pierwszy lecąc szeleścił słowami:  
*Vinum non habent*<sup>723</sup> i przeszedł za nami,  
 Wtórząc te słowa jak dźwięk echa długi.  
 Nim ścichł, przechodził, wołając, głos drugi:  
 «Jam Orest<sup>724</sup>!» i znikł jak pierwszy w tej chwili.  
 «Czyje to głosy, skąd ich echo leci?»  
 Gdym pytał, lecąc przemówił głos trzeci:  
 «Miłujcie bliźnich, co wam źle robili<sup>725</sup>».  
 Dobry mistrz mówił z słodyczą oblicza:  
 «Krań ten biczuje, smaga grzech zawiści<sup>726</sup>,  
 Dlatego Miłość potrząsa sznur bicza.  
 Wędzidło grzechu dźwięk wydaje inny,  
 Dźwięk ten posłyszysz, gdzie tej zmaży winny  
 W pokucie duch się przebaczeniem czyści.  
 Teraz w tę stronę wyteżaj spojrzenie,  
 A ujrzysz duchy leżące na skale,  
 Każdy o ścianę jej leży oparty».  
 I czujne oczu podwoilem warty,  
 Patrzałem bystrzej i widziałem cienie,  
 Jak głąz sinymi okryte płaszczami.  
 Gdy coraz dalej i dalej stąpałem,  
 «Maryjo! módl się za nami!» słyszałem;  
 Potem wołali: «Pietrze i Michale!  
 I wszyscy święci, módlcie się za nami!»  
 Gdzieżby był człowiek tak zimnym kamieniem,  
 Co by się moim nie wzruszył widzeniem?  
 Bo gdy patrzałem z bliska na te duchy,  
 Widząc wyraźniej ich rysy i ruchy,  
 Z boleści łą mi nabiegła żrenica.  
 Ciało ich kryła licha włosienica,  
 Jeden na drugim opierał mdłe ciało,  
 A wszyscy byli podpierani skałą.  
 Jak ślepi co dzień łaknąc manny z nieba,  
 Siedzą przy kruchcie i wołają: chleba,  
 Jeden na drugim zwiślą głowę trzyma;

<sup>721</sup> *O słodkie światło* — Patrz przypisek o świetle w pieśni VII. Światło występuje tu zamiast anioła, który, jak niżej widzicie będziemy, prowadzić będzie poetę na wyższe kręgi tej góry. [przypis redakcyjny]

<sup>722</sup> *wzywając uprzejmie, by społem ucztować z nimi za miłości za stołem* — W tym kręgu czyszczą się dusze z grzechu zawiści. Dlatego przeciwnych cnót temu grzechowi poeta przykłady przytacza. [przypis redakcyjny]

<sup>723</sup> *Vinum non habent* (łac.) — Wina nie mają: słowa Maryi do Zbawiciela, gdy zapraszała go na gody kananejskie, chcąc przed nim uniewinnić gościnnie kłopot gospodarza (*Ewangelia świętego Jana*). [przypis redakcyjny]

<sup>724</sup> *Jam Orest* — Wspomnienie pełnej poświęcenia się przyjaźni Oresta dla Piladesa. [przypis redakcyjny]

<sup>725</sup> *Miłujcie bliźnich, co wam źle robili* — Słowa Chrystusa Pana według *Ewangelii św. Mateusza*. [przypis redakcyjny]

<sup>726</sup> *biczuje (...) grzech zawiści* — O biczu smagającym zawiść i wędzidło, patrz przypisek w pieśni X. [przypis redakcyjny]

By litość w sercu poruszyć człowieka,  
 Żebrzą nie tylko słowem, lecz oczyma,  
 Gdzie jej skra niemniej żywe ognie nieci;  
 A jako słońce dla ślepych nie świeci  
 Równie tym ceniom, o których się mówi,  
 Niebo odmawia światła ich wzrokowi<sup>727</sup>.  
 Cieniów tych drutem sposzyta<sup>728</sup> powieka,  
 Jako dzikiemu robią sokołowi<sup>729</sup>,  
 Gdy niepowolny na łowca<sup>730</sup> wołania.  
 Myśląc, że drugim obelgę zadajem,  
 Widząc ich, od nich niewidziani wzajem,  
 Stałem twarzą wprost do poradnika.  
 On, co chcę mówić, gdy milczę, przenika,  
 Rzekł, nie czekając mojego pytania:  
 «Mów, lecz twe słowa w trzeźwe ujmij pęta».  
 Wirgili z wolna szedł z tej strony drogą,  
 Skąd łatwo w przepaść usliznąć się nogą,  
 Bo droga żadnym zrębem niezamknięta.  
 A cienie zasię<sup>731</sup> z drugiej były strony,  
 Tak ich bolało drucziane sposzycie,  
 Że lzy z ich oczu lały się obficie.  
 — «O! pewni» rzekłem do nich obrócony,  
 «Oglądać światłość wiekuiście boską,  
 Co waszej żądzy jedyną jest troską!  
 Niech Łaska na karb drugiego cierpienia  
 Rozproszy męty waszego sumienia<sup>732</sup>.  
 O, niechaj przez nią waszych myśli rzeka,  
 Czysta i jasna jako źródło przecieka!  
 Mówcie (czym rozkosz sprawicie mi wielką),  
 Czy między wami spotkam duszę włoską?  
 Bo widok ziomka współczucie w nas wzrusza».  
 — «Bracie! z nas każda jest obywatelką<sup>733</sup>  
 Bożego miasta; chcesz mówić, czy dusza  
 Jest między nami, która od powicia  
 Wśród Włoch odbyła swą pielgrzymkę życia?»  
 Taką odpowiedź słyszeć mi się zdało.  
 Trochę wprzód, w miejscu nie nazbyt odległym,  
 Tym więcej prawdę jej uczułem całą.  
 Widziałem, jeden z tłumu, co tam siedzi,  
 Zdawał się czekać mojej odpowiedzi.  
 Gdy kto zapyta, po czym to postrzegłem,  
 On stał jak ślepy z podniesioną brodą.  
 «Duchu,» mówiłem «co z tą ślepą trzodą  
 Sam się poniżasz, abyś wyżej siedział,  
 Jeśli tym jesteś, co mi odpowiedział,  
 Mów, jaki kraj twój, jakie twoje miano?»

<sup>727</sup> Niebo odmawia światła ich wzrokowi — Zawiesz za życia ślepa jest na własne szczęście i często zezem na szczęście cudze spogląda. [przypis redakcyjny]

<sup>728</sup> sposzyty — zszyty. [przypis edytorski]

<sup>729</sup> drutem sposzyta powieka, jako dzikiemu robią sokołowi — Myśliwi chcąc ułagodzić dzikość sokoła i prędzej przyuczyć go do łowów, na czas jakiś zawiązują mu oczy. [przypis redakcyjny]

<sup>730</sup> łowca — dziś popr. forma D.lp: łowcy. [przypis edytorski]

<sup>731</sup> zasię — dziś: zaś. [przypis edytorski]

<sup>732</sup> Niech Łaska (...) rozproszy męty waszego sumienia (...) — Męty sumienia, z powodu których widzi grzech niejasno. [przypis redakcyjny]

<sup>733</sup> z nas każda jest obywatelką bożego miasta — Odpowiadają, że na ziemi nie ma żadnej ojczyzny, że ludzie na niej żyją tylko czasowo jako pielgrzymi. Obywatelami jesteśmy tylko bożego miasta, to jest nieba. [przypis redakcyjny]

— «Byłam Sienką,» niewiasta odrzekła:  
 «Brud mego życia tu czyszczę z drugimi,  
 Żebrząc o Łaskę łzami gorącymi.  
 Byłam niemądrą, choć *Sapią* mię zwano<sup>734</sup>.  
 W nieszczęściu drugich czułam radość piekła,  
 Gdybyś nie myślał, że ja ciebie zwodzę,  
 Słuchaj, zawiścią jak szalałam srodze!  
 Już łuk dni moich zniżał się powoli,  
 Wtenczas, gdy moi ziomkowie przy Kologii  
 Stanęli zbrojno wobec swego wroga;  
 Prosiłam o to, co Bóg chciał, u Boga<sup>735</sup>;  
 Za danym hasłem gdy bitwę zaczęli,  
 Nasi złamani wśród bitwy pierzchnęli,  
 Gnani w ucieczce; widząc takie łowy,  
 Z radości szal mię opanował nowy:  
 Wołałam wodząc oczyma po niebie,  
 »Teraz, o Boże, nie lękam się ciebie!«  
 Tak kos zdradzony ciepłym dniem zimowym,  
 Śpiewa, nie myśląc o zamrozie nowym.  
 Przy schyłku życia nad grobowym progiem,  
 Chciałam w pokoju pojednać się z Bogiem:  
 Jeszcze by dług mój nie zmniejszył się może  
 Pokutą, gdyby nie Piotr Petinagno<sup>736</sup>,  
 Który litością nad mym grzechem zdjęty,  
 Codziennie wołał na modlitwie świętej:  
 »O, nad grzesznicą ulituj się, Boże!«  
 Lecz skąd tve chęci tak nas badać pragną?  
 Kto jesteś? zda się otwarte masz oczy,  
 Gdy mówisz, głos twój pełny i uroczy».  
 «Oczy me» rzekłem «tu poszyją druty<sup>737</sup>,  
 Lecz nie na długo; bo kaźń tej pokuty  
 Prędko mą duszę z tej skazy oczyści,  
 Mało zgrzeszyłem spojrzeniem zawiści.  
 Więcej mnie trwoży tu, pod tą opoką  
 Noszących wielkie ciężary katusza,  
 Jak one ciężą, czuje moja dusza».  
 Duch: «Kto wprowadził ciebie tak wysoko,  
 Ciesząc powrotu wiarą nadaremną?»  
 Ja: «Ten, co milczy i stoi tu ze mną.  
 Ja żyję, naucz mię, duchu wybrany,  
 Czy chcesz, bym jeszcze stopy śmiertelnemi  
 Zwiedził dla ciebie twój kraj ukochany?»  
 Duch rzekł: «To słyszeć dla mnie rzecz tak nowa,  
 Widać, że ciebie Bóg w swej łasce chowa;  
 Więc mi dopomóż modlitwą na ziemi.  
 Na święte imię zaklinam cię Pańskie,  
 Gdy kiedy wstąpisz na ziemie toskańskie,  
 Chciej przed moimi oczyścić mię z brudu.

<sup>734</sup>Byłam niemądrą, choć *Sapią* mię zwano — W oryginale jest gra słów z imienia i ze znaczenia wyrazu: *Sapia* to jest: mądra. Ta *Sapia* urodzona w Sienie, zaplątana wypadkami wojny domowej mieszkała na wygnaniu w Kologii. Gdy tam florentczycy sienieńczyków pobili, nie mogła ukryć wielkiej radości z porażki ziomków swoich, których nienawidziła. [przypis redakcyjny]

<sup>735</sup>Prosiłam o to, co Bóg chciał, u Boga — To się stało, o co ona prosiła: nie dlatego, że się o to modliła, ale że w tym była taka boża wola. [przypis redakcyjny]

<sup>736</sup>*Petinagno* — pobożny pustelnik, którego modlitwom winna była *Sapia*, że nie stała dłużej pod bramą czyścicową dla spóźnionej za życia pokuty. [przypis redakcyjny]

<sup>737</sup>*Oczy me (...)* tu poszyją druty — Tu poeta wyznaje, że nie jest zupełnie wolnym od grzechu zawiści, a jednak czuje, że najwięcej ciąży na jego duszy grzech pychy. [przypis redakcyjny]

Tam ich zobaczysz wśród próżnego ludu<sup>738</sup>,  
Co swe nadzieje wiatrami karmione  
Utkwił jak kotew w porcie Talemone.  
Więcej on straci, jak ci, co szukali  
Dyjany w piasku zagrzebanej fali;  
Lecz jeszcze więcej stracą admirałi».

## PIEŚŃ XIV

(Gwido del Duka i Renier de Kalboli. Przeciw Florencji i Pizie.)

«Nie wiesz, kto wkoło naszej góry kroczy,  
Wprzód nim śmierć jemu dała polot chyży,  
Co jak chce, mruży i otwiera oczy?»  
«Wiem, że tu idą jacyś dwaj przychodnie;  
Kto on, ja nie wiem: ty, co stoisz bliżej,  
Aby rad odrzekł, zapytaj łagodnie».  
Tak wsparte jeden na drugim dwa duchy,  
Ode mnie w prawo między sobą gwarzą.  
Jeden z nich bliższy, z podniesioną twarzą<sup>739</sup>,  
Rzekł do mnie: «Duchu, co w ciele zamknięty  
Idziesz ku niebu jak wpół wniebowzięty,  
Pociesz nas, nie bądź naszym prośbom głuchy,  
Mów, skąd i ktoś jest? widna łaska boża,  
Jaka twą duszę w tobie uwielmoża,  
O tyle sobą nas tu zachwyciła,  
Jak chce rzecz nowa, co nigdy nie była».  
A ja: «Przez środek Toskaniji<sup>740</sup> płynie  
Niewielka rzeka, co krynicą małą  
Ledwo się sączy z góry Falterona<sup>741</sup>,  
A stumilowym ujściem nieznużona.  
Przy jej wybrzeżu oblokłem się w ciało.  
Mówiąc, kto jestem, rzekłbym słowa marne,  
Bo imię moje jeszcze dość nie słyńie<sup>742</sup>».  
Duch odpowiedział, ten co pierwszy pytał:  
«Jeślim rozmowy twojej myśl wyczytał,  
Pod jej zasłoną widzę rzekę Arnę».  
A drugi rzekł doń: «Dlaczego nazwisko  
Ukrył tej rzeki jak na pośmiewisko?»  
Cię zagadnięty na to odparł żywo:  
«Nie wiem, lecz żadne nie będzie w tym dziwo,  
Gdy takiej rzeki nazwisko zaginie.  
Bo od jej źródła, kędy Apeniny,

<sup>738</sup>na ziemi tokańskie (...) wśród próżnego ludu — Poeta ludowi Sieny przyznaje więcej próżności od wszystkich ludów włoskich: a to mniemanie wspiera następnym przykładem. Gdy Sienieńczycy zamek i port Talemone przy Maremmie leżący zdobyli, roili sobie, że za pośrednictwem tego portu rozwiną wielką potęgę morską z poniżeniem flagi genueńskiej i pizańskiej. Ci zaś, co spodziewali się być admirałami tej floty, całe swoje mienie stracili popierając zamiar próżności osobistej i narodowej, że Siena stanie się pierwszą potęgą morską. Lecz te próżne nadzieje, jak zamki na lodzie, budowane były na jakiejś, według gminnego podania mającej być rzeczce pod murami miasta, nazywanej Diana, którą nadaremnie z wielkim kosztem w ziemi odkopywali. [przypis redakcyjny]

<sup>739</sup>z podniesioną twarzą rzekł — Zwykły obyczaj ślepych w chwili, kiedy mają do kogoś mówić. [przypis redakcyjny]

<sup>740</sup>Toskaniji — Toskanii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>741</sup>Niewielka rzeka (...) się sączy z góry Falterona — Rzeka Arno wypływa z góry Falterona, jednej z tworzących pasmo gór apenińskich; o sto mil od swojego źródła wpada do morza. [przypis redakcyjny]

<sup>742</sup>imię moje jeszcze dość nie słyńie — Dante już w roku 1300 słynął jako poeta i pisarz wielu pism prozą pisanych. Że się tu ze swojej sławy nie chlubi, zapewne musiał być pod przykrym wrażeniem widoku ciężarów, pod którymi widział ugięte duchy, co zgrzeszyły przez dumę. [przypis redakcyjny]

Od których morzem odcięte Peloro<sup>743</sup>,  
 Toną w powietrzu jako obłok siny,  
 Aż do jej kresu, gdzie powraca szkody  
 Zrządzone morzu przez ubytek wody,  
 Jaką zeń chmury w dni słoneczne biorą,  
 Wszyscy od cnoty stronią jak od węża,  
 Tak lud w tym kraju zły nałóg zwycięża!  
 Tam ludzie tak swą naturę zmienili,  
 Jakby się Cyrce karmią<sup>744</sup> utuczili.  
 Pośród tych wieprzów<sup>745</sup>, o wspomnieć bolesno!  
 Godnych przeżuwać chyba żołądź leśną,  
 Nie owoc dany na pokarm człowieka,  
 Zrazu nurt wąski toruje ta rzeka,  
 W kolej zstępując korytem pochyłym,  
 Spotyka małe kundle, które warczą,  
 Więcej niż siły na ich wark wystarczą:  
 Ze wzgardą do nich obraca się tyłem  
 I szybko płynie; im bystrzej przecieka  
 Ta nieszczęśliwa i przekłeta rzeka  
 Wita psy, co się mianują wilkami;  
 Potem głębszymi werznięta brzegami,  
 Spotyka lisy, co chytrzy i zradni  
 Odwietrzają łatwo przynętę w zapadni.  
 Rad prorokuję, choć wobec słuchacza,  
 W korzyść mu pójdzie widzieć obraz czasu,  
 Jaki duch prawdy przede mną roztacza.  
 Widzę synowca twego, bohatera<sup>746</sup>,  
 Który tych wilków staje się myśliwcem;  
 Rzęże jak bydłę, ścierw ich kupczy żywcem,  
 Biorąc im życie sobie cześć odbiera.  
 Wychodzi krwawy ze smutnego lasu<sup>747</sup>,  
 Który od dzisiaj wyschłych aż do rdzeni  
 Drzew i za tysiąc lat nie zazieleni».

Jak na wieść smutną proroczego ducha,  
 Miesza się, blednie twarz tego, co słucha,  
 Z jakiej bądź strony nań godzi nieszczęście:  
 Podobnie drugi cień, który, jak sądzę,  
 Ażeby słuchać, ku nam się obrócił,  
 Wyraźnie w twarzy mieszał się i smucił,  
 Pocierał czoło i zaciskał pięście,  
 Gdy te do niego dochodziły słowa.  
 Postać drugiego i pierwszego mowa,  
 Wiedzieć, kto oni, wzbudziła mą żądzę.  
 Modląc się prawie błagałem ich o to:  
 Przeto duch pierwszy jął mówić z ochotą:  
 «Ty chcesz to wymóc na mojej osobie,

<sup>743</sup>*Pelorum* — przedgórze sycylijskie, według zdania geologów, wnoszących z pokładów ziemi, przez zatop morski od ładu Włoch oddzielone. [przypis redakcyjny]

<sup>744</sup>*karmia* — dziś popr.: karma; jedzenie. [przypis edytorski]

<sup>745</sup>*Pośród tych wieprzów (...)* — Poeta wyrzeka tu na zepsucie swojego czasu i kraju: ile razy w tej treści podnosi głos strofujący, zawsze jest niewyczerpany i nieubłagany. Przez pogardę wieprzami nazywa mieszkańców Kassentino; kundlami warczącymi mieszkańców z Arezzo; wilkami florentczyków; a lisami pizańczyków dla wrodzonej ich chytrności i zdrady. Czarownica Cyrce przemieniła towarzyszy Ulissego w wieprze. [przypis redakcyjny]

<sup>746</sup>*Widzę synowca twego, bohatera, który (...) staje się myśliwcem* — Gwido del Duka, cień tu mówiący, rodem z Bretinano, rozmawia z Rinierem de Kalboli, rodem z Forli, którego synowiec Fulcieri w roku 1300 był podestą florenckim. Przeciągnięty do stronnictwa Gwelfów czarnych wielu ze stronnictwa Gwelfów białych uwięził i na śmierć skazał. [przypis redakcyjny]

<sup>747</sup>*Wychodzi krwawy ze smutnego lasu* — Przez ten las poeta rozumie Florencję. [przypis redakcyjny]

Czegoś nie zrobił dla mnie; lecz gdy w tobie  
 Znak bożej łaski tak widomie pała,  
 Dla cię nie będą skąpe usta moje:  
 Gwido del Duka tu przed tobą stoję;  
 Krew niegdyś we mnie tak zawiścią wrzała,  
 Że gdybym spotkał wesołość człowieka,  
 Widziałbyś bladość, jak mą twarz powleka.  
 Patrz, z mojej siejby jaką żnę tu słomę!  
 Przecz w to, o ludzie, kłaść serce łakome,  
 Gdzie jedno dobro, lehcąc wasze chcenia,  
 Drugiego dobra pragnie wyłączenia?  
 Patrz, Rinieri, skarb Kalbolich domu,  
 Spadek cnót jego nie dany nikomu.  
 Przebóg! Nie tylko ich następcy sami  
 Pomiędzy morzem a Apeninami<sup>748</sup>  
 Tak znikczemnieli, że tam ziemia dzika,  
 Pasożytnymi pokryta chwastami,  
 Dziś by zawiodła nadzieje rolnika.  
 Gdzież jest Arigo, gdzie Piotr Trawersaro<sup>749</sup>?  
 Romański szczepie! jak twą szlachtę starą  
 Ty znikczemniłeś; gdzie jej blask obaczę?  
 Kowal w Bolonii, a Fosko w Faency<sup>750</sup>,  
 Wykluty z ziarka drobnego, nic więcej,  
 Z pniów swych puszczają gałęzie rodowe.  
 O Toskańczyku! nie dziw się, że płaczę,  
 Gdy przypominam sławne rody owe.  
 Gwidona z Prato, Ugolina d'Azzo<sup>751</sup>,  
 Co żyli z nami: o rodowa skazo!  
 Ich potomkowie bodajby nie byli  
 Dziedzictwo cnót ich tak marnie strwonili.  
 Płaczę, gdy wspomnę rycerze i damy,  
 Ich gry, turnieje, jakich dziś nie mamy:  
 W piersi, gdzie wrzała miłość i zalotność,  
 Dziś tylko chłodna gnieździ się przewrotność.  
 Czemuś nie runął, zamku Brettinaro<sup>752</sup>,  
 Odkąd twe pany bez skazy poległy,  
 By się nie zbrukać jak ścian twoich cegły!  
 W Bagnokawallo gmach stoi bezdzietny,  
 Nikczemnych hrabiów płodzi Kastokaro<sup>753</sup>.  
 Dziś Ugolina z Fantoli ród świetny  
 Bezpiecznie może świecić na cześć ziomków,  
 Bo już zepsutych nie wyda potomków,  
 Idź, Toskańczyku, gdzie cię żądza niesie,

Dziś więcej płakać mi jak mówić chce się,  
 Tak wasz kraj serce zakrwawił mi srodze».

Byliśmy pewni, że te słodkie duchy  
 Z miłością śledzą wszystkie nasze ruchy,

Zazdrość, Zemsta

Szlachcic, Upadek

<sup>748</sup>*pomiędzy morzem a Apeninami* — Oznaczenie granic Romanii. [przypis redakcyjny]

<sup>749</sup>*Arigo (...)* *Piotr Trawersaro* — O tych dwóch komentatorowie wspominają tylko tyle, że byli waleczni i odważni w boju; [przypis redakcyjny]

<sup>750</sup>*kowal w Bolonii, a Fosko w Faency* — Pierwszy był Lambertucio, który z kowala stał się wielkim panem; drugi także pochodzący z gminu, człowiek cnotliwy i własną zasługą uszlachcony. [przypis redakcyjny]

<sup>751</sup>*sławne rody Gwidona z Prato, Ugolina d'Azzo* — Tu wspomina świetne rody, od których ich potomkowie odrodzili się. [przypis redakcyjny]

<sup>752</sup>*Brettinaro* — teraz przezzwany Bertinoro, zamek w Komanii. [przypis redakcyjny]

<sup>753</sup>*Bagnokawallo i Kastokaro* — miasta romańskie. [przypis redakcyjny]



Skazówką dla nas było ich milczenie<sup>754</sup>.  
 Podczas gdy jedni szliśmy po tej drodze,  
 Jak piorun, gdy się chmura z chmurą zetrze,  
 Spadł głos z wysoka, mówiąc przez powietrze:  
 «Kto bądź mię spotka, powinien mię zabić<sup>755!</sup>»  
 I znikł jak gromu dalekiego grzmienie.  
 Gdy w naszym uchu hałas jął się słabić<sup>756</sup>,  
 Głos drugi zagrział z tak wielkim łoskotem,  
 Jakby raz po raz huczał grzmot za grzmotem:  
 «Jestem Aglaurą zastygłą kamieniem<sup>757!</sup>»  
 Tuląc się z trwogą do poety boku,  
 W tył, a nie naprzód posunąłem kroku<sup>758</sup>.  
 Powietrze, głos ten gdy przebrzmiał z daleka,  
 Wkoło nas cichym dyszało milczeniem.  
 Wódz mówił: «Oto masz twarde wędzidło,  
 Które by swoim żelazem powinno  
 Zawściagać<sup>759</sup>, trzymać w granicach człowieka.  
 Lecz wam przynęta tak drażni myśl czynną,  
 Że wróg, co z dawna z tej krewkości szydzi,  
 Was jako wędą przyciąga w swe sidło.  
 Przeto wędzidła hart i napomnienie  
 Tracą moc swoją przez lekceważenie.  
 Niebo kołując nad głowy waszymi  
 Was pięknosciami pociąga wiecznymi,  
 A jednak wasze oko lgnie do ziemi:  
 Za to was chłosta On, co wszystko widzi!»

## PIEŚŃ XV

(Drugie P znika. Krąg III. Gniewni w dymie. Widzenie łagodności. Wieczór.)  
 Ile od świtu do godziny trzeciej  
 Upłynie czasu, nim sfera obleci  
 Jak żywe dziecko zawsze igrająca<sup>760</sup>;  
 Snadź tyle czasu zostało dla słońca  
 Ubiec nad czyścem kres dziennego toru:  
 Tu była północ, tam gwiazda wieczoru<sup>761</sup>.  
 Promienie na nas w samą twarz padały,

<sup>754</sup>*te słodkie duchy (...) ich milczenie* — Duchy w tym miejscu oczyszczenia, gdzie tylko miłością i ciągłym dążeniem do wiekiściego dobra płoną, wskazywać będą poetom prawdziwą drogę i ostrzegać, ażeby z niej nie zbyczyli. Dlatego ich milczenie jest nieomylną wskazówką dla wędrujących po kręgu czyścim. [przypis redakcyjny]

<sup>755</sup>*Kto bądź mię spotka, powinien mię zabić (...)* — Tu następują przykłady działania zawiści jako *wędzidła*, ażeby nim ten występek zawściagać. *Każdy, kto mię spotka, powinien mię zabić*: słowa wyrzeczone przez Kaina po zabiciu z zawiści brata swego Abła (Mojżesz, księga 1 rozdz. 4). [przypis redakcyjny]

<sup>756</sup>*jął się słabić* — zaczął słabnąć. [przypis edytorski]

<sup>757</sup>*Aglaura* — córka Cekropsa, zazdroszcząc szczęścia swojej siostry Hersy, że ją Merkury pokochał, za karę zawiści zamieniona była w kamień. Owidiusz w *Przemianach* [*Metamorfozach*] swoich w księdze 2, tak o niej mówi: *Sed genium junctura riget, frigusque per unguis Labitur.../ Sic letalis hiems paulatim in pectora venit.* [przypis redakcyjny]

<sup>758</sup>*W tył, a nie naprzód posunąłem kroku* — Troska nigdy nas o krok jeden rzeczywiście nie posunie naprzód, tylko oświecona rozważa. Bez niej każdy niepokój wstecz nas cofa. Dlatego to w następnych, tę pieśń kończących wierszach Wiryliusz (czyli jego symbol rozumu) ze stanowiska powagi swojej daje naukę moralną. [przypis redakcyjny]

<sup>759</sup>*zawściagać* — dziś popr.: powściagać. [przypis edytorski]

<sup>760</sup>*Ile od świtu (...) zawsze igrająca* — Przez sferę, którą porównywa do dziecka ciągle igrającego, poeta według owoczesnych pojęć astronomicznych wyobraża całą budowę nieba ze wszystkimi ciałami niebieskimi. Poetyczne wyrażenie początkowych sześciu wierszy tej pieśni w treściwej prozie dałoby się tak wyrazić: do zachodu słońca jeszcze zostawało dnia trzy godziny. [przypis redakcyjny]

<sup>761</sup>*Tu była północ, tam gwiazda wieczoru* — „Tu była północ”, to jest we Włoszech, gdzie poeta pisał; „tam gwiazda wieczorna”, to jest w czyścim, przez który przechodził. [przypis redakcyjny]

Bośmy obeszli krąg góry obwodu,  
 Kierując nasze kroki do zachodu.  
 Gdym poczuł, jak mi upaliła czoło  
 Światłość daleko większa jak słoneczna<sup>762</sup>,  
 Na tę rzecz nową zdumiałem się cały,  
 Z trwogi oczyma zataczając wkoło.  
 Wzwyż nad powieki wzniosłem obie ręce,  
 Robiąc dla oczu zasłonę naprędce,  
 Kędy się jasność łamała zbyt czarna.  
 Jak w przeciwległe wznosi się przestrzenie  
 Promień odbity w wodzie lub zwierciadle,  
 Pod jednym kątem wznosząc się, jak zstąpił;  
 Wtedy gdy kamień spada prostopadle,  
 Jak uczy sztuka nas i doświadczenie:  
 Tak byłem rażon<sup>763</sup> światłością tajemną,  
 Która swój promień odbiła przede mną,  
 Aż wzrok mój przed nim w głąb oka ustąpił.  
 «Jaka to światłość, ojcze, co me oko»,  
 Rzekłem, «jak strzałą przebija głęboko,  
 Zda się wprost ku nam pomyka się bliżej?»  
 «Nie dziw się» odrzekł, «że widok uroczy  
 Niebieskich gońców jeszcze łśni tve oczy.  
 Goniec ten wzywa, by człowiek szedł wyżej.  
 Na światło, co go znieść wzrok twój nie zdoła,  
 Patrząc z rozkoszą przywykniesz powoli,  
 Ile ci czuć ją natura pozwoli».  
 Kiedyśmy byli już blisko anioła:  
 «Idźcie!» rzekł pełen anielskiej pogody;  
 «Od dwóch poprzednich tu mniej strome schody<sup>764</sup>.  
 Jużemy zeszli z kręgu, gdy za nami  
*Misericordes beati* śpiewano<sup>765</sup>,  
 I: «*Bądź tu, duszo zwycięzcy, wesola*<sup>766</sup>!»  
 Mój wódz, ja, szliśmy samotni schodami:  
 A idąc krokiem dość sporym<sup>767</sup>, myślałem  
 Z jego słów korzyść wyciągnąć żadaną.  
 Więc go zaszedłem z boku i spytałem:  
 «Co duch romański chciał rzec, mówiąc ciemno  
 O dobrach, które zawiścią wzajemną  
 Jedne od drugich wyłączać się rade?»  
 A wódz: «On teraz zna niebezpieczeństwo  
 Grzechu, co ściągnął nań czyścica męczeństwo:  
 Potępia zawiść, duchową szkaradę,  
 Która was brudem tak powszednim kali<sup>768</sup>,  
 Aby mniej drudzy na ten grzech płakali.  
 Bo gdy lgną wasze żądze i nadzieje  
 Do tych dóbr, z których część każda maleje

Własność, Zazdrość,  
 Miłość, Duch

<sup>762</sup>Światłość daleko większa jak słoneczna — Światłość anioła mocniejsza była od światła słonecznego, gdy to prosto w samą twarz padało, a w oryginale: *per mezzo il naso*. Pierwsza światłość padała z góry na czoło poety, jako ze sfery najwyższej. Znaczenie samo z siebie dość jasne. [przypis redakcyjny]

<sup>763</sup>rażon — skrócona forma przymiotnika: rażony. [przypis edytorski]

<sup>764</sup>Od dwóch poprzednich tu mniej strome schody — Już po zrobieniu pierwszego kroku w miejscu oczyszczenia z grzechów, droga zdaje się być coraz mniej dla nas przykra i mniej stroma. [przypis redakcyjny]

<sup>765</sup>*Misericordes beati* — Słowa Chrystusa Pana według *Ewangelii* Św. Mateusza: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni dostąpią miłosierdzia”. [przypis redakcyjny]

<sup>766</sup>*Bądź tu, duszo zwycięzcy, wesola* — Słowa ewangeliczne stosujące się do tych, którzy grzechu zawiści przez oczyszczenie się pozbyli. [przypis redakcyjny]

<sup>767</sup>spory — duży; szybki. [przypis edytorski]

<sup>768</sup>kalić — dziś popr.: kalać. [przypis edytorski]

Gdy się ich *całość* na wielu rozrzuca,  
 Zawiść wzdychaniem morduje wam płuca.  
 Gdybyście w niebo wzniesli żądze wasze,  
 Które na ziemi lada fraszka drażni,  
 W sercach by takiej nie było bojaźni.  
 Bo tam kto więcej mówi: *Oto nasze!*  
 Ten większą część posiada z dóbr ducha,  
 W nim miłosierdzie większym ogniem bucha».  
 — «Twych odpowiedzi ja ląknę bez końca,»  
 Rzekłem, «bo duch mój trawi myśl wątpiąca.  
 Jakżeby mogło dobro podzielone  
 Więcej bogacić licznych posiadaczy,  
 Niż gdyby było w jednostce skupione?»  
 A mistrz: «Twej myśli ruch zawsze ślimaczy,  
 Tkwi w rzeczach ziemskich, w ciasnym kółku chodzi,  
 Ze światła prawdy w niej się ciemność rodzi.  
 Najwyższe dobro i niewysłowione  
 Spada, gdzie miłość ku niemu drży cała,  
 Jak schodzi promień do jasnego ciała,  
 Gdzie większy zapal większym blaskiem pała.  
 Duch ile więcej ukochał miłośnicie,  
 O tyle wieczna jego wartość rośnie;  
 Tam dusz społecznych im większe zebranie,  
 Tym większa jest ich miłość i kochanie;  
 Jak jedna drugą szyba zwierciadlana,  
 Treść kochającą odbija kochana.  
 Jeśli za skąpo twoją żądzę syce,  
 Jeśli głód czują twoje myśli czynne,  
 Tam wyżej wkrótce twoja Beatryce  
 Ukoi żądzę tę i wszystkie inne<sup>769</sup>.  
 Postępuj dalej, bo co prędzej warto  
 Pięć plam ci zetrzeć, jako dwie już starto<sup>770</sup>,  
 A które łzami Bóg zmywać pozwolił».  
 Gdy chciałem mówić: «Tyś mnie zadowolił»,  
 Wszedłem w krąg inny; oczy moje głodne  
 Widzieć przedmioty oglądania godne  
 Skazały moje usta na milczenie.  
 Tam śniły mi się sny zachwycające<sup>771</sup>:  
 W świątyni ludu widziałem tysiące,  
 Niewiasta stojąc w drzwiach domu bożego,  
 Z słodyczą matki mówiła: «Dlaczego,  
 Mój synu, ty nam nie wracasz do domu,  
 Płacząc my ciebie szukamy dzień trzeci<sup>772</sup>».  
 Gdy zmiłkła, znikło me pierwsze widzenie,  
 Potem się druga zjawiała niewiasta,  
 W cieniu jej rzęsów<sup>773</sup> kropla wody świeci,

Łzy

<sup>769</sup>Tam wyżej wkrótce twoja Beatryce ukoi żądzę tę i wszystkie inne — Tu potrzeba przypomnieć, że Wirgiliusz symbolicznie rozum, a Beatrycze mądrość bożą przedstawia, do której dojść możemy tylko przez wiarę; sam rozum nie ma takiej siły światła, ażeby nim mógł wszystkie tajemnice pozaświatowe objaśnić. [przypis redakcyjny]

<sup>770</sup>Pięć plam ci zetrzeć — Plamy, czyli kresy wycięte w figurę litery P, która oznacza grzech (*peccatum*). [przypis redakcyjny]

<sup>771</sup>Tam śniły mi się sny zachwycające — Tu następują w obrazach przykłady cnót łagodności, przeciwne wstępkowi gniewu. Że te obrazy przedstawiają się we śnie poety, myśl ta oznacza stan ciemny, jakby marzący, w jaki nas gniew wtrąca. [przypis redakcyjny]

<sup>772</sup>Mój synu (...) płacząc my ciebie szukamy dzień trzeci — Matka Boska spotkała małego Jezusa w kościele jerozolimskim, szukając go we łzach przez trzy dni, według *Ewangelii św. Łukasza*. [przypis redakcyjny]

<sup>773</sup>rzęsów — dziś popr. forma: rzęs. [przypis edytorski]

Ta, jaką czasem z oczu ból wyciska,  
 Draśnięty wielkim gniewem przeciw komu.  
 Łkając mówiła: «Jeśliś ty pan miasta<sup>774</sup>,  
 Które jak nazwać spór wiedli bogowie,  
 A skąd ognisko wszystkich nauk błyska:  
 O Pizystracie! Skarż śmiało ramiona,  
 Co naszą córkę tulify do łona».  
 Pan ten łaskawy i pełen słodczy,  
 Z pogodną twarzą odrzekł białogłowie:  
 «Zaiste, skargi twej zasada płocha,  
 Cóż zrobim temu, który źle nam życzy,  
 Gdy potępiamy tego, co nas kocha?»  
 Potem widziałem, ludzie rozstrożeni,  
 Którym gniew piersi jak zarzewiem pali,  
 «Ukamenować młodzieńca!» wołali<sup>775</sup>.  
 «Ukamenujem,» każdy w tłumie krzyczy.  
 Młodzian padając pod gradem kamieni,  
 Nim wpół zgiętego cios ostatni dobił,  
 Wciąż ze swych oczu drzwi do nieba robił;  
 I przebacząc ślepą wściekłość wroga,  
 Za prześladowców modlił się do Boga,  
 W postaci takiej, co litość porusza.  
 Do rzeczywistych przedmiotów gdy dusza  
 Zeszła z tych widzeń, co zewnątrz jej były<sup>776</sup>,  
 Poznałem, gdy się zmysły rozbudziły,  
 Że treść mych złudzeń nie była fałszywa.  
 Mój wódz, co na mnie mógł patrzeć w tej chwili  
 Jak na człowieka, co ze snu się zrywa:  
 «Czego się ślaniasz?» mówił mi, «co tobie?  
 Zamknąwszy oczy, tyś uszedł z pół mili,  
 Chwiejąc się na wzór nocnego błąkacza,  
 Co się od wina lub od snu zatacza».  
 «Ojcie mój,» rzekłem, «powiem prawdę całą,  
 Co mi się w duszy jak w śnie przywidziało,  
 Kiedy pode mną drżały nogi obie».  
 A wódz: «Sto masek włóż na twoje lica,  
 Wszystkie twe myśli przejrzy ma żrenica.  
 Twoje widzenia na to objawione  
 Były w twym duchu, byś serce spragnione  
 Rzeźwił słodkimi wodami pokoju,  
 Z wiekuistego jakie płyną źródło.  
 Jam ciebie zgoła nie pytał: co tobie?  
 Jako ten, który tylko widzi okiem,  
 Przestaje widzieć, gdy trupem leży w grobie<sup>777</sup>.  
 Chciałem ci nadać więcej ruchów żywych,  
 Tym środkiem trzeba pobudzać leniwych,  
 Którzy się lenią dnia użyć przed zmrokiem».

Oko, Modlitwa,  
 Miłosierdzie

Błądzenie

<sup>774</sup>miasto — [tu:] Ateny, którymi zarządzał Pizystrat z wielką łagodnością. Młody Grek, jak mówi Valerius Maximus, córkę władcy ateńskiego publicznie pocałował. Żona Pizystrata skarżyła przed mężem na tę zniewagę ich krwi i stanowi wyrządzoną; co na to odpowiedział Pizystrat, wiemy ze słów tekstu. [przypis redakcyjny]

<sup>775</sup>«Ukamenować młodzieńca!» wołali — Ukamienowanie św. Szczepana. [przypis redakcyjny]

<sup>776</sup>dusza zeszła z tych widzeń, co zewnątrz jej były — Wprawdzie co poeta widział, było to marzeniem, ale nie czczym domysłem. Wewnątrz duszy poety w całej prawdzie przedstawił się w tej chwili obraz łagodności. A tylko wewnętrzny w nas pogląd przygotowywa naszą wolę do dobrego czynu. Człowiek wtenczas postępuje naprzód, kiedy uwagę ducha na zewnątrz obróci. Dlatego rozum zachęca poetę, ażeby postępował dalej, bo widział dobrze, co się w nim działo. [przypis redakcyjny]

<sup>777</sup>Jam ciebie zgoła nie pytał (...) leży w grobie — To jest, pytał nie jak człowiek widzący tylko zmysłem widzenia, który się przez śmierć rozwiązuje. [przypis redakcyjny]

Przez ten zmrok szliśmy bez szlaku i toru,  
Patrząc daleko, ile mogły oczy,  
Przeciw błyszczącym promieniom wieczoru;  
Dym jak noc czarny wprost ku nam się toczy;  
Z wolna kłębamися sunął się na wietrze,  
Nie było miejsca stanąć gdzie w uboczu<sup>778</sup>,  
A mroczył wzrok nasz i czyste powietrze.

## PIEŚŃ XVI

(Marko Lombardo mówi o dwu słońcach. Dantego zapatrywania polityczne.)

Ciemność piekielnej nocy pozbawionej  
Gwiazd i księżycy, grubszej, o nie kłamie!  
Na wzrok nie mogła narzucić zasłony,  
Jak dym, co wtenczas skrył nas w swej omroczy<sup>779</sup>:  
Gryzące dymy zamykały oczy.  
Wódz podszedł do mnie i podał mi ramię.  
Jak ślepy, aby nie zbłąkać się z drogi  
Lub o głąz ostry nie obrazić nogi,  
Krok w krok za swoim przewodnikiem kroczy:  
Podobnie szedłem w tym straszliwym ciemnie,  
Wciąż nasłuchując, co mi wódz mój powie;  
Wódz mówił: «Strzeż się, nie odchodź ode mnie».  
Słyszałem głosy, jak słowo po słowie  
Śpiewały, zebrząc łaski i pociechy:  
«Baranku Boży, który gładzisz grzechy!»  
Od słów tych zwrotkę poczynając śpiewu.  
— «Słyszę li duchów głosy uroczyste?» —  
A mistrz: «Głos duchów ty słyszysz, zaiste,  
Tu one węzeł rozwiązują gniewu».  
— «Przerzynający nasze dymy, witaj!  
Ktoś jest? Gdy mówisz, widzę z twojej mowy,  
Czas jeszcze liczysz na bieg księżycowy?»  
Tak rzekł głos jeden; więc mistrz mówił do mnie:  
«Odpowiedz jemu uważnie a skromnie;  
I kędy tu nam iść wyżej, zapytaj».  
A ja: «Czyszczące swą zmazę stworzenie,  
By pięknym, obym ja czci takiej dożył!  
Wrócić do Tego, który ciebie stworzył:  
Dziwy posłyszysz, chciej tylko iść ze mną».  
— «Pójdę, o ile pozwoli to ciemno»,  
Duch odpowiedział, «a jeśli zaćmienie  
Dymu obłąka ślad naszego kroku,  
Zbliżym się głosem w niedostatku wzroku».  
— «Tam wyżej niosę ciało skazitelne,  
A tu przyszedłem przez kręgi piekielne,»  
Rzekłem, «a jeśli łaska niebios Pana  
Daje mi widzieć blask swojego dworu  
I dojść tam drogą niezwykłego toru,

<sup>778</sup>Nie było miejsca stanąć gdzie w uboczu — Poeta nie miał gdzie skryć się przed dymem, bo jak przypominamy sobie opis góry czyścicowej, dość wąski wypust okalający górę, z jednego brzegu otoczony próżną przestrzenią i przepaścią, a drugim brzegiem przytykający do stromej i gładkiej ściany góry, nie nastroczał żadnego schronienia od dymu. [przypis redakcyjny]

<sup>779</sup>Ciemność piekielnej nocy (...) w swej omroczy — W dymie najgęstszym i najczarniejszym czyszczą się cienie ze zmaży zapędzonego gniewu. Dym jest skazówką ognia, który nie grzejąc i nie świecąc, zamracza oczy i duszę; tenże sam dym oddziela i wyrzuca z siebie ogień, aby ogrzewał i oświecał. Z tego się wyjaśnia, dlaczego winni gniewu niepowsięgliwego zarazem w dymie i grzech swój uznają, i z niego się czyszczą. [przypis redakcyjny]

Podróż w dzisiejszych czasach niesłychana<sup>780</sup>!  
 Nie kryj mi twego przedśmiertnego miana  
 I czy tu idę dobrze, mów zarazem,  
 Słowa twe będą naszym drogoskazem».

— «Mnie, Marka, matka ma w Lombardii zległa<sup>781</sup>,  
 Mądrość ma była w sprawach świeckich biegła,  
 A prawość moja, cnota z cnót jedyna,  
 Do której nikt dziś łuku nie napina.  
 Chcąc iść tam wyżej, prosto idź opoką»,  
 Duch odpowiedział i dodał po chwili:  
 «Przyczyn się za mną będąc tam wysoko!»  
 A ja: «Na wiarę prośba cię nie zmyli,  
 Ale wątpieniem myśl się moja gmatwa<sup>782</sup>,  
 A jej dwoistość zgodzić rzecz niełatwa;  
 Gdy twoje zdanie obecne rad godzę  
 Ze zdaniem, co gdzieś słyzałem po drodze.  
 Więc świat bez cnoty, w swoich sądach zmienny,  
 Jak mi powiadasz, a złością brzemienny:  
 Chciej tę przyczynę wyluszczyć tak jasno,  
 Aby mógł drugich oświecić przez ciebie,  
 Ten jej na ziemi, drugi szuka w niebie».

Duch tchnął boleścią w głębokim westchnieniu  
 I tak jął mówić po krótkim milczeniu:  
 «Bracie, świat ślepy, zdradzasz mową własną,  
 Że stamtąd idziesz: wy, którzy żyjecie,  
 W niebie szukacie wszech przyczyn na świecie,  
 Jakby rzecz każda, jak wielka, tak mała,  
 Koniecznie z jego woli się ruszała:  
 Gdyby tak było, w złu, co was okala,  
 Mogłaby zginąć wasza wolna wola.  
 Sprawiedliwości czyżby było zadość  
 Za złe czuć boleść, a za dobro radość!  
 Niebo skłonności szczepi w sercu ludzi,  
 Nie mówię, wszystkie; z nieba światło macie,  
 Przez co od złego dobro odróżniacie,  
 I wolną wolę; zrazu bój ją trudzi,  
 W pierwszym natarciu gdy się skłonność budzi:  
 Lecz wykarmiona dobrze w sercu męża,  
 Złamię wpływ sfery i wszystko zwycięża.  
 Jako wolnymi tylko Arcysiła  
 Zarządza wami, jej natura boska  
 Na własny obraz w was duszę stworzyła,  
 Której opieką sfera się nie troska.  
 Więc gdy świat błędem obecność<sup>783</sup> porywa,  
 Przyczyna błędu wewnątrz was spoczywa:  
 Przejrzyj tę prawdę w słów moich powłóce.  
 Bo z ręki tego wymyka się dusza,  
 Który ją w duchu jak swoje kochanie

<sup>780</sup> *podróż w dzisiejszych czasach niesłychana* — Ponieważ tylko z czasów starożytnych mamy opowiedzianych kilka przykładów mężów, którzy za życia zstąpili do królestwa umarłych. Zarazem tu jest wyraźne i pełne ironii zastosowanie do czasów współczesnych poecie. [przypis redakcyjny]

<sup>781</sup> *Mnie, Marka, matka ma w Lombardii zległa* — Marko Lombardo, szlachcic wenecki, przyjaciel Dantego, człowiek pełen osobistych przymiotów i zalet, ale zbyt skory do porywczego gniewu. [przypis redakcyjny]

<sup>782</sup> *wątpieniem myśl się moja gmatwa* — Poeta sam jest przekonany, że świat w zło opływa. To, co w pieśni XIV Gwido del Duka powiadał, i to, co mu teraz Marko mówi, w tym przekonaniu jeszcze więcej go utwierdza. Ale tym zarliwiej pragnie wiedzieć, czy to zepsucie świata skutkiem jest zepsutej woli naszej, czy koniecznym następstwem napróżd obmyślanego przejrzenia z nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>783</sup> *obecność* — tu: terażniejszość. [przypis edytorski]

Pieści, kołysze naprzód, nim się stanie  
 Podobna dziecku, co ledwo się rusza,  
 Śmiejąc się, płacząc, igra i szczebioce.  
 Dusza prostaczka i nic niewiedząca  
 Prócz że ją miłość stworzyła bez końca,  
 Zwraca się do niej jako kwiat do słońca.  
 Zrazu ku dobrom znikomym się kloni,  
 Zwiedziona, za ich błyskotkami goni,  
 Jeśli przewodnik jej albo wędzidło  
 Nie nakierują gdzie indziej jej skrzydło.  
 Przeto wędzideł było nam potrzeba,  
 Prawa i króli, co by z wyżyn nieba  
 Społecznych grodów mogli widzieć wieże<sup>784</sup>.  
 Prawa są, lecz któż z miłością je strzeże?  
 Pasterz idący na czele swej trzody,  
 Przeżuwać może karmę rozmaitą,  
 Lecz nierozkłute jego jest kopyto<sup>785</sup>.  
 Dlatego cała trzoda nań pogląda<sup>786</sup>,  
 Czy jej przewodnik nasycy swe głody  
 Rzeczami, jakie żre sama żarłocznie,  
 I tym się karmiąc nic więcej nie żąda,  
 Tak zły kierunek świat zepsuł widocznie,  
 Lecz nie naturę waszą, co odtrąca  
 Zło nieustannie pragnące jej szkodzić.  
 Rzym, co ulepszył ludy, miał dwa słońca<sup>787</sup>,  
 Przez które były oświecone, droga,  
 Co przez świat idzie, a druga do Boga.  
 Lecz z dwóch słońc jedno już drugie zaćmiło:  
 Z laską pasterską miecz spoił się siłą<sup>788</sup>,  
 I jedno z drugim nie mogą się zgodzić,  
 Bo tak złączone nie boją się wzajem.  
 Nie wierzysz? Pomyśl, po czym kłós poznajem;  
 Każdą roślinę poznasz po jej ziarnie.  
 W kraju Lombardów, jak pamięć ogarnie,  
 Każdy był prawym, dzielnym wojownikiem,  
 Nim się zatliły kłótnie z Fryderykiem<sup>789</sup>.  
 Dziś tam bezpiecznie ten wchodzi do domu,  
 Co by wprzód nie mógł być gościem dla sromu<sup>790</sup>.  
 O! trzech tam jeszcze żyje po staremu,  
 W których wiek stary przygania nowemu:  
 A im leniwo, zda się, cieką lata,

<sup>784</sup>*Społecznych grodów (...) wieże* — Wieże, symbol obowiązków społecznych. [przypis redakcyjny]

<sup>785</sup>*Pasterz idący na czele (...) kopyto* — Tym pasterzem jest najwyższy pasterz duchowny, to jest papież. Tu Dante miał na myśli Bonifacego VIII, którego często razi ostrzem satyrycznym. Poeta cytuje tu prawo Mojżesza, w księdze 3, rozdz. 11, gdzie mówi: „Wszelkie bydlę, które ma rozdzielone kopyto, a przeżuwa, jeść będziecie”. Teologowie rozmaite symbole z tych słów wywodzili: przez przeżuwanie rozumieli mądrość, przez rozdwojone kopyto dobre obyczaje. Zdaje się, że poeta jako tu gromiący chciwość duchownych pasterzy, przez nierozdzielone kopyto chciał wyrazić, że pasterze radzi nauczają z ambony, ażeby drudzy skarby swe rozrzucali, a sami często przeciw zasadom ewangelicznym zaciśnioną pięść mają na datki dobroczynne. Cały zaś wykład tego miejsca zamyka się w tym krótkim sensie moralnym: jaki pasterz taka trzoda. [przypis redakcyjny]

<sup>786</sup>*poglądać* — dziś popr.: spoglądać; patrzeć. [przypis edytorski]

<sup>787</sup>*Rzym (...) miał dwa słońca* — Dwa słońca: cesarz i papież. [przypis redakcyjny]

<sup>788</sup>*Z laską pasterską miecz spoił się siłą* — Miecz: symbol władzy świeckiej, laska pasterska: symbol władzy duchownej. Dante godząc spory i zatargi od lat dwustu z górą trwające w wiekach średnich na szkodę świata chrześcijańskiego między teologami kościoła a mężami stanu średniowiecznego państwa, myśl pojednawczą w traktacie swoim *De Monarchia* krótko i jasno rozwija: *Scilicet summo pontifice, qui secundum revelata humanum genus produceret ad vitam aeternam; et imperatore, qui secundum philosophica documenta genus humanum ad temporalem felicitatem dirigeret.* [przypis redakcyjny]

<sup>789</sup>*kłótnie z Fryderykiem* — Fryderyk I, cesarz rzymsko-niemiecki. [przypis redakcyjny]

<sup>790</sup>*dla sromu* (daw.) — z powodu wstydu, hańby. [przypis edytorski]

Nim Bóg ich wezwie do lepszego świata.  
 Ci starce, Konrad Palazzo z Gerardem,  
 Gwido, którego Frank zowie Lombardem<sup>791</sup>.  
 Jak rzekłem wyżej, o! źle się sprzymierza  
 W kościele rzymskim miecz z laską pasterza;  
 Kiedy dźwignieniem<sup>792</sup> dwóch rządów się strudził,  
 Wpadł w błoto, siebie i swój ciężar zbrudził».
 «Mój Marko!» rzekłem, «smutnych czasów świadku,  
 Obraz ich jasno przez twe słowa świeci;  
 Teraz pojmuję, dlaczego od spadku  
 Usunął Mojżesz Lewitowe dzieci<sup>793</sup>.  
 Lecz ten Gerardo, ów mędrzec z przydomka,  
 O którym słyszeć tak miło z ust ziomka,  
 Kto on? przygana tego wieku żywa,  
 Ta zgasłych rodów ruina sędziwa!»  
 A Marko odrzekł: «Albo twoja mowa  
 Zwodzi mię, albo kuszą mię twe słowa,  
 Gdy mówiąc ze mną zdajesz się, Lombardzie,  
 Sam nic nie wiedzieć o dobrym Gerardzie.  
 Ten mu przydomek rad każdy nadaje,  
 Pomnąc cnót pełną jego córkę Gaję<sup>794</sup>.  
 Bóg z tobą! żegnam, nie mogę iść dalej.  
 Patrz, już wokoło dym przestaje buchać,  
 Już świt bieleje i ogniem się pali,  
 Anioł w tej chwili zstępuje tu z nieba,  
 Przed jego przyjściem odejść mi potrzeba».
 To rzekł i więcej już nie chciał mię słuchać.

## PIEŚŃ XVII

(Widzenia obrazów gniewu. Krąg IV. Gnuśni chrześcijanie w szybkim pędzie. Wieczór.  
 Moralny podział czyścica.)

Przypomnij sobie, czytelniku miły,  
 Jeśli cię kiedy w Alpach mgły zgęszczone  
 Nagle wilgotnym obłokiem nakryły,  
 Patrzałeś jak kret przez skórzaną błonę;  
 Mgła zaś gdy rzadziej swoje kłęby zwija,  
 Przez nią słoneczny blask słabo przebija;  
 A wyobrazisz, jak ja mimochodem  
 Ujrzałem słońce przed jego zachodem.  
 Tak równo z wodzem gdy stanąłem w kroku,  
 Na koniec z dymu wyszedłem obłoku  
 W chwili, gdy góry tej poziomsze skały<sup>795</sup>  
 Promienie dla się zmarłe pożegnały.  
 Imaginacjo! czasem tak daleko

<sup>791</sup>*Konrad Palazzo z Gerardem, Gwido* — O tych trzech mężach komentatorowie *Boskiej komedii* nadmieniają tyle tylko, że byli to ludzie zaci i szlachetni. Jeden z tych, Gerard da Camino, protektorem był poetów prowansalskich. [przypis redakcyjny]

<sup>792</sup>*dźwignienie* — dziś popr.: dźwignięcie, podźwignięcie. [przypis edytorski]

<sup>793</sup>*od spadku usunął Mojżesz Lewitowe dzieci* — Pokolenie Lewi nie otrzymało żadnej części przy rozdziale ziemi Kanaan, którą inne pokolenia Izraelskie podzieliły się między sobą. Bo Mojżesz je wybrał i przeznaczył, aby sprawowało urząd kapłaństwa. Z tej zasady Mojżeszowej wychodząc, Dante utrzymuje, że duchowni nie powinni brać żadnego udziału w posiadłościach ziemskich. [przypis redakcyjny]

<sup>794</sup>*cnót pełną jego córkę Gaję* — Gaja, córka Gerarda, o którym wyżej z pochwałą mówi poeta, była poetką i słynęła z nauki, cnót i piękności. [przypis redakcyjny]

<sup>795</sup>*tej poziomsze skały* — bardziej poziome w stosunku do tej skały. [przypis edytorski]



Skrzydło tve z sobą człowieka porywa<sup>796</sup>,  
 Że on nie słyszy, nie widzi powieką,  
 Jak wkoło niego z tysiąc trąb przegrywa.  
 Cóż cię ożywia, gdy nie bodą zmysły?  
 Oto ożywia cię promień wyblęsty  
 Aż z wysokości nieba, gdzie się tworzy,  
 Schodząc sam przez się albo z woli bożej.  
 Synobójczyni widziałem oblicze<sup>797</sup>  
 Którą żal w piórka przyodził słowicze,  
 Ptak, co swą boleść tak rozkosznie kwili!  
 Duch mój sam w sobie zebrał się w tej chwili,  
 Nic nie przyjmując z zewnętrznego świata:  
 Fantazja moja, co pod gwiazdy lata,  
 Spadła obrazem aż na krzyż Hamana,  
 Którego dumą twarz napiętnowana;  
 Przy nim widziałem króla Ahaswera,  
 Tuż stała żona królewska Estera  
 I Mardocheusz, twarz pełna pogody,  
 W słowach i w czynach mąż prawy, bez zmazy.  
 Gdy z ócz mych przysły te oba obrazy,  
 Jak bańka z braku, co ją tworzy, wody,  
 Wtem przystąpiła płacząca dziewica  
 Na tło mych widzeń i ku mnie swe lica  
 Zwraca, i mówi: «Czemu, o królowo!  
 Gniew ciebie w ziemię zakopał surową?  
 Siebie zabiłaś, nie chcąc córki zgubić,  
 Jednak tyś swoją Lawinię zgubiła<sup>798</sup>.  
 Matko! mnie więcej boli twa mogiła  
 Niż tego, który pragnął mię zaślubić».  
 Senne powieki gdy blask draśnie we dnie,  
 Sen wnet się łamie, lecz nim się dokruszy,  
 Jeszcze się ślizga po marzącej duszy.  
 Podobnie moje widzenia wokoło  
 Pierchając znikły, gdy mi twarz i czoło  
 Drasnęło światło większe niż powszednie.  
 Spojrzałem za się, chcąc widzieć, gdzie byłem,  
 Gdy głos przemówił: «Wstępujcie na schody!»  
 I w ten głos całą uwagę utkwilem.  
 Czulem się skorszym<sup>799</sup> i lżejszym niż wprzód  
 I niecierpliwą wolą cały drżałem,  
 Aż w mówiącego twarzą w twarz spojrzałem.  
 Lecz jak powieki nasze mruży słońce  
 Kształt swój zbytecznym swym blaskiem kryjące,  
 Tak blask tę siłę odebrał wzrokowi.

Sen

<sup>796</sup> *Imaginacja (...)* skrzydło tve z sobą człowieka porywa — Poeta apostrofując imaginację wprowadza widzenie, jakie w następnych wierszach opowiada, i zarazem objaśnia cudowne zjawisko, jak fantastyczna imaginacja, niepobudzona żadnym zmysłowym wrażeniem, nas samych porywa w świat niewidzialny za pośrednictwem niebieskiego światła, jakie bezpośrednio z własnej woli albo z woli Bożej nam jakiś przedmiot szczególnie oświeca. [przypis redakcyjny]

<sup>797</sup> *synobójczyni (...)*, którą żal w piórka przyodził słowicze — Tu następują przykłady zgubnego działania gniewu. Prokne, według mitologii starożytnej, nakłoniła swojego męża Tereusza, gdy jechał do Aten, ażeby z nią wespół wziął w drogę siostrę jej, Filomelę. Gdy Tereusz w czasie tej podróży zgwałcił Filomelę, chcąc ukryć tę zbrodnię, odciął jej język, ażeby ten o jego występku nie rozgadał. Filomela za pośrednictwem chustki zawiadomiła siostrę, co się z nią stało. Prokne zapalona gniewem za krzywdę wyrządzoną jej siostrze zabiła syna swego, Itysa, i ciało jego uwarzone na półmisku mężowi podała. Gdy Tereusz dowiedziawszy się o tym, chciał ją zabić, Prokne ubłagała bogów, że ją zamienili w jaskółkę, a siostrę jej w słowika. [przypis redakcyjny]

<sup>798</sup> *Lawinia* — córka Amaty, która się powiesiła z gniewu i rozpaczy, mniemając, że Eneas zabił Turnusa, narzeczonego jej córki, i sam jej córkę chciał porwać (*Eneida*, księga XII). [przypis redakcyjny]

<sup>799</sup> *skorszy* — szybszy; bardziej ochoczy. [przypis edytorski]

— «Oto jest boży anioł», mistrz mój mówi:  
 «Co nas prowadzi tędy nieproszony,  
 A sam się kryje w blasku swej zasłony.  
 On robi z nami, co człowiek na ziemi  
 Na wzór ten robić powinien z bliźniami:  
 Bo ten, kto prośby proszącego czeka,  
 Widząc potrzebę, nie śpieszy z pomocą,  
 Nie liczy na serce takiego człowieka.  
 Bądźmy posłuszni anioła wezwaniu,  
 Szybko te schody szczeblujmy<sup>800</sup> przed nocą,  
 Bo je przejdziemy chyba na zaraniu».  
 Tak wódz mój mówił i w szyję opoki  
 Ku schodom nasze zwróciliśmy kroki.  
 Pierwszy ich stopień gdy dotknął stopami,  
 Poczulem jakby od skrzydeł powiewu  
 Wiatr na mym czole<sup>801</sup>; głos mówił za nami:  
 «Błogosławieni, co wolni od gniewu!».  
 Promienie słońca uchodząc przed nocą,  
 Wstawały proste z brzegów widnokreśła<sup>802</sup>,  
 Patrzą, już gwiazdy tu i tam migocą.  
 Odwago moja, gdzie jest twa potęga?  
 Myślałem w sobie, bo czulem, jak nogi  
 Mdlaly pode mną na pośrodku drogi<sup>803</sup>.  
 Z mistrzem stanąłem, przebiegłszy te schody,  
 Jak łódź zaryta na mieliźnie wody.  
 W tym nowym kręgu natężyłem ucha,  
 Chcąc coś posłyszeć, była cisza głucha:  
 Potem do mistrza mówiłem w te słowa:  
 «Z jakiej się czyści duch obraży Boga  
 Tu, gdzie jesteśmy? gdy spoczywa noga,  
 Niech się z letargu przebudzi twa mowa» .  
 A mistrz: «Tu miłość leniwa łączy leje,  
 Płacząc lenistwa dobrego uczynku.  
 Tu ruch jest żywszy leniwego wiosła.  
 Lecz prawda jaśniej w tobie rozednieje,  
 Zwróć myśl do mnie, aby ci przyniosła  
 Dojrzały owoc z tej chwili spoczynku.  
 O! bez miłości Stwórcy i stworzenie  
 Nigdy nie byli<sup>804</sup>: jest w ludziach wrodzona

Miłość

<sup>800</sup>szczeblować — iść po stopniach (szczeblach); wstępować po schodach. [przypis edytorski]

<sup>801</sup>Poczulem jakby od skrzydeł powiewu wiatr na mym czole — Wiatr, jaki poeta poczuł na swoim czole, pochodził od skrzydła anioła, który tym skrzydłem znowu jedno P zmiotł z jego czoła. [przypis redakcyjny]

<sup>802</sup>widnokreśła — dziś popr. forma: widnokreśło. [przypis edytorski]

<sup>803</sup>nogi mdlaly pode mną na pośrodku drogi — Tu poeta poczuł znużenie: bo światło, które jedno nas umacnia i daje wytrwanie w dążeniu naszym do wiekuistego dobra, już znikło. [przypis redakcyjny]

<sup>804</sup>bez miłości Stwórcy i stworzenie nigdy nie byli (...) — Poeta w następnych wierszach przedstawia nam obraz moralnej budowy czyścica, jak w pierwszej części swojej *Boskiej komedii*, w *Piekle*, w pieśni XI przedstawił obraz moralny piekła. Całą budowę moralną czyścica rozwija na tle zasady następującej: miłość jest dwojaka, naturalna czyli instynktowa i duchowa, która ze współdziałania woli naszej wolnej wynika. Pierwsza jest mimowolna, ale za to pewniejsza swojego celu i przedmiotu. Druga albo wybiera przedmiot fałszywy, albo za przedmiotem rzeczywistym ugania się bez miary, zbyt leniwo, to zbyt żarliwie. Jeżeli miłość duchowa ukocha pierwszy przedmiot i najgłówniejszy, jakim jest niebieskie dobro, a goni zarazem za drugim dobrem, to jest za szczęściem ziemskim z miarą i rozwagą, wtedy prowadzi nas do cnoty; w przeciwnym razie prowadzi do występku, przez co gwałt czyni samemu Stwórcy, który nas do dobra i szczęścia przeznaczył. Źle kierowaną miłość, jaka nas do zawiści lub nienawiści prowadzi, człowiek może zwrócić przeciw samemu sobie albo przeciw Bogu: ponieważ taka miłość będzie zupełnie przeciwna pociągowi nam wrodzonemu, zaszczipionemu w dusze naszej przez samego Boga. Miłość złego szkodzi bliźnim naszym; ona prowadzi nas do pychy, do zawiści i do wściekłego gniewu. Miłość ta, z której czyszczą się duchy w trzech pierwszych kręgach, błądzi w wyborze przedmiotów. Dalej na wyższych kręgach czyścić się będą tacy, których miłość nie umiała zachować miary i rozwagi, a najpierw ci, co w miłości pierwszego dobra, to jest w miłości Boga nie dosyć żarliwi, a potem ci, co w dążeniu

I dobrowolna miłość, ty wiesz o tym:  
 Miłość przyrodna<sup>805</sup>, błędem nieskazona,  
 A druga błądzi występny przedmiotem,  
 To przez zbyt silne, to zbyt mdłe pragnienie.  
 O ile prądy tej miłości płyną  
 Ku pierwszemu dobrom lub z widoków względnych  
 Kierujem pociąg jej do dóbr podrzędnych,  
 Miłość nie będzie zła swego przyczyną.  
 Lecz gdy ku złemu obraca się cała  
 Lub gdy za dobrem w żądz swoich pogoni  
 Więcej, jak trzeba, lub leniwiej goni,  
 Wtenczas stworzenie przeciw Stwórcy działa.  
 Stąd miłość wasza, zważ głębszym myśleniem,  
 Jest i cnót wszystkich, i błędu nasieniem,  
 Za którym idzie zasłużona kara.  
 A jako miłość przyciągać się stara  
 Przedmioty, które zajęła zbawieniem,  
 Wszystkie stworzenia czuć i kochać zdolne  
 Żyją od własnej nienawiści wolne.  
 Jak swego bytu istota osobna  
 Pojąć nie może i żyć w rozłączeniu  
 Z Arcyistotą, tak w każdym stworzeniu  
 Nienawiść Stwórcy jest rzecz niepodobna.  
 Podział ten jeśli dość jasny poznamy,  
 Że przeciw bliźnim jest zło, co kochamy.  
 Miłość ta źródło mając w waszej glinie,  
 W trojaki sposób ze wnętrza was płynie.  
 Ten chce się podnieść upadkiem sąsiada,  
 Bo na nim zrąb swej wielkości zakłada;  
 Drugi się lęka, że cześć, władzę straci,  
 Gdy jego bliźni szczęśliwszy od braci;  
 Przyczyna jego smutku i goryczy  
 Jest w tym, że jemu przeciwieństwa życzy.  
 Trzeci obrazą swej krzywdy wybucha,  
 Zemstę jej cicho warzy w głębi ducha.  
 Ta błędna miłość trojakiej natury  
 Kaja się w niższych trzech kręgach tej góry.  
 Jeszcze o jednej miłości rzec chciałem,  
 Co szuka dobra ze ślepym zapalem.  
 Każdy po ciemnie uganiania omackiem  
 Za jakimś dobrem jak dziecko za cackiem;  
 Każdy dla tego mniej więcej z wytrwaniem,  
 By je posiadać, upędza się za niem.  
 Gdy cię pociąga miłość zbyt leniwa  
 Ku dobru, w którym duch wiecznie spoczywa,  
 Krąg ten, jeżeli żal szczery cię skruszy,  
 Miejscem pokuty będzie dla twej duszy.  
 Jest inne dobro, błyskotne z daleka,  
 Które nie robi szczęśliwym człowieka,  
 Zwodna<sup>806</sup> szczęśliwość! bo jego treść marna  
 Nie jest owocem z dóbr wieczystych ziarna.  
 Miłość ujęta dóbr wiotkich więzami,

Miłość, Nienawiść

Miłość, Pozory, Zło

do ziemskiego dobra z nadto żarliwymi byli. Taki jest wykład zasady poety o miłości podwójnej, instynktowej i duchowej: dopełnienie dalszego rozwoju tej zasady zostawujemy własnej przenikliwości i sądowi czytelnika.  
 [przypis redakcyjny]

<sup>805</sup>przyrodny — przyrodzony, wrodzony. [przypis edytorski]

<sup>806</sup>zwodny — dziś: zwodniczy. [przypis edytorski]

Czyni pokutę w trzech kręgach nad nami.  
Lecz jak ten podział trojaki jest jasny,  
Zamilknę, wydasz o nim sąd twój własny».

## PIEŚŃ XVIII

(O miłości. Cienie. Opat Albert.)  
Rozumowanie skończył mistrz uczony,  
I bystro na mnie patrzył, czy rad byłem;  
Ja nowym jeszcze pragnieniem drażniony,  
Milczałem zewnątrz, a wewnątrz mówiłem:  
«Może go zbytkiem zapytań morduję<sup>807</sup>».  
Lecz ten prawdziwy ojciec, gdy chęć całą  
Odkrył, co serce z bojaźni skrywało,  
Mówiąc sam, skłonił przemówić doń śmiało.  
«Mistrzu, twym światłem do tyła się krzepi  
Wzrok mój, że jasno myśl twych słów pojmuję,  
Proszę, mój ojcze, w jaśniejszej przeźroczy  
Pokaż tę miłość, do której przyczyny  
Odnosisz wszelkie dobre i złe czyny».  
«Zwróć ku mnie» mówił «przenikliwe oczy.  
Twego rozumu, a ujrzyś błąd lepiej  
Tych, co chcą drugich prowadzić, choć ślepi.  
Serce, stworzone z skłonnością kochania<sup>808</sup>,  
W czym upodoba, za tym się ugania  
W chwili, gdy czuje pociąg podobania.  
Pojęcie wasze, co w lot wszystko łowi,  
Schwycony przedmiot przedstawia duchowi:  
W nim takim blaskiem ten przedmiot pozłaca,  
Że wprost ku niemu dusza się obraca:  
I gdy się wznosi doń z żywą skłonnością,  
Jest przyrodzoną ta skłonność miłością,  
Która przez rozkosz z wami się tak splata.  
I jako płomień, co w powietrze wzlata<sup>809</sup>,  
Spełniając ślepą swej natury wolę,  
Gdzie się przepala dłużej w swym żywiole,  
Tak nakłoniona poddaje się dusza  
Żądzy, ten bodziec duchowy porusza  
Serce człowieka nieustannym biciem,  
Nim rzecz kochana stanie się użyciem.  
Widzisz, jak prawdzie błąd kłamstwo zadaje,  
Twierdząc, co dłużej zbijać niepotrzebna,  
Że każda miłość jest w sobie chwalebna.  
Treść jej, być może, dobrą mu się zdaje;  
Że wosk jest dobry, czyś przyznać gotowy,

Serce, Miłość

<sup>807</sup> *mordować* — tu: męczyć. [przypis edytorski]

<sup>808</sup> *Serce stworzone z skłonnością kochania (...)* — Wirgiliusz na prośbę Danta, ażeby mu jaśniej wyłożył treść, istotę miłości, która obudzona zewnętrznym wrażeniem, jest zarazem celem naszej zasługi i naszego potępienia, rozwija dalej zasadę miłości, której wykład rozpoczął w pieśni uprzedniej. Według wykładu samego tekstu, miłość jest to skłonienie duszy naszej do przedmiotu, jaki obudza w niej żądzę upodobania. Z tej żądzy wynika tęsknota do posiadania upodobanego przez miłość przedmiotu. Miłość ta, ponieważ jej zasada w duszy naszej w ogólności jest dobrą, sama przez się jest ni złą, ni dobrą. Tajemniczym sposobem rodzące się w nas pojęcie, a z niego kielkująca skłonność nasza nie niewinniają fałszywej miłości; ponieważ oprócz tych dwóch bodźców mamy daną sobie od Boga siłę, która nam radzi, a którą czujemy w sobie, i władzę iść za jej radą przeciw naszej skłonności. Rozum więc i wolna wola pierwszymi są bodźcami zasługi i potępienia wszelkich ludzkich czynności. [przypis redakcyjny]

<sup>809</sup> *jako płomień, co w powietrze wzlata* — Aż pod sferę księżycową, gdzie według fizyki owoczesnej, jeden ze czterech żywiołów, to jest ogień, ma swoją sferę własną. [przypis redakcyjny]

Że dobrym każdy jest odcisk woskowy?»  
 «Jasno mi rozum przy świetle twej mowy»,  
 Odpowiedziałem «wytłumaczył miłość,  
 Lecz sam uwięznię<sup>810</sup> w zwątpienia zawilość.  
 Bo jeśli miłość w nas ostrzem swych grotów  
 Ugadza<sup>811</sup> z łuku zewnętrznych przedmiotów,  
 Żadnej zasługi dusza mieć nie może,  
 Czy idzie prosto, czy schodzi w rozdroże».  
 Mistrz: «Ile zdolna rozumu potęga,  
 Punkt ten objaśnię, dalej on nie sięga,  
 Czekaj, aż dojdiesz sam do Beatrycy<sup>812</sup>,  
 Bo wiara klucz ma od tej tajemnicy.  
 Każdy duch z treści swojej niewcielony,  
 Różny od ciała, jednak z nim złączony,  
 Zamknięty w sobie ma własność szczególną,  
 Której nam uczuć i dowieść nie wolno:  
 Lecz się objawia przez skutki i czyny  
 Jak przez zielony liść życie rośliny.  
 Człowiek nic nie wie, skąd się w nim łączy miłość,  
 Jaka pociągów pierwszych jest pochyłość,  
 Które podobnie są w nas jako w pszczołach,  
 Dla miodobrania latającej w pole.  
 Ta pierwsza wola, co skłonność prowadzi,  
 Ni do pochwały jest, ni do zganienia.  
 Więc gdyby wszystko złąć w tę arcywolę,  
 Macie wrodzony przymiot, który radzi,  
 Który stać winien w progu przyzwolenia.  
 Rozum jest gruntem, skąd dla was wypływa  
 Powód zasługi, zasługa prawdziwa,  
 Podług jak waszej panując krewkości,  
 Uprawnia dobre albo złe skłonności.  
 Mędrzy zgłębiając treść rzeczy aż do dna,  
 Przyznali, że jest ta wolność przyrodna<sup>813</sup>,  
 I jako owoc swoich myśli kwiatu,  
 Księgę morału zostawili światu.  
 Przypuśćmy, miłość, co iskrą z was błyska,  
 Że z konieczności wynika ogniska,  
 Lecz w was jest władza, co ją, gdzie chce, kłoni.  
 Szlachetny przymiot, który Beatryce  
 Zwie wolną wolą; jej ci tajemnicę  
 Ona rozwiąże, z tobą mówiąc o niej».  
 Księżyc jak w północ, wznosząc się powoli,  
 Coraz nam rzadsze pokazywał gwiazdy,  
 Idąc przez obłok to ciemny, to biały,  
 Jak pieczęć w ogniu czerwienił się cały.  
 Księżyc przebiegał tor słonecznej jazdy  
 W chwili, gdy widział Rzym już zachodzące  
 Między Sardinia a Korsyką słońce.  
 Ten, przez którego gródek Pietoli<sup>814</sup>,  
 Więcej od miasta Mantuanów słynny,

Księżyc

<sup>810</sup>uwięznię — dziś popr. forma: uwiązł. [przypis edytorski]

<sup>811</sup>ugadza — dziś popr. forma: godzi. [przypis edytorski]

<sup>812</sup>Beatrycze — [tu:] Teologia, nauka wiary objaśniająca rzeczy będące poza granicą władzy rozumu. [przypis redakcyjny]

<sup>813</sup>przyrodny — przyrodzony, wrodzony. [przypis edytorski]

<sup>814</sup>Ten, przez którego gródek Pietoli więcej od miasta Mantuanów słynny — Wirgiliusz, który według domysłu wielu starożytników urodził się w okolicy, gdzie teraz stoi mała miejscina Pietola na ziemi mantuańskiej. [przypis redakcyjny]

Ciężar z mych myśli zdjął mistrz dobroczynny.  
 W rzeczy wywodach przeglądając jaśnie,  
 Byłem jak człowiek marzący, gdy zaśnie:  
 Lecz z tej senności zbudziły mię duchy,  
 Bieząc za nami gwałtownymi ruchy.  
 Jak niegdyś Asop widziała w Achai  
 Bezlądny pochód szalejącej zgrai,  
 Kiedy Tebanie z pochodniami w nocy  
 Idąc, Bachusa wzywali pomocy;  
 Równie w tym kręgu szybkimi krokami  
 Biegli, swym biegiem wiatr czyniąc za nami,  
 Ci, których gnała miłość dobrej woli<sup>815</sup>.  
 Gdy nas tłum duchów na końcu okoli,  
 Dwa pierwsze duchy wołały ze łzami:  
 «Szybko na górę pobiegła Maryja<sup>816</sup>.  
 Cezar pod grodem marsylskim nie leżał<sup>817</sup>,  
 Szybko namioty obozowe zwija,  
 Jak błysk piorunu do Hiszpanów bieżał».  
 Drugie wołały: «Miłość czas tak ceni,  
 Nie traćmy czasu przez brak jej płomieni,  
 Żarliwość w dobrym łaskę zazieleni».  
 — «O duchy, których żarliwość gorąca  
 Dziś wynagradza może w roztargnieniu  
 Waszą ostygłą chęć w dobrze czynieniu,  
 Oto żyjący, wierście, was nie zwodzę,  
 Chce na tę górę wejść przed wschodem słońca.  
 Najbliższe przejście wskażcie nam po drodze».  
 Tak mówił wódz mój, a jeden z gromady  
 Duch odpowiedział: «Idźcie w nasze ślady.  
 My śpieszym nie chcąc nic stracić na czasie,  
 Przebacz, że wola nas wstrzymać nie może,  
 Gdy ci nasz pośpiech niegrzecznością zda się.  
 Byłem opatem w zenońskim klasztorze<sup>818</sup>,  
 A Rusobrody panował w tej dobie,  
 Z bólem łagodne jego królowanie  
 Rozpamiętują dzisiaj w Mediolanie.  
 O! już ten stoi jedną nogą w grobie,  
 Który zapłaczę, że w miejsce pasterza,  
 Synowi zwierchność klasztoru powierza,  
 Który miał ciała budowę kaleką,  
 A rozum jeszcze więcej wykrzywiony,  
 A był ze złego związku urodzony».

<sup>815</sup>*Biegli (...)* ci, których gnała miłość dobrej woli — W tym kręgu ci się czyszczą, którzy za życia ziemskiego nie dosyć żarliwie za pierwszym dobrem gonili. Lenistwo ducha czyszczą przez szybkość, z jaką ten krąg oczyszczenia przebiegają. [przypis redakcyjny]

<sup>816</sup>*Szybko na górę pobiegła Maryja* — W niższych kręgach tej góry objawiają się obrazy cnót przeciwnych występcom, jakie w nich się czyszczą, przez obrazy, płaskorzeźby, sny i głosy. W tym kręgu są ci, którzy za życia ziemskiego przez lenistwo duchowe na przykłady tych cnót nie dawali żadnego baczenia: dlatego tu swoim przyspieszonym biegiem oznaczają duchową żarliwość do prędszego oczyszczenia skaz grzechowych, z jakimi po śmierci tu przyszli. Maryja według *Ewangelii św. Łukasza* po zwiastowaniu wstała i śpiesznie poszła w góry. [przypis redakcyjny]

<sup>817</sup>*Cezar pod grodem marsylskim nie leżał* — Gdy Pompejusz z Włoch umknął, Cezar postanowił wojska Pompejusza obozujące w Hiszpanii zniszczyć wstępnym bojem. Zostawiwszy więc silną załogę przy oblężeniu Marsylii, sam z wybrańszymi legiami, nie tracąc chwili, a łamiąc cierpliwie zawady, jakie mu natura i nieprzyjacieli na każdym kroku w jego pochodzie stawiały, nie spuszczać z oka głównego celu, niespodzianie wpadł do Hiszpanii i pobił dwóch wodzów Pompejuszowych, Afraniusa i Petrejusza. [przypis redakcyjny]

<sup>818</sup>*Byłem opatem w zenońskim klasztorze* — Cień tu mówiący jest to Albert, uprzednio za panowania Fryderyka I, zwanego Rusobrodym, wyniesiony na urząd opata w jednym z klasztorów Werony. Albert della Scala niedługo przed swoją śmiercią z pogwałceniem ustawy zakonnej swojego syna nieślubnego, o którym poeta mówi, że był duchem i ciałem kaleką, przemocą narzucił za opata temuż klasztorowi. [przypis redakcyjny]

Czy na tym zmiłkła ucięta rozmowa,  
 Nie wiem, bo duch był ode mnie daleko:  
 Rad zatrzymałem w pamięci te słowa.  
 On, moja tarcza, moc w każdej potrzebie,  
 Przemówił do mnie: «Obróć się tam twarzą,  
 Patrz, jak dwa duchy idąc koło ciebie,  
 Bodą lenistwo słowami i gwarzą:  
 Lud, co przez morze suchą przeszedł nogą<sup>819</sup>,  
 Ciężko lenistwem zgrzeszywszy przed Panem,  
 Nie złożył swoich kości nad Jordanem.  
 Ci się niemęską znikczemnili trwogą,  
 Co Eneasza w pół drogi odbiegli,  
 Gdy sycylijski piękny łód postrzegli».  
 Kiedy sprzed oczu zniknęły te cienie,  
 Jedna za drugą biegly myśli czynne,  
 A z tych się snuły nowe myśli inne;  
 I tak wirując nieustannym kołem,  
 Nieznacznie w senne zwały się marzenie,  
 Aż rad zamknąłem oczy i usnąłem.

## PIEŚŃ XIX

(Widzenie rozkoszy doczesnych i łaski. Krag V. Skąpcy i marnotrawcy. Piąty poranek drogi. Czwarte P znika. Papież Hadrian V.)

W godzinie, kiedy gasnące dnia żary,  
 Wystygłe zimnem ziemi lub Saturna,  
 Księżycowego już nie grzeją chłodu:  
 Gdy geomanta<sup>820</sup> swoje szczęście czyta  
 W gwieździe, co jemu wybłyska od Wschodu  
 W chwili przedświt, nim zorza bezchmurna  
 Rozwidni wkrótce gościniec nieb szary;  
 Przyśniła mi się zajękła<sup>821</sup> kobieta<sup>822</sup>,  
 Z odciętą ręką, wzrok jej zezem pada,  
 Krzywa, a twarz jej jak tynk muru blada.  
 Patrzałem na nią, a jak słońce ciepłe  
 Ożywia członki nocnym chłodem skrzeple,  
 Wzrok mój jej język rozwiązał, jej ciało  
 Z wolna zagrzewał, prostował ją całą  
 I zarumieniał trupio blade lica,  
 Jak gdy miłości wzrok czuje dziewica.  
 Tak rozwiązany język dźwięcznie nucił,  
 Dziś bym ją słuchać z trudnością porzucił.  
 «Jestem» śpiewała: «ta syrena słodka,

Kobieta, Kobieta  
 demoniczna, Przemiana,  
 Pozory, Śpiew

<sup>819</sup>*Bodą lenistwo słowami (...)* sycylijski piękny łód postrzegli — Tu następują przykłady złych następstw lenistwa duchowego. Żydzi, którzy po przejściu Morza Czerwonego wymarli wszyscy aż do Jozuego i Kaleba, nim doszli do ziemi obiecanej, za karę lenistwa w wypełnieniu przykazań bożych. Przykład drugi. Trojanie, którzy zmęczeni trudami, jakie wycierpieli pod przewodnictwem Eneasza, opuściwszy swojego wodza, sami w Sycylii pozostali. [przypis redakcyjny]

<sup>820</sup>*geomanta (...)* gościniec nieb szary — Geomancja, tak zwana sztuka wróżenia z punktów na piasku lub na papierze. Tu, według słów poety, geomanta oznacza punkt na niebie, który jeśli się zetknie w godzinie zmroku po zachodzie słońca z gwiazdą stojącą najbliżej od Wodnika, staje się dla niego wróżbą wielkiego szczęścia, to jest, *fortuna major*. [przypis redakcyjny]

<sup>821</sup>*zajękły* — jękający się. [przypis edytorski]

<sup>822</sup>*zajękła kobieta* — W następnych kregach czyszczą się cienie tych, którzy w ziemskim swoim życiu za fałszywym dobrem zbyt żarliwie gonili. Niewiasta, jaka tu się przedstawia, symbolem jest, według jednych komentatorów, kłamstwa; według innych, fałszywego dobra. Kto na nią okiem czystym, wolnym od namiętności pogląda, ten ją widzi tak, jak ją tu poeta maluje. Ale kiedy namiętność pogląda na nią, obleka się ona we wdzięk, jakie nikną wtedy, kiedy ją prawda z jej fałszywych uroków obnaży i w rzeczywistości szpetnej nagości oczom patrzącego pokaże. [przypis redakcyjny]

Którą gdy żeglarz wędrujący spotka,  
 Staje wśród morza i nadstawia ucha,  
 Z taką rozkoszą mojej pieśni słucha!  
 Śpiew mój z pół drogi Ulissesa zwrócił,  
 Rzadki odchodzi, kto wszedł w progi moje,  
 Rzadki się trzeźwi, kogo ja upoję».

Jeszcze syrena ust swych nie zamknęła,  
 Gdy przy mnie święta niewiasta stanęła<sup>823</sup>,  
 A pragnąc pierwszą zmieszać swą pogardą,  
 «Kto ta kobieta?» zapytała hardo.  
 Wirgili z cześcią<sup>824</sup> w swym sercu poczętą  
 Podeszedł i patrzył na niewiastę świętą.  
 A ta, gdy pierwszą za piersi schwyciła,  
 Darła jej szatę, jej brzuch mi odkryła,  
 Skąd do mnie buchnął taki swąd w tej chwili,  
 Aż się zbudziłem; a dobry Wirgili  
 Mówił z słodyczą nad wszelkie wyrazy:  
 «Już cię wołałem najmniej ze trzy razy,  
 Wstań, idźmy szukać w tych skałach przechodu».

Wstałem, już kręgi pozłacał blask wschodu  
 Tej świętej góry; dzień świtał wesoło,  
 Gdy szedłem, słońce miałem poza sobą.  
 Idąc za wodzem schyliłem me czoło,  
 Podobny temu, co dźwiga na głowie  
 Myśli tysiące, a swoją osobą  
 Udaje ściety łuk mostu w połowie<sup>825</sup>.  
 Kiedym posłyszał: «Idźcie, tu iść trzeba!»  
 Słowa te wiały melodyją z nieba;  
 Ten, który mówił, jak łabędzia białe  
 Otworzył skrzydła i prowadził w skałę.  
 Z obu stron twarda ścisnęła nas góra.  
 Musnął mi czoło wstrząsając swe pióra<sup>826</sup>,  
 «Ci, którzy płaczą» rzekł, «błogosławieni,  
 Łzy ich pociecha w wesele zamieni<sup>827</sup>».

— «Po co tak w ziemię spuszczasz tve spojrzenie?»  
 Przemówił wódz mój, gdy anioł skrzydłami  
 Cicho w powietrzu wznosił się nad nami.  
 A ja: — «Tak ściga mię nowe widzenie,  
 Wtrąca w niepokój, zachodzi mi drogę,  
 Że odeń myśli oderwać nie mogę».

— «Starą guślarzkę» rzekł «widziałeś z bliska,  
 Co w niższych kręgach tyle łez wyciska.  
 Widziałeś, człowiek przez jakie pochopy  
 I środki od niej oderwać się może<sup>828</sup>.  
 Dość o tym: w ziemię zarywszy tve stopy,  
 Spójrz w niebiosa, na te cuda boże,  
 Jakimi wzrok twój przynęca król wieczny,

<sup>823</sup>przy mnie święta niewiasta stanęła — Tu prawda w postaci świętej niewiasty przemawia do Wirgiliusza, to jest do rozumu, ażeby go objaśnić, jakie jest fałszywe szczęście: i obnażając w oczach jego larwę kłamstwa, pokazuje mu ją w rzeczywistej jej postaci. [przypis redakcyjny]

<sup>824</sup>cześcią — dziś popr. forma: czcią. [przypis edytorski]

<sup>825</sup>swoją osobą udaje ściety łuk mostu w połowie — Obraz dziwnie plastyczny, przedstawiający człowieka, który głęboko zamyślony, głową i wyższą częścią ciała pochylony naprzód postępuje drogą. [przypis redakcyjny]

<sup>826</sup>Musnął mi czoło ustrząsając swe pióra — Tu znika znowu jedno P z czoła poety, w chwili, kiedy z grzechu lenistwa ku rzeczywistemu dobru oczyszcza się. [przypis redakcyjny]

<sup>827</sup>Ci, którzy płaczą (...) błogosławieni — Słowa z Ewangelii św. Mateusza, rozdz. 7, w. 4. [przypis redakcyjny]

<sup>828</sup>człowiek (...) od niej oderwać się może — Wtedy tylko wolnym być można od pokusy fałszywej szczęśliwości, jeśli się kto jej rzeczywistej postaci z uwagą przypatrzy. [przypis redakcyjny]



Tocząc tak wielki po nich krąg słoneczny». Jak sokół naprzód nogom się przygląda, Nim na głos łowca<sup>829</sup> podniesie swe oczy, A potem skrzydła do lotu roztoczy, Połować zdobycz, której tak pożąda: Tak ja, o ile rozszczepia się skała Dla stopy, aby po niej wzwyż stąpała, Szedłem bez przerwy długą szyją lochu, Aż do piątego kręgu; tam widziałem Leżące duchy twarzami do ziemi<sup>830</sup>, Płacząc, mówiły, zda się, słowy temi: «Ach! dusza moja przygłębła do prochu<sup>831</sup>». I tak wzdychały piersiami całemi, Że ledwo uchem kilka słów schwytałem. — «Wybrani Pańscy! w których sprawiedliwość Z nadzieją słodzi waszych mąk dotkliwość, Wskażcie, jak dalej iść na wyższe stopnie». — «Gdy przychodzicie nie leżeć tu z nami<sup>832</sup>, Lecz pielgrzymując tej góry kręgami Tylko szukacie drogi; więc roztropnie, Idąc półkolem jak krąg zatoczony, Od brzegu prawej trzymajcie się strony». Poeta pytał, a duch odpowiedział; Z tych słów poznałem, że duch i połowy Wieści, skąd idę i dokąd, nie wiedział. Ja do ócz mistrza obróciłem oczy, Mistrz na chęć moją przyzwolił ochoczy, Czym ośmielony poszedłem do ducha, Którego z pierwszej poznałem przemowy, Mówiąc: «Gdy we łzach dojrzewa twa skrucha, Bez której żaden duch z grzechu nie wstanie, O zawieś dla mnie twe większe staranie. Powiedz, kim byłeś? skąd na skał tych szczycie, Wszyscy grzbietami do góry leżycie? Może chcesz, bym się przyczynił za tobą, Tam, skąd tu wchodzę żyjącą osobą». A on: — «Dlaczego nie twarzą, jak trzeba, Ale tu leżym grzbietami do nieba, Dowiesz się o tym; lecz wprzód wiedzy, oto Byłem ja niegdyś następcą Piotrowym<sup>833</sup>! Przy Kiawari piękna rzeka płynie, Imię jej dało tytuł mej rodzinie: W miesiąc poczułem, w tak niedługim czasie, Jak ciężko chodzić w płaszczu barankowym

<sup>829</sup>na głos łowca — dziś popr. forma D.: na głos łowcy. [przypis edytorski]

<sup>830</sup>Leżące duchy twarzami do ziemi — W chwili, kiedy poeci zamierzają wstąpić na krąg wyższy, gdzie się czyszczą chciwcy i łakomcy, Wergiliusz jako symbol rozumu w krótkich słowach zagrzewa poetę, ażeby spojrzal na niebo, które swoim ogromem upokarzając ziemię i wszystko, co jest na niej, tym samym zdolne jest w duszy łakomcy bezmierną jego pożądlivość dóbr doczesnych zawstydzić i zawściągnąć [dziś popr.: powściągnąć; red. WL]. Chciwcy leżą tu twarzą obróceniu do ziemi, w której skarbach całe swoje pożądanie zawarli. W tęsknocie swojej, ażeby swobodnie spojrzeć choć raz ku niebu, czyszczą się z grzechu chciwości. Trafnie i stosownie oznaczony stosunek kary do rodzaju grzechu. [przypis redakcyjny]

<sup>831</sup>dusza moja przygłębła do prochu — Psalm 112 w oryginale po łacinie: *Adhaesit pavimento anima mea*. [przypis redakcyjny]

<sup>832</sup>Gdy przychodzicie nie leżeć tu z nami — Cień tu mówiący mniema, że drugi cień z nim rozmawia, i dlatego wskazuje mu inną drogę na przypadek, jeśliby był wolnym od grzechu chciwości i w tym kręgu z tej skazy czyścić się potrzebował. [przypis redakcyjny]

<sup>833</sup>Byłem ja niegdyś następcą Piotrowym (...) rodzinie — Papież Adrian V, z domu Fiesków, hrabiów z Lavagna, od rzeki tegoż nazwania, jaka płynie przez ziemie genueńskie między Sestri a Kiavari. [przypis redakcyjny]

Temu, kto nie chce zaszargać go w błoto:  
 Ciężar mu inny jak puch lekki zda się.  
 Skrucha ma była, niestety, leniwa!  
 Będąc pasterzem chrześcijańskich ludów,  
 Poznałem, marność życia jak fałszywa,  
 Jak marny jego cel starań i trudów;  
 Widziałem, jak tam troska sercem miota,  
 Nie mogąc wyżej wznieść się, moją duszę  
 Zatliłem żądzą wiecznego żywota.  
 Aż do tej chwili, z wstydem wyznać muszę,  
 Grzech ją łakomstwa odwracał od Boga,  
 Za co, jak widzisz, kara jej tak sroga!  
 Z grzechu chciwości tak czyszczą się duchy,  
 Tu dopełniając czyn poczętej skruchy:  
 W czyścicu ich bodaj największe katusze.  
 Jak w ziemskich rzeczach zatopione oko,  
 Spojrzeć ku niebu nie mogło wysoko,  
 Chce sprawiedliwość, abyśmy naszemi  
 Oczyma lgnęli jak krety do ziemi.  
 Jak w nas łakomstwo miłość dobra studzi,  
 W zawiązku morząc współczucie dla ludzi,  
 Grzech ten gładzimy w sprawiedliwej męce.  
 Więżnie, związani za nogi i ręce,  
 Nim się gniew boży przebłaga widomie,  
 Póty tu będziem leżeć nieruchomie».

Ukląkłem, jeszcze nim mówić zacząłem,  
 Duch poczuł uchem znak uszanowania:  
 «Co ciebie» mówił «tak do ziemi skłania?»  
 A ja: — «Sumienie moje słusznie radzi  
 Przed majestatem twym uderzyć czołem».  
 «Wstań, bracie!» mówił «wyprostuj kolana,  
 Ja, ty i drudzy z społecznej czeladzi,  
 Wszyscyśmy słudzy jedynego Pana.  
 Jeśli pojąłeś z Ewangelii świętej,  
 Tekst: *Neque nubent* w tych słowach zamknięty,  
 On ci zrozumieć moją myśl postuży<sup>834</sup>.  
 A teraz odejdz, nie chcę, byś stał dłużej;  
 Obecność twoja przerywa łączy ducha,  
 W których dojrzewa, jak mówiłeś, skrucha.  
 Jest tam Aglaja, domu mego chwała<sup>835</sup>,  
 Dobra z natury, jeśli ją do winy  
 Nie wciągnie przykład zły naszej rodziny,  
 Ona mi jedna krewna pozostała».

## PIEŚŃ XX

(Hugo Kapet. O godności papieża.)  
 Naprzeciw lepszej woli nie bez szkody  
 Wola bój toczy; przeto dając ucha,  
 Kosztem mej chęci, zgodnie z chęcią ducha,  
 Wpół suchą gąbkę wy dobyłem z wody<sup>836</sup>.

<sup>834</sup>*Neque nubent* — Słowa z *Ewangelii* św. Mateusza, gdzie mówi, że przy zmartwychwstaniu ani mężów, ani żon nie będzie, ale wszyscy będą jako aniołowie boży w niebie. Przez co ewangelista oznacza, że wszyscy w niebie równi będą sobie w życiu wiecznym. [przypis redakcyjny]

<sup>835</sup>*Aglaja* — krewna Adriana V, żona markiza Malaspiny, protektora poety. [przypis redakcyjny]

<sup>836</sup>*Naprzeciw lepszej woli (...) Wpół suchą gąbkę wy dobyłem z wody* — W oryginale: *Trassi dell'aqua non sazzia la spugna* przez to plastyczne porównanie poeta wyraża myśl następną [dziś: następującą; red. WL]: celem

I szliśmy z wodzem miejscem w skale wolnym<sup>837</sup>,  
 Jak gzymosowaniem wąskim i okolnym;  
 Bo duchy łzami, co z ich ócz spadały,  
 Miękcząc zło, które owładło świat cały<sup>838</sup>,  
 Na dłuż zajęły brzeg drugi tej skały.  
 Bądź, starożytna wilczyco, przekłeta<sup>839</sup>,  
 Chciwsza w twym głodzie nad wszystkie zwierzęta.  
 O niebo! które swym ruchem, jak zda się,  
 Wszystko, co ziemskie, odmieniasz nam w czasie.  
 Mów, pożądany, o, kiedyż się zjawi,  
 Co tę wilczycę spłoszy lub zadławi?  
 A szliśmy wolnym i mierzonym krokiem,  
 Na cienie baczny poglądałem okiem,  
 Bolejąc nad ich płaczem i żalami.  
 «Słodka Maryjo!» głos jęknął przed nami<sup>840</sup>,  
 Jakby rodzącej niewiasty jękami.  
 Głos dalej mówił: «Ty byłaś ubogą,  
 Ile ze żłobu ludzie sądzić mogą,  
 W którym złożyłaś twój ciężar tak święty!»  
 Głos potem dodał: «Fabrycjusz nad złoto  
 Przeniósł ubóstwo ożenione z cnotą<sup>841</sup>».  
 W tych słowach czułem urok niepojęty.  
 Więc krok mój naprzód pomknęła chęć nowa,  
 By poznać ducha, co mówił te słowa.  
 Duch się unosił jeszcze nad szczodrotą  
 Biskupa z Miry, co ubogie panny  
 Wspierał, by wiodły żywot nienaganny<sup>842</sup>.  
 «Duchu, co mówisz tak dobrze!» do niego  
 Rzekłem, «kim byłeś, powiedz, i dlaczego  
 Tu jesteś jeden, co w pamięć bogaty,  
 Tak zasłużone odnawiasz pochwały?  
 Nie będą słowa twoje bez zapłaty,  
 Jeśli powrócę kończyć krótkie życie,  
 Które do kresu swojego tak leci!»  
 — «Odpowiem tobie», duch mówił w zachwycie;  
 «Nie dla pomocy, darmo jej życzyście<sup>843</sup>,  
 Lecz że tak rzadka łaska w tobie świeci  
 Przed śmiercią jeszcze, gdy w ciele twa dusza.  
 Byłem ja ziarnem drzewa, które cały  
 Świat chrześcijański swym cieniem zagłusza,  
 Że rzadko owoc tam znajdziesz wystały<sup>844</sup>.

pokutującego tu ducha Adriana V jest oczyszczenie się ze zmyły grzechu chciwości; cel ten był ważniejszym od celu poety. Dlatego jedna wola musiała, jako zwalczona, lepszej drugiej woli ustąpić. [przypis redakcyjny]

<sup>837</sup>*szliśmy (...) miejscem w skale wolnym* — Miejsce wolne do przejścia, to jest, niezajęte przez duchy w tym kręgu pokutujące. [przypis redakcyjny]

<sup>838</sup>*zło, które owładło świat cały* — Złem, jakie cały świat owładło, jest chciwość, którą poeta już w pieśni pierwszej *Piekle* jako ziarno wszystkich innych występków uważa. [przypis redakcyjny]

<sup>839</sup>*przekłeta wilczyca* — często poeta pod tym nazwaniem przedstawia nam grzech chciwości czyli łakomstwa (Patrz pieśń I *Piekle*, w 101). [przypis redakcyjny]

<sup>840</sup>*głos jęknął przed nami (...)* — Tu następują przykłady sławnego i z pokorą chrześcijańską znoszonego ubóstwa, jakie jeden z duchów pokutujących tu wychwala. [przypis redakcyjny]

<sup>841</sup>*Fabrycjusz nad złoto przeniósł ubóstwo ożenione z cnotą* — Fabrycjusz, Rzymianin głośny z surowości zasad moralnych. Jako poseł Rzymu do króla Epiru nie uląkł się groźby i wzgardził drogimi królewskimi darami. [przypis redakcyjny]

<sup>842</sup>*Biskupa z Miry (...) nienaganny* — Mikołaj święty, będąc biskupem Miry, trzy młode dziewczęta, które ich ojciec, zmuszony ubóstwem, chciał puścić na targ niewstydu, pieniędzmi uposażył, przez co wyrwał je z przepaści zepsucia i niewoli osobistej. [przypis redakcyjny]

<sup>843</sup>*Nie dla pomocy, darmo jej życzyście* — Duch tu pokutujący członków swojej rodziny widzi tak zepsutych, że na ich przyczynne modlitwy w skróceniu czasu swojej pokuty nic nie liczy. [przypis redakcyjny]

<sup>844</sup>*wystały* — dojrzały. [przypis edytorski]

Gdyby poczuli swą moc Flandryjczycy,  
 Piorun ich zemsty ujrzałbym niedługo.  
 Co oby zdarzył Ten, co wszystkich sędzi!  
 Nazwisko moje było Kapet Hugo<sup>845</sup>,  
 Zrodzeni ze mnie Filipy, Ludwicy,  
 Ród mój bez przerwy ziemią Franków rządzi.  
 Syn ubogiego w Paryżu rzeźnika,  
 Gdy dawnych króli szczep usychał stary,  
 Prócz latorośli jedynej, Ludwika,  
 Który na pośmiech chodził w sukni szarej,  
 Odważnie rządu pochwyciłem wodze.  
 Tłum mnie przyjaciół wiódł po nowej drodze  
 I syna na tron wprowadziłem wdowi,  
 Z krwi jego wyszli pomazańce nowi.  
 Póki prowankie<sup>846</sup> wiano w moim domu,  
 Z krwi mej nie zdjęło przyrodnego sromu,  
 Zła, znacząc mało, nie robił nikomu.  
 Potem gdy w moc swej potęgi uwierzył,  
 Kłamstwem i gwałtem na przemian grabieżył;  
 W chwili, gdy skruczą sumienie swe koil,  
 Ziemie Normandów, Gaskonów przyswoił.  
 Karol wszedł do Włoch<sup>847</sup>, a w żalu i skrusze  
 Ściał Konradyna<sup>848</sup> i Tomasza duszę<sup>849</sup>  
 Posłał do nieba w pokucie i skrusze.  
 Przyjdzie czas wkrótce, co na włoskie pola  
 Od Franków wpędzi drugiego Karola<sup>850</sup>.  
 Pozna go lepiej włoska ziemia wasza:  
 Bez broni, tylko sam włócznie Judasza  
 Zręcznie szermując przy waszej niezgodzie,  
 Pierś Florencji na wylot przebodzie.  
 Ale tam zamiast cudzych ziem zaboru,  
 Na grzech zarobi i stratę honoru,  
 Grzech, co mu zgoła ciężaru nie zmniejszy,  
 Że na sumieniu wyda się mu lżejszy.  
 Trzeci, co wyszedł jak więzień z okrętu<sup>851</sup>,  
 Widzę, jak córkę sprzedaje bez wstrętu,  
 Jako kupczący korsarz niewolnice.  
 Łakomstwo! gdzież są twej chuci granice?  
 Jeśliś do tyła w mojej krwi zawrzało,  
 Że targ śmie robić o swe własne ciało.  
 Lecz gdyby przysze, przesze i dzisiejsze  
 Zło w twoich oczach wydało się mniejsze,  
 Widzę w Anagni, jak w bojowym szyku  
 Franków sztandary wieją lilijami,

<sup>845</sup>*Kapet Hugo* — Tu poeta wprowadza Hugona, wielkiego księcia Francji, Orleanu i Burgundii, założyciela panującej familii Kapetów, ażeby całą żołą swojego gniewu przeciw Kapetom poruszyć, z których krwi pochodził jego główny nieprzyjaciel. [przypis redakcyjny]

<sup>846</sup>*prowancki* — dziś popr. forma: prowansalski. [przypis edytorski]

<sup>847</sup>*Karol wszedł do Włoch* — Karol, książę francuski, brat św. Ludwika. [przypis redakcyjny]

<sup>848</sup>*Konradyn* — ostatni z rodziny Hohenstaufów. [przypis redakcyjny]

<sup>849</sup>*Tomasz* — Święty Tomasz z Akwinu. [przypis redakcyjny]

<sup>850</sup>*drugi Karol* — Karol Walezy, brat Filipa pięknego, króla Francji. [przypis redakcyjny]

<sup>851</sup>*Trzeci, co wyszedł jak więzień z okrętu (...)* córkę sprzedaje bez wstrętu — Karol II, król sycylijski, w bitwie morskiej przez admirała floty aragońskiej wzięty w niewolę i wypuszczony na wolność. Wydał za mąż córkę swoją Beatrycze za zgrzybiałego starca, markgraфа Azzona VI, od którego, jak mówią, wziął uprzednio w zarękę umowy niemałe pieniądze. [przypis redakcyjny]

Więźnia Chrystusa w jego namiestniku<sup>852</sup>.  
 Lud po raz drugi z niego szatę zdiera,  
 Biczuje groźbą i na nowo poi  
 Octem i żółcią; widzę, jak umiera  
 Pomiędzy dwoma żywymi łotrami.  
 Widzę nowego Pilata z Zachodu,  
 Co krwią duchowną nie nasycy głodu  
 I bez wyroku kościoła stolicy  
 Jej bojowników obnaża z kاپicy<sup>853</sup>.  
 O Panie! kiedyż doczekam się twojej  
 Zemsty, co skryta w chmurze tajemnicy,  
 Gniew twój łagodzi i osładza w niebie?  
 Com o jedynej rzekł oblubienicy  
 Świętego Ducha, co skłoniła ciebie  
 Zasięgnąć moich objaśnień i rady,  
 Póki dzień świeci, modlimy się do Niej<sup>854</sup>;  
 Lecz gdy noc zmrokiem tę górę osłoni,  
 Rozpamiętujęm przeciwne przykłady:  
 Pigmaliona żarłoczność do złota<sup>855</sup>,  
 Ile zła przez nią zbroił ten niecnota.  
 Nędzę Midasa, głupią chciwość jego,  
 Achana kradzież łupów przy Jerycho<sup>856</sup>,  
 Który do dzisiaj swoją duszą lichą  
 Zda się czuć żądło gniewu Jozuego.  
 Rozpamiętujęm los Helijodora<sup>857</sup>,  
 Jak był końskimi zdeptany kopyty,  
 Ananijasza<sup>858</sup> i Polimnestora».

Wtem zagrzmiął okrzyk aż pod niebo wzbity:  
 «Krassusie! skarbów łakomych niesyty,  
 Gdy ci Partowie złoto w usta leli,  
 Mów, jaki złota smak był w twojej gardzieli?»  
 «Czasem ten głośno, drugi ciszej gada,  
 Podług zapalu, w jaki, mówiąc, wpada.  
 W dzień nie ja jeden<sup>859</sup>, naszym gronem całym  
 Rozpamiętujęm o cnotach z zapalem,  
 Lecz tu głos drugich nie wpadł ci do ucha».

Ledwośmy tego pożegnali ducha,  
 Skwapliwe naprzód pomykając kroki,  
 Góra aż do dna zadrżała opoki<sup>860</sup>;  
 Poczulem w sobie mimowolne drżenie,  
 Jako idący człowiek na stracenie.

<sup>852</sup> *Widzę (...)* *Więźnia Chrystusa w jego namiestniku* — Bonifacy VIII, papież, uwięziony w Anagni przez Nogareta i Stefana Kolonów, naczelnych wodzów wojsk Filipa Pięknego, którego poeta nazywa nowym Pilatem. [przypis redakcyjny]

<sup>853</sup> *Jej bojowników obnaża z kاپicy* — Napomknienie ironiczne o zniesieniu zakonu templariuszów we Francji przez tegoż króla. [przypis redakcyjny]

<sup>854</sup> *modlimy się do Niej* — Do oblubienicy świętego Ducha, to jest do Maryi. [przypis redakcyjny]

<sup>855</sup> *Pigmaliona żarłoczność do złota* — Pigmalion, który zabił swojego krewnego Sycheusza, ażeby jego skarby zagarnął. [przypis redakcyjny]

<sup>856</sup> *Achana kradzież (...)* *jaki złota smak był w twojej gardzieli* — Achan i następnie Heliodor, Polimnestor i Krassus wspomnieni tu jako przykłady ukaranego łakomstwa. [przypis redakcyjny]

<sup>857</sup> *Helijodora* — Heliodora; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedena-stozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>858</sup> *Ananijasza* — Ananiasza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedena-stozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>859</sup> *nie ja jeden (...)* *rozpamiętujęm o cnotach z zapalem* — Tu jest odpowiedź na pytanie poety na początku tej pieśni, dlaczego on jeden tylko rozpamiętuje cnoty ubóstwa? [przypis redakcyjny]

<sup>860</sup> *Góra aż do dna zadrżała opoki* — Przyczyna tego wypadku objaśniona będzie w pieśni następnej. [przypis redakcyjny]

Zaiste Delos nie drżał tak wstrząśniony<sup>861</sup>,  
 Gdy został gniazdem położnym Latony<sup>862</sup>,  
 Nim porodziła dwoje oczu nieba  
 W jednym połogu, Dyjanę i Feba,  
 Potem ze wszystkich stron potężnym krzykiem,  
 Śpiew: *Gloria Deo in excelsis* szumiał,  
 O ilem słowa w tym krzyku zrozumiał,  
 Najbliżej odeń stojąc na mą trwozę:  
 «Nie bój się» mówił mistrz do mnie zwrócony:  
 «Póki ja jestem twoim przewodnikiem.»  
 Tam nieruchomi, jak ci pastuszkowie,  
 Którym nucili śpiew ten aniołowie<sup>863</sup>,  
 Staliśmy póty, aż chwiejące skałą  
 Trzęsienie ziemi z tym śpiewem ustało.  
 I szliśmy dalej w naszą świętą drogę,  
 Patrząc na cienie leżące na skale,  
 Co znów szerzyły swe powszednie żale.  
 Nigdy, o jeśli pamięć mię nie myli,  
 Nieświadom rzeczy, nie drżałem tak cały,  
 Aby ją poznać, zbadać, jak w tej chwili.  
 W nagłym pochodzie pytać go nie śmiałem,  
 A sam w treść rzeczy spojrzeć nie umiałem  
 Tak zamyślony szedłem i nieśmiały.

## PIEŚŃ XXI

(Krań V. Dlaczego góra się zatrzęsła. Stacjusz.)  
 Pragnienie, co się nigdy nie ugasza,  
 Chyba tą wodą, o którą stroskana  
 Samarytanka błagała u Pana<sup>864</sup>,  
 Bodło mię; ledwo krok sunąłem nogą.  
 Politowaniem wzruszał obraz żywy  
 Za grzechy nasze zemsty sprawiedliwej.  
 I oto, pióro co pisze Łukasza<sup>865</sup>,  
 Jak niespodzianie dwom idącym drogą  
 Jawił się Chrystus z grobu zmartwychwstały,  
 Cień się pokazał i szedł poza nami.  
 Patrząc na stopy leżących wzdłuż skały<sup>866</sup>;  
 Niepostrzeżony, nim tymi słowami  
 Przemówił: «Bracia moi, pokój z wami!»  
 Nagleśmy oczy za się obrócili,  
 Gestem go wzajem pozdrowił Wirgili,  
 I mówił: «Witaj pozdrowieniem twojem,

<sup>861</sup>*wstrząśniony* — dziś popr. forma: wstrząśnięty. [przypis edytorski]

<sup>862</sup>*Delos (...) został gniazdem położnym Latony* — Latona, unikając zawiści Junony, schroniła się na wyspę Delos, gdzie Jowiszowi w jednym połogu urodziła dwoje bliźniąt, Dianę i Feba, to jest księżyc i słońce. Trzęsienie ziemi poprzedziło ten wypadek. [przypis redakcyjny]

<sup>863</sup>*Gloria Deo in excelsis (...) ci pastuszkowie, którym nucili śpiew ten aniołowie* — Pasterze, którzy pierwsi objawili narodzenie Chrystusa Pana i pierwsi słyszeli z nieba śpiew aniołów w tych słowach: «Chwała Bogu na wysokościach» (Św. Łukasz, rozdz. 2). [przypis redakcyjny]

<sup>864</sup>*Pragnienie, co się (...) ugasza (...) tą wodą, o którą (...) Samarytanka błagała u Pana* — Pragnienie wiedzy, nauczania się czegoś nowego. Samarytanka prosiła Zbawiciela: „Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła” (*Euangelia św. Jana*, rozdz. 4, w. 15). [przypis redakcyjny]

<sup>865</sup>*pióro co pisze Łukasza (...) jawił się Chrystus* — św. Łukasz ewangelista w rozdz. 24 opowiada, jak się Chrystus pokazał dwom młodzieńcom idącym do Emaus. [przypis redakcyjny]

<sup>866</sup>*Cień (...) patrząc na stopy leżących wzdłuż skały* — Cień z pokutujących tu błędów zaledwo oczyszczony ogląda jeszcze na cienie leżące tu na skale: to jest, rozważa i błędy swoje, z jakich tylko co się wyzwolił, i skutki tychże błędów. [przypis redakcyjny]

Obyś w królestwo prawdy wszedł z pokojem,  
 Co mnie na wieczne wygnanie skazało<sup>867</sup>.  
 «Jak to?» duch mówił, «Cóż wasz pośpiech znaczy,  
 Gdy was tam wyżej Bóg przyjąć nie raczy.  
 Kto was prowadził tak wysoką skałą?»  
 A mój mistrz: «Znaków gdy ujrzysz niemało,  
 Jakimi Anioł znaczył go na czole<sup>868</sup>,  
 Przyznasz mu prawo być w wybranych kole,  
 Że przed nim niebios rozemknie się brama.  
 Lecz gdy mu życia nic niedoprzędzoną  
 Przędka nie zwiła jeszcze na wrzeciono,  
 Więc jego dusza, wspólna siostra nasza,  
 Wejść by nie mogła tak wysoko sama,  
 Bo jej piór lot nasz jeszcze nie podnasza.  
 Przeto wyszedłem z piekielnej otchłani,  
 Za wyższą wolą wskazywać mu drogę.  
 I wskażę, ile znam i znać ją mogę<sup>869</sup>.  
 Lecz, proszę, powiedz, dlaczego w tej chwili  
 Trzęsła się góra i dlaczego na niej,  
 Z wierzchu do stóp jej, które płucze morze,  
 Krzyknęły duchy w jednym wielkim chorze».  
 To mówiąc, spotkał jak w igle Wirgili  
 Ucho mej żądz; czułem, jak kolejną  
 Głód mi pragnienia łagodził nadzieją.  
 Duch rzekł: «Ta góra od świata początku  
 Rządzi się prawem wiecznego porządku,  
 Wolna od wszelkich zaburzeń natury<sup>870</sup>.  
 Hałasu tego powód był jedyny,  
 Że duszę niebo przyjęło z tej góry.  
 Tu nie ma żadnej przygodnej przyczyny.  
 Deszczowe, śnieżne i gradowe chmury,  
 Szrony, co rośną na powietrzu mrozą,  
 Za trzystopniowym progiem się nie tworzą.  
 Tu chmur nie widzimy, błyskawic i tęczy,  
 Co zmienia u was barwę swych obręczy,  
 Tu suchy wyziew za próg nie przenika  
 Zajęty stopą bożego klucznika.  
 Być może, niżej zrąb tej góry świętej  
 Mniej więcej wstrząsa przyczyna podziemna;  
 Czemu jej wyżyn wiatr w ziemi zamknięty<sup>871</sup>  
 Nie zachwiał nigdy, to zagadka ciemna.  
 Góra ta drżeniem wtenczas się porusza,  
 Gdy oczyszczona ze zmas wstaje dusza  
 I wzlata wyżej, głośno, potem ciszej,

<sup>867</sup>*królestwo prawdy (...) co mnie na wieczne wygnanie skazało* — Wergiliusz jako poganin wejść do nieba nie może, ponieważ rozum bez wiary objawionej i łaski oświecającej sam o swojej sile nie jest mocen podnieść się do nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>868</sup>*znaków (...) jakimi Anioł znaczył go na czole* — Znaki liter P (*peccatum*, grzech) wycięte na czole poety mieczem anioła przy wejściu jego do czyśćca. [przypis redakcyjny]

<sup>869</sup>*drogę (...) wskażę, ile znam i znać ją mogę* — Rozum, czyli jego symbol, Wergiliusz, prowadzić będzie poetę do kresu, do jakiego iść mu dozwolono. [przypis redakcyjny]

<sup>870</sup>*Ta góra od świata początku (...) od wszelkich zaburzeń natury* — Za bramą czyścicową opisaną w pieśni IX poczyna się wieczny porządek; przed nią zaś jeszcze ziemski porządek panuje. Tylko namiętność i grzech, buntując się przeciw prawom porządku, sprowadzają przygodne wypadki w świecie moralnym. Tam, gdzie ich nie ma, panuje niezmiennie prawo, jak poza obłokami sklepi się niebo wiecznie błękitne. [przypis redakcyjny]

<sup>871</sup>*wiatr w ziemi zamknięty* — Według owoczesnej fizyki z wyziewów ziemi powstają wiatry. [przypis redakcyjny]

Jej wniebowzięciu ten krzyk towarzyszy<sup>872</sup>.  
Wola jest tylko próbą oczyszczenia,  
Dusza gdy siebie ze swych zmas wyzwoli,  
Wola ją bodzie, że swój pobyt zmienia<sup>873</sup>;  
Tak duch używa sprawiedliwej woli.  
Duch rad by zbliżyć chwilę wyzwolenia,  
Lecz żądza skruchy na to nie przyzwoli;  
Bo sprawiedliwość, jaką się tu rządzą,  
Chce po grzeszniku, aby z równą żądzą,  
Jak lgnął do grzechu, tęsknił do pokuty.  
Ja, com lat pięćset i więcej przykuty  
W mękach przeleżał, gdyście tu wkroczyli,  
Oto, zaiste, poczułem w tej chwili  
Tę wolną wolę lepszego pobytu.  
Dlategoś słyshał od góry tej szczytu  
Do jej podnóża takie drżenie skały,  
Krzyk, z jakim duchy cześć Panu śpiewały,  
Aby je prędzej wziął do swojej chwały».  
Tak mówił: a jak miłsze ochłodzenie  
Czuję w napoju, im większe pragnienie,  
Czułem, to mówiąc, jak rzeźwił me chcenie.  
A wódz mój: «Widzę was łowiące sieci,  
Jak z nich wyzwala siebie, kto w nie wleci;  
Widzę, dlaczego drży ta góra święta  
I przez co wasza radość jest poczęta.  
Lecz mów, kim byłeś? Na tej skały bryle  
Dlaczego wieków przeleżałeś tyle?»  
— «Gdy dobry Tytus był z nieba wybrany<sup>874</sup>,  
By w Jeruzalem wśród dymiących zgliszczy,  
Krwi przez Judasza zemścił się przelanej,»  
Duch odpowiedział «żyłem w one lata,  
Świecąc tytułem, który wobec świata  
I trwa najdłużej, i najwięcej błyszczysz<sup>875</sup>.  
Kiedym się wstawił słodkimi pieśniami,  
Mnie, Tolozana, spotkał tryumf w Rzymie,  
Tam skronie moje wieńczono laurami:  
Lecz promień wiary nie świecił mi jeszcze.  
Na ziemi noszę Stacjusza<sup>876</sup> imię;  
Śpiewałem Teby, a potem Achilla,  
Lecz wielki przedmiot znużył mię do tyła,  
Żem padł w pół drogi pod drugim ciężarem.  
Zapał mój spotkał to ognisko wieszczce,

<sup>872</sup>Jej wniebowzięciu ten krzyk towarzyszy — Dusze według praw wiecznych oczyszczające się ze zmas grzechowych i wolne od namiętności i pokusy tychże grzechów, muszą cieszyć się szczęściem drugich, chociażby i same w tym szczęściu nie brały udziału. [przypis redakcyjny]

<sup>873</sup>Dusza (...) swój pobyt zmienia — Grzech wstecz nas pociąga, dopóki się go zupełnie nie pozbedziem. Aż dotąd stara skłonność wstecz odciąga najlepszy zamiar. W chwili zupełnego wyzwolenia od grzechu czujemy się w sobie rzeczywistość wolnymi i wtedy objawia się w nas stała, już niechwiejąca się wola wstąpienia na wyższe stanowisko moralne. Dlatego to ta wola żądania lepszego pobytu jest nieomylną wskazówką i dowodem zupełnego oczyszczenia ze zmas grzechowej. [przypis redakcyjny]

<sup>874</sup>kim byłeś (...) — Publiusz Stacjusz, duch tu mówiący, był współczesnym z Tytusem, zdobywcą Jerozolimy, który umarł w 81 roku po Chrystusie. Stacjusz, jeszcze będąc młodzieńcem, przybył do Rzymu, swoim talentem poetycznym zwrócił na siebie uwagę dworu i łaskę Domicjana pozyskał. Głównym jego dziełem jest *Tebaida*, w której zdobycie Teb opiewał; z drugiego dzieła pod tytułem *Achilleida* pozostał tylko ułamek; śmierć poety przerwała tę pracę, albowiem umarł w 31 roku swojego życia. Dante mylnie nazywa go Tolozanem; zapewne za jego czasów jeszcze nie było wiadomym, że Stacjusz urodził się w Neapolu. [przypis redakcyjny]

<sup>875</sup>tytułem, który wobec świata i trwa najdłużej, i najwięcej błyszczysz — Tytuł poety. [przypis redakcyjny]

<sup>876</sup>Stacjusza — Stacjusza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]



Którego grzał się iskrami i żarem<sup>877</sup>.  
 O *Eneidzie* mówię, która długo  
 Była mi matką poezji drugą;  
 Bez niej myśl moja, co z niej pokarm ssała,  
 I jednej drachmy wagi by nie miała.  
 Gdybym z Wirgilim żył w społecznej porze,  
 O rok tu jeden, choć wola mi wzbrania,  
 Rad bym przedłużył czas mego wygnania».

Mistrz na mnie spojrział ze wzroku wyrazem  
 Takim, co milcząc, «milcz» mówił zarazem<sup>878</sup>.  
 Wola choć wiele, lecz nie wszystko może:  
 Śmiech jak płacz, jeśli go skłonność w nas budzi  
 Lub doń zewnętrzny przedmiot usposobi,  
 Woli najszczęśliwych nie usłucha ludzi.  
 Jam się uśmiechnął, jak ten, co znak robi:  
 Cień to postrzegłszy zamilkł w tym momencie  
 I patrzył bystro oczyma w me oczy,  
 Gdzie skłonność duszy widna jak w przeźroczy.  
 I rzekł: «O, gdybyś oczyszczony z grzechu  
 Spełnił z twym dobrem wielkie przedsięwzięcie!  
 Lecz za co twarz twą przebiegł błysk uśmiechu?»  
 Na obie strony chwiałem się jak trzcina,  
 Ów każe milczeć, ten mówić zaklina,  
 Westchnąłem, kłopot mój pojął Wirgili.  
 Mnie pojmujący mówił mistrz tej chwili:  
 «Mów, odpowiadaj, patrz, on cały w uchu!»  
 — «Może się dziwisz, starożytny duchu,  
 Żem się uśmiechnął?» rzekłem «Nie sądzi krzywo,  
 Ciebie zadziwi jeszcze większe dziwo.  
 Ten, co prowadzi mię do rajów progów,  
 Patrz, oto stoi duch Wirgilijusza<sup>879</sup>;  
 Od niego twoja uczyła się dusza  
 Śpiewać potężnie i ludzi, i bogów.  
 Wierz, mego śmiechu był powód niewinny,  
 Nie podejrzewaj, powód ten, nie inny;  
 Wobec mojego wodza twe pochwały  
 Same z lic moich uśmiech wywołały».

Stacjusz zgiął się jak trzcina pochwiana,  
 Chcąc mego mistrza objąć za kolana.  
 A mistrz: «Stój, bracie, czyn twój jest złudzeniem  
 Bo i ja jestem takim jak ty cieniem».

A duch powstając: «Tu poznać masz porę,  
 Jaką miłością ja do ciebie gorę!  
 Gdy mimo nasze próżności niemale,  
 Chciałem uściskać cień jak ciało stałe».

## PIEŚŃ XXII

(Stacjusz i Wirgiliusza Ekloga 4. Krąg VI. Żarłocy, głodni, leżący pod drzewem życia. Piąte P znikło.)

<sup>877</sup>to ognisko wieszczę, którego grzał się iskrami i żarem — Z tych słów wnosić można, jakiej powagi i czci bezwarunkowej używała *Eneida* Wirgiliusza w średnich wiekach. [przypis redakcyjny]

<sup>878</sup>Mistrz na mnie spojrział (...) — W scenie zapełniającej koniec tej pieśni byłoby daremnym szperaniem szukać symbolicznego znaczenia. Ale za to czytelnik może podziwiać prawdę i piękność poetyczną, za pośrednictwem których Dante umiał ożywić swoją nieśmiertelną epopeję życiem dramatycznym. [przypis redakcyjny]

<sup>879</sup>Wirgilijusza — Wirgiliusza (właśc. Wergilijusza); tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

Wprowadzający nas w krąg szósty góry,  
 Znak z mego czoła zmazawszy skrzydłami,  
 Już był odleciał anioł białopióry.  
 W sprawiedliwości zatopionych cieni,  
 Zwróconych do niej wszystkimi żądzami  
 Cały chór mówił nam: «Błogosławieni<sup>880</sup>»  
 I na tym słowie «łaknący» głos słodki  
 Zamilkł, i reszty nie domówił zwrotki.  
 Po schodach, czując większą lekkość ruchów,  
 Bez trudu szedłem śladem lekkich duchów.  
 Wirgili zaczął: «Miłość w głębi ducha  
 Zatlona cnotą, gdy na zewnątrz bucha,  
 W lot drugą miłość swą iskrą zapala.  
 Odtąd gdy do nas zszedł cień Juwenala  
 W przedsię piekielną i skłonność twą dla mnie,  
 W słowach strzelistych objawił niekłamnie,  
 Takie spółczucie poczułem ku tobie,  
 Jakiegoś nie czuł ku obcej osobie,  
 Że z tobą spieszno iść mi po tej skale.  
 Jeślim mój język rozwiązał za wiele,  
 Przebac mi, odtąd jako przyjaciele  
 Nawzajem z sobą mówmy poufale.  
 Mogłali<sup>881</sup> zgrzeszyć łakomstwem twa dusza,  
 Którą zmysł piękna zachwyca i wzrusza  
 Tak ukształcony przez ciebie?» Te słowa  
 Wzbudziły lekki uśmiech Stacjusza.  
 Wtem odpowiedział: «Szczerość mię nie drażni,  
 Widzę w niej drogi znak twojej przyjaźni.  
 Zaiste, pozór rzeczy mylny bywa,  
 Bo nam zakryta przyczyna prawdziwa:  
 Zaiste, mniemasz, co zdradza twa mowa,  
 Żem był do ziemi łakomstwem przykuty,  
 Może z powodu miejsca mej pokuty?  
 Jam się łakomstwem brzydził za żywota<sup>882</sup>,  
 Czasu tysiąca księżyców za mało,  
 By zmyć pokutą jego płamę całą.  
 I gdyby żądz mi nie hamował z góry  
 Wiersz twój gromiący brud ludzkiej natury:  
 »Czegóż nie zbroi chciwość głodna złota<sup>883</sup>?«  
 Musiałbym toczyć głazy wpół schylony<sup>884</sup>,  
 Z potępieńcami biegając w przegony.  
 Wtenczas postrzegłem, że rozrzutnym szalem  
 Często zanadto dłoń mą otwierałem<sup>885</sup>:  
 I żalem, skrucną, w modlitwach przyczynnych,  
 Grzech ten zgładziłem jak i wiele innych.  
 Ileż głów łysych z grobów się podniesie

<sup>880</sup> *Błogosławieni (...) łaknący* — Słowa z *Ewangelii* św. Mateusza: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”. Tu, w przejściu z kręgu pokutujących łakomców do kręgu pokutujących żarłoków, to przypomnienie słów Chrystusowych jest stosowne i w miejscu właściwym wspomniane. [przypis redakcyjny]

<sup>881</sup> *mogli* — czy mogła (daw. forma czasownika z partykułą li). [przypis edytorski]

<sup>882</sup> *Jam się łakomstwem brzydził za żywota* — Jak w piekle łakomcy i rozrzutnicy w jednym kręgu są karani, podobnie i w czyśćcu jedni i drudzy pokutują spolem w jednym kręgu. I rozrzutników dręczą jak chciwców pragnienie złota, z tą tylko różnicą, że pierwsi zwykle tego pragną, czego sami zatrzymać nie umieją. [przypis redakcyjny]

<sup>883</sup> *Czegóż nie zbroi chciwość głodna złota* — Tu Stacjusz oświadcza wdzięczność za ten wiersz Wirgiliusza: *Quid non mortalia pectora cogis, Auri sacra fames!* (*Eneida*, księga III). [przypis redakcyjny]

<sup>884</sup> *toczyć głazy wpół schylony* — Patrz *Piektło*, pieśń VII. [przypis redakcyjny]

<sup>885</sup> *zanadto dłoń mą otwierałem* — Przez dłoń zanadto otwartą poeta plastycznie wyraża wadę marnotrawstwa. [przypis redakcyjny]

W straszny dzień Sądu tych, co zapomnieli,  
 Że grzech ten skruczą z swej by duszy zdjęli,  
 Bądź w ciągu życia, bądź przy jego kresie.  
 Wiedz, te dwa grzechy, których względna sprzeczność  
 Łączy je z sobą przez ich ostateczność,  
 Tu jad swój tracą już na całą wieczność.  
 Więc jeśli w jednym kręgu z łakomcami,  
 Duch się mój czyścił pokutą i łzami,  
 To się trafiło przez grzech mój przeciwny».

A sielskich wierszy rzekł śpiewak<sup>886</sup> przedziwny:  
 «Gdyś bratnich wojen piał śpiew uroczysty,  
 A w nim Jokasty żal, smutek dwoisty<sup>887</sup>,  
 Z dźwięków, jakimi przez tve usta brzmiała  
 Poważna Klio, ani mogłem wnosić,  
 Że ci wśród wiernych Wiara miejsce dała,  
 Bez której dobrze czynić to nie dosyć.  
 Gdy prawdę mówisz, powiedz, światłość jaka  
 Tak rozproszyła tve dawne ciemności,  
 Że swoją łódkę z morskich nawałności  
 Rad skierowałeś do łodzi rybaka<sup>888</sup>?»

A on: — «Tyś pierwszy we mnie zapal wzniecił  
 Chodzić w tve ślady drogą ścieżek nowych  
 I pić ze źródeł jak ty parnasowych;  
 Pierwszyś w miłości bożej mię oświecił.  
 Ty jak ów byłeś, co latarkę w nocy<sup>889</sup>  
 Niesie za sobą, sam żadnej pomocy  
 Nie ma z jej światła, lecz za nim idącym  
 Oświeca drogę blaskiem migającym.  
 Odkąd wyrzekłeś: »Świat się nasz odmładza,  
 Z nieba wiek złoty, nowe ludzi plemię  
 Z sprawiedliwością zstępują na ziemię«.

Przez ciebie, gdy mnie duch twój wieszczy krzepi,  
 Byłem poetą i chrześcijaninem.  
 Lecz mój rysunek gdybyś widział lepiej,  
 Pędzel ten zarys farbą naprowadza.  
 Już ziarno wiary słowami i czynem,  
 Po całej ziemi, aż po świata krańce  
 Sieli wiecznego królestwa posłańce.  
 Jak w twojej wieszczbie, widząc, że duch wieje,  
 W tym, co kazali nowi kaznodzieje,  
 Stałem się pilnym ich słowa słuchaczem;  
 Przed ich świętością padłem na kolana.  
 A gdy je ścinał miecz Domicyjana<sup>890</sup>,  
 Łzy moje z krwią ich mieszałem i płaczem.  
 Niosłem im pomoc, życie ich niewinne

<sup>886</sup>sielskich wierszy (...) śpiewak — Wergiliusz jako autor *Bukolik* i *Georgik*; sielski: związany tematyką wiejską. [przypis edytorski]

<sup>887</sup>bratnich wojen (...) Jokasty żal, smutek dwoisty — Wzmianka wojen tebańskich, w których synowie Jokasty Eteokles i Polinik wzajem siebie zamordowali. [przypis redakcyjny]

<sup>888</sup>swoją łódkę (...) skierowałeś do łodzi rybaka — Do łodzi św. Piotra, czyli do św. Kościoła Chrystusowego. [przypis redakcyjny]

<sup>889</sup>Pierwszyś w miłości bożej mię oświecił (...) w nocy — Wergiliusz, chociaż sam poganin, obudził wszakże iskrę wiary w duszy Stacjusza przez następne wiersze, które poeta niżej dosłownie w tekście przytacza. *Magnus ab integro saeculorum nascitur ordo, / (...) rodeunt Saturnia regna, / Iam nova progenies coelo dimittitur alto.* Cześć wysoka, jakiej zażywał Wergiliusz w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jeszcze więcej w wiekach średnich dała powód do uważania tych wierszy za rzeczywistą przepowiednię przyjścia Zbawiciela i przyszłego odkupienia świata. [przypis redakcyjny]

<sup>890</sup>Domicyjana — Domicjana; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jednastozgłoskowca. [przypis edytorski]

Kazało zbrzydzić wszystkie sekty inne.  
 Wprzód nim pieśń moja wojujące Greki  
 Zaprowadziła nad tebańskie rzeki<sup>891</sup>,  
 Chrzest już przyjąłem, lecz dla głupiej trwogi  
 Długo pozornie czciłem fałszu bogi.  
 Za tę oziębłość z górą cztery wieki  
 Biegałem ciągle, nie zażywszy wczasu,  
 Po kręgu czwartym: ty, coś zdjął zasłonę  
 Ćmiącą mym oczom dobro nieskończone;  
 Ponieważ mamy jeszcze dosyć czasu,  
 Jeśli wiesz, powiedz, cień Terencyjusza<sup>892</sup>,  
 Plauta, Warrona, gdzie, czy potępieni?  
 Po jakim kręgu ich błąka się dusza?»  
 — «Oni, ja, Persy, wiele innych cieni,  
 Mieszkamy razem» rzekł wódz «z ślepym Grekiem<sup>893</sup>,  
 Którego Muzy karmiły swym mlekiem  
 Dłużej od wszystkich; jest krąg w piekle wielki,  
 Tam często gwarzym, wlekąc czas w tęsknotach,  
 O pięknej górze, o jej chłodnych grotach,  
 W których mieszkają nasze karmicielki<sup>894</sup>.  
 Symonidesa cień, Anakreona  
 I wielu Greków mieszka w kręgu owym,  
 Którzy zdobyli skroń liściem laurowym.  
 Tam są wslawione twej Muzy pieśniami  
 Smutna Izmena, mężna Antygona,  
 Deidamia ze swymi siostrami<sup>895</sup>».  
 Zamilkli oba, Stacyjusz, Wirgili,  
 Przebiegłszy schody w krąg oczy zwrócili:  
 Cztery dnia sługi odeszły, a piąta  
 Stojąc przy wozie służebna się krząta<sup>896</sup>,  
 Kierując dyszla wierzch zapłomieniony.  
 A wódz mój mówił: «Ja myślę, że teraz  
 Prawej od brzegu trzymajmy się strony,  
 Obchodząc górę, tak szliśmy już nieraz».  
 Zwyczaj ten był więc naszym drogokazem  
 I szliśmy dalej z mniejszym utrudzeniem,  
 Śmielsi drugiego ducha przyzwoleniem.  
 Z tyłu ja, cienie po przedzie szły razem,  
 A z ich rozmowy czerpałem naukę,  
 Poznając głębiej poezji sztukę.  
 Rozmowę słodką przerwał widok drzewa<sup>897</sup>,  
 Którego owoc wonny i uroczy  
 Na środku drogi nęcił nasze oczy.

<sup>891</sup>nim pieśń moja (...) Greki (...) zaprowadziła — To jest, kiedy pisałem *Tebaidę*. [przypis redakcyjny]

<sup>892</sup>Terencyjusza — Terencjusza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenaściegłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>893</sup>ślepy Grek — tu: Homer. [przypis edytorski]

<sup>894</sup>nasze karmicielki — Muzy. [przypis redakcyjny]

<sup>895</sup>Izmena (...) Antygona (...) Deidamia — Osoby wzmiankowane w poemacie *Tebaida*. [przypis redakcyjny]

<sup>896</sup>piąta stojąc przy wozie służebna się krząta — Piąta dnia służebnica, to jest, piąta godzina poranna, licząc od wschodu słońca. W tej chwili nie było jeszcze południa, a słońce podnosiło się coraz wyżej. [przypis redakcyjny]

<sup>897</sup>drzewo — W tym kręgu czyszczą się żarłocy. Poznamy ich bliżej w następnej pieśni, wychudłych i zmienionych. Jeżeli przypomnim sobie, że kształt i postać cieniów stan wewnętrzny ich duszy wyraża (patrz przypisek do pieśni III *Piekła*, w. 34), nietrudno będzie wyciągnąć z tego sens moralny, że bezmierne pożądanie ziemskiego pokarmu wtrąca duszę w stan najsmutniejszy, odciąga ją od wyższych dążeń, od rzeczywistego duchowego życia. Symbolem tego rzeczywistego użycia jest to drzewo, którego wonnych i pięknych owoców pokutujący za obżarstwo wciąż daremnie łakną. Zwężony od ziemi kształt tego drzewa, a stopniowo rozszerzający swoje gałęzie coraz wyżej i przezroczysta rosa, jaka jego liście nieustannie odświeża, odkrywa jasno moralno-religijną alegorię, jakiej sam czytelnik łatwo się domyśli. [przypis redakcyjny]

Jak jodła wierzchem, co w niebo powiewa,  
 Stopniowo zwęża gałęzi koronę;  
 Drzewo to rosło od ziemi zwężone,  
 Aby nikt, myślę, nie czepiał się po niem.  
 Jak strumień z góry wytryska nad błoniem,  
 Z głazu, co nasze zamykał nam iście,  
 Tryskała wilgoć i dżdżyła na liście.  
 Dwaj się poeci ku drzewu zbliżyli,  
 Wtem głos ze środka liści zaświergoce:  
 «Nie wam pożywać te piękne owoce!»  
 Znow głos w te słowa zaszumił po chwili:  
 «Maryja więcej troszczyła się o to<sup>898</sup>,  
 Jak przyjąć gości sproszonych na gody,  
 Niż o swe usta łaknące, któremi  
 Modli się w niebie za grzesznych na ziemi.  
 Dawne Rzymianki słynące prostotą  
 Lubily napój ze zdrojowej wody<sup>899</sup>,  
 Daniel stołem królewskim pomiata<sup>900</sup>,  
 I jako mędrzec zasłynął skroś świata.  
 Pierwszy wiek świata był piękny jak złoto,  
 Żołądź najmiłszym pokarmem o głodzie,  
 Pragnący znalazł nektar w czystej wodzie.  
 Miód i szarańcza karmiły Chrzyciciela  
 W puszczy<sup>901</sup> bezludnej; stąd jego tak zgodnie  
 Wielkim i sławnym zwał lud Izraela,  
 Co z Ewangelii poznałeś dowodnie<sup>902</sup>».

## PIEŚŃ XXIII

(Cienie. Foreze Donati mówi o rozpuszcie niewiast florenckich.)

Gdy między gęste i zielone liście  
 Wcisnąłem oczy, podobny chłopcowi  
 Co z próżnowania w lesie ptaszki łowi,  
 Wódz mój jak ojciec zbliżył się i mówi:  
 «Idź, synu, daru chwili źle nadużyć,  
 Tu trzeba czasu użyteczniej użyć<sup>903</sup>».  
 Zważywszy radę mądrą rzeczywiście,  
 Ku mędrcom krok mój zwróciłem i oczy,  
 Idąc ich śladem lekki i ochoczy.  
 Oto slyszalem i płacz, i śpiewanie:  
 Psalm «Usta moje otwórz mi, o Panie<sup>904</sup>!»  
 Pobudzał we mnie radość i cierpienie.

<sup>898</sup>*głos w te słowa zaszumił (...)* — Tu poeta pod figurą drzewa przedstawia przykłady cnót przeciwnych grzechowi obżarstwa. Pierwszym przykładem jest Maryja, Matka Boska, która Chrystusa na godach w Kanie nie dla siebie o wino prosiła, ale powiedziała: „Oni wina nie mają” (Św. Jan, rozdz. 2 w. 3). [przypis redakcyjny]

<sup>899</sup>*Dawne Rzymianki słynące prostotą lubily napój ze zdrojowej wody* — Walerius i Maximus mówi, że w czasie, kiedy w Rzymie starożytnym dobre obyczaje panowały, matrony rzymskie brzydziły się winem, ażeby nie zgrzeszyć niepowściągliwością. [przypis redakcyjny]

<sup>900</sup>*Daniel stołem królewskim pomiata* — Daniel prorok, będąc małym chłopięciem, przypuszczony był do stołu i wina królewskiego na dworze Nabuchodonozora. Ale on z trzema innymi spóldworzanami wina ze stołu królewskiego nie pijał, ażeby nieczystym napojem ust nie pokalać. Za co im Bóg w nagrodę dał bystry rozum i mądrość. Daniel zadziwiał szczególnie jasnym i proroczym snów wykładem. [przypis redakcyjny]

<sup>901</sup>*puszcza* — pustynia; daw. określenie miejsca opustoszałego, bezludnego. [przypis edytorski]

<sup>902</sup>*Miód i szarańcza karmiły Chrzyciciela (...)* co z *Ewangelii poznałeś* — *Ewangelia* św. Marka, rozdz. 1, w. 6. [przypis redakcyjny]

<sup>903</sup>*Tu trzeba czasu użyteczniej użyć* — Tu poeta przypomina, że spoczynek w kształceniu się moralnym jest rzeczą naganną. Stać w miejscu jest toż samo, co wstecz się cofać. Poprzednie porównanie trafnie tę myśl objaśnia. [przypis redakcyjny]

<sup>904</sup>*Usta moje otwórz mi, o Panie* — Psalm Dawida, 51 w. 17. [przypis redakcyjny]

«Co za głos» rzekłem: «Brzmi w żalonym echu?»  
A mistrz: «Być może, nowe idą cienie,  
Tu rozwiązywać węzeł swego grzechu».  
Zamyślonego obyczaj pielgrzyma,  
Gdy nieznanym spotyka podróżnych,  
Zwraca się do nich, lecz się nie zatrzyma;  
Tak orszak cieniów niemych i pobożnych,  
Szybkim za nami postępując krokiem,  
Szedł, a przechodząc rzucał na nas okiem.  
A cienie były straszliwej chudości,  
Żrenica ciemna, w twarz głęboko wpadła,  
Pod skórą widne zarysy ich kości.  
Nie sądzę, aby na swojej osobie  
Miał więcej suchą Erizychton skórę<sup>905</sup>,  
Gdy wewnątrz głodu upaleniem gore.  
Oto był takim, pomyślałem w sobie,  
Lud, gdy wychodził przez zgliszcza i dymy,  
Tracąc zburzonej gród Jerozolimy<sup>906</sup>,  
Gdzie matka z głodu własne dziecko zjadła.  
Oczy ich były jak wklęsłe pierścienie,  
Z których wyjęto błyszczące kamienie.  
Kto w twarzach ludzkich przywykł czytać OMO<sup>907</sup>  
Złożyłby z lic ich głoskę M widomą.  
Któż by uwierzył, jeśliby sam wprzód  
Nie wiedział skutku owoców i wody  
Drażniących żądze cierpieniem tak żywym?  
Nie mogąc znaleźć sam przyczyny na to,  
Na twarze kryte łuską trędowatą,  
Na taką chudość patrzałem z podziwem.  
Cień jeden oczy z jam czaszki wyrzucił  
I spojrział na mnie; potem z ust wyrzucił  
Te słowa: «Jakąż łaską Bóg mię darzy!»  
Nie mógłbym nigdy jego poznać z twarzy,  
Wyschły jak trzaska, poznałem po głosie;  
Iskra przeze mnie przebiegła, zdało się,  
I przy jej świetle zdołałem wydostać  
Z dna mej pamięci Forezego postać<sup>908</sup>.  
— «Nie zważaj» błagał «na ten trąd tak suchy.  
Na brak wyraźny ciała w mej osobie,  
Lecz nie odmawiaj, mów, kto jest przy tobie?  
Jakie dwa ciebie prowadzą tu duchy?»  
— «Kiedy nad tobą umarłym płakałem,  
Nie mniej bolesne łzy» odpowiedziałem  
«Leję nad twoim tak zmienionym ciałem.  
Powiedz, dla Boga, co się z tobą stało,  
Co tak cię nagle z ciała rozebrało?

<sup>905</sup> Nie sądzę, aby (...) miał więcej suchą Erizychton skórę — Erizychtona Ceres, której ubliżył wyraźną jej czci pogardą, ukarała głodową gorączką; na koniec głodem strawił sam siebie (Patrz *Przemiany* Owidiusza, księga 8 w. 877). [przypis redakcyjny]

<sup>906</sup> lud gdy wychodził (...) tracąc (...) gród Jerozolimy — Podczas oblężenia i zburzenia Jerozolimy przez Tytusa. [przypis redakcyjny]

<sup>907</sup> w twarzach ludzkich przywykł czytać OMO — Według zdania niektórych fizjonomistów można czytać w rysach naszej twarzy, słowo *omo*, tak rozłożone, że dwa *o* jest to dwoje oczu, a litera *M* formuje się z wydatnych zarysów powiek, nosa i policzków tym wyraźniej, im więcej twarz jest chuda. *Omo*, od słowa łacińskiego *homo*, człowiek. Porównanie zaś powyższe pierścieni, z których wyjęto kamienie, do wpadłych oczu dziwnie jest trafne i prawdziwe. [przypis redakcyjny]

<sup>908</sup> Foreze — tyle tylko wiemy o nim, że pochodził z rodziny Donatów, a zatem spokrewniony był i z Dantem. [przypis redakcyjny]

Póki z podziwu myśli nie wyzwolę,  
 Milczę; źle mówi, kto ma inną wolę».  
 A duch: «Tajemna siła z wiecznej rady<sup>909</sup>  
 Schodzi w tę wodę i w rdzeń tego drzewa,  
 Które za nami oto stoi z dala;  
 Przez nią ja jestem tak chudy i blady.  
 Ten lud szkieletów, który płacząc, śpiewa,  
 Będąc bez miary posłusznym swej gębie,  
 Tu się uświęca przez głód i pragnienie.  
 Woń, co z owoców i wody wynika,  
 Rozwiana wiatrem wzdłuż tego trawnika,  
 Jadła, napoju w nas żądzę zapala.  
 Chodząc tu w kółko po skały tej zrębie  
 Nieraz poczujem mękę, mękę mówię,  
 Gdy powinienem był rzec: pocieszenie.  
 Bo wola, która iść przez to pustkowie  
 Do tego drzewa bodzie nasze siły,  
 Jest tą, co bodła Chrystusa rzec: »Eli<sup>910!</sup>«,  
 Gdy nas wyzwalał krwią ze swojej żyły».  
 A ja: «Foreze, od dnia, gdy z pościeli  
 Śmiertelnej w lepsze tu życie wstąpiłeś,  
 Pięciu lat spełna jeszcze nie przeżyłeś.  
 Jeśli się w tobie kończy grzechu władza  
 Wprzód, zanim w ciebie wsiąknęła głęboko  
 Boleść zbawienna, co nas jedna z Bogiem:  
 Jak tu zaszedłeś jeszcze tak wysoko?  
 Myślałem spotkać cię za czyścica progiem,  
 Tam niżej, gdzie czas czasem się nagradza<sup>911</sup>.  
 A on: «Winiem czulej Nelli mojej<sup>912</sup>,  
 Że słodki piołun boleści mię poi;  
 Jej łzy, westchnienia i pobożne modły  
 Z miejsc, gdzie duch czeka, prędkiej mię wywiodły.  
 Tym miłsza Bogu moja dobra wdowa,  
 Że wśród zepsucia ślub swój wiernie chowa.  
 W dzikich sardyńskich górach, ile pomnę,  
 Niewiasty więcej wstydlive i skromne  
 Niż tam, gdzie Nella łzy leje w żalobie<sup>913</sup>.  
 Czegóż chcesz, bracie? Oto powiem tobie,  
 W duchu już widzę czas przyszły na ziemi,  
 Z którym obecna godzina się zleje,  
 Gdy z ambon gromić będą kaznodzieje,  
 Głośne z bezwstydných strojów florentynki,  
 Co rade świecić piersiami nagiemi<sup>914</sup>.  
 Kto Saracenki zmuszał lub Turczynki

Kobieta, Strój

<sup>909</sup>*tajemna siła* — To jest tęsknota do rzeczywistego duchowego życia, jakiego żarłocy zatopieni przez ciąg swojego życia w fałszywym użyciu nigdy doświadczać nie mogą. [przypis redakcyjny]

<sup>910</sup>*Eli* — *Eli lamma sabbathani*. Słowa wyrzeczone przez Chrystusa umierającego na krzyżu. [przypis redakcyjny]

<sup>911</sup>*Myślałem spotkać cię (...) tam niżej* — Tam niżej, to jest przed bramą czyścicową, gdzie oczekują ci, którzy za późno za swoje grzechy czynili pokutę. [przypis redakcyjny]

<sup>912</sup>*czulej Nelli mojej* — Nella, skrótowiec słowa Annela, imienia żony Forezego. [przypis redakcyjny]

<sup>913</sup>*w dzikich sardyńskich górach (...) niewiasty więcej wstydlive i skromne niż tam* — W okolicy górzystej wyspy Sardynii za czasów Dantego mieszkańcy, a szczególnie kobiety, odznaczały się dzikością i bezwstydem obyczajowym. Podobny zarzut robi poeta swoim florentynkom, między którymi po śmierci męża swojego żona Forezego mieszkała. [przypis redakcyjny]

<sup>914</sup>*ambon gromić będą kaznodzieje (...) florentynki* — Niewiasty florenckie za czasów Dantego tak się nosiły krótko i bezwstydnie, że potrzeba było użyć zakazów kościelnych i świeckich, ażeby chodziły w stroju mniej kasanym, a skromności płci swojej przyzwoitym. Ten środek obostrzający stroje kobiet skutkowało do tyłu, że potem florentynki stanikami pierś i szyję aż pod brodę zakrywały. [przypis redakcyjny]

Aż przez zakazy świeckie lub duchowne,  
 Ażeby stroje nosiły stosowne?  
 Gdyby bezwstydne zgadły wieszczym duchem,  
 Jaki gniew nieba ściąga ta rozpusta,  
 Już by do wycia otworzyły usta.  
 Gdy się nie mylę, ich lament posłyszę  
 Wprzód nim twarz dziecka pokryje się puchem,  
 Które dziś do snu pieśń mamki kołysze.  
 Lecz mów, kto jesteś? O, nie bądź nam głuchy!  
 Widzisz, nie jeden ja, lecz wszystkie duchy  
 Patrzą w to miejsce z ciekawym zapalem,  
 Gdzie stojąc słońce zakrywasz swym ciałem».

A ja: «Gdy sobie przypomnisz, jakimi  
 Byliśmy oba spól żyjąc<sup>915</sup> na ziemi,  
 To przypomnienie myślami smutnymi  
 Duch twój obciąży jako smutek ciągły<sup>916</sup>.  
 Ten oto mędrzec z tego życia lasu  
 Mnie wyprowadził, gdy onego czasu  
 Tego brat wschodził na niebie okrągły<sup>917</sup>».

I pokazałem słońce: «on zaiste,  
 Do rzeczywiście zmarłych zstąpił ze mną,  
 Wiódł mię przez noc ich głęboką i ciemną;  
 Wodzi przez kręgi i schody łamane  
 Tej góry, która, któż by się nie zdziwił?  
 Tak was prostuje, was, których świat skrzywił,  
 On mnie prowadzi w wyższe okolice,  
 Tam, kędy spotkam moją Beatrycę:  
 Wtenczas bez niego sam jeden zostanę.  
 Tak mi powiadał oto on, Wirgili  
 (Palcem wskazałem idącego skałą).  
 Drugi jest cieniem, dla którego w chwili,  
 Gdy się rozstawał z waszą rzeszą całą,  
 Wasze królestwo po wszech kręgach drżało».

## PIEŚŃ XXIV

(Papież Marcin IV i inni. Przedostatnie P znika z czoła.)

Gdy tak wciąż idziem i wciąż rozmawiamy,  
 Szliśmy wypustem granitowej ściany,  
 Szybko jak okręt dobrym wiatrem gnany.  
 A zmarłych zda się po dwa razy cienie,  
 Wiedząc, żem żywy, przez oczu swych jamy  
 Pokazywały swoje zadziwienie.  
 «Ten cień» mówiłem «z naszego powodu,  
 Snadź<sup>918</sup> w niebo swego nie nagli pochodu<sup>919</sup>.  
 Mów, gdzie Pikarda<sup>920</sup>? Mów, gdy łaska twoja,  
 W tłumie, co na mnie zwraca wzrok tak głodny,  
 Czy jest choć jeden mąż uwagi godny?»

<sup>915</sup>spól żyjąc — żyjąc wspólnie, razem. [przypis edytorski]

<sup>916</sup>Gdy sobie przypomnisz, jakimi byliśmy oba — Widać z tego wiersza, że Foreze był nieodstępnym towarzyszem Danta na wielu uctach i biesiadach. [przypis redakcyjny]

<sup>917</sup>brat wschodził na niebie okrągły — Księżyc, którego poeta nazywa bratem słońca. [przypis redakcyjny]

<sup>918</sup>snadź (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>919</sup>Ten cień (...) nie nagli pochodu — Tu poeta wprowadza przerwana rozmowę na końcu poprzedniej pieśni o Stacjuszu. [przypis redakcyjny]

<sup>920</sup>Pikarda — siostra Forezego. Obszerniejszą o niej wiadomość znajdzie czytelnik w przypisku do pieśni III *Raju*. [przypis redakcyjny]



Foreze mówił: «Piękna siostra moja  
I taka dobra! Duch jej w zachwyceniu  
Cieszy się w raju tryumfu koroną».  
I dodał potem: «Tu nam nie wzbroniono  
Wzajem nazywać siebie po imieniu,  
Tak podobieństwo nasze głód sfalszował».  
Wskazując palcem: «Patrz, jak wyschły głodem  
Buonadżunta, z miasta Lukki rodem.  
Patrz, ten najchudszy, jakby z krzyża zdjęty,  
W ramionach swoich trzymał kościół święty<sup>921</sup>,  
Frank ten węgorze warzył w słodkim winie,  
Nie myślał, kładąc je żywcem w naczynie,  
Że będzie takim postem pokutował».  
Koleją wielu po imieniu woła,  
Z nazwanych żaden ani zmarszczył czoła.  
Widziałem między tylu żarłokami  
Ubalda, jak żuł powietrze zębami,  
Bonifacego, co na uczyty, gody,  
Arcybiskupie marnował dochody<sup>922</sup>.  
Markiza z Forli, co z pełnego dzbana  
Pragnienie gasił do zmroku od rana<sup>923</sup>.  
Podobny temu, co w tłumie rad bada,  
Kto jemu więcej do serca przypada,  
Wybrałem sobie znajomego z Lukki<sup>924</sup>:  
On imię jakiejś wyjąkał Gentuki  
Gardłem zranionym przez ogień suchotny.  
«Duchu,» doń rzekłem «jeśliś tak ochotny  
Rozmawiać ze mną, gdy ci głos nie drażni  
Wyschlej gardzieli, chciej mówić wyraźniej».  
Duch zaczął mówić: «Niewiasta zrodzona,  
Której lic jeszcze nie kryje zasłona,  
Przez nią podobasz mieszkać w moim mieście;  
Z tą przepowiednią pójdziesz tam nareszcie.  
Jeśli co błędnie usta moje mruczą,  
Przyszłe wypadki same cię pouczą.  
Lecz mów, azali w tobie nie widzimy  
Tego, co wydał na świat nowe rymy,  
Gdzie na początku jest wiersz: »Piękne panie!  
Co pojmujecie tak żywo kochanie<sup>925</sup>«?»  
A ja: «Gdy miłość natchnie mego ducha,  
Co myśl z jej mowy wewnętrznej podsłucha,  
Co ona mówi, ja tylko to piszę<sup>926</sup>».

<sup>921</sup>*ten najchudszy (...) postem pokutował* — Papież Marcin IV, rodem Francuz, w mieście Tours urodzony. Poeta mu przygania, że węgorze złowione w bolseńskim jeziorze przed uwarzeniem żywe kazał topić w słodkim winie, ażeby tym rodzajem śmierci tej ryby nadać jej smak więcej wytworny. [przypis redakcyjny]

<sup>922</sup>*Ubalda (...) Bonifacego* — Ubaldo della Pila i Bonifacy, arcybiskup z Imoli, oba sławni smakosze i żarłocy. [przypis redakcyjny]

<sup>923</sup>*Markiza z Forli, co (...) pragnienie gasił do zmroku od rana* — Podanie mówi o tym markizie: gdy mu doniesiono, że o nim okolicznie powiadają, że ciągle zabawia się kuflem i pije: z uśmiechem na to odpowiedział: „dlaczego ci sami nie mówią zarazem, że ja mam ciągle pragnienie”. [przypis redakcyjny]

<sup>924</sup>*Wybrałem sobie znajomego z Lukki* — Buonadżinta rodem z Lukki, wspomniany wyżej w tej pieśni, był, jak się później dowiemy, dość miernym poetą. On przepowiada Dantemu, że kiedyś, będąc wygnanem, odwiedzi miasto Lukkę i tam wpadnie mu w oczy młoda dziewczyna na imię Gentuka, w której się zakocha. [przypis redakcyjny]

<sup>925</sup>*Piękne panie! co pojmujecie tak żywo kochanie* — *Donne ciavete intelletto d'amore*. Od tego wiersza pochodzi jedna pieśń Danta na cześć Beatrycze (Patrz *Vita Nuova*). [przypis redakcyjny]

<sup>926</sup>*Gdy miłość natchnie mego ducha (...) ona mówi, ja tylko to piszę* — Dante ze zwykłą sobie treściwością stylu w tych kilku wierszach zamknął główne zasady estetyki. Poeta mówi tu nie tylko o tej miłości egotycznej, jaka natchnęła poetów miłosnych, lecz i o miłości wyższej, powszechnej i duchowej, z której wynika potęga i urok wszystkich sztuk pięknych, bo w dziełach natchnionych tylko tą miłością duchową widzimy rzeczywisty odblask

«O bracie!» rzekł on «z tego, co ja słyszę,  
 Postrzegam węzeł, co poetów tyłu  
 Zatrzymał z dala od twojego stylu,  
 Zwłaszcza Notera, mnie i Guitona<sup>927</sup>.  
 Spod pióra twego tryska pieśń natchniona,  
 Kogo natchnienia lot wyżej porywa,  
 Dwóch stylów z sobą ten nie porównywa».  
 Rad w sobie, zamilkł<sup>928</sup>: jak jeden za drugim  
 Ptak zimujący nad brzegami Nilu  
 Zrywa się, leci, ciągnie pasem długim,  
 Tak wszystkie duchy, wszystkie, co tam były,  
 Zwracając twarze swój pochód nagliły,  
 Lekkie zarazem chudością i wolą.  
 Jak biegącemu<sup>929</sup> gdy nogi zabolą,  
 Znużony swoich spółbiegaczów rzuca,  
 Zanim odetchną zmordowane płuca:  
 Tak i Foreze za trzodą szczęśliwą,  
 Z tyłu, opodal szedł za mną leniwo,  
 I mówił do mnie: «Kiedy cię zobaczę?»  
 — «Nie wiem,» odrzekłem «jak żyć będę długo,  
 Lecz w chęci rad bym tu pielgrzymkę drugą  
 Odbyć co prędzej: bo moja kraina,  
 Gdzie pędzą życie z dnia na dzień tułacze,  
 Smutna jest, bliska grozi jej ruina».  
 «Idź!» rzekł «już widzę zwierzę, jak Donata<sup>930</sup>,  
 Ogonem wlecze w otchłań zatracenia,  
 Gdzie żadnym grzechom nie ma przebaczenia.  
 Koń jak wiatr pędzi, kurz trupem zamiata,  
 Wstrząsł się, trup wagą swojego ciężaru  
 Okaleczały runął w przepaść jaru.  
 Tym sferom krążyć maluczko po niebie,  
 (I spojrział w niebo) aż sam ujrzysz z trwogą  
 To, co me słowa jaśniej rzec nie mogą.  
 Czas w tym królestwie drogi, żegnam ciebie!  
 Idąc tak we dwóch, choć się chętnie dzielę  
 Z tobą mym czasem, tracę go za wiele».  
 Jak kiedy jazda na jazdę naciera,  
 Jeździec rycerskim uniesion zapalem,  
 Z szeregu naprzód pomyka się cwałem,  
 I część pierwszego natarcia odbiera;  
 Foreze od nas wielkim skoczył krokiem.  
 Jam tylko z dwoma pozostał na drodze,  
 Oba tak wielcy w poezyi wodze<sup>931</sup>!  
 Gdy już nie mogłem doścignąć go okiem,  
 Tak jak ścigałem myślą jego słowa,

wiekuiestego piękna i wiekuiestej prawdy, że Dante nie szedł ubitym torem poetów spółczesnych, ale więcej zwracając się do natury, tworzył w poezji styl nowy, pełen mocy, wdzięku i prawdy, to miejsce najdowodniej nas poucza. [przypis redakcyjny]

<sup>927</sup>Notera (...) i Guitona — Notar i Guitone, spółcześni Dantemu, oba nędzne wierszoklety. [przypis redakcyjny]

<sup>928</sup>Spod pióra twego tryska pieśń natchniona (...) Rad w sobie, zamilkł — Tu jeden komentator robi dowcipną uwagę, że takiego poeę, który wobec wyższego od siebie poety z pokorą wyznaje swoją niższość i nieudolność i rad jest w sobie, chyba tylko w czyścicu spotkać można. [przypis redakcyjny]

<sup>929</sup>biegący — dziś popr. forma: biegnący. [przypis edytorski]

<sup>930</sup>widzę zwierzę, jak Donata ogonem wlecze w otchłań zatracenia — Korso Donati, naczelnik stronnictwa gwelfów czarnych, krewny Forezego, który był gwelfem białym, przez podburzony lud florencki ściągnięty z konia i zamordowany w roku 1308. Poeta, mając go za bezbożnika, w imaginacji swojej uwiązawszy Korsę Donatiego do ogona końskiego, wlecze go prosto do piekła. [przypis redakcyjny]

<sup>931</sup>wodze — dziś popr. forma: wodzowie. [przypis edytorski]

Spostrzegłem, oto stała jabłoń nowa,  
 Pełna owoców; a duchów gromada  
 Tworząc ruchome koło drzewa wieńce,  
 Z krzykiem ku liściom wyciągała ręce;  
 Jak małe dzieci próżnych pełne chęci,  
 Gdy je nadzieja podarunku nęci,  
 Każde swe prośby strzeliste przekłada;  
 Proszony od nich, nic nie odpowiada,  
 Tylko nad nimi trzyma cacko w dłoni  
 Drażniąc ich żądze jak owoc jabłoni.  
 Od tego drzewa duchy w skok odbiegły,  
 Jak gdyby swego błędu nie postrzegły;  
 Pod jabłoń głuchą na ich lzy i prośby  
 Myśmy podeszli: — «Ani kroku bliżej!  
 Przechodźcie dalej, jabłoń jest tam wyżej,  
 Z której owocu skosztowała Ewa,  
 Ta latoroślą jest tamtego drzewa<sup>932</sup>».  
 Liść szumiał głosem, nie wiem czyjej, groźby.  
 Samotrzcę szliśmy, krocząc bliżej strony,  
 Gdzie brzeg był skały więcej podniesiony.  
 «Pomnijcie» mówił głos «na plód nieczysty  
 Z chmury poczęty, o piersi dwoistej,  
 Co po pijanu<sup>933</sup> napadł Tezeusza<sup>934</sup>.  
 Miętkość Hebreów niech zgrozą porusza,  
 Czerpaniem wody z potoku zdradzona,  
 Gdy w Madyjanie grzmiał miecz Gedeona<sup>935</sup>».  
 Tak wyższym brzegiem kamiennych pokładów  
 Idąc, słuchałem dość licznych przykładów  
 Grzechu obżarstwa; jego plagi srogiej.  
 Potem wychodząc na pośrodek drogi,  
 Na tysiąc kroków szliśmy zamyśleni,  
 Milcząc i tonąc w domysły wątpliwe.  
 «Gdzie to idziecie, myśląc, wszyscy troje?»  
 Głos rzekł; ja czoło uchylilem moje,  
 Jak robią w strachu zwierzęta lękliwe;  
 Chcąc wiedzieć, kto to był, podniosłem głowę.  
 Nigdy szkło w ogniu tak się nie czerwieni,  
 Nie więcej błyszczą roztopy kruszcowe,  
 Jako duch, który tak kończył przemowę:  
 «Tędy, gdy chcecie, idźcie w imię Boga,  
 Tędy idących do pokoju droga».  
 A widok jego pozbawił mię wzroku.  
 Ku mistrzom moim przybliżyłem kroku,  
 Jak człowiek uchem pytający ciszy,  
 Idzie w kierunku głosu, jaki słyszy.

<sup>932</sup>*jabłoń (...)* z której owocu skosztowała Ewa — Drzewo wiadomości, które spotkamy aż na wierzchołku tej góry, w raju ziemskim. A więc: rzeczywistość pełna wiadomości będzie wam dalej, tam, wyżej udzielona; lecz to, co tu widzicie, jest tylko jej objawem. [przypis redakcyjny]

<sup>933</sup>*po pijanu* — dziś popr.: po pijanemu; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>934</sup>*plód nieczysty z chmury poczęty, o piersi dwoistej, co po pijanu napadł Tezeusza* — Centaury z dwoistą piersią konia i człowieka, potwory urodzone z Iksjona, który zamiast Junony chmurę uściśnął. Gdy Pirytois, przyjaciel Tezeusza, obchodził wesele z Hipodamią, na te ślubne gody i Centaurów zaprosił. Ci winem zagrzani grozili porwaniem oblubienicy: wszczął się bój naprawdę i Tezeusz odparł ich napad. [przypis redakcyjny]

<sup>935</sup>*Gdy w Madyjanie grzmiał miecz Gedeona (...)* — Gdy Gedeon ciągnął z wojskiem na Madianitów, rozkazał jemu Pan Bóg, ażeby tych tylko brał z sobą na wojnę, którzy ręką ze źródła Harod wodę czerpać będą: tych zaś, którzy przykłękną nad źródłem dla wygodniejszego czerpania wody, ażeby za sobą zostawił. Z całego wojska trzystu tylko to próbę umiarkowania wytrzymało. I tych trzystu zwyciężyło niepolicone wojsko Madianitów (*Księga Sędziów*, rozdz. 7). [przypis redakcyjny]

Jako majowy powiew, poseł zorzy,  
Wonią traw, kwiatów przewiewa świat boży,  
Taki wiatr, czułem, uderzył mi w czoło,  
Poczułem lekkie poruszenie skrzydła<sup>936</sup>,  
Pióra wiejące wonnością kadzidła.  
I głos poczułem mówiących wokoło:  
«Błogosławieni, łaska boża z tymi,  
Których krew w sercu zbytkiem żądź nie dymi.  
Co tyle łakną powszedniego chleba,  
Ile rozsądnie głód nasycić trzeba».

## PIEŚŃ XXV

(W drodze do kręgu VII. Rozprawa o powstaniu duszy, o śmierci i cieniach. Krąg VII.  
Rozpustnicy wśród płomieni i burzy.)  
Była godzina niecierpiąca zwłoki,  
Bo ustąpiły kręgu południka  
Noc dla Skorpiona, a słońce dla Byka<sup>937</sup>.  
Jak robi człowiek naglący swe kroki,  
Co bądź napotka, idzie swoją drogą,  
Jeśli potrzeba, bodzie go ostrogą.  
Jakośmy weszli w sklepiony loch skały,  
Jeden za drugim, bo w chwili przechodu  
Nas rozdzieliła zbytńia ważkość schodu.  
Jak chęć latania czując bocian mały,  
Podnosi skrzydła, to spuszcza koleją,  
Gdy te już gniazda porzucić nie śmieją<sup>938</sup>:  
Tak zapytania chęć we mnie paliła,  
To zapalała siebie, to gasiła,  
Ażem poruszył wargę, jak gotowy  
Człowiek przemówić gorącymi słowy.  
A chociaż szliśmy dość szybko tą razą<sup>939</sup>,  
Ojciec mój rzekł mi: «Puszczaj strzałę słowa,  
Widzę nagiąłeś łuk aż po żelazo».  
Wtedy ja usta otworzyłem śmiało:  
— «Jak można schudnąć, tam gdzie was nie bodzie  
Potrzeba łaknąć pokarmu o głodzie?»  
A mistrz: «To dla cię zaiste rzecz nowa,  
Lecz gdybyś żywiej w swej myśli przedstawił,  
Jak się trawiło Meleagra ciało<sup>940</sup>,  
W miarę jak ogień suche drewno trawił;

<sup>936</sup>wiatr, czułem (...) lekkie poruszenie skrzydła — Skrzydło anioła, który w tej chwili zjawił się, znowu starło znak z czoła poety; znak grzechu, z którego czuł się być oczyszczonym. [przypis redakcyjny]

<sup>937</sup>ustąpiły kręgu południka noc dla Skorpiona, a słońce dla Byka — Według tu oznaczonego miejsca, jakie zajęły na południku gwiazdy zodiaku, w tej chwili na gorze czyścicowej była godzina druga po południu. [przypis redakcyjny]

<sup>938</sup>Jak chęć latania czując bocian mały (...) zapytania chęć we mnie paliła — Poeta przez głębokie uszanowanie dla swojego mistrza chwije się, czy ma go zapytać lub nie. Stan ten wewnętrznej niepewności przez to obrazowe porównanie oddany jest po mistrzowsku. [przypis redakcyjny]

<sup>939</sup>tą razą — dziś popr.: tym razem. [przypis edytorski]

<sup>940</sup>Jak się trawiło Meleagra ciało — Parki przy urodzeniu Meleagra uradziły, że on dopóty żyć będzie, póki pewien kawał drewna w ogniu się nie spali. Matka Meleagra, mając ciągle na myśli tę smutną dla jej syna przepowiednię, ten kawał drewna jak najdroższy klejnot wciąż strzegła. Lecz gdy Meleager na łowach kaledońskich braci swojej matki zamordował, matka rozgniewana to tajemnicze drewno wrzuciła w ogień; i nim to drewno przepaliło się w płomieniu, syna jej podobnie wewnętrzny ogień strawił. Tym przykładem Meleagra uczy Wergiliusz Dantego, że jak Meleager za zrządzeniem wyższych potęg bez cielesnego spółdziałania w popiół się obrócił, tak i cienie, chociaż tu pokarmu nie potrzebują, mogą chudnąć i niszczyć; zwłaszcza że cień, czyli pozorne ciało, jako obraz odbity od zwierciadła, przedstawia tylko objaw duszy z jej cierpieniami. [przypis redakcyjny]

Gdybyś uważał, jako w jednym czasie,  
 Ledwo twa postać po zwierciadle wionie,  
 Cały twój obraz w jego szkle już tonie,  
 Co było twardym, wnet ci miękkim zda się<sup>941</sup>.  
 Oto przeze mnie Stacjusz<sup>942</sup> wezwany  
 Raczy lekarzem być na twoje rany».  
 Stacjusz: «Jeśli widzisz być koniecznym,  
 Bym wobec ciebie o karaniu wiecznym<sup>943</sup>  
 Rozprowiał przed nim, niech to mię wymówi,  
 Że, uczeń, nie śmiem zaprzeczać mistrzowi».  
 A do mnie: «Synu, słuchaj, moje słowo  
 Na twe pytanie rzuci światłość nową.  
 Krew niewypita przez spragnione żyły<sup>944</sup>,  
 Która zostaje jak zbytńia<sup>945</sup> potrawa,  
 Gdy syty uczną gość od stołu wstawa,  
 Przejrzała, w sercu bierze treść tej siły,  
 Która ukształca wszystkie członki wasze  
 Jak ta, co wsiąkać w te członki stworzona,  
 Krąży po żyłach. A lepiej strawiona  
 Schodzi w część ciała, którą tu w mym rymie  
 Lepiej przemilczeć niż nazwać na imię.  
 Stamtąd kroplami na krew drugą wpływa  
 Drugiej istoty, w przyrodzoną czaszę.  
 Tam wspólny pociąg dwie treści ożenią,  
 Jedną skłonioną przyjmować wrażenia,  
 A drugą działać, gdy ta oddziaływa.  
 Wtenczas ojcowska krew działać zaczyna,  
 Zrazu tężając, w kolej treść stężała  
 Ożywia jako mające żyć ciało.  
 Krew rodzicielska swoją treścią czynną,  
 Kiedy już duszą staje się roślinną  
 I żyć, i rosnać pocznie jak roślina,  
 (Lecz z tą różnicą, gdy ta jest już w brzegu,  
 Tamta na drogę wchodzi w pełnym biegu),  
 Zrazu tak działa, że już się mocuje  
 Jak morska gąbka rusza się i czuje;  
 I wnet rozwija dane przyrodzeniem  
 Władze człowieka, których jest nasieniem.  
 Szerzy się, to się rozciąga, mój synu,  
 Siła, co z serca rodzica pochodzi,  
 A skąd natura skład członków wywodzi.  
 Lecz dalszy rozwój zważając jej czynu,  
 Jak ten zwierokrzew mający żyć mlekiem,  
 Jak ssące zwierzę, staje się człowiekiem,

Dziecko, Krew, Przemiana

<sup>941</sup> *Co było twardym, wnet ci miękkim zda się* — To jest: co było trudno ci pojąć, odtąd łatwe zrozumiesz. [przypis redakcyjny]

<sup>942</sup> *Stacjusz* — Stacjusz; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>943</sup> *o karaniu wiecznym* — W oryginale: *La vendetta eterna*, wieczna zemsta, czyli kara boża za grzechy, z jakich czyszczące się duchy poeta w tej pieśni opisuje. [przypis redakcyjny]

<sup>944</sup> *Krew niewypita przez spragnione żyły* — Tu poeta w ciągu następnych kilkudziesięciu wierszy, z poglądu czystej syntezy wyklada szeroko swoją teorię fizjologiczną o kształceniu się człowieka w żywocie macierzyńskim, najpierw jako materii, począwszy od embrionu, potem kolejną przechodzi od formacji tkanki mózgowej, do kształcenia się w niej jego władz umysłowych i duchowych. Nie ma potrzeby zwracać tu uwagi czytelnika, jak poeta suchy wykład ścisłej nauki umiał ubarwić językiem poetycznym, zachowując przy poetycznym wysłowieniu całą ścisłość i treściwość wykładu naukowego. Jeszcze przed Dantem filozofowie starożytni, Arystoteles, Platon, zajmowali się badaniem tajemnic fizjologicznych. Cycero w księdze swojej *De Causis* o tworzeniu się władz umysłowych i duszy naszej tak mówi: *Omnis anima nobilis habet tres operationes: operatio animalis, intellectualis et divina*. [przypis redakcyjny]

<sup>945</sup> *zbytńi* — tu: zbyteczny. [przypis edytorski]

Nie widzisz jeszcze; oto jest punkt główny,  
 Gdzie mędrszy od cię wpadł w błąd niewymowny<sup>946</sup>;  
 Umysł od duszy oddzielając w błędzie,  
 Że widnym jego nie było narzędzie.  
 Otwórz twe serce, bo doń z prawdą dążę.  
 Gdy już tkan mózgu w płodzie się zawiąże,  
 Stwórca, któremu swój twór uznać miło,  
 Wesół się zwraca i zstępuje z góry  
 Ku arcydziełu takiemu natury,  
 Tchnie weń duch nowy, który z taką siłą  
 Czynność mózgową jeszcze pół roślinną  
 Łączy, zespala ze swą treścią czynną,  
 Aż jedna dusza z nich się przeobraża,  
 Ta żyje, czuje i siebie rozważa.  
 Gdybyś ze słów mych sąd pogodził sprzeczny  
 I mniej się dziwił, zważ upał słoneczny,  
 Który złączony z sokami, co płyną  
 Z winnej jagody, przemienia się w wino.  
 Z prządki wrzeczona gdy nić życia rwie się,  
 Wnet z ciałem rozwód bierze dusza nasza<sup>947</sup>,  
 Z sobą co ludzkie, co boskie, unasza;  
 Czujące władze krzepną w tym momencie,  
 Lecz za to pamięć, wola i pojęcie  
 Bystrzej działają i w szerszym zakresie.  
 Dusza z doczesnych na ziemi noclegów,  
 Z natchnienia woli, tej skazówki nieba,  
 Schodzi cudownie do jednego z brzegów,  
 Tam wieść odbiera, kędy iść jej trzeba.  
 Gdy wstąpi w miejsce swego pomieszkania,  
 Ją opromienia siła kształtowania,  
 Zarówno czynna gdy żyła w swym ciele.  
 A jak powietrze, gdy mży obłok dżdżysty,  
 Chłonąc od słońca odblask promienisty,  
 W rozlicznych barwach tęcz maluje wiele;  
 Podobnie kędy zatrzyma się dusza,  
 Otaczająca ją w krąg atmosfera,  
 Kształt, jaki na niej wyciśnie, przybiera.  
 A jak z ogniska buchające płomie<sup>948</sup>  
 Za ruchem jego w ślad idzie widomie,  
 W kierunku duszy nowy kształt się rusza.  
 A że kształt tylko jest wyobrażeniem  
 Samego ducha, zowiemy go cieniem:  
 Dusza przez związek ze swym kształtem ścisły  
 Urządza wszystkie aż do wzroku zmysły.  
 Dlatego kiedy chcemy, rozmawiamy,  
 Śmiejem się, płaczem i głośno wzdychamy,

Dziecko, Dusza, Ciało

<sup>946</sup>*mędrszy od cię wpadł w błąd umysł od duszy oddzielając* — Awerroes komentator dzieł Arystotelesa, który *czującą duszę*, co w kolei działań cielesnych swoją władzę wyraża, i w tym wyrażeniu się na zewnątrz posługuje się organem cielesnym czyli zmysłami, oddzielił błędnie od umysłu (władzy duchowej), który od skutków czucia jest niezależnym i do uznania w sobie wyrażającej się na zewnątrz tej czującej siły zmysłów bynajmniej nie potrzebuje. Podług teorii poety dusza jedna i niepodzielna swoje wyższe władze, to jest umysłowe, otrzymuje bezpośrednio wprost przez tchnienie boże, które, gdy budowa mózgu już jest skończoną, w materię duch zaszczepia podobnie jak w sok winogronowy słoneczny upał. [przypis redakcyjny]

<sup>947</sup>*z ciałem rozwód bierze dusza nasza* — Tu poeta wyklada stan dusz pośmiertny, wnet po rozwiązaniu się przez śmierć ciała zmysłów naszych. Z tego wykładu widzimy, że potępionych w piekle i pokutujących w czyśćcu cierpienia i męki nie są wyłącznie cielesne, że to są tylko cierpienia duszy, które się w jej pozornym ciele, to jest w jej cieniu, jak w zwierciadle odbijają. [przypis redakcyjny]

<sup>948</sup>*płomie a. płomię* — płomień. [przypis edytorski]

Co mogłeś słyszeć, idąc w krąg tej góry.  
Według żądź naszych, jak słabiej lub żywiej  
Czujęm boleści żądło jadowite,  
Cień bierze na się kształty rozmaite;  
Toć jest przyczyna, co ciebie tak dziwi!»  
Już do ostatniej przyszedłszy tortury<sup>949</sup>,  
Zwracając w prawo krok nagłym zawrotem,  
Szedłszy już innym zajęci przedmiotem.  
Tam z brzegu góry płomień słupem buchał<sup>950</sup>,  
Z brzegu otchłani wiatr na płomień dmuchał,  
A wiatr wciąż płomień odpychał uparty;  
Więc trzeba było od strony otwartej  
Iść nam osobno i szedłem strwożony,  
Tu mając ogień, otchłani z drugiej strony.  
Mistrz mówił: «Trzymaj krótko wodze wzroku,  
Tu łatwo, idąc, uśliznąć się w kroku!»  
«*Deus clementiae*<sup>951</sup>» przez płomień wiejące,  
Słyszałem, głosów śpiewało tysiące,  
Nie mniej płomienne jam oczy obrócił,  
Widziałem duchy przez ogień idące,  
Dlatego patrzał, myśl wążąc na dwoje,  
To na ich stopy, to na stopy moje.  
Z ostatnią hymnu dośpiewaną głoską  
Chór z głosem wykrzyknął: «*Virum non cognosco*<sup>952</sup>».  
Potem chór wolniej, coraz ciszej nucił.  
Hymn ten skończywszy, chór zakrzyknął cały:  
«Dyjana<sup>953</sup> z gajów wygnała Helicę<sup>954</sup>,  
Wenery jadem zatrutą dziewicę».  
Na koniec w kolej śpiewano pochwały  
I żon, i mężów czystego żywota,  
Co żyli, jak chce małżeństwo i cnota.  
I to jest ciągłym ich zajęciem zda się,  
Nim z nich rdzy płomień nie opali w czasie,  
Nim z ran czyścowniczych przez takie to leki  
Ostatnią ranę wygoją na wieki.

Dziewiectwo

## PIEŚŃ XXVI

(Krąg VII. Wieczór. Poeci prowansalscy.)  
Jeden za drugim gdy szliśmy w krąg skały,  
Mistrz dobry mówił często na pół z trwogą:  
«Strzeż się, ostrożnym bądź moją przestrogą».  
Słońce padało mi na prawe ramię<sup>955</sup>,  
Opromieniony słońcem zachód cały

<sup>949</sup>*do ostatniej przyszedłszy tortury* — Ostatnią torturą poeta nazywa siódmy i ostatni krąg góry czyścowniczej. [przypis redakcyjny]

<sup>950</sup>*Tam z brzegu góry płomień słupem buchał* — W tym siódmym kregu, jak poznamy z następującej pieśni, w płomieniu, który z otchłani bucha nad kręgi tej góry, czyszczą się dusze zmysłowych rozkoszników, szczególnie tych, którzy się zbrukali grzechem nienaturalnej zmysłowości. [przypis redakcyjny]

<sup>951</sup>*Summae Deus clementiae* — Początek hymnu, jaki kościół w poranek niedzielny śpiewa, błagając Boga, ażeby zarzewie w nas grzechu zagasił, a serce nasze zapalił i rozgrzał swoim ogniem świętym. [przypis redakcyjny]

<sup>952</sup>*Virum non cognosco*: — „Jakże to się stanie, gdy ja męża nie znam?": słowa wyrzeczone przez Maryję w chwili, gdy anioł zwiastował jej, że porodzi syna (św. Łukasz, rozdz. 1). [przypis redakcyjny]

<sup>953</sup>*Dyjana* — Diana; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>954</sup>*Diana z gajów wygnała Helicę* — Diana w mitologii starożytnej była symbolem czystości. Spozstrzegłszy ta bogini, że jej nimfa Halice nie dość pilnie strzegła tej cnoty, ze swoich świętych gajów ją wygnała. [przypis redakcyjny]

<sup>955</sup>*Słońce padało mi na prawe ramię* — Zachodzące słońce na górze czyścowniczej w tej chwili świeciło poecie po jego prawej stronie; w tej więc chwili szedł poeta zachodnią stroną góry ku południowi. [przypis redakcyjny]

Błękit swój zmienił w jeden obłok biały.  
 Tłum dusz idących widząc, że się łamie  
 Od mego cienia blask więcej czerwony<sup>956</sup>,  
 Na to zjawisko poglądał zdziwiony.  
 I o mnie z tego powodu mówiły.  
 W kolej ducha ducha pytał na przemianę:  
 «Ten cień ma, zda się, ciało nieudane<sup>957?</sup>»  
 Sprawdziwszy domysł, do mnie się zbliżyły,  
 Strzegąc się jednak, by nie zejść tak w stronę,  
 Gdzie by nie mogły być ogniem palone.  
 «O ty za dwoma idący na końcu,  
 Nie przez lenistwo<sup>958</sup>, może przez pokorę,  
 Mów, bo pragnieniem i ogniem ja gorę.  
 Twych słów pragniemy całą naszą trzodą,  
 Arab nie tęskni tak za chłodną wodą.  
 Mów, jak twym ciałem robisz mur ku słońcu,  
 Że promień jego skroś ciebie nie wierci,  
 Jak gdybyś jeszcze nie wstąpił w sieć śmierci?»  
 Jeden duch do mnie tak przemówić raczył.  
 Ja bym się przed nim jasno wytłumaczył,  
 Gdyby mię nowy przedmiot nie zahaczył.  
 Środkiem zajętej drogi przez płomienie  
 Szły drugie, pierwsze wymijając, cienie<sup>959</sup>,  
 Co mię wtrąciło w podziw i zwątpienie.  
 I ci, i owi gdy się spotykali,  
 Przechodząc mimo wzajem się ściskali,  
 Uweseleni z krótkiego uścisku.  
 Tak mrówek czarne rotę na mrowisku  
 Gdy się spotkają, stykając nos z nosem,  
 Snadź<sup>960</sup> sobie wzajem zadają pytania,  
 O swoich łupach, drogach między wrzosem.  
 Cienie te kończąc czule powitania,  
 Każdy nim odszedł i biegł, ile zdołał,  
 Każdy na przemian wniebogłose wołał:  
 Jeden: «Sodoma, Gomora!» wykrzyka<sup>961</sup>,  
 A drugi woła: «Pazyfae w skórę<sup>962</sup>  
 Wstąpiła ciolki<sup>963</sup> i jak bydlę gore  
 Lubieżną żądzą, drażniąc upał byka.  
 A jak lecące naprzeciw żurawie,  
 Jedne w kraj piasków, drugie w góry lodu<sup>964</sup>,  
 Jedne z bojaźni słońca, drugie chłodu,  
 Mijają siebie w nadpowietrznej wrzawie;

<sup>956</sup>*Od mego cienia blask więcej czerwony* — Im jaśniejszy blask słoneczny, tym bezbarwniejszy. Dlatego to miejsce, na które padał cień poety, oświetlone było blaskiem więcej czerwonym, co było powodem zadziwienia patrzających nań duchów. [przypis redakcyjny]

<sup>957</sup>*ciało nieudane* — tu: nieudawane, prawdziwe. [przypis edytorski]

<sup>958</sup>*idący na końcu nie przez lenistwo* — Lenistwo na kręgu, jakim szedł poeta, miejsca mieć nie mogło, albowiem poeta na niższym kręgu z tego grzechu już się oczyścił. [przypis redakcyjny]

<sup>959</sup>*Szły drugie, pierwsze wymijając, cienie* — Cienie biegnęły w przeciwnym kierunku, podług przedmiotu swoich występnych pociągów, jakim był albo człowiek płci tejże samej albo zwierzę. Że cienie szły wielką gromadą, jest dowodem, że i za czasów Dantego, w tych rycerskich i bogobojnych wiekach średnich, ludzie od głębokiego zepsucia obyczajów nie wszyscy byli wolni. [przypis redakcyjny]

<sup>960</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>961</sup>*Sodoma, Gomora* — znajome przez swój grzech przeciwny naturze, który od pierwszego miasta wziął swoje nazwanie. [przypis redakcyjny]

<sup>962</sup>*Pazyfae* — patrz o niej przypisek w księdze XII *Piekle*. [przypis redakcyjny]

<sup>963</sup>*ciolka* — krowa; por. ciołek, cielak. [przypis edytorski]

<sup>964</sup>*lecące naprzeciw żurawie (...) drugie w góry lodu* — Ryfejskie skały, które starożytna bajka na krańcach północy osadziła. [przypis redakcyjny]



Podobnie w ogniu obie duchów trzody,  
 Szły, odchodziły ciągłymi przechody,  
 A każda płacząc, swoją piosnkę śpiewa  
 Znow pierwsze duchy słuchać mię gotowe,  
 Podeszły do mnie zawiązać rozmowę.  
 Widząc, jak pragną słów moich napoju,  
 Mówilem: «Duchy, z których się spodziewa  
 Każdy dojść kiedyś do źródła pokoju,  
 Ani zielone, ni jeszcze przejrzałe<sup>965</sup>,  
 Jako widzicie, członki moje całe  
 Tu noszę z sobą, z krwią i kością całą.  
 Idę tam wyżej, by przestać być ślepy; tam  
 Czeka na mnie łaskawa niewiasta,  
 Łaską jej idę do bożego miasta.  
 Oto dlatego w świecie waszym śmiało  
 Wlokę na sobie to śmiertelne ciało.  
 Największą z żądz swych ukóście w radości,  
 Oby was niebo pod swym wielkim sklepem,  
 Bez dna i brzegów, a pełne miłości,  
 Raczyło przyjąć za swych wiecznych gości!  
 Lecz mi powiedzcie sami, kto jesteście,  
 I ci, co idą za wami w płomieniu,  
 Bym was mógł jeszcze spisać po imieniu».  
 Góral raz pierwszy będąc w wielkim mieście,  
 Błądzi jak zwierzę wypłoszone z boru;  
 Nie tak się wielkim zdziwieniem zapala  
 Na widok miasta dziki wzrok górala,  
 Jako te duchy, sądząc z ich pozoru.  
 Lecz kiedy z trwogi ochłoneły swojej,  
 Która się szybko w wyższych sercach koi,  
 Tak odpowiedział znajomy głos cienia:  
 «Błogo ci, jeśli na korzyść sumienia  
 Przychodzisz do nas szukać doświadczenia.  
 Duchy, co przeszły w nagłym pośpiechu,  
 Czyszczą w tym ogniu skazę tego grzechu,  
 Za który Cezar szydną<sup>966</sup> Gallów mową  
 Wśród swych tryumfów zwany był: *Królową*<sup>967</sup>.  
 Krzycząc: »Sodoma!« czerwienią swe lica,  
 A ich wstyd siłę płomienia podsyca.  
 Nasz grzech podwójny był przeciw naturze;  
 Lecz żeśmy wstydu potargawszy pęta,  
 Szli za krewkością żądry jak zwierzęta,  
 Na hańbę naszą, kiedy się tu zniდა  
 Nasze dwie trzody, tej imię wzywamy,  
 Co się bydlęciami stała w jego skórze.  
 Wiesz, jakie czyścim tu brudy i plamy;  
 Jeżeli nasze nazwiska chcesz wiedzieć,  
 Ja nie mam czasu, nie mogę powiedzieć.  
 Imię zaś moje Gwunicelli Gwido<sup>968</sup>,

<sup>965</sup> *Ani zielone, ni jeszcze przejrzałe (...)* członki moje — To jest: nie jestem już młodzieńcem ani jeszcze starcem. [przypis redakcyjny]

<sup>966</sup> *szydny* — szydarczy. [przypis edytorski]

<sup>967</sup> *skazę tego grzechu, za który Cezar (...) zwany był: „Królową”* — Gdy Cezar jako tryumfator powrócił z Galii, mówi Swetoniusz, blaskiem zwycięstw swoich nie mógł zatrzeć w pamięci społecznych błędów swojej młodości. Żołnierze jego śpiewali o nim w obozach szydzące zeń słowa następnej piosenki: *Gallias Caesar subegit, Nicomedes Caesarem* [przypis redakcyjny]

<sup>968</sup> *Gwido Gwunicelli* — jeden z lepszych pierwszych poetów włoskich, któremu Dante w swym dziele *Biesiada* wielkie daje pochwały. [przypis redakcyjny]

A tu się czyszczę, bom w żalu i skruszce  
 U kresu życia oddał Bogu duszę».  
 Gdy sam się Gwido nazwał po imieniu,  
 Mój wzór i lepszych ode mnie poetów,  
 Miłosnych pieśni i dźwięcznych sonetów,  
 Nie słysząc, milcząc, szedłem w zamyśleniu,  
 Patrząc na niego; lecz że stał w płomieniu,  
 Płomień buchając coraz to goręcej,  
 Ostrzegł, ażebym nie zbliżał się więcej.  
 Gdym się napatrzył, tak patrząc nań długo,  
 «Odplacę» rzekłem «moją ci posługą»,  
 Z zaklęciem, jakie obudza w nas wiarę  
 I w oświadczeniu drugich, i w ofiarę.  
 On rzekł: «Głęboko wryły się twe słowa  
 W mą duszę, nawet nie zmaże ich Lete:  
 Lecz jeśli prawda rządzi twym mówieniem,  
 Mów, za co zdradzasz słowem i spojrzeniem,  
 Żeś na byłego tak łaskaw poetę?»  
 A ja: «Dopóki trwa współczesna mowa,  
 Pamięć w niej słodycz twych rymów przechowa».  
 — «Patrz,» mówił «ten cień z postaci surowy»  
 (Tu wskazał palcem idącego ducha<sup>969</sup>)  
 «Lepszym był swojej mowy robotnikiem.  
 Pisząc rymowym i prozy językiem,  
 Prześcignął wielu: rój głupców zaczyna  
 Wnosić nadeń imię Simmussyna;  
 Pozwól im bajać, wiatr im ten lub owy,  
 Hałas, nie prawda, zawraca im głowy,  
 Sąd ich rozumu i sztuki nie słucha.  
 Z podobną wrzawą Guitona dawniej<sup>970</sup>  
 Wznosili w niebo ci krytycy sławni,  
 Aż w końcu zdrowszym sądem czytelników  
 Prawda zgłuszyła chwalców i krytyków.  
 Teraz jeżeli masz przywilej z nieba,  
 Z którym ci wolno stanąć przed klasztorem,  
 Gdzie jest sam Chrystus zakonu przeorem,  
 Zmów tam: *Ojczy nasz!* tyle tylko trzeba  
 Dla mnie w tym świecie, gdzie pokutą śpieszym  
 Gładzić grzech przeszły, a więcej nie grzeszym».  
 Duch potem miejsca chcąc ustąpić może  
 Drugiemu, który za nim szedł w pokorze,  
 Zniknął w płomieniu, gdzie? oczy nie zgadną,  
 Jak ryba w wodzie, kiedy idzie na dno.  
 Widząc cień palcem wskazany, do cienia  
 Podeszedłem mówiąc: «Dla twego imienia  
 Znajdziesz w mym sercu miejsce honorowe».  
 A cień uprzejmie tak zaczął przemowę:

«Tak się mi twoja cała osoba<sup>971</sup>,  
 I twe pytanie grzeczne podoba,  
 Że kryć się nie chcę, milczeć nie mogę.

<sup>969</sup>wskazał palcem idącego ducha — Cień, którego tu palcem wskazuje Gwido, jest to Arnold, poeta prowansalski. [przypis redakcyjny]

<sup>970</sup>Guiton — O Guitonie wzmianka jest wyżej w pieśni XXIV. Poeta zrazu bardzo chwalony, na końcu zupełnie zapomniany. [przypis redakcyjny]

<sup>971</sup>Tak się mi twoja cała osoba (...) moja dusza cierpiąca — Wiersze tu mówione przez poetę Arnolda, w oryginalnie były pisane w dialekcie staroprowansalskim. [przypis redakcyjny]

Arnold me imię, wciąż po kolei  
Płacząc, to nucąc, idę w swą drogę:  
Patrząc w mą przeszłość łą się zalewam;  
Gdy spojrzę w przyszłość okiem nadziei,  
Idąc co spieszniej, wesoło śpiewam.  
Ty, co dla wiecznych ducha korzyści,  
Idziesz, nie czując chłodu, gorąca,  
Tam, gdzie cię wzywa Moc wszechmogąca,  
Wspomnij, że moja dusza cierpiąca».  
Tak rzekł i zniknął w ogniu, co ich czyści.

## PIEŚŃ XXVII

(Pochód przez ogień do raj. Noc, Sen Dantego o Lei i Racheli. Wirgiliusz odchodzi.)

Punkt, skąd promienie pierwsze słońce miota  
Na Jeruzalem, na krwawe Golgota<sup>972</sup>,  
(Kiedy nad Ebro stoi Waga złota  
W samym zenicie, a Gangesu fale  
Grzeją się, płynąc w południm<sup>973</sup> upale,  
Punkt ten był wtenczas zajęty przez słońce;  
Więc dla nas nikło dnia światło gasnące,  
W chwili, gdy anioł zjawił się wesoły.  
Na zewnątrz ognia wystając na poły,  
Stał i: *Beati mundo corde* śpiewał,  
A z piersi głosu strumienie wylewał.  
Potem: «Iść wyżej nie wolno wam, duchy,  
Póki was płomień nie ugryzie zrazu;  
Idźcie w płomień, biada, kto jest głuchy  
Na pieśń, co śpiewa z bożego rozkazu».  
Tak mówił anioł: stojąc blisko niego,  
Takem się uląkł głosu potężnego,  
Jakby kto grzebał mnie za życia w grobie.  
Patrząc na ogień wzniosłem ręce obie,  
Myśl wystraszona wciąż wyobrażała  
W ogniu, com widział, gorejące ciała.  
Wtem do mnie oba wodze się zwrócili:  
«Synu, tu nie ma śmierci!» rzekł Wirgili,  
«Tylko jest męka czasem określona.  
Jeśli, przypomnij, nie zdjęła mię trwoga,  
Gdym cię na barki wsadził Geryjona<sup>974</sup>,  
Czegóż się lękać będąc bliżej Boga?  
Gdybyś lat tysiąc stał wśród tych płomieni,  
Jednego włosa żar ci nie wyleni<sup>975</sup>.  
Sprawdź to, co mówię, próbą doświadczenia,  
Połę twej sukni przytknij do płomienia.  
Śmiało, przez ogień bezpieczna twa droga».  
Lecz ja pomimo przekonania w duchu,  
Stałem jak wryty w ziemię głaz, bez ruchu.

<sup>972</sup>*promienie pierwsze słońce miota na Jeruzalem* — Tu poeta jak w niejednym miejscu przypomina czytelnikowi, że góra czyścicowa a Jeruzalem leżą na dwóch przeciwległych półsfery. I tak, w tej chwili wieczór jest na gorze czyścicowej, wschód słońca w Jeruzalem, noc nad Ebro w Hiszpanii, a południe nad Gangesem w Indii. [przypis redakcyjny]

<sup>973</sup>*południm* — południowym; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>974</sup>*Gerion* — O Gerionie, patrz pieśń XVII *Piekiła*. [przypis redakcyjny]

<sup>975</sup>*śródt tych płomieni jednego włosa żar ci nie wyleni* — To jest płomień święty, który nas czyści, może wprowadzić nas dręczyć, ale nie zniszczyć. [przypis redakcyjny]

Upór mój z mojej czytając źrenicy,  
 Wirgili do mnie rzekł trochę zmieszany:  
 «Jeden mur tylko, wierzaj, mój kochany,  
 Przedziela ciebie tu od Beatrycy<sup>976</sup>».  
 Jak na głos: «Tisbe!» Pyram konający<sup>977</sup>  
 Otworzył oczy i obraz jej mżący  
 Widział pod morwą, która odtąd nowe  
 Jęła owoce rodzić rubinowe;  
 Głos mego wodza, czułem, jak mi kruszy  
 Kamienny upór wspomnieniem imienia,  
 Co zawsze iskrą wybłyska z mej duszy.  
 Wódz potrząsnął głową, mówiąc: «Czyliż mamy  
 Stać tu, tak blisko będąc rajy bramy?»  
 Wtem się uśmiechnął jak matka troskliwa,  
 Co dziecka upór jabłkiem pokonywa.  
 I wszedł przede mną w pośrodek płomienia,  
 A Stacyjusza, który nas rozdzielał  
 W tej drodze, prosił, aby mię ośmielał  
 Idąc w krok za mną i robił zasłonę<sup>978</sup>.  
 W tym ogniu usta tak czułem spalone,  
 Że chętnie piłbym szkło warem stopione,  
 Takim upałem płomień mię dogrzewał.  
 A mistrz mnie ciesząc wesół i ochoczy,  
 O Beatrycze wciąż rozmowę toczy,  
 I mówił: «Zda się, już widzę jej oczy!»  
 Głos nas prowadził i nad nami śpiewał;  
 Wyszliśmy z ognia na schody odkryte.  
*Benedicti Patris mei, venite!*<sup>979</sup>  
 Głos mówił z światła takiego, co przemógł  
 Wzrok mój, że dłużej nań patrzeć już nie mógł.  
 «Zniża się słońce!» mówił, «blisko zmroku,  
 Nie zatrzymujcie, lecz przyspieszcie kroku,  
 Nim jeszcze zachód nie jest zaczerniony».  
 Ścieżka przez skałę szła od wschodu strony,  
 Więc przerywałem przed sobą w tę stronę  
 Promienie słońca niskie i zniżone<sup>980</sup>.  
 Jeszcześmy szczebli przebiegli niewiele,

<sup>976</sup>Jeden mur tylko (...) Przedziela ciebie tu od Beatrycy — Jak ta pieśń cała w głębokie pomysły religijno-moralne i wysokie piękności poetyczne jest bogatą, choć pobieżnie nadmienim. Grzeszny i zmysłowy człowiek, który z wielu błędów i skaz moralnych już siebie czyścił, powinien tu jeszcze wytrzymać ostatnią próbę i otrząsnąć się z ostatnich więzów, jakie jeszcze jego duchową wolność krępują. Ale cóż na to powie, co mu poradzi rozum? On sam się chwije, ponieważ dla niego ta próba zdaje się być za ciężką. Na koniec pobudza go bliski widok pięknego celu do odważenia się na tę ostatnią próbę. A że tu tym celem jest widzenie straconej po latach tyłu kochanki młodości poety, wzniosła poezja po ludzku ten cel piękny do nas przybliży, każe zapominać o ciężkiej próbie ognia, przez jaką przejść do niego koniecznie potrzeba, i łagodzi tej próby surowość. [przypis redakcyjny]

<sup>977</sup>Jak na głos: „Tisbe!” Pyram konający (...) rubinowe — Pyram pod umówionym drzewem morwowym, gdzie nań Tisbe miała oczekiwać, znalazł podartą jej zasłonę i świeże ślady lwa na ziemi. W mniemaniu, że jego kochanka przez lwa pożartą była, przebił się w rozpacz. Lecz Tisbe od lwa uratowana, na miejsce umówione przybiegła już w chwili, kiedy jej kochanek leżał konający. Na dźwięk jej imienia, jakie ona w rozpacz wymówiła, otworzył on jeszcze raz oczy, ażeby je zamknąć na wieki. Tisbe tym samym mieczem, jakim jej kochanek życie sobie odebrał, przebiła się, a krew z jej rany trysnęła na drzewo morwowe, które odtąd zaczęło rodzić czerwone owoce. [przypis redakcyjny]

<sup>978</sup>A Stacyjusza, który nas rozdzielał (...) zasłonę — Z tego wiersza widzimy, że Stacjusz szedł ciągle między Dantem a Wirgiliuszem. [przypis redakcyjny]

<sup>979</sup>*Benedicti Patris mei, venite* (łac.) — „Błogosławieni Ojca Mojego, chodźcie”. Słowa z *Ewangelii św. Mateusza*. [przypis redakcyjny]

<sup>980</sup>przerywałem przed sobą (...) Promienie słońca niskie i zniżone — Ponieważ poeci szli od strony zachodniej góry ku południowi, przeto idąc dalej daleko wokoło niej, musieli się obrócić do wschodu: i dlatego Dante, ponieważ był wieczór, słońce mając za sobą, przerywał przed sobą, swoim ziemskim ciałem promienie jego już ku ziemi zniżone. [przypis redakcyjny]

Zgadłem po moim cieniu, jak się ściele,  
 Że już za nami zagasał blask słońca.  
 I nim widnokrąg od końca do końca  
 Noc osiągnęła sieciami ciemnoty,  
 Każdy z nas, jakby zmrok do snu już morzył,  
 Jak stał, na szczeblu swoim się położył;  
 Iść dalej brakło siły, nie ochoty.  
 Jak głodne kozy, wesołe i śmiałe,  
 Rwąc trawę skaczą ze skały na skałę,  
 A w żar południ leżąc przy strumieniu,  
 Spokojnie żują, albo w groty cieniu:  
 A pasterz, stojąc na swej lasce wsparty,  
 Od zwierza trzyma wokoło nich warty;  
 I jako pasterz w noc u drzwi zagrody,  
 Czuwa, by zwierz mu nie rozegnał trzody;  
 Ja byłem kozą, oni pasterzami,  
 Skały zagrody naszej ostrokołem.  
 Przez błękit widny pomiędzy skałami  
 Widziałem gwiazdy jaśniejsze daleko<sup>981</sup>  
 Od tych, co widzimy śmiertelną powieką.  
 Tak rozważając i patrząc usnąłem  
 Snem, który często ma wieści uprzednie  
 O tym, co być ma, jakby przepowiednie.  
 W godzinie, myślę, gdy Wenus płomienna<sup>982</sup>  
 Ogniem miłości od wschodu przez chmurę  
 Pierwsze promienie rzuciła na górę,  
 Przyśniła mi się cudna mara senna:  
 Niewiasta młoda idąca przez błonie,  
 Zbierała kwiaty, to wieńce z nich wiała,  
 A śpiewając pieśnią tak mówiła:  
 «O! jeśli wiedzieć chce ciekawość czyja,  
 Kto jestem? powiedz, nazywam się Lia<sup>983</sup>,  
 Że idąc, gdzie mię woń kwiatów owionie,  
 Wszędzie wyciągam moje białe ręce,  
 Aby je uszczknać dla siebie na wieńce.  
 Chcąc się podobać przed zwierciadłem sobie,  
 Tu zbieram kwiaty i wieńce z nich robię;  
 Lecz moja siostra Rachela dzień cały  
 Siedzi i patrzy w zwierciadła kryształ: —  
 Ona swe piękne lubi widzieć oczy,  
 Ja pracę rąk mych, lubię strój uroczy;  
 Ją poglądnąć, mnie czyn zadowolą».  
 Już brzask, dnia goniec, powietrze przeniknął,  
 (Dla wracających tym miłszy pielgrzymów,  
 Blisko ich kraju, gdy rodzinne pola

Sen, Kobieta, Uroda

Świt, Pielgrzym

<sup>981</sup> *Widziałem gwiazdy jaśniejsze daleko* — Po raz ostatni tu noc zapada i hamuje pochód oczyszczonemu i przez rozum strzeżonemu poecie. Przez wąskie skał przerwy, gwiazdy nocne rzucają blask swój na niego, ale większe i jaśniejsze świecą mu jak uprzednio świeciły, ponieważ żadna mgła grzechu i namiętności jego wzroku już nie zaciemnia. [przypis redakcyjny]

<sup>982</sup> *W godzinie (...) gdy Wenus (...) pierwsze promienie rzuciła na górę* — Wenus, gwiazda zaranna. [przypis redakcyjny]

<sup>983</sup> *Lia (...) moja siostra Rachela* — Lia i Rachel, figury rzeczywiście historyczne, jako córki Labana, a żony Jakuba, przedstawione są tu przez poetę jako symbol życia czynnego i kontemplacyjnego. Czynność i kontemplacja najlepiej strzegą nas od pokus grzechowych, a ludzi oczyszczonych do najwyższej doskonałości prowadzą. Kwiaty, w jakie stroi się Lia, symbolem są użytecznych czynności, a zwierciadło, w którym obie się przeglądają, to symbol oka bożego, w którym Rachel nieczynna lubi przyglądać się swojej własnej istocie. [przypis redakcyjny]

Brzask ten oświeci, kłęb rodzinnych dymów<sup>984</sup>.  
 Ciemność pierzchała, a z nią sen mój zniknął.  
 Wstałem, przede mną wstali mistrze moi:  
 «Ten słodki owoc<sup>985</sup>, za którym wciąż ludzie  
 Po tylu drzewach gonią w takim trudzie,  
 Dzisiaj zupełnie twój głód zaspokoi».  
 Wirgili do mnie mówił tymi słowy.  
 Żadne kolędne, podarek gotowy,  
 W pociesze słowom takim nie wyrówna.  
 A chęć iść wyżej tak była gwałtowna,  
 Że z każdym krokiem stóp moich łoskotu,  
 Czulem, jak rosły mi skrzydła do lotu.  
 Gdy całe schody przeszliśmy pod nami,  
 Najwyższy stopień dotknąwszy stopami,  
 Wirgili mówił, wzrok utkwivszy we mnie:  
 «Ogień mający czas i ogień wieczny<sup>986</sup>  
 Widziałeś synu; to kres ostateczny  
 Drogi przebytej z tobą tak przyjemnie,  
 To punkt, za którym nic widzieć nie mogę.  
 Aż tu mój rozum wskazywał ci drogę<sup>987</sup>,  
 Teraz sam musisz próbować sił własnych,  
 Za przewodniczkę obierz własną wolę;  
 Ty już wyszedłeś z dróg stromych i ciasnych.  
 Patrz, oto słońce błyszczący na twym czole,  
 Patrz, krzewy, trawy kwiatem szachowane  
 Same z tej ziemi wschodzą niezasiane  
 Nim ci radością błysną piękne oczy,  
 Co przyjść do ciebie zagnęły mię łzami,  
 Tymczasem siadaj, chodź między kwiatami,  
 Niech cię pieszczota ich woni otoczy.  
 Odtąd nie słuchaj mych rad i rozmowy,  
 Masz wolnej woli sąd prosty i zdrowy:  
 Byłby zaiste w tym błąd rozumowy,  
 Gdybyś nie działał, jak chce twoja wola;  
 Więc koronuję cię na twego króla<sup>988</sup>.

Czyściec, Rozum, Wiedza,  
 Kwiaty, Raj

## PIEŚŃ XXVIII

(Oddział III. Raj ziemski. Szósty poranek podróży. Gaj. Strumień. Matyllda.)

Żądny obejrzeć wewnątrz i wokoło  
 Wdzięk boskiej, wonnej i gęstej dąbrowy<sup>989</sup>,  
 Co łagodziła blask dnia porankowy,  
 Z niecierpliwością rzuciłem brzeg skały<sup>990</sup>

<sup>984</sup>*Dla wracających tym milszy (...) kłęb rodzinnych dymów* — Porównanie piękne i trafnie określające cel podróży, do jakiego poeta już się przybliżył. [przypis redakcyjny]

<sup>985</sup>*słodki owoc* — To jest: prawdziwe i rzeczywiste szczęście. [przypis redakcyjny]

<sup>986</sup>*ogień mający czas i ogień wieczny* — To jest: czyściec i piekło. [przypis redakcyjny]

<sup>987</sup>*Aż tu mój rozum wskazywał ci drogę* — Cały zakres działań ludzkich z ich wartością i następstwem przystępnym jest rozumowi. To zaś, co poza granicą ich leży, przeczują tylko wiara. Rozum oświecony tylko wiarą objawioną słowem bożym, a wykładaną i nauczaną przez św. Kościół, może o swoich siłach podnieść się do uznania tajemnic wiary. Stan taki rozumu na ziemi jest najwyższym jego zenitem, na którym stojąc, rozum i wiara nawzajem sobie podają dłonie przymierza. [przypis redakcyjny]

<sup>988</sup>*koronuję cię na twego króla* — To jest: odtąd ja ogłaszam ciebie panem twojego sumienia i twoich czynności jako odpowiedzialnych tylko przed trybunałem twojego sumienia. [przypis redakcyjny]

<sup>989</sup>*Wdzięk boskiej, wonnej i gęstej dąbrowy* — Poeta na wierzchołku góry czyścicowej raj nam ziemski przedstawia i słusznie; albowiem tam tylko zupełnie doskonała ludzka szczęśliwość miejsce mieć może, gdzie oczyszczenie z namiętności i grzechów jest wypełnione. [przypis redakcyjny]

<sup>990</sup>*rzuciłem brzeg skały* — Brzeg skały, to jest brzeg płaszczyny rozciągającej się na wierzchołku góry czyścicowej. [przypis redakcyjny]

I szedłem z wolna przez pole i z wolna,  
 Aż mię owiała woń kwiatów okolna.  
 Powietrze słodkie musnęło mi czoło,  
 Niezmiennie, świeże jak powiew majowy<sup>991</sup>;  
 Liście drzeń skore w tym lubym powiewie,  
 Wszystkie się na wstecz w tę stronę skłaniały.  
 Gdzie pierwszy cień swój rzuca góra święta.  
 Jednak zagięte gałęzie i chrusty  
 Tak nie zboczyły od linii<sup>992</sup> prostej,  
 Ażeby na ich wierzchołkach ptaszęta  
 Przestały śpiewać i ćwiczyć się w śpiewie.  
 Wesole siedząc i nucąc na drzewie,  
 Witały ranek pomiędzy liśćmi,  
 Mieszającymi swój szmer z ich pieśniami.  
 Taki szmer szumi na pola i lasy,  
 Z gałęzi sosen nad brzegiem Chiassy<sup>993</sup>,  
 Kiedy dmie Eol duszące Siroko<sup>994</sup>.  
 Choć z wolna idąc, w las wszedłem głęboko,  
 Aż w leśnych błędach gubiło się oko.  
 I oto krok mój w chaosie zadumień  
 Nie mógł iść dalej, zatrzymał mię strumień<sup>995</sup>,  
 Którego drobne fale w lewą stronę  
 Zginały trawy przy nim urodzone.  
 Najczystsze wody po ziemi rozlane

Byłyby mętne z wodą porównane,  
 Która nie kryje żadnej rzeczy na dnie:  
 Chociaż jej przeźroc cień osłania wieczny,  
 Przez który księżyc i promień słoneczny  
 Do jej fal jasnych nigdy się nie wkradnie.  
 Stałem, oczy za strumień posłałem,  
 Drzew różnaitość podziwiać z zapalem.  
 I tam (jak przedmiot gdy się zjawi nowy,  
 Każdą myśl inną wywietrza nam z głowy),  
 Widziałem damę<sup>996</sup>, po kwietnych zieleniach  
 Idąc, nuciła i kwiaty zbierała,  
 Jakimi łąka jej drogę dzierzgała.  
 «Ty, co się grzejesz w miłości promieniach,  
 O piękna!» rzekłem: «jeśli z lic twych zgadłem,

<sup>991</sup>*Powietrze słodkie (...) niezmiennie, świeże jak powiew majowy* — Niezmiennie i stale wiejące powietrze oznacza pełną życia i zawsze jednostajną wolę dobra, jaką w nas uzupełnione oczyszczenie od namiętności i grzechu rozbudza. Powietrze wieje od wschodu, a zatem ze wschodem i po zachodzie słońca zarówno ta wola zgodna jest ze skłonnością do dobra, jaką sam Bóg w nas zaszczerpił: taż sama wola towarzyszy nam aż do ostatecznego swego rozwoju przy zachodzie ziemskiego życia. Ale ta wola nie przeszkadza nam bynajmniej używać niewinnych ziemskich uciech; często nawet objawia ich tajemniczą harmonię z sobą, podobnie jak tu w raj u ziemskim powietrze i szmer liści śpiewaniu ptasząt wtórują. [przypis redakcyjny]

<sup>992</sup>*liniji* — linii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>993</sup>*szmer szumi (...) z gałęzi sosen nad brzegiem Chiassy* — Chiassa, dziś pusta okolica blisko Rawenny. Jeszcze teraz widzieć tam można ogromne lasy sosnowe. [przypis redakcyjny]

<sup>994</sup>*Siroko* — Tak się nazywa wiatr suchy i duszący, wiejący z wybrzeży afrykańskich na ziemie włoskie. [przypis redakcyjny]

<sup>995</sup>*zatrzymał mię strumień* — Strumień, który tu płynie, jak się dowiemy w następnych pieśniach, jest to Lete, według starożytnej mitologii, woda niepamięci. Ziemiska szczęśliwość, zawarowana oczyszczeniem duszy ze zmas grzechowych, wtedy tylko będzie zupełną, kiedy dręczące nas przypomnienie uprzednich grzechów z duszy naszej wygładzimy. [przypis redakcyjny]

<sup>996</sup>*Widziałem damę* — Dowiemy się niżej, że piękna dama, jaka tu objawia się pocie, ma imię Matylda. Kto była ta Matylda? Komentatorowie *Boskiej Komedi* gubią się w daremnych domysłach. Najprawdopodobniej, że Dante w symbolicznym widzeniu tej damy przez jej piękność i miłość chciał przedstawić piękny i pełen miłości bożej stan wewnętrzny duszy naszej po jej zupełnym oczyszczeniu się z grzechów i namiętności ziemskich. [przypis redakcyjny]

Zbliż się do źródła, śpiewaczek królowo,  
 Abym, co śpiewasz, mógł słyszeć twe słowo.  
 Ty przypominasz mi ową dolinę,  
 Z której porwano piękną Prozerpinę<sup>997</sup>,  
 I chwilę, gdy ją straciła jej matka  
 A ona świeżość wiosnianego kwiatka».

Gdy taneczniczkę skoczne kręgi toczy,  
 Sama na sobie obraca się długo,  
 Zaledwo jedną mknie stopą przed drugą:  
 Tak się na kwiatach lotem błyskawicy  
 Zwróciła ku mnie, podobna dziewicy,  
 Która w dół spuszcza swoje skromne oczy.  
 Ona odmową prośby mej nie drażni,  
 Tak blisko smugiem podeszła murawy,  
 Żem mógł jej słowa słyszeć najwyraźniej.  
 Ledwo stanęła nad pięknym strumieniem,  
 Tam, gdzie nadbrzeżne w nim kąpią się trawy,  
 Już mię darzyła oczu podniesieniem.  
 Wątpię, czy żywszym spod rzęsów<sup>998</sup> promieniem  
 Wenus błysnęła, czując ból od strzały,  
 Gdy ją niebacznie ranił syn jej mały.  
 Z prawego brzegu wciąż się uśmiechały  
 Jej usta do mnie, kwiaty, jakie zrywa,  
 Bez nasion rodzi ta ziemi szczęśliwa.  
 Strumień nas dzielił ledwo o trzy kroki,  
 Lecz Hellespontu rozdąsana fala,  
 Gdzie most Kserksesa w swe tonie zawala<sup>999</sup>,  
 (Dla dumy ludzkiej dziś jeszcze wężdzidło),  
 Tak Leandrowi nie była obrzydła,  
 Gdy między Sestos a Abidos pływa<sup>1000</sup>:  
 Jako był dla mnie ten strumień głęboki,  
 Który natenczas mój przechód zapierał,  
 A sam przede mną swych wód nie otwierał.  
 «Jesteś» mówiła «tu jeszcze gość nowy,  
 Może mój uśmiech, coś dostrzegł z daleka,  
 W miejscu wybranym na gniazdo człowieka,  
 Dziwi cię, wzbudza jakieś podejrzenie?  
 Lecz światło z psalmu: »Boś ucieszył, Panie«<sup>1001</sup>,  
 W zmroku twej myśli wejdzie jak zaranie.  
 Ty, coś mię prośbą wyzwiał do rozmowy,  
 Gdy chcesz ode mnie o czym innym wiedzieć,  
 Przyszłam gotowa tobie odpowiedzieć,  
 Wszelkich zapytań rozwiązać z wątpieniem».

— «Woda,» mówiłem «szelest tej dąbrowy,  
 Z jedną mi rzeczą nie godzą się dziwnie,

<sup>997</sup> *Prozerpina* — córka Cerery, zbierająca kwiaty na łące porwana była przez Plutona i uprowadzona do piekła. [przypis redakcyjny]

<sup>998</sup> *rzęsów* — dziś popr. forma: rzęsy; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>999</sup> *Kserkses* — król perski; kazał przez Hellespont most przerzucić, ażeby z wojskiem po tym moście przejść, [by] tłumem zbrojnym zalać Grecję; lecz oszukany w swoich nadziejach, upokorzony niepowodzeniem zamiaru w lichej łódce rybackiej nazad powrócił. [przypis redakcyjny]

<sup>1000</sup> *Leandrowi nie była obrzydła (...)* *gdy między Sestos a Abidos pływa* — Leander przepływać musiał do swojej kochanki Hery przez cieśninę Dardaneelską, która mieszkaniem dwojga kochanków, to jest Sestos i Abydos, swoimi wodami rozdzielała. [przypis redakcyjny]

<sup>1001</sup> *Lecz światło z psalmu: »Boś ucieszył, Panie«* — Psalm 91, gdzie mówi: *Delectasti me Domine*. Tymi słowami psalmu Matylda swój uśmiech objaśnia, który, jak się domyśla, poetę mógł zadziwić. [przypis redakcyjny]



O której naprzód słyzałem przeciwnie<sup>1002</sup>,  
 I nową wiarę wyzywa do boju».  
 — «Powód tej rzeczy gdy objaśnię lepiej,»  
 Rzekła, «rozproszę mgłę, co ciebie ślepi.  
 On arcydobro<sup>1003</sup>, gdy zrab świata złożył,  
 Człowieka dobrym i dla dobra stworzył:  
 Jako zadatek wiecznego pokoju  
 Dał mu to miejsce; człowiek z własnej winy  
 Krótkie, nie długie liczył tu godziny;  
 Uczciwe śmiechy i słodkie wesele  
 Na łzy wymienił i smutków tak wiele!  
 Aby wyziewy, co z wody i ziemi  
 Wznosząc się w chmury stają się ciepłymi<sup>1004</sup>,  
 Nie przyczyniły człowiekowi wojny,  
 Góra ta w niebo wznosi wierzch spokojny  
 I żadna burza jej skał nie dotyka  
 Od punktu, w którym na drzwi się zamyka.  
 Więc jak powietrze po koła obwodzie  
 Wiruje pierwszym ruchem popychane<sup>1005</sup>,  
 Jeśli to koło zniskąd<sup>1006</sup> nieprzerwane:  
 Skał tych wyżynę ruch podobny bodzie,  
 Choć od burz wolna w tym eterze czystym;  
 Kołysze las ten szumem uroczystym,  
 Dlatego właśnie, że jest gęstolistym.  
 I tymże ruchem kwiaty kołysane  
 Sycą powietrze swej treści przymiotem<sup>1007</sup>,  
 Powietrze wzajem wirowym obrotem  
 Kołując wonne ich treści rozwiewa,  
 I wasza ziemia, o ile jest godna  
 Płodniejszej strefy, ile sama płodna,  
 Kwiaty, rośliny, rozmaite drzewa  
 Zapładza<sup>1008</sup>, krzewi dla bożego ludu.  
 I tam, zaiste, żadnego w tym cudu  
 Nie będziesz widział, jeżeli roślina  
 Bez widnych nasion kiełkować zaczyna.  
 Wiedz, tu, gdzie jesteś, że ta święta rola  
 Różne nasiona w swym łonie zespolą<sup>1009</sup>,  
 Że rodzi takie owoce i kwiecie,  
 Jakich nie uszczknał nikt na waszym świecie.  
 Woda, co widzisz, nie tryska z tej żyły,  
 Którą tumany i deszcze poiły,

<sup>1002</sup>*rzczęq (...), o której naprzód słyzałem przeciwnie* — Stacjusz w XXI pieśni nauczał poetę, że za bramą czysćcową żadna przygodna zmiana powietrza miejsca mieć nie może, a zatem i deszcz nigdy nie pada. Strumień ten, którego wody podsycają deszcz i szelest powietrza w dąbrowie rajskiej, przeciwnie są założeniu Stacjusza i zanadto przypominają naturę ziemską. Dlatego poeta prosi, ażeby go ta dama objaśniła. [przypis redakcyjny]

<sup>1003</sup>*On arcydobro* — Bóg; *on* (daw.): ten. [przypis edytorski]

<sup>1004</sup>*wyziewy, co z wody i ziemi wznosząc się w chmury stają się ciepłymi* — Wyżej już objaśniliśmy, że według fizycznej teorii poety, burze tylko przez wybuch wyziewów z ziemi i wody powstają, że te wyziewy przez słońce do chłodnej sfery eteru podniesione stają się deszczem, który spadając na ziemię, karmi wszystkie strumienie i rzeki. [przypis redakcyjny]

<sup>1005</sup>*powietrze po koła obwodzie wiruje pierwszym ruchem popychane* — Ruch powietrza, jaki tu zuć się daje, nie powstał z wyziewów ziemskich, ale, co sam poeta uprzednio wyłożył, przez ruch zawsze jednostajny gwiazdy krążącej ze wschodu na zachód. Dlatego wieje tu zawsze stały wiatr wschodni. [przypis redakcyjny]

<sup>1006</sup>*zniskąd* — dziś popr. forma: znikąd. [przypis edytorski]

<sup>1007</sup>*kwiaty kołysane sycą powietrze swej treści przymiotem* — Ta czysta, od Boga na początku w sercach ludzi zaszczipiona woła, nasienie dobra i szczęścia, do których człowiek na początku stworzenia był przeznaczonym, jeszcze na ziemi bez przerwy zasiewa. Ta alegoria przez głębsze wczytanie się w słowa tekstu jeszcze więcej staje się jasną. [przypis redakcyjny]

<sup>1008</sup>*zapładza* — dziś popr. forma: zapładnia. [przypis edytorski]

<sup>1009</sup>*zespolą* — dziś popr. forma: zespała. [przypis edytorski]

Jak źródło, co wzbiera nad brzegi i ginie;  
 Ona z krynicy wiekuistej płynie  
 I z woli bożej kruz<sup>1010</sup> napelnia cały,  
 Ile wylewa przez te dwa kanały.  
 Pierwszy, z którego wszyscy piją radzi,  
 Ma moc, że zaraz pamięć grzechu głodzi;  
 Drugi powraca żywe przypomnienie  
 Dobrodziejstw ducha i jego zasługi.  
 Ten zwie się Lete, a Eunoe drugi<sup>1011</sup>,  
 On wtenczas działa, kto pił wód tych dwoje<sup>1012</sup>.  
 Smak jego wody jest nad wszystkie zdroje:  
 Choć masz, zaiste, dość syte pragnienie,  
 Z szczególnej łaski dam przydatek nowy,  
 Wierząc, że tobie nie braknie ochoty,  
 Słuchać, co powiem nad zakres rozmowy.  
 Poeci dawniej śpiewając wiek złoty<sup>1013</sup>,  
 Stan jego błogi, może w swoim czasie  
 Marzyli o tym miejscu na Parnasie.  
 Tu szczep człowieka wzrósł czysty, bez plamy,  
 Tu wieczna wiosna, tu wszelkie owoce,  
 Nektar, o którym wciąż ich pieśń świegoce,  
 O którym ludzie tak wiele bajali».

Wtem się zwróciłem do poetów moich  
 I uśmiech z lic ich widziałem oboich<sup>1014</sup>,  
 Z jakim ostatnich objaśnień słuchali:  
 Potem zwróciłem wzrok do pięknej damy.

## PIEŚŃ XXIX

(Pochód zwyciężki prawdziwego Kościoła objawia się na przeciwnym brzegu strumienia.)

Jak zakochana, co słodką rozmową  
 Albo przegrawką<sup>1015</sup> swoją pieśń przeplata,  
 Ona tak zwrotkę zanuciła nową:  
*Beati, quorum tecta sunt peccata*<sup>1016</sup>.  
 Potem jak nimfy samotnie błądzące  
 W cienistych gajach, brzegami potoków,  
 Ta szuka cienia, ta chce widzieć słońce,  
 Ona szła z wolna przeciw rzeki biegu;  
 Według niej szedłem drugą stroną brzegu.  
 Jeszcześmy może nie uszli stu kroków,  
 Gdy oba brzegi swój zakręt złamały  
 W sposób, żem na wschód obrócił się cały.

<sup>1010</sup>kruz (daw.) — rodzaj dzbana z szerokim wylewem. [przypis edytorski]

<sup>1011</sup>Ten zwie się Lete, a Eunoe drugi — Lete, z greckiego niepamięć. Eunoe, duch dobry; strumienie, które inaczej niż wszystkie ziemskie zdroje, co prędko wzbierają nad brzegi i prędko opadają, w jednostajnej równowadze wód swoich, bezpośrednio wytryskują z woli bożej, która człowieka dobrym dla dobra stworzyła. [przypis redakcyjny]

<sup>1012</sup>wtenczas działa, kto pił wód tych dwoje — Ci tylko przypomnieniem swoich dobrych uczynków rzeczywistość mogą być orzeźwieni, którym przypomnienie złych wad i skłonności już nie będzie dogryzać. [przypis redakcyjny]

<sup>1013</sup>Poeci dawniej (...) uśmiech z lic ich widziałem — Poeci uśmiechają się, przypominając błąd swój, z jakim marzyli o szczęśliwości wieku złotego. Wiryliusz jest tu jeszcze obecny, a jednak nic nie mówi. Albowiem tu rozum może tylko uznać prawdę nauki, jaką słyszy, ale sam przez siebie nic już więcej nauczyć nie może. [przypis redakcyjny]

<sup>1014</sup>oboich — dziś popr. forma: obu. [przypis edytorski]

<sup>1015</sup>przegrawka — zapewne: przygrywka; wtręt muzyczny. [przypis edytorski]

<sup>1016</sup>Beati, quorum tecta sunt peccata — „Błogosławieni, którym grzechy odpuszczono”; tym pierwszym wierszem Psalmu 32 Matylda pozdrawia poetę, który w chwili, gdy będzie skąpany w wodzie letejskiej, jako uprzednio oczyszczony od grzechów, straci pamięć tychże grzechów. [przypis redakcyjny]

Krótko tak szliśmy przeciw wschodu słońca,  
 Gdy piękna dama do mnie się zwróciła,  
 «Mój bracie, patrzaj i słuchaj» mówiła.  
 Wtem las jak wielki, od końca do końca  
 Blask nagły przebiegł; złudzona żrenica  
 Kazała wierzyć, że to błyskawica.  
 Lecz gdy ta szybko przepada jak wschodzi,  
 A blask ten coraz żywsze ognie niecił,  
 Którymi w końcu cały las oświecił<sup>1017</sup>,  
 Mówilem w myśli: «Skąd ten blask pochodzi?  
 W powietrzu jasnym słodkie wiały śpiewy,  
 Wtedy ja z dobrej żarliwości ducha  
 Jąłem wyrzekać na zuchwałość Ewy;  
 Bo tam, gdzie ziemia i gdzie niebo słucha,  
 Jedna niewiasta, ledwo że wyrosła,  
 Już być pod jakąś zasłoną nie zniosła:  
 A gdyby pod tą została zasłoną,  
 Mógłbym i prędzej, i dłużej zaiste  
 Uciech tych słodycz czuć niewysłowioną.  
 Wielkim zadatkiem uciech kołysany  
 Wiecznych, mających trwanie rzeczywiste,  
 Gdy szedłem z wolna i cały zmieszany,  
 Powietrze jakby ogniem zapalone  
 Buchnęło światłem przez liście zielone:  
 Dźwięk słodki, cośmy słyszeli już wcześniej,  
 Stał się wyraźną, czystą nutą pieśni.  
 O! jeślim cierpiał dla was, święte panny<sup>1018</sup>,  
 Głód, chłód, bezsenność i trud nieustanny,  
 Waszej pomocy ja tu wezwać muszę;  
 Niechaj Helikon zaleje mi duszę,  
 Niech Uranija<sup>1019</sup> z siostr swych gronem całem  
 Łaskawie mojej pieśni nie zaprzeczy,  
 Włożyć w rym trudne do pojęcia rzeczy.  
 Zdało się, złotych siedem drzew widziałem<sup>1020</sup>,  
 Będąc złudzoną zbyt wielką przestrzenią,  
 Pomiędzy nami a nowym przedmiotem:  
 Lecz gdy do tyła zbliżyłem się potem,  
 Że przedmiot zmysłem kłamiący złudzeniem  
 Zaprzestał zwodzić oczy oddaleniem,  
 Władza, co wiąże z rozumem rozmowę,  
 Rzeczywistością rozwiła błęd cały:  
 Widzę, świeczniki złotem się promienia,  
 Słyszałem, głosy: «Hosanna!» śpiewały.

<sup>1017</sup>*Blask nagły przebiegł (...) w końcu cały las oświecił* — W duszy oczyszczonego człowieka wschodzi światło wiary nie jak szybko przemijająca błyskawica, ale stopniowo wzrastając, staje się jaśniejsze i więcej oświecające. [przypis redakcyjny]

<sup>1018</sup>*Jeślim cierpiał dla was, święte panny (...) Uranija z siostr swych gronem* — Że tu, w ziemskim raju, poeta wyzywa Muzy, ażeby za ich pomocą śpiewać tajemnice wiary chrześcijańskiej, nie wyda się nam rzeczą tak dziwną, jeżeli myśl cofniemy do wieków średnich, w których sztuki piękne, malarstwo, snycerstwo, a z kolei i poezja często łączyły figury mitologiczne jako symbole z wyobrażeniami chrześcijańskimi; *Urania* — muza astronomii, a w symbolicznym znaczeniu czysto duchowej miłości, dlatego poeta ją przed innymi jej siostrami o pomoc błaga. [przypis redakcyjny]

<sup>1019</sup>*Uranija* — Urania; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1020</sup>*złotych siedem drzew widziałem* — Siedem drzew złotych, czyli siedem świeczników, są to symbole siedmiu darów Ducha świętego. Św. Jan w *Objawieniu*, rozdz. 4, w. 5, mówi, że te świeczniki, to siedem duchów bożych. A że siedem grzechów głównych przeciwnych jest siedmiu darom Ducha Świętego, przeto pokora przeciwna jest pysze, miłosierdzie zawiści, umiętność gniewowi, męstwo lenistwu, roztropność łakomstwu, mądrość obżarstwu, a rozum nieczystości. [przypis redakcyjny]

Z świeczników w sklepy niebios<sup>1021</sup> lazurowe  
 I czyste biła światłość więcej lśniąca  
 Niż w północ w środku pełni od miesiąca<sup>1022</sup>.  
 Pełen podziwu, gdzie stał mój Wirgili,  
 Zwróciłem oczy, lecz i on w tej chwili  
 Odrzekł mi nie mniej zadziwionym wzrokiem<sup>1023</sup>.  
 Znów na wysokie spojrzałem świeczniki,  
 Które szły do nas powolniejszym krokiem,  
 Niżli do ślubu idzie panna młoda.  
 «Przec» rzekła dama «w te złote ozdoby  
 W te żywe światła tak wrziliś oczy,  
 Że nic nie widzisz, kto za nimi kroczy?»  
 I jakby z tyłu szły ich przewodniki,  
 Widziałem w bieli ubrane osoby<sup>1024</sup>,  
 A taka białość, jaka szat ich była,  
 Nigdy na ziemi oczom nie świeciła.  
 W lewo błyszczała taka jasna woda<sup>1025</sup>,  
 Gdyby źrenica gdzie indziej zwrócona  
 Mogła w nią spojrzeć, moja lewa strona  
 Jak we zwierciadle w niej by się odbiła.  
 Gdy już doszedłem, gdzie z tym gronem całem  
 Dzielił mię tylko wąski nurt potoku,  
 Chcąc lepiej widzieć, zatrzymałem kroku.  
 Przodem idące płomienie widziałem  
 I jak powietrze w tyle malowały  
 W barwiste pręgi, które pozór miały  
 Pędzłów<sup>1026</sup> ciągnących na dłuż linijami:  
 Gdy w górze błyszczał łuk z siedmiu pręgami,  
 Jakimi dla nas zdobi niebo czasem  
 Słońce swym łukiem, księżyc swoim pasem.  
 Gdy te sztandary już nikły w oddali,  
 Jakby ich pochód wódz urządził biegly,  
 W przedziałach świecznik każdy postępuje  
 O dziesięć kroków od siebie odległy<sup>1027</sup>.  
 Pod pięknym niebem, które opisuję,  
 Dwudziestu czterech starców szło parami<sup>1028</sup>,  
 W wieńcach z liliji, a wszyscy śpiewali:  
 «Między córkami Adama zrodzona,  
 Piękna, na wieki bądź błogosławiona<sup>1029</sup>!»

<sup>1021</sup>sklepy niebios — sklepienie niebios. [przypis edytorski]

<sup>1022</sup>miesiąc (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

<sup>1023</sup>gdzie stał mój Wirgili, zwróciłem oczy (...) odrzekł mi nie mniej zadziwionym wzrokiem — Poeta pogląda na Wirgiliusza, to jest, chciałby rozumem zbadać i pojąć to wszystko, co tu wokoło siebie widzi. Ale rozum sam nie mniej zadziwiony jest tym widzeniem; a stojąc na zenicie swojej wysokości, czuje, że już się przybliży do wiary, która sama wytłumaczy to, co się w tej chwili jego oczom przedstawia. [przypis redakcyjny]

<sup>1024</sup>ich przewodniki (...) w bieli ubrane osoby — Patriarchowie. [przypis redakcyjny]

<sup>1025</sup>błyszczała taka jasna woda — Lete oświecona świecznikami błyszczy po lewej stronie poety, to jest od strony jego serca i odbija mu w swoich wodach jego własne serce jak we zwierciadle. Dziwnie obrazowa i głębokiego znaczenia moralnego alegoria [przypis redakcyjny]

<sup>1026</sup>pędzłów — dziś popr. forma D.lm: pędzli. [przypis edytorski]

<sup>1027</sup>świecznik każdy postępuje o dziesięć kroków od siebie odległy — Świeczniki przedzielone od siebie o dziesięć kroków oznaczają tu dziesięć przykazań bożych, przez których ścisłe wypełnienie człowiek staje się godnym darów Ducha Świętego. [przypis redakcyjny]

<sup>1028</sup>Dwudziestu czterech starców szło parami — Pod figurą dwudziestu czterech starców poeta wyobraża tu, jak w *Objawieniu* św. Jana w rozdz. 4 dwadzieścia cztery pisma *Starego Testamentu*, począwszy od pięciu ksiąg Mojżeszowych, aż do ksiąg Machabejskich. Starce uwieńczeni białymi liliami symbolem są czystej nauki, jaka się w tych księgach zawiera. [przypis redakcyjny]

<sup>1029</sup>Między córkami Adama (...) na wieki bądź błogosławiona — Wzmianka pozdrowienia Maryi przez anioła Gabriela, z powodu prorocत्व zawartych w księgach *Starego Testamentu* o narodzeniu Chrystusa Pana. [przypis redakcyjny]

Gdy z brzegów kwieciami i murawą słanych  
 Odeszły dalej stopy tych wybranych,  
 Jak wschodzą gwiazda za gwiazdą i gorą,  
 W ślad za starcami szło znów zwierząt czworo<sup>1030</sup>;  
 A liść zielony każde wieńczył zwierze,  
 A każde miało aż skrzydeł sześcioro,  
 A mnóstwem oczu pokryte ich pierze.  
 Oczy Argusa tak by przenikliwe  
 Miały spojrzenia, gdyby były żywe.  
 Na opisanie kształtów ich postaci  
 Rymów oszczędna moja pieśń nie traci;  
 Trudno być datnym, daruj czytelniku,  
 Kto ma przed sobą wydatków bez liku.  
 Ezechiela<sup>1031</sup> czytaj, jego karty  
 Tak je malują, jak widział widzeniem  
 Ze stref dalekich lodowatej ziemi  
 Idących z wichrem, śniegiem i płomieniem.  
 Jak są w tych księgach, tam były takimi,  
 Prócz liczby skrzydeł, o których rzekł ciemno;  
 Jan, co mu przeczy, w tym zgadza się ze mną.  
 Pomiędzy czworgiem zwierząt plac otwarty  
 Wóz tryumfalny zamykał, toczony  
 Na swych dwóch kołach, gryf był doń wprzężony<sup>1032</sup>.  
 Gryf w niebo wznosił swoje skrzydła długie<sup>1033</sup>,  
 Przez pas środkowy, przez trzy i trzy drugie,  
 A wszystkie siedem bez szkody przecinał:  
 Wierzch skrzydeł nikał, tak je wzwyż rozpinał  
 Gryf, gdzie był ptakiem, w części swego ciała  
 Miał członki złote, w innych się mieszała  
 Z barwą czerwoną barwa srebra biała<sup>1034</sup>.  
 Wozem tak pięknym nie woził Rzym stary,  
 Tryumfatory swoje i cezary:  
 Przy nim ubogim byłby rydwan słońca,  
 Który zbłąkany zgorzał od gorąca  
 Na prośbę Ziemi, jej modlitwy tklivej:  
 Tak chciał Jowisza wyrok sprawiedliwy!  
 A trzy niewiasty z prawej wozu strony

<sup>1030</sup>*W ślad za starcami szło znów zwierząt czworo* — Pod figurą czworga zwierząt poeta wyobraża czterech ewangelistów, a w następującym ich obrazie liść zielony wieńczący ich czoła symbolem jest ich nadziei albo niezmiennej młodości ich nauki, która nigdy [się] nie zestarzeje. Sześcioro skrzydeł oznacza ich lot przez przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a pierze pełne oczu mądrość ewangelistów wszystko pojmującą i wszystko widzącą. [przypis redakcyjny]

<sup>1031</sup>*Ezechiela* — Ezechiela; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca [przypis edytorski]

<sup>1032</sup>*Wóz tryumfalny (...) na swych dwóch kołach, gryf był doń wprzężony* — Symbol Kościoła świętego i zarazem stolicy apostolskiej. Poeta przypomina tu widzenie Ezechiela i objawienie św. Jana. Wóz w znaczeniu symbolicznym to święty Chrystusowy Kościół, dwa koła to Stary i Nowy Zakon, gryf z dwoistą naturą to Jezus Chrystus. [przypis redakcyjny]

<sup>1033</sup>*gryf* — ptako-zwierz bajeczny, łączący w sobie dwie natury, to jest lwa jako najpotężniejszego i najszlachetniejszego w rodzaju zwierząt i orła, który na śmiałych skrzydłach wzbija się ku niebu i niezmrudzonym okiem na słońce pogląda, symbolem tu jest Jezusa Chrystusa. Siedem pasów błyszczących w powietrzu, jakie gryf swoimi ogromnymi skrzydłami bez szkody przecina, to symbol wynikających z siedmiu darów Ducha świętego siedmiu sakramentów. Pasem zaś środkowym, czyli środkiem tych połączonych razem z sobą sakramentów, jest sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, komunია święta, która przedstawia nam najgłębszą tajemnicę i punkt środkowy całego chrystianizmu w Kościele powszechnym. [przypis redakcyjny]

<sup>1034</sup>*w części (...) miał członki złote, w innych się mieszała z barwą czerwoną barwa srebra* — Członki gryfa składające orła wlatującego ku niebu jako symbol natury boskiej są złote, to jest najdroższe i najwięcej świecące. Członki zaś składające lwa jako symbol natury ziemskiej są białe jak srebro, barwa i godło czystości i niewinności: te zaś pomieszane z barwą czerwoną, to jest barwą miłości, symbolem są Krwi Przenajświętszej, którą Chrystus jako człowiek wylał z miłości na krzyżu gładząc grzechy tego świata. [przypis redakcyjny]

Biegły, krąg wiążąc tańcem zatoczony<sup>1035</sup>;  
 Jedna tak była czerwona z wejrzenia,  
 Ledwo ją mógłbyś ujrzyć wśród płomienia.  
 Druga zielona, jakby jej budowa  
 Ciałem i kością była szmaragdowa;  
 A trzecia biała jak śnieg spadły świeżo.  
 Niewiasta biała na przemian z czerwoną,  
 Zda się wodziły tańczące grono;  
 Na pieśń z nich trzeciej w takt różny nuconą,  
 Tancerki wolniej albo prędzej bieżą<sup>1036</sup>,  
 W lewo od wozu, poza jego kołem,  
 Tanecznym kręgiem przemykały społem  
 Cztery niewiasty całe w czerwień strojne<sup>1037</sup>,  
 Taktem z nich jednej mierząc kroki swoje,  
 Tej, co na czole miała oczu troje.  
 W ślad za tym chórem, który pokazałem,  
 Idących z tyłu dwóch starców widziałem<sup>1038</sup>,  
 Chód ich poważny, spojrzenia spokojne.  
 Pierwszy, wielkiego uczeń Hipokrata,  
 Co od natury wziął pociąg i wzory,  
 Jak darzyć zdrowiem najmiłsze jej twory.  
 Drugi gdzie indziej, zda się, myślą lata,  
 Miecz jego ostry błyszczał tak daleko,  
 Ażem się uląkł, choć stałem za rzeką.  
 W kolej szli czterej pokornej postaci<sup>1039</sup>:  
 A za orszakem swych w Chrystusie braci  
 Poważny starzec szedł jeden i śpiący;  
 Lecz we śnie twarz miał bystrą i natchnioną<sup>1040</sup>.  
 Siedmiu ostatnich, jako pierwsze grono  
 Równe ubrani; w tym różnica cała,  
 Że głów równianka<sup>1041</sup> nie wieńczyła biała,  
 Lecz róże, kwiaty barwy gorejącej<sup>1042</sup>.  
 Przysięgłbyś patrząc z daleka oczami,  
 Że płomień już ich pali nade brwiami.  
 Gdy wóz przede mną zatoczył się kołem,  
 Grzmot dał się słyszeć; wszyscy, co szli społem,  
 Jak gdyby iść im zakazano dalej,  
 Ze świecznikami swój pochód wstrzymali.

## PIEŚŃ XXX

(Pochód staje. Beatrycze, jeszcze zasłonięta<sup>1043</sup>, mówi o Dantego miłości ku niej i sprzeniewierzeniu się jej: główna myśl *Boskiej komedii*, analogicznie do pieśni II *Piekle*.)

<sup>1035</sup>trzy niewiasty — wiara, nadzieja i miłość, trzy cnoty teologiczne. [przypis redakcyjny]

<sup>1036</sup>bieżyć (daw.) — iść, bieć. [przypis edytorski]

<sup>1037</sup>Cztery niewiasty całe w czerwień strojne — Cztery cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, umiarowanie i odwaga. Ubrane są w szarłat królewski dlatego, że rządem świata kierować powinny. Roztropność kieruje krokami trzech cnót ostatnich, bo porównywa przeszłość z teraźniejszością i dlatego przewiduje przyszłość. [przypis redakcyjny]

<sup>1038</sup>Idących z tyłu dwóch starców widziałem — św. Łukasz i św. Paweł. Św. Paweł w liście swoim do Kolosan w rozdz. 4 mówi: „Pozdrawia was Łukasz lekarz i Paweł autor listów z mieczem”. [przypis redakcyjny]

<sup>1039</sup>szli czterej pokornej postaci — Święci apostołowie Jakub, Piotr, Jan i Juda, brat Jakubowy. [przypis redakcyjny]

<sup>1040</sup>Poważny starzec szedł jeden i śpiący (...) we śnie twarz miał (...) natchnioną — św. Jan [tak opisany] z powodu swego objawienia. [przypis redakcyjny]

<sup>1041</sup>równianka (daw., gwar.) — wianek. [przypis edytorski]

<sup>1042</sup>Siedmiu ostatnich (...) róże, kwiaty barwy gorejącej — Siedmiu ostatnich ma wieńce na głowie z kwiatów czerwonych i róż gorejących jako symbol krwawego ich męczeństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>1043</sup>zasłonięty (daw.) — dziś popr. forma: zasłonięty. [przypis edytorski]

Kiedy pierwszego ten siedmiogwiazd nieba<sup>1044</sup>,  
 (Który nie wschodzi, nigdy nie zachodzi  
 I nie znał innej chmury prócz zasłony  
 Przez grzech na jego światłość narzuconej,  
 Który świat uczył, jak żyć i strzec trzeba  
 Swych powinności, jak *nasz* sterem łodzi  
 Zręcznie obraca<sup>1045</sup>, że łódź w port swój wchodzi),  
 Wstrzymał swój pochód; ci, co pierwaj przyszli<sup>1046</sup>  
 Przed gryfem, oczy zwrócili i myśli  
 Do wozu jako do swego pokoju.  
 Jeden z tych starców jak niebieski goniec  
 Potężnym śpiewem wykrzyknął na koniec,  
 Trzy razy wtórzając<sup>1047</sup>: — «Przyjdź w godowym stroju,  
 Oblubienico! rzuć cedry libańskie!»  
 I wszyscy po nim kolejaj nucili.  
 Jak szybko w sądny dzień błogosławieni  
 Powstanaj z grobów, nucaj alleluja  
 Odzyskanymi na koniec głosami;  
 Tak na śpiew starców z wozu teje chwili  
 Ze stu posłańców wieczności powstało<sup>1048</sup>:  
 «Błogosławiony! który w imię Pańskie<sup>1049</sup>  
 Przychodzisz», wszyscy rzekli zachwyceni.  
 Gdy krzyk ten wleciał i w powietrzu buja,  
 Potem wzwyc wkoło rzucając kwiatami:  
 «Sypcie lilije pełnymi garściami».  
 Widziałem przedświt, jak wschodnią część całą  
 Niebo rumieni, a ile wzrok sięga,  
 Stroi pogodaj resztę widnokrege<sup>1050</sup>.  
 Widziałem, z cieniów jak wyblyska słońce,  
 Rannymi mgłami blask swój łagodzać  
 W sposób, że mogłem na to świata oko  
 Pogladać długo; tak w nim zatopiony  
 Przez obłok kwiatów, dziw nad wszystkie dziwy!  
 Co z rąk anielskich wznosił się wysoko,  
 A potem spadał na wóz i wokoło,  
 Świętaj niewiastę postrzegłem szczęśliwy<sup>1051</sup>.  
 Twarz jej świeciła spod białej zasłony,  
 Oliwny wieniec oplatał jej czoło,  
 Płaszcz wiał z jej ramion jak szmaragd zielony,  
 Suknia czerwona jako płomień żywy.  
 Duch mój, co z dawna i długo odwykał  
 Podziwem, trwogaj drzeć w jej obecności,  
 Poznał ją łatwo bez pomocy oka

<sup>1044</sup>siedmiogwiazd — Ten siedmiogwiazd (*septemtrion*) z Empireum, to jest z pierwszego nieba, oznacza siedem świeczników wspomnianych w pieśni uprzedniej. [przypis redakcyjny]

<sup>1045</sup>siedmiogwiazd (...) *nasz sterem łodzi* (...) *obraca* — Siedmiogwiazd (*septemtrion*), tak zwana konstelacja Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy, która widziana na naszym widnokrege kieruje drogaj żeglarzy. [przypis redakcyjny]

<sup>1046</sup>ci, co pierwaj przyszli — To jest ci, co szli między gryfem a świecznikami. [przypis redakcyjny]

<sup>1047</sup>wtórzajć — tu: powtarzajć. [przypis edytorski]

<sup>1048</sup>stu posłańców wieczności powstało — Aniołowie, którzy dotąd niewidzialni strzegli wóz święty: teraz, gdy Beatrycze jako symbol teologii, czyli mądrości bożej, jest wezwana, podnoszą się z wozu i sypiają na cześć jej kwiaty. [przypis redakcyjny]

<sup>1049</sup>Błogosławiony, który w imię Pańskie przychodzisz — Słowa z *Ewangelii* św. Mateusza wyrzeczone przez lud żydowski, kiedy Chrystus wchodził do Jerozolimy. [przypis redakcyjny]

<sup>1050</sup>Widziałem przedświt — Trafne przypomnienie przedświtu i wschodu słońca w zastosowaniu przejścia oczyszczonego z grzechu człowieka do stanu duchowej doskonałości. [przypis redakcyjny]

<sup>1051</sup>Świętaj niewiastę postrzegłem szczęśliwy — To jest Beatrycze. Barwy jej stroju, białaj, zielonaj i czerwona, symbolicznie wyrażają trzy cnoty teologiczne. Wieniec oliwny to symbol mądrości. [przypis redakcyjny]

I poczuł dawnej potęgę miłości  
 Przez skryty pociąg, jaki z niej wynikał.  
 Ledwo przez oczy tajemniczy skutek  
 Poczulem siły, co jak błysk z wysoka  
 Jeszcze zraniła mię w dzieciństwie mojem;  
 W lewą zwróciłem<sup>1052</sup> oczy z niepokojem<sup>1053</sup>,  
 Jak małe dziecko, co bieży i łowi  
 Matkę za rękę, czując strach lub smutek,  
 Aby te słowa rzec Wirgiliuszowi:  
 «Kaźda krwi kropla drży we mnie i pali,  
 Poznaję ślady dawnego płomienia<sup>1054</sup>».  
 Lecz już Wirgili znikł i był w oddali,  
 Wirgili, wódz mój i ojciec zarazem,  
 Który skłoniony jej słodkim rozkazem,  
 Aż tu mię przywiódł dla mego zbawienia<sup>1055</sup>.  
 Nawet raj ziemski po takim rozstaniu  
 Nie zmniejszył smutku; w łez moich wezbraniu  
 Twarz chociaż rosą omyta czyścicową,  
 Z goryczy płaczu szerniała na nowo.  
 — «Dante! że ciebie porzucił Wirgili,  
 Czegóż masz płakać? płacz hamuj tej chwili,  
 Łzy twe zachowaj na ból innej rany<sup>1056</sup>».  
 A jak admirał dbały o cześć flagi  
 Sam robi przegląd swej floty zebranej,  
 Nowotnym<sup>1057</sup> majtkom dodając odwagi,  
 Patrzy, jak wiążą kotew<sup>1058</sup> do powrozu;  
 Tak, gdy na brzmienie mojego imienia  
 Jam się odwrócił, a które tu wzmienia  
 Pieśń przez konieczność; z lewej strony wozu,  
 Już z uprzedniego znajoma widzenia,  
 Pośród aniołów godowego koła  
 Stała niewiasta i ku mnie bez przerwy  
 Z tej strony rzeki swe oczy zwracała,  
 Chociaż zasłona, spadając z jej czoła,  
 Gęsto dzierzgana liśćmi Minerwy  
 Większą część rysów jej twarzy skrywała;  
 Z gestem pogardy jak gniewna królowa,  
 Mówiła dalej, jak mówca, co chowa  
 Na koniec mowy najgorętsze słowa:  
 — «Patrz, a mnie poznasz, jam jest Beatrycze!  
 Jak śmiałeś wstąpić na tę górę żywy,

<sup>1052</sup> *W lewą zwróciłem* — tu: w lewą stronę; w lewo. [przypis edytorski]

<sup>1053</sup> *W lewą zwróciłem oczy z niepokojem (...)* aby te słowa rzec Wirgiliuszowi — Dante z ściśniętym sercem, z wewnętrznym niepokojem, jaki w nim obudziło widzenie Beatrycze i świadomość win i błędów własnych, z nalogu obraca się do swojego przewodnika, ażeby niespokojną duszę jego ośmielił i słowem swoim ukrzepił. Tymczasem Wirgiliusz (symbol rozumu) niepostrzeżony zniknął w chwili, gdy Dante do Beatrycze (jako do symbolu bożej nauki i wiary) przybliżył się. Lecz dotąd tylko się przybliżył, ale jeszcze całym duchem jej się nie oddał i z nią się nie zespolił. Dlatego to poeta, stojąc tu jeszcze na pograniczu dwóch przeciwnych stanowisk duchowych rozumu i wiary, spostrzegłszy, że jego doczesny przewodnik zniknął, tak gorzko nad jego odejściem płacze i boleje. [przypis redakcyjny]

<sup>1054</sup> *Poznaję ślady dawnego płomienia* — Wiersz zastosowany tu dosłownie z *Eneidy* Wirgiliusza księgi IV: *Agnosco veteris vestigia flammae*. [przypis redakcyjny]

<sup>1055</sup> *Wirgili (...) tu mię przywiódł dla mego zbawienia* — Oby pobożni czytelnicy nasi z pokorą ducha czytali ten wiersz głębokiego znaczenia, a czytając i rozmyślając nad tym, że Beatrycze posłała samego Wirgiliusza Dantemu, ażeby był przewodnikiem jego zbawienia, uznali: że rozum (którego tu symbolem jest Wirgiliusz) jako dar boży na to dany jest człowiekowi, ażeby go prowadził do wiary, która jest początkiem i końcem naszego zbawienia. [przypis redakcyjny]

<sup>1056</sup> *Dante (...) innej rany* — Słowa Beatrycze. [przypis redakcyjny]

<sup>1057</sup> *nowotny* — nowy, niedoświadczony. [przypis edytorski]

<sup>1058</sup> *kotew* — kotwica. [przypis edytorski]



Tu, kędy mieszka tylko duch szczęśliwy?»  
 Na jasne wody spuściłem źrenice,  
 Lecz je po chwili podniosłem od wody,  
 Patrząc w nią, wstyd mi czerwienił jagody<sup>1059</sup>.  
 Jak matka dziecku, tak ona surową  
 Wydała mi się, choć pełna słodyczy,  
 Czułem w pieszczocie jej słów jad goryczy.  
 Ona umilkła, a wzwyż nad jej głową  
 Poczęli nagle śpiewać aniołowie:  
 «W tobiem ja, Panie, położył nadzieję<sup>1060</sup>!»  
 Aż psalm na wierszu ucięli w połowie!  
 «Tyś mię postawił na miejscu przestronnem».  
 Jak śnieg na górach osiwiiałych szronem,  
 Co od północy grodzą ziemię włoską,  
 Gdy tchnie słowacki wiatr, nagle twardnieje<sup>1061</sup>,  
 Potem promieniem rozmiękczonego słońca  
 Płynie jak świeca w ogniu topniejąca;  
 Podobnie stałem z suchymi oczyma,  
 Przed posłyszeniem pieśni, której nuta  
 Zawsze wtór nutom sfer niebieskich trzyma.  
 Gdy się wsłuchawszy w melodyję boską,  
 Pojąłem w końcu, że ta pieśń współczuta  
 Zdradza współczucie ich nad moją troską  
 Większe, niż gdyby powiedzieli: «Siostrzo!  
 Dlaczego z nim się obchodzisz tak ostro?»  
 Lód, co me serce owiał chłodem mrozu,  
 Z zakrzepłym bólem, oczyma, ustami,  
 Topniejąc płynął westchnieniem i łzami.  
 Lecz ona w prawą obrócona<sup>1062</sup> z wozu,  
 Rzekła do istot litościwych nieba:  
 «Wasze w dniu wiecznym tak wielkie czuwanie,  
 Że wam nie kryje ni noc, ni zaspanie  
 Jednego kroku, co zrobi stulecie  
 Pielgrzymujące po doczesnym świecie.  
 Z większym staraniem i dłuższą daleko  
 Dam wam odpowiedź, jak dla was potrzeba,  
 Aby mię pojął płaczący za rzeką;  
 By błąd i boleść w nim jak dwa ciężary  
 Na jednej szali były jednej miary.  
 Nie tylko wpływem wielkich sfer i słońca,  
 Co każde ziarno prowadzą do końca,  
 Według gwiazd biegu; lecz przez łaski boże,  
 Których deszcz w duszę wsiąkając głęboko,  
 Lotne jej treści wznosi tak wysoko,  
 Że się wzrok do nich przybliżyć nie może,

<sup>1059</sup>*Na jasne wody spuściłem źrenice (...)* patrząc w nią, wstyd mi czerwienił jagody — Dante zawstydzony słowami Beatrycze spuszcza oczy do ziemi, a wzrok jego pada na jasne wody strumienia, w którym jak w zwierciadle ujrzał sam siebie. Obraz jego własny odbity w tej wodzie jeszcze więcej podnosi wstyd poety, dlatego wzrok swój od tego strumienia odwraca. Obraz ten w niewielkich ramach swoich zawiera wielką i głęboką prawdę religijno-moralną [*patrząc w nią, wstyd mi czerwienił jagody* — dziś błąd składniowy, ponieważ imiesłów i czasownik nie odnoszą się do jednego podmiotu, właśc. „kiedy patrzyłem w nią, wstyd mi czerwienił jagody”; *jagody* (daw.) — policzki; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1060</sup>*W tobiem ja, Panie, położył nadzieję* — Aniołowie, ażeby ośmielić głębokim wstydem upokorzonego poeę, śpiewają ten wiersz z Psalmu 31; wiersz pełen pociechy i duchowej prawdy, jaką on działa na upokorzonego grzesznika, którego skrucha we łzach się rozplywa. [przypis redakcyjny]

<sup>1061</sup>*Śnieg na górach (...)* Gdy tchnie słowacki wiatr, nagle twardnieje — Wiatr wiejący z północy, od ziem słowackich ku półwyspowi apenińskiemu. [przypis redakcyjny]

<sup>1062</sup>*w prawą obrócona* — w prawą stronę; w prawo. [przypis edytorski]

On był w swym życiu nowym tak szczęśliwy<sup>1063</sup>,  
 Że wszelki nałóg prawy i godziwy  
 Mógłby w nim skutki wyrodzić cudowne.  
 Ale zły siewca ma plony nierówne,  
 Grunt złą uprawą często chwasty kryły,  
 Im więcej w sobie ma rodzajnej siły.  
 Czas jakiś, póki, a był to czas błogi,  
 Moje dziecinne świeciły mu oczy,  
 Wodziłam jego na tor prostej drogi:  
 Ale stanąwszy w progu mej młodości,  
 Gdy z ciała w życie wstąpiłam duchowe,  
 On mnie zapomniał dla innych piękności.  
 Gdy duch mój w piękność rósł i cnoty nowe,  
 W nim ciągle płówał mój obraz uroczy.  
 Potem samochcąc zszedł na drogi krzywe,  
 Gonić dóbr ziemskich obrazy kłamliwe,  
 Co swych obietnic dotrzymać nie mogą.  
 Daremnie jego przez sny i natchnienia  
 Chciałam odwołać w przeszłość dłań tak błogą,  
 On spadł tak nisko! z środków wyczerpionych<sup>1064</sup>  
 Pozostał jeden dla jego zbawienia,  
 Dać jemu poznać męki potępionych.  
 Dlatego otchłań zwiedziłam głęboką  
 Śmierci i grzechu! o czym wiecie sami,  
 By skłonić wodza prośbami i łzami,  
 Aby wprowadził jego tu wysoko.  
 Przedwieczny zakaz boży przez poetę  
 Byłby złamanym, gdyby przeszedł Letę  
 I chciał kosztować takich wód do syta,  
 Nie zapłaciwszy łzami skruchy myta<sup>1065</sup>».

## PIEŚŃ XXXI

(Dante spowiada się przed Beatrycze. Zanurza się w strumieniu i przekracza go. Beatrycze zdejmuje zasłonę.)

«Ty, który stoisz poza świętą rzeką<sup>1066</sup>»,  
 Tymi mówiła Beatrycze słowy,  
 Zwracając do mnie samo ostrze mowy,  
 A której cięcia tak bolą i pieką.  
 «Mów, czy to prawda<sup>1067</sup>? wielkie oskarżenie,  
 Spowiedzią twoje oczyszczaj sumienie».  
 Stałem zmieszany, ze zbytku wzruszenia  
 Głos mój, nim wyszedł, stracił siłę brzmienia.  
 Czekala trochę, potem tak mówiła:  
 «Mów, nie myśl długo, twych błędów wspomnienia  
 Jeszcze ci woda Lety nie zglądziła».  
 Strach tak potężnie głos we mnie zatłumiał<sup>1068</sup>,

<sup>1063</sup> *On był w swym życiu nowym tak szczęśliwy* — To jest w młodości poety, kiedy przez Beatrycze świeciło mu życie nowe (*vita nuova*). [przypis redakcyjny]

<sup>1064</sup> *wyczerpiony* — dziś popr.: wyczerpany. [przypis edytorski]

<sup>1065</sup> *gdyby przeszedł Letę (...) nie zapłaciwszy łzami skruchy myta* — Ci tylko od dręczących przypomnień swego grzechu będą wolnymi, którzy najpierw grzech ten zupełnie uznali i szczerze zań żalowali [*myto* — oplata celna; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1066</sup> *Ty, który stoisz poza świętą rzeką* — Tu Beatrycze wprost do poety mowę zwraca. Upřednia jej mowa chociaż nie do niego, ale o nim, do aniołów zwrócona, mocno go ubodła. [przypis redakcyjny]

<sup>1067</sup> *Mów, czy to prawda* — Czy to jest prawda, co mówiła o nim do aniołów w upředniej pieśni. [przypis redakcyjny]

<sup>1068</sup> *zatłumiać* — dziś popr.: przytłumiać, tłumić. [przypis edytorski]

Że ledwom ciche *Tak* wymówić umiał,  
 Że trzeba było patrzeć okiem umieć,  
 Chcąc po ust ruchu jego dźwięk zrozumieć.  
 Majdan<sup>1069</sup> gwałtownie gdy naciągnie ręka,  
 Zarazem struna i łuk cały pęka,  
 Strzała mniej szybko dobiega do celu;  
 Takem złamany był od wrażeń wielu,  
 Tyle wzdychałem i płakałem tyle,  
 Że głos w swym przejściu spóźnił się o chwilę.  
 Wtem ona: «Kiedy iskrę po iskierce  
 Wciąż dorzucając do twych żądz niewinnych,  
 Miłością dobra zatliłam twe serce,  
 Po którym żądza nie widzi dóbr innych;  
 Mów, jaki łańcuch lub przekop głęboki  
 Na drodze dobra zatrzymał twe kroki,  
 Żeś musiał stracić nadzieję iść dalej?  
 Jakie korzyści i jakie pieszczoty  
 Urzekły ciebie, że wstyd cię nie pali  
 Ciągłe uganiać tak błędne przedmioty?»  
 Westchnąłem gorzko, usta zmordowane,  
 Jąkając słowa krótkie i urwane,  
 Ledwo dość miały sił do odpowiedzi.  
 Płacząc, mówiłem: «Obecne rozkosze  
 Dawny mój zapal studziły po trosze,  
 Odkąd twarz twoja skryła się przede mną».  
 A ona: «Szczerym bądź w twojej spowiedzi,  
 Nie zmniejszysz winy, tłumacząc ją ciemno,  
 Gdy ją skroś widzi oko spowiednika.  
 Wiedz, gdy wyznanie grzechu się wymyka  
 Ze skruszonego żalem ust grzesznika,  
 Tu kamień młyński z wiekuistej rady  
 W obrocie swoim tępi ostrze szpady<sup>1070</sup>.  
 Jednak chcąc wstydu oszczędzić dla ucha  
 I gdybyś potem uznając rzecz marną,  
 Słuchać mógł syren z większym hartem ducha<sup>1071</sup>,  
 Słuchaj, a odsuń wszelkie łez twych ziarno.  
 Tam ciało moje w mogile zamknięte  
 Mogłoby natchnąć cele życia święte;  
 Nigdy natury albo sztuki dzieło  
 Większą rozkoszą ciebie nie natchnęło,  
 Jak moje piękne, gdzie żył duch mój, ciało,  
 A które teraz w proch się rozsypało.  
 Gdy przez śmierć moją arcyrozkosz taka  
 Znikła dla ciebie, czyż piękność czasową  
 Po mojej mogłeś pożądać na nowo?  
 Na pierwszy postrzał kłamliwych słodczy  
 Tyś był powinien wzrok zatopić w niebie,  
 Wiedzieć, że stamtąd ja patrzę na ciebie,  
 Ja, duch wcielony w byt już niezwodniczy.  
 Nie powinienesz był zwyczajem ptaka

<sup>1069</sup> *majdan* — ważny element łuku; miejsce, w którym znajduje się rękojeść. [przypis edytorski]

<sup>1070</sup> *gdy wyznanie grzechu się wymyka (...) kamień młyński (...) tępi ostrze szpady* — To jest, tępi miecz gniewu albo zemsty bożej za grzechy nasze, jeśli je dobrowolnie z żalem i skrucną wyznajem na spowiedzi. [przypis redakcyjny]

<sup>1071</sup> *potem uznając rzecz marną, słuchać mógł syren z większym hartem ducha* — Tu poeta jest tylko wędrowcem i do ziemskiego życia stąd powracać musi. Dlatego Beatrycze daje mu tę naukę, ażeby słuchając ją z uwagą po raz drugi przez podobne pokusy nie dał się wciągnąć w grzech i błąd przeszły. [przypis redakcyjny]

Spuszczając twych skrzydeł, by czekać ran nowych  
 Z oczu dziewczyny lub z jej ust różowych<sup>1072</sup>,  
 Lub od uciechy równie krótkotrwałej.  
 Ptak dziecię czeka na dwa, trzy wystrzały,  
 Lecz w oczach ptaka, co z dawna porosły  
 W pierze i pióra, może mieć lot wzniosły,  
 Daremnie łowiec nastawuje sieci.  
 Darmo luk ciągnie, strzała nie doleci».  
 Jak gdy do winy przyznają się dzieci,  
 Milczą i prosto stoją przed starszemi,  
 Tylko ich oczy wstyd spuszcza do ziemi;  
 Podobnie stałem, a ona tak pocznie:  
 «Gdy mnie słuchając bolejesz widocznie,  
 Podnieś twą brodę<sup>1073</sup>, boleść, co cię tłoczy,  
 Poczujesz żywiej patrząc w moje oczy».  
 Dąb czerstwy z mniejszym upada oporem  
 Przed huraganem albo pod toporem,  
 Jak ja podniosłem brodę z jej rozkazu<sup>1074</sup>:  
 Gdy twarz przez brodę, całość przez część zowie,  
 Słów gorzkich żądło poczułem do razu.  
 W chwili, gdym moje podnosił źrenice,  
 Przestali rzucać kwiaty aniołowie,  
 Wzrok mój nieśmiały padł na Beatrycę  
 Patrzącą w gryfa postać promienistą,  
 W jednej osobie z naturą dwoistą.  
 Choć pod zasłoną stała poza rzeką,  
 Od siebie samej piękniejsza daleko  
 I tym piękniejsza, że wdziękami swemi  
 Drugich piękności nie ćmiła na ziemi.  
 Żał ją boleśnie piec mię jak pokrzywą,  
 Żem ją zapomniał, kochając tak żywo,  
 Dla marnych uciech, światowej głupoty.  
 W serce me żądło ukłuło zgryzoty,  
 Padłem omdlały; co się we mnie działo,  
 Ona, przyczyna, znała boleść całą.  
 Potem zewnętrzne gdym odzyskał zmysły,  
 Nade mną stała ta samotna dama,  
 Której mi oczy uprzednio zabłysły<sup>1075</sup>.  
 I jakby biorąc mię w swoją opiekę,  
 «Wstań, wstań,» mówiła «a idź za mną dalej».  
 Po same usta wciągnęła mię w rzekę,  
 Ręką mnie wlokąc za sobą, a sama  
 Jak lekka łódka szła lekko po fali.  
 Gdyśmy do brzegu szczęśliwego przyszli:

<sup>1072</sup>*Nie powinienes (...)* czekać ran nowych z oczu dziewczyny lub z jej ust różowych — Napomknienie dość ironiczne o Gentuce, młodej dziewczynie, którą poeta był zajęty podczas pobytu w Lukce. [przypis redakcyjny]

<sup>1073</sup>*Podnieś twą brodę* — Tu broda, jak zobaczymy niżej, wzięta jest za twarz, część za całość. Poeta użytym tu wyrazem zapewne chciał wysławić, że człowiek, którego broda już porasta męskim włosem, jak ptak porosły w pierze i pióra, pierwszego postrzału marnej uciechy mógłby uniknąć. [przypis redakcyjny]

<sup>1074</sup>*podniosłem brodę z jej rozkazu* — Beatrycze stała wyżej od poety. Dlatego musiał on, ażeby na nią spojrzeć, oczy, a zatem i brodę, podnosić w górę. Moralne znaczenie tego alegorycznego gestu dość jest jasne: człowiek świadomy swojej winy upornie i nieśmiało wzrok podnosi do nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>1075</sup>*ta samotna dama, której mi oczy uprzednio zabłysły* — Tą damą jest Matylda. (Patrz o niej przypisek w pieśni XXVIII.) Ona duchem zupełnie oczyszczona, ofiaruje się upokorzonemu poecie być przewodniczką jego i pomóc mu z przypomnienia jego winy omyć się w letjskich wodach niepamięci. Ona sama lekka i czysto duchowa ślizga się po wód powierzchni, w których tonie przypomnienie winy i grzechu. Prawda jasna i głęboka! [przypis redakcyjny]

«Oczyść mię!» słodki psalm dźwięczał przez chwilę<sup>1076</sup>,  
 Słodczy nuty pióro nie określi.  
 Głowę mą piękna objęła kobieta  
 I zatopiła mnie w wodę o tyle,  
 Żem się przez usta jej napił do syta.  
 Tak skąpanego przedstawiła z wody  
 Czterem tancerkom precudnej urody<sup>1077</sup>,  
 Które mię swymi opłotły rękami,  
 Mówiąc i nucąc zgodnymi głosami:  
 «Tu nimfy, w niebie jesteście gwiazdami;  
 Pierwej nim przyszła na świat Beatryce,  
 Nas przeznaczono na jej służebnice<sup>1078</sup>.  
 My zaprowadzimy cię przed jej oczy;  
 Gdybyś ich światła mógł znieść ogień żywy,  
 Oto na stronie stoi niewiast troje<sup>1079</sup>,  
 Które wzrok mają więcej przenikliwe,  
 Ich wzrok zaostrzy mdłe spojrzenie twoje».  
 Tak głosem brzmiącym jako śpiew uroczy,  
 Zarazem wszystkie śpiewając mówiły:  
 Mnie przed popiersiem gryfa postawiły<sup>1080</sup>,  
 Gdzie Beatrycze stała ku nam twarzą.  
 I rzekły: «Nie szcędź wzroku, bo tu z nami  
 Przed znajomymi stoisz szmaragdami,  
 Skąd już ci miłość ciskała swe strzały».  
 Wtem żądz tysiące, co jak skry się żarzą,  
 Wzrok mój w promiennych oczach zatapiały,  
 Które bez przerwy na gryfa patrzyły<sup>1081</sup>.  
 Jak słońce w szklanych lub wodnych przezroczach,  
 Postacią jedną, to drugą widomie  
 Gryf się promienił w Beatrycy oczach<sup>1082</sup>.  
 Zważ, czytelniku, moje zadziwienie,  
 Gdy gryf, widziałem, stojąc nieruchomie,  
 Sam się przekształcał w swój obraz obfity:  
 Podczas gdy pełna wesela i trwogi  
 Dusza ma pokarm kosztowała błogi,  
 Który nas sycąc pobudza łaknienie.  
 Snadź<sup>1083</sup> z wyższych szczebli znowu trzy kobiety  
 Zstąpiły na brzeg lekkimi stopami,  
 Na wzór aniołów z tańcem i pieśniami.  
 Pieśń była taka: «Pojrzyj, Beatryce,  
 Twój wierny patrzy w twe święte źrenice,  
 Przeszedł mil tyle, aby cię oglądać.  
 Przez łaskę, jeśli mogę łaski żądać,

<sup>1076</sup>„Oczyść mię!” słodki psalm dźwięczał — *Oczyść mię byzopem, ażebyś stał się czystym*. Psalm 51. [przypis redakcyjny]

<sup>1077</sup>*Czterem tancerkom precudnej urody* — Czterem cnotom świeckim, jakimi są: umiarkowanie, odwaga, sprawiedliwość i roztropność. [przypis redakcyjny]

<sup>1078</sup>*nim przyszła na świat Beatryce nas przeznaczono na jej służebnice* — Myśl tego wiersza jest taka: gdy przyszła na świat wiara, cztery cnoty świeckie stały się jej nieodstępnymi towarzyszkami i służebnicami; albowiem wiara nie jest zupełnie doskonałą, jeśli się i przez cnoty świeckie nie objawia. [przypis redakcyjny]

<sup>1079</sup>*na stronie stoi niewiast troje* — Trzy cnoty duchowe, czyli teologiczne. Wiara, nadzieja i miłość. Te tylko mocne są umocnić do tyła wzrok nasz duchowy, że znieść może światłość nauki bożej. [przypis redakcyjny]

<sup>1080</sup>*przed popiersiem gryfa* — To jest Chrystusa. [przypis redakcyjny]

<sup>1081</sup>*w promiennych oczach (...) które bez przerwy na gryfa patrzyły* — Dlaczego Beatrycze, kiedy poeta już był oczyszczonym od grzechu, bez przerwy patrzyła na gryfa, a nie na niego? Łatwo się domyślić, że patrzyła na Zbawiciela, błagając go o miłosierdzie i przedłużenie stanu łaski dla swojego byłego kochanka. [przypis redakcyjny]

<sup>1082</sup>*Gryf się promienił w Beatrycy oczach* — To jest w teologii, w nauce bożej. [przypis redakcyjny]

<sup>1083</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

Odsłoń mu usta, niech twą piękność drugą  
Pozna na końcu, nie kryj jej tak długo<sup>1084</sup>!»  
O! ty, światłości blasku wiekuiestej,  
Kto pił z Parnasu studni przeźroczystej,  
A pijąc ciągle, zbladł, wysechł z pragnienia;  
Któż by nie zadrzał bojaźnią tajemną,  
Ważąc się kreślić ciebie, gdy przede mną,  
Gdzie sfer melodią niebo się ocienia,  
W powietrzu jasnym, spod kwiatów obłoku,  
Siebie odkryłaś, błysnęłaś mi w oku!

## PIEŚŃ XXXII

(Widzenie się z Beatrycze — połączenie z łaską bożą. Pochód zwraca się na prawo, ku drzewu poznania. Rydwan pozostaje tu — Chrystus i Święci znikają. Beatrycze zstępuje. Widzenie dziejów widomego walczącego Kościoła.)

Tak były moje oczy wyteżone,  
Dziesięcioletnie gaszące pragnienie<sup>1085</sup>,  
Że inne zmysły wtrąciły w uśpienie;  
Oczy jak murem z dwóch stron zasłonione<sup>1086</sup>,  
Na wszystko inne patrzyły bez troski:  
Tak silnie uśmiech mojej pani boski  
Ciągnął mnie do się dawnymi sieciami.  
Wtenczas twarz moją gwałtownie rękami  
Zwracały w lewo nimfy i mówiły:  
«Oczy się jego zanadto wpatrzyły<sup>1087</sup>».  
Stan przykry, jaki czuję w naszym oku,  
Gdy uderzona powieka przez słońce  
Wzrok mruży, na czas<sup>1088</sup> pozbawił mię wzroku.  
Lecz wzrok przed światłem gdy wypoczął małem<sup>1089</sup>  
(Mówię, równając do wielkiej światłości,  
Od której gwałtem oczy oderwałem),  
Spostrzegłem w prawą zastępy idące  
Okrytych wieczną chwałą bojowników,  
Twarzą ku słońcu i siedmiu świeczników,  
Jak pod zasłoną swojego obozu,  
Bojowym szykiem postępując rota,  
Zwraca się, kędy jej sztandar migota<sup>1090</sup>;  
Tak cały zastęp królestwa wieczności,  
Co szedł przed wozem, przeciągał pochodem,  
Nim wóz na prawą zawrócił<sup>1091</sup> się przodem.  
Niewiasty stają tuż przy kołach wozu,  
A gryf wóz święty targnął siłą całą,  
Choć na nim żadne pióro nie zadrzało.  
Dama, co dla mnie w bród ze mną szła rzeką,

<sup>1084</sup>*Odsłoń mu usta, niech twą piękność drugą pozna na końcu* — To jest: przemów, a daj mi co prędzej poznać piękność nauki bożej. [przypis redakcyjny]

<sup>1085</sup>*moje oczy (...) dziesięcioletnie gaszące pragnienie* — Beatrycze umarła w roku 1290, a poeta wstąpił do piekła i czyścica w roku 1300, więc lat dziesięć minęło, jak mu ją śmierć porwała. [przypis redakcyjny]

<sup>1086</sup>*zasłoniony* — dziś popr. forma: zasłonięty. [przypis edytorski]

<sup>1087</sup>*Oczy się jego zanadto wpatrzyły* — Poeta jeszcze nie dość był przygotowanym, ażeby na największe światło, jakim są wiara i nauka boża, mógł długo poglądać, dlatego to nimfy odwracają twarz jego od Beatrycze, ażeby oczyma nie wpatrywał się w nią za długo. [przypis redakcyjny]

<sup>1088</sup>*na czas* — czasowo, chwilowo. [przypis edytorski]

<sup>1089</sup>*wzrok przed światłem (...) wypoczął małem* — Blask całego widzenia, jakie w tej chwili przedstawiało się poecie, był mały w porównaniu z wielkim blaskiem bijącym od oblicza Beatrycze. [przypis redakcyjny]

<sup>1090</sup>*migota* — dziś popr. forma: migocze a. migoce. [przypis edytorski]

<sup>1091</sup>*na prawą zawrócił* — na prawą stronę; na prawo. [przypis edytorski]

Stacyjusz<sup>1092</sup> i ja szliśmy niedaleko  
 Za kołem, które luk mniejszy pisało<sup>1093</sup>,  
 I szliśmy wielką, dziś pustą dąbrową,  
 Przez błąd wierzącej w poradę węzową,  
 Pieśnią aniołów mierząc swoje kroki.  
 Gdyśmy do tyła zaszli w las głęboki.  
 Jak na potrójny rzut strzały w strzelnicę,  
 Z wozu zstąpiła na dół Beatryce.  
 Wtem «Adam! Adam!» szmer zamruczał głuchy,  
 Wszyscy pień drzewa otoczyli suchy,  
 Z liści i kwiatu z dawna obnażony<sup>1094</sup>;  
 Czub drzewa tylko liśćmi<sup>1095</sup> odziany,  
 Wzwyż rozszerzając obwód swej korony<sup>1096</sup>  
 Mógłby zadziwić leśne Indiany.  
 «Dwoisty gryfie, bądź błogosławiony!  
 Że nie rozdarłeś dziobem tego drzewa<sup>1097</sup>:  
 Słodki smak jego, lecz Adam i Ewa  
 Czuli, jak jadłem paliło ich trzewa<sup>1098</sup>!»  
 Wokoło drzewa tłum szemrał tym śpiewem,  
 Gryf odpowiadał na ten szmer w te słowa:  
 «Tak się nasienie wszelkiej prawdy chowa».  
 I zaraz po tej uciętej przemowie,  
 Wóz pod to drzewo, po swych liściach wdowie<sup>1099</sup>,  
 Zatoczył dyszłem i rzucił pod drzewem,  
 Z którego wóz ten zrobiony był rdzeni<sup>1100</sup>.  
 A jak rośliny nasze, gdy stojące  
 Za znakiem Ryby wyiskrza się słońce<sup>1101</sup>,  
 Z nią blaski wspólnych mieszając promieni,  
 Nim swe rumaki, co ogniami zieją,

<sup>1092</sup>Stacyjusz — Stacjusz; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1093</sup>Za kołem, które luk mniejszy pisało — Przy zawrocie wozu koło będące na stronie, w którą wóz się zwracał, kresliło luk mniejszy. Cały pochód orszaku zwracał się w prawą, a więc i poeta ze swymi przewodnikami stał po prawej stronie wozu, gdzie stały trzy cnoty teologiczne. [przypis redakcyjny]

<sup>1094</sup>pień drzewa (...) suchy, z liści i kwiatu z dawna obnażony — Drzewo to jest według *Genезis* Mojżesza drzewem wiadomości dobrego i złego, z którego uszczknienie owocu pierwszym ludziom stworzonym zakazanym było przez Boga: z tego powodu spotkamy niżej przypomnienie Adama i Ewy. Drzewo to jako pierwsza przyczyna wygnania z raju pierwszych rodziców naszych, którzy się pokusili zjeść zeń owoc zerwany pomimo zakazu bożego, jest zarazem i pierwszą przyczyną grzechu pierwotnego, jaki ciąży nad całym naszym ludzkim rodzajem: drzewo też samo, według pięknego podania pierwotnych chrześcijan, stało się potem drzewem zbawienia, krzyżem odkupującym, na którym śmiercią swoją Baranek Boży gładził grzechy tego świata. Święty Bonawentura w kazaniu swoim na cześć krzyża świętego to podanie wspomina. [przypis redakcyjny]

<sup>1095</sup>liśćmi — dziś popr. forma: liśćmi. [przypis edytorski]

<sup>1096</sup>Czub drzewa (...) wzwyż rozszerzając obwód swej korony — Drzewo to koronę swoich liści rozszerzając stopniowo coraz wyżej aż do samego wierzchołka, symbolem jest hierarchii kościelnej i zarazem symbolem tej idei, że im wyżej kto po szczeblach hierarchicznych szczebluje, tym większą powinien posiadać wiadomość złego i dobrego. [przypis redakcyjny]

<sup>1097</sup>Dwoisty gryfie (...) nie rozdarłeś dziobem tego drzewa — Tu Chrystus, pod symbolem gryfa, jako człowiek nie użytkował z tego drzewa, nie zrywał z niego owocu, czyli pokarmu ziemskiego, gdy niżej wskazując na to drzewo, powiedział: „tak się nasienie wszelkiej prawdy chowa”, czyli: „królestwo moje nie jest z tego świata”. Tymi słowy Zbawiciel przekazał tę prawdę wszystkim ludziom, a szczególnie duchownym: że uganiać się wyłącznie i namiętnie za ziemskimi znikomymi dobrami jest rzeczą naganną i wiodącą do grzechu duszę naszą stworzoną do wyższych i szlachetniejszych celów, której królestwo, na obraz królestwa Chrystusowego, nie jest z tego świata. [przypis redakcyjny]

<sup>1098</sup>trzewa — dziś popr. forma: trzewia. [przypis edytorski]

<sup>1099</sup>po swych liściach wdowie — owdowiałe, w żalobie po swych liściach. [przypis edytorski]

<sup>1100</sup>drzewem, z którego wóz ten zrobiony był rdzeni — Wóz tu jest symbolem Kościoła i stolicy apostolskiej jako uciosany z drzewa wiadomości dobrego i złego: suchy pień drzewa огоłoconego z liści oznacza smutny stan owoczesnej stolicy papieskiej, kiedy wybierani jednocześnie papież i antypapież uganiając się za władzą świecką, pomimo woli zstępując ze swojego duchowego stanowiska najwyższego na ziemi, stawali się narzędziami teże władzy świeckiej; albo oznacza osamotnienie i sieroctwo stolicy Piotrowej w Rzymie z powodu jej przeniesienia przez Filipa Pięknego, króla Francji, na lat siedemnaście z Rzymu do Awinionu. [przypis redakcyjny]

<sup>1101</sup>gdy stojące za znakiem Ryby wyiskrza się słońce — Słońce na początku wiosny stoi pod Rybą, znakiem zodiakowym, a potem wstępuje w konstelację Barana. [przypis redakcyjny]

Pod inną gwiazdą zaprzęże kolejną,  
 Zmieniają barwy i kwiatem pęcznieją;  
 Tak odzyskując barwy aż z wierzchołka,  
 Bledsze od róży, żywsze od fiołka,  
 Bezlistne drzewo odżyło na nowo<sup>1102</sup>.  
 Wtenczas tłum śpiewał jakąś pieśń godową,  
 Nuty tej pieśni na ziemi nie brzmiały,  
 A ja nie mogłem dosłuchać jej całej.  
 Gdybym mógł skreślić, jak bazarz uroczy  
 Uśpił bajaniem Argusowe oczy<sup>1103</sup>,  
 Którym czuwanie zbytnie jest przestrogą,  
 Bo wzrok ich czujny kosztował tak drogo!  
 Jak malujący malarz według wzoru,  
 Skreśliłbym sen mój barwą słów doboru;  
 Maluj, kto sen mój pędzlem uosobisz,  
 Ja schodzę w moment, który wspomnieć miło,  
 Gdy światło snu mi zasłonę przebiło,  
 Gdy do mnie krzyknął głos: «Wstań! co ty robisz?»  
 A jak na Tabor woń jabłoni luba<sup>1104</sup>,  
 Której owocu aniołowie chciwi  
 Bez przerwy w niebie uczują szczęśliwi,  
 Znęciła Piotra, Jana i Jakuba,  
 Gdzie przed niebieskim blaskiem wywróceni,  
 Wstali na słowo, co z grobowych cieni  
 Budzi umarłych i wtenczas widzieli  
 Jak Eliasz, Mojżesz w obłokach zniknęli;  
 I jak ich mistrza, który w niebo wzłata,  
 Czerwona z białą zmieniała się szata;  
 Taki głos ze snu przetał mi źrenice.  
 Widzę nade mną stoi pochylona,  
 Pełna współczucia niewiasta<sup>1105</sup>, to ona,  
 Co mnie pod skrzydłem swej czulej opieki,  
 Przeprowadziła dnem letejskiej rzeki.  
 Z trwogą ją pytam: «Gdzie jest Beatrycze?»  
 — «Patrz, ona siedzi na korzeniach drzewa<sup>1106</sup>,  
 Co świeżym liściem i kwieciem powiewa;  
 Patrz, jakie grono otacza ją kołem,  
 Drudzy ku niebu z gryfem lecą społem,  
 I nucą pieśnie, których nut słodycze  
 Coraz to słodsze, więcej tajemnicze».

Jaki był dalszy ciąg jej odpowiedzi,  
 Ja nie wiem, bo już w mych oczach błysnęła  
 Ta, co uwagę całą pochłoneła.

<sup>1102</sup>*Bezlistne drzewo odżyło na nowo* — Tu drzewo to jest symbolem Kościoła, który od chwili, jak Chrystus zbudował go na opoce, począł żyć nowym i coraz pełniejszym życiem. Barwy, jakie odzyskuje to drzewo, symbolem są barw kościelnych, jako to: fiolet godłem jest mądrości nauki Kościoła; modrociemny karmazyn, godło krwi, to jest przenaświętszej ofiary krzyżowej, początku i ustalenia Kościoła przez wylaną krew świętych jego męczenników. [przypis redakcyjny]

<sup>1103</sup>*bazarz uroczy uśpił bajaniem Argusowe oczy* — Merkury opowiadaniem przygód Syrynksa uśpił Argusa, któremu zazdrośna Junona kazała czuwać nad miłostkami dorywczymi Jowisza z Io. [przypis redakcyjny]

<sup>1104</sup>*na Tabor woń jabłoni luba (...) znęciła Piotra, Jana i Jakuba* — Jabłoń tu wspomniana jest wspomnianą i w pieśniach Salomona, których wykładacze pod jej figurą chcą rozumieć Zbawiciela. Całe to miejsce odnosi się do Przemienienia Pańskiego na górze Tabor, według słów Mateusza św. w rozdz. 17. [przypis redakcyjny]

<sup>1105</sup>*Pełna współczucia niewiasta* — Matylda. [przypis redakcyjny]

<sup>1106</sup>*Beatrycze (...) siedzi na korzeniach drzewa* — Beatrycze, czyli teologia, nauka boża, siedząca na korzeniach drzewa symbolem jest tej rzeczywistej idei, że Kościół pomimo wstrząśnień jego czasowych, pochodzących z przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych, jakie nim zachwiały, w korzeniu swoim, to jest w gruncie swoim, był, jest i będzie nieporuszonym, ponieważ zasady jego strzeże nauka boża. Dla tego to, pomimo czasowych przeobrażeń, jakim prawda boża w czasie ulegała i ulega na ziemi, jedyna jej trwałość przechowuje się tylko w powszechnym Kościele Chrystusowym od początku aż do spełnienia wieków. [przypis redakcyjny]



Na ziemi nagiej Beatrycze siedzi,  
 Jakby dla straży wozu gryf ją rzucił,  
 Gdy pod to drzewo wóz dyszlem zawrócił.  
 Siedem nimf wieńcem wokoło niej stoi<sup>1107</sup>,  
 A każda świecznik trzyma w dłoni swojej,  
 Który podmuchu wiatrów się nie boi.  
 — «Dziś gaj ten zwiedzasz jako gość znikomy,  
 Nim wstąpisz ze mną w wieczności przybytek,  
 Jak obywatel tej niebieskiej Romy,  
 Gdzie Chrystus pierwszym jest obywatelem!  
 A więc na świata grzesznego pożytek,  
 Ten wóz szczególnież zrób uwagi celem;  
 Abyś wróciwszy, farbami żywemi  
 To, co widziałeś, opisał na ziemi».  
 Tymi mówiła Beatrycze słowy.  
 Chętnie jej rozkaz wypełnić gotowy,  
 Gdzie chciała, oczy zwróciłem i myśli.  
 Tak szybko ogień jasných prąg<sup>1108</sup> nie kryśli<sup>1109</sup>,  
 Gdy piorunowa wyrzuca go chmura,  
 Jak na to drzewo spadł ptak jowiszowy<sup>1110</sup>,  
 Zakrakał dziko i nastrzępił pióra,  
 Korę i liście, kwiat, co się rozwijał,  
 Z zielonych pączków swym dziobem objął  
 I z całej siły uderzył piersiami  
 W pośrodek wozu, wóz wrył się kołami,  
 Zgiął się jak okręt tłuczony falami.  
 Lis długo, długo pełznąć niewidzialny<sup>1111</sup>,  
 Ukradkiem wskoczył na wóz tryumfalny,  
 Chudy, snadź łaknął tuczniejszego chleba.  
 Lecz moja pani zgromiła go srogo,  
 Uciekł, choć z głodu ledwo iść mógł drogą.  
 Orzeł, widziałem, spadł z zachodniej strony  
 I wóz, gdy odeń krzywe podniósł szpony,  
 Zostawił swoim piórem upierzony.  
 Wtem głos przemówił wychodzący z nieba  
 Jak głos, co z piersi zbolalej wychodzi:  
 «Zły jest ładunek twój, o moja łodzi!»  
 Między kołami wozu w mgnieniu oka  
 W ziemi się przepaść rozwarła głęboka,  
 Wychodzącego z niej widziałem smoka<sup>1112</sup>,  
 Który ogonem na skroś wóz przesywa:  
 Potem jak osa, gdy żądło wrywa,  
 Cofając ogon zarwał wozu kawał,  
 Idąc, rad z łupu uśmiechać się zdawał.  
 Wóz uszkodzony jak rodzajna niwa,  
 Którą puszyste okrywają zioła,

<sup>1107</sup>*Siedem nimf wieńcem wokoło niej stoi* — To jest cztery cnoty świeckie i trzy duchowe. Chrystus Pan, wstępując do nieba, zostawił Kościół swój na ziemi pod strażą i opieką nauki bożej i cnoty. Inni wykładacze komedii boskiej wprost przez te siedem nimf rozumieją siedem darów Ducha Świętego, w których się jednoczą wszystkie cnoty świeckie i duchowe. [przypis redakcyjny]

<sup>1108</sup>*prąg* — dziś popr. forma: pręg. [przypis edytorski]

<sup>1109</sup>*kryślić* — dziś popr. forma: kreślić. [przypis edytorski]

<sup>1110</sup>*ptak jowiszowy* — Orzeł, symbol cesarów rzymskich i państwa rzymskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1111</sup>*Lis długo (...) pełznąć niewidzialny* — Lis tu jest symbolem rozmaitych odszczepieństw od Kościoła powszechnego, które na początku po kryjomu nurtując w łonie tegoż Kościoła, na jaw wybuchły. [przypis redakcyjny]

<sup>1112</sup>*widziałem smoka* — Smok to symbol Mahometa, który znaczną część wiernych oderwał od Kościoła i zmysłowymi obrazami Koranu pociągnął do siebie umysły niechętnie naginające się do surowych przepisów nauki ewangelicznej. [przypis redakcyjny]

Okrył się pierzem z piór ptaka cesarów.  
 Czystą być mogła myśl jego zamiarów;  
 Pióra przykryły dyszel, oba koła,  
 W tak krótkim czasie, że dłużej westchnienie  
 Z ust półotwartych wrywa cierpienie.  
 Z tak przekształconej tej świętej budowy  
 Z różnych jej części wyglądały głowy;  
 Z dyszła trzy tylko, tych rogi bawole,  
 Gdy czterem sterczał jeden róg na czole<sup>1113</sup>.  
 Któż taki potwór mógł widzieć<sup>1114</sup> w naturze?  
 Pewna jak twierdza na wysokiej górze  
 Na wóz, widziałem, siadła wszetecznicą;  
 Piersią pół nagą świecąc przez koszulę,  
 Wokoło siebie wodziła oczyma.  
 Przy niej stał olbrzym, wzrok bystry olbrzymia  
 Poglądał na nią z trwogą podejrzaną,  
 Snadź<sup>1115</sup> aby jemu branki nie porwano.  
 Kiedy niekiedy ściskali się czule.  
 Dziki zalotnik spostrzegłszy jej lica  
 Zwrócone ku mnie, widząc jak z uboczy  
 Chciwe i błędne obracała oczy,  
 Chłostał ją różgą aż do stóp od głowy.  
 Gdy tak w nim zawiść żar gniewu zagrzewa,  
 W skok wóz potworny odwiązał od drzewa  
 I precz daleko ciągnął w głąb dąbrowy,  
 Która jak puklerz swoją gęstwą ciemną  
 Brankę i zwierzę<sup>1116</sup> zakryła przede mną.

## PIEŚŃ XXXIII

(Beatrycze i inne niewiasty powstają, Beatrycze prorokuje ocalenie Kościoła i przywrócenie ładu bożego. Eunoe i zanurzenie się w niej. Zakończenie.)

*Deus, venerunt gentes*: na przemianę,  
 Zmieniając w kolej chór swój z każdą zwrotką,  
 To trzy, to cztery głosy nimf dobrane,  
 Płacząc, poczęły psalmodyję słodką<sup>1117</sup>.  
 A Beatrycze, wzdychając, jej słucha,  
 Współczuciem łez ich zmieniona i drżąca;  
 Rzekłbyś, Maryja pod krzyżem stojąca,  
 Niewiele więcej była od niej błada.  
 Lecz gdy spostrzegła, że mówić wypada,

<sup>1113</sup>*wyglądały głowy (...)* róg na czole — Tych siedmiu głów zwierząt symbolem jest siedmiu grzechów głównych, jak widzimy w *Objawieniu* św. Jana. [przypis redakcyjny]

<sup>1114</sup>*Któż taki potwór mógł widzieć* — dziś z D.: „któż takiego potwora mógł widzieć”. [przypis edytorski]

<sup>1115</sup>*snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>1116</sup>*Pewna jak twierdza (...)* *Brankę i zwierzę* — Cały koniec tej pieśni jest alegorią wewnętrznego i zewnętrznego stanu Kościoła na początku wieku XIV. Dante jako gibelin, żarliwy stronnik cesarza niemieckiego Henryka VII, do którego przywiązywał swoje polityczne i osobiste nadzieje, naprzeciw naczelników stronnictwa gwelfów, Bonifacego VIII i Klemensa V, dwóch papieży, i Filipa Pięknego, króla Francji, często, a szczególnie tu z nadto sarka, nie umiając swojego zajęcia utrzymać w karch bezstronnego sądu. Olbrzym zamieniający swoje uściski z wszetecznicą na wozie, to przez zazdrość ją chłoscący, jest to Filip Piękny pochlebający Bonifacemu VIII, ażeby go wciągnął do swoich intryg politycznych przeciw cesarzom niemieckim. Papież poznawszy, że jest tylko igraszką polityki tego króla, rzuca nań klątwę, klątwa ta wywołuje chłostę czyli zemstę króla Filipa, który stolicę apostolską odrywa od krzyża Watykanu i przenosi ją do Awinionu. Branka jest to stolica Piotrowa, przeniesiona przemocą z Rzymu do Awinionu w roku 1305, a zwierzę to Filip, król Francji, który przez zemstę ustawił się potęgą materialną nad potęgą duchową pogwałceniem powagi Chrystusa w naczelniku i namiestniku jego Kościoła. [przypis redakcyjny]

<sup>1117</sup>*Deus, venerunt gentes (...)* *psalmodyję słodką* — Psalm 79, poczynający się od słów: „Boże, poganie weszli w dziedzictwo twoje”. Słowa te w tekście jak i w przekładzie są po łacinie napisane. [przypis redakcyjny]

Powstała prosta, z żarliwości ducha  
 Zaczerwieniona jak ogień, mówiła:  
 «Siostry, maluczko już mnie tu widzicie,  
 Maluczko zasię, a znów mnie ujrzycie<sup>1118</sup>».  
 Wszystkie siostr siedm przed się postawiła,  
 Damę, mnie, mędrca, który został z nami<sup>1119</sup>,  
 Za sobą, tylko znak dając gestami.  
 Tak szła i prawie za dziesiątym krokiem,  
 Gdy oczy moje przebiła swym okiem,  
 Rzekła spokojna: «Chodź sam bliżej, śmiało,  
 A stań tak do mnie zwrócony w połowie,  
 Abyś mógł słyszeć, gdy do cię przemówię».  
 Gdym stanął przy niej, jak mi stać przystało,  
 «Bracie,» mówiła, «tak idąc, dlaczego  
 Nie śmiesz mi zadać pytania jakiego?»  
 Jak ten, co nie śmie wyjść z pewnych obrębów  
 Przyzwoitości przed swoim zwierzchnikiem,  
 Mówiąc, nie może przez pokory zbytek,  
 Żywego słowa wyrwać spoza zębów,  
 Począłem jąkać nieśmiałym językiem;  
 «Pani, znasz lepiej sama mój pożytek».  
 A ona: «Wstydem nie czerwień twej twarzy,  
 Abyś nie mówił jak człowiek, gdy marzy.  
 Wiedz, że spód wozu strzaskany przez smoka  
 I był, i nie jest zarazem dla oka<sup>1120</sup>,  
 Lecz żeby grzesznik nie roił, jak roi,  
 Że bożą zemstę potrawą ukoj<sup>1121</sup>.  
 Orzeł, co tyle ronił piór, nie będzie  
 Zawsze bezdzietny! Choć wóz w ślepym błędzie  
 Złudzony piór tych ozdoba zwodniczą,  
 Stał się potworą, a potem zdobyczą.  
 Bo widzę jasno przyszłość tajemniczą,  
 Pomimo przeszkód, co się nagromadzą,  
 Już idą gwiazdy, które czas sprowadzą,  
 Gdy wszetecznicę i jej spółgrzesznika  
 Liczba, co pięćset, pięć, dziesięć zamyka<sup>1122</sup>,  
 Zesłana z nieba, jak proch marny zniszczy.  
 Może ta wróżba jak Sfinks lub Temida<sup>1123</sup>,  
 Niezrozumiałą i ciemną się wyda,  
 Bo miesza rozum światłem, co zbyt błyszczący:

<sup>1118</sup>*Maluczko zasię, a znów mnie ujrzycie* — Słowa z *Ewangelii* św. Jana, rozdz. 16. Dante tą razą rzeczywiście przepowiada jako prorok, że Rzym wkrótce będzie, jak był, stolicą następców świętego Piotra. Albowiem po siedemnastoletnim panowaniu sześciu papieży w Awinionie, po sporach długoletnich kłócących pokój Kościoła świętego przez wybór papieży i antypapieży, kierowany często wpływami zewnętrznymi tej lub owej władzy świeckiej, przywróconym był na końcu dawny jego pokój i porządek. [przypis redakcyjny]

<sup>1119</sup>*mędrca, który został z nami* — Stacjusz. [przypis redakcyjny]

<sup>1120</sup>*spód wozu strzaskany przez smoka i był, i nie jest zarazem dla oka* — Ponieważ władza stolicy apostolskiej w niczym uszczerbiona być nie może, widzenie wozu, który tu jest symbolem tejże świętej stolicy, ze spodem strzaskanym przez smoka, było tylko pozornym, w celu obudzenia przestrochu i bojaźni grzeszników. [przypis redakcyjny]

<sup>1121</sup>*bożą zemstę potrawą ukoj* — Podług podania gminnego we Włoszech, potrawa zjedzona przez zbójcę na grobie tego, którego zabił, gładziła zbrodnię i zasłaniała go przed sprawiedliwą zemstą bożą. [przypis redakcyjny]

<sup>1122</sup>*Liczba, co pięćset, pięć, dziesięć zamyka* — Aby zrozumieć tę przepowiednię, trzeba wiedzieć, że Dante chce, ażeby liczbę pięćset pisano przez literę D, pięć przez literę V, dziesięć przez literę X. Te trzy litery składają słowo *Dux*: wódz, naczelnik, który według tej przepowiedni zniszczyć miał potęgę ziemską Bonifacego VIII i Filipa Pięknego. Tym wodzem miał być Henryk VII, cesarz rzymsko-niemiecki, na którego potęgę Dante w owocniejszych zatargach politycznych stronnictw najwięcej liczył. [przypis redakcyjny]

<sup>1123</sup>*Sfinks (...)* *Temida* — Sfinks, znany potwór z mitologii starożytnej, który swoje zagadki mając za nierozwiązane, gdy Edyp jedną z nich rozwiązał, z rozpaczyci rzucił się ze skały w przepaść; *Temis* — bogini sprawiedliwości. [przypis redakcyjny]

Lecz wam rozwiążą węzeł tej zagadki  
 Najady, które wcielią się w wypadki,  
 Plaga ich trzody ocali i zboża<sup>1124</sup>.  
 Zapisz i odnieś żyjącym te słowa,  
 Których dni kresem jest deska grobowa:  
 Przeze mnie bowiem mówi prawda boża.  
 Pomnij, spisując wiernie te wyrazy,  
 Nie zakryć drzewa, które wobec ciebie  
 Już znieważonym było po dwa razy.  
 Kto bądź je łamie, a z liści obnaża,  
 Błuznierstwem czynu ten Boga obraża,  
 Bo On to drzewo stworzył świętym w niebie<sup>1125</sup>  
 Na swój użytek. Przeto pierwsza dusza  
 Za grzech, co z niego zjeść owoc pokusza<sup>1126</sup>,  
 W mękach i żądzy przez lat pięć tysięcy  
 Oczekiwała Tego najgoręcej,  
 Który ukarał jej płochę łaknienie  
 Na sobie samym przez śmierć i cierpienie<sup>1127</sup>.  
 Duch twój śpi, jeśli zrozumieć niezdolny,  
 Że dla przyczyny to drzewo szczególnej  
 Tak jest wyniosłe, a wierzch swój zieloną,  
 Coraz to szerszą rozwija koroną.  
 Jeżeli duch twój jak w Elsy strumieniu<sup>1128</sup>  
 Nie okamieniał w daremnym myśleniu:  
 Jeżeli nie splamił szperaniem twej głowy  
 Ducha, jak Pyram krwią owoc morwowy,  
 Wtenczas zrozumiesz z pożytkiem dla siebie  
 Myśl rządów Boga na ziemi i w niebie  
 W zakazie, jakim to drzewo otoczył.  
 Lecz gdy grzech rozum do tyła zamroczył,  
 Że ciebie razi słów mych światłość nowa;  
 Chcę, abyś w sercu wszystkie moje słowa  
 Jeżeli nie spisał, to choć odmalował:  
 Jak pielgrzym kij swój, z którym pielgrzymował,  
 Ubrany w palmy na pamiątkę chowa».

A ja: «Jak odcisk na wosku pieczęci,  
 Pieczęć twa w mojej zostanie pamięci:  
 Lecz za co wznosisz lot słów tak wysoko,  
 Że najbystrzejsze nie dojrzy ich oko?»  
 —«Abyś» mówiła «poznał, w jakiej szkole  
 Styrales<sup>1129</sup> myśli po próżnym mozole,  
 I abyś jasno widział w świetle nowem,  
 Ile nauka jej zgodna z mym słowem<sup>1130</sup>,  
 I że od bożych dróg droga człowieka  
 Jest tak jak ziemia od nieba daleka».  
 — «Nie przypominam,» jej odpowiedziałem,

<sup>1124</sup>Najady (...) zboża — Przypomnienie wierszy Owidiusza z jego *Przemian* [*Metamorfoz*; red. WL], ks. VII: *Carmina Naiades non intellecta priorum solvunt ingenii* (...). [przypis redakcyjny]

<sup>1125</sup>On to drzewo stworzył świętym w niebie — To drzewo symbolem jest, jako wyżej, Kościoła Chrystusowego. [przypis redakcyjny]

<sup>1126</sup>pokusza — kusi. [przypis edytorski]

<sup>1127</sup>pierwsza dusza (...) oczekiwała Tego (...) , który ukarał jej płochę łaknienie na sobie samym przez śmierć i cierpienie — Chrystus Pan, który śmiercią krzyżową zgładził grzech Adama. [przypis redakcyjny]

<sup>1128</sup>Elsa — strumień mały w Toskanii, w którego wody jaka bądź rzecz wrzucona pociąga się powłoką kamienną. [przypis redakcyjny]

<sup>1129</sup>styrać — dziś popr. forma: sterać; wyczerpać, wyniszczyć przez trudy. [przypis edytorski]

<sup>1130</sup>Ile nauka jej zgodna z mym słowem — Tu poeta najwyraźniej objawia zdanie, że filozofia o tyle jest godną tego nazwania, ile jest zgodną ze znaczeniem pierwotnym swojego źródłosłowu; to jest *miłością mądrości*, jaka się zamyka w słowie bożym. [przypis redakcyjny]

«Czym się oderwał od cię sercem całem,  
 Nic nie wyrzuca głos mego sumienia».  
 — «Twoja niepamięć przestaje być grzechem;  
 Przypomnij sobie,» mówiła z uśmiechem,  
 «Wszakżeś niedawno pił z Lety strumienia.  
 A jak po dymie poznajemy płomie,  
 To zapomnienie dowodzi widomie,  
 Że twoja wola ze ślepych popędów  
 Mogła popełnić wiele innych błędów.  
 Odtąd me słowa pokażą się nago,  
 Abyś je tępą mógł pojąć uwagę».  
 Świetniejsze w blasku i wolniej idące  
 Już przez południk przechodziło słońce,  
 Który się zmienia podług ruchu ziemi.  
 Gdy siedem niewiast wstrzymały swe iście<sup>1131</sup>,  
 Jako podróżna w drodze karawana,  
 Nową przeszkodą nagle zatrzymana;  
 Doszedłem kresu, gdzie cień rzuca mroki,  
 Jakie przez czarne gałęzie a liście  
 Zielone, wiatrem kołysane jodła  
 Rzuca na chłodne alpejskie potoki.  
 Jakby szedł Eufrat i Tygrys przed niemi  
 Z jednej krynicy, tak mi się wydało,  
 I jeden z drugim z wolna się rozdziela,  
 Jak gdy przyjaciel żegna przyjaciela.  
 «O światło!» rzekłem, «człowieczeństwa chwało,  
 Jaka to woda, co z jednego źródła  
 Płynąc, na dwa się ramiona rozwiódła?»  
 Ona: «Matyldy proś, niechaj ci powie».  
 A piękna dama w ten głos się ozowie<sup>1132</sup>,  
 Jak chcący z siebie zrzucić winę całą;  
 «Nie zapomniałam o tym jemu kazać<sup>1133</sup>,  
 Słów mych zdroj Lety nie mógł w nim wymazać».  
 A Beatrycze: «Snadź<sup>1134</sup> większe staranie,  
 Które tak często nam pamięć porywa,  
 Robi, że pomrok duch jego zakrywa.  
 Że jego okiem widzieć nie jest w stanie.  
 Lecz patrz, Eunoe tu płynie po łące<sup>1135</sup>,  
 W nim jego siły orzeźwij mdlejące».  
 A jako piękna i łagodna dusza,  
 Co się z pomocą nie ociąga długo,  
 Robiąc swawolę drugiej woli sługą;  
 Tak piękna dama wnet ruszyła kroku  
 I mnie prowadząc z sobą do potoku,  
 Łagodnie rzekła: «Idź» do Stacyjusza.  
 Gdybym mógł w większej jak teraz przestrzeni  
 Popuścić pióro, wierz, mój czytelniku,  
 Pochwał tej wody spisałbym bez liku,  
 Słodszej od wszystkich i rzek, i strumieni;  
 Lecz gdym zapisał karty przeznaczone

<sup>1131</sup> *iście* — chód; neol. od czas. *iść*. [przypis edytorski]

<sup>1132</sup> *ozowie* — dziś popr. forma: *ozwie*; *odezwie*. [przypis edytorski]

<sup>1133</sup> *Nie zapomniałam o tym jemu kazać* — Matylda w pieśni XXVIII już odpowiedziała pocie na to, o co ją teraz pyta. [przypis redakcyjny]

<sup>1134</sup> *snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>1135</sup> *Eunoe* — strumień, którego wody mają własność wskrzeszenia pamięci dobrych uczynków duszy. [przypis redakcyjny]

Na tę pieśń drugą<sup>1136</sup>, a sztuki wędzidło  
Lot mój hamuje, więc opuszczam skrzydło.  
Wyszedłem z wody, przez jej treści zdrowe  
Tak odnowiony jak rośliny nowe,  
W gałązkach, w liściach nowych odnowione;  
Gdy nie tu jeszcze koniec mojej jazdy,  
Czysty i gotów wylecieć pod gwiazdy.

## Raj<sup>1137</sup>

### PIEŚŃ I

(Inwokacja. Siódmy poranek. Wzlot ku niebu. Pouczenie o wszechświecie)

Cześć, chwała Tego, który świat porusza,  
Nierówny rzuca blask w kole stworzenia;  
Byłem ja w niebie, gdzie się rozpromienia  
Blask ten najwięcej i widziałem rzeczy,  
Których kto schodzi stamtąd nie powiada<sup>1138</sup>  
Bo na to słowa nie ma głos człowieczy.  
Albowiem nasza zbliżając się dusza  
Do najdroższego swej żądzы przedmiotu,  
Tak w nim głęboko i cała zapada,  
Że pamięć traci, nadzieję powrotu,  
Jednak z królestwa świętego zebrany  
Skarbiec piękności w ducha mego cieśni,  
Od dzisiaj będzie treścią mojej pieśni.  
O! W tej ostatniej pracy, Apollinie,  
Zrób ze mnie pełne twej łaski naczynie,  
Takie, by rósł w nim twój laur ukochany.  
Dotąd wierzch jeden Parnasu<sup>1139</sup>, o Febe!  
Starczył mi, teraz dwóch czuję potrzebę,  
Na resztę drogi i trudów wędrowca<sup>1140</sup>.  
Znijdź<sup>1141</sup> do mnie, niech mnie twój zapal unosi,  
Z jakim hardego członki Marsyjasza<sup>1142</sup>  
Rad dobywałeś żywe z ich pokrowca<sup>1143</sup>.  
O boska siło! Gdy mnie rzeczywiście

<sup>1136</sup>pieśń drugą — To jest *Czyściec*, druga część *Boskiej Komedi*. [przypis redakcyjny]

<sup>1137</sup>Raj — Poeta w pierwszej części swojej *Boskiej Komedi* nadał piekłu kształt ogromnego lejka, na dnie którego pogrążony jest Lucyfer, pierwszy archanioł, który pychą zgrzeszył przeciwko Bogu. Czyściec wyobraził sobie w kształcie góry konicznej [*koniczny* — stożkowy; red. WL], na wierzchołku której raj ziemski umieścił, skąd dusza oczyszczona i uzupełniona pokutą wznosi się do nieba. Raj niebieski zamykać będzie dziewięć sfer, na które pociągany i prowadzony przez Beatrycze jako symbol teologii, czyli nauki bożej, *szczeblować* [*szczeblować* — iść po stopniach, wspinać się; red. WL] będzie kolejną, to jest: Księżyc, Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz, sfera gwiazd stałych, *Primum Mobile* i *Empireum*. [przypis redakcyjny]

<sup>1138</sup>widziałem rzeczy, których kto schodzi stamtąd nie powiada — [por.] „Iż był zachwyconym do raju; i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić”; św. Paweł, *List do Koryntian*, rozdz. 12. [przypis redakcyjny]

<sup>1139</sup>Parnas — geogr. pasmo górskie w środkowej Grecji; w mit. gr. siedziba Muz, opiekunek poszczególnych sztuk i patronującego im Apolla. [przypis edytorski]

<sup>1140</sup>Dotąd wierzch jeden Parnasu (...) wędrowca — Wykładowcy *Boskiej Komedi* tak to miejsce tłumaczą: ponieważ jeden wierzchołek Parnasu Bachusowi, drugi Apollinowi był poświęcony, poeta chce tu wyrazić, że on siły swego geniuszu nie tylko filozofią, ale i teologią chciałby teraz wesprzeć. [przypis redakcyjny]

<sup>1141</sup>znijść (daw.) — przyjść. [przypis edytorski]

<sup>1142</sup>Marsyjasza — Marsjasza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedena-stozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1143</sup>hardego członki Marsyjasza rad dobywałeś żywe z ich pokrowca — Marsjasz spodziewał się swoją grą na flecie przewyższyć grę Apollina. W tym zakładzie stracił nie tylko nagrodę zwycięstwa, ale i swoją skórę. [przypis redakcyjny]

Natchniesz do tyła, że pieśń moja z chwałą  
 Błogosławionych królestwa wyśpiewa  
 Cień, który wrył się w moją duszę całą;  
 Ujrzysz, jak przyjdę do stóp twego drzewa,  
 Wienńczyć się w jego nieśmiertelne liście,  
 Których mnie przedmiot i ty zrobisz godnym.  
 Dzisiaj tak rzadko kto się uszczknać stara  
 Laur na poety triumf lub Cezara  
 (Błąd i wstyd woli upadłego ducha) —  
 Że kiedy duch czyj dziś lauru jest głodnym,  
 Penejska gałąź powinna wesoło  
 Rozjaśnić bóstwa delfickiego czoło.  
 Za małą iskrą wielki płomień bucha;  
 Może kto po mnie w potężniejszej mowie  
 Wymodli, że mu Apollo odpowie.  
 Światło nam schodzi<sup>1144</sup> oknami różnemi,  
 Lecz jeśli ludziom przez to okno błyska,  
 Gdzie się w trzy krzyże wiążą cztery kręgi,  
 Bieg światła lepszy, wpływ jego potęgi  
 Czynniej działając na wosk naszej ziemi,  
 Wyraźniej na nim swą pieczęć wyciska.  
 Ranek tym oknem schodził tam wysoko,  
 A tu był wieczór; tam półkula cała,  
 Gdy nasza czarna, jak dzień była biała.  
 A obrócona w lewo Beatryce  
 Trzymała w słońcu utkwione źrenice<sup>1145</sup>,  
 Orle na słońce tak nie patrzy oko.  
 Jak drugi promień z pierwszego przez chmurę  
 Błyska i znowu podnosi się w górę,  
 Z wracającego tęsknotą pielgrzymą;  
 Tak jej czyn wchodząc w myśl moją oczyma  
 Zapłodził<sup>1146</sup> czyn mój i oczy jak gońce  
 Płodnej w czyn myśli posłałem na słońce.  
 Wiele tam możem siłami naszemi,  
 Co niepodobnym zdaje się na ziemi;  
 Tak działa miejsca dzielność i opieka  
 Przeznaczonego na gniazdo człowieka<sup>1147</sup>.  
 Długo znieść słońca nie mogła powieka,  
 Widziałem tylko jak ognie roznieca,  
 Jak war żelaza iskrzący się z pieca.  
 I zdało mi się, że od wschodniej strony  
 Z dni wielu jeden wielki dzień się zrobił,  
 Jakby Bóg niebo drugim słońcem zdołał.  
 Gdy Beatrycze oczy promieniste  
 Wciąż zatapiała w sfery wiekuiste,  
 Wzrok mój padł na nią z wysoka zwrócony,  
 A spoglądając na nią, jakby w niebie  
 Duch mój utonął, wyszedłem sam z siebie,

Słońce

<sup>1144</sup>światło (...) schodzi — dziś: wschodzi. [przypis edytorski]

<sup>1145</sup>obrócona w lewo Beatryce trzymała w słońcu utkwione źrenice — Beatrycze spogląda na wschód, więc na południowej półkuli słońce stało po jej lewej stronie. [przypis redakcyjny]

<sup>1146</sup>zapłodzić — dziś popr.: zapłodnić. [przypis edytorski]

<sup>1147</sup>Wiele tam możem siłami naszymi (...) gniazdo człowieka — Poeta oczyszczony ze zmas grzechowych powrócił do stanu niewinności, w jakim byli w raju pierwsi rodzice nasi. Tu wzrok więcej ma siły spoglądać na niebieskie światła, jak [więcej (...)] jak — dziś popr. więcej niż] w stanie grzechu i pokuty. Ale tylko odbłaskiem tego światła, jakie się odbija z oblicza Beatrycze, a który o ile wyżej wznosi się z gwiazdy na gwiazdę, coraz żywiej z niej świeci, wzrok poety będzie tak wzmocniony, aby sam mógł spoglądać i znosić blask światel niebieskich. [przypis redakcyjny]

Jak Glaukus, który skosztowawszy ziela,  
 W morskiego boga cudownie się wcielił<sup>1148</sup>.  
 Język słów nie ma, za słabe ich brzmienie,  
 Wydać naszego ducha przemienienie;  
 Niech więc sam przykład starczy temu gwoli<sup>1149</sup>,  
 Komu tak łaska doświadczać pozwoli.  
 Czy tylko byłem, jak niegdyś, stworzoną  
 Przez ciebie duszą jeszcze niewcieloną?  
 Niebios Rządczyni! Ty wiesz, o Miłości!  
 Ty, coś mnie wzniosła do ich wysokości.  
 O pożądana! Gdy ruch sfer na niebie  
 Całą uwagę obrócił na siebie,  
 Przez harmoniję<sup>1150</sup>, jaką z nich wywodzisz,  
 Tony jej sprzęgasz, wznosisz, to łagodzisz.  
 Zdało się, niebo od końca do końca  
 Płonęło ogniem od płomienia słońca,  
 Że nigdy deszcze lub rzeki gdy wzbiorą,  
 Wód swoich w szersze nie zlały jezioro.  
 A nowość tonów i światłość niezwykła  
 Tak ich badania żądzą mnie paliła,  
 Nigdy jej ostrza nie czułem tak żywo!  
 Ona, co czytać moją myśl przywykła,  
 Chcąc zaspokoić mój umysł wzruszony,  
 Nim zapytałem, usta otworzyła  
 I tak poczęła: «Rozum twój spaczony  
 Wyobrażeniem, które widzi krzywo,  
 Robi, że prawdę pojmujesz leniwo:  
 Tego nie widzisz, co byś widział jasno,  
 Gdybyś mógł z błędu powstać siłą własną.  
 Ty już nie jesteś, jak wierzysz, na ziemi;  
 Piorun tak szybko nie spada z swej chmury,  
 Jak ty tu lecisz, wznosząc się do góry».  
 Jeślim z pierwszego ochłonał zwątpienia,  
 Ukołyszany przez jej dźwięczne słowa,  
 Silniej objęła mnie wątpliwość nowa:  
 I rzekłem: «Czuję rozkosz wypocznienia<sup>1151</sup>  
 Po zmordowaniu z wielkiego zdziwienia;  
 Teraz podziwiam, skrzydłami jakimi  
 Wzbijam się wyżej nad te lekkie ciała<sup>1152?</sup>»  
 Ona westchnąwszy, tak na mnie spojrzała  
 Jak matka, gdy jej córka oszalała.  
 I tak poczęła: «We wszech rzeczy wątku  
 Dopatrzysz ślady wyraźne porządku<sup>1153</sup>,  
 A ten porządek, jest to forma błoga,

<sup>1148</sup> *Glaukus* — rybak z Eubei, według podania mitologicznego po zakosztowaniu morskiego ziela, przemienił się w morskiego boga. [przypis redakcyjny]

<sup>1149</sup> *temu gwoli* — do tego, w tym celu. [przypis edytorski]

<sup>1150</sup> *harmoniję* — harmonię; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1151</sup> *wypocznienie* — dziś: wypoczęcie. [przypis edytorski]

<sup>1152</sup> *Wzbijam się wyżej nad te lekkie ciała* — Tymi lekkimi ciałami są powietrze i ogień. [przypis redakcyjny]

<sup>1153</sup> *We wszech rzeczy (...) porządku* — Prawo porządku zobowiązuje każdą jednostkę stosować się do ogółu, dlatego to całość jest na obraz jedności, a zatem i na obraz Boga. Dzięki instynktowi wszystkie stworzenia bezrozumne i obdarzone rozumem mają swój cel wskazany. Celem istot obdarzonych rozumem jest Bóg. Lecz wolna dusza może zbacać z drogi jej wskazanej, jeśli odciągnięta fałszywymi uciechami, przestaje dążyć do Boga. Wtedy podobna jest do ognia, który z natury swojej zawsze podnosi się do góry, jednak jak błyskawica z obłoku spada na ziemię. Człowiek oczyszczony i od pokus ziemskich odseparowany światłem wiary i bojaźnią bożą, wrodzonym popędem podnosi się coraz wyżej ku niebu na tych samych prawach, według których płomień podnosi się w górę, a strumień z góry w dół spada. Według tych samych praw, poeta ze skaz ziem-



Która kształtuje świat na obraz Boga.  
 Tu wyższe twory<sup>1154</sup> widzą siły wiecznej  
 Obraz widomy, jej cel ostateczny,  
 Przez który stał się porządek konieczny.  
 Wszystkie istoty w porządkowym składzie  
 Przyrodna skłonność wyraźnie odznacza,  
 I podług doli, co im los przeznacza,  
 Żyją mniej więcej wierni swej zasadzie.  
 Tak po tym wielkim istot oceanie,  
 Jak i co której radzi skłonność czyja,  
 Każda instynktu pełniąc rozkazanie  
 Do różnych portów swą łódką przybija;  
 Z instynktów jeden masz w ognia iskierce,  
 Którą coś ciągnie pod księżyc w podniebie:  
 Ten żywszym biciem porusza nam serce,  
 Ten ziemię ściska i zbiera ją w siebie.  
 Łuk tych instynktów wypuszcza swe groty  
 Na bezrozumne i wyższe istoty  
 Przez duch i miłość; Ten, co nim tak mierzy,  
 Opatrzonym światłem niebo wypogadza<sup>1155</sup>  
 Gdzie pierwsze Rucho jak najchyżej bieży.  
 I moc tej struny teraz nas tam niesie,  
 Która kieruje lecące z niej strzały,  
 Ażeby wszystkie do celu leciały,  
 Aby utkwily w wesołym ich kresie.  
 Lecz jako forma często się nie zgadza  
 Z myślą wylęglą ze sztukmistrza ducha,  
 Bo na odpowiedź cielesność jest głucha;  
 Tak często zbacza z kierunku stworzenie,  
 Które choć w taki sposób prowadzone,  
 Ma moc na drugą pochylić się stronę;  
 Jak widzimy ogień spadający z chmury,  
 Tak dusza spada, gdy jej popęd z góry  
 Ściągną do ziemi fałszywe rozkosze.  
 Mniej cię powinno, jak sądzę i wnoszę,  
 Dziwić twe ze mną tu wniebowstąpienie,  
 Niż gdy spadają na dół z gór strumienie.  
 Byłoby dziwniej, gdybyś tam na dole  
 Gnuśniał<sup>1156</sup> w spoczynku, mając wolną wolę,  
 Niż gdyby płomień wzbijać się ochoczy  
 Zarył się w ziemię jak kret, co ją toczy».

I potem w niebo podniosła swe oczy.

## PIEŚŃ II

(I. oddział, siedem kół planetowych. Na Księżycu. Koniec pouczenia o wszechświecie (o plamach na Księżycu))

skich oczyszczony podnosi się ku niebu. Te myśli rozwija poeta w ciągu tej pieśni aż do jej końca. [przypis redakcyjny]

<sup>1154</sup> *wyższe twory* — To jest: obdarzone rozumem i wolną wolą. [przypis redakcyjny]

<sup>1155</sup> *Opatrzonym światłem niebo wypogadza (...) jak najchyżej bieży* — *Empireum*, czyli najwyższe niebo, które bezpośrednim światłem bożym jest oświecone. W tym niebie w krąg się obraca *Primum Mobile* (pierwsze Rucho), wyrażenie, jakie pozwoliłem sobie tu użyć, opierając się na powadze naszych dawnych pisarzy (Kochanowskiego i innych) krąg, który swój ruch bezpośrednio biorąc od najwyższego nieba, to jest od *Empireum*, udziela ruchu innym kręgom. W obrocie swoim musi być najchyższym [najchyższy: najszybszy; red. WL], ponieważ obwodem swoim obejmuje wszystkie inne kręgi i wszystkie inne kręgi w wir swojego ruchu porwa. [przypis redakcyjny]

<sup>1156</sup> *gnuśniać* (daw.) — nic nie robić. [przypis edytorski]

Tłumie, coś płynął słuchać mnie ciekawy<sup>1157</sup>  
 Łódką w ślad mojej śpiewającej nawy,  
 Zawracaj wiosłem w brzegi za pogody,  
 Nie tobie za mną żeglować przez morze,  
 Tracąc mnie z oczu zablądziłbyś może.  
 Ja płynę dotąd w nieżeglowne wody,  
 Żagiel mój tchnienie rozdyma Minerwy<sup>1158</sup>,  
 Apollo ster mój, grono Muz dziewięciu  
 Gwiazdą niedźwiedzic wzrok żeglarza nęci.  
 Ty mała garstko! Co wcześniej bez przerwy  
 Po chleb aniołów wyciągałaś szyję,  
 Chleb, jakim człowiek tu z dnia na dzień żyje,  
 Lecz którym nigdy nie może być syty<sup>1159</sup>,  
 Okręt twój śmiało pod żaglem rozwitym  
 W ślad moją bruzdą niech się szybko śliznie,  
 Nim wiatr ją zmiecie na wodnej płaszczyźnie.  
 Co zobaczycie, dziwniejszym się wyda  
 Niż Argonautom<sup>1160</sup> zamorska Kolchida,  
 Gdzie się dziwili pierwsze wędowniki,  
 Widząc Jazona<sup>1161</sup>, jak w pług wprzęgał byki<sup>1162</sup>.  
 Wieczne pragnienie współ z duszą stworzone<sup>1163</sup>.  
 W królestwo duchów wejść błogosławione,  
 Szybko nas niosło coraz wyżej, wyżej,  
 Jak widzimy z nieba ziemi obrót chyży.  
 A Beatrycze wciąż w górę patrzyła,  
 Jam patrzył na nią<sup>1164</sup>; jak złożona strzała  
 Na huk z węzła zrywa się i leci,  
 Tak szybko byłem w tym miejscu, gdzie świeci  
 Cudowna światłość, której blask uroczy  
 Od Beatrycze oderwał me oczy.  
 Ona, co w głębi mego serca czyta,  
 Zwrócona do mnie, tak piękna, jak miła,  
 Ze zwykłym słów swych wdziękiem i urokiem  
 «Wznies wdzięczną duszę do Boga» mówiła:  
 «Przez Niego nas tu pierwsza gwiazda wita<sup>1165</sup>».  
 Byliśmy, zda się, przykryci obłokiem  
 Lśniącym i twardym, grał blasków tysiącem,

<sup>1157</sup> *Tłumie (...)* zablądziłbyś może — Prestroga zamknięta w tych kilkunastu wierszach na początku, charakter tej trzeciej części *Boskiej Komedi* i jej stosunek do dwóch poprzednich części jasno i wyraźnie określa. W tamtych dwóch częściach, to jest w *Piekle* i w *Czystcu*, powszednia ciekawość zaspokoić się mogła. Zaś trzeciej części, to jest *Raju*, może nie czytać ten, kto bez żywej wiary, wyższego przeczcucia pośmiertnego bytu i wiecznego życia duchowego przystępuje do jej czytania. [przypis redakcyjny]

<sup>1158</sup> *Minerwa* (mit. rzym.) — pierwotnie bogini sztuki i rzemiosła, ale także bogini mądrości, nauki, sztuki i literatury. [przypis edytorski]

<sup>1159</sup> *Po chleb aniołów wyciągałaś szyję* — Przez chleb aniołów poeta rozumie wyższą wiedzę spekulacyjną, umiejętność, która umysłowego łaknienia człowieka na tej ziemi dostatecznie nie zaspokaja, a którą tylko w życiu wiecznym, pozaświatowym całą obejmie i syty się stanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1160</sup> *Argonauci* (mit. gr.) — pięćdziesięciu dwóch uczestników wyprawy do Kolchidy po *złote runo* cudownego barana. [przypis edytorski]

<sup>1161</sup> *Jazon* (mit. gr.) — przywódca wyprawy po złote runo. [przypis edytorski]

<sup>1162</sup> *Widząc Jazona, jak w pług wprzęgał byki*. — Jazon, za pomocą Medei, męczył zięjące ogniem byki poświęcone Wulkanowi do momentu, aż zaprzęgał je do pluga, którym krajał pierwsze bruzdy i siał w nie smocze zęby. [przypis redakcyjny]

<sup>1163</sup> *Wieczne pragnienie współ z duszą stworzone* — Tym wiecznym, wrodzonym pragnieniem jest wewnętrzny pociąg wzniesienia się do Boga, o czym była mowa w poprzedniej pieśni. [przypis redakcyjny]

<sup>1164</sup> *A Beatrycze wciąż w górę patrzyła, jam patrzył na nią* — tu i w następnych pieśniach nieraz dostrzeżemy, że im wyżej z gwiazdy na gwiazdę wznoszą się, Beatrycze wciąż w niebo patrzy, a poeta na Beatrycze spogląda. Myśl tego pięknego obrazu mającego znaczenie symboliczne, każdemu z uwagą czytającemu *Boską Komedię* Dantego, bez objaśnienia przedstawi się jasno i wyraźnie. [przypis redakcyjny]

<sup>1165</sup> *pierwsza gwiazda* — [tu:] Księżyc. [przypis redakcyjny]

Jak dyjamentu<sup>1166</sup> szlif rażony słońcem.  
 Ta wieczna perła świecąca na niebie  
 Blaskiem niezmiernym<sup>1167</sup> przyjęła nas w siebie  
 Jak woda, która do swojego łona  
 Przyjmuje promień, cała i złączona<sup>1168</sup>.  
 Któż pojmie z ludzi, że ja będąc ciałem,  
 Drugie sam sobą ciało przenikałem,  
 Mający ciała rozciągłość i miarę?  
 Jaką czuć w sobie winniśmy tęsknotę,  
 Aby oglądać tę arcyistotę,  
 W której dopatrzym w zachwyceniu błogim,  
 Jak się natura nasza łączy z Bogiem.  
 Tam się objawi, w co wierzym przez wiarę,  
 I bez dowodu samo cię uderzy,  
 Jak pierwsza wiara, w jaką człowiek wierzy.  
 Odpowiedziałem: — «Pani! Ile może  
 Wdzięcznym być człowiek, dziękuję w pokorze  
 Temu, co wznosił mnie nad padole ziemne.  
 Lecz powiedz, jakie są te plamy ciemne  
 Na księżycowym ciełe, a skąd w gminie  
 Tysiące bajek krąży o Kainie<sup>1169</sup>».  
 Ona uśmiechem na chwilę powlekła  
 Urocze lica, a potem tak rzekła:  
 — «Jeśli sąd ludzki błędzi na rozdroże,  
 Tam gdzie klucz zmysłów otworzyć nie może,  
 Zaiste, odtąd, rzecz tę widząc jaśniej,  
 Strzała podziwu ciebie nie zdraśnie;  
 Gdy w zmysłach sądu szukacie prawidła,  
 Widzisz, twój rozum jak ma krótkie skrzydła!  
 Lecz mów, co o tym myślisz sam przez siebie?»  
 — «Ta rozmaitość» rzekłem: «form na niebie,  
 Wierzę, z ciał ciekłych i zsiadłych<sup>1170</sup> pochodzi<sup>1171</sup>».  
 Ona: — «Wierzenie twoje w fałszu brodzi,  
 Co sam rad ujrzyć; gdy z uwagą ducha  
 Na mój przeczący wywód skłonisz ucha.  
 Na ósmej sferze gwiazd naliczysz sporo<sup>1172</sup>,  
 Ilość i jakość światła, jakim gorą,  
 Każe nam wnosić, że są różnolice.  
 Gdy ciała ciekłe i zsiadłe różnice  
 Wszystkich form tworzą, w tych by gwiazdach była  
 Równa lub różna, jednak jedna siła.  
 Gdy różne siły powinny być w owych

Niebo

<sup>1166</sup>*dyjamentu* — diamentu; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-  
zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1167</sup>*niezmiernym* — niegasnący; por.: *zmierzchać*. [przypis edytorski]

<sup>1168</sup>*Ta wieczna perła (...) przyjęła nas w siebie jak woda* — Poeta jak promień w wodę w księżycu utonął,  
bynajmniej nie rozdzielając swoim ciałem ciała księżycowego, kiedy według zwyczajnych praw natury ciało jedno  
w drugim w tej samej przestrzeni zmieścić się nie może. Jak to jest prawdopodobne, trudno zrozumieć. Najlepiej  
na to odpowiedzieć słowami św. Pawła, który mówi: „A znam takiego człowieka, który był zachwycon do  
raju; jeżeli w ciełe, jeżeli prócz ciała, nie wiem, Bóg wie!”. Ten stan świętego zachwycenia w duchu wzmacnia  
w ludziach czystego i pokornego serca pociąg do oglądania oblicza bożego, w którym głęboko tajemnicze  
połączenie się natury boskiej z ludzką, bez wzajemnego ich wykluczania się, stanie się nam jasnym i bez dowodu,  
jak na razie każde pierwotne pojęcie samo przez siebie. [przypis redakcyjny]

<sup>1169</sup>*te plamy ciemne (...) o Kainie* — Według podania gminnego lud wierzy, że widzi w plamach księżycy Kaina  
niosącego brzemień drzewa cierniowego. [przypis redakcyjny]

<sup>1170</sup>*zsiadły* — tu: stały (o stanie skupienia ciał fizycznych). [przypis edytorski]

<sup>1171</sup>*rozmaitość (...) form (...) z ciał ciekłych i zsiadłych pochodzi* — Mocniejsze albo słabsze światło księżycy  
poeta tłumaczy większą albo mniejszą gęstością ciał. Beatrycze zbija to mniemanie i dowodzi, że ta rozmaitość  
stopnia światła od rozmaitych sił pochodzi, jakimi z góry obdarzone są wszystkie gwiazdy. [przypis redakcyjny]

<sup>1172</sup>*ósma sfera gwiazd* — Niebo ósme, sfera gwiazd stałych. [przypis redakcyjny]

Ciałach owocem ich zasad formowych<sup>1173</sup>;  
 Twierdzenie twoje, jako miecz zagłady  
 Prócz jednej<sup>1174</sup> niszczy wszystkie te zasady.  
 Nadto, jeśliby rozrzedzone ciało  
 Samo te ciemne plamy formowało<sup>1175</sup>  
 Wtedy planeta z tej lub owej strony  
 Ze swojej treści byłby pozbawiony<sup>1176</sup>,  
 Albo wciąż łudząc twoich oczu wartość,  
 Zmieniałby ciągle swojej księgi kartę;  
 Jak ciało zwierza, co w swym całym toku  
 Miąższość, to chudość pokazuje oku.  
 Gdyby twój pierwszy domysł był prawdziwy,  
 W zaćmieniach słońca miałbyś dowód żywy;  
 Słoneczny promień mógłby przejść bez szkody  
 Przez krąg księżyca, jak przez przezrocz wody,  
 Co jednak nie jest: a więc przez dowody  
 Drugi twój domysł gdy zwycięsko zbiję,  
 Fałszywość sądu twojego wykryję.  
 Jeśli to rzadkie ciało nie przenika  
 Na skroś księżyca, snadź w nim punkt spotyka,  
 Gdzie przeciwieństwo jego nie pozwala  
 Postąpić dalej. Stamtąd się zapala,  
 Odbija promień, co odbłaskiem zowiem,  
 Jak farba przez szkło podszyte ołowiem.  
 Lecz powiesz, promień w tej części księżyca  
 Daleko ciemniej jak w innej przyświeca,  
 Bo się odbija z większej głębokości.  
 Z tego zarzutu możesz zawsze w porę  
 Wyzwolić siebie wprost przez doświadczenie,  
 Źródło, skąd płyną waszych sztuk strumienie<sup>1177</sup>.  
 Weź trzy zwierciadła, w jednej odległości  
 Dwa staw przed sobą, trzecie dobrze dalej;  
 Między dwa pierwsze potem zwróć twe oczy  
 Niech tylko świecznik, co za tobą gore,  
 W ich się troistej odbije przezroczny.  
 Chociaż najdalsze słabszy blask zapali,  
 Jako w dwóch bliższych w dalszym równie żywo  
 Ujrzysz odbite świecznika ogniwo<sup>1178</sup>.  
 Teraz jak ziemia, która się zieleni  
 Spod warstwy śniegów od ciepłych promieni,

<sup>1173</sup>zasada formowa — *principium formale*; zasada w języku scholastyki średniowiecznej, według której kształcą się formy. [przypis redakcyjny]

<sup>1174</sup>prócz jednej — To jest: zasady ciał ciekłych i stałych. [przypis redakcyjny]

<sup>1175</sup>Twierdzenie twoje (...) — Fałszywe mniemanie poety zbija tu Beatrycze, nie tylko ze względu koniecznej zawisłości rozmaitych sił między sobą, ale i z fizycznej zasady optyki i katoptryki [*katoptryka* — dział optyki, który zajmuje się zjawiskiem odbicia światła od zwierciadeł; red. WL]. Gdyby ciemne lub światłe plamy na księżycu wyradzała mniejsza lub większa zsiadłość jego materii w rozmaitych jego częściach, możliwe byłyby dwie sytuacje. Albo mniejsza stałość materii nieodbijająca światła przecinałaby całą tarczę księżyca, albo znajdowałyby się tylko na jego powierzchni jako warstwa zewnętrzna. W pierwszym wypadku, kiedy księżyc znajduje się między słońcem a ziemią, i stąd zaćmienie słońca powstaje, światło mogłoby te przezroczyste punkty księżycowe przeświecać, czego jak wiadomo, zauważać w zaćmieniu słońca nie można. W drugim wypadku, niezewnętrzna pierwsza przezroczysta warstwa, ale raczej stała materia, będąca za tą warstwą przezroczystą, mogłaby tylko światło odbijać. To błędne mniemanie poety jego przewodniczka pod koniec tej pieśni doświadczeniem fizycznym z trzema zwierciadłami udowadnia. [przypis redakcyjny]

<sup>1176</sup>planeta (...) pozbawiony (daw.) — dziś r.ż.: ta planeta. [przypis edytorski]

<sup>1177</sup>doświadczenie, źródło, skąd płyną waszych sztuk strumienie — Zdanie Arystotelesa: *Experientia magistra rerum* [(łac.) doświadczenie nauczycielem wszechrzeczy; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1178</sup>Weź trzy zwierciadła (...) ogniwo — To doświadczenie fizyczne z trzema zwierciadłami i cały powyższy wykład o łamaniu się światła dowodzą, że poecie nieobce były nauki przyrodnicze, tak jak nauka optyki i katoptryki. [przypis redakcyjny]

Duch twój z fałszywych sądów się wyzwoli,  
 Światło tak żywe przyjmie z mojej woli,  
 Że sam zabłyśnie w jego aureoli.  
 W niebie, w stolicy bożego pokoju,  
 Wiruje sfera co najszybszej jazdy;  
 W niej jest treść, ziarno wszech bytów rozwoju<sup>1179</sup>.  
 Niebo następne, gdzie się roją gwiazdy<sup>1180</sup>,  
 Ten byt rozdziela na różne planety  
 Z sił rozmaitych zarodem poczęte,  
 Odeń oddzielne, jednak nim objęte.  
 Ten łańcuch bytu inne sfery spleta,  
 Osobnym ruchem każda krąży sfera,  
 Według różnicy, co się w niej zawiera!  
 Każdą jej pociąg pędzi do jej mety.  
 Jak widzisz teraz, te narzędzia świata  
 Szczęblami siły, jakie z góry biorą,  
 Podają gwiazdom, co pod nimi gorą.  
 Ile tve oczy wzrok wytężyć mogą,  
 Patrz, ja ku Prawdzie jaką idę drogą,  
 Jeśli dojść do niej pałasz żywą chęcią.  
 Sfery te stałym podległe warunkom,  
 Siłę, co ciała ich w przestrzenie miota,  
 Błogosławionym chciej przyznać kierunkom<sup>1181</sup>,  
 Jak kowalowi dzieło jego młota.  
 To ósme niebo, gdzie gwiazd tyle świeci,  
 Od Arcyducha ma ruch, jakim leci,  
 Staje się jego obrazem, pieczęcią.  
 Jak w prochu twoim członki tve porusza  
 I różno władze rozwija twa dusza,  
 Arcyduch tak swą dobroć rozmnożoną  
 Zlewa na gwiazdy i szczepi w ich łono,  
 Sam kołujący na swojej jedności.  
 Każda więc siła w swe ciało szlachetne,  
 Które ożywia, wnika rozmaicie  
 I z nim się wiąże jak z tobą tve życie:  
 A że wypływa z natury wesołej,  
 Świeci jak w oku skra żywej radości.  
 Więc nie ciał zsiadłych i ciekłych żywioły  
 Robią, że światła nierównie są świetne,  
 Ale ta siła z wszechmocą duchową,  
 Która jest sama zasadą formową  
 Wedle potęgi, jaką ma jej władza,  
 To, co jest ciemne i jasne, wyradza».

<sup>1179</sup> *W niebie (...) wiruje sfera co najszybszej jazdy* — W środku najwyższego i nieruchomego nieba, w *Empireum*, które wszechświat okrąża, biegnie wirowym ruchem *Primum Mobile*, sfera, od której siła i ruch wszystkich innych ciał niebieskich pochodzą. [przypis redakcyjny]

<sup>1180</sup> *Niebo następne, gdzie się roją gwiazdy* — Sfera gwiazd stałych następuje po *Primum Mobile*, od którego biorąc ruch i siłę, udziela ich z kolei innym gwiazdom. Ziemia, jako punkt środkowy wszechświata, wokół której, według pojęć astronomicznych za czasów Dantego, krążą wszystkie inne gwiazdy, znajduje się pod wpływem ich wszystkich. [przypis redakcyjny]

<sup>1181</sup> *Błogosławionym (...) kierunkom* — Nie tylko same ciała niebieskie rozdzielają ruch i siłę między siebie, ale i słudzy boży, aniołowie, którzy to, co od Boga pochodzi, według jego rozmaitych celów dalej prowadzą. Piękne i wesołe jest światło gwiazd jak rodząca je arcsyła, to jest Bóg, od którego wszystko pochodzi. [przypis redakcyjny]

### PIEŚŃ III

(Ciąg dalszy. Mieszkanki księżycy. Zakonnica Pikarda. Konstancja, matka Fryderyka II. Pouczenie o istocie świętości.)

To słońce<sup>1182</sup>, co mnie miłości płomieniem  
Paliło, teraz wdzięk prawdy uroczy  
Odkryło swoim dowodem, przeczeniem.  
A ja, ze skrucłą pragnąc doskonałą  
Wyznać me błędy, o ile przystało,  
Podniosłem głowę i już mówić miałem:  
Lecz widok nowy pociągał me oczy,  
Wzrok mój weń z takim wraziłem zapalem,  
Że o spowiedzi mojej zapomniałem.  
Jak przez szkła przeźroc czystą i bez skazy,  
Albo przez jasne, ciche wód kryształy,  
Nie tak głębokie by dno zaciemniały,  
Szły do mych oczu takie mdłe obrazy,  
Że prędszej perła na tle białym czoła  
Blaskiem swym oczu uwagę wywoła.  
Widziałem, zda się, orszak cieniów nowy  
Rozwierał usta skore do rozmowy:  
Dlatego łatwo w błąd przeciwny wpadłem  
Temu błędowi, co miłość złudzeniem  
Między człowiekiem zatlił a strumieniem<sup>1183</sup>.  
Chcąc widzieć cienie, azali zwierciadłem  
Były obite, ciekawie patrzałem,  
Skąd wychodziły, z jakich ciał poczęte?  
I nic nie widząc, wzrok znowu zwracałem  
Na światło pięknej przewodniczki mojej,  
A uśmiech błyskał przez jej oczy święte.  
Ona mówiła: — «Nie z przyczyny innej,  
Ja się uśmiecham z twej myśli dziecinnej;  
Jeszcze twa stopa nie o mocy swojej,  
Słabo na prawdzie jak potknięta stoi.  
Te, jako widzisz, rysy cieniów mglistych,  
Są to postacie istot rzeczywistych,  
Tu wywołanych za śluby złamane.  
A więc jak stoisz, przemów do nich z dala,  
Słuchaj ich z wiarą, bo światłość prawdziwa,  
Przez którą duch ich w radości opływa,  
Nigdy im od się zbłądzić nie pozwala».  
I obróciłem rozmowę do cienia,  
Który najwięcej miał chęci mówienia,  
Rzucając słowa z pośpiechu splątane:  
«Duchu!» mówiłem: «Szczęśliwie stworzony,  
Co w sobie, życiem wiecznym oświecony,  
Czujesz tę słodycz, jakiej nie pojmuje  
Nikt i nie pojmie, aż nim jej skosztuje;  
Przyrzekam tobie wdzięczność nie zrównaną,  
Jeśli mi powiesz los wasz, twoje miano;  
Ciekawej chęci nie licz na karb grzechu».  
A cień z oczyma pełnymi uśmiechu:  
«Tu miłość nasza, boskiej obraz żywy,

Miłość, Bóg

<sup>1182</sup>*To słońce* — Tym słońcem jest Beatrycze, czyli teologia. [przypis redakcyjny]

<sup>1183</sup>*błąd przeciwny (...) błędowi, co miłość złudzeniem między człowiekiem zatlił a strumieniem* — Narcyz patrząc na cień swój odbity w strumieniu, brał go za swój obraz rzeczywisty. Podczas gdy Dante rzeczywiste postaci światła tylko za odbite obrazy uważał. [przypis redakcyjny]

Drzwi nie zamyka dla chęci godziwej,  
 Bo miłosierdziu zdało się bożemu,  
 Aby dwór jego był podobny Jemu.  
 Byłam na ziemi zakonnica skromną,  
 Jeśli mnie dobrze twoje oczy pomną,  
 Choć piękność moja dziś jest w krasie żywszej.  
 Poznasz Pikardę<sup>1184</sup>; mieszkam pośród grona  
 Błogosławionych i błogosławiona  
 Jestem tu w sferze ze sfer najleniwszej<sup>1185</sup>.  
 Płomień żądź naszych do tyła rozdęty,  
 Jaką w nich iskrę zapalił Duch Święty,  
 Cieszy się sferą, jaką jest objęty.  
 Los nasz, jak widzisz, ma blasku niewiele,  
 Bośmy na różne rozstrzeleni cele,  
 Niedbale, w części złamali swe śluby».

A ja: — «Postaci waszych wdzięk tak luby!  
 Tak coś boskiego wzrok mój do was nęci,  
 Że pierwszy rys wasz spłowił w mej pamięci.  
 Długo szukałem ciebie w przypomnieniu,  
 Gdy mi pomagasz, zwąc się po imieniu,  
 Poznają, jakbym cię widział od wczoraj.  
 Lecz powiedz, tu, gdyś wiekuiście błoga,  
 Czy do sfer wyższych nie tęsknisz goręcej,  
 Ażeby bliżej spoglądać na Boga,  
 Kochać go więcej, być kochaną więcej?»  
 Wtem uśmiech, w którym prześwieca pokora,  
 Jej twarz i drugich oświecił dokoła,  
 I przemówiła do mnie tak wesola,  
 Że mi się zdała z światła, jakim błyska,  
 Płonąc miłością z pierwszego ogniska<sup>1186</sup>.  
 — «Bracie! Tu miłość żar woli przygasza,  
 Chęć w tym, co mamy, określa jej władza,  
 Ona dóbr innych pragnąć nam odradza.  
 Gdybyśmy sami, na przekór pokorze  
 Wyżej być chcieli, chęć i wola nasza  
 Byłyby zaraz z wolą tego w sporze,  
 Którego mądrość nas tu współgromadzi:  
 A zgodą stoi to królestwo boże.  
 Gdy bliżej poznasz naturę sfer nieba,  
 Przyznasz, że tu żyć w miłości potrzeba.  
 Błogosławiony stan jest naszej doli  
 Wtedy, gdy z wolą bożą się zespoli;  
 Wszystkich nas wole idą z jednej woli.  
 A stopnie duchów nadane jestestwa  
 Miłe są temu całemu królestwu,  
 Jak i królowi, którego tu wola  
 Jest razem wolą wszystkich jako króla.  
 Na jego woli nasz pokój spoczywa,  
 Ona jest morzem, w które wszystko spływa,

Bóg

<sup>1184</sup>*Pikarda* — siostra Forezego, z rodziny Donatów. Z klasztoru św. Klary, w którym była profeską, zza kraty gwałtem przez swoich braci porwana. [przypis redakcyjny]

<sup>1185</sup>*w sferze ze sfer najleniwszej* — Sfera księżycy, która według systemu Ptolomeusza tyle czasu potrzebuje do pokonania swojego najmniejszego kręgu, ile wyższe sfery potrzebują do pokonania dalszych i rozleglejszych kręgów. [przypis redakcyjny]

<sup>1186</sup>*miłością z pierwszego ogniska* — Pierwsze ognisko, pierwsza siła, pierwsza miłość: tymi i tym podobnymi frazesami często napotykały orzeczonego Boga przez poetę. [przypis redakcyjny]

Co sama tworzy, co robi natura<sup>1187</sup>».  
 Wtenczas mi z oczu zesła błędu chmura,  
 Jasno mi było, jak gdy błąd uznajem,  
 Że każde miejsce w niebiosach jest rajem<sup>1188</sup>,  
 Choć w nich deszcz łaski niejednako spada.  
 Lecz, jak gdy drażni smak suta biesiada,  
 Syci potrawą jedną, nie przestajem  
 Pożądać drugiej; tak gestem i słowem  
 Robiłem, znęcon słów jej złotogłowem,  
 By się dowiedzieć, jaka to tkąn była,  
 Do końca której czołnka<sup>1189</sup> nie puściła.  
 — «Zasługą» rzekła, «pobożności swojej,  
 Jedna tu w niebie wyżej od nas stoi<sup>1190</sup>,  
 Wedle zakonu, którego zasłoną  
 I suknią była w życiu obleczoną;  
 Aby do śmierci z czystym ślubów wieńcem,  
 Czuwać, zasypiać społem z oblubieńcem<sup>1191</sup>,  
 Który ślub każdy uznaje za godny,  
 Jeśli jest z prawem miłosierdzia zgodny.  
 Na wzór jej młoda uciekłam od świata  
 I jej zakonu zamknęła mnie krata,  
 I ślubowałam w mej duszy do zgonu  
 Przez nią wskazaną iść drogą zakonu.  
 Ludzie zza kraty, z klasztornego progu,  
 Zawsze do złego skłonniejsi z nałogu  
 Niżli do dobra, porwali mnie skrycie;  
 A Bóg wie, jakie było moje życie.  
 Światłość, co w prawą żywe ognie nieci  
 I całym blaskiem naszej sfery świeci,  
 Co z ust mych o mnie słyzałeś w tej dobie,  
 Podobnie w duchu tak myśli o sobie.  
 Jak ze mnie, równie mimo ślub zrobiony,  
 Zdjęto z jej czoła cień świętej zasłony.  
 Lecz gdy wróciła w świat pomimo woli  
 I w swe nałogi, co ją dotąd boli,  
 Serce jej ziemską skazą niesplamione  
 Ciągłe nosiło tę świętą zasłonę<sup>1192</sup>.  
 Wielkiej Konstancji<sup>1193</sup> tak światłość rzęśniej<sup>1194</sup>!  
 Z drugiego wiatru, co od Szwabów wieje<sup>1195</sup>,  
 Zrodziła trzeci i na nim zgasł światu

Pobożność

Pobożność

<sup>1187</sup>*Na jego woli (...) co robi natura* — To co jest bezpośrednio albo pośrednio przez Boga stworzone, przez jego służebnicę naturę. O tym pośrednim i bezpośrednim tworzeniu nieraz poeta będzie wspominał. [przypis redakcyjny]

<sup>1188</sup>*każde miejsce w niebiosach jest rajem* — Wszędzie jest niebo, gdzie mieszkają duchy niepotrzebujące oczyszczenia przez pokutę, i raj jest wszędzie, gdzie jest niebo. W dowód tego spotykamy duchy z tej najniższej sfery aż w *Empireum* na wysokości róży niebieskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>1189</sup>*czołnko* (daw.) — czólenko. [przypis edytorski]

<sup>1190</sup>*zasługą (...) pobożności (...) jedna (...) wyżej od nas stoi* — Św. Klara z zakonu franciszkanek, do którego należała Pikarda. [przypis redakcyjny]

<sup>1191</sup>*z oblubieńcem* — z Chrystusem. [przypis redakcyjny]

<sup>1192</sup>*Serce jej (...) nosiło tę świętą zasłonę* — Tą zasłoną jest ślub zakonny mimowolnie złamany: a choć gwałtem zdarto z niej sukienkę, sercem czystym i pobożnym ślub swój przerwany w duchu spełniła. [przypis redakcyjny]

<sup>1193</sup>*Konstancja* — córka króla Sycylii Rogera, z pobudek politycznych cesarza niemieckiego Fryderyka I porwana ze swego klasztoru w Palermo i zaślubiona z jego synem Henrykiem VI. [przypis redakcyjny]

<sup>1194</sup>*rzęśniej* (neol.) — świeci; por.: *rzęsi* (blask itp.). [przypis edytorski]

<sup>1195</sup>*Z drugiego wiatru, co od Szwabów wieje* — W oryginale: *del secondo Vento di Soave genero il terzo*. Dante każdego z trzech panujących Hohensztaufów symbolicznie nazywa wiatrem (*il vento*), który wiejąc od Szwabów, przynosił burze, jakie zawsze zachmurzały i klóciły spokój Włoch, jego ojczyzny. [przypis redakcyjny]



Z tej krwi ostatni świecznik majestatu<sup>1196</sup>».  
Skończywszy mówić, Pikarda pobożna  
Nuciła *Ave*: tak nucąc, w oddali  
Znikła jak kamień tonie w mętnej fali.  
Spojrzenia moje, ile było można,  
Szły ciągle za nią, lecz gdy ją straciły,  
W cel większej żądz oko me zwróciły  
I utonęły całe w Beatrycę:  
Lecz ta ciskała takie błyskawice,  
Że ich widoku nie mogły znieść oczy;  
Przeto ją pytać mniej byłem ochoczy.

## PIEŚŃ IV

(Dalszy ciąg. Pouczenie o istocie i stopniach błogosławieństwa i o wolnej woli.)

Pomiędzy dwiema siedząc potrawami,  
Umarłby z głodu człowiek, pan wyboru,  
Gdyby z nich jednej nie przeżuł zębami.  
Tak między dwoma drży jagnię wilkami,  
Tak drży pies, wpadłszy między dwa rogale;  
Tak zawieszony między dwa zwątpienia  
Milczałem tylko, bom czuł mus milczenia,  
Z czego bynajmniej ja się nie pochwałę.  
Milczałem, ale był to chłód pozoru,  
Z lic mych iskrzyła chęć pytania nowa  
Goręcej, niżby buchnęła przez słowa.  
Jak prorok Daniel przez wykład snu dziwny  
Gniew ukolysał okrutnego króla<sup>1197</sup>,  
Tak Beatrycze przez natchnienie boże  
Zrobiła mówiąc: — «Ja widzę niemylnie,  
Jak cię pociąga dwóch żądz prąd przeciwny;  
Troska twa sama wiąże się tak silnie,  
Że się na zewnątrz rozwinąć nie może.  
Ty rozumujesz: gdy trwa dobra wola,  
Dlaczego, gdy jej czyni gwałt kto drugi,  
Maleje wartość jej własnej zasługi?  
Jeszcze cię robak drugiej troski wierci,  
Jakoby dusze wedle słów Platona  
Do gwiazd rodzinnych wracają po śmierci<sup>1198</sup>.  
Dwóch tych trosk w tobie walka niestoczona.  
Wpierw zwalczę bronią mojego wykładu  
Myśl, co najwięcej ma żółci i jadu.  
Wśród Serafinów, co przed Panem panów  
Najświeźniej gorą, dwóch, czy jeden z Janów,

Konflikt wewnętrzny

Konflikt wewnętrzny

<sup>1196</sup>*ostatni świecznik majestatu* — Na Fryderyku II, który był synem Henryka VI, z powyższego małżeństwa, a trzecim z panujących Hohensztaufów szwabskich, zakończył się ich ród. [przypis redakcyjny]

<sup>1197</sup>*prorok Daniel przez wykład snu (...) gniew ukolysał okrutnego króla* — Nabuchodonozor wezwał swoich wieszczków i astrologów, żeby jemu sen jego tłumaczyli, o którym on sam zapomniał. Gdy nie mogli tego zrobić, bo przede wszystkim treść snu z ust królewskich chcieli usłyszeć, król zagniewany kazał im wszystkim głowy pościnać. Lecz Daniel przez objawienie boże sen królowi wytłumaczył, którego sam król nie mógł sobie przypomnieć. Dzięki temu spełnienie okrutnej a niesprawiedliwej kary odwrócił. Beatrycze objaśniając zwątpienie poety, z którego nie mógł się sam wyzwolić, zrobiła mu podobną przysługę jak prorok Daniel królowi. [przypis redakcyjny]

<sup>1198</sup>*dusze wedle słów Platona do gwiazd rodzinnych wracają po śmierci* — W poprzedniej pieśni poeta dowiedział się, że wszędzie jest raj, tam, gdzie jest niebo i że wszyscy błogosławieni zjednoczeni na wieki w jednym są raju. To na pozór sprzeciwia się temu, co Platon w *Timajosie* powiedział: że dusze, nim oblokły się w ciała, znajdowały się na gwiazdach, więc gdy śmierć rozwiązuje ciało, powracają tam, skąd przyszły. Tę wątpliwość objaśnia najpierw Beatrycze, ponieważ ją za najniebezpieczniejszą uważa. [przypis redakcyjny]

Samuel, Mojżesz nie mówię, Maryja,  
 Wszyscy jak duchy, których widzisz cienie,  
 Nie mają swoich stolic w drugim niebie:  
 Równie im świeci wiekuiste lato.  
 Lecz wszyscy pierwszą upiękniają sferę,  
 Słodycz ich życia równie się rozwija  
 I światło różnie wyiskrzają z siebie,  
 Według jak czują w sobie boże tchnienie.  
 Te duchy tu się pokazały na to,  
 Abyś przez znaki poznał prawdoszczere,  
 Jaka najniższa sfera ze sfer nieba.  
 Do waszych pojęć tak przemawiać trzeba,  
 Bo rozumowy wasz pogląd zawisły  
 Od sądu, jaki naprzód tworzą zmysły<sup>1199</sup>.  
 Dlatego pismo folgować wam umie,  
 Gdy boże oko, boża ręka mówi,  
 Nadając ludzki kształt Arcyduchowi;  
 Choć Pismo wcale rzecz inną rozumie<sup>1200</sup>.  
 I święty Kościół pod figurą ciała  
 Wam Gabriela przedstawia, Michała  
 I tego, co wzrok wrócił Tobiaszowi. —  
 Myśl, jaką Platon w usta Tymusza<sup>1201</sup>  
 Wkłada o duszach, nic wspólnego nie ma  
 Z tym, co tu widzimy; on mówi, jak mniema;  
 Mówi, że wraca do swej gwiazdy dusza,  
 Wierząc, że od niej oderwaną była,  
 Kiedy natura ją z formą łączyła.  
 Może w tym zdaniu inna myśl się chowa,  
 Zamiar, którego nie wydały słowa,  
 Godny nie żartu, lecz raczej podziwu.  
 Jeżeli przez to rozumie, że wpływu  
 Do swych sfer wraca chwała i nagana,  
 Jako odbity promień od zwierciadła;  
 Strzała być mogła dobrze celowana,  
 Od tarczy prawdy niedaleko padła.  
 Już źle pojęta zasada ta śmiała  
 Ledwo nie cały stary świat zbłąkała,  
 Który cześć Marsa, Jowisza ogłasza.  
 Druga wątpliwość, jaka tobą chwieje,  
 Mniej jadowita, zbić ją mam nadzieję.  
 Że ludziom zda się sprawiedliwość nasza  
 niesprawiedliwą, w tym jest skarga stara,  
 Nie złość kacerska, lecz wątpiąca wiara<sup>1202</sup>.  
 A że tę prawdę twój rozum w lot zbada,  
 Wedle, jak żądasz, objaśnię cię rada.  
 Gdy gwałt przychodzi, cierpiąca go dusza,  
 Chociaż spokojnym żalem się zakrwawia,  
 Bez żadnej spółki z tym, który ją zmusza,

Dusza

Konflikt wewnętrzny

<sup>1199</sup>rozumowy wasz pogląd zawisły od sądu, jaki naprzód tworzą zmysły — *Nil est in intellectu quid prius fuerit in sensu.* Zdanie Arystotelesa [(lac.) Nie ma nic w umyśle, czego by przedtem nie było w zmysłach; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1200</sup>Choć Pismo wcale rzecz inną rozumie — Poeta mówi o *Piśmie Świętym*, że ma znaczenie podwójne, literalne i figuryczne [tj. dosłowne i symboliczne; red. WL], to jest, litera i duch. [przypis redakcyjny]

<sup>1201</sup>Tymusz — Timajos. [przypis edytorski]

<sup>1202</sup>Nie złość kacerska, lecz wątpiąca wiara — Wątpliwość w niektóre artykuły wiary nie jest jeszcze zupełnym kacerstwem [kacerstwo — herezja; red. WL]. Kto wątpiąc z pokorą ducha szuka prawdy, ten na koniec w nią uwierzy, ale zawsze bezpieczniej jest wierzyć, jak rozumem wszystkiego dochodzić. Tacyt poganin, a mówi: *Sanctius ac reverentius de actis Deorum credere, quam scire.* [przypis redakcyjny]

Gwałt jeszcze takiej duszy nie wymawia<sup>1203</sup>.  
Wola, gdy nie chce, ma ognia naturę,  
Gaś po sto razy, on wybucha w górę.  
Więc gdy się wola mniej lub więcej zgina  
Przed siłą, siły sługą być zaczyna:  
Tak i te duchy mogły na wstyd siły  
Wrócić za kratę, jednak nie wróciły.  
Gdyby ich wola była tak wytrwała,  
Jaka Wawrzyńca na żarach trzymała<sup>1204</sup>,  
Co w ogniu rękę paliła Scewoli<sup>1205</sup>;  
Czyżby nie mogły swe śluby przerwane  
Dopełnić w miejscu, skąd były porwane?  
Lecz arcyrzadka taka stałość woli!  
Ten wykład, jeśliś doń ucha przykładał,  
Twemu twierdzeniu cios ostatni zadał.  
Lecz oto drugi ciebie błąd pokusza,  
Z którego własna myśl cię nie wyzwoli:  
Z tej walki mógłbyś wyjść cały znużony.  
Błogosławiona, mówiłam ci, dusza  
Kłamać nie może, ponieważ szczęśliwa  
Przy pierwszej prawdzie najbliższej przebywa.  
I w tym Pikarda, mówiąc, na myśl wbiegła  
O Konstancyi, która wiernie strzegła  
Niepokalaną miłość dla zasłony.  
Stąd w słowach naszych, z mojej i z jej strony,  
Mógł cię uderzyć pozór przeciwieństwa.  
Często się zdarza, że trwogą przejęci  
Ludzie, chcąc uciec od niebezpieczeństwa,  
To, co źle robią, robią mimo chęci.  
Masz z matkobójcy przykład, z Alkmeona<sup>1206</sup>,  
Który uległszy powadze ojcowskiej,  
Stał się bezbożnym z miłości synowskiej.  
Chcę, abyś myślał, że wina zrodzona  
Z przymierza woli i siły gwałcącej,  
Niczym nie zetrze płamy ją hańbiącej.  
Bezwarunkowej woli gwałt nie złamie  
I na zło tylko o tyle przyzwala,  
Ile ją bojaźń od dobra oddala.  
Więc gdy Pikarda uprzednimi słowy  
Orzekła woli moc bezwarunkowej,  
Poznałeś drugą wolę z mej rozmowy;  
Dowód, że prawdzie z nas żadna nie kłamie».
Tak dźwięcząc, płynął szmer świętego źródła  
Z krynicy, z której wszelka prawda tryska,  
Aż obie żądze zgasił mi w pokoju.  
«Kochanko boża<sup>1207</sup>! Gdy deszcz słów twych leje,  
Duch mój w nim rzeźwo kąpie się i grzeje:  
Skąpy łni promień z uczuć mych ogniska,  
Aby twej łasce sprostać choć w połowie,

Dusza, Kłamstwo, Prawda,  
Błogosławieństwo

Konflikt wewnętrzny

<sup>1203</sup>wymawiać — tu: usprawiedliwiać; por.: *wymówka*. [przypis edytorski]

<sup>1204</sup>Wawrzyńiec — Św. Wawrzyńiec pieczony na kracie żelaznej, rozpalonej podłożonym pod nią żarem, męźnie poniósł śmierć męczeńską. [przypis redakcyjny]

<sup>1205</sup>Scewola — Mucjusz Scewola, Rzymianin, wobec króla Etrusków Porseny Rzym oblegającego, dobrowolnie palił prawą rękę na ogniu, że ta przez pomyłkę zamiast króla, jego sekretarza zabiła. [przypis redakcyjny]

<sup>1206</sup>Alkmeon (mit. gr.) — syn Amfiaraosa i Eryfili; zgodnie z wolą ojca pomścił jego śmierć, zabijając matkę, za co był ścigany przez boginię zemsty, Erynie. [przypis edytorski]

<sup>1207</sup>Kochanko boża — W tekście: *O Amanza del primo amante* [(wł.) kochanko pierwszego z kochanków; red. WL]. [przypis redakcyjny]

Niech ten, co może, za mnie ci odpowie.  
 Rozum nasz nigdy, jak łakome dzieci,  
 Niesyt, póki się prawdą nie oświeci,  
 Za którą każda inna prawda kłamie;  
 Gdy w jego oku jej promień się złamie,  
 W niej odpoczywa, jak zwierzę w swej jamie:  
 Przeciwnie, pogoń żądz naszych daremna  
 Nas by strawiła jak febra tajemna.  
 Wskutek tej żądz wątpienie wynika  
 Z podnóża prawdy jak latorośl dzika  
 I coraz wyżej i wyżej powiewa,  
 Aż nim doścignie do wierzchołka drzewa<sup>1208</sup>  
 To mnie ośmiela, o Pani! w tej chwili  
 O drugą prawdę zapytać w pokorze,  
 Której blask dla mnie zakrywa błąd gruby:  
 Chcę wiedzieć, człowiek czy złamane śluby  
 Zastąpić godnie innym ślubem może,  
 Gdy szalę jego ciężarem przechyli?»  
 Ona spojrziała oczyma boskimi,  
 W nich żar miłości pałał tak uroczy,  
 Że jego blaskiem zwyciężone oczy  
 Jak przelekniony spuściłem do ziemi.

Miłość

## PIEŚŃ V

(Dodatek do ostatniego pouczenia i o ślubach. 2. Wzlot ku Merkuremu.)

«Gdy tu, w tym środku gorącej miłości,  
 Ja świecę tobie płomienniej i żywiej  
 Nad wszystkie ziemskich blasków wielmożności,  
 Tak, że zwyciężam twoich oczu siłę;  
 Nie dziw się, robi to wzrok doskonały<sup>1209</sup>,  
 Który pochwyca szybko przedmiot cały,  
 A raz schwyciwszy, bada nie leniwiej.  
 Już widzę jasno, jak w tym duchu świta  
 Jasność od światła wiecznego odbita,  
 Którego widok w nas miłość zapala.  
 A jeśli inne rzeczy tobie miłe<sup>1210</sup>  
 Porwą twe serce jako łódkę fala,  
 Blask tegoż światła, ale źle poznany,  
 Będzie ci świecił przez przedmiot kochany.  
 Chcesz wiedzieć, można li przez inne dzieła,  
 Przez żal, modlitwę, jaką wolno prosić,  
 Złamanym ślubom uczynić zadosyć,  
 Ażeby duszę ustrzec od zgryzoty?»  
 Tak Beatrycze, tak tę pieśń poczęła,  
 I jak mówiący człowiek nieprzerwanie,  
 Ciągłe swe święte snuła nauczanie.

Miłość

<sup>1208</sup>Wskutek tej żądz wątpienie wynika z podnóża prawdy jak latorośl dzika (...) — Żądza szukania prawdy jest wrodzoną cechą człowieka. Stąd i ta latorośl dzika, rosnąca przy drzewie prawdy jak symbol wątpienia, po której szczeblując, myśl nasza dochodzi aż do wierzchołka tego drzewa, do najwyższej prawdy, do Boga. [przypis redakcyjny]

<sup>1209</sup>zwyciężam twoich oczu siłę; nie dziw się, robi to wzrok doskonały — Wzrok doskonały, to znaczy doskonały pogląd oczyma duszy naszej rodzi miłość, a oboje szczęśliwość, która się podnosi i w pełniejszym blasku się objawia, im doskonalszy był wzrok duchowy. A każdy krok zrobiony naprzód w zapatrywaniu się duchowym, jest szczeblem dalszego jej postępu. [przypis redakcyjny]

<sup>1210</sup>Jasność od światła wiecznego (...) inne rzeczy tobie miłe — Tylko rzeczywiste, wiekuiste światło rodzi miłość. Miłość ziemskich rzeczy, a czego sami nie pryncujemy, rodzi się dlatego tylko, że te ziemskie rzeczy, oświecając się promieniem wiecznej światłości, coś boskiego w sobie mają. [przypis redakcyjny]

«Największym darem, jaki z swej szczodroty  
Bóg dał, nas tworząc, który jako zgodny  
Z jego dobrocią sam najwyżej ceni,  
Jest wolna wola; dar istot przyrodny  
Mających rozum. Teraz rzutem oka  
W głąb tej zasady zajrzyj do jej rdzeni,  
A poznasz, wartość ślubu jak wysoka<sup>1211</sup>!  
Jeśli go w tobie tak wola uchwała,  
Że sam przyzwalaś i Bóg nań przyzwala,  
Z Bogiem gdy staje umowa człowieka,  
Wtedy się człowiek skarbu woli zrzeka:  
Po tej ofierze cóż ma dać w zamianę?  
Gdy dary przez cię raz ofiarowane  
Myślisz używać jak godziwą własność,  
To jedno, jakbyś zły bogactw nabytek  
Pragnął obrócić na dobry pożytek.  
Głównego punktu widzisz całą jasność,  
Lecz ci tej prawdzie przeczy Kościół święty,  
Rozwiązujący ślub z woli poczęty.  
Zaczekaj chwilę, nie wstawaj od stołu,  
Abym ci pokarm ciężki od strawienia  
Pomogła przeżuć i strawić pospołu.  
Otwórz na ścieżaj myśli furtki obie  
Przy wejściu słów mych, a zamknij je w sobie:  
Nie dość, że wchodzi nauka uszami,  
Zwietrzeje, gdy ją pamięć nie zatrzyma.  
Treść ślubu wiązą dwie rzeczy koniecznie,  
Pierwszą, naszego przedmiot poświęcenia,  
Drugą jest w sobie żyjąca umowa:  
Ostatnia nigdy niestarta trwa wiecznie,  
Jak cię objaśnia wyżej moja mowa.  
Stąd u Hebreów<sup>1212</sup> konieczność ofiary,  
Taki Lewitów był obyczaj stary,  
Choć ich ofiara dość często się zmienia<sup>1213</sup>.  
Co do przedmiotu ofiary niezdrożna  
Zamiana, jeśli zastąpić ją można  
Drugą ofiarą, gdy jest równie święta.  
Lecz nikt nie może, jak Kościół poucza,  
Ciężaru z ramion swą własną powagą  
Zdjąć bez srebrnego i złotego klucza<sup>1214</sup>.  
Zamianę płochą zważ co do litery,  
Czy rzecz rzucona nie jest tak zamknięta  
W nowo przyjętej, jak w liczbie sześć cztery.  
Bo każdy przedmiot, jeżeli swą wagą  
Ku sobie szalę przychyli zasługi,  
Już się nie daje wymienić na drugi.  
O ludzie! Ślubów nie miejcie za marę,  
Bądźcie im wierni, lecz dla nich nieślepi,

Bóg, Kondycja ludzka

Bóg, Kondycja ludzka

Ofiara, Przysięga

Ofiara

<sup>1211</sup>poznasz, wartość ślubu jak wysoka (...) — Kto przed Bogiem ślubuje, nie może już używać wolnej woli, tylko musi przeciw woli zadość czynić ślubowi. Stąd ta wysoka wartość ślubów, przez które największy z bożych darów, wolną wolę, na ofiarę poświęcamy. [przypis redakcyjny]

<sup>1212</sup>Hebreowie — Hebrajczycy. [przypis edytorski]

<sup>1213</sup>u Hebreów konieczność ofiary (...) — Wedle III księgi Mojżesza, rozdz. 12 i 27, pozwolono Żydom pewne przepisane ofiary i śluby zastępować innymi. [przypis redakcyjny]

<sup>1214</sup>bez srebrnego i złotego klucza — [Złoty klucz to symbol duchownej godności i władzy powierzonej przez Boga papieżowi, srebrny klucz to symbol teologii; red. WL] O dwóch tych kluczach Kościoła, patrz przypisek w pieśni IX *Czysta*. [przypis redakcyjny]

Jak Jefte pierwszą robiący ofiarę<sup>1215</sup>.  
 Byłoby mówić «złe zrobiłem» lepiej,  
 Niż robić gorzej, wypełniając śluby:  
 Wielki wódz Greków rażony tym błędem<sup>1216</sup>.  
 Zmusza swą córkę, aby pod żelazem  
 Odżałowała swoich wdzięków chluby.  
 Głupcy i mędrzy płakali zarazem  
 I nad ofiarą, i dzikim obrzędem.  
 Większą powagę miejcie, chrześcijanie,  
 Nie bądźcie wiotcy jako puch w tej wierze,  
 Że każda woda was z brudu opierze.  
 Macie Testament i Stary, i Nowy,  
 Macie pasterza trzody Chrystusowej,  
 Aby prostował wasze obłąkanie;  
 Dość dla waszego zaiste zbawienia.  
 Gdy was gdzie indziej zwrócą złe pragnienia,  
 Żeście nie owce, pamiętać wypada,  
 By was nie ugryzł żart Żyda sąsiada<sup>1217</sup>.  
 Nie róbcie jak to jagnię igrające,  
 Które porzucić mleko matki woli  
 Dla płoczej z sobą tryksy i swawoli».

Tak Beatrycze, jak piszę, mówiła:  
 I pełna żądzы potem się zwróciła  
 W stronę, gdzie więcej płomieni się słońce,  
 A jej milczenie, twarz zmieniona cała,  
 Kazały milczeć, spuściłem w dół głowę,  
 W której już snuła myśl pytania nowe.  
 Jak pierwwej w tarczy cel przebija strzała,  
 Nim struna łuku spocznie jeszcze drżąca,  
 Tak w drugą sferę bieгла nasza jazda<sup>1218</sup>.  
 A moja Pani tak była świecąca,  
 Gdy wstępowała z rozkoszą tajemną  
 W światło tej sfery, że od niej Merkury  
 Płomienniej błysnął. O! Jeśli ta gwiazda  
 Grała blaskami, cóż się działo ze mną  
 Tak wrażeniowym i czułym z natury?  
 A jak w sadzawce przynęcone ryby,  
 Gdy cień zewnętrzny przez jasne fał szyby  
 Znęci je żeru znajomym obrazem,  
 Wesole grają pod przeźrocza fali,  
 Więcej tysiąca światłości zarazem

<sup>1215</sup>*Jefte pierwszą robiący ofiarę* — Jefte ślubował, że jeżeli dzieci Ammona, przeciwko którym na wojnę wychodził, od jego miecza polegną, ofiaruje Bogu pierwszą osobę, która wyjdzie mu na spotkanie z jego domu, gdy będzie wracał triumfując i w pokoju. Bóg dał mu zwycięstwo i Jefte stosownie do złożonego ślubu poświęcił swoją córkę, która pierwsza z domu wyszła na spotkanie powracającego z tej wojny ojca (*Księga Sędziów* rozdz. 11, w. 30). [przypis redakcyjny]

<sup>1216</sup>*wódz Greków rażony tym błędem* — Agamemnon, wódz Greków przy oblężeniu Troi, dla przebłagania gniewu Diany, za poradą jej kapłana ofiarował córkę swoją na ołtarzu bogini. Lecz Diana w chwili, w której miała się spełnić ta dzika ofiara, ruszona litością, zakryła ją obłokiem i uniosła do Tauridy. [przypis redakcyjny]

<sup>1217</sup>*By was nie ugryzł żart Żyda sąsiada* — Poeta przypominając ważność ślubów wszystkim chrześcijanom, szczególnie zdaje się tu upominać idących do stanu duchownego. Chodzi o to, żeby lekkomyślnie nie składali ślubu kapłaństwa, ale z rozważą i z głębokim wniknięciem w wewnętrzne namaszczenie łaską bożą swojego ducha i w moc swojej woli, czy to wysokie na ziemi posłannictwo godnie sprawować i w nim stale wytrwać potrafiać. Dlatego poeta przypomina im „żart Żyda sąsiada”, że Żydzi mieszkający pomiędzy nami chrześcijanami, a których *Stary Testament* jest prawidłem ślubów i hierarchii kapłaństwa dla nas, wyznawców *Nowego Testamentu*, mieliby prawo żartować z takiego kapłana, który by wobec nich świętość i wysokość swojego ślubu lekceważył lub poniżał. [przypis redakcyjny]

<sup>1218</sup>*w drugą sferę bieгла nasza jazda (...)* — Tą drugą sferą jest planeta Merkury. Gwiazda ta świeci jaśniej w blasku Beatrycze, blask jej stopniowo się powiększa, im wyżej, szczeblując z gwiazdy na gwiazdę, zbliża się do Boga. [przypis redakcyjny]

Biegło wprost ku nam, wołając z oddali:  
 «Oto on żywszą w nas miłość zapali!»  
 Gdy tłum tych światel ku nam się pomykał,  
 Widziałem duchy pełne wesołości  
 W promiennym blasku, jaki z nich wynikał.  
 Myśl, czytelniku, gdybym, wielka wina!  
 Przerwał nić przędzy, co się tu zaczyna,  
 Jak niespokojny czułbyś głód nowości?  
 Sądzę wedle siebie, ile te światłości  
 Bodły mnie wiedzieć, skąd i jakie były,  
 Odkąd się moim oczom objawiły.  
 — «O, urodzony szczęśliwie z powicia!  
 Któremu z wyższej dozwolono łaski  
 Wiecznych triumfów tu oglądać trony,  
 Wpierw nim rzuciłeś bojowanie życia!  
 My tu światłością świecimy, co swe blaski  
 Rozpromieniła na wsze nieba strony.  
 Chcesz wiedzieć, jaka nasza doła w niebie,  
 Sam, jako raczysz, nasycaj tu siebie».  
 Tak mówił jeden duch; a Beatryce:  
 «Mów, mów z ufnością, myśli twe bez trwogi  
 Otwórz przed nimi, uwierz w nich jak w bogi».  
 — «Widzę, że w świetle własnym masz twe gniazdo,  
 Ponieważ świeci przez twoje źrenice  
 Gdy się uśmiechasz: duszo świętobliwa!  
 Ktoś ty, ja nie wiem; dlaczego z tą gwiazdą  
 Światło twe zlewasz, która mniej szczęśliwa,  
 Przed ludźmi cudzym światłem się zakrywa<sup>1219</sup>?»  
 Tak rzekłem: światłość, co zrazu mówiła,  
 Żywszym niż wprzód ogień zaświeciła.  
 Jak samo w sobie blask pochłania słońce,  
 Zakryte dla nas przez zbytek światłości,  
 Trawiąc gorącym pary łagodzące  
 Żar jego ognia; ze zbytku radości  
 W swym blasku postać utonęła święta,  
 Tak się zamknawszy, odrzekła zamknięta<sup>1220</sup>  
 Słowami, jakie pieśń następna śpiewa.

## PIEŚŃ VI

(Na Merkurym. Mowa Justyniana o orle cesarskim. Dzieje cesarstwa rzymsko-niemieckiego i polityczny system Dantego. Mieszkańcy Merkurego.)

«Za Konstantyna, gdy z Cezarów drzewa  
 Zerwał się orzeł, a przeciwna gwiazda<sup>1221</sup>,  
 Nie ta, gdy leciał w Eneasza<sup>1222</sup> tropy,  
 Widziała, jak siadł na stolicy nowej;  
 Dwieście i więcej lat ptak Jowiszowy  
 Gościł na Wschodzie, na krańcu Europy,

<sup>1219</sup>z tą gwiazdą (...) która (...) cudzym światłem się zakrywa — Mała planeta Merkury jako najbliższa słońca objawia się mieszkańcom Ziemi tylko o wieczornym zmroku i to w jak najsłabszym blasku, ponieważ silne światło słoneczne jego blask przygasa. [przypis redakcyjny]

<sup>1220</sup>Tak się zamknawszy, odrzekła zamknięta — Tak i w tekście: *E cosi chiusa, chiusa mi rispose*. [przypis redakcyjny]

<sup>1221</sup>przeciwna gwiazda (...) widziała — Droga gwiazd dla oczu naszych zawsze idzie ze wschodu na zachód. Tą drogą szedł Eneas z Azji do Włoch, gdzie rzymskie państwo założył. W przeciwnym kierunku, to jest z zachodu na wschód, niósł orła jako symbol monarszy Konstantyn Wielki, gdy swoją stolicę z Rzymu do Bizancjum przenosił. [przypis redakcyjny]

<sup>1222</sup>Eneas — mit. bohater wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

W pobliżu Idy, skąd wyleciał z gniazda.  
 Tam rządził światem w swoich skrzydeł cieniu;  
 Chodząc z rąk do rąk przez koleje różne,  
 Ptak przysiadł w końcu na moim ramieniu.  
 Byłem Justynian Cezar, moja sława  
 Brzmi, że posłuszny bożemu natchnieniu  
 Pierwszy ludowe ułożyłem prawa,  
 Z nich wyrzuciwszy zbyteczne i próżne<sup>1223</sup>.  
 Wpierw, z wielu błędów wyznając niektóre,  
 Wierzyłem w jedną Chrystusa naturę;  
 Lecz wielki pasterz Agapet z urzędu  
 Zgromił błąd taki, wycofał mnie z błędu,  
 Wszystko, co mówił, sprawdziła tu wiara.  
 Widzę w niej jasno, jak w każdym przeczeniu  
 Fałsz obok prawdy dojrzysz w okamgnieniu.  
 Gdym szedł z Kościołem, niebo myśl natchnęło,  
 Abym wykonał to olbrzymie dzieło.  
 Miecz zdałem w ręce mego Belizara,<sup>1224</sup>  
 Prawica boża była przy nim w boju  
 Jako znak, abym odpoczął w pokoju.  
 Zaspokoilem twe pierwsze pytanie<sup>1225</sup>,  
 Lecz jego przedmiot wielce ważnej treści  
 Zmusza mnie jeszcze rzucić światło na nie,  
 Ażebyś widział, gdzie słuszności źródło,  
 Czy w tych, co święte chcą przywłaszczyć godło,  
 Czy w drugich, co się opierają temu<sup>1226</sup>.  
 Patrz, ptak monarszy przez jak świetne dzieła  
 U wszystkich ludów stał się godnym cześci;  
 A chwała jego w ten dzień się poczęła,  
 Gdy Pallas<sup>1227</sup> umarł, by państwo dać jemu.  
 Wiesz, jak on w Albie mieszkał przez trzy wieki  
 Do dnia, o którym brzmiał rozgłos daleki,  
 Gdy zań trzej z trzema zwiedli pojedynek<sup>1228</sup>.  
 Wiesz od porwania co zrobił Sabine<sup>1229</sup>,  
 Do Lukrecji<sup>1230</sup> zemszczonej boleści,  
 Za siedmiu królów; wiesz, jak podniósł czoło,  
 Sąsiednie ludy korząc naokoło.  
 On wiódł do boju rzymskie legijony<sup>1231</sup>,  
 Hord koczujących zawściągał zagony,  
 Hołd na Brennusie, Pirrusie wymusza:

<sup>1223</sup>ułożyłem prawa, z nich wyrzuciwszy zbyteczne i próżne — Tak w tekście: *D'entro alle leggi trassi il troppo e l'uano*. Justynian pierwszy z Cezarów księgę praw ułożył, która pod nazwą kodeks Justyniana była pierwszym wzorem i prawidłem prawodawstwa średniowiecznego państw europejskich. [przypis redakcyjny]

<sup>1224</sup>Belizar — naczelny wódz wojska Justyniana i szczęśliwy wojownik. [przypis redakcyjny]

<sup>1225</sup>Zaspokoilem twe pierwsze pytanie — Pierwsze było pytanie, jak wiemy z pieśni poprzedniej: kim jest ten błogosławiony, na które Justynian odpowiedział. Teraz poeta chce z ust błogosławionego usłyszeć historyczną wiadomość o początku, rozwoju i ustaleniu świętego państwa rzymskiego, którego godłem jest orzeł. [przypis redakcyjny]

<sup>1226</sup>tych, co święte chcą przywłaszczyć godło (...) drugich, co się opierają temu — gwelfowie i gibelini [rywalizujące między sobą stronnictwa polityczne we Włoszech w XII i XIII w.; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1227</sup>Pallas — [tu:] syn Ewandra. [przypis redakcyjny]

<sup>1228</sup>Gdy zań trzej z trzema zwiedli pojedynek — Horacjusze i Kuracjusze [trzej bracia Horacjusze i trzej bracia Kuracjusze, którzy pojedyńkiem między sobą rozstrzygnęli wojnę między Rzymem a miastem Alba Longa; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1229</sup>porwanie Sabine — rzymska legenda, która mówi o porwaniu kobiet z jednego z najstarszych plemion środkowej Europy, Sabinów. [przypis edytorski]

<sup>1230</sup>Lukrecji — Lukrecji; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-  
zgięskowca. [przypis edytorski]

<sup>1231</sup>legijony — legiony; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgię-  
skowca. [przypis edytorski]



Skąd Torkwat, Kwintus, który przyjął miano,  
 Że swą czuprynę nosił rozczochraną,  
 Słyną po zgonie obok Fabijusza<sup>1232</sup>.  
 On dumę Maurów podeptał szponami,  
 Gdy przeszli Alpy śladem Hannibala,  
 Z których, o Padzie, twoja płynie fala.  
 Scypion, Pompejusz, jeszcze młodzieńcami  
 Tryumfowali ponad jej brzegami;  
 Miecz ich, gdzie młode igrałeś pacholę,  
 Twoją rodzinną skrwawił Fijesołę<sup>1233</sup>.  
 Potem, gdy niebo wzburzony przez wojny  
 Chciało na wzór swój zrobić świat spokojny,  
 W ręce Cezara przeszedł ptak dostojny  
 Za wolą Rzymian. Lecąc przed Cezarem,  
 Ptak grzmiał skrzydłami nad Renem i Warem:  
 Wody Isery, Saony, Sekwany,  
 I strumieniami wzdęte fale Ronu,  
 Widziały ptaka lot niezmordowany.  
 Pochód z Rawenny, przejście Rubikonu,  
 Tak były szybkie, że szlakiem latacza  
 Chcąc dążyć, język i pióro rozpacza.  
 Przebiegł Hiszpany, Durazzo, a potem  
 O błoń farsalską jak grom spadający  
 Potężnym skrzydeł uderzył loskotem,  
 Aż z bólu do dna zadrżał Nil gorący.  
 Zwiedził Symois, skąd jakby od wczoraj  
 Z gniazda wyleciał, zwiedził grób Hektora;  
 Ptolomeusza rzuciwszy na zgubę,  
 Poleciał deptać Maurytana Jubę:  
 Potem na Zachód załamał tor drogi,  
 Kędy Pompejusz dał w wojenne rogi.  
 Na koniec spoczął na Augusta dłoni,  
 A co z nim działał, na odgłos tej wieści  
 Brutus, Kasyjusz, z gniewu w piekle wyją<sup>1234</sup>.  
 Płacze Modena, Perugia łzy roni,  
 Z ócz Kleopatry płyną łzy boleści,  
 Gdy uciekając od orła pogoni  
 Umiera nagle, ukąszona żmiją.  
 Z nim rzymski orzeł, ludy rozburzone  
 Karcąc, zaleciał na morze Czerwone,  
 Z nim taki pokój zdobył przez podboje,  
 Że światu zamknął Janusa podwoje.  
 Lecz co to godło, które pobudziło  
 Mnie mówić o nim, dla świata zrobiło,  
 Co mogło zrobić, jako cień, jak mara,  
 Wszystkie te czyny zbledną i zagasną,  
 Jeśli z miłością nań spojrzym i jasno,  
 Widząc je w ręku trzeciego Cezara<sup>1235</sup>.  
 Bo sprawiedliwość wieczna dając jemu  
 To godło w ręce, znak władzy zaszczytny,

<sup>1232</sup>*Fabijusza* — Fabiusza; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1233</sup>*Fiesole* — okolica górzysta panująca nad Florencją, ojczyzną Dantego. Fiesole zburzona była przez legiony rzymskie pod dowództwem Pompejusza za dany przytułek Katylinie. [przypis redakcyjny]

<sup>1234</sup>*Brutus, Kasjusz* — Mordercy Juliusza Cezara, których poeta za tę zbrodnię skazał do piekła (Patrz *Piekło*, pieśń XXXIV). [przypis redakcyjny]

<sup>1235</sup>*trzeci Cezar* — Tyberiusz, trzeci z kolei cesarz, za panowania którego Chrystus Pan został ukrzyżowany. [przypis redakcyjny]

Razem z tym godłem przelala nań chwałę  
 Zadość uczynić gniewowi bożemu.  
 Na to, co powiem, daj ucho zdumiałe:  
 Orzeł z Tytusem biegł w Jeruzalemie  
 Krwią za krew świętą zboczył świętą ziemię,  
 Pomścić się zemsty za grzech starożytny<sup>1236</sup>.  
 Gdy ząb Lombardów ugryzł Kościół święty,  
 Pod skrzydłem orlim, cieniem ich objęty  
 Zgoił, choć była dość głęboka rana,  
 Ranę zwycięski oręż Karlomana<sup>1237</sup>.  
 A teraz osądź, czym niesłuszne skargi  
 Wymiała na tych, przez których zatargi  
 Po tyle razy nieszczęście was bodło.  
 Ten lilijami chce ćmić wspólne godło<sup>1238</sup>  
 Ten je przywłaszcza; a ze stronnictw wielu  
 Każdy ma tylko własny zysk na celu.  
 Niełatwo zgadnąć, czyje większe winy;  
 Niechaj spiskują, jak chcą, gibeliny  
 Pod innym godłem, pod złą idą wodzą,  
 Gdy sprawiedliwość z nim ciągle rozwodzą.  
 Choć nowy Karol przegraża gwelfami,  
 Nie zdusi orła, co nieraz szponami  
 Więszemu odeń lwu poszarpał grzywę.  
 Nieraz płakały dzieci nieszczęśliwe  
 Błędu swych ojców; strzeżcie się wierzenia,  
 Że dla liliji Bóg swe godło zmienia.  
 Ta mała gwiazda<sup>1239</sup> jest dusz pomieszkaniem  
 Czynnych na ziemi, tych, co niepowszedną  
 Pracą zdobyły ziemską nieśmiertelność.  
 Ale gdy żądze znużone lataniem  
 Wznoszą się tylko pod tę gwiazdę jedną,  
 Zwichnąwszy błędnie swego lotu dzielność,  
 Trzeba, ażeby promienie miłości  
 Równie szły z wolna do swej wysokości<sup>1240</sup>.  
 Tu, w naszych zasług, naszych nagród mierze,  
 Każda z nas cząstkę swej radości bierze,  
 Bo ją ni mniejszą, ni większą nie widzimy:  
 Tu sprawiedliwość tak żądze łagodzi,  
 Że nie zazdrościmy ani nienawiedzimy.  
 Jak różne tony mistrz w jeden chór godzi,  
 Tak naszych bytów stopień ten czy inny,  
 Wśród tych sfer tworzą akord harmonijny.  
 W tej perle<sup>1241</sup> rzuca Romeo blask złoty,

Grzech, Zemsta, Polityka

Zaświaty, Dusza, Praca

<sup>1236</sup>*Krwią za krew świętą zboczył świętą ziemię (...) za grzech starożytny* — Śmierć Chrystusa była narzędziem zemsty bożej za grzech Adama, a Tytus burzący Jerozolimę był narzędziem tej zemsty, która ukarała tych, co ukrzyżowali Chrystusa. [przypis redakcyjny]

<sup>1237</sup>*Zgoił (...) ranę zwycięski oręż Karlomana* — Karol Wielki zniszczył królestwo Longobardów, przez co wsparł Kościół i ugruntował cesarstwo zachodnie. [przypis redakcyjny]

<sup>1238</sup>*Lilijami chce ćmić wspólne godło* — Lilie, godło królów francuskich z domu Kapetów, którzy wiążąc się z gwelfami włoskimi, ciągle o wpływ na półwyspie włoskim walczyli z władzami apostołsko-rzymskiego cesarstwa, pod którego skrzydłem zuchwale podnosiło głowę stronnictwo gibelinów. Poeta zarówno upomina jednych i drugich, gweltów i gibelinów, chociaż sam do tego stronnictwa należał. [przypis redakcyjny]

<sup>1239</sup>*mała gwiazda* — Planeta Merkury. [przypis redakcyjny]

<sup>1240</sup>*Trzeba, ażeby promienie miłości równie szły z wolna do swej wysokości* — Kiedy chciwość sławy doczesnej i pośmiertnej na ziemi jest wyłącznym bodźcem aktywności człowieka, wtedy i prawdziwa miłość, która tylko Bogu jako wiecznemu dobru jest poświęcona, jest mniej żywym blaskiem oświecona i wolniej podnosi się do nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>1241</sup>*W tej perle* — W tej gwiazdzie. [przypis redakcyjny]

Żle nagrodzony za swe piękne cnoty<sup>1242</sup>.  
 Lecz żartujący z niego Prowansale  
 Niedługo żarty zmienili na żale:  
 Choć źle ten stąpa, jak chromy bez laski,  
 Kto na swą szkodę cudze skarbi laski.  
 Rajmund Beranżer, słuchaj, dziwo nowe,  
 Miał cztery córki, a wszystkie królowe!  
 Z pięknym je wianem wnosił w królów progi,  
 Romeo, pielgrzym błędny i ubogi.  
 Beranżer, mimo tak wielkie zasługi,  
 Dworskim poszeptom gdy ucha użyzył,  
 Zdania rachunków zażądał od sługi,  
 Który dwanaście za dziesięć odliczył.  
 Ubogi skarbnny rzucił dwór książęcy;  
 Gdyby świat wiedział, z jaką on odwagą  
 Znosił żebractwo i nędzę półnagą,  
 Świat, co go chwalił, pochwaliłby więcej».

## PIEŚŃ VII

(Na Merkury: zakończenie. Pouczenie o grzechu i zbawieniu. Dodatek o stworzeniu pośrednim i bezpośrednim.)

«Boże zastępów! Ich tarczo i zbrojo<sup>1243</sup>,  
 Hosanna tobie! W tym królestwie całym  
 Szczęśliwe światła<sup>1244</sup> sam światłością twoją  
 Zapalający z miłością, z zapalem».  
 Tak do swej sfery zwrócony duch śpiewał,  
 Promień go blaskiem podwójnym zalewał<sup>1245</sup>.  
 On, inne światła, co razem z tym duchem  
 Znów jęły tańczyć wirującym ruchem,  
 Znikły w oddali jak skry latające,  
 A we mnie myśli mówiły wątpiące;  
 «Mów do swej Pani: o święta szczebiotko!  
 Zgaś mi pragnienie rosą ust twych słodką».  
 Lecz przez cześć, jaką mam dla B, dla ICE<sup>1246</sup>  
 Skłoniłem głowę jak człek przy zaśnieniu,  
 Poszanowania tak wielkiej oznaki  
 Nie mogła długo ścierpieć Beatryce,  
 I tak poczęła, podnosząc głos silny,  
 Świecąc uśmiechem, uśmiech mógłby taki  
 Zrobić człowieka szczęśliwym w płomieniu.  
 «Jak mnie poucza sąd mój nieomylny,

Bóg

<sup>1242</sup>Romeo (...) *źle nagrodzony za swe piękne cnoty* — O tym Romeo kroniki średniowieczne zapisały wiele ciekawych szczegółów. Ogólny życiorys jego poeta skreślił na końcu tej pieśni. [przypis redakcyjny]

<sup>1243</sup>*Boże zastępów! Ich tarczo i zbrojo* (...) — W tekście oryginału pierwsze trzy wiersze są łacińskie, przemieszane słowami hebrajskimi. *Osanna sanctus Deus Sabaotb./ Superillustrans claritate tua/ Felices ignes horum Malabotb.* Wyraz hebrajski: *Osanna* [hosanna; red. WL], dosłownie znaczy: zbaw nas, wyraz powszechniej używany jako wykrzyknik czci przez aniołów oddawanej Bogu na niebiosach. *Sabaotb*: wyraz składający się z dwóch pierwiastków: wojsko i służba. *Malabotb*: wyraz dla rymu przekręcony z *Malkouth*, co znaczy królestwo, panowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1244</sup>*Szczęśliwe światła* — Światła szczęśliwe są to duchy błogosławionych, które w raju pokazują się poecie zawsze otoczone światłem. [przypis redakcyjny]

<sup>1245</sup>*Promień go blaskiem podwójnym zalewał* — To znaczy, że światłość, jaką otoczony jest duch Justyniana, podwójnie rozpromieniła się nową wesołością z powodu zaspokojenia tak słusznych żądań poety. [przypis redakcyjny]

<sup>1246</sup>*dla B, dla ICE* — Niektórzy komentatorzy, a między tymi Alfieri, myśleli, że przez te zgłoski B i ICE poeta chciał zrobić żart ze skróconego imienia Beatrice, które było Bice. Sam tekst zbija ten domysł, gdy mówi, że poszanowanie dla samych zgłosek, z jakich się składa imię Beatrycy, które napelnia go całego, skłoniło mu głowę. *Mi quella reverenza che s'indonna/ Di tutto me, pur per B e per ICE/ Mi richinava.* [przypis redakcyjny]

Ty myślisz: zemsta z woli niebios Pana  
 Słuszna, jak była słusznie ukarana<sup>1247</sup>?  
 Więc słuchaj, myśl twą ja szybko wyzwolę,  
 Siew prawdy wielkiej rzucam na jej rolę.  
 Gdy użyteczne wędzidło na wolę  
 Potargał człowiek z matki niepoczęty,  
 Za grzech ten z raję na zawsze wyklęty,  
 Klątwe sprowadził na całe swe plemię<sup>1248</sup>.  
 Stąd w błędzie wielkim, znosząc grzechu brzemię  
 Przez wiele wieków żył świat podśloneczny,  
 Aż gdy Bóg-słowo zstępując na ziemię,  
 Naturę, co grzech z jej stwórcą rozdzielił,  
 Złączył sam w sobie i do siebie wcielił,  
 Wprost przez czyn jeden swej miłości wiecznej.  
 Tu z twoich oczu spadnie błędu chmura:  
 Złączona z swoim stwórcą ta natura  
 Szczerą i dobrą w swojej treści była,  
 Jak w dzień, gdy wieczna miłość ją stworzyła.  
 Jej grzech ją z raję wygnał bez nadziei,  
 Bo wyszła z prawdy i życia kolei.  
 A zatem, męka porównana krzyża  
 Z naturą, jaką wziął Ukrzyżowany,  
 Sprawiedliwości w niczym nie ubliża;  
 Razem jej sądu nie wytrzyma próby,  
 Jako sądzona względnie do osoby,  
 Co wycierpiała obelgi i rany,  
 W końcu krzyżową śmierć za grzech Adama,  
 Łącząc treść z sobą natury człowieczej,  
 Przeto czyn jeden wylął różne rzeczy;  
 Bo śmierć ta sama pożądaną była  
 Bogu i Żydom; śmierć, mówię, ta sama  
 Ziemię zatrzęsła, niebo otworzyła.  
 Odtąd zwątpienie tobie nie zaprzeczy,  
 Że sprawiedliwy sąd sądził niekrzywo,  
 Ukarać zemstą zemstę sprawiedliwą.  
 Lecz widzę, duch twój w sieć myśli uwieźły,  
 Rad by co prędzej potargać jej węzły.  
 Mówisz: »Co słyszę, pojmuję nieciemno,  
 Lecz ku naszemu po co odkupieniu  
 Bóg-syn chciał umrzeć w krzyżowym cierpieniu?  
 To jest na zawsze zakryte przede mną«.  
 — Bracie, ten wyrok zawsze się powleka  
 Mgłą tajemniczą przed wzrokiem człowieka,  
 Czyj duch nie wyrósł w miłości płomieniu.  
 W rozumującym o wszech rzeczach tłumie,  
 Gdy arcyzadki ten przedmiot rozumie,  
 Powiem ci, w jakim był wybrany celu  
 Środek ten jako najgodniejszy z wielu.  
 Bóg sam ognisko miłości przeczyste  
 Zapala w sobie; On moc wszechmogąca,

Grzech

Grzech, Chrystus

Bóg

<sup>1247</sup>zemsta z woli niebios Pana słuszna, jak była słusznie ukarana — Ta wątpliwość poety odnosi się do pieśni poprzedniej, gdzie mówi Justynian o Tytusie karzącym Żydów zburzeniem Jerozolimy za ukrzyżowanie Chrystusa. Myśl dosłowna dwóch tych wierszy jest taka: kiedy zemsta, jaka na Chrystusie była dopełniona, jest sprawiedliwą; jakże zniosła sprawiedliwość, ażeby ta sprawiedliwa zemsta na Żydach ukaraną była? [przypis redakcyjny]

<sup>1248</sup>człowiek z matki niepoczęty (...) klątwe sprowadził na całe swe plemię — Adam, który zgrzeszył nieposłuszeństwem przeciwko Bogu. [przypis redakcyjny]

Wyiskrza w sobie piękno wiekuiste:  
Co bezpośrednio z niej jest, nie ma końca,  
Bo jej pieczęci nic złamać nie może,  
Gdzie ją przyłożą same ręce boże.  
Jej bezpośredni wpływ wolny, rozległy,  
Podrzędnym rzeczy wpływom niepodległy.  
Im więcej w treści ducha i żywota  
Do niej podobna z niej wyszła istota,  
W tej święty ogień żywsze blaski miota.  
Bezpośrednimi miłości darami  
Ludzie są wyżsi nad inne stworzenia,  
Jeden z tych darów gdy znieważą sami,  
Już zrzec się muszą swego uszlachcenia.  
Grzechu nad ludzką naturą zwycięstwo  
Odbiera wolność jej i podobieństwo  
Z najwyższym Dobrem, bo ciemna zakała  
Słabo odbija jego światłość białą.  
I do rodzimej godności nie wróci,  
Jeśli pokuta albo czyn dobroci  
Przez grzech zrobionej czczości nie zapełni.  
Wasza natura nim doszła do pełni,  
Na samym nowiu życia gdy zgrzeszyła,  
Zarazem godność i raj swój straciła.  
Aby odzyskać stracony stan błogi,  
Dwie tylko dla niej pozostały drogi:  
Gdyby odpuścił Bóg jej grzech Adama  
Lub gdyby mogła z grzechu powstać sama.  
Tu w otchłań Rady wiecznej zwróć twe oko,  
A słów mych słuchaj z uwagą głęboką:  
Człowiek w granicach zamknięty przyrodnych  
Zadośćuczynień nie mógł spełnić godnych;  
Bo nie mógł tyle zstąpić przez pokorę,  
Ile przez pychę chciał się podnieść w górę;  
Dlatego człowiek sam w stanie skażenia  
Był w niemożności zadośćuczynienia:  
Więc trzeba było, by go przez rozdroże  
W pełniejsze życie wiodły drogi boże,  
Czasem z nich jedna, częściej dwie zarazem.  
Jak czyn ten miłszy temu, kto go rodzi,  
Gdy jest wierniejszym i żywszym obrazem  
Dobroci serca, z którego wychodzi;  
Świat na swój obraz kształcąc dobroć boską,  
Wznieść nas do siebie wesoło się troska.  
Między dniem pierwszym i ostatnią nocą  
Nigdy świetniejsze dobrocią i mocą  
Nad wypełnione nie spełni się dzieło.  
Bo Miłosierdzie Bogu myśl natchnęło:  
Lepiej człowieka przez ofiarę zbawić,  
Niż wprost go z grzechu odpustem odprawić.  
Więc wszystkich środków innych z Rady wiecznej  
Wpływ był uznany za niedostateczny,  
Gdyby Syn Boży dla świata zbawienia  
Sam nie ukorzył się aż do wcielenia.  
Teraz ci sycąc wszystkich żądz łaknienie,  
Jeszcze myśl twoją na powrót powiodę,  
Aby niektóre poświecić cienie,

Miłość

Grzech

Grzech, Zbawienie

Abyś mógł ze mną mieć jedno widzenie.  
 Ty mówisz: »Widzę powietrze i wodę<sup>1249</sup>,  
 Ogień i ziemię, jak na własną szkodę  
 Wojując walką niszczą się wzajemną:  
 Jednak te rzeczy były to stworzenia;  
 Więc jeśli prawdę mówiłaś przede mną,  
 Być by powinny wolne od zniszczenia.  
 Raj, w którym jesteś, i jego anioły,  
 Równie stworzone jak cztery żywioły,  
 Lecz im i rzeczom poczętym z ich łona  
 Byt daje władza podobnie stworzona.  
 Stworzoną była pierwsza ich osnowa,  
 Jak i stworzona siła odśrodkowa,  
 Ruchami planet i gwiazd kierująca,  
 Wokoło siebie krążących bez końca.  
 Dusza wszech zwierząt i roślin złożona  
 Z władz rozmaitych, w swej skończonej sferze  
 Iskrę i ruch swój od świętych gwiazd bierze.  
 Lecz nasze życie tchnie w nas bezpośrednio  
 Najwyższa Dobroć i niewysłowiona,  
 Z którą się duszą wiążem nieprzerwanie,  
 Bo w niej jest nasza miłość i kochanie.  
 Na tej zasadzie wasze zmartwychwstanie  
 Możesz gruntować, jeżeliś uprzednio  
 Tworzenie ciała ludzkiego rozważał,  
 Kiedy Bóg pierwszych nam rodziców stwarzał».

## PIEŚŃ VIII

(3. Wenera. Karol Młot i synowie jego niepodobni. Rozmaite zdolności stwarzają podług wyroków Opatrzności boskiej formę społeczeństwa ludzkiego, państwo.)

Świat niegdyś wierzył na swej duszy zgubę,  
 Że piękna Wenus ogniem jakim świeci,  
 Kołując sama przez epicykl trzeci<sup>1250</sup>  
 Ślepej miłości zapalała żary.  
 Świat starożytny tym błędem rażony,  
 Czczył ją przez ślubne modlitwy, ofiary,  
 Jeszcze ubóstwiał jej matkę i syna,  
 Który, jak baśnie powiadały grube,  
 Rad siedział blisko przy sercu Dydony.  
 W cześć tej, od której ta się pieśń zaczyna,  
 Nazwano gwiazdę, a której uroczym  
 Złotem jej rzęsów, to jasnym warkoczem<sup>1251</sup>,  
 Patrząc na nią, słońce się zachwyca.  
 Nie tylko czułem, lecz wierzyłem szczerze,

<sup>1249</sup>Ty mówisz (...) — Tu Beatrycze aż do końca tej pieśni objaśnia jeszcze jeden zarzut, jaki mógł jej zrobić poeta: to jest, dlaczego widzimy tyle rzeczy stworzonych, tak szybko przemijających? To, co przemija, nie jest bezpośrednio od Boga, tylko pośrednio stworzone przez siły, jakich On, o czym wyżej jest wzmianka, udzielił gwiazdom. Ciało więc ludzkie, jak było w pierwszych naszych rodzicach w Adamie i Ewie, bezpośrednio stworzone jak dusza je ożywiająca jest nieśmiertelne i kiedyś w dzień Sądu Ostatecznego zmartwychwstanie, żeby się na wieczność z duszą połączyć. [przypis redakcyjny]

<sup>1250</sup>Wenus (...) kołując sama przez epicykl trzeci — Epicyklem, wedle Ptolomeusza, nazywano w języku astronomicznym małe kręgi, w których krążyły planety oddzielnie od wszystkich innych ciał niebieskich. W trzecim z tych epicyklów planetarnych, świat starożytny wierzył, jak się tu poeta wyraża, że widział Wenerę w gwieździe nazwanej od jej imienia i nadto jeszcze błąd starożytny ubóstwiał jej matkę Dydonę i jej syna Kupida. [przypis redakcyjny]

<sup>1251</sup>Złotem jej rzęsów, to jasnym warkoczem, patrząc na nią, słońce się zachwyca — Gwiazda Wenus, kiedy słońce zachodzi, postępuje za nim, a kiedy wschodzi, idzie z przodu słońca. [przypis redakcyjny]

Że już naprawdę jestem w trzeciej sferze,  
 Widząc piękniejsze mojej Pani lica.  
 Jak grę promieni w blasku rannej rosy,  
 Jak w ogniu iskry widzimy oczyma,  
 Jak w chórze głosów rozpoznajem głosy,  
 Gdy jeden stale jedną nutę trzyma,  
 Drugi przechodzi w spadki harmonijne;  
 Widziałem w świetle gwiazdy światła inne,  
 Co się mniej więcej szybko obracały,  
 O ile wieczną światłość odbijały.  
 Z chmur chłodnych wiatry czy to grady miecą<sup>1252</sup>,  
 Czy skwarem zieją, nie tak szybko lecą,  
 Jak do nas biegły owe światła święte.  
 Nagle przerwawszy swe kręgi poczęte  
 Aż w Serafinów niebie<sup>1253</sup>, dalej nieco  
 Brzmiała Hosanna tony tak dźwięcznymi,  
 Że za jej nutą dziś tęsknię na ziemi.  
 Jedno z tych światel sporszą<sup>1254</sup> lotu siłą  
 Stańło blisko od nas i mówiło:  
 «Rozkosz ci zrobić jesteśmy gotowe,  
 Abyś w nas cały rozradował siebie.  
 Tu jednym kołem treść nasza objęta  
 Z jednym pragnieniem, w też kręgi wirowe,  
 Kołujem jako niebiescy książęta,  
 Którzy, co o nich mówiłeś na świecie,  
 »Mądrością niebo poruszają trzecie<sup>1255</sup>«.

Miłość do tyła przepelnia nas w niebie,  
 Niemniej jak krążyć w wiekuistym młynku,  
 Miłą nam będzie ta chwila spoczynku».

Potem gdy moje oczy się podniosły,  
 Do mojej Pani, kiedy jej spojrzenie  
 Odpowiedziało mi przez przyzwolenie,  
 Spojrzałem w światło, co z taką miłością  
 Mówiło do mnie. Z uczucia wielkiego  
 «Mów, ktoś jest?» ledwom przemówił do niego.  
 Kiedym doń mówił, blaski jego rosły  
 Rozpromienione nową wesołością  
 I rzekło do mnie, świecąc promieniście:  
 «Świat mnie miał krótko<sup>1256</sup>, gdybym nie legł w grobie,  
 Wiele bied, jakich myśl twa nie przenika,  
 A które będą, osłodziłbym tobie.  
 Tak mnie oświetla radość moja żywa,  
 Że mnie przed twymi oczyma zakrywa,  
 Jako jedwabna przędza jedwabnika.  
 Słusznieś mnie kocha! Coś więcej jak liście

<sup>1252</sup>Z *chmur chłodnych wiatry czy to grady miecą* — Według fizyki Arystotelesa mgły i wierzwy z ziemi podnoszą się do strefy chłodnej, skąd spadają gradem, burzą lub deszczem, czy wiatr jest lub nie, czy naniosi z sobą obłoki dżdżyste lub nie. [przypis redakcyjny]

<sup>1253</sup>w *Serafinów niebie* — Niebo Serafinów, których poeta nazywa: *alii Serafini*, wzniesione jest wyżej ponad cały skład gwiazd i planet, skąd i te światła zaczynają obrót kół swoich. Serafini składają w niebie trzecią hierarchię, z rozkazu której poruszają sferę tak zwaną *Primum Mobile*, a ta z kolei wprawia w ruch wszystkie inne sfery. [przypis redakcyjny]

<sup>1254</sup>sporszy — większy. [przypis edytorski]

<sup>1255</sup>*Mądrością niebo poruszają trzecie* — Od tego wiersza: *Voi che intendendo il terzo ciel movete* zaczyna się pierwsza pieśń z *Convivio Amoro*so Dantego. Aniołowie uznają wolę bożą i dlatego swoimi wpływami prowadzą gwiazdy. Stąd w języku scholastycznej teologii nazywają się inteligencją, mądrością. [przypis redakcyjny]

<sup>1256</sup>*Świat mnie miał krótko* (...) — Duchem tu mówiącym jest Karol Martel, pierworodny syn Karola, króla neapolitańskiego, nazwanego Chromym. [przypis redakcyjny]

Dalbym ci widzieć z naszych związków drzewa<sup>1257</sup>,  
 Gdybym żył dłużej. Kraj, co Ron oblewa<sup>1258</sup>,  
 I auzoński róg z szyją zagiętą,  
 Gdzie stoją Bari, Gaeta, Krotona,  
 Skąd Werda wpada do morza i Trento<sup>1259</sup>,  
 Mnie oczekiwał jako swego pana.  
 Już ziem Dunaju świeciła korona  
 Na czole moim, gdzie rzeka tak zwana  
 Szerszym korytem żegna Teutony<sup>1260</sup>.  
 Piękna Trinakria<sup>1261</sup>, co ład zacerniony  
 Między Pachiny wznosi a Peloro,  
 Gdzie Eurus burze w zatoce porusza.  
 Nie ogniem, dymem z gardła Tyfeusza<sup>1262</sup>,  
 Raczej siarkami, co w jej łonie gorą.  
 Trinakria jeszcze mogłaby mieć króla  
 Z krwi mej, z Rudolfa wnuków i Karola,  
 Gdyby jej rządcy okrutni a słabi,  
 A co do buntu lud podbity wabi,  
 W Palermie hasła nie dali: «Bij, zabij<sup>1263</sup>!»  
 I gdyby brat mój<sup>1264</sup> miał wzrok więcej bystry,  
 A katalańskie łakome ministery  
 Karcil lub uczuł tę prawdę na tronie,  
 Że przeciążona jego łódź utonie.  
 Z szczodrego ojca urodzony sknerą,  
 Sług potrzebował z inną troską szczerą,  
 Nie żeby złotem ładowali skrzynie.  
 «Panie mój!» rzekłem: «Gdy radość głęboką,  
 Jaką przelewasz w duszy mej naczynie,  
 Jak ja ją widzę, widzi twoje oko  
 W Tym, w kim się radość poczyna i ginie<sup>1265</sup>,  
 A którą, wierzę, oglądając Boga,  
 Dzielisz się ze mną, czym więcej mi droga!  
 W pełni wesela objaśń twoim słowem  
 Ze słów twych we mnie wzburzone zwątpienie:  
 Słodkie skąd gorzkie wyradza nasienie<sup>1266</sup>?»  
 A duch: — «Gdy prawdę ujrzysz w świetle nowym,  
 Zatopisz wzrok twój w jej spojrzeniu miłym,  
 Jak teraz do niej obracasz się tyłem.  
 Mądrość, co całe to boże królestwo  
 Ruchem, weselem, odbłaskiem swej chwały  
 Przenika na skroś jak twoje jestestwo,  
 Z swej opatrności wydożyła siły,  
 Co poruszają wielkie ciała tych bryły.

Chciwość

Prawda

Mądrość

<sup>1257</sup> *Dalbym ci widzieć z naszych związków drzewa* — To znaczy: używałbyś owoców naszej przyjaźni. O przyjaznych stosunkach Karola Martela z Dantem, biografowie jego nic nie wspominają. [przypis redakcyjny]

<sup>1258</sup> *Kraj, co Ron oblewa* — Część Prowansji należąca do króla neapolitańskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1259</sup> *auzoński róg (...)* Trento — Granice neapolitańskie oznaczone przez trzy miasta i dwie rzeki na wschód i zachód wpadające do morza. [przypis redakcyjny]

<sup>1260</sup> *ziem Dunaju (...)* gdzie rzeka (...) *żegna Teutony* — Węgry na pograniczu od Niemiec. [przypis redakcyjny]

<sup>1261</sup> *Trinakria* — Sycylia, w geografii starożytnej zwana Trinakria, dlatego że miała swoje granice zakreślone w kształcie trójkąta i trzech przylądków: Lilybeum, Peloro i Pachino. [przypis redakcyjny]

<sup>1262</sup> *Tyfeusz* — jeden z Tytanów, w walce z Olimpem przytłoczony górą Etną. [przypis redakcyjny]

<sup>1263</sup> *W Palermie (...)* *Bij, zabij* — Nieszpory sycylijskie: tak zwana *rzeź* Francuzów, których panowania pozbyła się Sycylia i przeszła pod panowanie Piotra, króla aragońskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1264</sup> *brat mój* — Robert, brat Karola Martela, domniemanego dziedzica korony węgierskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>1265</sup> *W Tym, w kim się radość poczyna i ginie* — To znaczy: w Bogu. Dusze błogosławione czytają najszybsze myśli poety, bowiem wzrok ciągle mają utkwiony w Bogu, w którym wszystko, a zatem i dusza każdego człowieka, jak w zwierciadle się odbija. [przypis redakcyjny]

<sup>1266</sup> *Słodkie skąd gorzkie wyradza nasienie* — Dłaczego z hojnego ojca rodzi się skąpy. [przypis redakcyjny]



Wszystkie natury nie tylko schronienie  
 Mają w jej myśli arcydoskonałej,  
 Lecz w niej znalazły i swoje zbawienie.  
 Bo po jej łuku każda rzecz, co schodzi,  
 W kres przewidziany jak strzała ugodzi.  
 Inaczej niebo, nie skutki żywotne,  
 Lecz by tworzyło ruiny stokrotne:  
 Co być nie może, jeżeli potęgi  
 Poruszające gwiazd i planet kręgi  
 Nie są ułomne; bowiem je stworzyła  
 Doskonałymi doskonała Siła!  
 Może tej prawdy wykład nie dość jasny?»  
 A ja: — «Bynajmniej, sąd mój radzi własny,  
 Natura jako pierwsze dzieło boże,  
 W tym, co konieczne braku czuć nie może».  
 A duch: — «Powiedz mi, czy człowiek na ziemi  
 Sam by się ostał siłami własnymi,  
 Gdyby w społeczne nie wcielił się ciało?»  
 — «Słów twoich» rzekłem «czuję prawdę całą».  
 — «Gdyby nie mieli z skłonności przyrodnych  
 Ludzie powołań, dążeń różnorodnych,  
 Czyżby był związek w tym ciele złożonym?»  
 Tak duch uwagi kończąc nad człowiekiem  
 I nad naturą, dodał wywód krótki:  
 «Z różnych wam przyczyn różne idą skutki;  
 Dlatego jeden rodzi się Solonem,  
 Drugi Kserksesem, ten Melchizedekiem.  
 Natura planet i gwiazd bodźcem dzielnym  
 Wyciska pieczęć na wosku śmiertelnym;  
 Lecz się nie troska o to i nie bada,  
 I gdzie, i na kim swą pieczęć przykłada.  
 Ezaw z Jakubem spór toczyli wielki  
 Na smutek wspólnej swojej rodzicielki;  
 Rzym ród swój niski chcąc podnieść zaszczytem,  
 Spokrewnił Marsa ze swoim Kwirytem<sup>1267</sup>;  
 W kolej syn byłby ojcowskiej natury,  
 Gdyby Opatrzność nie wzięła w tym góry.  
 Masz więc przed sobą, co za tobą było:  
 Lecz w dowód jak mi ciebie uczyć miło,  
 Jeszcze w treść jednej uzbroję<sup>1268</sup> zasady.  
 Natura zawsze jest omylnie płodna,  
 Jeśli z nią w związku Fortuna niezgodna<sup>1269</sup>;  
 Ziarno oracza zawodzi nadzieje,  
 Jeśli na ziemi niestosownej sieje.  
 Więc gdyby świat wasz szedł w natury ślady,  
 Gdyby jej radom wbrew się nie sprzeciwił,  
 Zaiste, lepszych mieszkańców by żywił.  
 Lecz wy robicie królem kaznodzieję  
 I wzajem chcecie, by w kapturze chodził,  
 Kto się do berła lub miecza urodził.  
 Tak pociągani błędem ścieżki krzywej  
 Samochcąc z drogi zbaczacie prawdziwej».

Natura, Los

<sup>1267</sup> *Rzym (...) spokrewnił Marsa ze swoim Kwirytem* — Ojciec Romulusa jest nieznan. Podanie ludowe starego Rzymu dało mu za ojca Marsa. [przypis redakcyjny]

<sup>1268</sup> *jeszcze (...) uzbroję* — jeszcze cię uzbroję. [przypis edytorski]

<sup>1269</sup> *Fortuna* — [tu jest ukazana jako] służebnica boża (Patrz o niej przypisek w pieśni VII *Piekła*). [przypis redakcyjny]

## PIEŚŃ IX

(Ciąg dalszy. Kunizza, Folko. Zgorszenie w Kościele.)

Tak objaśniwszy mi moje wątpienia,  
Piękna Klemenso, twój ojciec mi gadał<sup>1270</sup>,  
Jako królewski szczep z jego nasienia  
Nikczemną zdradą niszczał i przepadał<sup>1271</sup>,  
«Milcz!» — mówił do mnie: «niechaj lata cieką,  
Grom nieszczęść waszych już grzmi niedaleko».  
I oto światłość święta i żyjąca<sup>1272</sup>  
Już się zwróciła do swojego słońca<sup>1273</sup>  
Jako ku dobru, które nie ma końca.  
O płocze dusze! Czemu krewkość wasza  
Myśl od takiego dobra wam odpląsza,  
Że jako nocne ćmy przez całe życie  
Tylko za blaskiem próżności gonicie.  
W tej chwili druga światłość z świateł grona  
Zstąpiła ku mnie, a blask jej uroczy  
Zdradzał, że dla mnie jest dobrze skłoniona.  
Utkwione we mnie Beatrycze oczy  
Chęć mą przydługim drażnioną pragnieniem  
Uspokoily słodkim przyzwoleniem.  
«O! Przemów» rzekłem: «mów, duchu szczęśliwy,  
Słowami twymi daj mi dowód żywy,  
Że moich myśli świeci odblask w tobie».  
I rzekła światłość dla mnie jeszcze nowa<sup>1274</sup>,  
Ze środka sfery, skąd wprzód szły jej słowa,  
Z radością zwykłą szlachetnej osobie,  
Co dobrze czyniąc, raduje się w sobie.  
— «W części Włoch głośnej z zepsucia i wrzawy,  
Między Rialto od morskiej zatoki  
A strumieniami Brenty i Piawy,  
Jest ład wzniesiony, wzgórek niewysoki,  
Skąd płomień mały zstąpił iskrą marną,  
W końcu się rozdał na żagiew pożarną,  
Kraj wokół strawił w płomieniu i dymie.  
Oboje wiem ród z jednego gniazda,  
Ja świecę tutaj, Kunizza na imię,  
Bo mnie swym blaskiem podbiła ta gwiazda.  
Lecz ja wesoła, choć gwiazda Wenery  
Niższym od wielu gwiazd jest pomieszkaniem,  
Przyczynę losu znoszę z pobłażaniem,  
Co wy na ziemi za dziwo weźmiecie!  
To promieniste cacko naszej sfery<sup>1275</sup>,  
Co świeci przy mnie, sławnym jest na świecie,  
I będzie sławnym aż w piąte stulecie.

Próżność

Sława, Nieśmiertelność

<sup>1270</sup>*Piękna Klemenso, twój ojciec mi gadał* — Klemensa, córka Karola Martela, a żona Ludwika, króla francuskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1271</sup>*królewski szczep z jego nasienia (...) zdradą niszczał i przepadał* — Zdradą tych, którzy się przyczynili do usunięcia dzieci jego [Karola Martela; red. WL] od tronu. [przypis redakcyjny]

<sup>1272</sup>*światłość święta i żyjąca* — Karol Martel. [przypis redakcyjny]

<sup>1273</sup>*Już się zwróciła do swojego słońca* — Do Boga. [przypis redakcyjny]

<sup>1274</sup>*światłość dla mnie jeszcze nowa* — Światłość tu mówiąca jest siostrą najnikczemniejszego tyrana Ezzelina da Romano, którego poznaliśmy w *Piekle*, w pieśni XII, stojącego po sam czubek głowy we wrzącym potoku krwi. Ona za życia bardziej niż powinna poświęcała się miłości ziemskiej. Rialto i Brenta oznaczają położenie zamku, w którym mieszkał Romano. [przypis redakcyjny]

<sup>1275</sup>*To promieniste cacko naszej sfery* — Kunizza wskazuje pocie Folka z Marsylii, jednego z najgłośniejszych poetów prowansalskich, piszącego pieśni miłosne, któremu długotrwałą sławę sama przepowiedziała. U schyłku życia został mnichem, a na koniec biskupem marsylskim. [przypis redakcyjny]

Czyliż nie miło czymkolwiek się wslawić?  
 Człowieku, zespól swe słowa i czyny,  
 By drugie życie po sobie zostawić.  
 Nie tą zaiste myślą jest przejętą  
 Ciżba<sup>1276</sup> żyjąca przy Tagliamento<sup>1277</sup>;  
 Choć bita, jeszcze nie żałuje winy.  
 Lecz przyjdzie chwila, gdy znękani więcej  
 W jarzmo niewoli swoje karki nagną;  
 Gdy krew Padwanów ufarbuje bagno  
 I z nim popłynie aż pod mur Wicency<sup>1278</sup>.  
 W Trewigo z dumą rządzi harde książę<sup>1279</sup>,  
 Nie wie, że zdrada już nań sieci wiąże.  
 Lud z Feltry płaczem jak kłątwą uderza  
 Krzywoprzysięstwo swojego Pasterza<sup>1280</sup>:  
 Podobną zdradą nikt jemu nie sprostał,  
 Nikt się do Malty tak chytrze nie dostał.  
 Któż widział kiedy kadź tak wielkiej miary,  
 W jaką by ściekła cała krew Ferrary,  
 Co będzie przez jej pasterza wylana  
 W darze stronnictwu, hojność niesłychana!  
 Dar taki zawsze będzie zgodny z krajem,  
 Który przyswoił zdradę obyczajem.  
 Zwierciadła, które wy zowiecie Trony<sup>1281</sup>,  
 Tam wyżej stoją; od nich odstrzelony  
 Duch boży na nas jako promień sływa<sup>1282</sup>,  
 Stąd mowa nasza szczerza i prawdziwa».

Tu duch do swojej sfery się obrócił  
 I znów Hosannę, zdało mi się, nucił.  
 Światłość znajoma błyska z światel grona,  
 Jak skra rubinu od słońca zatłona;  
 Bo zwykle w niebie blask żywszy światłości,  
 Jak u nas uśmiech, jest znakiem radości;  
 Cień zaś w otchłani, w miarę jak bieleje  
 Wewnętrzzną męką, wyraźnie ciemnieje<sup>1283</sup>.  
 «Bóg wszystko widzi!» rzekłem, «Twoje oko  
 Wzajem się w Bogu zatapia głęboko,  
 Każda myśl jego, jaką w tobie czyta,  
 Wzajem nie może być dla cię zakryta.  
 Dlaczegoż głos twój, co wśród pieśni wiewa  
 Z Serafinami niebo rozwesela,  
 Których zakrywa aż skrzydeł sześcioro<sup>1284</sup>,  
 Nie chce ukoić mych żądz, co tak gorą?

Bóg

<sup>1276</sup>ciżba (daw.) — tłum, gromada. [przypis edytorski]

<sup>1277</sup>Tagliamento — Mieszkańcy margrabstwa Trewiskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1278</sup>krew Padwanów (...) popłynie aż pod mur Wicency — Padwanie wiele razy pobici byli pod murami Wicency, w latach: 1311, 1314 i 1318. [przypis redakcyjny]

<sup>1279</sup>harde książę — Ryszard Kamino, który grając w szachy, zabity był zdradą w roku 1312. [przypis redakcyjny]

<sup>1280</sup>Lud z Feltry (...) krzywoprzysięstwo swojego Pasterza — Do Feltry, miasta leżącego w margrabstwie tre-wiskim, wielu mieszkańców, którzy broń podnieśli przeciwko gwelfom papieskim, uciekło z Ferrary i jako dobrowolni jeńcy poddali się tamecznemu arcybiskupowi. Arcybiskup oddał ich na pastwę rządcy Ferrary, który ich wszystkich rozkazał wyciąć. Przez co arcybiskup bardzo zasłużył się stronnictwu gwelfów. [przypis redakcyjny]

<sup>1281</sup>Zwierciadła, które wy zowiecie Trony — Tymi zwierciadłami są aniołowie, o których hierarchii w niebie dowiemy się obszerniej z pieśni XXVIII. [przypis redakcyjny]

<sup>1282</sup>Duch boży na nas jako promień sływa — Błogosławiony Folko, o którym wyżej nadmienila Kunizza. [przypis redakcyjny]

<sup>1283</sup>Cień zaś w otchłani (...) wyraźnie ciemnieje — Cienie potępionych w piekle. [przypis redakcyjny]

<sup>1284</sup>wśród pieśni (...) z Serafinami (...) których zakrywa aż skrzydeł sześcioro — Błogosławieni śpiewają chórem z Serafinami, którzy według Izajasza rozdz. 6 w. 2 mają po sześć skrzydeł, gdzie prorok tak mówi: „dwoma zakrywali oblicze Boga, dwiema nogi jego, a dwiema latali”. [przypis redakcyjny]

Ja bym nie czekał na twoje pytanie,  
 Widząc tak w tobie, jak ty widzisz we mnie».

Duch począł mówić wyzwany przeze mnie:  
 — «Największy padół zalany wodami<sup>1285</sup>,  
 Co się nie mogły zmieścić w Oceanie  
 Opasującym ziemię ramionami,  
 Co pod południk idąc przeciw słońca,  
 Z zachodu na wschód ciągnie się bez końca,  
 Tego padołu na jednym z wybrzeży  
 Moja rodzinna Marsylija leży,  
 A która niegdyś, w czym wieczna jej chwała,  
 Wody w swym porcie swoją krwią zagrzała<sup>1286</sup>.  
 Ziomkowie moi Fulkiem mnie przewali:  
 Gwiazda ta świeci blaskami moimi,  
 Jak wprzód ja przez nią świeciłem na ziemi.  
 O! Nie takimi ogniami się pali  
 Dydo niewierna ceniom Sycheusza,  
 Alcyd, co kądziel<sup>1287</sup> prządlł u stóp Ioli,  
 Jakimi z młodu wrzała moja dusza<sup>1288</sup>.  
 Tu żaden żal nas nie smuci, nie boli,  
 Tu się weselim, nie swymi błędami,  
 Których już pamięć straciliśmy sami,  
 Ale Opatrznej mądrości rządami.  
 Tu podziwiamy sztukę, która tworzy  
 Piękne i wielkie skutki z woli bożej,  
 Dobro, przez które nasz świat działa z góry  
 Na wasz świat niższy i ziemskie natury.  
 Lecz abyś wyniósł wyzwolone szczerze  
 Ze wszelkich zwątpień myśli twe i zdanie,  
 Jakie się na tej urodziły sferze,  
 Przeciagam dalej moje nauczanie.  
 Chcesz wiedzieć, kto jest ta światłość błyszcząca  
 Jak w przezroczystej wodzie promień słońca:  
 Wiedz, że w jej środku jest dusza Rahaby<sup>1289</sup>,  
 Przy niej me światło rzuca promień słaby:  
 W sferze tej gwiazdy tu złączona z nami,  
 Pierwszego stopnia przyświeca blaskami.  
 I na tę gwiazdę za dawnego lata,  
 Tu, gdzie się kończy cień waszego świata,  
 Dusza jej naprzód była wniebowzięta,  
 Przed wszelką duszą, jakiej skruszył pęta  
 Tryumf Chrystusa! Rzecz słuszna i święta,  
 By duszę pełną ofiary i męstwa  
 Osadził w gwiazdach jak palmę zwycięstwa  
 Uszczknioną krzyżem, koroną męczeństwa.  
 Bo ta niewiasta czynom Jozuego  
 Drogę na ziemi torowała świętej,

Raj

<sup>1285</sup> *Największy padół zalany wodami* — Morze Śródziemne. [przypis redakcyjny]

<sup>1286</sup> *Marsylija (...) wody w swym porcie swoją krwią zagrzała* — Tu poeta przypomina oblężenie Marsylii przez legie rzymskie pod dowództwem Juliusza Cezara. [przypis redakcyjny]

<sup>1287</sup> *kądziel* — pęk włókien do przędzenia nici. [przypis edytorski]

<sup>1288</sup> *O! Nie takimi ogniami się pali (...) dusza* — poeta pieśni miłosnych jest na tej gwieździe, która tylko przyjmuje dusze tych, co zanadto oddawali się miłości ziemskiej. On sam wyznaje, że więcej tą miłością gorzał niż najslawniejsi kochankowie starożytni. [przypis redakcyjny]

<sup>1289</sup> *Rahab* — nierządnicą z Jerycha, ukryła w swoim domu posłów Jozuego, ratując ich od niechybnej śmierci przy zburzeniu tego miasta. Św. Paweł w liście swoim do Żydów [dziś stosowana nazwa: *List do Hebrajczyków*; red. WL], rozdz. 11, w. 31, o niej tak pisze: „Wiarą Rahab nierządnicą nie zginęła z niewiernymi, przyjąwszy z pokojem szpiegi”. [przypis redakcyjny]

Która dziś mało obchodzi papieża<sup>1290</sup>.  
 A twoje miasto, jak latorośl Tego,  
 Który od Boga pierwszy się odwrócił,  
 By wasz wiek łzami i zawiścią skrócił,  
 Twe miasto pieniądz rozrzuca przeklęty<sup>1291</sup>,  
 Który na wilka przerobił pasterza,  
 Obląkał owce z małymi jagnięty.  
 Ewangeliji<sup>1292</sup> — obym rzekł omylnie!  
 Dziś nikt nie czyta, papież, kardynali,  
 Nad kanonicznym prawem ślęczą pilnie<sup>1293</sup>,  
 Myśl ich od księgi tej nie sięga dalej,  
 Do Nazaretu gdzie pełne wesela  
 Powiało niebem słowo Gabriela<sup>1294</sup>.  
 Ale śmierć, co kres wszystkiemu wytyka,  
 Cmentarzu tyłu męczenników, Rzymie!  
 Na których czele stoi Piotra imię,  
 Uwolni ciebie od cudzołożnika<sup>1295</sup>».

## PIEŚŃ X

(4. Na słońcu. Święci poznania tworzą dwa wieńce światel. Teologowie: Tomasz, Albert, Lombardus, Salomon, Boecjusz, Beda, Izydor i inni.)

Niewysłowiona a pierwsza potęga<sup>1296</sup>  
 Z miłością w syna swojego patrząca,  
 Jaka z nich razem wiekuiście dysze,  
 Takim porządkiem świat stworzony sprzęga,  
 Gdzie tylko wzrok nasz i nasz umysł sięga,  
 Że podziwiając takie dzieło boże,  
 Człowiek je wielbi i korzy się w pysze.  
 Wznies, czytelniku, ze mną wzrok zdziwiony  
 Ku wyższym sferom, a spojrzysz od strony,  
 Gdzie prąd przeciwnych ruchów się potęga<sup>1297</sup>:  
 Byś sztuce tego mistrza się dziwował,  
 Który ją w sobie tak sam ulubował,  
 Że od niej oka oderwać nie może.  
 Patrz, krąg ukośny jak stamtąd wylata<sup>1298</sup>,

Bóg

<sup>1290</sup>*Droga na ziemi (...) świętej, która dziś mało obchodzi papieża* — Tu poeta zarzuca Bonifacemu VIII, że nie popierał żarliwie krucjaty do Ziemi Świętej dla odzyskania Grobu Bożego. [przypis redakcyjny]

<sup>1291</sup>*Twe miasto pieniądz rozrzuca przeklęty* — Floreny, jakie pierwsza Florencja była w swojej mennicy, a które według słów poety psuły obyczaj pasterza i jego owczarni. [przypis redakcyjny]

<sup>1292</sup>*Ewangeliji* — Ewangelii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1293</sup>*kanoniczne prawo* — Kanony, tak zwane *Decretalia*, zbiór ustaw i postanowień konsystorza rzymskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1294</sup>*słowo Gabriela* — Zwiastowanie anielskie. [przypis redakcyjny]

<sup>1295</sup>*śmierć (...) Rzymie (...) uwolni ciebie od cudzołożnika* — Książd Grangier, pierwszy tłumacz Dantego jeszcze za czasów Henryka IV, powiada: „Zdaje się poeta w tym wierszu przepowiadać bliską śmierć Bonifacego VIII i nazywa tego złego papieża cudzołożnikiem, ponieważ swoim złym przykładem psuł prawdziwą Oblubienicę Bożą, jaką jest Św. Kościół Chrystusowy”. [przypis redakcyjny]

<sup>1296</sup>*Niewysłowiona a pierwsza potęga (...) patrząca* — Bóg Ojciec spogląda na Syna z miłością, to jest z Duchem Świętym, który od Ojca i Syna pochodzi. [przypis redakcyjny]

<sup>1297</sup>*Gdzie prąd przeciwnych ruchów się potęga* — poeta z Beatrycze wznoszą się na słońce, które, jak wyżej nadmieniliśmy, wtemczas stało w znaku Barana, a Baran i Waga są dwoma punktami, gdzie się krzyżują ekwator [tj. równik; red. WL.] z zodiakiem. A jako gwiazdy stałe kołują w swoich kręgach, które z ekwatorem, jak słońce i planety kołujące też w swoich osobnych kręgach, z zodiakiem równoległe krążą. Poeta mówi, że tam ruch przeciwny a podwójny jeden drugiego potęga. [przypis redakcyjny]

<sup>1298</sup>*krąg ukośny* — Poeta tak nazywa zodiak. Od ekwatora oddziela się zodiak, w którym krążą słońce i planety, w chwili kiedy płaszczynę ekwatora pod kątem o 23 stopnie i 30 minut przecina. Przez ten bieg ukośny zodiaku zbliżają się planety do każdej strefy ziemi tak, że siłę, jaka im jest udzielona, wszędzie mogą zarówno od siebie udzielać i od żadnej ze stref ziemi nie oddalają się tak daleko, ażeby która z nich ich wpływu mogła być pozbawiona. [przypis redakcyjny]

Tocząc wzywane przez wszechświat planety,  
 By gwoli światu szły do swojej mety.  
 Gdyby ich droga nie tak była kosa,  
 Wpływ by niejeden straciły niebios,  
 Byłaby ziemia martwa, lodowata:  
 Gdyby tor skośny koła zodyjaku<sup>1299</sup>  
 Mniej albo więcej zboczył z swego szlaku,  
 Mógłby wyrodzić zaburzenie świata.  
 Teraz na ławie twej siedź, czytelniku,  
 Jeżeli duch twój lubować się zechce  
 W dziełach porządku i piękna bez liku,  
 Których przedsmakiem twe łaknienie lechcę.  
 Stawię przed tobą pełną wina czasę,  
 Sam gaś pragnienie, ja ci nie ugaszę:  
 Bo teraz przedmiot mojego pisania  
 Wszystkie me siły i duch mój pochłania.  
 Ten wielkorządca natury<sup>1300</sup>, co mierzy  
 Czas swoim światłem, krążył z zodyjakiem<sup>1301</sup>,  
 Tam gdzie wóz godzin co najchyżej bieży.  
 Jak nie spostrzega człowiek, jakim szlakiem  
 Myśli przychodzą, szybkie ducha gońce,  
 Tak nie postrzegłem, jak wstąpiłem w słońce.  
 A Beatrycze, której postęp w czasie  
 Z dobrego w lepsze wymierzyć nie da się,  
 Ona, co blask swój sama z siebie bierze,  
 Jakim świeciła blaskiem na tej sferze,  
 Nikt pojąć, ja bym opisać nie zdołał,  
 Gdybym duch w pomoc i sztukę przywołał.  
 Lecz można wierzyć i przystoi żądać,  
 Aby na moją wiarę ją oglądać:  
 A jeśli skrzydeł wyobraźnia nasza  
 Do wysokości takiej nie podnasza,  
 Nic w tym dziwnego; nikt do tak wysoka,  
 Aż poza słońce nie wycężył oka.  
 Była to czwarta rodzina<sup>1302</sup>, rodzina,  
 Którą jej Ojciec karmi bez łaknienia,  
 Ich oświecając światłem objawienia,  
 Jako się z Niego Duch i Syn poczyna,  
 Wtem Beatrycze mówiła: «Bez końca  
 Dziękuj i módl się do aniołów słońca<sup>1303</sup>  
 Że ciebie skrzydłem niecielesnej jazdy  
 Do tej widzialnej raczył podnieść gwiazdy».  
 Nigdy tak żywo serce śmiertelnika  
 Modlitwa cześcią Boga nie przenika,  
 Gdy się doń modli z uczuciem głębokiem,  
 Jak mnie do głębi przenikły te słowa;  
 Duch mój z miłością tak w Bogu utonął,  
 Aże jej obraz z pamięci mej wionął.

Słońce

Słońce

Bóg

<sup>1299</sup>*zodyjaku* — zodiaku; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-  
 zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1300</sup>*wielkorządca natury* — Słońce. [przypis redakcyjny]

<sup>1301</sup>*zodyjakiem* — zodiakiem; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedena-  
 sto zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1302</sup>*Była to czwarta rodzina* — Tą rodziną czwartą jest czwarta planeta: Słońce, gdzie poeta wstępując, znajduje  
 znów duchy błogosławione, które Bóg jak Ojciec dzieci karmi oglądaniem w prawdzie i w Duchu swojej Trójcy  
 Przenajświętszej. [przypis redakcyjny]

<sup>1303</sup>*Dziękuj i módl się do aniołów słońca* — Do Boga, którego tu poeta nazywa słońcem aniołów, bo aniołów  
 w niebiosach, jak nas nasze ziemskie słońce, Bóg, oświeca. [przypis redakcyjny]

Ją nie drażniła ta niepamięć nowa,  
 Tylko promiennym uśmiechem i wzrokiem  
 Myśl moją w jednym uwieźlę przedmiocie,  
 Rozwiała nagle na przedmiotów krocie.  
 Widziałem, światła snuły się, roily,  
 Robiąc w powietrzu, wkoło nas zwieszono,  
 Z nas dwojga środek, a z siebie koronę.  
 Głos ich był miłszy niż blask, jakim lśniły.  
 Tak czasem widzimy otoczoną świetnie  
 Córkę Latony<sup>1304</sup>, gdy powietrze letnie  
 Syte wilgocią wstęgę utrzymuje,  
 Którą swe czoło ona koronuje.  
 Na dworze niebios<sup>1305</sup>, skąd wracam, jest cudnych  
 Wiele klejnotów do wyjęcia trudnych  
 Z tego królestwa. I z głosu, i z treści  
 Śpiew był tych światła jednym z tych klejnotów:  
 Kto na swych skrzydłach wlecieć tam niegotów,  
 Ten od niemego czeka o nich wieści.  
 Nucąc Hosannę te światła słoneczne  
 Wkoło nas kręgiem obiegły trzy razy,  
 Jak stałe gwiazdy wkoło swojej osi  
 Tak grono dziewic w tańcu się unosi,  
 A nie wychodząc za koło taneczne  
 Stoją w milczeniu i stoją dopóty,  
 Aż się poruszą na dźwięk nowej nuty<sup>1306</sup>.  
 Z jednego światła wyszły te wyrazy:  
 «Ponieważ promień wiekuistej łaski,  
 Przez którą miłość wyiskrza swe blaski,  
 Jak sama stałym mężnieje kochaniem,  
 Tak świeci w tobie, że twe stopy wodzi  
 Po tej drabinie z nadzieją, z ufaniem,  
 Jaką nie idąc w górę nikt nie schodzi.  
 Kto by się wzbraniał winem z swego dzbanka  
 Zgasić pragnienie twoje jako trzeba,  
 Mniej byłby wolnym niż woda w jeziorze,  
 Która do morza wyjść z brzegów nie może.  
 Chcesz wiedzieć, z jakich kwiatów ta równianka<sup>1307</sup>,  
 Co otoczyła twoją piękną panią,  
 Twą przewodniczkę w podróży do nieba,  
 Jak aureolą i spogląda na nią?  
 Oto masz we mnie tej trzody baranka,  
 Którą Dominik pasł i wiódł tą drogą,  
 Po której idąc dusze mężnieć mogą,  
 Gdy z niej nie zbłądzą. Ten, co blask uoczy  
 Rzuca i świeci światłem tak bogatem,  
 Był moim mistrzem zarazem i bratem;  
 To Albert Wielki<sup>1308</sup>, jam Tomasz z Akwinu.  
 Jeżeli inne tej trzody baranki,  
 Prócz tych, coś poznał, chcesz poznać, mój synu,

<sup>1304</sup> *Latona* (mit. gr.) — jedna z tytanid, matka Apollina i Artemidy. [przypis edytorski]

<sup>1305</sup> *Na dworze niebios* — Poeta wyobrażając Boga jako króla niebios, błogosławionych często dworem Jego nazywa. [przypis redakcyjny]

<sup>1306</sup> *Tak grono dziewic w tańcu się unosi (...) na dźwięk nowej nuty* — To porównanie zapewne odnosi się do znanego za czasów poety tańca, w którym tancerze nie przerywając kręgów tanecznych, czasami według nuty muzyki, rytm czyli takt tańca zmieniali. [przypis redakcyjny]

<sup>1307</sup> *równianka* — wianek. [przypis edytorski]

<sup>1308</sup> *Albert Wielki* — Albert z Kolonii, nazwany Wielkim, swojego wieku wielki uczoney i głęboki badacz tajemnic przyrody, nauczyciel św. Tomasza z Akwinu. [przypis redakcyjny]

Torem słów moich kierując twe oczy,  
 Błogosławionej rób przegląd równianki.  
 Ta druga iskra jeszcze ci nieznana,  
 Oto wyblęsa z uśmiechu Gracjana<sup>1309</sup>,  
 On z prawem świeckim pogodził kanony,  
 Za co do rajy miał wstęp otworzony.  
 Przy nim Piotr świeci, on, ozdoba nasza,  
 Który w przemowie pism swoich ogłasza,  
 Że dla kościoła poświęca grosz wdowi<sup>1310</sup>.  
 To piąte światło<sup>1311</sup> tak piękne i spore,  
 Taką miłością w swoich pieśniach gore,  
 Że świat rad o nim rozmyśla i mówi.  
 Duch wzniosły kryje ta blasków powłoka,  
 W który nauka wsiąkła tak głęboka,  
 Że jeśli prawda prawdzie nie ubliży,  
 Nikt drugi nadeń nie podniósł się wyżej.  
 Patrz, ten, co światło rozrzuca jak świecznik,  
 Badał na ziemi naturę aniołów<sup>1312</sup>:  
 W tej małej iskrze uśmiecha się rzecznik  
 Wszech chrześcijańskich zborów i kościołów<sup>1313</sup>.  
 Moim pochwałam dając w kolej ucha,  
 Na ósmą światłość wyteż oko ducha<sup>1314</sup>;  
 Wewnątrz jej dusza raduje się święta,  
 Widokiem dobra wiecznego zajęta;  
 Ona zwodniczy świat odkrywa nago,  
 Temu, kto rad jej radzi się z rozważą.  
 Ciało, skąd wyszła w Cieldauro spoczywa,  
 A sama z ciała, wygnanka szczęśliwa,  
 Po swym wygnaniu i męczeństwie swoim  
 Tu już niebieskim rzeźwi się pokojem.  
 Patrz, dwie światłości, każda równie spora,  
 W nich duch Ryszarda i duch Izydora<sup>1315</sup>  
 Równie potężnym rześnią łyskaniem,  
 Oba duchowym wielcy rozmyślaniem.  
 Światłość, od której twój wzrok odwrócony  
 Spogląda na mnie, to duch Segijera<sup>1316</sup>  
 Żalującego, że późno umiera.

<sup>1309</sup> *Gracjan* — mnich z klasztoru św. Feliksa, zakonu benedyktynów w Bolonii, autor książki pod tytułem: *Zgoda kanonów niezgodnych*, w której prawa kanoniczne ze świeckimi pogodził. [przypis redakcyjny]

<sup>1310</sup> *Piotr (...)* dla kościoła poświęca grosz wdowi — Piotr Lombardus, biskup paryski. Cztery jego księgi teologiczne, o których mówi autor w przedmowie, że je ofiaruje jako wdowa swój grosz Kościołowi, objaśniał z katedry w Paryżu św. Tomasz z Akwinu. [przypis redakcyjny]

<sup>1311</sup> *piąte światło* — Salomon. [przypis redakcyjny]

<sup>1312</sup> *Badał na ziemi naturę aniołów* — Dionizjusz Areopagita, autor domniemany książki pod tytułem: *De coelesti hierarchia*. [przypis redakcyjny]

<sup>1313</sup> *rzecznik uszech chrześcijańskich zborów i kościołów* — Paweł Orozjusz, pisarz podrzędnej wartości i sławy, dlatego tu małym światłem świeci. Napisał siedem ksiąg w obronie wiary chrześcijańskiej przeciwko poganom. [przypis redakcyjny]

<sup>1314</sup> *ósmą światłość* — Seweryn Boecjusz, przyjaciel osobisty i w poufnych żyjący stosunkach z osrogockim królem Teodorykiem, który go potem do więzienia wtrącił i śmiercią głodową umęczył. W więzieniu pisał swoje sławne dzieło: *De Consolatione* (Dante lubił je często czytać, a piękniejsze z niego maksymy i zdania powtarzał z pamięci i kilka z nich w tekście *Boskiej Komedii* zacytował). Boecjusza prochy spoczywają w Pawii, w kościele św. Piotra, nazywanym *Ciel Aureo*. [przypis redakcyjny]

<sup>1315</sup> *duch Ryszarda i duch Izydora* — Izydor, biskup sewilski, Ryszard, kanonik regularny z San Victor, obaj Hiszpanie, znani z bogobojności i nauki, mistycy teologiczni. [przypis redakcyjny]

<sup>1316</sup> *duch Segijera* — Sigieri w kwarterze jednym miasta Paryża, który tu nazwany jest Słomianym, *Vigo degli strami*, czytał i wykładał logikę przy ulicy, która dotąd nazywa się *du fonare*, od starofrancuskiego słowa *fonare* (słoma). Została tak nazwana, ponieważ niegdyś w auli akademickiej w Sorbonie paryskiej nie było ani ławek, ani stołków do siedzenia, więc każdy student przynosił z sobą kul słomy, żeby miał na czym siedzieć. Nieśmiertelny Dante był jednym z tych słuchaczy Sigiera, i siedząc na kulu słomianym, słuchał też wykładu jego logiki w Sorbonie paryskiej. [przypis redakcyjny]



On zawiść mędrców podrażnił Sorbony,  
Gdy wśród Paryża młode zagrzał głowy,  
Przez wykład swoich sylogizmów nowy». Religia  
Jak na wołanie zegara z snów łoża  
Oblubienica jak świt wstaje Boża<sup>1317</sup>,  
Oblubieńcowi by jutrznię odśpiewać:  
I w tym z dwóch chórów zacznie się wylewać  
Tak uroczysta harmoniji<sup>1318</sup> fala,  
Że pierś pobożną miłością zapala:  
Światła te krążąc wirującym torem,  
Wciąż jedne drugim wtórowały chórem,  
Z słodyczą, jaka czyni duszy zadość  
Tam tylko, kędy uwiecznia się radość.

## PIEŚŃ XI

(Ciąg dalszy. Mowa św. Tomasza o św. Franciszku z Asyżu. Skarga na ówczesnych dominikanów)

O nieroztropne śmiertelnych starania!  
Lot wasz zwichnięty przez rozumowania  
Ziemię zamiata waszymi skrzydłami.  
Jeden się uczył prawa z całą żądzą,  
Ten głowę łamał aforycznym zdaniem<sup>1319</sup>,  
Drudzy sofizmem albo siłą rządzą:  
Ten się wycieńczał ciała rozkoszami,  
Ten się upajał słodkim próżnowaniem,  
Ten sprawy kraju ciągle miał na pieczy,  
Drugi zysk gonił duchownego chleba:  
Podczas gdy wolny od tych wszystkich rzeczy,  
Ja z Beatrycze wstąpiłem do nieba,  
Gdzie mnie czekało tak świetne przyjęcie,  
Gdy każda z dusz tych w wirowym zakręcie  
Na punkcie koła, skąd krążyć zaczęła,  
Jak świeca na swym świeczniku stanęła;  
Ze światła, które przed chwilą mówiło<sup>1320</sup>,  
Głos wyszedł słodszy, głos dźwięczny i czysty:  
«Jak od światłości promień wiekuistej  
Blask mój zapala, w jej jasności boskiej  
Widzę twe myśli, powody ich troski.  
Ty wątpisz, pragniesz całej żądz siłą,  
Abym wyrazy wkładał ci do ucha,  
Jasne, z pojęciem zgodne twego ducha.  
Słowa, gdzie rzekłem: »Droga do zasługi  
Umacnia duszę, jeśli z niej nie zbłądzi«,  
I te: »Nad niego nie wzniósł się nikt drugi«. Filozof  
Tu jak najściślej rozróżnić wypada.  
Opatrzność światem z tą nauką rządzi, Religia  
W którą wzrok ludzki jak w bezdeń zapada.  
Aby w godowej doprowadzić części  
Oblubienicę do jej Oblubienca<sup>1321</sup>

<sup>1317</sup>Oblubienica (...) Boża — Kościół. [przypis redakcyjny]

<sup>1318</sup>harmoniji — harmonii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1319</sup>głowę łamał aforycznym zdaniem — Aforyzmy Hipokratesa Galen określa tymi słowy: „Grandis sententia brevis oratione comprehensa”. [przypis redakcyjny]

<sup>1320</sup>światło, które przed chwilą mówiło — Św. Tomasz z Akwinu. [przypis redakcyjny]

<sup>1321</sup>doprowadzić (...) Oblubienicę do jej Oblubienca — To jest: Kościół do Chrystusa. [przypis redakcyjny]

Co ją zaślubił z wykrzykiem boleści,  
 Krwią i kolcami cierniowego wieńca:  
 Aby ją więcej ufającą w siebie,  
 Więcej mu wierną, połączyć z nim w niebie,  
 Opatrzność dla niej dwóch księżąt zesłała<sup>1322</sup>,  
 Aby do celu wiedli ją najprościej,  
 Drogą miłości i drogą mądrości.  
 Gdy pierwszy ogniem seraficznym pała,  
 Drugi mądrością słów swoich i czynów  
 Odbił na ziemi światło Cherubinów.  
 O dwóch powiadam, gdy mówię o jednym,  
 Bo oba wielcy duchem niepowszednim,  
 Bo jeden miały cel i kres ich dzieła.  
 Między Tupino a krynicą żywą<sup>1323</sup>  
 Góra porosła zieloną oliwą,  
 Błogosławiony gdzie mieszkał Ubaldo,  
 Pochyłość swoją w dolinę zsunęła:  
 Skąd na Perugię wiatr to chłodną chmurą,  
 To skwarem zieje, podczas gdy za górą  
 W jarzmie Nocera jęczy i Gualdo.  
 Na tych pagórków pochyłym skłonieniu,  
 Z pieluch się na świat wywinęło słońce,  
 Jakby z Gangesu ogniem buchające.  
 O! Kto chcesz nazwać rzecz po jej imieniu,  
 Miejsce to nie zwij Asyżem z powodu  
 Że straci wiele na słowa znaczeniu,  
 Zwać je właściwiej miejscem słońca wschodu,  
 Co ledwo weszło ponad ziemią skrzeplą,  
 Świat poczuł jego dobroczynne ciepło.  
 Od dziecka z ojcem wiódł wojnę zaciętą  
 O swą kochankę, o niewiastę świętą<sup>1324</sup>,  
 Której jak śmierci, choć ta nie dba o to,  
 Nikt nie otwiera swoich drzwi z ochotą.  
 Z nią ślubnym węzłem złączył się duchownie  
 Odtąd z dnia na dzień kochał ją gwałtownie;  
 Ona po pierwszym wdowa oblubieńcu<sup>1325</sup>,  
 Więcej tysiąca lat we wdowim wieńcu  
 Smutna przeżyła; świat wzgardą ją krwawił,  
 Żaden zalotnik przed nią się nie stawił,  
 Chociaż bez trwogi przy swym Amyklasie<sup>1326</sup>  
 Przyjęła gościa w chruścianym szałasie,

Święty

<sup>1322</sup>*Opatrzność (...)* dwóch księżąt zesłała — Tymi dwoma księżętami Kościoła, jak zobaczymy niżej, są św. Franciszek z Asyżu i św. Dominik. [przypis redakcyjny]

<sup>1323</sup>*Między Tupino a krynicą żywą (...)* — Św. Tomasz, dominikanin, opisuje tu miejsce urodzenia i życie św. Franciszka. Ten święty nie tylko był pierwszym ustawodawcą założonego od swojego imienia zakonu, był też natchnionym poetą. Jego [tak] zwane *hymny słoneczne*, tchną religijnym natchnieniem i strzelistą pobożnością: jest to najdawniejszy pomnik poezji włoskiej w języku ludowym, bo ten święty urodził się w roku 1172. Góra, na której leży Asyż, okryta jest śniegami, skąd wciąż stale chłodne wiatry. Perugia, miasto o 12 mil włoskich od Asyżu odległe, cierpi chłód wielki, przeciwnie, kiedy promienie słoneczne odbijają się z tej góry, trapią ją nieznośne upały. Gualdo i Nocero, sąsiednie miasteczka Perugii, podbite przez nią i wielkim podatkiem uciskane. [przypis redakcyjny]

<sup>1324</sup>*z ojcem wiódł wojnę zaciętą o swą kochankę, o niewiastę świętą* — O ubóstwo. Ojciec, św. Franciszka, Piotr Bernardone, był kupcem, a widząc syna swojego rozrzucającego pieniądze na datki dobroczynne i jałmużny, często go za to bił i strofował. Lecz silna wola syna złamała upór ojca, gdy na koniec wobec biskupa Asyżu i zebranej całej kapituły duchownej publicznie ślubował na ubóstwo i został zakonnikiem. [przypis redakcyjny]

<sup>1325</sup>*Ona po pierwszym wdowa oblubieńcu* — Tu poeta określa ubóstwo jako wdowę po Chrystusie. [przypis redakcyjny]

<sup>1326</sup>*Amyklas* — ubogi rybak, jak opowiada Lukan w swojej Farsalii, spał snem głębokim i spokojnym, nie troszcząc się o wojnę, która w tej chwili wokół niego wrzała, w swojej chruścianej chatce, podczas gdy Cezar zagnany gwałtowną burzą, szukał pod jej dachem schronienia. [przypis redakcyjny]

Na głos którego drżał świat w owym czasie;  
 Chociaż jej statku taka moc i siła,  
 Kiedy Maryja u stóp krzyża stoi,  
 Ona z Chrystusem na sam krzyż wstąpiła.  
 Czas zdjąć zasłonę z ciemnej mowy mojej,  
 Święty Franciszek i ubóstwo, mówię,  
 Są to ci sami czuli kochankowie.  
 Ich zgoda, pokój ich oblicza błogi,  
 Słodycz ich wzroku, kędy tylko przyszli,  
 Pociągał tłumy, święte budził myśli.  
 Pierwszy szanowny Bernard bosonogi  
 Biegł za tą parą kochanków szczęśliwą,  
 Myśląc, że jeszcze bieży dość leniwo.  
 O! Godna cześci<sup>1327</sup> ta bogactw pogarda.  
 Egid, Sylwester, przykładem Bernarda,  
 Szli bosonodzy w ślad oblubienicy.  
 Tak pan z swą panią i rodziną całą<sup>1328</sup>,  
 Której sznur skromny już krępował ciało,  
 Stanął u progu Piotrowej stolicy.  
 Wzrok mu spuszczała nie wstydem natchniona  
 Myśl, że był gminnym synem Bernardona,  
 Ale pokora z godnością królewską.  
 Przed Innocentym u stóp jego tronu  
 Złożył surowe statuty zakonu,  
 Na które pierwsze zyskał przyzwolenie.  
 Tak, gdy ubogiej trzody rozmnożenie  
 Z dnia na dzień rosło za łaską niebieską,  
 Przez Honoriusza Duch Święty niedługo  
 Ozdobił jego chęć koroną drugą<sup>1329</sup>,  
 Lecz gdy pragnieniem męczeństwa zagrzany,  
 Rad poszedł krzewić między Azyjany,  
 Palmę Chrystusa i siejbę prawd boskich;  
 Gdy tam nawrócić nie mógł dzikich ludów,  
 Czynny, do dawnych znów powrócił trudów,  
 Zbierać owoce z drzew rodzinnych włoskich,  
 Gdzie między Arno a Tybrem wysoki  
 I wielki święty na złomach opoki<sup>1330</sup>  
 Przyjął ostatnie od Chrystusa rany  
 Które na ciele nosił przez dwa roki.  
 A gdy Bóg jego chcąc uczcić zasługę,  
 Wzywał do siebie pokornego sługę,  
 Zalecał braci swojej w chwili zgonu,  
 Jak prawym jego dziedzicom zakonu,  
 Kochankę, którą ukochał przez ciernie<sup>1331</sup>.  
 Aby kochali statecznie i wiernie.  
 Ta piękna dusza w chwili, gdy zrzuciła  
 Ziemską powłokę, dla swojego ciała  
 Nie marmurowej pragnęła kolumny,

Święty

<sup>1327</sup> *cześci* — dziś popr. forma D.lp: *czci*. [przypis edytorski]

<sup>1328</sup> *pan z swą panią i rodziną całą* — Św. Franciszek z ubóstwem i swymi współzakonnikami. [przypis redakcyjny]

<sup>1329</sup> *Przez Honoriusza Duch Święty (...) ozdobił jego chęć koroną drugą* — To jest: papież Honoriusz III powtórnym utwierdzeniem zakonu św. Franciszka powtórnice zadośćuczynił chęci świętego założenia zakonu, którego głównym ślubem było wyrzeczenie się dóbr ziemskich i ubóstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>1330</sup> *na złomach opoki* — Na skale przy Chiusi. [przypis redakcyjny]

<sup>1331</sup> *Kochankę, którą ukochał przez ciernie* — To znaczy: ubóstwo. [przypis redakcyjny]

Lecz chłodnej ziemi, tej nędzarza trumny<sup>1332</sup>.  
 Teraz sam rozważ umysłem swobodnym,  
 Kto był Franciszka towarzyszem godnym,  
 Łodzią Piotrową sterować w jej biegu<sup>1333</sup>,  
 Na pełnym morzu gnać ją do jej brzegu?  
 Nasz Patriarcha! Cześć dla zakonnika,  
 Który ścieżkami chodzi Dominika;  
 On barki dobrym towarem naciska.  
 Dziś jego trzoda nowej paszy chciwa<sup>1334</sup>,  
 W zagrodach swoich niechętnie przebywa,  
 Wciąż się na różne rozbiega pastwiska.  
 Im dalej takie koczujące owce  
 Od swoich zagród zabiegną w manowce,  
 Bez mleka znoszą wymiona w owczarnię.  
 Wprawdzie niejeden od grożącej chmury  
 W strachu do swego pasterza się garnie,  
 Lecz ich tak mało, że i sukna mało  
 Krają na swoje habity, kaptury.  
 Jeśli pojąłeś słów moich treść całą,  
 Żądza twa syta, a rozum niech sądzi,  
 O ile drzewo da się obrać z liści.  
 Tak prawda słów mych wyraźnie się iści:  
 »Droga umacnia duszę, gdy nie błądzi«.

## PIEŚŃ XII

(Ciąg dalszy. Mowa św. Bonawentury o św. Dominiku. Skargi na ówczesnych franciszkanów. Teologowie: Hugo, Chryzostom, Anzelm, Joachim i inni.)

Gdy światło rzekło swe ostatnie słowo<sup>1335</sup>,  
 Młyn święty<sup>1336</sup> zaczął kołować na nowo:  
 Jeszcze pierwszego obrotu nie skończył,  
 Już go krąg drugi zamknął w swym obwodzie,  
 I jak muzyczne dwa akordy w zgodzie,  
 Ruch z ruchem jego, a pieśń z pieśnią złączył.  
 Pieśń ta w słodyczy, w melodii<sup>1337</sup> sile,  
 Głos naszych syren, naszych muz powszednie  
 Pieśń ta do tyła przewyższała, ile  
 Wyższe nad odblask światło bezpośrednie.  
 Jak równoległe, jedną barwną lśniące,  
 Dwa łuki niebo pokazuje oku,  
 Gnące się lekko na lekkim obłoku,  
 Gdy swą Junona posłankę wysyła;  
 Łuk się zewnętrzny z wewnętrznego rodzi,  
 (Na podobieństwo głosu, co wychodzi

<sup>1332</sup>Ta piękna dusza (...) tej nędzarza trumny — Św. Franciszek umierając, przez pokorę chrześcijańską zalecił współzakonnikom swoim, żeby jego ciało bez trumny wrzucone zostało do ziemi. [przypis redakcyjny]

<sup>1333</sup>Łodzią Piotrową sterować — To znaczy: Kościołem. [przypis redakcyjny]

<sup>1334</sup>Dziś jego trzoda nowej paszy chciwa — Kiedy św. Tomasz z Akwinu, dominikanin, życie św. Franciszka, który z św. Dominikiem był podporą Kościoła świętego, opowiedział, w następnych wierszach objaśnia, o ile jego zakon odstąpił od pierwotnych ustaw swojego zakonodawcy i jak niewiele pozostało wiernych pierwotnym ślubom zakonu. [przypis redakcyjny]

<sup>1335</sup>światło rzekło swe ostatnie słowo — Św. Tomasz. [przypis redakcyjny]

<sup>1336</sup>młyn święty — Tu całość za część, młyn za koło młyńskie wziął poeta, przedstawiając w porównaniu obrót koła światła błogosławionych. [przypis redakcyjny]

<sup>1337</sup>melodii — melodii; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

Z ust nimfy, którą tak miłość strawiła<sup>1338</sup>,  
 Jako poranne mgły przetrawia słońce)  
 Jak łuki, mówię, niebieskiego stropu,  
 Co było ludziom znakiem wróżb weselnych,  
 Przymierza z niebem, gdy Bóg rzekł Noemu,  
 Że już nie będą mieć nigdy potopu;  
 Równie dwa wieńce tych róż nieśmiertelnych  
 Nas okrążyły, a pierwszy drugiemu,  
 Zewnętrzny krąg był równy wewnętrznemu.  
 Gdy ten korowód pieśń<sup>1339</sup> i płomieni,  
 Zlany z pieszczących głosów i promieni,  
 Wstrzymał się zgodnie (jak woli człowieka  
 Oboich oczu posłuszna powieka,  
 Co się zamyka razem i otwiera),  
 Ze światel nowych, jedna światła sfera  
 Powiała głosem jakby dźwiękiem słowa,  
 Ażem się zwrócił, skąd te dźwięki wiały,  
 Jak do bieguna igła magnesowa.  
 I rzekła<sup>1340</sup>: «Miłość, co mnie piękną robi,  
 O innym wodzu radzi wejść w rozmowę,  
 Z powodu wodza mojego pochwały;  
 Słusznie, gdzie jeden, niech będzie i drugi,  
 W ich bojowaniu równe ich zasługi,  
 Niech jednoczesny blask chwały ich zdobi.  
 Za swym sztandarem wojsko Chrystusowe<sup>1341</sup>,  
 Którego nabór kosztował tak drogo,  
 Postępowało leniwo i z trwogą.  
 Kiedy się troskać zaczął Cezar wieczny,  
 Widząc zastępów tych stan niebezpieczny,  
 Jak już mówiłem, swej Oblubienicy  
 Posłał dwóch w pomoc rycerzy w kapicy,  
 Na których słowo i znak wszyscy zbiegi<sup>1342</sup>  
 Zbłąkani w swoje wrócili szeregi.  
 W tej części świata, skąd ciepły powiewa  
 Wiatr do Europy<sup>1343</sup>, jej łąki i drzewa  
 Najpierwszym kwiatem i liściem odziewa,  
 Wód Oceanu blisko, za którymi  
 Słońce zapada, kryjąc się od ziemi,  
 Pod lwa opieką leży Kallaroga<sup>1344</sup>;  
 Gdzie lew na herbie jest z obojej strony  
 Jako zwycięzca i jak zwyciężony.  
 Tam się urodził ów zapaśnik Pański,  
 Czudy kochanek wiary chrześcijańskiej,  
 Wrogów Kościoła boży miecz i trwoga,

<sup>1338</sup>Wyższe nad odbłask światło bezpośrednie (...) miłość strawiła — Tu poeta porównuje krąg błogosławionych do odbitej tęczy na niebie, która podobna do pierwszej barwą i kształtem, a jednak świeci mniej żywo. Łuk drugi w stosunku takim jest do pierwszego, jak dźwięk echa do głosu, jaki odbija. Echo strawione miłością do Narcyza, równie jak Irys, czyli tęcza, posłanka Junony, znajoma z mitologii starożytnej. [przypis redakcyjny]

<sup>1339</sup>pieśń — dziś popr. forma D.lm: pieśni. [przypis edytorski]

<sup>1340</sup>rzekła — światłość tu mówiąca jest to św. Bonawentura, zwany doktorem seraficznym, który był generałem zakonu minorytów czyli franciszkanów, urodzony w roku 1221. [przypis redakcyjny]

<sup>1341</sup>wojsko Chrystusowe — Kościół powszechny i współwyznawcy jego. [przypis redakcyjny]

<sup>1342</sup>zbiegi — dziś popr. forma M.lm: zbiegowie. [przypis edytorski]

<sup>1343</sup>W tej części świata, skąd ciepły powiewa wiatr do Europy — Hiszpania, ojczyzna św. Dominika, który współcześnie ze św. Franciszkiem urodził się w roku 1170, w mieście Kallaroga, w starej Kastylii. Jego rodzice, ojciec Feliks Guzman, matka Joanna Aza, pochodzili ze szlacheckiego i świętego rodu. Do dzisiaj jeszcze księżęta z Medina Sidonia swój rodowód w prostej linii z krwi Guzmanów prowadzą. [przypis redakcyjny]

<sup>1344</sup>Pod lwa opieką leży Kallaroga (...) jak zwyciężony — W herbie królów kastylskich był lew w połowie jednej tarczy herbowej siedzący nad obronnym zamkiem, a w drugiej, u stóp jego. [przypis redakcyjny]

Wierzących słodycz i kochanie ludów.  
 A jego dusza, największy cud z cudów,  
 Ledwo w żywocie matki żyć poczęła,  
 Już matkę duchem proroczym natchnęła<sup>1345</sup>.  
 Kiedy ślub z wiarą brał nad świętym zdrojem,  
 A kościół żegnał mówiąc: idź z pokojem!  
 W śnie był widziany przez chrestnych rodziców  
 Cudowny owoc świecący jak płomień<sup>1346</sup>,  
 Co miał wyjść z niego i jego dziedziców.  
 I gdybym czym był, mógł stać się widomie,  
 Duch święty zstąpił, by dać imię tego  
 Co nowochrzczeńca posiadał całego<sup>1347</sup>,  
 I dał mu chrzestne imię Dominika.  
 Chrystus go wybrał sam na ogrodnika  
 Swego ogrodu, bo sercem i głową  
 Pokochał pierwszą radę Chrystusową<sup>1348</sup>.  
 Często piastunka znalazła go rano,  
 Zrywał się ze snu i zginał kolano,  
 Modląc się długo jako mnich za kratą,  
 Jak gdyby mówił: »Przyszedłem tu na to«.

Słusznie cię, ojcze jego, Szczęsnym zwano,  
 Słusznie cię, jego matko, zwą Joanną<sup>1349</sup>,  
 Jeżeli wykład, o jakim wieść gada,  
 Imionom waszym wiernie odpowiada.  
 On z tłumem nie biegł za mądrością świata,  
 Prawdę ukochał, karmił się jej manną<sup>1350</sup>,  
 W mądrości ducha gdy dojrzał nad lata,  
 Zajął się pilnie uprawą winnicy.  
 Gdy przyszedł poznać majestat Piotrowy,  
 Co niegdyś wspierał ubogie i wdowy,  
 A dziś ma dla nich serce kute z miedzi,  
 (O co ja świętej nie skarżę stolicy,  
 Lecz raczej tego, który na niej siedzi<sup>1351</sup>),  
 Nie żądał płatnych odpustów, pacierzy,  
 By za sześć liczbę dwa lub trzy odliczył<sup>1352</sup>  
 I niezajętych posad mieć nie życzył,  
 Ani dziesięcin brał z pola lub z broga<sup>1353</sup>,  
 Które należą do ubogich Boga.  
 Lecz pragnął tylko wojować kacerzy<sup>1354</sup>

Chciwość

Święty

<sup>1345</sup> *matkę duchem proroczym natchnęła* — Matka św. Dominika, będąc nim brzemionną, miała sen taki: śniło się jej, że porodziła psa białego z łatą czarną i z pochodnią zapaloną w paszczęce. Sen ten był tłumaczony jako przysły znak odzienia zakonu i ognistej żarliwości jego założyciela. [przypis redakcyjny]

<sup>1346</sup> *W śnie był widziany przez chrestnych rodziców (...) owoc świecący jak płomień* — Chrestnym rodzicom św. Dominika przyśniło się, że nowochrzczeniec miał jedną gwiazdę na czole, a drugą na grzbiecie, co było znakiem wróżącym, że nowo narodzony światłem wiary oświecać będzie kraje wschodu i zachodu. [przypis redakcyjny]

<sup>1347</sup> *Duch święty zstąpił, by dać imię tego, co nowochrzczeńca posiadał całego* — Pan, *Dominus*; i dlatego był nazwany *Dominicus*, to jest: Pański sługa, należący całkiem do Pana. [przypis redakcyjny]

<sup>1348</sup> *pierwszą radę Chrystusową* — „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź i pójdz za mną” (Słowa z *Ewangelii* św. Mateusza, rozdz. 19, w. 21). [przypis redakcyjny]

<sup>1349</sup> *Słusznie cię, ojcze jego, Szczęsnym zwano (...) zwą Joanną* — Ojciec świętego miał na imię Feliks: szczęśny, szczęśliwy, matka Johanna, z hebrajskiego to słowo wzięte znaczy: laskiś pełna. [przypis redakcyjny]

<sup>1350</sup> *Prawdę ukochał, karmił się jej manną* — Ta manna jest prawdziwą nauką Jezusa Chrystusa. [przypis redakcyjny]

<sup>1351</sup> *tego, który na niej siedzi* — Bonifacy VIII. [przypis redakcyjny]

<sup>1352</sup> *Nie żądał płatnych odpustów (...)* — Tu poeta powstaje na nadużycie niektórych jeszcze za jego czasów zepsutych duchownych, którzy frymarczyli indulgencjami [*indulgentja* — darowanie winy; red. WL] wydawanymi od stolicy apostolskiej z najczystsą myślą pobożności ewangelicznego. [przypis redakcyjny]

<sup>1353</sup> *bróg* — zabudowanie gospodarcze lub zadaszenie do przechowywania płodów rolnych. [przypis edytorski]

<sup>1354</sup> *kacierz* — heretyk. [przypis edytorski]

Ziarnem, z którego cudownie te drzewa  
 Wyrosły w liczbie dwadzieścia i cztery<sup>1355</sup>,  
 Z których tu wieniec nad tobą powiewa,  
 On silny wolą, w apostołstwie szczerzy,  
 Jak spadająca ze skały kaskada,  
 Z opoki Piotra na kacierzów spada<sup>1356</sup>,  
 Gdzie większy opór tam swój prąd natęczał,  
 Kacerskie błędy łamał i zwyciężał.  
 I z tej kaskady trysnęły poniki<sup>1357</sup>,  
 Przy których ścieku, w ich rzeźwiącym chłodzie,  
 Skrós w powszechnego kościoła ogrodzie,  
 Odżyły zwiędłe kwiaty i trawniki,  
 Gdy mógł być jeden taktem kołem wozu,  
 Z którego pobił Kościół, matka wasza,  
 Wylęgte wrogi wśród swego obozu;  
 Łatwo, zaiste, twój rozum podola  
 Objąć drugiego doskonałość koła<sup>1358</sup>,  
 O którym tyleś słyszał od Tomasza.  
 Lecz kolej torem kół tych wyżłobiona  
 Zarasta zieleń, nikt po niej nie jeździ<sup>1359</sup>,  
 Gdzie było wino, dzisiaj pleśń się gnieździ.  
 Tak swój chód jego zmieniła rodzina,  
 Nie przodem stopy, piętą iść zaczyna.  
 Wkrótce złe żniwo dadzą złe nasiona,  
 Na złe uprawnej wzrośnie kąkol grzędzie  
 I nikt go zwozić do stodół nie będzie.  
 Z kart księgi mojej jedna mówi karta:  
 »Jestem, czym byłem«, ani w Akwasparta,  
 Ani w Kasala nikt o tym nie pisze<sup>1360</sup>,  
 Ten zwalnia, drugi ściska życie mnisze.  
 Bonawentura chrzestne moje imię,  
 Blask mnie nie łudził doczesnego świata;  
 Tu ze mną błyszczą światłości olbrzymie,  
 Duch Augustyna i Illuminata<sup>1361</sup>.  
 Godło ubóstwa, powróż, bosa noga,  
 Myśl ich i serce zbliżyły do Boga.  
 Tu jest San Wiktor, duch Piotra Hiszpana,  
 Którego sława z ksiąg dwunastu znana.  
 Tu świecą dusze proroka Natana,  
 Metropolity Wschodu, Chryzostoma,  
 I Joachima przyszłości świadoma:  
 Tu jest ów Donat, co raczył w mozole  
 Pisma i mowy sztukę krzewić w szkole.

Święty

<sup>1355</sup>te drzewa (...) w liczbie dwadzieścia i cztery — Dwudziestu czterech błogosławionych. [przypis redakcyjny]

<sup>1356</sup>On silny wolą (...) na kacierzów spada — Znajoma z historii herezja Albigensów, która zakłóciła na czas niemalże spokój Kościoła, a którą św. Dominik stłumił w samym jej gnieździe. [przypis redakcyjny]

<sup>1357</sup>ponik — strumyk. [przypis edytorski]

<sup>1358</sup>drugiego (...) koła — Św. Franciszek z Asyżu. [przypis redakcyjny]

<sup>1359</sup>kolej torem kół tych wyżłobiona zarasta zieleń (...) — Tu św. Bonawentura, jak uprzednio św. Tomasz dominikanów, strofuje franciszkanów, że odstąpili od reguł i ślubów przypisanych przez ich zakonodawców. [przypis redakcyjny]

<sup>1360</sup>Akwaspata (...) Kasala — Akwasparte, miasto rodzinne kardynałów, Mateusza Kasale i Ubertino. Obaj byli zakonu franciszkańskiego, obaj uczeni komentowali statut swojego zakonu. [przypis redakcyjny]

<sup>1361</sup>Duch Augustyna i Illuminata (...) — Z tych pierwszych i następnych imion wymienionych tu w tekście przez poetę widzimy, że błogosławieni, którzy tworzą te dwa kręgi, wszyscy mniej więcej byli świecznikami Kościoła i mędrcami bożymi, którzy po śmierci, duchem na słońcu, jako źródle światłości ziemskiej, mieszkają. A wedle większej lub mniejszej swojej wziętości i sławy za życia tu należą do kręgu pierwszego albo drugiego, który świeci słabszym blaskiem jego odbitym od pierwszego, na wzór dwóch łuków tęczy, do których poeta porównał te dwa kręgi błogosławionych na początku tej pieśni. [przypis redakcyjny]

Chwałę wielkiego rycerza Kościoła,  
Byłem zagrzany współczuciem Tomasza;  
Jego wymowie któż się oprzeć zdoła?  
Czuje to ze mną cała rzesza nasza».

### PIEŚŃ XIII

(Ciąg dalszy. Obydwa wieńce teologów we wspólnym poruszeniu. Św. Tomasz mówi jeszcze o Adamie i Chrystusie.)

Kto chcesz zrozumieć i rozważyć ściślej,  
Com wtedy widział, utwórz obraz w głowie  
I taki obraz, podczas gdy ja mówię,  
Mocno jak skała niech stoi w twej myśli<sup>1362</sup>.  
Gwiazd ci piętnaście wyobrazić trzeba,  
Oświecających różne części nieba  
Taką światłością, co przez chmur zasłonę  
Przenika na skroś powietrze zgęszczone;  
Schwyć wóz gwiazdzisty wyobraźni okiem,  
Co się po niebie toczy tak szerokiem,  
Że choć zawraca dyszlem dniem i nocą,  
Wciąż nam promienie jego kół migocą;  
Wyobraź jeszcze zwierzę, co otwiera  
Dwoje ócz złotych na krańcu tej osi,  
Wokoło której pierwsza krąży sfera<sup>1363</sup>;  
I że na niebie te gwiazdy osobne,  
Łącząc się, tworzą dwa znaki podobne  
Do dwoistego wieńca Aryjadny<sup>1364</sup>  
W chwili, gdy czuła chłód śmierci bezwładny;  
I że przeciwny wir kół je unosi,  
Chociaż w ten sposób prąd ich biegu żenie<sup>1365</sup>,  
Że wzajem swoje mieszają promienie;  
Wtedy mieć będziesz słaby odbłask wzoru,  
Rzeczywistego obraz gwiazdozbioru  
I podwójnego tańca, co z zapalem  
Wokoło punktu ruszał się, gdzie stałem.  
Com kiedy widział, wszystko przy tym błednie,  
Przewyższa nasze widzenia uprzednie,  
Jak bieg najszybszej sfery porównany  
Z biegiem fal naszej leniwej Chijany<sup>1366</sup>.  
Tam pieśń Bachusa, Peana nie cześci<sup>1367</sup>,  
Lecz trzy Osoby jednej boskiej treści,  
W jednej Osobie, jak dwie złane głoski,  
Bożej z naturą ludzką zjednoczenie.  
Tańce i pieśni ucichły ucięte  
I ku nam światła spoglądały święte,

Gwiazda, Niebo

<sup>1362</sup>I taki obraz (...) jak skała niech stoi w twej myśli — Tu poeta chce przedstawić czytelnikowi wyraźny obraz dwudziestu czterech światel błogosławionych, jakie w dwóch osobnych kołach obracały się wokół poety. Zachęca więc go, żeby wyobraził sobie najpierw 24 gwiazdy najpiękniejsze, a mianowicie: piętnaście gwiazd pierwszej wielkości samowolnie krążących po niebie, potem siedem gwiazd konstelacji zwanej Wozem albo Wielką Niedźwiedzicą (*Ursa Major*), które przy północnym bieganiu, blisko osi ziemskiej, na północnej półkuli, nawet w dzień białe nigdy z widnokręgu nie schodzą, na koniec dwie z gwiazd polarnych, najdalsze gwiazdy, zwane przez astronomów Małą Niedźwiedzicą (*Ursa Minor*). [przypis redakcyjny]

<sup>1363</sup>pierusza (...) sfera — Sfera *Primum Mobile*. [przypis redakcyjny]

<sup>1364</sup>podobne do dwoistego wieńca Aryjadny — Wieniec Ariadny umieszczony przez Bachusa między gwiazdami (Patrz: *Przemiany Owidiusza*). [przypis redakcyjny]

<sup>1365</sup>żenie (daw.) — wygania. [przypis edytorski]

<sup>1366</sup>Z biegiem fal naszej leniwej Chijany — Chiana, zbyt leniwo płynąca rzeka w Toskanii. [przypis redakcyjny]

<sup>1367</sup>cześci — dziś popr. forma 3 os.lp: czci. [przypis edytorski]



Winszując sobie przejścia w troskę z troski<sup>1368</sup>,  
 Światło, z którego poznałem powieści<sup>1369</sup>  
 cudowny żywot bożego żebraka<sup>1370</sup>,  
 W te słowa swoje przerwało milczenie:  
 «Ponieważ ziarno wysiane z przetaka<sup>1371</sup>  
 Do swego spichrza już musiałeś wrzucić,  
 Miłość mnie wzywa, co dla mnie jest błogo,  
 Zbity w połowie snop tobie domłócić<sup>1372</sup>.  
 Mniemasz, że w tego pierś, z którego kości  
 Stworzoną była najpierwsza kobieta<sup>1373</sup>,  
 A która świata kosztuje tak drogo!  
 I że w pierś ową, co włócznie przebita<sup>1374</sup>,  
 Spełniając bożą sprawiedliwość w chwale,  
 Mimo ciężaru naszych win i złości  
 Wagę swych zasług przechyliła szalę,  
 Tyle wlał światła, ile jego złożył  
 W naturze ludzkiej, czym ją uwielmożył,  
 Ten, który pierwsze jak i drugą stworzył.  
 Co wyżej rzekłem, również tym zdziwiony,  
 Opowiadając, że błogosławiony,  
 Którego w piątym świetle duch zamknięty,  
 Nie ma równego, choć z matki poczęty.  
 Teraz co mówię, zwróć na to baczenie;  
 A moje słowa i twoje wierzenie  
 Zetkną się w prawdzie węzłem rozumowym,  
 Jak kół promienie w ich punkcie środkowym.  
 Co jest i nie jest w śmiertelnej kolei<sup>1375</sup>,  
 Co nie umiera i co umrzeć może,  
 Jest tylko blaskiem tej arcyidei,  
 Z jaką w połogu jest kochanie boże.  
 Bowiem ta światłość żywa, co wytryska  
 Z rozpromienionej potęgi ogniska,  
 Z miłością ma w niej wspólną wiekuistość,  
 A ten stosunek tworzy Ich troistość,  
 W dziewięciu sferach przez skutek swej łaski  
 Jako w zwierciadle zestrzela swe blaski,  
 Lecz pozostając nieśmiertelnie jedną.  
 Z tych sfer schodzące promienie jej bledną,  
 Stopniowie<sup>1376</sup> słabszych sił wiążąc osnowę,  
 W końcu żyjątką tworzy jednodniowe.  
 Przez co rozumiem urodzone rzeczy,  
 Których żywotność znikoma i marna,

<sup>1368</sup>Winszując sobie przejścia w troskę z troski — To jest: z pierwszej duchów błogosławionych, troski chwalenia Boga, do drugiej troski, ażeby nas kochać i nam służyć. [przypis redakcyjny]

<sup>1369</sup>światło, z którego poznałem powieści (...) — św. Tomasz z Akwinu. [przypis redakcyjny]

<sup>1370</sup>żywot bożego żebraka — Świętego Franciszka. [przypis redakcyjny]

<sup>1371</sup>przetak — sito. [przypis edytorski]

<sup>1372</sup>Ponieważ ziarno (...) domłócić — Ponieważ twoje pierwsze wątpliwości już są objaśnione, jeszcze drugie wątpliwości muszę objaśnić: „jak to być może, że nikt nie zjawiał się drugi podobny do Salomona?” [przypis redakcyjny]

<sup>1373</sup>najpierwsza kobieta — Ewa. [przypis redakcyjny]

<sup>1374</sup>pierś ową, co włócznie przebita — Pierś Chrystusa. Myśl tych kilku wierszy jest taka: dziwisz się, dlaczego Adam bezpośrednio stworzony i Chrystus jako Bóg człowiek nie byli podobni do Salomona. [przypis redakcyjny]

<sup>1375</sup>Co jest i nie jest w śmiertelnej kolei — Wszystko, co jest nieśmiertelne i śmiertelne, jak promień od swego światła, wyszło tylko od Boga. W części bezpośrednio, jako własny twór Boga, częścią pośrednio, przez organa świata. Jego zwierciadło im więcej od Niego jest oddalone, tym słabiej swój promień odbija, a więc mniej doskonale tworzy stworzenie. Przeto Adam musiał być doskonałym człowiekiem, a Chrystus jako Bóg człowiek najdoskonalszym i wyższym nad wszelkie stworzenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1376</sup>stopniowie — dziś popr.: stopniowo. [przypis edytorski]

Które wpływ nieba, co świat ma na pieczy,  
 Zapładza różnie z ziarnem lub bez ziarna.  
 Wosk ich jest różny jak siła rodząca,  
 Co różną iskrę ich bytu roznieca,  
 A jednak spod ich pieczęci tysiąca  
 Mniej albo więcej ideał prześwieca.  
 Stąd drzewo dobry lub zły owoc rodzi  
 Wedle nasienia, z jakiego pochodzi,  
 I wy się z różną skłonnością rodzicie.  
 Gdyby wosk<sup>1377</sup> doszedł, stanął na swym szczycie  
 I gdyby niebo swą pieczęć odbiło  
 Na takim wosku z bezpośrednią siłą,  
 Byłaby widną idealność cała!  
 Ale natura, którą błąd przesiąka  
 Podobnie jako ziemski sztukmistrz działa,  
 Zna on swą sztukę; lecz drży jego ręka.  
 Przeto, gorąca miłość, gdy co tworzy,  
 A na jej utwór zstąpi promień boży,  
 Doskonałości piętnuje swe dzieła:  
 Tak była niegdyś ziemia utworzona,  
 W doskonałości zwierzęcej skończona,  
 Tak i Dziewica bez zmazy poczęła.  
 Bo nigdy, chętnie potwierdzam twe zdanie,  
 Natura ludzka nie była, nie będzie,  
 Czym była w pierwszej i drugiej Osobie<sup>1378</sup>.  
 Ledwo nie słyszę, jak dajesz pytanie,  
 Dlaczego trzeci nie ma równych sobie<sup>1379</sup>.  
 O co on prosił, azaliś nie wiedział,  
 Gdy we śnie z nieba głos doń: »Proś!« powiedział,  
 Mądrości bożej wzywał duchem czystym  
 Ten człowiek, chcąc być królem rzeczywistym.  
 On liczby natur niebieskich nie badał,  
 Lub jak żelazna konieczności władza  
 Z przypadkowością konieczność wyradza;  
 Lub jak ruch pierwszy wszech rzeczom ruch nadał;  
 Jego królewskiej myśli nie zaprzęta,  
 Czy można trójkąt umieścić w półkołu,  
 Który by mógł być bez prostego kąta.  
 Więc jeśliś pojął, że miałem na celu  
 Mądrość monarszą mówiąc o tym królu,  
 Oto nauka z żadną niezrównana,  
 Gdzie strzała słów mych była celowana.  
 Z tego, co rzekłem, zgadniesz, co ci powiem:  
 Mnóstwo jest króli, lecz dobrych niewielu.  
 Z tym rozeznaniem przyjmij moje słowa,  
 A które twoje mniemanie przechowa  
 O pierwszym ojcu stworzonym przez Boga  
 I o kochanku naszym<sup>1380</sup>. Ta przestroga  
 Niechaj twe stopy ocięży ołowiem,

<sup>1377</sup>wosk — Tu, jak i uprzednio, przez wyraz wosk poeta figurycznie [*figurycznie* — przenośnie; red. WL] wyraża materię, naturę. Przez wyraz pieczęć wyraża wpływ pośredni afer niebieskich na wszystkie ciała organiczne, który nie może być arcydoskonałym właśnie dlatego, że jest wpływem tylko pośrednim. Jeden wpływ bezpośredni, idący wprost od samego Boga, tworzy rzeczywisty ideał, to jest arcydoskonałość. W całym ciągu tej metafory poeta rozwija pojęcie Platona o ideach. [przypis redakcyjny]

<sup>1378</sup>w pierwszej i drugiej Osobie — Adam, Chrystus. [przypis redakcyjny]

<sup>1379</sup>trzeci nie ma równych sobie — Salomon. [przypis redakcyjny]

<sup>1380</sup>O pierwszym ojcu stworzonym przez Boga i o kochanku naszym — O Adamie i Chrystusie. [przypis redakcyjny]

Abyś szedł ciężkim i powolnym krokiem  
 Do *Nie* zakrytym i *Tak* przed twym okiem.  
 Bo ten zbyt nisko w kole głupców stoi,  
 Kto wprzód rozważyć nie zgłębiwszy rzeczy,  
 To albo owo zatwierdza lub przeczy.  
 Często sąd ludzki błędzi z drogi swojej,  
 Ciężba na słowo do wierzenia łatwa,  
 A sądy wasze namiętność wam gmatwa.  
 Bo kto chce prawdę upolować żywcem,  
 Niech będzie kniei świadomym myśliwcem;  
 Inaczej przeklnie chybnymi<sup>1381</sup> strzał swych grotów,  
 Jeszcze sam w kniei obłąkać się<sup>1382</sup> gotów<sup>1383</sup>.  
 Jak łatwo zbłądzić, tropiąc prawdę w lesie,  
 Jasny masz dowód na Parmenidesie:  
 Tak Sabeliusz, Aryjusz i inni  
 W wykładzie pisma wielu błędów winni;  
 Oni są jako zwierciadła fałszywe,  
 Gdzie proste twarze zdają się być krzywe.  
 Człowiek, co w sądach swoich jest zbyt śmiały,  
 Ocenia zboże w kłosie niedośpiałym<sup>1384</sup>.  
 Widziałem zimą krzew nagi, a latem  
 Błyszczał bogatą zielenią i kwiatem;  
 Widziałem okręt, co morza przepłynął,  
 A w swoim porcie rozbił się i zginął.  
 Piotrze czy Pawle, widząc jak ten kradnie,  
 Ów uposaża kościoły przykładnie,  
 Sąd o nich lepiej zdaj na sądy boże,  
 Gdy pierwszy powstać, drugi upaść może».

## PIEŚŃ XIV

(Zakończenie. O przemianie ciał. Kregi 5–7: Święci chrześcijańskiego życia. 5.) Mars.  
 Bojownicy boży (męczennicy, wojacy i inni) tworzą krzyż.)  
 Ze środka na wierzch jak jest krągła czasza,  
 To z wierzchu w środek woda się unosi,  
 Podług nacisku, jaki w czaszy spotka,  
 Od swej powierzchni lub ze swego środka<sup>1385</sup>,  
 Co mówię, czułem to w duchu najściślej  
 W chwili, gdy dusza zamilkła Tomasza,  
 Przez podobieństwo jasne jak z krynicy  
 Wynikłe z jego słów i Beatrycy,  
 Gdy po Tomaszu tak mówić raczyła:

<sup>1381</sup>chybny — niecelny, chybiający celu. [przypis edytorski]

<sup>1382</sup>obłąkać się — zbłądzić. [przypis edytorski]

<sup>1383</sup>Bo ten zbyt nisko w kole głupców stoi (...) obłąkać się gotów — Przez to porównanie poeta mówi: kto idzie szukać prawdy, nie wiedząc naprzód, przez jakie środki ją znajdzie, ten nie tylko powraca z niczym, a ponadto jeszcze zamiast prawdy błąd z sobą przynosi. Dowodem czego są wymienieni tu filozofowie, których teorie o stońcu i ruchu ciał niebieskich poeta uznaje za fałszywe, a także kacerze nazwani tu po imieniu, którzy Pismo Święte kaleczyli wykrzywając fałszywym wykładem myśli jego, których nie pojęli albo według własnych czasowych widoków pojmowali. Kończy zaś to upomnienie przez usta świętego Tomasza nauką moralną: że ludzie tam, gdzie nie widzą jasno, powinni w sądach swoich być ostrożni i przezorni. [przypis redakcyjny]

<sup>1384</sup>niedośpiały (daw.) — niedojrzały. [przypis edytorski]

<sup>1385</sup>Ze środka na wierzch jak jest krągła czasza (...) ze swego środka — Najpierw mówił św. Tomasz z kregu błogosławionych, jaki Dantego i Beatrycze otaczał, to jest, do punktu środkowego koła, w którym stali. Teraz mówi Beatrycze z punktu środkowego do błogosławionych otaczających ją swoim kołem. Obraz ten uzmysławia poeta przez porównanie w tych pierwszych czterech wierszach zamknięte. [przypis redakcyjny]

«On potrzebuje, choć w głosie i w myśli  
 Jeszcze się jego żądza nie zdradziła,  
 Treść drugiej prawdy zbadać aż do rdzeni.  
 Mów doń, czy światło, co jest twą ozdobą,  
 Będzie jak teraz wiekuiście z tobą?  
 Jeśli tak być ma, powiedz, gdy się stanie  
 Widzialnym duszy waszej pomieszkanie,  
 Czy wzrok wasz zniesie blask waszych promieni<sup>1386</sup>?»  
 Jak czasem w tańcu panny i młodzieńce  
 Szał swej radości, unosząc się kołem,  
 Zdradzają głosem, spojrzeniem wesołem,  
 Tak na tę prośbę czułą i wymowną  
 Odpowiedziały święte duchów wieńce  
 Nową radością i pieśnią cudowną.  
 «Kto skarży na to, że przez śmierć na ziemi  
 Duchem żyć wiecznie wlatuje w niebiosą,  
 Taki nie poczuł czuciami naszemi,  
 Jak bosko rzeźwi wiekuista rosa.  
 W Dwóch i Trzech Jedność królująca wiecznie,  
 W Trzech i Dwóch Jedność żyjąca społecznie<sup>1387</sup>,  
 Obejmująca świat, a nieobjęta<sup>1388</sup>».  
 Tak po trzy razy brzmiała pieśń ich święta,  
 Pieśń tak urocza, że kto raz ją słucha,  
 Dość ma nagrody na zasługę ducha.  
 Głos skromny wyszedł z najmniejszego koła<sup>1389</sup>,  
 Jak do Maryi był głos jej anioła,  
 I mówił: «Póki czas nam słodko bieży<sup>1390</sup>  
 Na ucztach raju, póty miłość nasza  
 Bez przerwy będzie wkoło tej odzieży  
 Z ogniska swego rozpromieniać blaski.  
 Zapał miłości, co nasz blask podnasza,  
 Od naszych widzeń niebieskich zależy,  
 Które o tyle wyiskrzają się jasno,  
 O ile dusza nad zasługę własną  
 Mieć będzie prawa do udziału łaski.  
 Wtenczas my w święte obleczem się ciała,  
 Wtenczas i nasza osoba zapala  
 Żywszą wdzięcznością, bo już będzie cała!  
 Żywiej nas zatli niż teraz zapala  
 Światłość, co na się nam patrzeć pozwala:  
 Wtedy się ducha wyteży spojrzenie,  
 Bez końca święte rósć będzie widzenie,  
 Zapał, co odeń zachwyca płomyka,  
 I promień, który z zapalu wynika.  
 Jako żar płomień dający przez płomie<sup>1391</sup>  
 Żywą białością prześwieca widomie,  
 Blask, co otacza nas, zwyciężon będzie  
 Blaskiem ciał naszych, gdy na rozkaz boży

Religia

Raj, Zaświaty

Miłość

<sup>1386</sup> *gdy się stanie widzialnym (...) blask waszych promieni* — „Kiedy po zmartwychwstaniu powszechnym na Sąd Ostateczny będziecie na nowo w swoje ciało obleczeni”. Poeta przypuszcza: gdy błogosławionym z ich ciałem wszystkie jego organy przywrócone będą, że światło, które tu teraz ich dusze otacza, dla ich oczu może być zanadto rażącym. [przypis redakcyjny]

<sup>1387</sup> *społecznie* — tu: wspólnie, razem. [przypis edytorski]

<sup>1388</sup> *W Dwóch i Trzech Jedność (...)* — Przenajświętsza Trójca. [przypis redakcyjny]

<sup>1389</sup> *Głos skromny wyszedł z najmniejszego koła* — Tym głosem skromnym według niektórych komentatorów jest duch Salomona. [przypis redakcyjny]

<sup>1390</sup> *bieżyć* (daw.) — iść. [przypis edytorski]

<sup>1391</sup> *płomie a. płomię* — dziś. r.m.: płomień. [przypis edytorski]

Ziemia zamknięte mogiły otworzy.  
 Niezmrużonymi nań spojrzym oczyma,  
 Bo zmartwychwstałych ciał silne narzędzie  
 Wrażenie wszelkiej rozkoszy wytrzyma<sup>1392</sup>».  
 Wtem oba chóry z tak wielkim zapalem,  
 Tak jednogodnie «Amen» wymówiły,  
 Jakby pragnęły tej chwili z mogiły  
 Wskrzeszonym, żywym przyoblec się ciałem,  
 Może nie dla się, lecz dla swoich matek,  
 Dla swoich ojców, drogich żon i dzieciak,  
 Dla wielu innych drogich im na ziemi,  
 Wprzód nim się stały światłami wiecznemi.  
 I oto światła widziane okola<sup>1393</sup>  
 Blask nowych światel jakby aureola  
 Słońca, gdy wschodzi na widnokrąg czysty<sup>1394</sup>.  
 Jak na początku wieczornego zmroku  
 Nowe nam światła rzęśniej<sup>1395</sup> z obłoku,  
 Co być i nie być wydają się oku;  
 Zdało się, że nowe widziałem istoty,  
 Tworzące jakby obwód światła złoty,  
 Opasujący te dwa kołowroty;  
 Świętego ducha odbłask rzeczywiście!  
 Którego blaski tak się razem wzmogły,  
 Że ich me oczy wytrzymać nie mogły.  
 Lecz Beatrycze, kiedyś spojrział na nią,  
 Tak miała uśmiech piękny i uroczy,  
 Że to widzenie musi być wbrew chęci  
 W liczbie tych, które znikły z mej pamięci.  
 Ale wzmocnione, gdy podniosłem oczy,  
 W końcu spostrzegłem, że sam z moją panią  
 Wzniosłem się w sferę wyższego zbawienia<sup>1396</sup>.  
 Postrzegłem wyższy polot naszej jazdy  
 Po nowym świetle, po uśmiechu gwiazdy,  
 Co się czerwiejszym blaskiem zarumienia;  
 Modlitwą, wspólną wszystkim sercom mową,  
 Bogu za łaskę dziękowałem nową.  
 Jeszcze w mym sercu zarzewie jej tliło,  
 Czułem, że była przyjętą i miłą.  
 Bo światła tak się wydały zatlone<sup>1397</sup>  
 Wśród dwóch promieni i takie czerwone,  
 Ażem rzekł: «Jak ty je zdobisz, o słońce!»

<sup>1392</sup>*Póki czas nam słodko bieży (...) wrażenie wszelkiej rozkoszy wytrzyma* — Treść tej mowy jest taka: nasza istota duchowa stanie się doskonalsza, kiedy z arcy miłością na nowo się zespolimy. Wtedy będziemy głębiej spoglądać i żywiej świecić. Ale i nasze ciała staną się zarazem doskonalszymi i jeszcze mocniej świecić będą, jak nasz blask terazniejszy. I nasze oczy, wzmocnione w stosunku użycia niebieskich rozkoszy, będą mogły używać i znosić ten blask zbyt czysty. [przypis redakcyjny]

<sup>1393</sup>*okolać* — dziś: okalać. [przypis edytorski]

<sup>1394</sup>*I oto światła (...) na widnokrąg czysty* — Poeta na planetę Mars, która według jego idei astronomicznej następuje po słońcu, tak szybko został wzniesiony, że od razu zdawało mu się, że na blask połączony obu tych światel spoglądał i nowego blasku jeszcze od poprzedniego odróżnić nie mógł. [przypis redakcyjny]

<sup>1395</sup>*rzęśnieć* (neol.) — świecić; por. rzęsiły. [przypis edytorski]

<sup>1396</sup>*sam z moją panią wzniosłem się w sferę wyższego zbawienia* — Poeta wyraża się tu mową uczucia. Oznacza to, że uczuciem wzniesiony był na wyższą sferę, a tym samym bliższy był Boga, który jest najwyższym zbawieniem. [przypis redakcyjny]

<sup>1397</sup>*Bo światła tak się wydały zatlone (...)* — Aluzja do krucjat, do rycerzy krzyżowych, którzy krew swą przelewali z nadzieją odzyskania Ziemi Świętej z rąk niewiernych. Poeta w ogólności widzi na planecie Mars wszystkich bojowników Chrystusa. Ich blask połączony przez przecięcie dwóch promieni tworzy kształt krzyża, te zaś dwa promienie, czyli dwie pręgi jasne ze swoimi małymi i wielkimi światłami poeta porównuje do drogi mlecznej. [przypis redakcyjny]

Jak droga mleczna z gwiazd plejadą całą  
 Wielkich i małych, swą linią<sup>1398</sup> białą  
 Biegunów świata dotykając końce,  
 Ślepi<sup>1399</sup> w szkła zbrojne oczy bystrowidza  
 I najuczniejszych badaczy zawstydza,  
 Tak świętych światel gwiazdozbiór bogaty  
 Pośrodku Marsa tworzył znak szanowny<sup>1400</sup>  
 Jak połączone w kole dwa kwadraty.  
 Tu pamięć talent do pokory zniża,  
 Bo się rozświecał Chrystus z tego krzyża,  
 Gdzież porównania znajdę obraz równy?  
 Kto swój krzyż chętnie na ramiona bierze  
 I za Chrystusem idzie w świętej wierze,  
 Co tu opuszczam, przebaczy, zaiste,  
 Gdy na tym krzyżu ujrzy Cię, o Chryste!  
 Od stóp do wierzchu krzyża, po ramionach  
 Ruchome światła to w ściśnionych gronach,  
 To się rozpierzchłe mrowiły bez końca,  
 W starciu się iskrząc żywszymi blaskami.  
 Tak widzimy czasem w przyćmionej świetlicy,  
 Drobnych atomów latająca rzesza  
 Prostymi albo w zygzak linijami  
 Słoneczny promień gronami obwiesza,  
 Gdy ten zabłądzi przez szczel<sup>1401</sup> okiennicy,  
 Którą nas przemysł<sup>1402</sup> broni od gorąca.  
 Jak struny arfy, gdy je wiatr potrąca,  
 Tworzą szmer dźwięczny temu słuchaczowi,  
 Co jego nuty wyraźnej nie złowi,  
 Taki na krzyżu łał się dźwięk uroczy  
 Ze światel, jakie postrzegły me oczy,  
 Który mą duszę przenikał zapalem,  
 Chociaż ich hymnu sam nie rozumiałem.  
 Czulem, że śpiewa wysokie pochwały,  
 Bo w nim te słowa najwyraźniej brzmiały:  
 «Wstań i zwyciężaj!» choć szły mimo ucha,  
 Jak temu, co nie rozumie, a słucha.  
 Miłość mnie taką pociągała siłą,  
 Że dotąd żywiej serce me nie biło  
 Do więzów, które dźwigać mi tak miło<sup>1403</sup>!  
 Może ja mową zbyt zuchwałą błądzę,  
 Kiedy śmiem niżej kłaść pod tą rozkoszą  
 Niewysłowioną rozkosz podziwiania  
 Uroczych oczu, gdzie gaszą me żądze.  
 Kto wie, że piękność nam światła odsłania  
 Coraz to żywsze, im wyżej nas wznoszą,  
 I żem w tej chwili w oczy mojej pani

Miłość

<sup>1398</sup>linija — linią; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1399</sup>ślepić — tu: oslepić. [przypis edytorski]

<sup>1400</sup>znak szanowny — To jest: krzyż. [przypis redakcyjny]

<sup>1401</sup>szczel — szczelina; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1402</sup>przemysł — tu: przemysłność, pomysłowość. [przypis edytorski]

<sup>1403</sup>Miłość mnie taką pociągała siłą (...) im wyżej jest z nas w niebo wzięta — Poeta tak jest tym, co widział, zachwycony, że dotąd nic go tak żywo nie zapaliło miłością, nawet oczy Beatrycze. Co objaśnia przez myśl następującą: pieczęcie żywe (gwiazdy), które z góry swój blask i moc biorą, a niższym od siebie sferom tego blasku i mocy udzielają, im bliższe są arcsyły, tym większą piękność wyciskają. A on właśnie dla tego widoku tylko od Beatrycze oczu się odwrócił. Jednak uznaje poeta, że święta rozkosz, jaka świeci z Beatrycze, bez przerwy nim władać będzie, ponieważ ta rozkosz stanie się czystsza, im wyżej ze sfery na sferę podnosić się będzie. [przypis redakcyjny]

Nie patrzył, chociaż cały w niej i dla niej,  
Ten mnie, w czym siebie oskarżam, nie zgani,  
Wymówkę moją przyjmie choć w połowie  
I jasną prawdę dopatrzy w tej mowie:  
Bo się wysłowić nie da rozkosz święta,  
Czystsza, im wyżej jest z nas w niebo wzięta.

## PIEŚŃ XV

5. Na Marsie (Ciąg dalszy). Kaciagwidy pochwała dawnych dobrych czasów Florencji. Wola, przez którą tchnie zawsze życzliwość i miłość, której natchnienia są prawe, jak przez złą wolę objawia się chciwość<sup>1404</sup>, Tej liry dźwięczną uciszyła wrzawę, Aby spoczęły święte struny krzyża<sup>1405</sup>, Których strój mistrz ich podnosi, to zniża. Mogłaż być głuchą takich istot rzesza Godziwym prośbom? Kiedy dla zachęty Abym ją prosił, przerwała śpiew święty. Dowód, dlaczego żali się bez końca Kto z żądz doczesnych skrę znikomą skrzesza, A taką miłość od siebie odtrąca. Jak nocą w jasnej powietrza przeźroczy, Szybko lecące światło meteoru, Rażąc nam dotąd obojętne oczy, Zdaje się gwiazdą, która miejsce zmienia, Prócz że z tej strony, skąd się zapłomienia I gaśnie, światło nie traci promienia; Tak z tej niebieskiej sfery gwiazdozbioru, Z prawego krańca prawie do stóp krzyża, Trzęsąc iskrami biegła gwiazda chyża. Brylant ze swojej nie zerwał się nici<sup>1406</sup>, Śliznąc<sup>1407</sup> się tylko smugiem promienistym, Błyszczał jak ogień w alabastrze czystym. Gdy wierzyć Muzie, jaką świat się szczyci, Nie mniej pobożnie twój cień, Anchizesie<sup>1408</sup>, Spotykał syna w elizejskim lesie<sup>1409</sup>: «O! Pełneś łaski Bogów, dziecię moje, Komuż jak tobie niebieskie pokoje Aż po dwa razy rozwarły podwoje<sup>1410</sup>!»

<sup>1404</sup>Wola, przez którą tchnie (...) miłość (...) przez złą wolę objawia się chciwość — Miłość prawdziwa objawia się wolą udzielania się drugim. Falszywa zaś objawia się żądzą brania czegoś od drugich. Z natchnienia więc tej miłości prawdziwej zamilkli błogosławieni, żeby zadość uczynić życzeniu poety. [przypis redakcyjny]

<sup>1405</sup>święte struny krzyża — Duchy błogosławione. Poeta symbolicznie nazywa je świętymi strunami, a krzyż, jaki formują te święte światła, lirą, na której te struny są naciągnięte. [przypis redakcyjny]

<sup>1406</sup>biegła gwiazda chyża (...) nie zerwał się nici — Światłość błogosławionego zbliżyła się do poety od wierzchołka aż do stóp krzyża, nie odrywając się jednak od tegoż krzyża. [przypis redakcyjny]

<sup>1407</sup>śliznąc — ślizgając; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1408</sup>Anchizes — król Dardanos, syn Kapysa i Temiste. Został uwiedziony przez Afrodytę, która zstąpiła na ziemię pod postacią kobiety. Owocem tego spotkania był ich syn, Eneas. Za przechwalanie się miłością Afrodyty został rażony przez Zeusa piorunem, przez co stracił wzrok lub okulał. Miał śmiertelną żonę Eriopis, z którą również miał dzieci. [przypis edytorski]

<sup>1409</sup>Gdy wierzyć Muzie (...) elizejskim lesie — Tym błogosławionym, który tu mówi, jak dowiemy się niżej, jest Kaciagwida, prapradziad poety. Jego miłość i radość przez porównanie podobne są z miłością i radością Anchizesa, gdy spostrzegł żyjącego swojego syna Eneasza na Polach Elizejskich (Patrz: *Eneida*, księga IV, w. 680). [przypis redakcyjny]

<sup>1410</sup>O! Pełneś łaski Bogów (...) rozwarły podwoje — Te trzy wiersze w tekście oryginału są po łacinie pisane: *O sanguis meus, o superinfusa! Gratia Dei, sicut tibi, cui! Bis unquam coeli ianua reclusa*. Zapewne dla przypomnie-

Tak rzekła światłość; pełen cześci<sup>1411</sup> dla niej  
 Z schylonym czołem stałem zadziwiony,  
 Potem zwróciłem wzrok do mojej Pani,  
 Pełen podziwu z tej i z drugiej strony.  
 Uśmiech promienny jako słońce w maju  
 Błysnął w jej oczach blaskami takimi,  
 Że ja myślałem oglądać moimi  
 Dno mojej łaski i mojego raj<sup>1412</sup>.  
 Potem duch słodki dla ucha i oka  
 Mówił przeze mnie niepojęte rzeczy;  
 Treść jego mowy tak była głęboka.  
 On nie z rozmysłu, aby mówić ciemno,  
 Lecz z konieczności snadz<sup>1413</sup> je krył przede mną,  
 Bo wyższe były nad rozum człowieczy.  
 Lecz gdy huk strunę odpuścił zapału,  
 By lot słów zniżyć do celu pomału,  
 W jaki wbić wolno strzałę rozumową,  
 Pierwsze, com pojął, takie było słowo:  
 «Chwała niech będzie w Trójcy Jedynemu,  
 Co tak życzliwy nasieniu mojemu».  
 I dodał: «Długą i słodką tęsknotę,  
 Jaką zaczerpnął<sup>1414</sup>, czytając z zapałem  
 W tej wielkiej księdze<sup>1415</sup>, gdzie czarno na białem  
 Głoska swej treści nie zmieni na jotę,  
 Tyś mi ugasił w tym świetle, skąd mówię,  
 Za co dziękuję świętej białogłowie<sup>1416</sup>,  
 Która cię z grzechu wyzwoliwszy sidła,  
 Abyś tu wzleciał, przypięła ci skrzydła.  
 Wierzysz, że twoja myśl do mnie przychodzi  
 Od arcymyśli i błąd cię nie zwodzi,  
 Jak się z jedności pięć i sześć rozwija<sup>1417</sup>.  
 Przeto nie pytasz, kto jestem? Skąd płonie  
 Blask mój weselej w tym wesołym gronie?  
 Tak jest, jak wierzysz: tu wielcy i mali  
 Patrzą w zwierciadło, gdzie jak w szybie fali,  
 Nim co pomyślisz, twa się myśl odbija.  
 Lecz żeby miłość, w którą czujne oko  
 Z ciągłym czuwaniem zatapia głęboko,  
 Która mi słodkie zaostrza łaknienie,  
 Poczula całe swe zadowolenie<sup>1418</sup>,  
 Objaw twą wolę, śmiało wciel ją w słowo,  
 Już mam dla ciebie odpowiedź gotową».  
 Do Beatrycze potem wzrok zwróciłem,  
 Co mnie słyszała wpierw, nim przemówiłem;

nia, że prapradziad poety mówił po łacinie, językiem wówczas powszechnym, gdy jeszcze język ludowy włoski wyrobiony nie był. [przypis redakcyjny]

<sup>1411</sup>cześci — dziś popr. forma D.lp: czci. [przypis edytorski]

<sup>1412</sup>myślałem oglądać (...) dno (...) mojego raj — [należy to rozumieć:] Myślałem, że już doszedłem do kresu mojej szczęśliwości zupełnej. [przypis redakcyjny]

<sup>1413</sup>snadz (daw.) — może, przecież, zapewne. [przypis edytorski]

<sup>1414</sup>Jaką zaczerpnął — Jaką zaczerpnąłem. [przypis edytorski]

<sup>1415</sup>W tej wielkiej księdze — To jest: w Bogu. [przypis redakcyjny]

<sup>1416</sup>Za co dziękuję świętej białogłowie — Dzięki Beatrycze. [przypis redakcyjny]

<sup>1417</sup>Jak się z jedności pięć i sześć rozwija — Wszystkie liczby rozwijają się z rozmaitej jednostki. Podobnie wszystko rozwija się z Boga, wiecznej jedności źródła, z którego wszystko, co jest, wypływa. [przypis redakcyjny]

<sup>1418</sup>Lecz żeby miłość (...) poczula całe swe zadowolenie — Prapradziad poety czytał wszystkie jego myśli w Bogu, lecz żeby miłość, do której duch jego wiecznie jest zwrócony, jeszcze bardziej orzeźwić, chce słyszeć praprawnuka mówiącego. Myśl dziwnie piękna! Cała jej wzniosłość i głębokość nie umknie zapewne uwagi czytelnika *Boskiej Komedii*. [przypis redakcyjny]



Uśmiech jej w takiej świecił aureoli,  
 Że podniósł w górę skrzydło mojej woli.  
 Więc rzekłem: «Miłość i wiedza od chwili,  
 Kiedyście pierwszą równość tu uczcili<sup>1419</sup>,  
 W każdym z was w dziwnej stoją równowadze;  
 Bo w słońcu, które na was blask swój zlewa,  
 Światłem oświeca, a ciepłem zagrzewa,  
 Tak w Nim podobne są te obie władze,  
 Że przy nich wszystkie ziemskie podobieństwa  
 Miałyby jeszcze pozór przeciwieństwa.  
 Lecz moc i wola nasza, jako wiecie,  
 Nierównym lotem buja w naszym świecie;  
 Będąc śmiertelnym, tę nierówność czuję  
 Sercem, gdy usta nie dosyć wymowne,  
 Za twe ojcowskie przyjęcie dziękuję.  
 Wzbogacający to cacko kosztowne<sup>1420</sup>,  
 Powiedz mi, błagam, żyjący Topazie,  
 Jakim na ziemi zwano cię imieniem?»  
 — «Gałązko moja! drogaś mej osobie,  
 Szczepu twojego ja jestem nasieniem».  
 Taką odpowiedź dał mi Duch na razie,  
 A potem mówił: «Ten, który dał tobie  
 Nazwisko twoje, twój klejnot rodowy,  
 Sto lat i więcej za grzech wielkiej buty  
 Obchodzi pierwszy krąg góry czyścicowej<sup>1421</sup>;  
 On, były syn mój, twoim jest pradziadem,  
 Pomnij modlitwą i dobrym przykładem  
 Skrócić mu zakres trudu i pokuty.  
 W starym obwodzie Florencyja<sup>1422</sup>, pomnę,  
 Wciąż wiodła życie spokojne i skromne;  
 Nie znała wieńców sadzonych perłami<sup>1423</sup>,  
 Dla niej byłoby dziwo nad dziwami,  
 Gdyby dla oka miał większe ozdoby  
 Pas od tej, która go nosi, osoby.  
 Ojciec o córki nie troskał się szczęście,  
 Skromnym jej wianem mierzył jej zamęście;  
 Florenckie żony nie były bezdzietne,  
 Sprzęty domowe proste, lecz szlachetne,  
 Bo Sardanapał<sup>1424</sup> celu ich użytku  
 Jeszcze nie skrzywił przez rozpustę zbytku.  
 Nad Montemalo, co przepychem słynie,

<sup>1419</sup>*Kiedyście pierwszą równość tu uczcili* — Tą pierwszą równością jest sam Bóg, jako początek harmonii wszech rzeczy. Kto tę pierwszą równość uznał, w tym miłość i mądrość są w równowadze. [przypis redakcyjny]

<sup>1420</sup>*cacko kosztowne* — To jest: krzyż złożony ze świateł błogosławionych. [przypis redakcyjny]

<sup>1421</sup>*za grzech wielkiej buty obchodzi pierwszy krąg góry czyścicowej* — Pycha w staropolszczyźnie: *buta*. Stąd pochodny wyraz *butny*, czyli pyszny, czyści swój grzech w pierwszym kręgu czyścicowym. Tu poeta wspomina swojego pradziada, od którego wziął nazwisko swoje rodowe Alighieri, a który, jak mówi, dla wielkiej swojej pychy od stu lat i więcej obchodzi pierwszy krąg góry czyścicowej. Pycha albowiem panującą była wadą w całej rodzinie Alighierich. Do tej wady rodzinnej sam poeta przyznaje się w *Czyścicu*, w pieśni XIII, gdzie mówi: „*Troppa è piu la paura ond'è sospesa/ L'anima mia del tormendo di sotto/ Che già l'oncarco di la giù mi pesa*”. [przypis redakcyjny]

<sup>1422</sup>*Florencyja* — Florencja; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1423</sup>*Florencyja (...) nie znała wieńców sadzonych perłami* — Niegdyś za czasów starożytnej prostoty, niewiasty i dziewczęta nie starały się zdobić przyrodzonych swoich wdzięków sztucznymi ozdobami i błyskotkami. [przypis redakcyjny]

<sup>1424</sup>*Sardanapał* — ostatni, legendarny król Asyrii, uważany w starożytności za rozpustnego tyrana, który podpalił swój pałac i zginął w płomieniach wraz z dworem. [przypis edytorski]

Ucellatoja wzniosła się niewiele<sup>1425</sup>  
Choć ją, jak w blasku przewyższy w ruinie.  
Berti, widziałem, nosił pas skórzany,  
A jego żona idąc od zwierciadła  
Nie rumieniła twarzy malowanej.  
Norli i Wekjo<sup>1426</sup> nie wstydził się radła<sup>1427</sup>,  
Żony ich doma przędły swe kądziele<sup>1428</sup>.  
Błogie niewiasty! A każda wiedziała,  
Że swoje kości w grobach ojców złoży,  
Że jej, gdy męża proch łzami oblała,  
Wdowiego łoża Frank nie scudzołoży.  
Jedne czuwały nad kolebką dzieciąt,  
W pieluchach ucząc je tej mowy słodkiej,  
Tej pierwszej ojców radości i matek;  
Drugie, fruczące kręcąc kołowrotki<sup>1429</sup>,  
O sławnych mężach gwarzyły w swym kole,  
Co miała Troja, Rzym i Fiesole.  
Większe wzbudziło dziwo w one lata  
Imię Saltrela niż dziś Cyncynata<sup>1430</sup>.  
W tak pięknych czasach, gdy wiek kwitnął złoty  
Obywatelstwa, pokoju i cnoty,  
Matka rodzajne gdy poczuła bóle,  
Wezwawszy w pomoc Marii Dziewicy,  
Zległa mnie dzieckiem zdrowym i wesołym  
I w starej naszej florenckiej chrzcielnicy<sup>1431</sup>  
Kaciągwiada na chrzcie imię wziąłem.  
Zachęcon braci żonatych przykładem  
Z Ferrary żonę pojąłem kochaną,  
Przez nią w dom weszło twoje drugie miano<sup>1432</sup>.  
Potem poszedłem z cesarzem Konradem<sup>1433</sup>  
Bić Saracenów: Konrad gdy ich pobił,  
Mnie znakiem swego rycerstwa ozdobił,  
Do tyła w bitwach cenił moje męstwo.  
Saracen winą waszego pasterza  
Ziemie wam garnie, swój zabór rozszerza<sup>1434</sup>.  
Miecz Saracena wyzwolił mnie w boju  
Z nędz twego świata: a tak przez męczeństwo  
Tu do wiecznego przyszedłem pokoju».

<sup>1425</sup>*Nad Montemalo (...)* Ucellatoja wzniosła się — Montemalo, dziś Montemario, to góra blisko Rzymu, idąc do Witerbo. Uceellatio: góra przy Florencji, idąc do Bolonii. Z jednej i drugiej góry widok miast sąsiednich rozwija się w całej ich rozciągłości. [przypis redakcyjny]

<sup>1426</sup>*Berti, Nerli, Wekio* — starożytne florenckie rodziny za czasów poety. [przypis redakcyjny]

<sup>1427</sup>*radło* — staroż. narzędzie rolnicze, służące do spulchniania ziemi. [przypis edytorski]

<sup>1428</sup>*kądziel* — pęk włókien do przędzenia nici. [przypis edytorski]

<sup>1429</sup>*kolowrotek* — urządzenie do wytwarzania przędzy z włókien. [przypis edytorski]

<sup>1430</sup>*Imię Saltrela (...)* Cyncynata — Salterello to sławny we Florencji z wykrętów prawnych adwokat. Cyncynat, znany ze skromnych cnót swoich Rzymianin, postawiony tu obok dla przeciwieństwa i dla dowodu, jak różne za czasów dawnych, a czasów poety były pojęcia o sławie nazwisk między ludnością florencką. [przypis redakcyjny]

<sup>1431</sup>*w starej naszej florenckiej chrzcielnicy* — Chrzcielnica ta znana jest z *Piekle* pieśni XIX. [przypis redakcyjny]

<sup>1432</sup>*Przez nią w dom weszło twoje drugie miano* — Przez żonę prapradziada poety otrzymała rodzina jego, począwszy od pradziada przydomek: *Alighieri*; a *Degli Elisei* było pierwszym nazwiskiem rodowym poety. [przypis redakcyjny]

<sup>1433</sup>*poszedłem z cesarzem Konradem* — Prapradziad poety towarzyszył cesarzowi Konradowi w trzeciej jego krucjacie w roku 1147 i jako waleczny krzyżownik na Ziemi Świętej poległ śmiercią walecznych. [przypis redakcyjny]

<sup>1434</sup>*Saracen winą waszego pasterza (...)* swój zabór rozszerza — Saraceni w tym czasie bezkarnie pustoszyli Włochy. [przypis redakcyjny]

## PIEŚŃ XVI

Ciąg dalszy. Kaciagwida mówi o późniejszych dziejach i terazniejszych stosunkach Florencji.

O blahe nasze po krwi uszlachcenie!  
Jeśli na ziemi wzbijasz w pychę ludzi,  
Gdzie tak mdle ducha naszego skłonienie;  
Rzecz ta podziwu już we mnie nie wzbudzi,  
Odtąd gdy próżny chwaliłem się z ciebie,  
Tam gdzie nie błędzą żądze, mówię, w niebie.  
Ty jesteś płaszczem, co szybko się skraca,  
Jeśli z dnia na dzień zasługa lub praca  
Nowego sukna dla cię nie przykroi,  
Czas mknie z nożycą wkoło poły twojej.  
Od Wy<sup>1435</sup>, co pierwszy Rzym użył w swej mowie,  
A które potem jego potomkowie  
Z nowożytnego wygnali języka,  
Począłem mówić: przeto Beatryce  
Stojąc na stronie wpół się uśmiechnęła,  
Podobna do tej wiernej służebnicy,  
Co na błąd pierwszy Ginewry kaszlnęła,  
O czym szeroko powiada kronika.  
«Wy» tak mówiłem, «ojcem mi jesteście.  
Wy ośmielacie mówić mnie nareszcie,  
Wy tak wysoko mnie do się wznosicie,  
Że czuję wyższe i pełniejsze życie;  
Radość w me serce strumieniami wsięka<sup>1436</sup>,  
Serce radością wzbiera, lecz nie pęka.  
Powiedz mi, droga krynico krwi mojej,  
Krew jakich przodków twoje źródło poi,  
Nad twą kolebką jakie przeszły lata?  
O Świętojańskiej powiedz mi owczarni<sup>1437</sup>  
Czy ludzie zgodni żyli w niej, nieswarni<sup>1438</sup>,  
Czy była w mężów dostojnych bogata?»  
Jak się ożywia na wiatr żar w płomieniu,  
Tak na pieszczotę słów mych w okamgnieniu  
Światło jasnością żywszą się oblekło,  
Słodziej, lecz mową nie naszą tak rzekło<sup>1439</sup>:  
— «Od dnia, gdy pierwsze wymówiono *Ave!*  
Aż do dziś świętej, matki mej połogu,  
W którym mnie zległa, błogosławiąc Bogu,  
Pięćset pięćdziesiąt trzy razy Mars biegał  
Do stóp Lwa swego i ognie jaskrawe  
Wciąż ten planeta w lwim oku zażęgał<sup>1440</sup>,

Rodzina

<sup>1435</sup>Wy — Najpierw w Rzymie wprowadzony był zwyczaj do pojedynczej osoby w znak uszanowania przemawiać: Wy. Landino zapewnia, że już za jego czasów ta forma mowy wyszła z użycia. Tym „Wy” pozdrawia teraz poeta swojego prapradziada w dowód głębokiego uszanowania. Ale Beatryce, która, najprawdopodobniej, że o świeckich rzeczach toczy się rozmowa, dlatego stoi na stronie, uśmiechem zwraca uwagę poety, że tu użycie tego „Wy” jest niestosowne: jak w romansie rycerskim wspomnianym w znanym z *Piekle* ustępie Franczeski z Rimini, służebnica przy pierwszym pocałowaniu kochanka przez Ginewrę, kaszlem swoją panią ostrzegła. [przypis redakcyjny]

<sup>1436</sup>wsięka — dziś popr.: wsiąka. [przypis edytorski]

<sup>1437</sup>O *Świętojańskiej powiedz mi owczarni* — To jest: o Florencji, której św. Jan jest patronem. [przypis redakcyjny]

<sup>1438</sup>nieswarny — niekłótniwy; por. *swarzyć się, swary*. [przypis edytorski]

<sup>1439</sup>mową nie naszą — Prapradziad poety, jak w pieśni poprzedniej, mówi tu po łacinie, ponieważ łacina za jego czasów była mową powszednią osób uczonych i wyżej kształconych. [przypis redakcyjny]

<sup>1440</sup>Mars biegał (...) w lwim oku zażęgał — Dante, dla którego wiele powabu miała nauka astronomii, według obiegu planety Mars, która pięćset pięćdziesiąt trzy razy od naszej ery wstępowała w znak Lwa zodiakowy, a na

Jam się urodził, gdzie przodkowie moi  
 W tym samym miejscu rodzili się, żyli,  
 W ostatniej miasta starego dzielnicy,  
 Kędy ciekawy tłum mrowi się, ściska,  
 Idąc na wasze doroczne igrzyska.  
 Dość o mych przodkach, skąd przyszli, czym byli?  
 Milczeć tu raczej, nie mówić przystoi,  
 Lud wtedy zdolny do miecza i zbroi  
 Aż od posągu Marsa do Chrzcielnicy<sup>1441</sup>  
 Składał część piątą dzisiejszej ludności;  
 Ta dziś złożona z dziwnej mieszaniny,  
 Z włóczęgów z Kampi, Certaldo, Figiny<sup>1442</sup>.  
 Dawniej krew strzegła w rodzimej czystości,  
 Do rzemieślnika od barońskiej mości.  
 Lepiej by było miedzą szachowaną  
 Przytykać do nich, jak graniczną ścianą,  
 Z strony Gulazzo albo Trespiano<sup>1443</sup>,  
 Niżli mur miasta mieć zapowietrzony  
 Gawiedzią z Signy i Agugliony<sup>1444</sup>,  
 Co wzrok wyszczerza lichwą zaostrzony.  
 Gdyby nie będąc Florencyja<sup>1445</sup> płochą,  
 Dziś dla Cezara nie była macochą,  
 Lecz kochającą matką swego syna,  
 Kramarz nie hańbiąc nazwy florentyna<sup>1446</sup>,  
 Do Simifonti wróciłby, jak trzeba<sup>1447</sup>,  
 Gdzie jego ojciec chodził, żebrząc chleba.  
 Dziś w Montemurlo siedzieliby Konti,  
 Cerchi w Akonie, a Buondelmonti  
 W Waldegriewe. Mieszanina osób  
 Zawsze na miasta działa w zgubny sposób,  
 Do zła ma dosyć zarodów, jak wiele  
 Razem pokarmów natłoczonych w ciele.  
 Byk ślepy prędzej niżli ślepe jagnię<sup>1448</sup>  
 Może się potknąć lub zagrzeznąć w bagnie;  
 Pięć szpad nie tyle ran śmiertelnych zada,  
 Co może czasem zadać jedna szpada.  
 Spójrzysz na mury Luni i Chiuzy,  
 Na Synigaglją, ruina i gruzy!  
 Słyszac, jak świetne wygasnęły<sup>1449</sup> rody,  
 Mniej dziwnym zda się, gdy kres mają grody.  
 Wszystko co wasze, tak jak wy umiera,  
 Lecz śmierć czasami zakrywa swe skutki  
 W niektórych rzeczach, bo wasz żywot krótki.  
 Jak księżyc wznosząc, to zniżając fale,

Miasto

bieg swój jednorazowy, wedle obliczeń tablic Ptolomeuszowych, potrzebuje 686 dni, 2 godzin i 29 minut, oblicza rok w którym się urodził i jego prapradziad, co przypada między rokiem 1090, a 1091. [przypis redakcyjny]

<sup>1441</sup>od posągu Marsa do Chrzcielnicy — Posąg Marsa stał na moście zwanym Ponte Vecchio, a więc: między posągiem Marsa a kościołem św. Jana. [przypis redakcyjny]

<sup>1442</sup>z Kampi, Certaldo, Figiny — Tak zwane sąsiednie okolice, które miasto Florencja w swój obwód wcieliło. [przypis redakcyjny]

<sup>1443</sup>Gulazzo (...) Trespiano — Okolice Florencji. [przypis redakcyjny]

<sup>1444</sup>z Signy i Agugliony — Okolice Florencji. [przypis redakcyjny]

<sup>1445</sup>Florencyja — Florencja; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1446</sup>florentyn — mieszkaniec Florencji; florentyńczyk. [przypis edytorski]

<sup>1447</sup>Simifonti — Miasteczko w Toskanii. [przypis redakcyjny]

<sup>1448</sup>jagnię — dziś popr.: jagnię. [przypis edytorski]

<sup>1449</sup>wygasnęły — dziś popr.: wygasły; tu: forma wydłużona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

Morzom ich brzegi daje i zabiera,  
 Szczęście z twym miastem tak igra niestale.  
 A więc nie będzie rzecz dziwna i nowa,  
 Że świetność domów florenckich rodowa<sup>1450</sup>  
 Zgasła i spadła z potęgi swej wierzchu,  
 Choć ich sława ginie w czasów zmierzchu.  
 Już Filipesków, Alberigów domy,  
 Widziałem, przeszły jako cień znikomy.  
 Niegdyś przy bramie, gdzie zdradą szkaradną  
 Łódź obciążona dzisiaj tonie na dno,  
 Stał Rawignanów dom, skąd hrabia Gwido  
 I wszyscy z krwi tej rozrodzeni idą.  
 Już De la Pressa z chlubą rodowitą  
 Umiał sprawować rzeczapospolitą;  
 Już Galigajo dla herbowej cześci<sup>1451</sup>  
 Miecz swój wyłacał po wierzch rękojeści,  
 Już herb Kolumna zdobył ściany dworca<sup>1452</sup>;  
 Świetniał Sachetti, Sifanti i Galli,  
 I ci wielmożni, którym wstyd twarz pali,  
 I ich potomkom, na wspomnienie korca<sup>1453</sup>,  
 Szczep już był wielki, z którego Kalfuci  
 Swoje rodowe latorośle wiedli;  
 Za mnie, pamiętam, Sizzi, Arriguci,  
 W kurulskich krzesłach z powagą zasiedli;  
 Dumne, dziś uschłe szczepy florentynów  
 Pęczniały kwiatem wielkich cnót i czynów.  
 Tacy ojcowie, o krwi ich obrazo!  
 Byli tych synów, którzy każdą razą  
 Nim na biskupa padnie los wyboru,  
 Tuczą się chlebem biskupiego dworu<sup>1454</sup>  
 Ów ród nowotny<sup>1455</sup>, co z głupstwa i pychy  
 Jak smok srożeje, kto odeń ucieka,  
 Pokaż mu zęby lub kiesę z daleka,  
 Stoi przed tobą jak baranek cichy;  
 Już wzrastał w górę, ale z krwi tak lichej,  
 Aże się zmarszczył Ubertin Donato,  
 Gdy go teść jego pokumał z krwią taką.  
 Już z Fiesoli przybył Kaponsako,  
 Kupczyk na rynku towar przemycany;  
 Już jakiś Gjuda, jakiś Infangato  
 Między celniejsze liczył się mieszczany.  
 Nowotna szlachta świeżo ozdobiona  
 Rycerskim krzyżem wielkiego Hugona<sup>1456</sup>  
 Którego chwałę cześci<sup>1457</sup> pamięć wasza

<sup>1450</sup>*świetność domów florenckich rodowa* (...) — Tu skracam objaśnienia dawnych rodzin florenckich, mające interes wyłączny dla samych Włochów, objaśniając to tylko, co jest do zrozumienia tekstu konieczne potrzebne. [przypis redakcyjny]

<sup>1451</sup>*cześci* — dziś popr. forma D.lp: czci. [przypis edytorski]

<sup>1452</sup>*herb Kolumna* — Herb rodziny Pigli. [przypis redakcyjny]

<sup>1453</sup>*wstyd twarz pali* (...) *na wspomnienie korca* — Jeden z członków szlacheckiej rodziny Kiaramonti, zarządzający publicznymi zbożowymi spichrzami, zmniejszył korzec, jakim zboże mierzono, wyjmując z niego jedną deskę. Za to fałszerstwo skazany został na śmierć. [przypis redakcyjny]

<sup>1454</sup>*Tuczą się chlebem biskupiego dworu* — Wspólny przodek tych rodzin fundatorem był biskupstwa we Florencji. Potomkowie jego, czy z woli testamentowej fundatora, czy ze zwyczaju przyjętego dowolnie, w czasie nim nastąpił obiór nowego biskupa, zarządzali dobrami biskupimi, jedli i pili na zamku biskupim, aż nowo obrany biskup w jego progi wstąpił. [przypis redakcyjny]

<sup>1455</sup>*ród nowotny* — Rodzina Adimari. [przypis redakcyjny]

<sup>1456</sup>*Hugo* — markiz toskański, namiestnik cesarza Ottona III w księstwie Toskańskim. [przypis redakcyjny]

<sup>1457</sup>*cześci* — dziś popr. forma 3 os.lp: czci. [przypis edytorski]

Doroczną ucztą w dzień święta Tomasza,  
Do dzisiaj błyszczą szlacheckim klejnotem.  
Niejeden herb swój dzierzgający złotem  
Na stronę ludu przerzucił się potem<sup>1458</sup>;  
Jeszcze by Borgo więcej był spokojny,  
Gdyby go sąsiad nie podszczył do wojny.  
Dom, skąd się wasze poczęły boleści,  
A skąd przez słuszną sprawiedliwość bożą  
Tak rozmnożone jeszcze się umnożą,  
Dom ten w powszechnej współziomków żył cześci.  
Buondelmonte! W złość rady uwierzył,  
Żeś z takim domem krwi twej nie sprzymierzył<sup>1459</sup>  
Spadło by z wielu ciężkie smutków brzemię,  
Gdyby Bóg ciało twe darował Emie.  
Gdyś po raz pierwszy przejeżdżał tą rzeką,  
Trzebaż, by posąg, co na moście stoi  
Twą krwią zboczyli współziomkowie twoi,  
Za którą teraz krwi strumienie ciekną<sup>1460</sup>.  
Z tymi i wielu innymi rodami,  
Był Florencji był arcyszczęśliwy,  
Nikt w niej ze smutku nie zalał się łzami.  
Lud jej był sławny, a tak sprawiedliwy,  
Że jej herbowy kwiat, lilija biała<sup>1461</sup>  
Z ostrzem swej włóczni w dół się nie zginała,  
Nigdy niezgody krwią nie szcerwieniła<sup>1462</sup>».

## PIEŚŃ XVII

Ciąg dalszy. Kaciagwida przepowiada poecie wygnanie jego, gościnny pobyt u Kangranda, sławę jego poematu, upatrując w Dantem powołanego kaznodzieję i nauczyciela.

Syn nieroztropny, co pytał rodzicy<sup>1463</sup>,  
Czy prawda, że był bez ojca poczęty,  
Dotąd jest jeszcze przestroga dla matek,  
By mniej słabymi były dla swych dzieciak.  
Takim się wydać mogłem Beatrycy  
I tej światłości promiennej i świętej,  
Która wpierw dla mnie swe miejsce zmieniła.  
Dlatego moja Pani tak mówiła:  
«Wyrzuc na zewnątrz cały zapal chęci,  
Z wiernym odciskiem wewnętrznej pieczęci;

Matka

<sup>1458</sup>Niejeden herb (...) na stronę ludu przerzucił się potem — Dumna szlachta florencka, komesy i barony, widząc, że stan mieszczański rej wodzi w sprawach rzeczypospolitej, a zazdrosnym okiem patrząc na posiadane przez mieszczaństwo urzędy, często szukając popularności między ludem, przechodziła na jego stronę. [przypis redakcyjny]

<sup>1459</sup>W złość rady uwierzył, żeś z takim domem krwi twej nie sprzymierzył — Dom Amidei. Z tego domu Buondelmonte miał pojąć żonę, ale wiatr stronnictwa politycznego w inną stronę jego serce odwrócił. Poeta życzy mu, żeby jadąc do swoich dóbr w okolicach Florencji, utonął w rzece Emie, która tę drogę przecina. Życzenie poety sprawdziło się w połowie, bo ten sam Buondelmonte zamordowany został na moście pod posągiem Marsa. [przypis redakcyjny]

<sup>1460</sup>Za którą teraz krwi strumienie ciekną — Ze śmiercią Buondelmonta pokój Florencji został zakłócony i krew się lała w wojnie domowej. [przypis redakcyjny]

<sup>1461</sup>lilia biała — Herb Florencji wskutek klótni gwelfów z gibelinami często był szargany i jak chorągwie zdobyte na nieprzyjacielu, zwycięskie stronnictwo gibelinów chorągiew miasta z tym herbem w znak pogardy wierzchołkiem do ziemi obracało. [przypis redakcyjny]

<sup>1462</sup>lilija biała (...) szcerwieniła — gwelfowie florency później za herb do swojej chorągwi zamiast lilii białej, czerwoną przyjęli. [przypis redakcyjny]

<sup>1463</sup>Syn nieroztropny (...) — Faeton, który złym kierowaniem słonecznego wozu przestroga jest dla rodziców, żeby nieroztropnym prośbom swoich synów nie ulegali. Zapytał nieroztropnie swoją matkę: kto był jego ojcem, Apollo czy Epafus? Podobnie poeta pyta myślą Beatrycze, chcąc się najpierw przekonać, czy to wszystko jest prawdą, co on w *Piekle* i w *Czyśćcu* o swojej przyszłości słyszał. [przypis redakcyjny]

Nie, żeby z nas kto mógł coś więcej wiedzieć  
Przez twoje słowa: co myślisz w tej dobie?  
Lecz, żebyś śmiało swe pragnienie powiedzieć,  
A drugi słysząc, podał napój tobie».

— «Drogi mój szczepie, coś wrósł tak wysoko!

Jak rozum ziemski widzi, że nie może  
Dwóch kątów tępych zamykać trójroże<sup>1464</sup>,  
Przygodne rzeczy, nim się staną w sobie  
Tym, czym być mają, tak widzi twe oko,  
Patrząc w zwierciadło, które ci odbija  
Czas przyjść mający, jak ten, który mija.  
Gdy mnie Wirgili wodził drogą nową  
Przez świat umarłych i na górę ową,  
Gdzie dusze skrucha i pokuta leczy,  
Słyszałem wróżbę przyszłości surową:  
Lecz ja odtrącąc cios, co mnie uderzy,  
Nieporuszony jak czworobok wieży.  
Dlatego rad bym wcześniej i powoli  
Oswoić siebie z grozą przyszłej doli;  
Grot przewidziany nie tak nas kaleczy».  
Z woli mej Pani tak mówiłem śmiało  
Do światła, co wprzód ze mną rozmawiało,  
Wyznając przed nim moją żądność całą.  
I nie przez ciemną słów myśli zawilść,  
Jaką wyrocznie starożytnie słyń,  
Straszące ludy ogłupiałe w grzechu,  
Wpierw nim odkupił świat Baranek Boży,  
Lecz jasnym słowem, treściwą łaciną,  
Odpowiedziała ta ojcowska miłość,  
Zamknięta w świetle, lecz widna z uśmiechu  
Tejże światłości, w której się zamyka.

— «Przygodne rzeczy, co przypadek tworzy  
W granicach zmysłów, w świecie podświetlonym,  
Wszystkie pod wzrokiem kształtują się wiecznym,  
Lecz zeń konieczność nie więcej wynika,  
Jak obraz łodzi z oka podróżnika,  
Płynącej prądem swobodnym potoku:  
Zeń, jak z organu harmonija<sup>1465</sup> słodka  
Wchodzi do uszu, odbija w mym oku  
Smutny swój obraz czas, co ciebie spotka.  
Jak Hipolita wygnała macocha,<sup>1466</sup>  
Wyżenie<sup>1467</sup> ciebie Florencja<sup>1468</sup> płocha;  
Tego chcą, wszyscy nagłą tve wygnanie,  
Przez tychże samych, niesłychana zbrodnia,  
Co tym zajęci, wkrótce się to stanie,  
Tam, gdzie Chrystusem radzi kupczą co dnia  
Już wrogi twoje wabią cię na harce,

<sup>1464</sup>Jak rozum ziemski widzi, że nie może dwóch kątów tępych zamykać trójroże (...) rzeczy (...) czym być mają, tak widzi twe oko — Ty widzisz przyszłość z taką jasnością i pewnością, z jaką rozum ludzki widzi prawdy matematyczne. [przypis redakcyjny]

<sup>1465</sup>harmonija — harmonia; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1466</sup>Hipolit — syn Tezeusza, został wygnany z Aten za to, że nie chciał się godzić na występny zapal swojej macochy Fedry odpowiedzieć; a Fedra, mszcząc się obrazą miłości własnej, oskarżyła go przed swoim mężem, jakoby na jej cześć niewieścią nastawał. [przypis redakcyjny]

<sup>1467</sup>wyżenie (daw.) — wygna. [przypis edytorski]

<sup>1468</sup>Florencja — Florencja; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

Wizja

Wizja

Już ostrzą bronie twojej krwi łakome  
 I jak się dzieje, sąd zwycięskiej strony  
 Przysądzi winę stronie zwyciężonej;  
 Lecz zemsta boża przyjdzie dać widome  
 Świadectwo prawdzie, tej zemsty szafarce.  
 Porzucisz drogie osoby i rzeczy,  
 Ten grot wygnania najsrożej kaleczy;  
 Poznasz, jak gorzką zaprawiony solą  
 Chleb cudzy dany nie z gościnną wolą;  
 Poznasz, jak przykro, bodaj się nie rodzić,  
 Po cudzych schodach wstępować i schodzić!  
 A co najwięcej zgarbi twe ramiona,  
 To ciżba głupia z tobą potępiona,  
 Niewdzięczna, podła; jej gniew ją uzbroi  
 Przeciwno tobie; nie ty, ale ona  
 Mieć będzie czoło od wstydu czerwone.  
 Gdy tym dowiedzie zwierzęcości swojej,  
 Pięknie ci będzie, żeś umiał w potrzebie  
 Własne stronnictwo wyrobić sam z siebie.  
 Pierwszą tułacza ulgę i zachronę  
 Znajdziesz w uprzejmej Lombarda gościnie,  
 Który ma w herbie orła na drabinie<sup>1469</sup>  
 Jego życzliwy dla ciebie dostatek  
 Tak zrówna ściśle i prośbę, i datek,  
 Że co na końcu kładzie pańska duma,  
 Stanie się pierwszym między wami dwoma.  
 Na jego dworze rośnie dzieciuch mężny,  
 Co wpływ tej gwiazdy poczuł tak potężny<sup>1470</sup>,  
 Że męstwem zrówna pierwsze bohatera.  
 Niepostrzeżony jeszcze dziś od ludów,  
 Bo nad nim krążą lat dziewięć te sfery:  
 Lecz nim Gaskończyk Henryka omami<sup>1471</sup>,  
 On jak mąż wielki zabłyśnie cnotami,  
 Pogardą bogactw i znoszeniem trudów.  
 Śmiało licz na nim<sup>1472</sup>, on pełen szczodroty,  
 Jego wróg tej mu nie zaprzeczy cnoty;  
 Przezeń się ludzi przeobrazi mnóstwo,  
 Bogactwo zniży, podniesie ubóstwo.  
 Co rzekłem o nim proroczym językiem,  
 Zapisz w pamięci, lecz nie mów przed nikim».

I mówił rzeczy niepodobne<sup>1473</sup> prawie  
 Dla tych, co będą widzieć je na jawie.  
 «Synu,» rzekł w końcu «oto są przyczyny,  
 Dlaczegoś słyszał wróżby rozmaite,  
 Oto zapadnie przed tobą ukryte  
 W czasie, co pędzi lata, dni, godziny.  
 Nie zazdrość ziomkom ich złości i zdrady,  
 Nim wyszaleje wściekłość ich zawzięta,  
 Dożyjesz przez nich zasłużonej chłosty».

Polityka

Zazdrość, Kara

<sup>1469</sup> *Lombarda (...)* który ma w herbie orła na drabinie — Orzeł siedzący na drabinie był to herb Skaligerów. Wiersze te odnoszą się do pierwszego schronienia wygnanica poety i długiego jego pobytu w czasie wygnania w Weronie. [przypis redakcyjny]

<sup>1470</sup> *dzieciuch mężny, co wpływ tej gwiazdy poczuł tak potężny* — Wielki Can della Scala urodzony pod gwiazdą Marsa. [przypis redakcyjny]

<sup>1471</sup> *Gaskończyk Henryka omami* — Papiież Klemens V i cesarz Henryk VII. [przypis redakcyjny]

<sup>1472</sup> *licz na nim* — dziś popr.: licz na niego. [przypis edytorski]

<sup>1473</sup> *niepodobne* — dziś: nieprawdopodobne. [przypis edytorski]



Gdy znak milczeniem dała dusza święta,  
Że już dosnuła wątek swej rozmowy,  
Do której dałem pierwszą nić osnowy;  
Jako wąpiący, co zasięga rady  
Osoby w zdaniu mającej sąd prosty,  
Przy tym z miłością patrzącej mu w duszę,  
Począłem mówić: «Ojczy, widzę z trwogą,  
Jak czas rumaka już bodzie ostrogą,  
Pod jeźdźcem rumak wyciąga się dzielny,  
Ku mnie jak wichur pędzi wiatronogi,  
Aby mi cios swój dać uczuć boleśniej;  
Przeto w przezorność uzbroić się muszę,  
Ażebym, tracąc własny kąt tak drogi,  
Nie stracił cudzych przez gorycz mej pieśni<sup>1474</sup>.  
Tam niżej, w ciemnej i strasznej otchłani,  
Gdzie duch w goryczy żyje nieśmiertelnej,  
I na wierzchołku góry bliższej słońca,  
Skąd mnie porwały oczy mojej Pani,  
Z gwiazdy na gwiazdę wędrując bez końca,  
Tylem się rzeczy nasłuchał, dowiedział,  
Dla wielu, gdybym wiernie je powiedział,  
Treść ich byłaby może zbyt gryząca.  
Jeślim przyjaciel prawdy bojaźliwy,  
Lękam się wiek mój przeciągnąć sędziwy  
Wśród tych, co żyjąc życiem pasożytnym,  
Czas teraźniejszy nazwą starożytnym».  
Skarb, jaki moje oczy wyszukały  
W tej sferze, blaskiem wyiskrzył się cały,  
Jak w złotym lustrze odbite promienie;  
I tak przemówił: «Kto swoim nieczyste  
Lub cudzym wstydem obciążył sumienie,  
Gorycz twej mowy poczuje, zaiste:  
Całe, nie kłamiąc, objaw tve widzenie,  
Jak je widziałeś; przysłowie poucza,  
Niech się ten drapie tam, gdzie świerzb dokucza<sup>1475</sup>,  
Bo choć twa mowa zrazu niesmak sprawi,  
Lecz za to pokarm żywotny zostawi  
Temu, kto dobrze ją w myśli przetrawi.  
Twój krzyk to zrobi, co wiatr, który bierze  
Za cel swych szturmów co najwyższe wieże,  
Co piorun bijąc w wyższe drzewa boru.  
Dlatego tobie, tu na każdej sferze,  
Niżej na górze i w otchłani płaczu,  
Wskazano dusze sławą notowane.  
Bo nie zatrzymasz uwagi w słuchaczu  
Przykładem wziętym z powszedniego wzoru,  
Z czynów, co przeszły za ledwo dojrzanę».

Prawda, Strach

Prawda

## PIEŚŃ XVIII

Zakończenie. Kaciągwiada wymienia Jozuego, Machabeusza, Karola, Rolanda Godofreda z Bulionu, Gwiskarda i innych. 6. Ku Jowiszowi, gwieździe sprawiedliwych monarchów.

<sup>1474</sup>Ażebym, tracąc własny kąt (...) nie stracił cudzych przez gorycz mej pieśni — poeta martwi się, żeby gorzkie prawdy, które w swojej *Boskiej Komedii* o współczesnych sobie powiedział, nie przysporzyły mu tylu nieprzyjaciół, że wygnany z Florencji nigdzie w końcu nie znajdzie schronienia. [przypis redakcyjny]

<sup>1475</sup>Niech się ten drapie tam, gdzie świerzb dokucza — Włoskie przysłowie: *Lascia pur gratter dov'e la rognà*. [przypis redakcyjny]

Duchy tworzą swym szeregiem słowa *Diligite justitiam* itd., potem orła. Skarga na stolicę apostołską.

Już w sobie światłość cieszyła się błoga<sup>1476</sup>,  
Sama ze swoją myślą tajemniczą,  
Ja z moją, słodycz miarkując goryczą<sup>1477</sup>.  
Niewiasta, która wiodła mnie do Boga<sup>1478</sup>,  
Mówiła: «Myślom daj inny kierunek,  
Myśl, żem jest bliska tego, który wchodzi  
W boleść skrzywdzonych, ból krzywdy łagodzi».  
Jam się obrócił cały ku głosowi  
Pocieszycielki, co tak słodko mówi.  
Ile ja wtedy i z jakim zapalem  
W świętych jej oczach miłości widziałem,  
Tu łamię pędzel na ten wizerunek;  
Nie tylko, że nie ufam w moje słowa,  
Lecz i przez słabość umysłu powszednią,  
Który rzecz wyższą nad siebie nie może  
Wysłowić, gdy mu łaska nie pomoże.  
To tylko powiem, że jej słodka mowa  
Gdym patrzył na nią, tak w sercu utkwiała,  
Aż mnie z żądności wszelkiej wyzwoliła.  
Podczas gdy wieczna rozkosz bezpośrednio  
Opromieniając Beatrycze lica,  
Mnie ich natchnionym upaja wyrazem,  
Ona z uśmiechem, co duszę zachwyca,  
«Odwróć się» rzekła «i słuchaj zarazem,  
Nie tylko w oczach moich jest raj cały».  
A jak uczucie w twarzy się maluje,  
Gdy silne całą duszę opanuje,  
Tak w blasku, w iskrach tej światłości świętej,  
Do której moje oczy się zwracały,  
Poznałem wolę i chęć jej tajemną  
Mówienia jeszcze o czymkolwiek ze mną.  
I w dobrotliwie rozmowie poczętej  
Tak rzekła: — «Na tej, patrz, piątej gałęzi  
Wierzchołkiem swoim żyjącego drzewa<sup>1479</sup>,  
Na którym owoc w kwiecie i zawiezi  
I liść zielony bez przerwy powiewa,  
Są duchy wiecznym szczęśliwe zbawieniem,  
Które przed swoim tu wniebowstąpieniem  
Tak wielką sławą sływały na ziemi,  
Że każdą Muzę wzbogaciłbyś niemi.  
Patrz na ramiona oto tego krzyża,  
Každy, którego nazwę po imieniu,  
To samo tobie zrobi w okamgnieniu,  
Co w chmurze robi jej iskra tak chyża<sup>1480</sup>».  
I wtem widziałem, jak światło olbrzymie  
Przeszło po krzyżu, Jozue na imię,  
Prędzej niż wyraz głos wymówić zdołał;

<sup>1476</sup>światłość cieszyła się — Duch prapradziada poety. [przypis redakcyjny]

<sup>1477</sup>Ja (...) słodycz miarkując goryczą — To jest słodycz bezmierną, jaką czuł z rozmowy z tym duchem, miarkował goryczą smutnych dla siebie przepowiedni, jakie jemu ten duch objawił. [przypis redakcyjny]

<sup>1478</sup>Niewiasta, która wiodła mnie do Boga — Beatrycze, w znaczeniu symbolicznym teologia. [przypis redakcyjny]

<sup>1479</sup>Na (...) piątej gałęzi wierzchołkiem swoim żyjącego drzewa — To jest drzewo raju, przez którego piątą gałąź, poeta wyobraża piątą gwiazdę, Marsa, a przez jego wierzchołek Boga. [przypis redakcyjny]

<sup>1480</sup>Co w chmurze robi jej iskra tak chyża — Wszystko, co pobudza nową miłość i nową radość błogosławionych duchów, ożywia większym blaskiem światło, jakim są otoczone, co już widzieliśmy nieraz. [przypis redakcyjny]

Machabeusza gdy na imię wołał,  
 Widziałem, oto druga światłość śmiga,  
 Kręcąc się w kółko jak frucząca cyga<sup>1481</sup>.  
 Karloman, Roland! Gdy głos w kolej woła,  
 Wzrok mój na krzyżu wysoko, wysoko,  
 Ścigał dwa światła, jak myśliwca oko  
 Tropi w powietrzu lot swego sokoła.  
 I na tym krzyżu w kolej Guiskarda  
 Przebiegły światła Godfreda, Ryszarda<sup>1482</sup>.  
 Wtenczas zmieszane z drugimi światłami,  
 Równie szybkimi wirując kręgami,  
 Dowiodło światło, co do mnie mówiło,  
 Jakim śpiewakiem w chórze niebios było.  
 Spojrzałem w lewo, aby w Beatrycy  
 Czytać powinność moją, z jej źrenicy,  
 Z jej słów i gestów: i widziałem oczy  
 Takie wesołe, wzrok jej tak uroczy,  
 Którym swe wszystkie zgasła spojrzenia,  
 Nawet ostatni wzrok pełen natchnienia.  
 A jako człowiek, kiedy dobrze robi,  
 Przez żywszą rozkosz spostrzega w istocie,  
 Że sam z dnia na dzień postępuje w cnocie,  
 Podobnie w moim kolistym obrocie,  
 Zdało się, z niebem łuk większy pisałem,  
 Patrząc na moją panią, jak się zdobi  
 Blaskiem i światłem więcej doskonałem.  
 A jak rumieniec z białej twarzy panny  
 Znika, nim oczy podniesie spuszczone,  
 Tak szybko w chwili, gdym wzrok zwrócił w stronę,  
 Po złagodzonej białości spostrzegłem,  
 Że już na szóstą gwiazdę nieba wbiegłem<sup>1483</sup>.  
 W tej Jowiszowej pochodni widziałem,  
 Jak świętych światel migot nieustanny  
 Przedstawiał oczom nasze abecadło.  
 Jak opuszczając ponadrzeczne żery,  
 Wesoło w górę podnoszą się ptaki,  
 I z siebie samych na zgłosek zwierciadło  
 Liniję<sup>1484</sup> długą tworzą, to zygzaki;  
 Tak święte w środku swych światel istoty  
 Lecąc, śpiewały i na tle tej sfery  
 To *D*, to *JL* tworzyły litery.  
 Zrazu takt pieśni wymierzał ich loty,  
 Potem w milczeniu stawały niektóre,  
 Wyobrazając tych zgłosek figurę.  
 O Muzo! Którą lotny Pegaz nosi,  
 Przez którą sława nieśmiertelność głosi  
 Piewców i wieszczów, co nieśmiertelnymi  
 Tyle miast, królestw zrobili na ziemi,

<sup>1481</sup>*frucząca cyga* — Cyga, to jest bąk, kręciołka, która spuszczone ze sznurka lub rzemieńnego paska dla zabawy dzieci kręci się po podłodze. Wyraz używany przez wielu dawnych poetów naszych. Dante w tekście oryginału mówi przez porównanie, że radość była biczem, czyli sznurem tej kręciołki. [przypis redakcyjny]

<sup>1482</sup>*Guiskarda (...) Godfreda, Ryszarda* — Robert Guiscard, sławny bohater normandzki, który pobił Saracenów i z Włoch wypędził. Godfred de Bouillon, zdobywca Ziemi Świętej, którą wyrwał z rąk niewiernych. Ryszard także rycerz krzyżowy. [przypis redakcyjny]

<sup>1483</sup>*Po złagodzonej białości spostrzegłem, że już na szóstą gwiazdę nieba wbiegłem* — Planeta Mars zwykle kiedy wschodzi, świeci blaskiem czerwonym, a planeta Jowisz blaskiem białym. [przypis redakcyjny]

<sup>1484</sup>*liniję* — linie; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

Tu mnie z triumfem doprowadź do celu,  
 Oświeć mnie sobą, a żebym z zapalem  
 Skreślił ich kształty, jak je sam poznałem,  
 Objaw moc swoją w tych wierszach niewielu.  
 Wtem samogłosek razem z spółgłoskami,  
 Pięć razy siedem błysnęło przed nami:  
*Diligite Justitiam* na początku stało;  
*Qui Judicatis Terram* okres zamykało<sup>1485</sup>.  
 I w samym środku *M* piątego słowa,  
 Światła, co sobą te głoski tworzyły,  
 Stanęły w sposób, że zdało się złotem  
 Pisz na srebrze gwiazda Jowiszowa<sup>1486</sup>.  
 I drugie światła na wierzch *M* zstąpiły,  
 Śpiewając dobro<sup>1487</sup>, co je swym przymiotem  
 Ciągnie do siebie: i widziałem potem,  
 Jak widzimy głównie silnie uderzone,  
 Co miecą z trzaskiem iskry niezliczone,  
 Z których brać wróżbę głupi się przechwala<sup>1488</sup>.  
 Więcej tysiąca<sup>1489</sup> światel wkrąg poczęło  
 Wznosić się, latać jak złote obłoki;  
 A gwoli<sup>1490</sup> słońcu, które je zapala,  
 Jednych lot wyższy, tych mniej był wysoki.  
 Kiedy już każde w swym miejscu stanęło,  
 Te same światła, wyraźnie, jak stały,  
 Głowę i szyję orła rysowały.  
 Ten, co malował takie malowidło,  
 Z siebie, nie z mistrza wziął wzór i prawidło;  
 Z jego twórczości wynika ta siła,  
 Co wszystkim gwiazdom kształt ich nakreśliła.  
 A drugie światła, co w grona splecione  
 Wyobrażały ponad *M* koronę,  
 Mało wyraźnym ruchem swych obrotów  
 Skończyły orła figurę rysować.  
 O słodka gwiazdo! Ileż tych klejnotów  
 Każą mi razem wierzyć i pojmwować,  
 Że sprawiedliwość nasza jest poczętem  
 I urodzonym światłem w niebie świętem<sup>1491</sup>,  
 Którego jesteś pięknym dyjamentem<sup>1492</sup>.  
 Dlatego błagam Wszemmocnego w duchu,  
 Jako przyczyny twej siły i ruchu,  
 By zauważał, skąd się dym podnasza,

<sup>1485</sup> *Diligite justitiam qui judicatis terram* (łac.) — Kochajcie sprawiedliwość, wy, którzy sędzicie ziemię. [przypis redakcyjny]

<sup>1486</sup> *złotem pisze na srebrze gwiazda Jowiszowa* — Białe światło planety Jowisz wyobraża tło srebrne, na którym błyszczą złote głoski złożone zarazem ze światel błogosławionych. [przypis redakcyjny]

<sup>1487</sup> *śpiewając dobro* — Niektórzy komentatorzy pod wyrazem „dobro” rozumieją samego Boga. Inni, cesarską powszechną monarchię, która według opinii politycznej Dantego postanowiona jest od Boga dla powszechnego pokoju świata. Ponieważ błogosławione światła, jak zobaczymy niżej, wyobrażają symbol orła, symbol cesarstwa, to ostatnie przypuszczenie najwięcej ma ze sobą prawdopodobieństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>1488</sup> *głównie silnie uderzone (...) z których brać wróżbę głupi się przechwala* — W średnich wiekach wróżbici i kuglarze, ludząc gmin łatwowierny, z dwóch główni uderzonych o siebie i z iskiei z tychże główni wylatujących, wyciągali rozmaite wróżby, a gmin, licząc te iskry, wołał wniebogłosy: „Tyle cekinów, tyle dublonów”. [przypis redakcyjny]

<sup>1489</sup> *więcej tysiąca* (daw.) — więcej niż tysiąc. [przypis edytorski]

<sup>1490</sup> *gwoli czemu* (daw.) — dla czegoś a. kogoś; z powodu czegoś. [przypis edytorski]

<sup>1491</sup> *Skończyły orła figurę rysować (...) światłem w niebie świętem* — Z tego obrazu orła wnosi poeta, że gwiazda, czyli sfera jowiszowa, według poprzednio rozwiniętego systemu, od Boga nadane ma przeznaczenie, przymiotem swojej siły i swego pośredniego wpływu rozwijać na ziemi sprawiedliwość. [przypis redakcyjny]

<sup>1492</sup> *dyjamentem* — diamentem; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jednastozgłoskowca. [przypis edytorski]

Który nam twoje promienie przygasza,  
Aby się wzruszył i mieczem anioła  
Wygładził wszystkie przekupnie kościoła,  
Co męczenników wzrosł krwią i cudami.  
Zastępy niebios! Módlcie się za temi,  
Których obłąkał zły przykład na ziemi:  
Dotąd walczone na ostre mieczami,  
Dziś bój tajemny wre odjęciem chleba,  
Jakim rad żywić czuły Ojciec z nieba<sup>1493</sup>.  
Lecz ty, co piszesz i mażesz wespół<sup>1494</sup>,  
Pomnij na pierwsze wiary apostoły,  
Co dla winnicy zepsutej przez ciebie  
Pomarli ciałem, duchem żyją w niebie.  
Mógłbyś powiedzieć: miłość, żądza taka  
Mnie zespoliła z świętym pustelnikiem<sup>1495</sup>,  
Który dla tańca został męczennikiem,  
Że odtąd nie znam Pawła i rybaka<sup>1496</sup>.

Walka

## PIEŚŃ XIX

Na Jowiszu. Orzeł przemawia. O błogosławieństwie dla niechrześcijan. O sędzie bożym.  
O ówczesnych monarchach.  
Z rozpostartymi przede mną skrzydłami  
Piękny ten obraz przedstawił się cały,  
Który świętego zachwyty czuciami  
W nim zgromadzone rozweselał dusze.  
Każda się zdała jako rubin mały,  
W którym słoneczko tak jasne świeciło,  
Że w moich oczach swój promień odbiło.  
Co tu słowami opowiedzieć muszę,  
Tego nikt jeszcze nie śpiewał, nie pisał,  
Nikt wyobraźni tak nie rozkołysał,  
By mógł to pojąć, co tu pióro skreśli:  
Bo wzrok mój widział i uszy słyszały  
Dziób, który mówił głosem słowa żywym:  
*Ja i Mój*, kiedy *My* i *Nasz* miał w myśli<sup>1497</sup>.  
Potem rzekł: — «Za to żem był sprawiedliwym,  
Żem strzegł pobożnie przykazania boże,  
Wzniesiony jestem tu do takiej chwały,  
Co być zwalczoną przez żądzę nie może.  
Cień mój na ziemi przemknął nie bez śladu,  
Lecz źli nie idą w ślad mego przykładu».  
Jak z wielu żarów wybuchła od razu  
Jedno gorąco, tak z miłości wiele  
Wychodził jeden głos z tego obrazu.

Pobożność

<sup>1493</sup>*Dziś bój tajemny wre odjęciem chleba, jakim rad żywić czuły Ojciec z nieba* — Tu poeta z poglądu politycznego, jako gibelin, powstaje na nadużycie klątwy kościelnej, której wszakże kościół święty w czasach niezłagodzonych jeszcze obyczajami chrześcijańskimi w czasach, gdzie prawo pięści i krewkość ludzka brały górę nad wrodzonym uczuciem prawości i sprawiedliwości, używał tylko w wypadkach nagłych i koniecznych, jak umiętny lekarz heroicznego lekarstwa. Przez odjęcie chleba poeta rozumie odjęcie sakramentów świętych, a szczególnie sakramentu komunii świętej, jaką zwykle zawieszano podczas trwającej ekskomuniki. [przypis redakcyjny]

<sup>1494</sup>*ty, co piszesz i mażesz wespół* — Bonifacy VIII, którego oskarża tu poeta, że jednocześnie rzucał klątwy i kazał je opłacać chcącym od nich się wyzwolić. [przypis redakcyjny]

<sup>1495</sup>*święty pustelnik* — św. Jan Chrzyciel, z którego popiersiem w mennicy florenckiej wybijano srebrne i złote floreny. [przypis redakcyjny]

<sup>1496</sup>*rybak* — [tu:] św. Piotr. [przypis redakcyjny]

<sup>1497</sup>*mówił (...) Ja i Mój, kiedy My i Nasz miał w myśli* — Orzeł mówi tu jak pojedyncza istota, ale w jego słowach wyraża się wola wszystkich duchów, z których światel jego obraz jest złożony. [przypis redakcyjny]

«O kwiaty» rzekłem «wiecznego wesela,  
 Gdy, jako jedną woń w kwiatu koronie,  
 Czuję zarazem wszystkie wasze wonie,  
 Nasyćcie, dysząc woniami lubemi,  
 Wielki post, jakim już wyschłem i zbladłem,  
 Bo nie znalazłem pokarmu na ziemi.  
 Gdy sprawiedliwość boża jest zwierciadłem  
 Dla każdej sfery, snadź<sup>1498</sup> wam sfera wasza  
 Zasłoną jego szyby nie przygasa.  
 Wiecie, gdy mówi, jak mi słuchać miło,  
 Znacie wątpienie, co mnie ogłodziło».

Jak sokół, gdy mu zdejmą kaptur z głowy,  
 Zatacza szyją do lotu gotowy  
 Nastrzępia pióra, żądź ukryć nie umie,  
 Trzepotem skrzydeł daje poklask sobie;  
 Taki ruch w orła widziałem osobie,  
 Zbudowanego z pochwał bożej łaski,  
 Z pieśń<sup>1499</sup> tych pochwał, który ten zrozumie,  
 Czyj się duch w wieczne rozpromienił blaski.  
 Orzeł tak mówił: — «Ten, co sam wytykał,  
 I cyrklem mierzy światów pogranicze,  
 Który w nich tyle rzeczy pozamykał,  
 Jedne widome, drugie tajemnicze,  
 Nie mógł zarówno na wszechświata kręgi  
 Wycisnąć pieczęć swej twórczej potęgi,  
 Bo jego »Stań się« polot był zbyt chyży.  
 Co nam za dowód i twierdzenie staje,  
 Że pierwszy pyszny stojący najwyżej<sup>1500</sup>  
 Ze wszystkich stworzeń, choć swój upad<sup>1501</sup> zwlekał,  
 Przed dojrzałością, jaką łaska daje,  
 Upadł, bo w pysze na światło nie czekał.  
 Stąd i twór niższy<sup>1502</sup> jest naczyniem ciasnym,  
 By objąć dobro, które nie ma końca,  
 Które się mierzy w sobie cyrklem własnym;  
 Stąd wzrok nasz, promień tylko Arcysłońca,  
 Ducha, co sobą napelnia świat cały,  
 Z natury swojej tak niedoskonały,  
 Że tylko w skutku przyczynę postrzega,  
 Poza kres jego dalej nie wybiega.  
 Rozumy toną w sprawiedliwość wieczną,  
 Jak oko w bezdeń morską albo rzeczną;  
 Dno blisko brzegu widzisz łatwo okiem,  
 Na pełnym morzu nie dojrzysz go wzrokiem,  
 Dno jest, lecz dno to głębokość wam kryje.  
 Nie ma światłości, gdy ona nie wschodzi  
 Z miejsca, gdzie wiecznie trwa pogoda stała,  
 Będzie to ciemność, co dnia nie urodzi,  
 Cień lub trucizna znikomego ciała.  
 Teraz wyciągaj ku mnie długą szyję,

Pycha

<sup>1498</sup> *snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>1499</sup> *pieśń* — dziś popr. forma D.lm: pieśni. [przypis edytorski]

<sup>1500</sup> *pierwszy pyszny stojący najwyżej* — Lucyfer zgrzeszył przeciw Bogu pychą i nieposłuszeństwem. Z przenikliwości rozumu, jaką Bóg go obdarzył, nie był zadowolony, dlatego upadł z wysokości niebios na dno otchłani piekieł. [przypis redakcyjny]

<sup>1501</sup> *upad* — upadek; tu: forma skrócona dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1502</sup> *twór niższy* — To jest: człowiek w porównaniu ze Stwórcą swoim, którego treści duchowej cyrklem rozumu zmierzyć nie może, albowiem Bóg, jak się wyraża poeta, to dobro bez końca, sam w sobie mierzy się cyrklem własnym. [przypis redakcyjny]

Ściągą zasłonę, oto się odkrywa,  
 O którą pytasz, Sprawiedliwość żywa.  
 Chcesz mówić; zda się mówiącego słyszę:  
 Człowiek zrodzony nad Indu brzegami,  
 Choć o Chrystusie nie czyta, nie pisze,  
 Dobre uczynki rad godzi z chęciami,  
 O ile rozum może rządzić głową,  
 Czysty jest czynem i myślą, i mową,  
 A że umiera bez chrztu i bez wiary,  
 Gdzież sprawiedliwość jego przyszłej kary?  
 Gdzie jego wina, jeśli on nie wierzy?  
 Co za trybunał twój z tak bystrym okiem,  
 Co o tysiące mil chce sędzić wzrokiem,  
 Który przestrzenie ledwo na piędz mierzy.  
 Kto z was tak ze mną szermuje na słowo,  
 Gdyby nie światłość Pisma wam świecąca<sup>1503</sup>,  
 Musiałby wąpić i wąpić bez końca.  
 Rozumie ziemski, zły siew twego pola,  
 Sama przez siebie dobra Arcywola<sup>1504</sup>,  
 Jak Arcydobro, nigdy swego chcenia,  
 I wiekuistych pociągów<sup>1505</sup> nie zmienia.  
 Co sprawiedliwe, z nią jest zespolone,  
 Żadne ją dobro nie nęci stworzone<sup>1506</sup>  
 Bo wszelkie dobro z niej się wypromienia».

Jak bocian w gnieździe, gdy nakarmi dzieci,  
 Krąży nad gniazdem, nim na żer poleci,  
 I jak to pisklę, co pokarmem syte,  
 A jeszcze w niego trzyma oczy wryte,  
 Tak orzeł wisiał w powietrznej przezroczy,  
 Tak ja ku niemu podnosiłem oczy.  
 Złożonym pierzem z dusz wielu powiewał,  
 Latając wkoło, tak do siebie śpiewał:  
 «Pieśń moja, ludzie, dla was niepojęta,  
 Jak ciemna dla was sprawiedliwość święta».

Potem te Ducha Świętego zapaly  
 Spoczęły w godle, które legiami  
 Rzymskimi niegdyś straszły świat cały.  
 I orzeł tymi jął mówić słowami:  
 «Tym zakazana w to królestwo droga<sup>1507</sup>,  
 Co nie wierzyli w Chrystusa jak w Boga,  
 Przed wbiciem na krzyż i po zdjęciu z krzyża.  
 Wołając »Chryste!« wiele mu ubliża,  
 Lecz ci w dzień sądu staną przed nim dalej<sup>1508</sup>,  
 Jak ci, co nigdy Chrystusa nie znali.  
 Wtedy Etiop grzechem niezamazany

Grzech, Sąd Ostateczny

<sup>1503</sup> *Gdyby nie światłość pisma wam świecąca (...)* — Samo Pismo Święte najbardziej upokarza pychę rozumu, kiedy człowiek bez daremnych szperań rozumowych wierzy w to, co nam to pismo objawia. [przypis redakcyjny]

<sup>1504</sup> *Sama przez siebie dobra Arcywola* — Bóg dobry sam z siebie nie zmyli swojego dobra. [przypis redakcyjny]

<sup>1505</sup> *pociąg* — tu: pragnienie. [przypis edytorski]

<sup>1506</sup> *Żadne ją dobro nie nęci stworzone* — Wszystko oprócz Boga jest z niego stworzone. Stworzenie bowiem nie może przyciągnąć Stwórcę, ani zmienić Jego woli. Jest więc niepodobieństwem, żeby Jego wola, sama w sobie dobra i sprawiedliwa, dla istoty stworzonej z miłości lub nienawiści dla niej była sprawiedliwą. [przypis redakcyjny]

<sup>1507</sup> *Tym zakazana w to królestwo droga, co nie wierzyli w Chrystusa jak w Boga* — Tu poeta rozwija swoją zasadę, jak on pojmuje sprawiedliwość bożą, stosując ją do wiecznej szczęśliwości tych, którzy nie byli i nie są chrześcijanami. [przypis redakcyjny]

<sup>1508</sup> *w dzień sądu staną przed nim* — Kiedyś, w dzień Sądu Ostatecznego, kiedy źli i dobrzy rozdzieleni będą przez tych pogan, którzy sprawiedliwie i bez zmyły żyli i osiągną wieczną szczęśliwość, jasno objawi się przyczyna, dla której niesprawiedliwi i nie z ducha, ale z imienia tylko chrześcijanie potępieni będą. [przypis redakcyjny]

Przyjdzie potępić takie chrześcijany,  
 Dwa zbory pójdą na rozstajne drogi,  
 Jeden bogaty wiecznie, ten ubogi.  
 Co waszym królom powiedzą Persowie,  
 W chwili gdy ujrzą tę księgę otwartą<sup>1509</sup>,  
 W której tych króli głoską niezatartą  
 Każdy występpek, zły czyn zapisany.  
 Tam ujrzą między Alberta czynami,  
 Jak puści orła, co skrwawi szponami  
 Królestwo Pragi i zmieni w pustkowie<sup>1510</sup>.  
 Tam ujrzą boleść mieszkańców Sekwany,  
 Gdy puszcza w obieg pieniądz fałszowany  
 Król, który umrze raniony kłem dzika<sup>1511</sup>.  
 Tam ujrzą dumę Szkota i Anglika,  
 Której za ciasne ich ziem pogranicze<sup>1512</sup>.  
 Tam ujrzą króli, Czecha i Hiszpana<sup>1513</sup>,  
 Których rozrzutność w przypowieść podana.  
 Tam całe życie Chromego Karola  
 Zawrą w dwóch znakach głoski tajemnicze,  
 I znaczyć będzie jego dobroć, męstwo,  
 A zaś *M* głoska tych cnót przeciwieństwo<sup>1514</sup>.  
 Tam zapisana chciwość i zła wola  
 Włodarza państwa przy ognistej Etnie<sup>1515</sup>,  
 Kędy Anchizes kończył dni stuletnie:  
 I aby dowieść, jak był mało warty,  
 Życiorys jego przez skrócone słowa  
 Księga zamyka w kilku wierszach karty.  
 Księga ta pamięć haniebną przechowa  
 Wuja i brata<sup>1516</sup>, przez których spodlony  
 Lud niegdyś mężny spodlił dwie korony.  
 Tam wśród norweskich i duńskich włodarzy  
 Spotka Dalmatę, co w spółce lichwiarzy  
 Fałszował ważne weneckie cekiny.  
 Biedna Panonio<sup>1517</sup>, z twoich władców winy,  
 Błoga Nawarro, jeśli cię od Franków  
 Zasłonią góry tarczą skalnych blanków<sup>1518</sup>,

<sup>1509</sup>*ujrzą tę księgę otwartą* — Księga, w której Bóg ich grzechy zapisał. Poeta dalej tę myśl rozwija, że sąd historii powszechnej jest na obraz i podobieństwo Sądu Ostatecznego. [przypis redakcyjny]

<sup>1510</sup>*skrwawi (...) królestwo Pragi i zmieni w pustkowie* — Między wieloma nagannymi czynami Alberta I, poeta wybrał przyłączenie Czech do cesarstwa niemieckiego w roku 1303. Po śmierci Wacława IV i po zamordowaniu jego syna, Albert pokusił się o wcielenie całych Czech do swojego państwa, przez ożenienie swojego syna Rudolfa z wdową zmarłego Wacława. [przypis redakcyjny]

<sup>1511</sup>*Król, który umrze raniony kłem dzika* — Filip Piękny, król francuski, zmuszony był złym stanem swojego podskarbstwa bić fałszywą monetę. Tu poeta rodzaj śmierci królewskiej, który polując na dzika, gdy dzik skałczył konia, na którym król siedział, przytłoczony upadkiem konia na polowaniu umarł, przypisuje karze za ten występpek. [przypis redakcyjny]

<sup>1512</sup>*dumę Szkota i Anglika, której za ciasne ich ziem pogranicze* — Długie i zacięte walki pobudzone nienawiścią rodową między Anglią a Szkocją, jakie wrzały na początku XIV wieku. [przypis redakcyjny]

<sup>1513</sup>*Czecha i Hiszpana* — Wacław i Alfons. [przypis redakcyjny]

<sup>1514</sup>*życie Chromego Karola (...) tych cnót przeciwieństwo* — Karol nazwany Chromym, król neapolitański i jerozolimski. Jego cnoty oznaczone są głoską *I* (to jest liczbą 1), jego zaś występki literą *M* (to jest liczbą 1000). [przypis redakcyjny]

<sup>1515</sup>*Włodarza państwa przy ognistej Etnie* — Fryderyk, syn Piotra Aragońskiego, król Sycylii, gdzie według Wergiliusza Anchizes był pogrzebany. Złe postęпки tego króla w tej księdze oznaczone są przez skrócenie. [przypis redakcyjny]

<sup>1516</sup>*pamięć haniebną (...) wuja i brata* — Jakub, król wysp Majoriki i Minoriki, wuj, a Jakub, król Arragoński, brat Fryderyka, króla sycylijskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1517</sup>*Biedna Panonio* — Dzieje węgierskie z tamtych czasów przedstawiają smutny obraz nierządu i nieszczęść domowych. [przypis redakcyjny]

<sup>1518</sup>*Błoga Nawarro* — poeta ostrzega, żeby królestwo Nawarry zagrożone przez Francuzów, lepiej od Pirenejów swoich granic strzegło. [przypis redakcyjny]



Już ziemia Cypru z boleści wykrzyka,  
Skarżąc na rządy drapieżne Henryka<sup>1519</sup>;  
Dziki jak zwierzę, mściwy a zawzięty,  
Wspólne ma rysy z dzikimi bydłętami<sup>1520</sup>».

## PIEŚŃ XX

Orzeł kończy mowę. Duchy śpiewają. Przemawia orzeł powtórnie i wymienia niektóre duchy: Dawida, Trajana, Hiskię, Konstantyna, Wilhelma, Ryfeusza. Dalsze pouczenia o błogosławieństwie niechrześcijan.

Gdy światło, które oświeca świat cały,  
Schodząc z półkuli naszej, dzień przetrawia,  
Niebo, co przezeń świeciło w dzień biały,  
Nagle wieczorną poświatę roznieci  
Przez wiele światła, w których jedno świeci;  
Taki stan nieba pamięć mi przedstawia,  
Gdy dziób swój godło zamknęło monarsze.  
Bo żywe światła mieć<sup>1521</sup> blaski jarsze<sup>1522</sup>,  
Uroczę pieśni znów śpiewać poczęły,  
Które z pamięci mej jak sen wionęły.  
Z jakim gorącem, o miłości słodka,  
Płoniesz w tych światłach, wybłyszcasz z ich środka<sup>1523</sup>,  
Skąd ich duch iskrzy świętymi myślami!  
Gdy szóstej gwiazdy te drogie kamienie  
Anielskich dzwonek przerwały dzwonięcie,  
Zda się, słyzałem, szmer, łoskot strumyka,  
Co jasne wody staczając skałami,  
Świadczył dostatek źródła, skąd wynika<sup>1524</sup>.  
Jak w szyi lutni dźwięk kształt swój odlewa,  
Jak otworami wierzbowego drzewa  
Wiatr wpadający całą fletnią śpiewa,  
Tak nie czekając, wrzawa tonów taka  
Zarazem w szyi zaszumiła ptaka,  
Jakby ta była jak fletnia dziurawa.  
I przez dziób jego wyszła głosu wrzawa  
W kształcie słów takich, na jakie czekałem  
Spragnionym sercem, gdzie je zapisałem.  
Ptak mówił: — «We mnie ta cząstka widząca,  
Co w ziemskich orłach znosi promień słońca,  
Chce, abyś sam jej przypatrzył się bliżej.  
Patrz, z tyłu światła tej orlej budowy,  
Te, co oczyma iskrzą z mojej głowy,  
Na pierwszych szczeblach tu stoją najwyżej.  
Patrz, ten co błyszczący w środku mej powieki,  
Świętego Ducha piewcą był przed wieki<sup>1525</sup>,  
Po miastach arkę obnosił przymierza,  
Teraz tu wartość swych pieśni<sup>1526</sup> odmierza

Dźwięk

<sup>1519</sup>rządy drapieżne Henryka — Henryk II, król Cypru, znany w historii ze swoich rządów okrutnych. [przypis redakcyjny]

<sup>1520</sup>bydłęty — dziś popr. forma N.lm: bydłętami. [przypis edytorski]

<sup>1521</sup>mieć — dziś: miotając. [przypis edytorski]

<sup>1522</sup>jarszy — żywszy. [przypis edytorski]

<sup>1523</sup>Gdy światło (...) wybłyszcasz z ich środka — Wszystkie światła błogosławione składające figurę orła, objawiają się teraz rozpromienione miłością i radością, jak gwiazdy po zachodzie słońca. [przypis redakcyjny]

<sup>1524</sup>wynikać — wypływać. [przypis edytorski]

<sup>1525</sup>Świętego Ducha piewcą był przed wieki — Król Dawid i psalmista. Patrz przypisek w *Czyśćcu*, pieśń X. [przypis redakcyjny]

<sup>1526</sup>pieśni — dziś popr. forma D.lm: pieśni. [przypis edytorski]

Miarą nagrody i sam je ocenia  
 Wedle ich skutków i łaski natchnienia.  
 Z pięciu tworzących świetny łuk brwi mojej,  
 Ten, co najbliższej mego dzioba stoi,  
 Po stracie syna pocieszył żal wdowi<sup>1527</sup>,  
 Ile kosztuje, poznał z doświadczenia,  
 Niebieskich uciech, ziemskiego cierpienia,  
 Nie być z owczarni milej Chrystusowi.  
 Patrz, ten, co świeci, gdzie brew łuk podnasza,  
 Szczerą pokutą wobec Izajasza,  
 Zwlekł na lat wiele swój kres ostateczny<sup>1528</sup>,  
 Wie, że sąd nigdy nie zmienia się wieczny,  
 Chociaż na ziemi modlitwa gorąca  
 Przemienia czasem zachód na wschód słońca.  
 Trzeci z kolei, którego w tym sława,  
 Że przeniósł na wschód mnie, orła, i prawa<sup>1529</sup>  
 Zły zbierał owoc z najlepszych zamiarów:  
 Samochcąc berło ustąpił Cezarów  
 Rzymskim pasterzom i sam stał się Grekiem,  
 Czuje, że nie jest dla niego szkodliwym  
 Zło wywołane sercem dobrotliwym,  
 Choć świat wstrząsnęło trzęsieniem dalekiem.  
 Ten, co na łuku pochyłości świeci,  
 Patrz, oto Wilhelm<sup>1530</sup>! Jako ojca dzieci,  
 Płacze go naród, którego zła dola  
 Skarży żyjących Frydryka, Karola;  
 Jak sprawiedliwy król w niebie kochany,  
 Widzisz po blasku, jakim jest odziany.  
 Któż by uwierzył tam na waszej ziemi,  
 Wśród tylu błędów, że zrodzony w Troi  
 Ryfeusz oto na łuku brwi mojej  
 Jest piątym między światłami świętymi<sup>1531</sup>  
 Lepiej on od was wie, co łaska boża,  
 Chociaż nie widzi jeszcze dna jej morza».

Skowronek śpiewa pod obłoki wzbity,  
 A potem nagle swój akord urywa,  
 Ostatniej nuty melodyją<sup>1532</sup> syty.  
 Takim zdał mi się wizerunek godła  
 Przedwiecznej woli, co z siebie wywiodła  
 Cały świat rzeczy, gdzie w danym zakresie,  
 Przez nią rzecz każda tym, czym jest, staje się.  
 Choć była widna moja myśl wątpliwa,

<sup>1527</sup>Po stracie syna pocieszył żal wdowi — Trajan (Patrz o nim w *Czyśćcu* pieśń X). Niżej w tej pieśni poeta przypomina tradycyjną legendę o Trajanie. Na gorącą modlitwę świętego Grzegorza, który był wielkim wielbicielem cnót tego cesarza, dusza Trajana z piekła, gdzie był wtrącony jako poganin, powróciła znów do swojego ciała i w tym krótkim czasie swojego drugiego życia na ziemi, ten cnotliwy Cezar stał się chrześcijaninem. [przypis redakcyjny]

<sup>1528</sup>Szczerą pokutą wobec Izajasza zwlekł na lat wiele swój kres ostateczny — Gdy król Hiskia leżał na śmiertelnej pościeli, prorok Izajasz objawił mu bliski zgon jego i odszedł. Lecz na żarliwą modlitwę króla, prorok znowu powrócił i za wyraźnym rozkazem Boga objawił królowi, że powróci do zdrowia. Król Hiskia rzeczywiście wyzdrowiał i żył jeszcze lat piętnaście (Patrz *Księgi Królewskie*, XI. 20). [przypis redakcyjny]

<sup>1529</sup>przeniósł na wschód mnie, orła, i prawa — Konstantyn Wielki. Tu poeta przygania papieżom, że korzystając z przeniesienia stolicy państwa rzymskiego z Zachodu na Wschód przez Konstantyna Wielkiego, rozszerzyli za nadto swoją władzę świecką. W tej przyganie poety wyraźnie przebiega surowy sąd gibelina jako członka stronnictwa politycznego, do którego obecnie należał. [przypis redakcyjny]

<sup>1530</sup>oto Wilhelm — Wilhelm II, przezwany dobrym, król sycylijski. [przypis redakcyjny]

<sup>1531</sup>Ryfeusz — Ryfeusz Trojańczyk, o którym Wiryliusz mówi: *Justissimus unus qui fuit in Teucris, et servantissimus aequi* (*Eneida*, ks. I). [przypis redakcyjny]

<sup>1532</sup>melodyją — melodią; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

Jak przez szkło farba, którym się nakrywa,  
 Chciała milczenie przerwać niecierpliwa;  
 Z ust mych: «Co widzę, to dla mnie rzecz nowa<sup>1533</sup>!»  
 Własnym ciężarem wypadły te słowa,  
 Bo ja widziałem iskrami zapału  
 Rozpromienioną radość nie po mału<sup>1534</sup>.  
 Błysnąwszy żywiej ze źrenic oboich,  
 Orzeł odpowiedź dał mi w okamgnieniu,  
 Snadź<sup>1535</sup> nie chciał dłużej trzymać mnie w zdumieniu.  
 «Wierzysz w te rzeczy na wiarę słów moich;  
 Jak ten, co umie rzecz zwać po imieniu,  
 Nie wie, co ona i dlaczego znaczy,  
 Jeśli kto drugi jej nie wytłumaczy.  
 Niebo modlitwy gwałtu nie odrzaca<sup>1536</sup>,  
 Żywa nadzieja i miłość gorąca  
 Nad wolą bożą zwycięstwo odnoszą;  
 Nie w sposób, jakim wre z mężem bój męża,  
 Ona zwyciężać daje się z rozkoszą,  
 A zwyciężona dobrocią zwycięża.  
 Pierwsza i piąta dusza na brwi mojej  
 Zadziwia ciebie, myśl twą niepokoi,  
 Jak mogły wstąpić w te anielskie szranki?  
 Wiedz, one z ciał swych wyszły nie poganki,  
 Jak mniemasz, ale z wiarą chrześcijanki:  
 Ta, że krzyżowa ofiara się zbliża,  
 Druga, że triumf wypełnił się krzyża.  
 Jedna piekielnych wystąpiła żarów,  
 Skąd nikt nie wraca do dobrych zamiarów,  
 W kość się i ciało ubrała z kolei,  
 Co było żywej zapłatą nadziei.  
 Żywej nadziei taka moc i siła,  
 Że wprost u Boga łaskę wymodliła,  
 Aby ją wskrziesić i wstrząsnąć jej wolę,  
 By mogła z siebie zdjąć grzechu niewolę.  
 Dusza ta wchodząc w ciała klatkę starą<sup>1537</sup>,  
 Krótko w niej żyła, oświecona wiarą,  
 Ogniem miłości i żądzą zasługi  
 Tak zapłonęła, że przy śmierci drugiej  
 Stała się godną tych niebieskich godów.  
 Druga, przez łaskę, co fontanną bije  
 Z tak głębokiego źródła, że niczyje  
 Oko nie zbada jego głębokości,  
 Całą swą miłość złożyła w prawości<sup>1538</sup>.  
 Dlatego Bóg ją jak po szczeblach schodów,  
 Wzniósł tak wysoko, skąd by jej spojrzenie  
 Przejrzało przyszłe nasze odkupienie.  
 Z wiarą gotując przyszłe drogi Pańskie,  
 Karciała błędy, skażenia pogańskie:  
 Trzy te niewiasty, których postać świętą

Wiarą

Dusza, Zmartwychwstanie

<sup>1533</sup> *Co widzę, to dla mnie rzecz nowa* — Wykrzyknik zdziwienia wyrwany z ust poety na widok poganina w raju. [przypis redakcyjny]

<sup>1534</sup> *nie po mału* (daw.) — niemało. [przypis edytorski]

<sup>1535</sup> *snadź* (daw.) — zapewne, widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>1536</sup> *Niebo modlitwy gwałtu nie odrzaca* — Wedle św. Mateusza, rozdz. 11, gdzie mówi: „A od dni Jana Chrzciciela, aż dotąd królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtowniej porywają je”. [przypis redakcyjny]

<sup>1537</sup> *Dusza ta wchodząc w ciała klatkę starą* — Dusza Trajana. [przypis redakcyjny]

<sup>1538</sup> *Całą swą miłość złożyła w prawości* — Dusza Ryfeusza. [przypis redakcyjny]

Przy prawym wozu oglądałeś kole<sup>1539</sup>,  
 Zamiast chrztu dobrą krzewiły w nim wolę,  
 Na trzy tysiące lat nim chrzcic zaczęto.  
 Któż zgadnie, kogo łaska uwielmożni?  
 O ludzie! Bądźcie w swych sądach ostrożni,  
 Gdy my, co stoim przed obliczem bożem,  
 Wszystkich wybranych jeszcze znać nie możemy.  
 Słodka jest dla nas niewiadomość taka;  
 Chcieć zgodnie z Bogiem stan jest arcysłodki».  
 Takim lekarstwem święty obraz ptaka  
 Leczył, oświecał, wzmacniał wzrok mój krótki.  
 A jako biegle grający lutnista  
 Za dźwiękiem struny wodzi głos śpiewaka,  
 Skąd śpiewu nuta jest pełna i czysta;  
 Tak, pomnę, orzeł gdy mówił z zapałem,  
 Błogosławione dwa światła widziałem<sup>1540</sup>,  
 Mrugając zgodnie jak oczu źrenice,  
 Rzucały z dźwiękiem słów tych błyskawice.

## PIEŚŃ XXI

7. Saturn: święci kontemplacyjnego życia. Duchy tworzą drabinę. Zakończenie materii o błogosławieństwie niechrześcijan. Damiani przemawia przeciw urągającemu z przykazań bożych wyższemu duchowieństwu.

Znów moje oczy, z nimi dusza cała  
 Do mojej pani odwrócone były,  
 Całą uwagę tylko w niej utkwily:  
 Ona uroczo więcej się nie śmiała:  
 «Gdybym uśmiechem błyszczącym za wiele  
 Tu zaświeciła,» rzekła Beatryce:  
 «Spłonąłbyś cały na proch jak Semele<sup>1541</sup>,  
 Bo piękność moja w blask rośnie stopniami,  
 Ile, coś widział w ciągu naszej jazdy,  
 Wstępujem dworca wiecznymi schodami,  
 Gdybym ci blasku jej nie złagodziła,  
 Tu wystawiona na jej błyskawice  
 Tak by zwierzała twa śmiertelna siła  
 Jak liść piorunem okruszony z drzewa.  
 Jużesmy przyszli aż do siódmej gwiazdy<sup>1542</sup>,  
 Co pod lwa piersią swe żary zagrzewa,  
 Które łagodząc z nim przyświeca ziemi<sup>1543</sup>.  
 Myśl swoją ciskaj za oczyma twymi,  
 A zrób zwierciadło z oczu dla obrazu,  
 Co się w nich cały odbije do razu».  
 O! Kto by wiedział, jak strzelistym okiem  
 Błogosławionym pasłem się widokiem,  
 W chwili gdy wzrok mój oderwałem od niej,  
 Przyzna, że trudno być posłusznym godniej

<sup>1539</sup> *Trzy te niewiasty (...)* — Trzy cnoty teologiczne: Wiara, Nadzieja i Miłość. [przypis redakcyjny]

<sup>1540</sup> *błogosławione dwa światła* — To jest Trajan i Ryfeusz. [przypis redakcyjny]

<sup>1541</sup> *Spłonąłbyś cały na proch jak Semele* — Semele błagała Jowisza, żeby w całym blasku swojego majestatu jej się objawił. Gdy Jowisz jej natrętnej prośbie oprzeć się nie mógł, rażona żądanym widzeniem, zapłonęła ogniem i w popiół się obróciła. [przypis redakcyjny]

<sup>1542</sup> *siódma gwiazda* — Planeta Saturn, gdzie poeta wstępując, spotyka duchy, które na ziemi wyłącznie się oddawały duchowo-mistycznemu rozmyślaniu o Bogu. Dlatego te dusze bliższe są Bogu od tych, które poeta poprzednio na niższych sferach spotykał. [przypis redakcyjny]

<sup>1543</sup> *siódmej gwiazdy, co pod lwa piersią swe żary zagrzewa* — Tu poeta objaśnia, że w czasie tej jego podróży po raj, Saturn stał w znaku Lwa zodiakowym. [przypis redakcyjny]

Pani, co wagą łaski nad swym sługą  
 Równoważyła jedną rozkosz drugą.  
 W planecie, który świat biegiem okola,  
 Noszącym imię kochanego króla<sup>1544</sup>,  
 Pod którym ziemskie zło jak trup zastygło.  
 Widziałem długą drabinę, bez końca<sup>1545</sup>  
 Z barwą pozłoty od promienia słońca,  
 Szczebli jej wyższych oko nie dościgło.  
 Widziałem światła po szczęblach schodzące,  
 Patrząc, myślałem, że z niebios zasłony  
 Zarazem światel wyblęśło tysiące.  
 A jak z nałogu przyrodnego wrony,  
 Gdy świta ranek, skrzydłami trzepocą,  
 Grzejąc nastygłe skrzydła chłodną nocą,  
 Jedne daleko lecą bez powrotu,  
 Drugie tam, skąd się zerwały do lotu,  
 Te w miejscu krążą; w takim ciągłym ruchu  
 Snuły się światła drabiną rozległą,  
 Nim każde szczębla pewnego dobiegło.  
 To, co na szczęblu najwyższym stanęło,  
 Tak promienisty blask rzucać poczęło,  
 Ażem rzekł w sobie: «Co ciebie natchnęło  
 Miłością, jaką objawiasz mi, duchu!»  
 Lecz ta, od której zależą rozkazu  
 Milczenie moje, głos mego wyrazu,  
 Milczała ciągle, ja pytać nie śmiałem.  
 Potem, gdy w moim milczeniu wysłodzi  
 Oczyma Tego, który wszystko widzi,  
 Chęć, co przez słowa objawić się wstydzi,  
 Rzekła: «Niech twoja żądza swym upałem  
 Sama stopnieje». Więc tak się ozwałem:  
 «Lubom nie godzien<sup>1546</sup> twojej odpowiedzi,  
 W imię tej, która mówić mi pozwala,  
 Szczęśliwa duszo! Z twej światłości środka,  
 Jaką radości skra w tobie zapala,  
 Mów, czy cię do mnie zbliża pociąg dzielny,  
 Mów, za co w raju melodyja<sup>1547</sup> słodka  
 Nagle w tej sferze swój akord urywa,  
 Gdy tak pobożnie niżej go wygrywa?»  
 «Ty masz podobnie słuch jak wzrok śmiertelny»  
 Odpowiedziała: — «tu nikt z nas nie śpiewa  
 Dla tej przyczyny, co i Beatryce  
 Kryje uśmiechu swego błyskawice.  
 Schodzę tak nisko świętymi szczęblami,  
 Aby ci duszę ugościć godami  
 Słowa i światła jakie mnie odziewa:  
 Schodzę, nie żebym kochała cię więcej,  
 Wzwyż tak kochają, a może goręcej,  
 Co świadczą światłem rześniejąc bogatem;  
 Lecz miłość wielka, przez którą pobożnie

Ptak

Miłość

<sup>1544</sup>imię kochanego króla — Saturna, którego imię ta gwiazda jeszcze teraz nosi. Mitologia pod panowaniem tego króla umieściła wiek złoty. [przypis redakcyjny]

<sup>1545</sup>Widziałem długą drabinę — Drabina Jakubowa, o której Mojżesz w księdze 1, rozdz. 12, tak mówi: „I ujrzał we śnie drabinę stojącą na ziemi, a wierzch jej dosięgający nieba; i anioły boże wstępujące i zstępujące po niej”. [przypis redakcyjny]

<sup>1546</sup>lubom nie godzien — choć nie jestem godzien; lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

<sup>1547</sup>melodyja — melodia; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

Służymy Woli rządzącej wszechświatem,  
 Nas, jako widzisz, umieszcza tu różnie.»  
 — «O święte światło!» rzekłem «Na tym dworze  
 Wiecznego króla widzę miłość wolna  
 Posługom niebios wystarczyć jest zdolna;  
 Lecz tego moja myśl pojąć nie może,  
 Dlaczego jedna ze współświatał grona  
 Na tę posługę byłaś przeznaczona?»  
 Jeszcze nie były słowa domówione,  
 Światło krążyło jak koło we młynie,  
 Miłość tak w jego mówiła średzinie<sup>1548</sup>:  
 «Tu światłość boża na mnie promień ciska,  
 Który przenika mych blasków zasłonę,  
 Moc jej i wzrok mój razem zespolone  
 Tak mnie podnoszą, że gdy wzrok wytężę,  
 Arcytreść widzę, gdzie ta moc się łączy<sup>1549</sup>.  
 Iskrę wesela, co ze mnie wyblyska,  
 Biorę, zapalam u tego ogniska,  
 Ponieważ jasność mych promieni żywa  
 Jasności wzroku mego dorównywa.  
 Duch, co najwięcej rozjaśnia się w niebie,  
 Seraf, co z wiedzą wielką i szeroką  
 Najwięcej w Bogu zagłębił swe oko,  
 Nie zaspokoi odpowiedzią ciebie,  
 Jeśli to, o co pytasz, tak zapada  
 W otchłań tajemnic, jak rzecz zakazana,  
 Której stworzony wzrok nigdy nie zbada.  
 Gdy cię powita twa ziemia kochana,  
 Odnieś to ludziom, aby nie ufali,  
 Że mogą sami w tym celu iść dalej.  
 Duch, dym na ziemi, tu zaś światło boże,  
 Czyż tam to mógłby, czego tu nie może,  
 Chociaż go niebo podniosło dość sporo?»  
 Tak mnie wstrzymała tych mądrych słów siła,  
 Żem przestał badać i tylko z pokorą  
 Świętej światłości spytałem: «Kto była?»  
 «Gdzie skały między dwoma Włoch brzegami  
 Tak wysokimi jeżą się garbami<sup>1550</sup>,  
 Że często chmura grzmi pod ich stopami;  
 Gdzie jest garb skały Katrija nazwany<sup>1551</sup>,  
 Klasztor daleko białym murem świeci,  
 Na cześć jednego Boga zbudowany».  
 Tak odpowiedział duch mi po raz trzeci,  
 I mówił dalej: — «Tam na służbie bożej  
 Tak się wzmocniłem, że choć chłód się sroży,  
 Upał doskwiera, brałem to za jedno,  
 Chleb mi z oliwą był strawą powszednią,  
 Wszystko z łagodnym znośnięm wytrwaniem,  
 Wesół i syty świętym rozmyślaniami.  
 Klasztor ten żyzną był dla niebios niwą,  
 Dziś daje szczuple albo żadne żniwo.

Pobożność

<sup>1548</sup>średzina — środek. [przypis edytorski]

<sup>1549</sup>łączy — dziś popr. forma 3 os.łp: łągnie. [przypis edytorski]

<sup>1550</sup>Gdzie skały między dwoma Włoch brzegami (...) — Góry Apenińskie. [przypis redakcyjny]

<sup>1551</sup>Katria — góra w księstwie Urbino. [przypis redakcyjny]

W tym miejscu byłem, Piotr Damian na imię<sup>1552</sup>  
 Gdy drugi, Piotrem przezwany grzesznikiem,  
 Mieszkał w Rawennie, nad Adryjatykiem<sup>1553</sup>.  
 Już byłem ciężki wiekiem, gdy mi w Rzymie  
 Kazano w owym kapeluszu chodzić<sup>1554</sup>,  
 Co ze złych w gorsze zwykł ręce przechodzić.  
 Piotr, Paweł, oba chudzi, bosonodzy,  
 Żyli żebranym chlebem jak ubodzy;  
 Gdy teraz wasi pasterze współcześni,  
 Zwani duchowni, a w rzeczy cielesni,  
 Tak sytych stołów zatyli rozkoszą,  
 Że ich pacholki z siedzenia podnoszą;  
 Gdy na koń siędą nie o swojej sile,  
 Koń stąpa cały zakryty purpurą,  
 Jakby z nim człowiek szedł pod jedną skórą;  
 O cierpliwości, co pobbłaszasz tyle!»  
 Na te jej słowa liczne światła boże  
 Do niej ze szczebli na szczeble zbiegały,  
 Iskrząc się piękniej za każdym obrotem;  
 A stając przy niej taki krzyk wydały,  
 Jaki się z niczym porównać nie może;  
 I nic w tym krzyku nie słyszałem potem,  
 Tak byłem jego zagłuszony grzmotem.

Pobożność

Pycha

## PIEŚŃ XXII

Przepowiednia zmian w kościele. Św. Benedykt. Skarga na zakon, klasztory i opactwa benedyktyńców. Wyższy wzlot ku niebu gwiazd stałych, najpierw do konstelacji Bliźniąt, pod którą Dante się urodził. Dante spogląda wstecz na drogę przebytą i na ziemię. Tym przerażony krzykiem niespodzianie, Na przewodniczkę spojrzełem z daleka, Jak małe dziecko, co się tam ucieka, Gdzie swe złożyło największe ufanie. Ona, jak matka ratująca syna, Gdy przed nią stoi blady, bez oddechu, Głosem, na który pierzcha dziecka trwoga, Rzekła: — «Czy nie wiesz, gdzie jesteś, dla Boga! Nie wiesz, że w niebie ucieczka jedyna I że to wszystko, co się w niebie święci, Wynika tylko z żywej dobra chęci? Jakżeby ciebie, pomyśl, przeobraził Śpiew światel bożych, blask mego uśmiechu, Gdy ich krzyk ciebie do tyła przeraził! Gdybyś w tym krzyku zgadł treść ich pacierza<sup>1555</sup>, Poznałbyś zemstę, jakiej z upragnionym Sercem, zaiste, doczekasz przed zgonem.

Bóg

<sup>1552</sup>*Piotr Damian* — Święty Piotr Damian tu mówiący, nie jest św. Piotrem grzesznikiem, który mieszkał w Rawennie. Poeta robi tę uwagę z tego powodu, że za jego czasów często imię tych dwóch świętych brane było za jedno. [przypis redakcyjny]

<sup>1553</sup>*Adryjatykiem* — Adriatykiem; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jednastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1554</sup>*gdy mi w Rzymie kazano w owym kapeluszu chodzić* — Św. Piotr Damian prawie gwałtem zmuszony był przez Stolicę Apostolską do przyjęcia godności kardynalskiej. Dalej poeta rozwija obraz zbytków i zepsucia, jakie się wtedy objawiały wyjątkowo w wyższej hierarchii duchownej. [przypis redakcyjny]

<sup>1555</sup>*Gdybyś w tym krzyku zgadł treść ich pacierza* — Tu poeta objaśnia nieobjaśniony na końcu uprzedniej pieśni krzyk światel błogosławionych, który tak zgłuszył i wstrząsnął poetą. Był to krzyk sprawiedliwej żarliwości, wspólnie strzelistej ich modlitwy, żeby Bóg z takiego zepsucia duchowieństwo upomnieniem lub karą co prędzej podźwignął. [przypis redakcyjny]

Miecz z góry nigdy prędzej nie uderza,  
 Ani leniwiej, gwoli<sup>1556</sup> tym, co mogą  
 Wyglądać jego z pragnieniem lub trwogą.  
 A teraz odwróć oczy w inną stronę,  
 Obaczysz duchy w swych światłach zamknięte,  
 Jeśli, jak mówię, zwrócisz wzrok ode mnie».

Zwracając oczy, jak chciała, widziałem  
 Ze sto sfer małych, co się gronem całym  
 W promieniu wspólne stroiły wzajemnie.  
 Stałem podobny ostrożnej osobie,  
 Co ukrywając ostrze żądy w sobie,  
 Nie śmie z pytaniem wymknąć się nie w porę.  
 Większa z tych pereł i najwięcej słodka  
 Ciekawość moją ukoić zstąpiła.  
 «Gdybyś» głos taki przemówił z jej środka:  
 «Mógł widzieć miłość, jaka tu w nas gore,  
 Już by myśl twoja wyrażoną była,  
 Gdybyś zbyt późno nie stanął u kresu,  
 Który cię siłą pociąga magnesu,  
 Wpierw pożądaną odpowiedź odbierzesz  
 Na myśl, od której tak się pilno strzeżesz.  
 Góra, na której dziś kasyno siedzi<sup>1557</sup>,  
 Zwiedzana niegdyś od błędnej gawiedzi,  
 Miała świątynie i zbory pogańskie;  
 Pierwszy zaniosłem na nią imię Pańskie,  
 Pierwszego prawdy wiekuistej posła,  
 Co nas od ziemi tak wysoko wzniosła.  
 A promień łaski tak świecił nade mną,  
 Że z miast okólnych zdjąłem chmurę ciemną,  
 Mrozącą światłość tumanem pogaństwa,  
 Który świat zwodził wiarą oszukaństwa.  
 Patrz na tłum światła, jaki tu migoce,  
 Byli to ludzie o marności swojej  
 Rozmyślający, którzy w życiu całym  
 Zapłomieniali duch takim zapalem,  
 Co rodzi święte kwiaty i owoce.  
 Tu jest Romuald<sup>1558</sup>, tu są bracia moi,  
 Co się zamknęli po celach klasztornych,  
 I w nich serc strzegli stałych i pokornych».

A ja: — «Współczucie, jakie mówiąc do mnie,  
 Objawiasz w słowach, ta życzliwość szczerą  
 Widna we wszystkich światłach wokoło mnie,  
 Tak rozwinęły mą ufność, jak słońce  
 Rozwija różę, gdy swój kwiat otwiera,  
 Że błagam ciebie przez prośby gorące,  
 Jeśli w twej łasce tak wysoko stoję,  
 Pokaż odkryte mi oblicze twoje<sup>1559</sup>».

Duch na to: — «Żądź twoich otucha  
 W ostatniej sferze<sup>1560</sup> spełni się dla ducha,

<sup>1556</sup>gwoli *a. komu* — dla, z powodu czego a. kogo. [przypis edytorski]

<sup>1557</sup>Góra, na której dziś kasyno siedzi (...) — Na wierzchołku góry, na której leży Kasino, niegdyś była świątynia Apollina, gdzie pielgrzymi za czasów pogaństwa tłumami przychodzili słuchać jego wyroczni. Święty Benedykt, którego duch tu mówi, pierwszy tu opowiadał słowo boże i pierwszy pogan w tej okolicy nawrócił. [przypis redakcyjny]

<sup>1558</sup>Tu jest Romuald — Św. Romuald, założyciel zakonu kamedułów w roku 932. [przypis redakcyjny]

<sup>1559</sup>Pokaż odkryte mi oblicze twoje — Światło otaczające duchy błogosławione, jest zarazem ich zasłoną i odbłaśkiem rozkoszy, jaką wewnątrz czują. Bez tej zasłony poeta życzy oglądać św. Benedykta. [przypis redakcyjny]

<sup>1560</sup>W ostatniej sferze — Tą ostatnią sferą jest *Empireum*. [przypis redakcyjny]



Gdzie się spełniają i drugich, i moje.  
 Tam jest chęć każda doskonale cała,  
 Bo w tamtej sferze każda część jej ciała  
 Nieporuszona tkwi, gdzie zawsze stała;  
 Sfera bez miejsca ponad przestrzeniami  
 Stoi nie krążąc między biegunami<sup>1561</sup>,  
 Nasza drabina aż do niej dotyka,  
 Przeto zakryta oczom śmiertelnika.  
 We śnie ją Jakub patriarcha zoczył<sup>1562</sup>  
 Aż po wierzchołek, co się zaobłoczył,  
 Skroś obwieszoną gronami aniołów.  
 Dziś, by iść po niej, nikt z ziemskich padolów  
 Stopy nie ruszy, a moja reguła  
 Na to tam służy, aby papier psuła<sup>1563</sup>.  
 Klasztorne w lochy zmieniły się mury,  
 Worami stęchłej mąki są kaptury.  
 Najcięższa lichwa nie tyle się sroży  
 W grzechowym buncie przeciw woli bożej,  
 Jak owoc bogactw, który serca mnisze  
 Jak jad oszala<sup>1564</sup> w łakomstwie i pysze.  
 Grosz, jaki Kościół na ziemi oszczędza,  
 Niech ma żebrząca w imię Boga nędza,  
 Nie, żeby po nim brali spadki sporsze,  
 Krewni, gamraty lub co jeszcze gorsze.  
 Mdłym ciałem waszym taka krewkość miota,  
 Że każda dobra ustawa zwietrzeje,  
 Nim dąb wyrośnie, a żołądź dojrzeje.  
 Piotr zaczął zawód bez srebra i złota,  
 Ja postem, ciągną modlitwą w klasztorze:  
 Franciszka zakon stanął na pokorze.  
 Gdy zważysz, jakim z nas każdy siał ziarnem,  
 Przyznasz, że białe dziś stało się czarnem.  
 Jednak gdy słowo boże z nieba rzekło,  
 Cofnął się Jordan i morze uciekło,  
 Cud był dziwniejszy, niż gdy zobaczycie  
 Skuteczne leki na to nadużycie».

To rzekłszy, światłość w światła się wmieszała,  
 Gromada światel w kłęb szyk swój ścisłała,  
 Potem jak wichur podniosła się cała.  
 Jednym skinieniem moja pani słodka  
 Po tej drabinie popchnęła mnie w górę<sup>1565</sup>,  
 Tak moc jej moją zwalczyła naturę.  
 Nigdy na ziemi gdzie wchodzi i schodzą,  
 Ruch nie zadziwi tak skorym obrotem,  
 Co by mógł z moim porównać się lotem.  
 Mów, czytelniku; bądźmy z sobą szczerzy,  
 Czy mnie ten triumf po raz drugi spotka?

Religia

Religia

<sup>1561</sup> *Sfera bez miejsca (...) nie krążąc między biegunami* — Sfera *Empireum* stoi niezmienna i nieporuszona poza granicą przestrzeni. [przypis redakcyjny]

<sup>1562</sup> *zoczył* (daw.) — zobaczył. [przypis edytorski]

<sup>1563</sup> *moja reguła na to tam służy, aby papier psuła (...)* — poeta w następnych wierszach napomnieniem, może zanedo ostry, upomina zakon benedyktynów, że odstąpił od wzoru swojego zakonodawcy. [przypis redakcyjny]

<sup>1564</sup> *oszalać* — doprowadzać do szaleństwa. [przypis edytorski]

<sup>1565</sup> *Jednym skinieniem (...) po tej drabinie popchnęła mnie w górę* — Dość było jednego skinienia Beatrycze, żeby duch poety wzniósł się tak wysoko. Do tyła siła nauki mądrości bożej, czyli teologii, ziemską ułomną naturę w nim zwyciężyła. Tak wysoki polot ducha pod wpływem zmysłów na ziemi jest niepodobieństwem, bowiem Pismo mówi: „Duch ochotny, lecz mdłe ciało”. [przypis redakcyjny]

Gdy wspomnę o nim, łzą oczy zachodzą,  
 Płacę mych grzechów i biję się w piersi.  
 A jak, zaprawdę, dosyć okamgnienia,  
 By wsadzić palec i wyjąć z płomienia,  
 Podobnie szybko stopą śmiertelnika  
 Wśród gwiazd stanąłem, co idą w ślad Byka<sup>1566</sup>.  
 O świetne gwiazdy! jakże blask wasz gore,  
 Z was to mój geniusz, jaki on jest, biore;  
 Z wami wschodziło, z wami zachodziło  
 Światło, co nad mą kolebką świeciło,  
 Gdym tchnął raz pierwszy powietrzem toskańskim  
 Potem, gdym wstąpił za zrządzeniem Pańskim  
 Na drogę waszej kołującej jazdy,  
 Wyście mnie w siebie przyjęły, o gwiazdy!  
 A teraz do was wzdycha dusza moja,  
 Krzeczcie ją jako jej tarcza i zbroja  
 W trudnej a ciężkiej pielgrzymce po niebie,  
 Która ją całą pociąga do siebie.  
 «Kiedyś tak bliski» rzekła Beatryce,  
 «Kresu zbawienia, musisz twoje oko  
 Wytężyć przed się bystro i szeroko:  
 Lecz wpierw na chwilę opuść w dół źrenice,  
 Patrz, ile światel dałam pod twe stopy,  
 Abyś, o ile podobna, wespoły  
 Myśli i serce wesole przedstawił  
 Tłumowi, który pod niebieskie stropy  
 Triumfujący leci i wesoly».  
 Wszystkie sfer siedem w bezmiernej przestrzeni  
 Wzrok mój przeglądał i nasz glob się jawił  
 Przy nich tak mały, tak lichy z wejrzenia,  
 Ażem się zaśmiał. Kto ten świat mniej ceni,  
 A myślą wzlata wciąż w Królestwo Boże,  
 Ten rzeczywiście dobrym zwać się może.  
 Zapłomieniony stał księżyc, widziałem  
 Pod cieniem, który dał powód wierzenia,  
 Żem go być mniemał zsiadło-ciekłym ciałem<sup>1567</sup>.  
 Tu znoszę wzrokiem, choć ogniście płonie,  
 Blask twego syna, o Hiperyjonie<sup>1568</sup>!  
 Widzę, jak krążą ku niemu zwrócone  
 W pobliżu jego Maja i Dijone<sup>1569</sup>.  
 Stamtąd mi błysnął Jowisz, skąd zaczyna  
 Łagodzić ojca płomienie i syna<sup>1570</sup>.  
 Wszystkie siedm<sup>1571</sup> planet, ich obrót po niebie,  
 Wielkość, ich względną odległość od siebie  
 Widziałem w jasnej powietrza przeźroczy:  
 Glob nasz, punkt mały wśród świata przestworza,

<sup>1566</sup> *Wśród gwiazd stanąłem, co idą w ślad Byka* — poeta wstąpił na ósmą sferę, gdzie są gwiazdy stałe. Gwiazdy zwane Bliźnięta w znak zodiakowy Byka wstępują. Poeta urodził się w dzień, gdy słońce stało w tym znaku zodiakowym. Dlatego według swojego systemu wpływowi tych gwiazd dary i kierunek swojego ducha przypisuje. [przypis redakcyjny]

<sup>1567</sup> *księżyc, widziałem pod cieniem (...)* — Księżyc widziany z góry przez poetę od strony odwrotnej Ziemi, był bez plam, o których wspomina w pieśni *II Raju*, a co w błąd wprowadziło poetę, że księżyc jest zarazem stałym i ciekłym ciałem. [przypis redakcyjny]

<sup>1568</sup> *Hiperion* — Słońce. [przypis redakcyjny]

<sup>1569</sup> *Maja i Dijone* — Merkury synem był Mai, a Wenus córką Diony. [przypis redakcyjny]

<sup>1570</sup> *Jowisz, skąd zaczyna łagodzić ojca płomienie i syna* — Wzmianka gwiazdy Jowisza miarkującej zbyteczny blask Saturna i Marsa, jako gwiazda będąca symbolem sprawiedliwości, która we wszystkim utrzymuje pewną wagę i miarę. [przypis redakcyjny]

<sup>1571</sup> *siedm* (daw.) — siedem. [przypis edytorski]

Który tak w dumę wzbija nas na ziemi,  
Gdy z bliźniętami krążyłem wiecznemi,  
Pokazał mi się od gór aż do morza.  
Potem podniosłem wzrok na piękne oczy.

## PIEŚŃ XXIII

Oddział drugi. W niebie gwiazd stałych, w kręgu róży i lilii, panny Marii z apostołami i Adamem. Wewnętrzne udoskonalenie Dantego. Okazują się Chrystus i Panna Maria.

Ptak

Jak między liśćmi ptaszyna ukryta,  
Siedząc przy gnieździe ukochanych dzieci,  
Gdy noc świat siecią nakrywa ciemnoty,  
Ażeby widzieć swe drogie przedmioty  
I znaleźć pokarm, po który poleci  
Nakarmić siebie i głód swojej dziatwy,  
(Trud wprowadzić miły dla niej lecz niełatwy),  
Przez przeźroczy liści bez przerwy patrząca  
Z strzelistą żądzą oczekuje słońca,  
Śledzi oczyma, czy jutrzienka świta?  
Tak moja pani stojąc w miejsce wryta,  
Wyprostowana, obracała oczy  
W stronę, gdzie słońce powolniej się toczy<sup>1572</sup>,  
A tak ciekawie widząc ją patrzącą,  
Stałem się jak ten, co żądzą gorącą  
Czego innego chciałby i kolejną  
Niepokój żądz kołysze nadzieją.  
Lecz między moim czas oczekiwaniem  
Przeleciał chwilą, a światła lyskaniem,  
Jakim się większa część nieba oblekła.  
«Oto Chrystusa triumfu legiony  
I cały owoc» Beatrycze rzekła  
«Z obrotu sfer tych zarazem uszczkniony<sup>1573</sup>».  
I zdało mi się, z jej oczu, z jej liców  
Radość tryskała iskrami, płomieniem;  
Pomimo woli tu czuję potrzebę  
Zakryć blask tego obrazu milczeniem.  
Jak podczas pełni pogodnych księżyców  
Pośród nimf wiecznych uśmiecha się Febe<sup>1574</sup>  
Oświecających niebios okolice;  
Tak tam wzniesione nad światła tysiące,  
Widziałem, światła zapalało słońce<sup>1575</sup>  
Jak nasze niebios zapala pochodnie.  
I przez blask jego promiennej przeźroczy  
Żywą treść światła widziałem dowodnie;  
Rzekłem, zalsnione opuszczając oczy,  
«Droga, o słodka moja Beatrycze<sup>1576</sup>!»  
A ona: — «Ciebie przytłoczył blask siły,  
Która się nie da złamać siłą drugą;

<sup>1572</sup>W stronę, gdzie słońce powolniej się toczy — W stronę, gdzie słońce stoi w samo południe. Słońce, ponieważ cienie wolniej przedłużają się i skracają w południe, jak rano i wieczorem, zdaje się wolniej postępować naprzód. [przypis redakcyjny]

<sup>1573</sup>Oto Chrystusa triumfu legiony (...) — Patrz na triumf Zbawiciela w zastępach Jego, które On sam zbawił i wybrał do swojej chwały wiekuiestej. [przypis redakcyjny]

<sup>1574</sup>Pośród nimf wiecznych uśmiecha się Febe — Nimfy wieczne to gwiazdy. Febe to księżyc. [przypis redakcyjny]

<sup>1575</sup>światła zapalało słońce — Słońce, to sam Bóg, Chrystus. Od tego słońca rozpromienia się blask wszystkich duchów błogosławionych, jak według ówczesnej nauki astronomicznej światło gwiazd wszystkich od ziemskiego słońca pochodzi. [przypis redakcyjny]

<sup>1576</sup>Droga, o słodka moja Beatrycze — Wykrzyknik podziwu i zachwycenia. [przypis redakcyjny]

W niej jest moc, mądrość, jakim równych nie ma,  
 Co między niebem a ziemią tak długo  
 Oczekiwane drogi otworzyły<sup>1577</sup>».

Jak ogień kiedy wymyka się z chmury,  
 Polotu ognia chmura nie zatrzyma,  
 Spada na ziemię wbrew swojej natury<sup>1578</sup>,  
 Podobnie duch mój w takim wrażeń tłumie,  
 Rósł, stał się większym i wyszedł sam z siebie,  
 Lecz co z nim było, przypomnieć nie umie.  
 «Otwieraj oczy, patrz, czym jestem w niebie,  
 To, co widziałeś, siły ci użycza  
 Znieść blask uśmiechu mojego oblicza<sup>1579</sup>».

Byłem jak człowiek, co ze snów objęcia  
 Zerwany, lube gdy wionie marzenie,  
 Chce zapomniane przypomnieć widzenie.  
 Słyszac ofiarę tak godną przyjęcia,  
 Która na jotę nigdy nie zwietrzeje  
 Z księgi, gdzie przeszłość wpisuje swe dzieje.  
 Gdyby tu wszystkich poetów języki  
 Muz, co najśłodszy wykarmione mlekiem,  
 Zaświergotały chórem jak słowiki,  
 Wtór mi trzymając, gdy echem dalekiem  
 Las rozwolują melodyją<sup>1580</sup> maju,  
 Jeszcze bym zwątpił, czy mi się poszczęści  
 Doścignąć prawdę w tysiącznej jej części,  
 Śpiewając święty uśmiech, blask jej twarzy.  
 Równie pieśń święta kreśląc obraz rajy  
 Powinna skakać jak krok podróżnika,  
 Gdy na swej drodze zawadę spotyka.  
 Ale kto ciężar przedmiotu rozważy  
 I ramię, jakie dźwigając go, mdleje,  
 Przebaczy, jeśli pod nim się zachwieje.  
 Nie małej łódce krajać fal tych wały,  
 Po jakich buja tu mój okręt śmiały;  
 Nie żeglarzowi, który z niepogodą  
 Spotkać się boi, żeglować tą wodą.  
 — «Dlaczego w mojej twarzy twa źrenica  
 Tak się zatapia, do tyła zachwyca,  
 Że jej nie zwracasz na ten ogród chwały,  
 Która w promieniach Chrystusa rozkwita.  
 Tam kwitnie Róża<sup>1581</sup>, w której słowo boże  
 Stało się ciałem, tam wzrok twój powita  
 Białością śniegi wstydzące lilije,  
 Których woń wskazać dobre drogi może<sup>1582</sup>.  
 Tak Beatrycze, posłuszny jej słowu,  
 Wzrok mój do walki wyzywałem znowu:  
 Jak niegdyś okiem zakrytym cieniami,

Religia

<sup>1577</sup>*moc, mądrość (...) drogi otworzyły* — Najpierw przyjście na świat Zbawiciela otworzyło drogę z ziemi do nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>1578</sup>*Polotu ognia (...) wbrew swojej natury* — Ogień z natury swojej podnosi się w górę, ale w błyskawicy piorunowej wbrew swojej naturze na dół spada. [przypis redakcyjny]

<sup>1579</sup>*Otwieraj oczy (...) mojego oblicza* — Słowa Beatrycze. W tym słońcu objawił się pociecie Chrystus i dał mu siłę znieść blask najwyższy światła mądrości bożej. [przypis redakcyjny]

<sup>1580</sup>*melodyją* — melodią; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenasto-zgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1581</sup>*Tam kwitnie Róża* — Najświętsza Panna zwana Różą mistyczną (*Rosa mystica*). [przypis redakcyjny]

<sup>1582</sup>*lilije, (...) których woń wskazać dobre drogi może* — Lilie te są symbolem świętych i błogosławionych, których słowem i przykładem wskazywały proste ścieżki Pańskie. [przypis redakcyjny]

Widziałem łąkę usłaną kwiatami,  
 Gdy się kryjomie i nagle przebiję  
 Promień słoneczny przez szczelinę chmury  
 Widziałem światła oświecone z góry,  
 Nie widząc źródła, co ich blask roznieca<sup>1583</sup>  
 Łaskawa siła, która tak oświeca,  
 Tak się podniosła nad światła okolne,  
 Że moim oczom dała miejsce wolne  
 Widzieć, gdy patrzeć już nie były zdolne  
 Imię pięknego kwiatu<sup>1584</sup>, które zawsze  
 Modląc się wzywam rano i wieczorem,  
 Duch mój zwróciło na płomień jaskrawsze,  
 Największe między światłami świętymi<sup>1585</sup>;  
 A gdy mi dwoje ócz moich w prawdziwej  
 Piękności, obraz owej gwiazdy żywej  
 Odmalowały zgodnie z jego wzorem,  
 Z nieba zstąpiła światłość zaiskrzona<sup>1586</sup>,  
 Mająca formę koła jak korona,  
 Wieńcząc tę gwiazdę biegła wokoło niej.  
 Ta melodyja, jaka tu nam dzwoni  
 Najśłodsza nutą, co za serce chwyta,  
 Warknie jak chmura piorunem rozbita,  
 Z dźwiękiem tej boskiej porównana liry<sup>1587</sup>  
 Koronującej szafir nad szafiry,  
 Jakim najczystsze niebo błękitnieje.  
 «Jestem miłością, anielskim kochaniem,  
 Krążę wokoło z szybkością wirową  
 Wzniosłej radości poczętej z żywota<sup>1588</sup>,  
 Co był, jak świata wróżyły nadzieje,  
 Pożądanego naszego mieszkaniem.  
 I krążyć będę, o niebios królowo!  
 Póki za synem spieszysz z matki troską  
 W najwyższą sferę, która więcej boską  
 Stanie się przez cię, bo wchodzisz w jej wrota.»  
 Gdy melodyja zamilkła kolista,  
 Już drugich światel rzesza promienista  
 Brzmiała wołaniem: «Maryjo przeczysta!»  
 Płaszcz ów królewski, co swoimi poły  
 Nakrył te sfery i sfer tych żywioły<sup>1589</sup>,  
 Co się ożywia i blaski swe mnoży,  
 O ile powiew poddyma go boży,  
 Wiał spodnią połą jeszcze tak wysoko,  
 Że tam, gdzie byłem, nie wpadał mi w oko.

Religia

Religia

Religia

<sup>1583</sup> *Widziałem światła (...) roznieca* — Tu poeta już nie widzi samego Chrystusa, tylko widzi blask, jakim swoich wybranych opromienia. [przypis redakcyjny]

<sup>1584</sup> *Imię pięknego kwiatu* — To jest Róży jako symbolu Przczystej Dziewicy Marii, do której poeta, o czym i sam tu nadmieniał, modli się zawsze ze szczególnym nabożeństwem. [przypis redakcyjny]

<sup>1585</sup> *Największe między światłami świętymi* — Światłość Marii, która tu po swoim słońcu, to jest po Chrystusie, jest największą gwiazdą. [przypis redakcyjny]

<sup>1586</sup> *Światłość zaiskrzona* — Archaniol Gabriel, anioł zwiastowania. [przypis redakcyjny]

<sup>1587</sup> *boskiej (...) liry* — Lira symbolicznie tu wzięta za samego archaniola w chwili, kiedy zanucił pieśń pochwalną, koronując Marię Dziewicę, która jak najpiękniejszy szafir świeciła w *Empireum*. [przypis redakcyjny]

<sup>1588</sup> *Wzniosłej radości poczętej z żywota (...)* — Z żywota Marii, z której narodził się nasz Zbawiciel Chrystus. [przypis redakcyjny]

<sup>1589</sup> *Płaszcz ów królewski, co swoimi poły nakrył te sfery (...)* — Przez płaszcz królewski poeta rozumie tu sferę dziewiątą, pierwsze Rucho (*Primum Mobile*), która wszystkie inne sfery otacza i obejmuje w sobie i tym sferom ruch i siłę bezpośrednio dane jej od Boga, udziela. Wewnętrzne sklepienie tej sfery tak jest odległe od sfery gwiazd stałych, na której jeszcze był poeta, że w chwili, kiedy Maria wznosiła się za swoim synem, nie mógł jej doścignąć oczyma. [przypis redakcyjny]

Dlatego wzrok mój bezsilnym spojrzeniem  
Za uwiecznionym nie zdążył płomieniem,  
Który się wznosił za swoim nasieniem<sup>1590</sup>.  
A jak niemowlę do piastunki swojej  
Wyciąga ręce, gdy go pierś napoi,  
I w znak podziękii wiesz się u szyi,  
Kaźde z tych światel objętością całą  
Wierzchołki blasków swoich przedłużało,  
W dowód czulości wielkiej dla Maryi.  
Potem stanęły, słodko jak anieli  
Nucąc ów słodki śpiew: *Regina coeli*.  
Pamięć tej nuty we mnie nie zaginie.  
O! Jak skarb wielki złożony w te skrzynie  
Takie bogate, co kiedyś na ziemi  
Były ziarn bożych siewami dobremi.  
Tam duch ucztuje w skarbach, które cnotą  
I pobożnością zebrał przez wiek cały,  
Które z wygnania swego z Babilonu<sup>1591</sup>,  
Płacząc, przynosił, gdzie zostawił złoto.  
Tam triumfuje męczeńskim wawrzynem,  
Społem z Maryją i jej Bożym Synem,  
Z ludem Starego, Nowego Zakonu  
Piotr trzymający klucze od tej chwały<sup>1592</sup>.

Religia

## PIEŚŃ XXIV

Ciąg dalszy. Św. Piotr poucza poetę o wierze. Wyznanie wiary poety.

«Pańskiej wieczerzy wybrana gromado,  
Którą baranek ugascza biesiadą,  
W sposób, że zawsze macie sytą wolę,  
Jeśli przez łaskę Boga on pożywa  
To, co z waszego stołu jemu spada,  
Jako przechodzeń na ziemskim padole;  
Rozważ, jak jego zapal jest bezmierny,  
Ochłódź go trochę, ty, co z tej cysterny,  
Bez dna i brzegów zawsze pijesz rada,  
Skąd, co on myśli, zaiste wypływa».  
Tak Beatrycze: a wesołe duchy,  
Na stałych osiach kołowymi ruchy  
Wirując szybko, stały się sferami,  
Na obraz komet rześniejąc<sup>1593</sup> ogniami.  
I jako koła w budowie zegarów  
Zdają się krążyć wedle swych rozmiarów,  
Gdy pierwsze stoi, ostatnie już leci,  
Sfer tych obrotu szybkość lub leniwość  
Kazały sądzić, jaka ich szczęśliwość<sup>1594</sup>!  
Oto ze sfery, co najpiękniej świeci,  
Widziałem, wyszło tak szczęśliwe płomie<sup>1595</sup>,

Religia, Chrystus

<sup>1590</sup>Który się wznosił za swoim nasieniem — W tekście oryginału: *Che si levo appresso sua semenza*, za swoim nasieniem, jakim jest syn każdy względem swojej rodziny. [przypis redakcyjny]

<sup>1591</sup>Babilon — to jest świat nasz, padół placzu. [przypis redakcyjny]

<sup>1592</sup>Z ludem Starego, Nowego Zakonu Piotr trzymający klucze od tej chwały — Św. Piotr i święci Starego i Nowego Zakonu. [przypis redakcyjny]

<sup>1593</sup>rześniejąc — świecąc; por. *rześisty*. [przypis edytorski]

<sup>1594</sup>szybkość lub leniwość kazały sądzić, jaka ich szczęśliwość — Według większej lub mniejszej szybkości obrotu światel poeta wnioskuje o większej lub mniejszej szczęśliwości duchów błogosławionych. [przypis redakcyjny]

<sup>1595</sup>płomie a. *płomię* — dziś r.m.: płomień. [przypis edytorski]

Że wszystkie inne poblady widomie<sup>1596</sup>:  
 Płomie obeszło wkoło Beatrycy  
 Trzy razy, jakby wieńcem błyskawicy,  
 Z pieśnią tak boską, że jako niemowa  
 W mej wyobraźni na to nie mam słowa;  
 Dlatego pióro wysileniem dysze  
 I skacze tylko, lecz o niej nie pisze;  
 Bo wyobraźni naszej słabe skrzydło,  
 Mdlą jest słów barwa na to malowidło.  
 «O święta siostró! Głos twej prośby szczery  
 Duch mój odrywa od tej pięknej sfery».  
 Tak święty płomień z środka swego koła  
 Obrócił oddech wprost do pani mojej,  
 I tchnął te słowa, jako wyżej stoi.  
 A ona: — «Światło wieczne apostoła,  
 Któremu nasz Pan złożył kluczków brzemię  
 Od tej radości, jaką zniósł na ziemię,  
 Badaj go ściśle, on zdać sprawę gotów,  
 Jak zechcesz, z lekkich czy ważnych przedmiotów  
 Względnych do wiary, której moc i siła  
 Ciebie po wodach wzburzonych wodziła<sup>1597</sup>.  
 Jak wierzy, kocha, spodziewa się szczerze,  
 Ty wiesz, bo wzrok twój w tym zwierciadle czyta<sup>1598</sup>,  
 Gdzie się maluje rzecz każda odbita;  
 Lecz w tym królestwie gdy w zaszczyt ubiera  
 Obywatelstwa tylko wiara szczerza,  
 Dobrze żeś przyszedł mówić mu o wierze<sup>1599</sup>.  
 A jak bakałarz<sup>1600</sup> przez cześć ku mistrzowi  
 Milczy, gdy mistrz mu zadaje pytanie,  
 Nie wyrokuje, lecz przyzwala na nie;  
 Tak się zbroilem w dowody i słowa,  
 Aby już była odpowiedź gotowa,  
 Kiedy spowiednik taki: «Mów!» przemówi.  
 «Mów, co jest wiara? Mów, chrześcijaninie!»  
 Wtenczas podniosłem moje czoło śmiało  
 Ku światłu, skąd mi to słowo powiało:  
 Potem spojrziałem w oczy Beatrycy,  
 Ona znak dała skinieniem żrenicy,  
 Aby co prędzej w to święte naczynie  
 Lał wodę z mojej wewnętrznej krynicy.  
 «Niech mi da łaska, przez którą przychodzę»  
 Rzekłem «tu mówić z wielkim Naczelnikiem,  
 Myśl mą wysłowić treściwym językiem,  
 Jakim nam pióro twego brata pisze<sup>1601</sup>,  
 Co z tobą złączył Rzym na dobrej drodze:

Religia

<sup>1596</sup>widomie (daw.) — widocznie; w sposób zauważalny. [przypis edytorski]

<sup>1597</sup>wiary, której moc i siła Ciebie po wodach wzburzonych wodziła — Wzmianka o cudzie wspomnianym w Ewangelii św. Mateusza, w rozdz. 14: „A ujrawszy go chodzącego po morzu, zatrwożyli się. A Jezus mówił: miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się. A Piotr odpowiadając rzekł: Panie, jeżeli ty jest, każ mi przyjsć do siebie po wodach. A on rzekł: przyjdź. I wystąpiwszy Piotr z łódki chodził po wodzie, aby przyszedł do Jezusa”. [przypis redakcyjny]

<sup>1598</sup>wzrok twój w tym zwierciadle czyta — To jest: w Bogu. [przypis redakcyjny]

<sup>1599</sup>Badaj go ściśle (...) — Pytania te na pozór zdają się być niepotrzebne, bowiem św. Piotr poznaje w Bogu, jak poeta wierzy, ale celem ich jest, żeby poeta odpowiadając, swoją wiarę sam w sobie i, powróciwszy na ziemię, drugich wiarę jeszcze bardziej umocnił i oświecił. [przypis redakcyjny]

<sup>1600</sup>bakałarz — w akademiach zakonnych był stopniem niższym, a mistrz wyższym stopniem akademickim. [przypis redakcyjny]

<sup>1601</sup>pióro twego brata — Św. Pawła. [przypis redakcyjny]

Wiara jest treścią rzeczy spodziewanych<sup>1602</sup>,  
 A zaś wywodem rzeczy niewidzianych.  
 To jej istota». Wtem głos posłyszałem:  
 «Twój sens dość prosty, bo z tego, co słyszę,  
 Widzę, pojmujesz, dlaczego on w treści  
 Najpierw, a potem w wywodzie ją mieści».  
 Nie myśląc długo, tak odpowiedziałem:  
 «Rzeczy głębokie tu widne na oko,  
 Tam są zakryte tak wielką pomroką,  
 Że ich byt stoi na jednym wierzeniu,  
 Na tym nadziei węgielnym kamieniu;  
 Stąd miejsce treści wiara zastępuje.  
 Innego światła nie mając stworzenie,  
 Rozumowaniem objaśnia wierzenie;  
 Stąd wywód w imię wiary rozumuje.»  
 Wtem usłyszałem: — «Gdyby mądrość wasza,  
 Co się nauką z ksiąg i ust ogłasza,  
 Była tak dobrze pojętą, tak czystą,  
 Rozum wasz nigdy nie byłby sofistą».  
 Duch tchnął te słowa z miłością strzelistą.  
 A potem dodał: «Próbę doskonałą  
 Wagi i ceny dałeś tej monety,  
 Lecz powiedz szczerze, czy masz ją w swej kiesie<sup>1603</sup>?»  
 Ja na to: — «Mam ją tak świeżą i całą,  
 Że podejrzewać jej stępla nie chce się».  
 W kolei z światła powiał głos wymowny:  
 «Skąd ci się dostał klejnot tak kosztowny<sup>1604</sup>,  
 Zaród cnót wszystkich i do cnót podniety?»  
 A ja: — «Obfity deszcz świętego Ducha,  
 Co wezbranymi potokami płynie  
 Po starym i po nowym pergaminie<sup>1605</sup>  
 Jest sylogizmem<sup>1606</sup> dla mnie tak subtelnym,  
 Że wszystkie szermie<sup>1607</sup> językiem śmiertelnym  
 Jako wiatr szumią mimo mego ucha».  
 Głos mówił znowu: — «Gdy wiarą duchową  
 Czczysz obietnicę i starą, i nową,  
 Za co ją, powiedz, masz za boże słowo?»  
 A ja: — «Dowodem są dwa wielkie dzieła<sup>1608</sup>,  
 Których natura z siebie nie poczęła,  
 Dla których w ogień żelaza nie kładła  
 I nigdy młotem nie biła kowadła».  
 Odpowiedziano: — «Co świadczy, że żywa  
 Prawda z nich tryska, kto cię przekonywa?»

Wiara

Religia

<sup>1602</sup>Wiara jest treścią (...) istota — Słowa św. Pawła z listu jego do Żydów [dziś: *List do Hebrajczyków*; red. WL], rozdz. 11, w. 1. Dwa te wiersze dosłownie wypisane są z przekładu Pisma Św., *Wulgaty* Wujka. [przypis redakcyjny]

<sup>1603</sup>Próbę doskonałą (...) w swej kiesie — Tym porównaniem wiary do monety, która jest w kiesie [*kiesia* — sakiewka, woreczek na pieniądze; red. WL], poeta mówi: twoje objaśnienie wiary jest prawdziwe, ale czy sam w sobie posiadasz tak prawdziwą wiarę? [przypis redakcyjny]

<sup>1604</sup>Skąd ci się dostał klejnot tak kosztowny (...) — Jak pozyskałeś tę wiarę, która sama pobudza do dobrych uczynków? [przypis redakcyjny]

<sup>1605</sup>Po starym i po nowym pergaminie — To jest: po księgach *Starego* i *Nowego Testamentu*. [przypis redakcyjny]

<sup>1606</sup>sylogizm — schemat wnioskowania logicznego zbudowany z dwóch przesłanek i wniosku. [przypis edytorski]

<sup>1607</sup>szermie — walki; por. *szermierka*, *szermować*. [przypis edytorski]

<sup>1608</sup>dwa wielkie dzieła — To jest: *Testament Stary* i *Nowy*, *Pismo Święte*. [przypis redakcyjny]



— «Gdyby świat Chrystus nawrócił bez cudów<sup>1609</sup>,»  
Rzekłem «w tym jednym byłby cud dla ludów.  
Gdy siałeś ziarno o głodzie i boso,  
Z niego winnica urosła bezmiernie,  
Teraz, o zgrozo! Zamieniona w ciernie.»  
Gdym zamilkł, święte ozwały się głosy:  
«Boże jedyny! My chwalimy ciebie!»  
Z tą melodyją, co się śpiewa w niebie.  
Gdy tak Pan święty<sup>1610</sup> ze mną rozumował,  
Z niższych na wyższe gałęzie szczeblował,  
Ażeśmy doszli do wierzchołka drzewa.  
I mówił: «Łaska, co twój duch zagrzewa,  
Usta ci trzeźwą otworzyła mowę,  
Potwierdzam myśli, co wyszły przez słowo;  
Teraz wytłumacz, w co wierzysz, skąd błysło  
To, na czym twoje wierzenie zawisło?»  
— «O święty Ojcze! Dziś znasz z objawienia,  
W coś wierzył silnie; kiedy jedna droga  
Wiodła młodzieńca i ciebie, was obu,  
Tyś młodsze nogi wyprzedził u grobu<sup>1611</sup>.  
Chcesz, bym tu odkrył skład mego wierzenia,  
Powiadam: wierzę w Jedyne Boga,  
Który nie będąc poruszony wiecznością,  
Porusza niebo żądzą i miłością.  
W pomoc tej wierze ślą dowody liczne  
Księgi fizyczne i metafizyczne,  
I prawda, co stąd jako deszcz z obłoków  
Dżdży przez Mojżesza, Psalmy i proroków,  
Przez Ewangelię, przez twoje, o święty!  
Pismo, gdyś duchem bożym był natchnięty.  
Wierzę w trzech osób Trójcę wiekuistą,  
Wierzę w tak jedną treść ich i troistą,  
Że znoszą w sobie *Sunt* i *Est* zarazem.<sup>1612</sup>  
Tę tajemniczą, o czym tu jest mowa.  
Naturę boską, z treści jej obrazem,  
Kościół, bożego nauczaniem słowa  
Zapieczętował w głębi mego ducha.  
Oto zasada, iskra, która siebie  
Rozciąga w płomień, płomieniem wybucha  
I świeci we mnie jak gwiazda na niebie».  
Jak pan z ust sługi słysząc wieść wesołą,  
Gdy ten zamilknie, wieszając jej sobie,  
Oburącz sługę uściska na dobie;  
Tak apostołska światłość, gdy skończyłem  
Mówić, a z której rozkazu mówiłem,  
Trzy razy nucąc, trzy razy znak dała  
Błogosławieństwa, objęła mnie wkoło;  
Tak się jej moja mowa podobała.

Religia

<sup>1609</sup> *Gdyby świat Chrystus nawrócił bez cudów (...)* w *tym jednym byłby cud dla ludów* — Największym cudem, największym dowodem boskości nauki Jezusa Chrystusa jest jej szybkie rozszerzenie się pomimo prześladowania i oporu władzy świeckiej. [przypis redakcyjny]

<sup>1610</sup> *Pan święty* — Święty Piotr. [przypis redakcyjny]

<sup>1611</sup> *Tyś młodsze nogi wyprzedził u grobu* — Wedle *Ewangelii św. Jana*, rozdz. 20, w. 3. [przypis redakcyjny]

<sup>1612</sup> *znoszą w sobie „Sunt” i „Est”* — Bóg łączy w sobie „jest” i „są” [łac.: *est, sunt*; red. WL] to jest jedność i mnogość. [przypis redakcyjny]

## PIEŚŃ XXV

Ciąg dalszy. Poeta wspomina o swym dziele; wyraża nadzieję powrotu do Florencji i koronacji. Św. Jakub wypytuje poetę o nadziei chrześcijańskiej. Św. Jan zjawia się. Beatrycze na czas jakiś znika.

O! Jeśli kiedy dożyję dnia tego<sup>1613</sup>,  
Że to poema święte, do którego  
Niebo i ziemia przykładały rękę,  
Nad którym ślęcząc, przez lat wiele schudłem,  
Rozbroi srogość i dziką niewdziękę<sup>1614</sup>,  
Co mnie wyłącza z tej pięknej owczarni,  
Gdzie z dziecka spałem, baranek szczęśliwy,  
Wróg wilków, co ją wojują bezkarnie,  
Wróćę poeta, nad chrztu mego źródłem  
Koroną z lauru wieńczyć włos już siwy:  
Bo tam w dni moich przyjęła mnie progę  
Wiara, co dusze daje poznać Bogu,  
Dla której Piotr mnie tak objął dokoła.  
I szła wprost ku nam światłość ze świeczników,  
Z których zszedł do nas pierwszy z namiestników,  
Którego Chrystus zostawił na ziemi<sup>1615</sup>.  
A Pani moja mówiła wesoła:  
«Patrz, oto święty! którego, wiesz z wieści,  
Rojem pielgrzymów Galicyja cześci<sup>1616</sup>».  
Gołąb z gołąbką gruchoty<sup>1617</sup> czułem  
Wzajemną czułość wylewają z siebie,  
Podobnie czule dwaj apostołowie  
Jeden drugiego witał i w rozmowie  
Chwalili pokarm żywiący ich w niebie.  
Skończywszy mówić, do mnie się zbliżyli,  
Tak płomieniejąc, aż wzrok mój razili.  
«Duchu» z uśmiechem rzekła Beatryce,  
«Ty, coś o naszej pisząc Bazylice,  
Opowiedziałeś jej triumfu dzieje,  
W tej wzniosłej sferze daj słyszeć nadzieję!  
Bo każdą razą tyś ją wyobrażał,  
Gdy Jezus trzech was w swym blasku przerażał<sup>1618</sup>».  
— «Uspokój siebie, podnieś oczy śmiało,  
W błogosławione tu duch wchodząc chóry,  
Dojrzewa grzany naszych ogni żarem».  
Taką pociechę drugie światło wiało:  
Wtenczas podniosłem oczy na te góry<sup>1619</sup>,

<sup>1613</sup>*Jeśli kiedy dożyję dnia tego (...)* — Zadowolenie św. Piotra wiarą poety, sprowadza poetę w duchu do jego rodzinnego miasta, do tej samej świętojańskiej chrzcielnicy, w której przez chrzest był tą Wiarą namaszczony. Spodziewa się, że sława jego poematu utoruje mu drogę powrotu do ojczyzny, z której był wygnany i że w miejscu, gdzie przyjął chrzest święty, laurowym wieńcem jego skroń uwieńczy. Jakąż piękniejszą ziemską nadzieją mógł tę pieśń rozpocząć, która śpiewa o nadziei niebieskiej? Zbliżenie tych dwóch nadziei w myśli poety wygnańca dziwnie jest rzewne i pełne wzniosłego uroku! [przypis redakcyjny]

<sup>1614</sup>*niewdzięka* — niewdzięczność. [przypis edytorski]

<sup>1615</sup>*pierwszy z namiestników, którego Chrystus zostawił na ziemi* — Św. Piotr. [przypis redakcyjny]

<sup>1616</sup>*święty (...)* *Galicyja cześci* — Św. Jakub apostoł, którego grób w Komposteli, mieście położonym w Galicji hiszpańskiej, ściąga mnóstwo pobożnych pielgrzymów [*cześci* — dziś popr. forma: czci; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1617</sup>*gruchot* — tu: gruchanie. [przypis edytorski]

<sup>1618</sup>*Gdy Jezus trzech was w swym blasku przerażał* — Trzej najulubieńsi uczniowie Chrystusa, Piotr, Jakub i Jan obecni byli przy przemienieniu Pańskim na górze Tabor. Pierwszy z nich uosabia wiarę, drugi nadzieję, a trzeci miłość. [przypis redakcyjny]

<sup>1619</sup>*podniosłem oczy na te góry* — Wyrażenie symboliczne, to jest, apostołowie, którzy tak wysoko jak góry wznosili się w wierze i w łasce. [przypis redakcyjny]

Co przytłaczały mnie swoim ciężarem.  
 — «Ponieważ chce nasz Monarcha ze swej łaski,<sup>1620</sup>  
 Abyś przed śmiercią jego dworu blaski  
 Oglądał z jego pierwszymi dworzany<sup>1621</sup>,  
 Ażebyś widząc obraz nieklamany  
 Przepychu, jakim Jego dwór jaśnieje,  
 W sobie i drugich ośmielał nadzieję,  
 Mów, czym jest ona, skąd ci przyszła ona?  
 Mów, jak wykwita z głębi twego łona?»  
 Tak druga światłość jeszcze przemówiła.  
 A ta, co lot mój tak wysoko wzbija.  
 Odpowiedź moją sama uprzedziła:  
 «Wojującego żaden syn Kościoła  
 Odeń czuć więcej nadziei nie zdoła;  
 Jak na tym słońcu zapisano stoi,  
 Co nas ubiera w blask światłości swojej.  
 Przeto z Egiptu przyjść mu dozwolono,  
 Aby tu święte Jeruzalem witał,  
 Za życia, jeszcze przed służbą skończoną.  
 Dwa inne punkty, o któreś go pytał,  
 Nie, żeby wiedzieć, lecz abyś wyczytał  
 Z jego słów, ile ta cnota ci droga,  
 Niech sam objaśni; treść ich dosyć łatwa  
 Głowy mu próżną chlubą nie zagmatwa,  
 I niech przyzwoli na to łaska Boga».  
 Jak uczeń w szkole, gdy mistrz jego bada.  
 Wesół mistrzowi na to odpowiada,  
 Do czego długim ćwiczeniem się wprawił,  
 Aby mu swoją zasługę objawił,  
 Rzekłem: — «Nadzieja jest oczekiwaniem  
 Przyszłej błogości, wiarą rzeczywistą  
 Wynikłą z łaski i zasług uprzednich;  
 Światłość ta z gwiazd mi wyblęśla niejednych;  
 Lecz pierwszy w serce wlał ją swym śpiewaniem  
 Wszechmocny śpiewak Wszechmocnego Pana.  
 »Cześć Imieniowi Twemu!« na kolana  
 Padając śpiewam rad w duchu z psalmistą,  
 »Kto z moją wiarą w tobie ma ufanie,  
 Komuż jest obce twoje imię, Panie!«  
 Deszcz jego z pism twych tak zalał mi duszę,  
 Że w drugich potop ten przelewać muszę».  
 Gdy to mówiłem, sferą ognia całą  
 Jak błyskawicą święte światło drżało;  
 Po chwili rzekło: — «Miłość dla tej cnoty,  
 Która szła ze mną w obozów namioty,  
 Aż do męczeństwa, na miecze i groty,  
 Którą ty kochasz, te ci słowa wieje;  
 Lubię, żeś taką pokochał nadzieję».  
 A ja: — «Z Pism Starych i Nowych jest droga  
 Dla dusz wskazana wybranych przez Boga,  
 Widzę ją jasno: wszak Izajasz mówi<sup>1622</sup>:  
 W ojczyźnie swojej każdemu duchowi  
 Przydane będzie dwoiste pokrycie;

Nadzieja

<sup>1620</sup>nasz Monarcha — Bóg. [przypis redakcyjny]

<sup>1621</sup>z jego pierwszymi dworzany — Pierwsi błogosławieni, wybrani Pańscy. [przypis redakcyjny]

<sup>1622</sup>Izajasz mówi — „Przeto w ziemi swej posiądą tyle dwoje, wesela wieczne mieć będą” (Izajasz, rozdz. 61, w. 7). [przypis redakcyjny]

Ojczyzną jego jest to wieczne życie.  
 Brat twój wyraźniej w księgach objawienia  
 O białych płaszczach i palmach nadmieniam<sup>1623</sup>».  
 Ledwo zamilkłem, po chwili milczenia  
 Hymn *Sperent in te* słyszałem nad nami  
 Zawtórowany wszystkich sfer głosami;  
 Z wszech sfer wyblęśla światłość tak świecąca<sup>1624</sup>  
 Gdyby Rak mógł mieć taki odbłask słońca,  
 Miesiąc zimowy byłby dniem bez końca.  
 A jak dziewica wstaje bojaźliwa,  
 Idzie wesola i w taniec się zrywa,  
 Ażeby tańcem uczcić pannę młodą,  
 Nie żeby w tańcu podnieść swą urodę,  
 Tak szła ta światłość z zarzewiem wesołym  
 Między dwa światła kręcące się kołem,  
 Jako przystało ich żywej miłości.  
 Światłość porwana w tych dwóch kół obrotu  
 Godziła z nimi takt pieśni i nuty;  
 A moja Pani wobec tych światłości,  
 Jak w ślubnym wieńcu piękna narzeczona,  
 Stała milcząca i nieporuszona.  
 Po chwili rzekła: — «Patrz, to uczeń Pana,  
 Ten co naszego grzał pierś pelikana<sup>1625</sup>,  
 Którego z krzyża Bóg Syn upomina,  
 Aby Maryi zastąpił jej syna<sup>1626</sup>»  
 I z tych światłości swych oczu nie zdjęła,  
 Potem, jak przedtem, nim mówić zaczęła.  
 Jak ten, co długo wzrok zatapia w słońcu,  
 Zmierzcha mu w oczach, nic nie widzi w końcu,  
 Wobec ostatniej światłości olśniałem<sup>1627</sup>.  
 Głos z niej przemówił: — «Dlaczego oczyma  
 Szukasz tu rzeczy takiej, której nie ma<sup>1628</sup>?  
 Wiedz, ciało moje jest ziemią na ziemi,  
 I takim będzie z ciałami innemi,  
 Aż liczba nasza złoży liczbę społecem,  
 Wprzód zakreśloną wiecznym przeznaczeniem.  
 Dwa tylko światła z podwójnym odzieniem  
 Wzleciały w niebo w chwale i w pokorze<sup>1629</sup>  
 I tak się noszą w tym wiecznym klasztorze<sup>1630</sup>.  
 Na świecie waszym powtórz, co ja mówię».  
 Słyszac to, koło stanęło zdumione,  
 Z trzech światel, z dźwięku trzech głosów złożone.  
 Tak gdy chcą spocząć znużeni majtkowie  
 W chwili, gdy wodę wiosłem krajać mają,

Religia, Chrystus, Ptak

Religia

<sup>1623</sup> *Brat twój (...) w księgach objawienia o białych płaszczach i palmach nadmieniam* — Święty Jan w *Objawieniu [Apokalipsie]*; red. WL], rozdz. 7, w. 9. [przypis redakcyjny]

<sup>1624</sup> *Z wszech sfer wyblęśla światłość tak świecąca (...)* — Tą światłością jest Jan Ewangelista. [przypis redakcyjny]  
<sup>1625</sup> *Ten co naszego grzał pierś pelikana* — Tak nazwany ptak pelikan, który widząc swoje pisklęta przez węży zadaszone, własny swój bok dziobem przebija, żeby je krwią swoją do życia przywrócić. Dlatego poeta symbolicznie nazywa tu Chrystusa pelikanem. [przypis redakcyjny]

<sup>1626</sup> *Którego z krzyża Bóg Syn upomina, aby Maryi zastąpił jej syna* — Według słów *Ewangelii św. Jana*, rozdz. 19, w. 26. [przypis redakcyjny]

<sup>1627</sup> *olśnąć* — być oślepionym przez światło. [przypis edytorski]

<sup>1628</sup> *Dlaczego oczyma (...) której nie ma* — Ze słów Chrystusa do św. Piotra, według *Ewangelii św. Jana*, gdzie mówi o Janie: „Tak chcę, ażeby został, aż przyjdę, co tobie do tego”. Wielu wykładaczy Pisma Świętego myślało, że św. Jan nie umarł i żyje aż do Sądu Ostatecznego. Dlatego tu poeta bada ciekawymi oczyma, czy św. Jan jest tu z ciałem, czy bez ciała? [przypis redakcyjny]

<sup>1629</sup> *Dwa tylko światła z podwójnym odzieniem wzleciały w niebo* — Chrystus Pan i Maria. [przypis redakcyjny]

<sup>1630</sup> *w (...) wiecznym klasztorze* — To jest: w niebie. [przypis redakcyjny]

Na świst puszczalki wszystkie wiosła stają.  
Ach! Jakież w duszy wzruszenie przemogłem  
W chwili, gdy oczy zwróciłem za siebie,  
Chcąc Beatrycze widzieć i nie mogłem,  
Choć byłem przy niej tak blisko i w niebie.

## PIEŚŃ XXVI

Ciąg dalszy. Poeta ociemniał. Św. Jan wypytuje go o miłość. Wzrok poety wraca mu się, widzi znowu Beatrycze, potem Adama. Rzecz o pobycie Adama w raju, o jego zgrzeszeniu i mowie ludzkiej.

Podczas gdy m chwiał się, co bez wzroku zrobię,  
Z płomienia, który ślepiący blask rzucił<sup>1631</sup>,  
Głos wyszedł, na siebie uwagę mą zwrócił,  
Mówiąc: — «Nim przejrzy wzrok twój ociemniały  
W chwili, gdy we mnie zatopił się cały,  
Mówieniem siebie pocieszaj w olśnieniu.  
Mów, twoją duszę gdzie żądza unosi<sup>1632</sup>?  
Wierz, wzrok się zbłąkał, lecz nie zamarł w tobie;  
Bo przewodniczka twoja ma w spojrzeniu  
Moc, jaką miała dłoń Ananiasza<sup>1633</sup>».  
Rzekłem: — «Jak zechce, ona przyjdzie w porę  
W pomoc mym oczom, które były drzwiami,  
Gdy weszła z ogniem, jakim zawsze gore.  
Dobro, ta radość dworu niebieskiego,  
Jest wszechpism świata Alfą i Omegą,  
Rozmaitymi pisanych głoskami,  
Co miłość łatwo lub trudno mi czyta<sup>1634</sup>».  
Ten głos, co ze mnie zdjął bojaźń ślepoty,  
Mówić z nim dłużej dodał mi ochoty,  
I rzekł: — «Szczyść siebie dnem gęstszego sita<sup>1635</sup>;  
Musisz powiedzieć, luk twój z celów wielu  
Co skierowało do takiego celu?»  
«Filozofija» rzekłem «i powaga,  
Która stąd schodzi, tę miłość skrą z nieba  
Zapala we mnie i płomień jej wzmaga.  
Bo dobro, odkąd je pojmiem, jak trzeba,  
Zapala miłość i żywiej przenika,  
Im więcej w sobie dobroci zamyka.  
Więc do tej treści<sup>1636</sup>, w czym znak jej dobroci,  
Że wszelkie dobre, co zewnątrz jej błyska  
Tylko promieniem jest od jej ogniska,  
Niechaj z miłością wszelki duch się zwróci

Miłość, Dobro

<sup>1631</sup>*płomienia, który ślepiący blask rzucił* — Tym płomieniem jest święty Jan. [przypis redakcyjny]

<sup>1632</sup>*Mów, twoją duszę gdzie żądza unosi* — Jak św. Piotr i św. Jakub pytali poetę o wiarę i nadzieję, podobnie tu św. Jan pyta go o trzecią cnotę teologiczną, o miłość. [przypis redakcyjny]

<sup>1633</sup>*Moc, jaką miała dłoń Ananiasza* — Ananiasz przyłożeniem ręki uleczył św. Pawła ze ślepoty (Patrz: *Dzieje Apostolskie*, rozdz. 9). [przypis redakcyjny]

<sup>1634</sup>*Co miłość łatwo lub trudno mi czyta* — Ten wiersz z powyższymi trzema wierszami komentatorzy *Boskiej Komedii* różnie wykładają. Najprawdopodobniejszy wykład jest następujący: św. Jan pytał poetę: „gdzie twoją duszę żądza unosi?” albo: „jaki jest przedmiot twojej miłości?”. Poeta odpowiada: Dobro, Alfa i Omega, to jest, początek i koniec, cel tego wszystkiego, w czym ja miłość Boga widzę wyraźnie albo tajemniczo objawioną. Przez pismo poeta rozumie tu nie tylko Pismo Święte, ale wszystkie dzieła boże, a szczególnie rozmaity stan duchowy ludzi. [przypis redakcyjny]

<sup>1635</sup>*Szczyść siebie dnem gęstszego sita* — [tj. przesiej się przez gęste sito; red. WL] Przez to powszechne, a pełne prawdy porównanie, poeta wyraża myśl następującą: św. Jan niezadowolony ogólnym objaśnieniem miłości, żąda od poety więcej jasnych i szczególnych powodów, przez które dusza jego i umysł zwróciły się do tej wzniosłej miłości. [przypis redakcyjny]

<sup>1636</sup>*do tej treści* — To jest: do Boga. [przypis redakcyjny]

Tego, w kim prawda objawia się szczerą,  
 Na zrębie której ten dowód się wspiera:  
 Tę prawdę odkrył memu rozumowi  
 Ten, który miłość, co serca porywa  
 Wszystkim co boskie, rad pierwszą nazywa<sup>1637</sup>:  
 Tę prawdę jeszcze dowodzą mi słowa  
 Prawdomównego Stwórcy, który mówi  
 W głos do Mojżesza, sam mówiąc o sobie:  
 »Najwyższe dobro ja pokażę tobie<sup>1638</sup>.«  
 Ty ją dowodzisz, pierwsza przed wszystkimi  
 O najwznioślejsza wieści heroldowa<sup>1639</sup>!  
 Skrytości nieba zwiastująca ziemi».

Słyszałem: — «W imię więc ziemskiej mądrości,  
 W imię powagi, która z nią jest w zgodzie,  
 Boga największą miłuj z twych miłości.  
 Lecz mów, czy czujesz inne struny w sobie,  
 Które ku Niemu ciągną cię w tej dobie,  
 Ilu ostrzami ta miłość cię bodzie?»  
 Z Chrystusowego orła zapowiedzi<sup>1640</sup>  
 Zgadłem, gdzie zwrócić chciał prąd mej spowiedzi,  
 Więc rzekłem: — «Wszystkie te ostrza, co mogą  
 Zwrócić ku Bogu tą czy inną drogą  
 Zmysły i serce, jakby się zmówiły,  
 W jedno ognisko miłość mą roztlify.  
 Byt świata, byt mój, ofiara krzyżowa  
 Tego, co umarł, abym w duchu ożył,  
 Nadzieja, w czym ją każdy wierny złożył,  
 I ziemską mądrość, o czym była mowa,  
 Wyrwawszy z morza miłości fałszywej  
 Mnie postawiły na brzegu prawdziwej.  
 Lubię ja kwiaty, jakie tu zamyka  
 Wiekuistego ogród ogrodnika,  
 Ile on więcej im dobra udziela<sup>1641</sup>».

Gdy zamilkł, w niebie zabrzmiał hymn wesela  
 I mojej Pani głos chórem objęty  
 Śpiewał z drugimi: «Święty! święty! święty!».  
 Jak gdy się budzim na światło rażące  
 Zmysłem widzenia, co bieży bez przerwy  
 Spotykać światło przez wszystkie ócz nerwy,  
 Półsenni patrzym z bojaźnią dokoła  
 Póty, nim trwoga sąd w pomoc przywoła,  
 Tak z oczu moich opadła pomroka,  
 Żegnana blaskiem Beatrycze oka,  
 Co świecił dalej, jak na mil tysiące.  
 Wtedy me oczy jak ze snu przetarte  
 Przejrzały nagle: na pół osłupiały

Miłość

<sup>1637</sup> *Ten, który miłość (...) rad pierwszą nazywa* — Platon, który naucza, że miłość bogów jest pierwszą i najwznioślejszą. Przedmiotem więc tej pierwszej miłości są wszystkie istoty nieśmiertelne, tzn. aniołowie, dusze błogosławionych wyzwolone z więzów grzechu i śmierci, a nade wszystko sam Bóg. [przypis redakcyjny]

<sup>1638</sup> *Stwórca, który mówi (...) pokażę tobie* — Patrz Mojżesza księgę 2, rozdz. 33. [przypis redakcyjny]

<sup>1639</sup> *Ty ją dowodzisz (...) wieści heroldowa* — Ewangelia św. Jana zaczynająca się od słów: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo”. Znaczenie tych słów wykazuje zarazem stworzenie i odkupienie świata, tę duchową miłość obudziło w poecie. [przypis redakcyjny]

<sup>1640</sup> *Z Chrystusowego orła zapowiedzi* — Tym orłem Chrystusowym jest św. Jan, najulubieńszy uczeń Zbawiciela, któremu dozwolone było najgłębiej wzrok duchowy zatapiać w słońcu aniołów, to jest w Bogu. [przypis redakcyjny]

<sup>1641</sup> *Lubię ja kwiaty (...) więcej im dobra udziela* — Przez to porównanie poeta mówi: „Wszystkie stworzenia boże lubię ja tym bardziej, im one są lepszymi”. [przypis redakcyjny]

Pytałem: — «Oprócz światel, co tu stały,  
 Jakie tu widzę, powiedz, światło czwarte?»  
 «Patrz, pierwsza dusza, jaką pierwsza siła»  
 Tak Pani rzekła «w ziemski proch wcieliła<sup>1642</sup>,  
 Z środka promieni, co jej blask roznoszą.  
 Na swego Stwórcę pogląda z rozkoszą».  
 Jak w przejściu wiatru zgina się wierzch drzewa,  
 A potem wstaje i prosty powiewa,  
 Gdy to mówiła, dałem pokłon czołem,  
 A potem żądzą mówienia zażrzany,  
 Prostując czoło, tak mówić zacząłem:  
 «Owocu, jeden dojrzałym wydany!  
 Ojczy, któremu, co kobietą zową  
 Każda jest razem córką i synową,  
 Jeśli cię prośba nakłoni, jak wnoszę,  
 O! przemów do mnie, najpobożniej proszę,  
 Widzisz chęć moją, lecz o niej nie mówię,  
 Chcąc prędeż w twoim lubować się słowie».  
 Jak zwierzę, gdy go wewnątrz co porusza,  
 Zdradza przez skórę, tak ta pierwsza dusza  
 Przez światło, które ją w sobie spowiło,  
 Zdradziła, jak jej ze mną mówić miło!  
 I rzekła: — «Chociaż chęci twej przede mną  
 Sam nie wyrażasz, znam jej myśl tajemną,  
 Jak ty rzecz, która dla cię nie jest ciemną;  
 Bo ją zwierciadło w mych oczach odbiło,  
 Które odbija rzeczy rozmaite,  
 A nie jest w żadnej zupełnie odbite.  
 Chcesz wiedzieć, Bóg mnie od kiedy umieścił  
 W ogrodzie wzniosłym<sup>1643</sup>, gdzie ta, co zażrzewa  
 Twój duch, natchnęła ciebie siłą nową,  
 Żeś mógł szczeblować tak długą drabiną,  
 I przez czas, jaki jam oczy me pieścił  
 Wielkiego gniewu prawdziwą przyczyną<sup>1644</sup>,  
 Słuch mój przeze mnie utworzoną mową?  
 Synu, nie owoc skosztowany z drzewa  
 Był w tobie źródłem długiego wygnania,  
 Lecz przekroczenie tylko przykazania<sup>1645</sup>.  
 Tam, skąd Wirgili na rozkaz twej Pani  
 Wodził po górze ciebie i otchłani<sup>1646</sup>,  
 Cztery tysiące trzysta i dwa roki<sup>1647</sup>  
 Czekałem nieba w tęsknocie głębokiej,  
 A zaś na ziemi w znoju i w boleści  
 Słońc naliczyłem dziewięćset trzydzieści.  
 Język mój wygasł, nim lud Nemrodowy

Religia

<sup>1642</sup>*pierwsza dusza, jaką pierwsza siła (...) w ziemski proch wcieliła* — Pierwsza dusza, Adam, jako bezpośrednio stworzony przez Boga. [przypis redakcyjny]

<sup>1643</sup>*w ogrodzie wzniosłym* — W raju ziemskim, na wierzchołku góry czyścicowej. [przypis redakcyjny]

<sup>1644</sup>*jam oczy me pieścił wielkiego gniewu prawdziwą przyczyną* — Drzewo w raju, jabłoń, z której zakazany owoc był zerwany przez nieposłuszeństwo Ewy skuszonej przez węża. [przypis redakcyjny]

<sup>1645</sup>*nie owoc skosztowany z drzewa (...) przekroczenie tylko przykazania* — Nie tylko czyn sam w sobie, według swojej wewnętrznej winy, ale nieposłuszeństwo przeciw przykazaniu bożemu, przez które czyn ten się wypełnił, było przyczyną kary. [przypis redakcyjny]

<sup>1646</sup>*Wirgili (...) wodził po górze ciebie i otchłani* — Z przedsielni piekielnej, na rozkaz Beatrycze, Wergiliusz jak wiemy, wyszedł i przeprowadzał poetę przez piekło i czyściec. [przypis redakcyjny]

<sup>1647</sup>*Tam (...) cztery tysiące trzysta i dwa roki czekałem nieba* — Starożytni, według obliczeń biblijnych długoletności wieku człowieka, liczyli od narodzenia Adama do śmierci Chrystusa Pana lat 5232. Więc według tego rachunku Adam żył lat 930, a w przedsielni piekła przesiadził 4302 lat. [przypis redakcyjny]

Zrąb nieskończonej założył budowy<sup>1648</sup>,  
 Bo nie był żaden skutek rozumowy  
 Trwałym na zawsze; tak chciały wyroki<sup>1649</sup>!  
 Z powodu woli człowieka ruchomej,  
 Którą przemienia wpływ niebios widomy.  
 Człowiek myśl musi wyrażać przez słowo;  
 Ale czy mówi tą, czy inną mową,  
 Powód jest tego w natury sekrecie,  
 Która pozwala robić wam, co chcecie.  
 Nim w piekło z klątwą wstąpiłem tułacza,  
 Najwyższe dobro zwano *El* na ziemi,<sup>1650</sup>  
 Skąd biorę światło, jakie mnie otacza;  
 Potem go *Eli* zwano uroczyście;  
 Bowiem zwyczaj między śmiertelnymi  
 Są krótkotrwałe jak na drzewie liście,  
 Gdy stary żółknie, zieleni się młody.  
 Góra najwyżej wzniesiona nad wody  
 Widziała, jak ja z winą i bez winy  
 Mieszkałem na niej od pierwszej godziny  
 Aż do godziny siódmej, kiedy słońce  
 Z drugiej swej kwadry widzimy zstępujące<sup>1651</sup>».

## PIEŚŃ XXVII

8. Hymn pochwalny rajski. Skarga św. Piotra na rządy papieskie, przepowiednia mści-  
 ciela. Św. Piotr znika. 9. Ku niebu kryształowemu, *Primum Mobile*, i siedzibie aniołów.  
 Beatrycze mówi o przewrocie porządku i ogólnym zwyrodnieniu świata współczesnego.  
 Powtórna zapowiedź zbawcy.

«Ojcu, Synowi i Duchowi chwała!»

Śpiewał raj cały, pieśń co to śpiewała  
 Tak była słodka, że mnie upajała.  
 Zda się, widziałem tam uśmiech wszechświata,  
 Bo upojenia mego szła uroczy  
 Wchodził zarazem przez słuch i przez oczy.  
 O! Wesołości wielka i bogata.  
 O! Życie w miłość i pokój obfite,  
 Bogactwo wiecznie bez żądz i syte!  
 Cztery pochodnie płonęły bez przerwy  
 Stojąc przede mną, ta, co przyszła pierwej<sup>1652</sup>,  
 Poczęła iskrzyć, a żar jej był taki,  
 Jak gdyby gwiazdy Marsa i Jowisza  
 Przeobrażone niespodzianie w ptaki  
 Nawzajem swoje zamieniały pierze.  
 Opatrzność sama zajęta w tej sferze

Śpiew, Raj

<sup>1648</sup>*lud Nemrodowy zrąb nieskończonej założył budowy* — Wieża Babel budowana przez Nemroda wnuka Chama. [przypis redakcyjny]

<sup>1649</sup>*Język mój wygasi (...) tak chciały wyroki* — Życie postępuje ciągle naprzód, w nowych kształtach i przeobrażeniach. Dlatego mowa ludzka tym powszechnym prawom przeobrażenia również podlega. [przypis redakcyjny]

<sup>1650</sup>*Najwyższe dobro zwano „El” na ziemi* — Święty Izydor mówi w swoich wywodach etymologicznych: *Primum apud Hebreos Dei nomen El dicitur: secundum nomen Eloī est.* [przypis redakcyjny]

<sup>1651</sup>*kiedy słońce z drugiej swej kwadry widzimy zstępujące* — Czwartą część dziennego biegu słońca składa sześć godzin. Kiedy słońce zstępuje z drugiej swojej kwadry, godzina jest pierwsza po południu. Poeta aluzję tu robi do jakiejś starożytnej tradycji, według której Adam przed i po swoim upadku siedem godzin znajdował się w raju, a że stworzony był o wschodzie słońca, więc w godzinę po południu z raju był wygnany. [przypis redakcyjny]

<sup>1652</sup>*Cztery pochodnie (...) ta, co przyszła pierwej* — Tą pierwszą pochodnią, co najpierw przyszła, jest św. Piotr, następne trzy pochodnie są to św. Jakub, św. Jan i Adam. [przypis redakcyjny]



I obowiązków, i czasów wydziałem,  
 Błogosławionych pieśniom w niebie całem  
 Kazała milczeć i stała się cisza,  
 Gdy posłyszałem: — «Że się blask mój mieni,  
 Nie dziw się temu, w ciągu mowy mojej  
 Każde z tych światła tak się zaczerwieni.  
 On co na ziemi sam na imię swoje  
 Przywłaszczył miejsce, miejsce, miejsce moje<sup>1653</sup>,  
 Które, o zgrozo! niezajęte stoi  
 Przed Synem Bożym! On z mego cmentarza<sup>1654</sup>  
 Zrobił kałużę z krwi i nieczystoty,  
 Co dla strąconej stąd w otchłań istoty<sup>1655</sup>  
 Tam ukorzonej ból pychy umarza».  
 Wtenczas widziałem oba nieba końce  
 Przyobleczone w blask ognia tak ostry,  
 Jakim w poranek i wieczorem słońce  
 Naprzeciw siebie maluje obłoki.  
 Jak piękność znana ze skromności wysokiej  
 Pewną jest siebie, a jednak źrenice  
 Spuszcza, słuchając o błędzie swej siostry<sup>1656</sup>,  
 Tak się mieniła z wstydu Beatryce,  
 Takie być mogło w niebie przemienienie,  
 Gdy się spełniało krzyżowe cierpienie<sup>1657</sup>.  
 Potem tak mówił, lecz głos swój tak zmienił,  
 Więc tak jak światło, gdy je zaczerwienił:  
 «Oblubienica Chrystusa skąpana<sup>1658</sup>  
 W krwi mojej, Lina i Kleta nie na to,  
 A żeby złoto było jej zapłatą,  
 Lecz raczej życia błogość wiekuista  
 Syksta, Kaliksta, Piusa, Urbana,  
 Których ze łzami krew lała się czysta.  
 Nie taki cel był mojego zamiaru,  
 Aby lud boży przy mojej stolicy  
 Stał po prawicy, a ten po lewicy<sup>1659</sup>;  
 A żeby klucz mój był godłem sztandaru,  
 Pod którym krew się chrześcijańska leje;  
 Ażebym stał się pieczęci odciskiem,  
 Kłamne<sup>1660</sup> lub kupne zdobić przywileje,  
 Co widząc, często wstydem czerwienieję.  
 Żarłoczne wilki pod suknią pasterza  
 Snują się każdym znęczone pastwiskiem;  
 Boże! Dlaczego twój piorun tak drzymie?  
 Chciwiec z Kahorsu, chełpliwy Gaskoniec<sup>1661</sup>

Religia

Religia, Chciwość

Religia

<sup>1653</sup>Przywłaszczył miejsce, miejsce, miejsce moje — Bonifacy VIII, który był papieżem w roku 1300. [przypis redakcyjny]

<sup>1654</sup>z mego cmentarza — Cmentarzem św. Piotra jest Rzym, gdzie był umęczony i pogrzebany. [przypis redakcyjny]

<sup>1655</sup>strącona w otchłań istota — Lucyfer. [przypis redakcyjny]

<sup>1656</sup>źrenice spuszcza, słuchając o błędzie swej siostry — Porównanie dziwnie piękne! Zaiste, religia temu nie winna, że duchowieństwo jest zepsute, lecz ona tu w niebie jak niewinność na ziemi rumieni się nad błędem drugich. [przypis redakcyjny]

<sup>1657</sup>Takie być mogło w niebie przemienienie, gdy się spełniało krzyżowe cierpienie — Przy śmierci Chrystusa, który niewinnie cierpiał za przestępstwa ludzi, jak religia czasem niewinnie cierpi za wykroczenia swoich kapłanów. [przypis redakcyjny]

<sup>1658</sup>Oblubienica Chrystusa (...) — Tą oblubienicą jest Kościół. W następnych wierszach wspomnieni są papieże, którzy za wiarę śmierć męczeńską ponieśli. [przypis redakcyjny]

<sup>1659</sup>lud boży (...) stał po prawicy, a ten po lewicy — Dobrych od złych oddzielać, według słów św. Mateusza w rozdz. 25 zawarował sobie na Sądzie Ostatecznym sam Chrystus. [przypis redakcyjny]

<sup>1660</sup>kłamny — kłamliwy. [przypis edytorski]

Już pić krew naszą nie żartem zamierza<sup>1662</sup>;  
 Piękny początku, zły będzie twój koniec  
 Ale Opatrzność, która ze Scypionem  
 Broniła niegdyś chwałę świata w Rzymie,  
 Przyjdzie mu w pomoc, w co wierzę z zapalem!  
 Synu, gdy w świat twój jako ciężki ciałem  
 Wrócisz, otwieraj usta, niech kto żyje  
 Słucha, a nie kryj, czego ja nie kryję.»  
 A jak z powietrza kędzierzawym szronem  
 Paźdierzą śniegi miękko spadające,  
 Gdy Koziorożec bodzie rogiem słońce;  
 Podobnie eter, na cośmy patrzyli,  
 Tymi świętymi październik światłami,  
 Które się były zatrzymały z nami,  
 Aż od ich iskier mżył deszcz srebrno-złoty;  
 Wzrok mój ich kształty pościgał dopóty,  
 Aż mu odległość wzbronila iść dalej.  
 Dlatego Pani aż dotąd milcząca,  
 Widząc, że wyżej już patrzeć przestałem,  
 Rzekła: «Spuść oczy, a zmierz bystrym wzrokiem  
 Łuk, jakiś przebiegł po niebie szerokim».  
 Od chwili, skąd tam pierwszy raz spojrzalem<sup>1663</sup>  
 Spostrzegłem, że łuk południowy słońca  
 Przebiegł od jego środka aż do końca;  
 I tak patrzyłem oczyma bystremi,  
 Że za Kadyksem opodal widziałem  
 Twój nieroztropny przechód, Ulissesie<sup>1664</sup>  
 I brzeg, na którym, jak wieść stara niesie,  
 Piękną Europę porwał byk na rogi<sup>1665</sup>.  
 Jeszcze bym odkrył dalszy ten kąt ziemi,  
 Lecz słońce nisko szło pod moje rogi,  
 Już o znak jeden odległe i więcej<sup>1666</sup>.  
 Duch mój wciąż w mojej zakochany Pani,  
 A zawsze na nią poglądać ochoczy,  
 Wtenczas, jak nigdy zapragnął goręcej  
 Wzrok mój skierować, aby spoczął na niej.  
 Jeśli natura i sztuka ma sidło,  
 Na które łowi duszę nam przez oczy  
 Żyjąca piękność lub jej malowidło,  
 Złączone z sobą zgasną przy uroku  
 Boskiej rozkoszy, o, któż ją wymarzy?  
 Gdym wzrok zatopił w uśmiechu jej twarzy.  
 A siła, jaką czerpałem z jej wzroku,

Wzrok, Miłość

<sup>1661</sup>*Chciwiec z Kahorsu, chępliwy Gaskoniec* — Dwaj papieże Francuzi, Jan XXII i Klemens V. [przypis redakcyjny]

<sup>1662</sup>*pić krew naszą nie żartem zamierza* — Przez krew rozumie tu poeta Stolicę Apostolską, którą Piotr krwią i męczeńską śmiercią swoją ugruntował. [przypis redakcyjny]

<sup>1663</sup>*Od chwili, skąd tam pierwszy raz spojrzalem* — poeta po raz pierwszy (Patrz pieśń XXII, w. 33), na rozkaz Beatrycze z konstelacji Bliźniąt spojrział na ziemię. Od tego czasu znak ten zodiakowy cofnął się około czwartej części swojej drogi, od południka aż do zachodniego widnokregu, a więc od tej chwili upłynęło sześć godzin. [przypis redakcyjny]

<sup>1664</sup>*widziałem twój nieroztropny przechód, Ulissesie* — Słupy Herkulesa. [przypis redakcyjny]

<sup>1665</sup>*brzeg, na którym (...) piękną Europę porwał byk na rogi* — Brzeg fenicki, skąd Jowisz w postaci byka porwał Europę, córkę króla Agenora. [przypis redakcyjny]

<sup>1666</sup>*Już o znak jeden odległe i więcej* — Część wschodnia półkuli dla poety zakryta była zmrokiem, ponieważ słońce już pomknęło na zachód. W czasie, kiedy poeta swoją podróż odbywał, słońce stało w 22 stopniu znaku Barana. Między konstelacjami Barana a Bliźniąt stoi konstelacja Byk. Dlatego to słońce, jak poeta mówi, więcej jak o jeden znak Byka było oddalone. [przypis redakcyjny]

Od gniazda Ledy<sup>1667</sup> porwała mnie lotem,  
 W sferę krążącą najszybszym obrotem<sup>1668</sup>.  
 Części tej sfery tak są jednolice,  
 Tak równie szybko okręca się cała,  
 Że nie opowiem, którą z nich wybrała  
 Na miejsce dla mnie moja Beatryce.  
 Ona, co dobrze chęć moją widziała,  
 Zaczęła mówić, tak rada, szczęśliwa,  
 Uśmiech tak boskim blaskiem ją tęczywał,  
 Jakby w jej twarzy Bóg się rozradował.  
 — «Natura biegu, co w środku spoczywa,  
 A wszystko rusza i ruchu używa,  
 Stąd się poczyną, z swego pogranicza.  
 Duch boży zajął tej sfery przestrzenie,  
 Od niego miłość zapala płomienie,  
 Co ją porusza, i moc, co z niej spływa.  
 Światło i miłość obeszy ją kołem<sup>1669</sup>,  
 Jak ona inne opasuje społem;  
 A taki okrąg, on co go buduje,  
 Jak zbudowany sam jeden pojmuje.  
 Nieoznaczony bieg jej kołowrotu,  
 Choć sam jest miarą innych sfer obrotu,  
 Równie jak stoi znak liczby dziesiątej  
 Na swej połowie i swej części piątej.  
 Teraz sam pojdziesz, że czas rzeczywiście  
 Z tej urny rostek, z drugich puszcza liście<sup>1670</sup>.  
 Jak ty głęboko w sobie, o chciwości!  
 Pograżasz ludzi, że ich myśl nie wzleci  
 Ponad wzburzone wód twych głębokości.  
 Wola w człowieku bogato się kwieci,  
 Lecz nieustanny deszcz kwiat chorobliwy  
 Wyradza w płaszczki, nie w prawdziwe śliwy<sup>1671</sup>.  
 Wiarę, niewinność napotkasz u dzieci,  
 Lecz ledwo puch im jagody powleka,  
 Jedna za drugą w ślad od nich ucieka.  
 Ten, gdy szczebioce dziecinnymi usty,  
 Pości, bo jego pobożność jest szczera,  
 Niech no rozwiąże język jak w zapusty,  
 W każdym miesiącu w karmi nie przebiera.  
 Małe z kolebki szczebiocące dziatki,  
 Kochają matkę i słuchają matki,  
 Lecz gdy szermują mową wyuczoną,  
 Chciałyby widzieć matkę pogrzebioną.  
 Tak się przemienia piękna słońca córka<sup>1672</sup>,

<sup>1667</sup>gniazdo Ledy — Tak poeta nazywa konstelację Bliźniąt, która tą nazwę wzięła od Kastora i Polusa. Obaj wylęgli się z jednego jaja, jakim Jowisz w postaci labędzian zapłodnił Ledę. [przypis redakcyjny]

<sup>1668</sup>W sferę krążącą najszybszym obrotem — *Primum Mobile*, sfera dziewiąta. Sfera ta nie jest żadnym niebieskim ciałem. Cała złożona ze światła przezroczystego, nazwana została niebem kryształowym. [przypis redakcyjny]

<sup>1669</sup>Duch boży zajął tej sfery przestrzenie (...) obeszy ją kołem — *Empyreum*, najwyższe niebo, które choć bez przestrzeni, wszakże, jako otaczające wszystkich sfer kręgi, samo jako okrąg, wyobrażonym być musi. [przypis redakcyjny]

<sup>1670</sup>czas (...) z tej urny rostek, z drugich puszcza liście — Ponieważ czas mierzy się tylko biegiem ciał niebieskich, a wszystkie niebieskie ciała od sfery *Primum Mobile* zwanej, ruch swój biorą, dlatego w tej sferze jest ziarno, rostek czasu i jego wymiarów, a który w innych sferach puszcza rozmaite swoje liście i gałęzie. [przypis redakcyjny]

<sup>1671</sup>kwiat chorobliwy wyradza w płaszczki, nie w prawdziwe śliwy — Myśl tego porównania jest taka: wola ludzka jest z natury dobrą, ale zmysłowe popędy wciągają ją do złego. [przypis redakcyjny]

<sup>1672</sup>piękna słońca córka — Ludzkość, córka słońca. Jej czystość ślepe namiętności skaziły i zaćmiły. [przypis redakcyjny]

Z początku biała czernieje jej skóra.  
Nie dziwo, nikt dziś na ziemi nie rządzi,  
Przeto z dróg swoich człowieczeństwo błądzi:  
Lecz nim wyskoczy cały styczeń z zimy,  
Przez setną cząstkę, jakiej nie liczymy<sup>1673</sup>,  
Sfery w ten sposób obrócą się światu,  
Kto gdzie tył widział, ujrzy przód okrętu,  
Flaga już prosta wypłynie z odmętu,  
Prawdziwy owoc dojrzeje wam z kwiatu».

## PIEŚŃ XXVIII

9. W niebie kryształowym. Stosunek świata aniołów i świata cielesnego. Pouczenie o hierarchii aniołów.

Gdy nędz obecnych prawdę mi odkryła,  
Do jakich ludzie nieszczęśliwi przyszli,  
Ta, która duch mój tak blisko wraiała,  
Jak gdy w zwierciadle kto postrzeże z dala  
Pochodnię, która za nim się zapala,

Wprzód nim ją ujrzy lub o niej pomyśli,  
Wzrok za się zwraca, nie wierząc wzrokowi,  
Ażeby widzieć, czy szkło prawdę mówi,  
I widzi, że te światła, co się dwoją,  
Zgodne są z sobą jak pieśń z nutą swoją;  
Podobnie, ile pamięć moja sięga,  
Zrobiłem w piękne spoglądając oczy<sup>1674</sup>,  
Skąd miłość w pierwszy swój węzeł uroczy  
Mnie usidliła; i gdym się obrócił  
Spojrząc za siebie wkoło niebokręga,  
Co patrzącego wzrok za każdym razem  
Swej bezmierności zadziwia obrazem,  
Tam punkt widziałem, który blask wyrzucił<sup>1675</sup>,  
Blask, co powiekę słabą śmiertelnika  
Pali swym ostrzem, a paląc zamyka.  
Najmniejsza gwiazda świecąca z wysoka,  
Wydałaby się jak księżyc dla oka,  
Stojąc tuż przy nim, jak przy gwiazdach gwiazdy<sup>1676</sup>.  
Ile w mgłę może wydać się odległym  
Światło od koła, w które się oplata,  
Równie odległy od punktu spostrzegłem  
Krań ognia, który swym szybkim obrotem  
Mógłby prześcignąć bieg najszybszej jazdy  
Obiegającej naokoło świata.

Bóg

<sup>1673</sup>setną cząstkę, jakiej nie liczymy — Już za czasów Dantego, na dwa wieki górą przed reformą kalendarza dopełnioną przez papieża Grzegorza XIII, zauważano, że rok krążył niespełna w sobie 365 dni i sześć godzin zawiera i że porównując wymiar czasu z obrotem ciał niebieskich, na każde stulecie dzień jeden przybyszowy przypadać musi. Poeta, ponieważ za jego czasów jeszcze dokładnych obliczeń czasu według tablic astronomicznych nie było, przypuszcza sobie, że kiedyś miesiąc styczeń przypadać będzie na wiosnę. Nim ten czas tak daleki nastąpi, przyjdą, jak mniema, inne czasy: powszechne wstrząśnienie będzie ich skutkiem. Ale ludzkość, która od swojego celu odwróciła się twarzą, jak okręt zmieni swój kierunek i na koniec z krzywej wstąpi na prostą drogę. [przypis redakcyjny]

<sup>1674</sup>Wprzód (...) w piękne spoglądając oczy — Poeta w oczach Beatrycze jak w zwierciadle widzi odbity punkt światła, o którym niżej będzie mowa i obraca się, żeby bezpośrednio mógł go widzieć. [przypis redakcyjny]

<sup>1675</sup>punkt widziałem, który blask wyrzucił — Tym punktem jest Bóg. [przypis redakcyjny]

<sup>1676</sup>Najmniejsza (...) jak przy gwiazdach gwiazdy — Poeta mówi tu przez porównanie: wszystko, co się zbliża do Boga, chociaż jest najmniejszym w przestrzeni, staje się wielkim, wzniosłym, bowiem do Boga zbliżamy się tylko wiarą, przez którą wszelki duch kształci się na obraz boży. [przypis redakcyjny]

Krąg był otoczony drugim kołowrotem,  
 A drugi trzecim, krąg czwarty i piąty  
 Otaczał szósty, nad którymi społem  
 Krąg siódmy śmigał tak szerokim kołem,  
 Że tego kręgu posłanka Junony  
 Nie objęłaby swoimi ramionami.  
 W kolej krąg ósmy otaczał dziewiąty<sup>1677</sup>  
 A ruch wolniejszy był kręgu każdego,  
 Względnie do liczby, pod jaką bieg jego  
 Kołował dalej od kręgu pierwszego.  
 Najodleglejszy krąg od iskry czystej  
 Miał blask i promień więcej przezroczysty,  
 Snadź się najwięcej do niej porównywa.  
 A moja Pani widząc, jaka chmura  
 Gwałtownej troski nade mną ciążyła,  
 «Od tego punktu», tak do mnie mówiła:  
 «Zależą niebo i cała natura!  
 Patrz, krąg najbliższy jaki wir porywa,  
 Wiedz, że przyczyną tak szybkich obrotów  
 Jest miłość, jaką pędzi zaogniony».  
 Ja do niej: «Gdyby świat był urządzony  
 Na obraz ruchu, co toczy te koła,  
 Na tym wykładzie przestać byłbym gotów<sup>1678</sup>.  
 Lecz gdy przeciwnie, w świecie dotykającym  
 Ruch coraz większy w sferach jest widzialny,  
 Im dalej krążą od swojego środka,  
 Jeśli swój kres tu moja żądza spotka  
 W tej anielskiej budowie kościoła,  
 Który w krąg miłość i światło otacza,  
 Naucz, dlaczego nie jeden kierunek  
 Obrął dla siebie wzór i wizerunek?  
 Bo nie mam na to sam w sobie tłumacza».  
 — «Jeśli» mówiła «w sieci tego węzła  
 Tak niedołącznie twoja dłoń uwięzła,  
 Nic w tym dziwnego, bo ten węzeł święty  
 Tak się zawiązał, aby był nietknięty».  
 A potem rzekła: «Nakłoń na to ucha,  
 Co ja ci powiem; jeśli chcesz być sytym,  
 Zaostrzaj na tym myśl twojego ducha.  
 Kręgi ciał widzisz z kształtem rozmaitym,  
 Większe i mniejsze, stosownie do siły<sup>1679</sup>,  
 Jaka wstąpiła w ich nerwy i żyły.  
 Z większego światła większy promień wschodzi,  
 Większa zasługa większe dobro rodzi  
 I większe dobro mają większe ciała,  
 Gdy treść ich części równie doskonała.

Bóg

<sup>1677</sup>*Równie odległy od punktu (...) krąg ósmy otaczał dziewiąty* — Dziewięć chórów anielskich otaczających swój punkt środkowy, Boga. [przypis redakcyjny]

<sup>1678</sup>*Gdyby świat był urządzony na obraz ruchu, co toczy te koła (...)* — Wokół ziemi, która według ówczesnych pojęć astronomicznych jest punktem środkowym wszechświata, każda sfera obraca się tym wolniej, im jest bliżej ziemi, i przeciwnie, tym szybciej, im jest dalej. Dlatego bieg sfery księżycowej jest najwolniejszy, a *Primum Mobile* ma bieg najszybszy. Tu zaś panuje porządek przeciwny: kręgi najbliższe krążące stałego punktu, to jest najmniejsze, mają bieg najszybszy, większe zaś kręgi, a zatem dalsze od swego punktu środkowego krążą wolniej. [przypis redakcyjny]

<sup>1679</sup>*Kręgi ciał widzisz (...) większe i mniejsze, stosownie do siły* — Kręgi niebieskie im są bliższe Boga, tym większa ich siła. Jeśli ta siła przez organa świata wyraża się w przestrzeni, tym większa jest ich objętość. A im są wyższe, bieg ich jest rozleglejszy i ruch szybszy. [przypis redakcyjny]

Więc krąg ten, który najchyżej kołuje<sup>1680</sup>,  
 Przez podobieństwo temu odpowiada,  
 Który najwięcej kocha i pojmuje,  
 Tak mierząc siłę, nie tylko rozciągłość  
 Istot mających w twych oczach okrągłość,  
 Dziwny stosunek wyszedzi myśl rada  
 Sfer między sobą spojonych łańcuchem  
 Wielkich z małymi i z ich arcyruchem».

A jak półkula wyjaśnia się nasza,  
 Gdy tchnie łagodny wiatr z ust Boreasza,  
 Niebo się czystym zaciąga obłokiem,  
 Śmiejąc się do nas całym swym urokiem;  
 Tak jej odpowiedź jasna błąd rozprasza  
 I prawda, wzrok mój zwracając na siebie,  
 Dała się widzieć jak gwiazda na niebie.

A gdy zamilkła, kręgi jak żarami  
 Grzane żelazo trysnęły iskrami,  
 A każda iskra w wzajemnym uścisku  
 Tworzyła iskrę większego połysku.  
 Iskier tych liczba rosła nieskończenie,  
 Jako warcabne kostki przez mnożenie:  
 Z chóru do chóru Hosannę słyszałem,  
 Aż do stałego punktu, który całem  
 Kołem tych chórów wedle woli swojej  
 Rządzi, że każde gdzie stało, tam stoi.

A ona widząc w mym duchu zwątpienie,  
 Rzekła: «W tych pierwszych kręgach ile zdążą  
 Same Serafy i Cheruby krążą<sup>1681</sup>,  
 Za swym pociągiem tak im lecieć błogo,  
 By się porównać z punktem, ile mogą,  
 I mogą wedle oka, co spojrzenie  
 Wytęża silniej z większej wysokości.

Drugie wkoło nich krążące miłości  
 Wzroku bożego zowią się tronami,  
 Bo w nich się pierwsza troistość zamyka.  
 Wiedz, że ich radość o tyle jest żywa,  
 Ile się mogą wytężyć oczami,  
 O ile wzrok ich zapada i wnika  
 W prawdę, gdzie cała wszechmądrość spoczywa.  
 Z tego wnieść możesz, że szczęśliwość nasza  
 Czynem widzenia tylko się podnasza  
 A nie miłości, ta po nim jest drugą.  
 Skala widzenia jest jakby zasługą,  
 Której przez łaskę dobra wola dopnie;  
 Tak tu wstępują ze stopni na stopnie.  
 Druga troistość wschodząca w tej wiosnie,  
 Której majowej jak szmaragd zieleni  
 Nie ściemnia noc przedłuższe jesieni<sup>1682</sup>,  
 Śpiewa Hosannę bez przerwy radośnie,  
 Trzema nutami, których ton wypada  
 Ze trzech porządków, z jakich się tam składa.

<sup>1680</sup>krąg ten, który najchyżej kołuje — Sfera dziewiąta, czyli *Primum Mobile*, która odpowiada kręgowi Serafinów. [przypis redakcyjny]

<sup>1681</sup>W tych pierwszych kręgach (...) same Serafy i Cheruby krążą — Pierwsza z trzech hierarchii aniołów, z których każda składa się z trzech chórów. [przypis redakcyjny]

<sup>1682</sup>Której majowej (...) zieleni nie ściemnia noc przedłuższe jesieni — W błogości, jaka się tu krzewi, nie ma żadnej zmiany. [przypis redakcyjny]

W tej hierarchii są naprzód mocarstwa,  
 Potem potęgi, na końcu włodarstwa,  
 A w przedostatnich dwóch kręgach wesoły  
 Kołują same księstwa, archanioły,  
 W ostatnim gry są i uczyt anielskie<sup>1683</sup>.  
 Wzrok tych porządków, blask z góry odstrzela  
 I między ludzi skarb światła rozdziela  
 Jak między dzieci dobra rodzicielskie:  
 Tak pociągana natura ich błoga:  
 Ku Bogu, wszystko pociąga do Boga.  
 A duch widzący Areopagity<sup>1684</sup>  
 Tak się zagłębił w te niebios zaszczyty,  
 Że wszystkie nazwał, jak ja, po imieniu.  
 Choć odeń Grzegorz w świętym zachwyceniu  
 Inaczej widział<sup>1685</sup>, lecz zaledwo w niebie  
 Otworzył oczy, zaśmiał się sam z siebie.  
 Nie dziw, że człowiek mógł przed żyjącymi  
 Prawdę tak skrytą objawić na ziemi,  
 Bo ten, co w niebie dostał do niej klucza,  
 O wielu prawdach podobnych poucza<sup>1686</sup>».

## PIEŚŃ XXIX

Ciąg dalszy i koniec pouczenia o aniołach. Skargi na przewrotną filozofię, przekręcanie Pisma Świętego itp.  
 Kiedy z Latony zrodzone bliźnięta<sup>1687</sup>  
 Poza Barana i Wągi znakami  
 Widnokrąg wspólnym pasem opromieni<sup>1688</sup>,  
 Ile trwa chwila, gdzie je równoważy  
 Zenit, nim z sobą półsferę zamienia,  
 Patrzyła, milcząc, przewodniczka święta  
 W punkt, który wzrok mój zwyciężył blaskami,  
 A potem rzekła z uśmiechem na twarzy:  
 «Co chcesz usłyszeć, nie pytając ciebie  
 Powiem, bo chęć twą ja widziałam w niebie,  
 Tam gdzie, jak z ziarna wschodząca roślina,  
 Wszelkie się *Ubi* i *Quando* zaczyna<sup>1689</sup>,  
 Nie żeby podnieść swoją doskonałość<sup>1690</sup>,

<sup>1683</sup>*gry (...) i uczyt anielskie* — W tekście oryginału: *Angelici ludi*. Poeta przez to mówi, że aniołowie nie są oznaczani żadną osobną nazwą. [przypis redakcyjny]

<sup>1684</sup>*duch widzący Areopagity* — Dionizjusz Areopagita, autor dzieła: *De Coelesti Hierarchia*. [przypis redakcyjny]

<sup>1685</sup>*duch widzący Areopagity tak się zagłębił w te niebios zaszczyty (...) choć odeń Grzegorz (...) inaczej widział* — Poeta nie na powadze św. Grzegorza, ale opierając się na powadze Areopagity, opisuje hierarchię niebieską. [przypis redakcyjny]

<sup>1686</sup>*ten, co w niebie dostał do niej klucza* — Św. Paweł, który był w duchu porwany do nieba, pierwszy swoje widzenie Dionizjuszowi Areopagicie objawił. [przypis redakcyjny]

<sup>1687</sup>*z Latony zrodzone bliźnięta* — Apollo i Diana, czyli słońce i księżyc, urodzone bliźnięta z Latony na wyspie Delos (Patrz *Czyściec*, pieśń XX, gdzie te bliźnięta Poeta nazywa: *li due occhi del cielo*). [przypis redakcyjny]

<sup>1688</sup>*Kiedy z Latony (...) zwyciężył blaskami* — W porównaniu dnia z nocą wiosennym i jesiennym, kiedy słońce stoi w znaku zodiakowym Barana lub Wągi, księżyc wtedy stoi na przeciwległym punkcie widnokręgu, i oba razem tworzą jakby kształt szali, jaką zenit równoważy. Ta chwila równowagi słońca i księżyca trwa niedługo, przez chwilę, gdy jedno światło zachodzi, a drugie wschodzi. Poeta przez to porównanie mówi, że Beatrycze tak krótko spoglądała na punkt światła, o jakim ma mówić, odsłonić ludziom tajemnice stworzenia. Szereg idei następnych wierszy jest taki: Bóg stworzył świat nie dla samego siebie, ponieważ On jako źródło tego wszystkiego, co jest, posiadał wszystko. Bóg stworzył świat, żeby samego siebie przez swoje dzieło objawić. On stworzył zarazem

<sup>1689</sup>*Tam gdzie (...) wszelkie się „Ubi” i „Quando” zaczyna* — W tekście oryginału: *Ove s'appunta ogni Ubi e ogni Quando*, to znaczy: wszelka idea miejsca i czasu, jako w Bogu, jako w idei bezwarunkowego dobra, piękna prawdy [*ubi, quando* — gdzie, kiedy; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1690</sup>*Nie żeby podnieść swoją doskonałość* — Poeta tu zamierza z właściwą sobie mocą i potęgą słowa odpowiednią wzniosłemu przedmiotowi, o jakim ma mówić, odsłonić ludziom tajemnice stworzenia. Szereg idei następnych wierszy jest taki: Bóg stworzył świat nie dla samego siebie, ponieważ On jako źródło tego wszystkiego, co jest, posiadał wszystko. Bóg stworzył świat, żeby samego siebie przez swoje dzieło objawić. On stworzył zarazem

Co być nie może, lecz by jej wspaniałość,  
 W światłości, jaka ją jak płaszcz odziała,  
 »Ja jestem, który jestem« powiedziała,  
 Miłość poczęła siebie w swej wieczności,  
 Bez czasu, miejsca, tak jak się jej zdało,  
 I dziewięć stopni stworzyła miłości.  
 Nie, żeby wpierw jej ziarno próżnowało,  
 Bo wpierw, przed czasem mierzonym latami,  
 Duch się unosił boży nad wodami.  
 Złączone forma z materiją<sup>1691</sup>, czyste  
 Wyszły poczęte w doskonałym czynie,  
 Jak łuk trójstronny wyrzuca trzy strzały.  
 A jak w kryształach, we szkle i w bursztynie,  
 Promień odbija przez tło przezroczyste,  
 Bez przerwy schodząc stamtąd, gdzie jest cały;  
 Równie ten skutek trójkształtny zaiste,  
 Od swego Stwórcy wyszedł jednolity,  
 W zasadzie swojej bez żadnej różnicy.  
 Wtedy stworzony był i zbudowany  
 Stopień tych istot<sup>1692</sup>, Bóg zaś je postawił  
 Najwyżej jakby wierzch, koronę świata.  
 W których się czysty arcyzyn przejawiał:  
 Najniższe miejsce materija<sup>1693</sup> trzyma;  
 Lecz w środku formę z materiją splata  
 Węzeł, co nigdy nie jest rozwiązany.  
 Wprawdzie aniołów wedle Hieronima<sup>1694</sup>  
 Bóg naprzód stworzył i prąd wieków długi  
 Upłynął, zanim utworzył świat drugi:  
 Ale ta prawda nie tak zapisana  
 W księgach natchnionych Duchem świętym Pana<sup>1695</sup>,  
 Widną jest, kto by głębokość ich zbrodził.  
 Sam by wasz rozum na to się nie zgodził,  
 Aby te czynu bezpośrednie siły  
 Tak długo same beczynnymi były.  
 Gdzie, jak i kiedy te miłości święte  
 Stworzone były, masz tu wywód cały,  
 Razem twej żądzki studzisz trzy zapaly.  
 Tak szybko w myśli nie zliczysz dwadzieścia  
 Jak ze stworzonych część jedna aniołów  
 Zawieruszyła ład waszych żywiołów<sup>1696</sup>.  
 Część druga wiernie dotrwała w swej cześci<sup>1697</sup>;  
 Z jaką rozkoszą dzieło rozpoczęte

aniołów, formę i materię (duszę i ciało) w części przez siebie bytujące, w części razem związane. I to, co On stworzył, było doskonałe. [przypis redakcyjny]

<sup>1691</sup>*materija* — materia; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1692</sup>*Stopień tych istot* — Organa świata albo aniołowie, co kierują wszystkim, co jest stworzone, przyjmują władzę z góry i udzielają tej władzy, czyli działają sami na różne sfery. To, co stoi najwyżej, nic nie przyjmuje, ale tylko działa. Ziemia jako punkt środkowy świata ma tylko władzę bierną przyjmowania, a zatem na nic nie oddziałuje. W środku zaś władza przyjmowania z góry i działania na niższe sfery, forma i materia, związane są węzeł takim, który się nigdy nie rozwiązuje. [przypis redakcyjny]

<sup>1693</sup>*materija* — materia; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1694</sup>*wedle Hieronima* — Święty Hieronim przypuszczał, że aniołowie zostali stworzeni na wiele wieków przed stworzeniem reszty świata. [przypis redakcyjny]

<sup>1695</sup>*Ale ta prawda nie tak zapisana w księgach natchnionych* — *Pismo Święte* w księdze Syrach wyraźnie mówi: *Qui vivit in aeternum, creavit omnia simul*. [przypis redakcyjny]

<sup>1696</sup>*ład waszych żywiołów* — To jest: ziemię. [przypis redakcyjny]

<sup>1697</sup>*cześci* — dziś popr. forma D.lp: czci. [przypis edytorski]



Ciągłe prowadzą, sam ich bieg dowodzi,  
 Co kołowrotem nieustannym chodzi.  
 Pierwszy strąciła duch przekłęta pycha Szatan  
 Tęgo coś widział, jak zdeptany w pysze  
 Pod ciężarami światów ledwo dysze.  
 Część, którą widzisz tutaj, była cicha, Anioł  
 Uznała Dobroć, co ich w swej miłości  
 Do tak wysokich wzniosła pojętności.  
 Wzrok ich wzmocniła siłą doskonałą  
 Oświecająca Łaska i zasługa,  
 Przeto ich wola jest pełną i stałą.  
 Uwierz na pewno jak pokorny sługa,  
 Że zasłużoną łaskę ten odbiera,  
 O ile serce kto dla niej otwiera.  
 Sam teraz poznasz bez cudzej podpory,  
 Jeśliś mnie pojął, te anielskie chóry. Anioł  
 Lecz gdy na ziemi błąd po waszych szkołach  
 Ogłasza błędny wykład o aniołach,  
 Że chcieć, pojmować i pamiętać mogą,  
 Jeszcze sprostuję w tobie sąd opaczny,  
 Mroczący prawdę przez wykład dwuznaczny.  
 Duchom tym oczy tak zatapiać błogo  
 W obrazie bożym, że wzroku ni razu  
 Nie oderwały od tego obrazu,  
 Przed którym żadna rzecz nie jest zakryta.  
 Oczu ich przedmiot nowy nie odrywa,  
 Myśl ich na różne cele nierozbita,  
 Wewnętrzna ducha jednością szczęśliwa  
 Nie potrzebuje władzy przypomnienia.  
 U was w czuwaniu roją się marzenia,  
 Ten wierzy, drugi bez wiary słuchacza  
 Słucha, lecz pierwszy najwięcej wykracza.  
 Filozofując na ziemi myśl wasza  
 Bez drogi idzie nowotnymi tory<sup>1698</sup>,  
 Tak was namiętność pozoru unosi.  
 Winę tę z mniejszą grozą widzą z góry,  
 Niż kiedy Pismo Święte kto odrzuca  
 Lub je wykładem krzywym zbałamuca.  
 U was nie myślą, co krwi kosztowało  
 Nasieniem jego zasiać ziemię całą,  
 Jak błogo w życiu z nim chodzić pokornie;  
 Każdy nowością chce błyszczeć pozornie,  
 Szermuje szumną kaznodzieja mową,  
 Ewangeliczne zagłuszając słowo<sup>1699</sup>.  
 Ten mówi: jako przed męką krzyżową Religia  
 Cofnął się księżyc i stał przeciw słońcu,  
 Aż noc świat cały zaćmiła na końcu.  
 Wedle drugiego tekstu kaznodziei,  
 Światło się samo schowało ze drzeniem  
 I noc nakryła powszechnym zaćmieniem

<sup>1698</sup> *Filozofując (...) nowotnymi tory* — Tą drogą, z której często zbacza filozofia ziemską, jest droga prawdy, jaką tylko *Pismo Święte* wskazuje. [przypis redakcyjny]

<sup>1699</sup> *Szermuje szumną kaznodzieja mową, ewangeliczne zagłuszając słowo* — Poeta w następnych kilkudziesięciu wierszach może trochę zanadto jaskrawą barwą maluje obraz kaznodziejów, którzy uniesieni chęcią popisu osobistego i zwrócenia na siebie uwagi słuchaczy, nie wykładają tekstu Ewangelii świętej, ale z ambon trzy po trzy plotą. Poeta żyjąc w czasach średniowiecznych, musiał się spotykać z podobnymi kaznodziejami, jeśli ich obraz tu przedstawił. [przypis redakcyjny]

Indów, Hiszpanów, jak było w Judei.  
 Ileż to bajek w rok spada z ambony!  
 A biedne owce, aż żal serce ściska,  
 Wiatrem karmione wracają z pastwiska.  
 Chrystus śląc uczniów na wsze świata strony,  
 Nie mówił: idźcie i każcie swe baję,  
 Lecz za tekst słowa prawdę im podaje,  
 Którą tak silnie grzmieli jego uczniu,  
 Aże starczyła w ich walkach za wiarę  
 Ewangelja za tarcze i włócznie.  
 Dziś idą kazać jakies baje stare,  
 Które ktoś ledwo wpisałby do fraszek,  
 Gmin daje poklask, kaptur się nadyma.  
 Lecz gdyby wiedzieć gmin mógł, jaki ptaszek<sup>1700</sup>  
 Gniazdo uściela pod fałdą kaptura,  
 Może innymi widziałby oczyma  
 Wartość odpustów spadłych z kazalnicy;  
 Lecz łatwowierna człowieka natura  
 Z wiarą lgnie na lep każdej obietnicy;  
 Czym wieprz świętego Antoniego tyje<sup>1701</sup>  
 I gorsi wieprzów, co za wiarę żywą  
 Płacą monetą, bez stępla fałszywą.  
 Długie zboczenie ciebie z toru zbije,  
 Na prostą ścieżkę chciej tve oczy zwrócić,  
 Aby zarazem czas i drogę skrócić.  
 Liczba aniołów w nieskończoność sięga,  
 Korzy się przed nią liczebna potęga;  
 Nadmienia o niej Danijela<sup>1702</sup> księga<sup>1703</sup>  
 Krociem tysięcy w zadumienie wprawia,  
 Jednak dokładnej liczby nie objawia.  
 Punkt arcyświatła, co oświeca z góry  
 Wszystkie aniołów i duchów natury,  
 Treść ich przenika w stopniu rozmaitym,  
 Ile się łączy z ich blaskiem odbitym.  
 A jak uczucie z ogniska natchnienia  
 Różnie się w oczach waszych rozpromienia,  
 Słodycz miłości jak światło pochodni  
 Iskrzy w aniołach, to świeci łagodniej.  
 Zważ, jak bogata władza nieśmiertelna,  
 Która zwierciadeł tyle dla się stwarza  
 A w nich swój obraz bez końca rozmnaża,  
 A w sobie jedna jest i niepodzielna».

Aniol

Aniol

## PIEŚŃ XXX

Oddział trzeci. 10) *Empireum*, właściwe niebo, siedziba błogosławionych i Boga samego. Aniołowie dziewiętej sfery znikają. Światło Beatrycze. Okrągły prąd światła; róża niebiańska; miejsce Henryka VII; upadek Klemensa V.

<sup>1700</sup>jaki ptaszek gniazdo uściela pod fałdą kaptura — Ptaszek w znaczeniu ironicznym, symbolem tu jest szatana. Natomiast gołębica symbolem jest Ducha Świętego. Święta gołębka, a nie ptak inny, zwykle roztacza swoje skrzydła nad kaznodzieją rzeczywiście natchnionym duchem apostołskim. [przypis redakcyjny]

<sup>1701</sup>wieprz świętego Antoniego — Świętego Antoniego zwykle malują z wieprzem u nóg jego. Wieprz ten jest symbolem pokusy cielesnej zwyciężonej przez życie czyste, pokorne i bogobojne. [przypis redakcyjny]

<sup>1702</sup>Danijela — Daniela; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1703</sup>Liczba aniołów w nieskończoność sięga (...) Danijela księga — Księga Daniela, rozdz. 7. w. 10: *Millia millium ministrabant ei, et decies millies centena millia assistebant ei.* [przypis redakcyjny]

Stąd w domniemanej przez myśl odległości  
 Na sześć tysięcy mil szósta godzina  
 Płonęła w ogniu<sup>1704</sup>, a cień padał prościej  
 Na tamtej sferze, prawie prostopadły:  
 Gdy środek niebios nad nami widniejszy  
 Staje się takim, że gwiazd promień zbladły  
 W ich głębokościach już tonąc zaczyna;  
 A niebo z przyjściem słońca służebnicy  
 Zagasza gwiazdy aż do najpiękniejszej;  
 Podobnie z wolna gaśl ten triumf święty<sup>1705</sup>  
 Grać i kołować bez przerwy nawykły  
 W krąg punktu, który pełen tajemnicy,  
 W ten, co zamyka, zda się, był zamknięty.  
 Przeto żal światła, co zarazem znikły,  
 I miłość moja mnie zwrócić zmusiły  
 Stęsknione oczy znów do Beatrycy.  
 Gdyby tu wszystkie (gdzież taka wymowa!),  
 Jakie mówiłem dotąd o niej słowa,  
 W jedną pochwałę razem się złączyły,  
 Na ten raz jeszcze byłaby za małą.  
 Widziałem piękność jej tak doskonałą,  
 Że tylko może ten, co piękność daje,  
 Jeden jej Stwórca pojmować ją całą.  
 Tu słabość nuty mej pieśni wyznaję,  
 Jak dramatyczny pisarz wśród polotu  
 Myśli nierównej z wzniosłością przedmiotu.  
 A jak powiekę, im więcej jest drżąca,  
 Morduje słońce, tak samo wspomnienie  
 Słodkich uśmiechów duch mój w letarg wtrąca.  
 Odkąd ją naprzód ujrzałem wśród nieba,  
 Po to ostatnie tak wzniosłe widzenie,  
 Pieśń nieurwana brzmiała ciąglą nutą,  
 Tu piękność mojej Pani śpiewająca  
 Czuje, że stanąć w pół akordu trzeba;  
 Tak sztukmistrz rzuca pędzel albo dłuto,  
 Czując ostatnie sztuki wysilenie.  
 I taka, jak ją zostawiam opiewać  
 Lutni większego ode mnie poety,  
 Gdy z moją, jako podróży do mety,  
 Śpieszę co prędzej pieśń trudną dośpiewać,  
 Z powagą do mnie rzekła uroczystą:  
 «Jużeśmy weszli, cześć Bogu i chwała,  
 Od ciał niebieskich z największego ciała  
 Do nieba, które jest światłością czystą<sup>1706</sup>:  
 Światło miłości pełne i duchowe,  
 Miłość, co prawdy rozświeca oblicze,  
 Radość, co wszelkie przechodzi słodczye.

Niebo

<sup>1704</sup>*Na sześć tysięcy mil szósta godzina (...)* — Kiedy o 6 000 mil (włoskich) na wschód jest południe, to u nas wiosną lub jesienią będzie poranek. Kula ziemiska w objętości swojej ma najmniej 21 600 mil włoskich, z których 60 mil na każdy geograficzny stopień przypada. W czasie dziennego i nocnego porównania, poranek, południe, wieczór i północ, o czwartą część objętości kuli ziemskiej, to jest o 5 400 mil muszą być od siebie odległe. A ponieważ tu poeta nie o samym wschodzie słońca, ale o zmroku przedporankowym mówi, dlatego tę odległość o 6 000 mil w myśli swojej wyobraża. [przypis redakcyjny]

<sup>1705</sup>*triumf święty* — Kręgi chórów anielskich. [przypis redakcyjny]

<sup>1706</sup>*Od ciał niebieskich (...) światłością czystą* — Ze sfery *Primum Mobile* do *Empireum*. Wszystkie inne nieba, czyli sfery, są w świecie cielesnym, od których światłość boża tylko swój promień odbija. W najwyższym zaś niebie, w *Empireum*, jest tylko sama światłość. [przypis redakcyjny]

Tu ujrzyś raj u dwóch pułki bojowe<sup>1707</sup>;  
 Jednego błysnie w twoich oczach szata,  
 W jakiej go ujrzyś sam na sądzie świata<sup>1708</sup>».  
 Jak błyskawica nagle wzrok rozrywa,  
 Władzę sądenia odejmując oku  
 Bliskich przedmiotów, jak o nocnym zmroku,  
 Tak mnie objęła wkoło światłość żywa,  
 Tak w swego blasku zasłonę spowiła,  
 Że mi widzenie wszech rzeczy zakryła.  
 «Miłość w tym niebie każdego przychodzi  
 Wesole wita, gdy wchodzi z gotowym  
 Sercem zapłonąć zbawieniem duchowym,  
 Jak zdolna przyjąć swój płomień pochodnia».  
 To Beatrycze krótkie przemówienie  
 Nad moje siły mój zapal podniosło,  
 Czułem, jak we mnie sił poczucie rosło  
 I we mnie taki zatliło wzrok nowy,  
 Żem mógł światłości wytrzymać promienie.  
 I światłość w kształcie rzeki kryształowej<sup>1709</sup>  
 Płynęła, błyszcząc pomiędzy brzegami  
 Odzierzganymi pierwiosnków kwiatami;  
 Z tej rzeki światła tryskając iskrami,  
 Z żywym na kwiaty spadały migotem,  
 Jako rubiny oprawując złotem.  
 Światła tych kwiatów upojone wonią,  
 Tonęły potem pod cudowną tonią,  
 Na przemian tonąc, to wschodząc spod fali.  
 «Wysoka żądza, co teraz cię pali,  
 Aby, co widzisz z dala, poznać bliżej,  
 Tym miłsza dla mnie, im cię wznosi wyżej,  
 Lecz w pierw pragnienie zgaś w tych fal przeźroczu<sup>1710</sup>».  
 Tak mi mówiło słońce moich oczu,  
 Dodając jeszcze: «Rzeka i topazy,  
 Co toną w wodzie i wschodzą nad wodę,  
 Kwiaty zięjące wonie tak przyjemne,  
 Są to zwiastunki prawdy, jej obrazy.  
 Rzeczy te same w sobie nie są ciemne.  
 Lecz błąd jest w tobie, który mimo całej  
 Żądzy widzenia nie patrzy dość śmiało».  
 Dziecko nie pędź na mleczną jagodę  
 Matczynej piersi z chciwością się rzuca,  
 Jeśli za późno ze snu się ocuca,  
 Jak się schyliłem do wód z pełną cześcią<sup>1711</sup>,  
 Co duch rzeźwiącą umacniają treścią,  
 Chcąc lepsze zrobić z mych oczu zwierciadła,  
 Ledwo je rzesą musnęła powieka,

<sup>1707</sup> *dwa pułki bojowe* — To jest aniołów wiernych i wybranych Pańskich. Aniołów dobrych, którzy przeciw złym i zbuntowanym duchom walczyli, i błogosławione dusze tych ludzi, którzy za życia ziemskiego złą skłonnością zwycięsko pokonali. [przypis redakcyjny]

<sup>1708</sup> *Jednego błysnie w twoich oczach szata (...)* — To jest, zbawione dusze ludzi, które połączą się jeszcze ze swoim ciałem aż na Sądzie Ostatecznym i wtedy w cielesnych kształtach objawią się poecie. [przypis redakcyjny]

<sup>1709</sup> *światłość w kształcie rzeki kryształowej* — Obraz tej rzeki świętej wzięty jest z *Apokalipsy św. Jana*. rozdz. 22, gdzie [Jan] mówi: „I ukazał mi rzekę wody żywota, jasną jak kryształ, wychodzącą ze Stolicy Bożej i Barankowej. Rzeka ta jest symbolem wiecznego zbawienia. Światła, co z niej iskrząc się tryskają i w niej toną, to są aniołowie; kwiaty, jakimi brzeg jej udzierzgany, to są dusze błogosławione”. [przypis redakcyjny]

<sup>1710</sup> *w pierw pragnienie zgaś w tych fal przeźroczu* — To jest: najpierw musisz skosztować zbawienia, nim go będziesz mógł pojąć. [przypis redakcyjny]

<sup>1711</sup> *cześcią* — dziś popr. forma N.l.p: *czcią*. [przypis edytorski]

Z długiej okrągłą wydała się rzeka<sup>1712</sup>:  
 Jak ci, od których lic maska odpadła,  
 Zdają się inne mieć barwy i szaty,  
 Gdy zrzucą z siebie kłamane pozory,  
 Tak swój kształt iskry zmieniły i kwiaty,  
 Ażem w nich postrzegł dwa niebieskie dwory.  
 Światłości boża! Przez którą patrzyłem  
 Na triumf prawdy w jej królestwie całem,  
 Daj moc powiedzieć tak, jak ją widziałem.  
 Tam wzwyż jest światło, które Stworzyciela  
 Czyni widomym<sup>1713</sup> każdemu stworzeniu,  
 A duch z pokojem tonie w tym widzeniu,  
 Światło to krąg swój rozszerza bez końca,  
 Pas za szeroki na objęcie słońca<sup>1714</sup>  
 Od tego światła tylko się odstrzela  
 Promień widomie na tej pierwszej sferze<sup>1715</sup>,  
 Co zeń swe życie i potęgę bierze.  
 A jak w nadbrzeżnych przegląda się wodach  
 Zielony wzgórek, rad z swojej postawy  
 Strojnej w rozliczne i kwiaty, i trawy,  
 Tak zawieszono wkoło nad tą rzeką  
 Wszystkie te dusze, co z naszego świata  
 Tam powróciły, po tysiącnych schodach  
 W jej przeźroczy złotą patrzyły powieką.  
 Gdy niższych szczebli światłość tak bogata,  
 Jakże, zaiste, ona w górze płuży<sup>1716</sup>,  
 W najwyższych liściach tej niebieskiej róży<sup>1717</sup>  
 Wzrok mój nie zbłądził w róży głębokości,  
 Ilość i jakość objął jej światłości.  
 Tam niknie miara przestrzeni powszednich,  
 Skala przedmiotów dalszych i zbliżonych,  
 Bo gdzie Bóg rządzi bez wpływów pośrednich,  
 Tam i ustaje moc praw przyrodzonych<sup>1718</sup>.  
 Natenczas w złote serce róży wiecznej,  
 Rozwitej w blasku światłości słonecznej,  
 Co wonią pochwał wciąż dysze do słońca,  
 Jako przyczyny swej wiosny bez końca,  
 Wzrok mój zwróciły Beatrycze słowa<sup>1719</sup>.  
 Gdy pragnąc mówić, stałem jak niemowa,

<sup>1712</sup>Z długiej okrągłą wydała się rzeka — Wedle starych i nowszych wykładaczy *Boskiej Komedii*, długość rzeki jest symbolem rozpromienienia się Boga na wszystkie stworzenia, a jej okrągłość jest symbolem zestrzelenia tychże promieni w Bogu, który jest ich pierwszym źródłem i końcem ostatecznym. Jeszcze jeden wykład jest taki: rzeka wzdłuż rozlana przedstawia początek i koniec czasu i przestrzeni. W takim kształcie ta rzeka przedstawia się oczom poety w chwili, nim jej wody jeszcze nie skosztował. Oczom zaś już wzmocnionym wodą tej rzeki kształt jej przedstawił się w formie okrągłej, w punkcie matematycznym, w którym nie ma ani początku ani końca. [przypis redakcyjny]

<sup>1713</sup>widomy (daw.) — widoczny. [przypis edytorski]

<sup>1714</sup>Pas za szeroki na objęcie słońca — Krąg tej światłości jest tak wielki, że wszystkie słońca razem złączone zapelnąć by go nie mogły. [przypis redakcyjny]

<sup>1715</sup>na tej pierwszej sferze — *Primum Mobile*. Z Boga bezpośrednio światło udziela się tej sferze, a które ona między inne organa świata, czyli sfery, rozdziela. [przypis redakcyjny]

<sup>1716</sup>płuzić (daw.) — mieć powodzenie; mieć się dobrze; mieć znaczenie; popłacać. [przypis edytorski]

<sup>1717</sup>W najwyższych liściach tej niebieskiej róży — Błogosławieni, z których rozmaitych stopni, jak z rozmaitych liści złożoną jest wiekuista róża, przegładają się, jak wyżej powiedział poeta, w boskiej światłości, która ich otacza, radując się swoim wiekuistym szczęściem. [przypis redakcyjny]

<sup>1718</sup>gdzie Bóg rządzi bez wpływów pośrednich, (...) ustaje moc praw przyrodzonych — Gdzie się kończy moc praw przyrodzonych, tam się kończy i przestrzeń ze wszystkimi swymi warunkami. [przypis redakcyjny]

<sup>1719</sup>w złote serce róży wiecznej (...) wzrok mój zwróciły Beatrycze słowa — Beatrycze, jeszcze milcząca, ale mająca zamiar wkrótce przemówić, wskazuje pocie punkt środkowy róży, w którym (jak na dnie kielicha ziemskiej róży kolor złoty) światło się niebieskie objawia. [przypis redakcyjny]

Tak przemówiła do mnie niespodzianie:  
 «Patrz, co za wielkie białych gwiazd zebranie<sup>1720</sup>!  
 Patrz, nasze miasto, ta arka przymierza,  
 Jak tu swój obwód bez końca rozszerza;  
 Patrz schody nasze jak pełne wybranych,  
 Do których dziś jest tak mało wezwanych.  
 Patrz, na tym szczeblu, nad którym zwieszona  
 Wzrok twój pociąga Cezarów korona,  
 Wpierw nim ucztować przyjdiesz na te gody,  
 Zasiądzie dusza wielkiego Henryka<sup>1721</sup>.  
 On ziemię włoską chciał zmienić w ogrody,  
 Podnieść ich żyzność, ale praca marna,  
 Ziemia płodnego nie przyjęła ziarna;  
 Bo ślepa chciwość wam rozum odbiera,  
 Jak upór dziecku, co ust nie przytyka  
 Do piersi matki, a z głodu przymiera.  
 Wobec Henryka na bożym urzędzie  
 Wróg jego jawny i skryty zasiądzie<sup>1722</sup>.  
 Jakże ich obu różna ziemską droga!  
 Gdy się pierwszemu cześć świata należy,  
 Ten wkrótce po nim<sup>1723</sup>, któż swą przyszłość zgadnie?  
 Z świętej stolicy strącony przez Boga  
 Aż tam, gdzie Szymon czarnoksiężnik leży,  
 Niżej pasterza z Anagni upadnie.

## PIEŚŃ XXXI

Ciąg dalszy. Beatrycze zniknęła i zajęła miejsce w róży niebiańskiej. Pożegnanie. Św. Bernard. Królowa niebios.

Tak pod figurą cudnie białej róży  
 Pokazał mi się pierwszy zastęp święty<sup>1724</sup>,  
 Który w triumfie został wniebowzięty  
 Przez krew, co wylał zań Baranek Boży.  
 Drugi<sup>1725</sup>, co widzi, latając, i śpiewa  
 Chwałę, cześć Tęgo, który go zagrzewa  
 Miłością swoją, a przez swą szczydrotę  
 Wzniósł tak wysoko! Jako pszczelna rzesza,  
 Co biorąc miody po kwiatkach się wiesza  
 I wraca w ulach snuć wonną robotę,  
 Zapadał w różę strojną w piękne liście,  
 To stamtąd znowu zrywał się w tę stronę,  
 Gdzie jego miłość mieszka w kwiście:  
 Twarze ich płomień żywy, skrzydła złote,  
 A reszta kształtów tak świeciła biało,  
 Że z nimi śniegi porównać za mało.  
 Duchy zlatując w tej róży koronę,

Anioł, Bóg

<sup>1720</sup>wielkie białych gwiazd zebranie — Obraz wzięty z *Apokalipsy* św. Jana, rozdz. 4 i rozdz. 6. [przypis redakcyjny]

<sup>1721</sup>dusza wielkiego Henryka — Henryk VII z domu Luksemburskiego, cesarz niemiecki, na którego opiekę liczył najbardziej poeta w nadziei powrotu z wygnania do ojczyzny swojej. [przypis redakcyjny]

<sup>1722</sup>na bożym urzędzie wróg jego jawny i skryty zasiądzie — Papież Klemens V, rodem Francuz, który jawnie i skrycie działał przeciw Henrykowi VII, wspierając stronnictwo gwelfów włoskich. Umarł w r. 1314, a zatem wkrótce po śmierci swojego przeciwnika Henryka VII. [przypis redakcyjny]

<sup>1723</sup>Ten wkrótce po nim — Bonifacy VIII (Patrz o nim *Pieśń XIX*). [przypis redakcyjny]

<sup>1724</sup>pierwszy zastęp święty — Święty zastęp błogosławionych dusz ludzi, których życie było ciągłym bojowaniem na ziemi, ciągłą walką z namiętnościami i krewkością ciała udzieloną im przez grzech pierworodny, weselący się wiecznym triumfem walk duchowych w Chrystusie i odkupiony krwią Chrystusa. [przypis redakcyjny]

<sup>1725</sup>zastęp święty (...) Drugi — Zastęp aniołów, który nie upadł, a zatem zbawienia przez krew i mękę Chrystusową nie potrzebował. Zastęp ten ciągle latający ogląda Boga i śpiewa pieśń jego chwały. [przypis redakcyjny]

Miotaly skrzydła i nabytym w górze  
 Wiały pokojem i ogniem na różę:  
 Jednak ta rzesza ciągle latająca  
 W górę to na dół, od kwiatu do słońca,  
 Nie zakrywała patrzącemu oku  
 Okolicznego blasku i widoku;  
 Bo światłość boska świat z końca do końca  
 Przenika w miarę, ile jej jest godnym,  
 Niehamowana wypadkiem przygodnym.  
 Błogie, bezpieczne to królestwo całe,  
 Starym i nowym ludem zamieszkałe<sup>1726</sup>,  
 Wzrok swój i miłość w jeden punkt utkwilo.  
 Ty w jednej gwieździe, co świecisz zaiste  
 Na rozkosz duchów, o światło troiste!  
 Jeśli im patrzeć na ciebie tak miło,  
 Spójrz na ziemię, jaka burza nasza!  
 Jeśli przybyły z tej strony lud dziki<sup>1727</sup>,  
 Gdzie ciągle w krąg się Helice unasza<sup>1728</sup>,  
 Z czułą jak matka miłością, tęsknotą,  
 Za swoim synem, polarnym Beotą<sup>1729</sup>,  
 Patrząc na Romę, jej wielkie pomniki,  
 Zdrętwiał, osłupiał dziwem niespodzianem,  
 Wtenczas gdy klękał świat przed Lateranem<sup>1730</sup>;  
 Ja, com przechodził bez tchu i popasu  
 Z ziemskiego w boskie, do wieczności czasu,  
 Od florentynów<sup>1731</sup> gwaru i hałasu  
 Do rozumnego i cichego ludu<sup>1732</sup>,  
 Nie dziw, że wzruszon dziwem i zapalem  
 Nie chcąc nic słyszeć i mówić, milczałem.  
 Pielgrzym, gdzie doznał łask niebieskich cudu,  
 Pilnie kościoła rozpatruje mury,  
 By zapamiętał, jakiej jest struktury,  
 I opowiedział drugim z przypomnienia.  
 Podobnie patrząc w to niebo wesoło,  
 Przeprowadzałem po nim me spojrzenia  
 I najwyraźniej widziałem oblicza,  
 Z jakich wybłyska miłość tajemnicza,  
 A wszystkie światłem oświecone z góry  
 I swym uśmiechem; kształt raju ogólny  
 Wzrok mój ogarnął, ale nie był zdolny  
 W żadną część spojrzeć źrenicą utkwioną.  
 Wtem się zwróciłem z żądzą odrodzoną  
 Do mojej Pani, by w moim zwątpieniu  
 Nazwała rzeczy te po ich imieniu.  
 I wtem, o dziwo! zamiast Beatrycy  
 Widziałem starca<sup>1733</sup> kształt, wdzięk jego ruchów,

Gwiazda

<sup>1726</sup>*Starym i nowym ludem zamieszkałe* — To jest: błogosławionymi duszami tych, którzy zasłużyli na niebo, jedni jako wyznawcy Starego, a drudzy Nowego Zakonu. [przypis redakcyjny]

<sup>1727</sup>*przybyły z tej strony lud dziki* — Barbarzyńcy zamieszkali pod sferą północną. [przypis redakcyjny]

<sup>1728</sup>*ciągle w krąg się Helice unasza* — Wielka Niedźwiedzica, konstelacja niebieska. [przypis redakcyjny]

<sup>1729</sup>*polarny Beota* — Gwiazda polarna. [przypis redakcyjny]

<sup>1730</sup>*Lateran* — plac w Rzymie nazwany od imienia pewnej starożytnej rodziny rzymskiej. Później od placu tego przyjął nazwę kościół zbudowany przez Konstantyna Wielkiego. Tu wzięta jest część za całość, kościół za samo miasto Rzym. [przypis redakcyjny]

<sup>1731</sup>*florentyn* — dziś popr. forma: florentyńczyk; mieszkaniec Florencji. [przypis edytorski]

<sup>1732</sup>*Od florentynów gwaru i hałasu (...)* — Nigdzie Poeta żądłem ironii boleśniej nie ubódl swoich ziomek florentyńczyków jak w tym wierszu. [przypis redakcyjny]

<sup>1733</sup>*zamiast Beatrycy widziałem starca* — Tu Beatrycze znika, a zamiast niej przedstawia się pocie święty Bernard, geniusz głęboko mistyczny, który ma mu objawić najgłębsze tajemnice nieba. Zniknięcie nagle Beatrycze

Na podobieństwo był niebieskich duchów,  
 Święte wesele pałało w źrenicy,  
 Twarz mu powaga ze słodyczą stroi,  
 Jako czulemu ojcowi<sup>1734</sup> przystoi.  
 «Mów, gdzie jest ona?» pytam niecierpliwy.  
 «Z mego siedzenia» rzekł starzec sędziwy  
 «Od Beatrycze przychodzę, jej goniec,  
 Aby twej żądy wskazać kres i koniec.  
 Spójrz, gdzie najwyżej kołuje krąg trzeci,  
 Tam ją zobaczysz, jak na tronie świeci,  
 Gdzie posadzona jest własną zasługą».

Podniosłem oczy, nie czekając długo,  
 I zobaczyłem siedzącą na tronie,  
 W odbijającej blask wieczny koronie.  
 Im wyżej piorun grzmi wśród chmur przestworza,  
 Odeń wzrok ludzki nie jest tak odległy  
 W chwili, gdy tonie w głębokości morza,  
 Jak ją daleko oczy me postrzegły:  
 Mimo odległość, obraz Beatrycy  
 Jak promień słońca zszedł do mej źrenicy.  
 «O Pani! w której żyję przez nadzieję,  
 Ty, co przez łaskę, ażeby mnie zbawić,  
 Raczyłaś w piekle swe ślady zostawić,  
 Jeśli widziałem tyle nowych rzeczy,  
 Winienem twojej dobroci, twej pieczy;  
 Duch mój przez ciebie, czuję, jak mężnieje.  
 Tyś mnie wywiodła na wolność z niewoli<sup>1735</sup>  
 Przez wszystkie środki twej mocy i woli,  
 Chciej szczodrośliwość twą zachować we mnie,  
 By uzdrowiony przez ciebie po ciemnie  
 Duch mój nie zbłądził i tu miał mieszkanie,  
 Gdy chorym ciałem zasną na skonanie».

Tak się modliłem: ona, co się zdała  
 Być tak daleko, wdzięcznie się rozśmiała,  
 Spojrzawszy na mnie, a potem powiodła  
 Oczyma w górę, do wiecznego źródła.  
 A święty starzec: «Abyś dróg zawilość  
 Skrącając, dobiegł kresu twej podróży,  
 Mnie tu posłały modlitwa i miłość.  
 Pociągnij okiem przez ten ogród boży,  
 On wzrok twój wzmocni tyle, aż wysoko  
 Pod boży promień wyteżysz twe oko.  
 Królowa niebios, do której się żarzy  
 Duch mój miłością, tę łaskę ci zdarzy.  
 Wierz mi, bo jestem jej wiernym Bernardem<sup>1736</sup>!»  
 Kiedy oglądać szedł Kroata<sup>1737</sup> dziki

Religia

Chrystus

i zastąpienie jej przez św. Bernarda nie jest bynajmniej tu przypadkiem, ale wyraźnie wynika z głównego pomysłu *Boskiej Komedii*. Tu poeta spełnia swój ślub, jaki objawił na ostatnich kartach pierwszego swojego młodzieńczego utworu: *Vita nuova* (*Życie nowe*), gdzie mówi: „i powiem o niej takie rzeczy, jakich nigdy nikt dotąd nie powiedział”. Tu poeta urzeczywistnia apoteozę [*apoteoza* — pochwała, ubóstwianie postaci, rzeczy, idei, wydarzeń, wartości; red. WL] Beatrycze, to jest przeobrażenie jej w symbol teologii czyli nauki bożej. [przypis redakcyjny]

<sup>1734</sup>ojcowi — dziś popr. forma C.lp: ojcu. [przypis edytorski]

<sup>1735</sup>Tyś mnie wywiodła na wolność z niewoli — To jest: z niewoli grzechu, z którego wyzwolona dusza czuje i ocenia rzeczywistą wolność duchową. [przypis redakcyjny]

<sup>1736</sup>Jestem jej wiernym Bernardem — Św. Bernard ze szczególnym nabożeństwem modlił się zawsze do Najświętszej Panny i chwałę tej pełnej miłosierdzia Królowej niebios w swoich pismach ogłaszał. [przypis redakcyjny]



Z twarzą Chrystusa chustkę Weroniki<sup>1738</sup>,  
 Patrząc, łzą rzewną błysnął w oku twardem,  
 A patrząc, mówił sam w myśli: «O Chryste!  
 Takież twe rysy były rzeczywiste?»  
 Podobnie w sercu dziwiłem się moim  
 Żywej miłości, przez jaką ten święty  
 Na ziemi żył już niebieskim pokojem.  
 «Ten, synu łaski, byt błogosławiony»  
 Mówił mi «będzie dla cię niepojęty  
 Dopóki trzymasz wzrok na dół spuszczoney;  
 Lecz przebież okiem te kręgi bezmierne  
 Wyżej, aż ujrzysz stolicę Królowej,  
 Której królestwo uległe i wierne».  
 Podniosłem oczy, jak w brzask porankowy  
 Wschodnia część nieba w żywszym ogniu brodzi,  
 Świetniejsza od tej, gdzie słońce zachodzi.  
 Tak idąc ciągle, jak stopa pielgrzyma  
 Idzie pod górę, moimi oczyma,  
 Na krańcu kręgów widziałem punkt koła,  
 Któremu światło w pobliżu i z dała  
 Z tych kręgów żadne dorównać nie zdoła.  
 Jak tam, gdzie kolej wozu zatoczona  
 Kierowanego źle przez Faetona,  
 Gwiazdy blednieją, a wschód się zapala,  
 Równie ta flaga pokoju utkwiona<sup>1739</sup>  
 Błyszczała w środku, gasząc z każdej strony  
 Blask innych światel jej blaskiem przyćmiony.  
 W tym środku pułkiem tysięcznym anieli  
 Z rozpostartymi skrzydłami, weseli,  
 W krąg przeciągali kolumną ściśniętą,  
 Jakby święcili swej królowej święto.  
 Widziałem, jak się piękność uśmiechała  
 Do gier i piosen<sup>1740</sup> na cześć jej poczętych,  
 Ta radość oczu wszystkich innych świętych.  
 Gdybym miał środki w słowach choć po trosze  
 Oddać, co roi wyobraźnia śmiała,  
 Słów by zabrakło na takie rozkosze!  
 Bernard utkwione widząc moje oczy  
 Z uwagą w przedmiot jego żądz uroczy<sup>1741</sup>,  
 Wzrok swój tam zwrócił z tak wielkim zapalem,  
 Że na nią moim płomiennie patrzałem.

Religia

Anioł

<sup>1737</sup>*Kroata* — Chorwat. [przypis edytorski]

<sup>1738</sup>*ogłądać szedł Kroata dziki (...) chustkę Weroniki* — W Rzymie pomiędzy wieloma relikwiami świętymi znajduje się chustka św. Weroniki z wyciśniętym na niej wizerunkiem twarzy Zbawiciela. Odcisnął on się w chwili, kiedy ta święta, widząc zmordowanego Chrystusa pod ciężarem krzyża, jaki dźwigał, podała Zbawicielowi chustkę, żeby otarł pot kroplami spadający po jego świętej twarzy. Poeta maluje tu uczucie barbarzyńcy, który przybył z dalekiej strony, żeby tę relikwię oglądać. [przypis redakcyjny]

<sup>1739</sup>*flaga pokoju* — Przenajświętsza Bogurodzica. [przypis redakcyjny]

<sup>1740</sup>*piosen* — dziś popr. forma D.lm: pieśni. [przypis edytorski]

<sup>1741</sup>*przedmiot jego żądz uroczy* — W przedmiot jego żądy, to jest Maryję, którą ten święty całą duszą ukochał. [przypis redakcyjny]

## PIEŚŃ XXXII<sup>1742</sup>

Ciąg dalszy. Św. Bernard objaśnia szczegóły róży niebiańskiej.

Cały przedmiotem swej żądzы zajęty,  
Sam urząd mistrza dowolnie wziął na się  
I począł mówić w te słowa ten święty<sup>1743</sup>  
«U stóp Maryi, co ranę zgoiła,  
A którą jątrząc z bólem otworzyła,  
Siedzi niewiasta w pełnej wdzięku krasie<sup>1744</sup>  
A niżej od niej, na trzecim siedzeniu  
Siedzą pospołu Rachel z Beatrycą,  
Sara, Judyta z prababką psalmisty<sup>1745</sup>  
Co w skrusze wołał: *Miserere mei*<sup>1746</sup>!  
Z tronu na trony w dół schodząc źrenicą,  
Możesz je widzieć, gdy ja po kolei  
Szczęblując na wierzch róży wiekuistej,  
Každy jej listek nazwę po imieniu,  
W dół do siódmego stopnia, jako z góry  
Do tegoż stopnia, izraelskie córky  
Zajęły wszystkie tego kwiatu liście.  
Bo te niewiasty wedle wzroku siły,  
Z jaką swą wiarę w Chrystusie utkwily,  
Są murem, który w znak ducha nagrody  
Przegroził różę na te święte schody.  
Gdzie kwiat jej liściem najgęściej odziany,  
Tworzą tych schodów gęstoliste ściany  
Ci, co w Chrystusa uwierzyli przyjscie;  
Po drugiej stronie, gdzie kwiatu korona  
Świeci przerwami jakby wyszczerbiona,  
Siedzą ci tylko, co na ziemi w chwili,  
Gdy Chrystus przyszedł, wzrok nań obrócili.  
A jak z tej strony tron niebieskiej Pani  
O całą przestrzeń najgłębszej otchłani  
Od innych tronów dzieli wielki przedział,  
Naprzeciw siedzi, patrz, wielki Jan Chrzcziciel,  
Który, nim zstąpił do piekła Zbawiciel,  
Tam nań czekając przez dwa roki siedział<sup>1747</sup>;

Matka Boska, Zaświaty

<sup>1742</sup>*Pieśń XXXII* — Żeby od początku miał czytelnik treściwe wyobrażenie kształtu róży, jaka w ciągu tej pieśni kolejną swe liście rozwija, cały jej obraz w następnym ramach zamykamy. Róża mistyczna (*rosa mystica*), symbol Marii Dziewicy, jak widzieliśmy wyżej, zamyka raj cały, a w nim są wszystkie dusze, które zarówno przed przyjsciem, jak te, co po przyjsciu Chrystusa, w posłannictwo Syna Bożego uwierzyły. Stosownie do tej różnicy cały krąg kwiatu róży podzielony jest na dwa półkola. Przedział między tymi półkolami aż do siódmego stopnia, to jest, siódmego szeregu liści licząc z góry i podobnie z dołu, tworzą osoby na początku tej pieśni wymienione, których siedzenia w dwa rzędy przeciwległe jedne po drugich stopniami schodzą się we środku kielicha róży. Na najwyższym szczęblu jednego z tych dwóch rzędów siedzi Maria, a u nóg jej i niżej są nazwane i nienazwane hebrajskie niewiasty. W przeciwległym rzędzie, na najwyższym szczęblu siedzi Jan Chrzcziciel, pod nim niżej są nazwani i nienazwani święci bohaterowie wiary. Od tego stopnia schodząc do środka róży, gdzie jak w środku tego ziemskiego kwiatu są najmniejsze i najmniej rozwinięte liście, dusze dzieci zajmują rozmaite stopnie, wedle zasług drugich, nie swoich własnych i pod pewnymi warunkami. Dusze tych, którzy uwierzyli w przyjscie Chrystusa, siedzą po lewicy Marii. Ci zaś, co uwierzyli w Chrystusa po przyjsciu jego, siedzą po jej prawicy. Pierwsza strona cała jest zajęta, na drugiej są przerwy i miejsca puste dla tych, którzy jeszcze przyjsć mają. [przypis redakcyjny]

<sup>1743</sup>*ten święty* — Święty Bernard. [przypis redakcyjny]

<sup>1744</sup>*Siedzi niewiasta w pełnej wdzięku krasie* — Ewa, najpiękniejsza, ponieważ Bóg ją bezpośrednio stworzył. Ewa przez nieposłuszeństwo swoje sprowadziła grzech na ziemię, jak Maria przez urodzenie Zbawiciela, zbawienie świata. [przypis redakcyjny]

<sup>1745</sup>*prababka psalmisty* — Ruth, prababka króla i psalmisty Dawida. [przypis redakcyjny]

<sup>1746</sup>*Miserere mei* (łac.) — zmiłuj się. [przypis edytorski]

<sup>1747</sup>*nim zstąpił do piekła Zbawiciel, tam nań czekając przez dwa roki siedział* — Jan Chrzcziciel będąc młodzieńcem żył na pustyni. Z rozkazu Heroda został ścięty na dwa lata przed śmiercią Chrystusa Pana i oczekiwał Zbawiciela, według słów legendy, przez ten czas w sieni piekiel. [przypis redakcyjny]

Pod nim z zamiarem nowy przedział tworzą  
 Trzy najświetniejsze duchowe potęgi<sup>1748</sup>,  
 I inni z kręgów zstępując na kręgi.  
 A więc podziwiał tu Opatrzność Bożą,  
 Bo tu duch każdy doświadczonej wiary,  
 Wyznawcy nowej zarówno jak starej,  
 Tęgo ogrodu mogą być kwiatami.  
 Wiedz, że od stopnia, co te dwa przedziały  
 W środku przerzyna linią<sup>1749</sup> tak długą,  
 Do najniższego orszak duchów cały,  
 Nie swoją własną, lecz drugich zasługą,  
 I pod pewnymi siedzi warunkami.  
 Dusze te z swojej śmiertelnej powłoki  
 Za wcześniej wzbily tu swój lot wysoki,  
 Wprzód nim prawdziwą mogły wybrać wiarę:  
 Łatwo je poznasz po ich kształcie innym,  
 Po drobnej twarzy, po głosie dziecinnym,  
 Gdy wzrok tam zwrócisz lub nakłonisz ucha,  
 Teraz ty milczysz, wątpiąc w głębi ducha,  
 Lecz ja duszące z ciebie zdejmę węzły,  
 W jakie twe myśli badawcze uwięzły.  
 Tu chęci mają swą wagę i miarę:  
 Wiedz, że tym państwem ślepy traf nie włada,  
 Bo w cichym prawu wiecznemu poddaństwie,  
 Wszystko do miejsca swojego w tym państwie  
 Ściśle jak pierścień do palca przypada.  
 Dlatego z pieluch te dusze szczęśliwe  
 Wchodząc za wcześniej w to życie prawdziwe,  
 Niżej lub wyżej są nie bez przyczyny.  
 Król tej bezmiernej, bez granic krainy,  
 Którego miłość szczęściem tak wysokim,  
 Taką miłością jej mieszkańców poi,  
 Że każda żądza tu jest w pełni swojej:  
 Stwarzając wszystkie dusze pod swym okiem,  
 Sam je nierówną łaską uposażył,  
 Jak ją na szali swej woli odważył.  
 Pismo ci święte najwyraźniej mówi  
 O dwojgu bliźniąt, jak niesforne dziatki  
 Trzęsły się z gniewu w żywocie swej matki<sup>1750</sup>,  
 Bo niebo daje każdemu duchowi  
 Koronę łaski wedle barwy włosa,  
 Równie wybrani wstępują w niebiosą  
 Na różne stopnie, różnica ich cała  
 Jest w treści, jaką pierwsza łaska dała.  
 Zrazu dość było dla nieba dziedziców  
 Przy niewinności mieć wiarę rodziców,  
 A gdy się pierwsze wypełniły czasy,  
 Na przyszłe życia trudy i zapasy  
 Krzepiono męskie dzieci obrzezaniem.  
 Lecz gdy czas łaski przyszedł z zwiastowaniem

<sup>1748</sup> *Trzy najświetniejsze duchowe potęgi* — W tekście oryginału poeta nazywa w ten sposób św. Franciszka, św. Augustyna i św. Benedykta, jako trzy rzeczywiście w Kościele Chrystusowym, najwyższe duchowe potęgi.  
[przypis redakcyjny]

<sup>1749</sup> *liniją* — linią; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca.  
[przypis edytorski]

<sup>1750</sup> *O dwojgu bliźniąt (...)* — Ezaw, który miał włos ryży, a Jakub czarny (Patrz Mojżesza, ks. 1, rozdz. 25).  
[przypis redakcyjny]

Wesołej wieści, nowo narodzeni  
 Bez chrztu pomarli, nie w imię Chrystusa,  
 Trzymani byli w piekielnej przedsieni.  
 Teraz w twarz spojrzysz, w ten obraz uroczy,  
 Najpodobniejszy do twarzy Chrystusa<sup>1751</sup>,  
 Blask jej oswoi z światłością twe oczy,  
 Że ujrzą w końcu samego Chrystusa<sup>1752</sup>».

I na nią duchy lały deszcz radości.  
 Stworzone wzlatać do tej wysokości,  
 Że com wprzód widział, żadne tu widzenie  
 Mnie nie wtrąciło w takie zadziwienie,  
 Nie pokazało, jak ta światłość błoga  
 Tak zbliżonego podobieństwa Boga.  
 Miłość, co pierwsza, śpiewając, zstąpiła,  
*Ave Maria* gdy tę pieśń nuciła,  
 Przed nią szeroko swe skrzydła rozpięła<sup>1753</sup>.  
 Na tę pieśń boską, z miejsca, gdzie kto siedział,  
 Wszelki duch święty chórem odpowiedział,  
 Aż twarz jej świecić pogodniej zaczęła.  
 — «O święty ojcze! Coś tu zszedł gotowy,  
 Z twojej na wieczność tak słodkiej stolicy,  
 Zgasić pragnienie moje z twej krynicy,  
 Jaki to anioł, co takim spojrzeniem  
 Pogląda w oczy niebieskiej królowej,  
 Tak zakochany, że się zda płomieniem?»  
 Jeszcze wiedzenia żądza nieustanna  
 Tak mi kazała zapytać świętego,  
 Który od blasku Maryi wielkiego  
 Piękniał jak gwiazda od słońca poranna.  
 A on: «W nim znajdziesz, co anioł mieć może,  
 Łaskę i ufność w miłosierdzie boże.  
 On to zniósł palmę dla Maryi w czasie,  
 Kiedy nasz ciężar Bóg Syn przyjął na się.  
 A teraz wyteż, ile wzrok dosięże,  
 Jak będę mówił, oczy przenikliwe,  
 Abyś mógł widzieć tego państwa męża,  
 Arcypobożne, arcysprawiedliwe!  
 Ci dwaj szczęśliwsze mają przeznaczenie,  
 Bo są najbliżej przy tronie Augusty,  
 Jak dwa rodowe tej róży korzenie<sup>1754</sup>.  
 Po jej lewicy jest ojca siedzenie<sup>1755</sup>,  
 Który zżuł owoc łakomymi usty,  
 Aby ród ludzki pożywał gorycze.  
 Po jej prawicy patrz w święte oblicze  
 Ojca Kościoła<sup>1756</sup>, któremu jak bratu  
 Chrystus przy swoim zdał Wniebowstąpieniu

<sup>1751</sup>obraz (...) najpodobniejszy do twarzy Chrystusa — To jest: w twarz Marii, Bogurodzicy. [przypis redakcyjny]

<sup>1752</sup>samemu Chrystusa — W tym tłumaczeniu, podobnie jak i w tekście oryginału, wyraz ten: Chrystusa, trzy razy się powtarza na końcu wiersza niezrymowany z żadnym innym wyrazem. Tu poeta wyraźnie celowo, przez poszanowanie dla imienia Chrystusa Pana nie zrymował go z żadnym innym wyrazem. [przypis redakcyjny]

<sup>1753</sup>Miłość, co pierwsza, śpiewając, zstąpiła (...) swe skrzydła rozpięła — Archanioł Gabriel (według Św. Łukasza, rozdz. 1). [przypis redakcyjny]

<sup>1754</sup>Ci dwaj (...) rodowe tej róży korzenie — Adam po lewicy, a Piotr po prawicy Marii, jako dwa korzenie róży. Dlatego, że Adam jest wszechrodzicem ludzkiego rodzaju, a św. Piotr pierwszym pasterzem, któremu Chrystus zdał pasterstwo swojej owczarni. [przypis redakcyjny]

<sup>1755</sup>ojciec — Adam. [przypis redakcyjny]

<sup>1756</sup>ojciec Kościoła — Św. Piotr. [przypis redakcyjny]

Klucze od tego tak pięknego kwiatu<sup>1757</sup>.  
 Patrz, ten, co widział w proroczym widzeniu<sup>1758</sup>  
 Bolesne czasy, a na tle ich łzami  
 Splakaną pięknej twarz oblubienicy<sup>1759</sup>  
 Zdobytej krwawo włócznią i ćwiekami,  
 Przy Piotrze siedzi; z pierwszym po lewicy  
 Wódz ludu zasiadł w majestacie chwały<sup>1760</sup>,  
 Ludu, co płochy, w grzechu skamieniały,  
 Pożywał z nieba spadającą mannę.  
 Patrz na siedzącą przeciw Piotra Annę<sup>1761</sup>,  
 Jak wzrok szczęśliwa zatapia w kwiat róży,  
 W lica swej córki, że oka nie zmruży  
 W blasku światłości śpiewając Hosannę.  
 Naprzeciw wielkiej rodziny Pradziada  
 Łucyja<sup>1762</sup> siedzi<sup>1763</sup>, która twojej Pani,  
 »Ratuj go«, rzekła, gdy twoja powieka  
 Ściemniała w strachu na progu otchłani.  
 Teraz, gdy twoich marzeń czas ucieka,  
 Spoczniemy w miejscu, gdzie spocząć wypada,  
 Jak dobry krawiec, który, ile staje  
 Sukna do skroju, taką suknię kraje.  
 I w Arcymiłość zatopimy oczy<sup>1764</sup>,  
 Ile podobna, przeniknij jej płomień,  
 Abyś twym okiem odbił jego promień,  
 Jednak ażebyś nie pomyślał z trwogi,  
 Że naprzód lecąc, cofasz się z pół drogi,  
 Gdy myśl do lotu swe skrzydła roztoczy,  
 Pomódl się do Niej, bo modlitwa jedna  
 Dla cię przyczyną Jej łaskę wyjedna;  
 I w ślad idź za mną myślą, duszą całą,  
 By twoje serce z modlitwą zaczęta  
 Przeze mnie od niej w niczym nie odstało».

I począł mówić tę modlitwę świętą:

## PIEŚŃ XXXIII

Zakończenie. Modlitwa św. Bernarda. Matka Boska. Trójca Przenajświętsza.

«Dziewico, matko, córko twego syna,  
 Najpokorniejsza i najwyższa w niebie,  
 Przedwiecznej woli granico jedyna<sup>1765</sup>!  
 Ludzka natura w tobie i przez ciebie  
 Tak się podniosła, że z jej uszlachceniem  
 Nie wzgardził stać się jej Stwórca stworzeniem<sup>1766</sup>

<sup>1757</sup>*Klucze od tego (...) kwiatu* — To jest: od nieba. [przypis redakcyjny]

<sup>1758</sup>*ten, co widział w proroczym widzeniu* — Św. Jan Ewangelista, który w swoim objawieniu wyprorokował przyszły ucisk kościoła. [przypis redakcyjny]

<sup>1759</sup>*oblubienica* — Kościół. [przypis redakcyjny]

<sup>1760</sup>*wódz ludu* — Mojżesz. [przypis redakcyjny]

<sup>1761</sup>*siedzącą przeciw Piotra Annę* — Naprzeciw Piotra, a więc przy Janie Chrzcicielu, siedzi Anna, matka Marii. [przypis redakcyjny]

<sup>1762</sup>*Łucyja* — Łucja; tu: forma wydłużona (zgodna z daw. wymową) dla zachowania rytmu jedenastozgłoskowca. [przypis edytorski]

<sup>1763</sup>*Łucja* — [imię] Lucia [od:] *lux a luce* [łac.]: łaska oświecająca. [przypis redakcyjny]

<sup>1764</sup>*w Arcymiłość zatopimy oczy* — W Bogurodzicę Marię jako symbol najwyższej miłości i miłosierdzia, którą w modlitwie pozdrawiamy tymi słowami: Łaskiś pełna! [przypis redakcyjny]

<sup>1765</sup>*Przedwiecznej woli granico jedyna* — Ponieważ Maria z wiekuistej rady bożej została wybrana na matkę Zbawiciela, za narzędzie odkupienia. [przypis redakcyjny]

<sup>1766</sup>*Ludzka natura w tobie (...)* — *Tu ad liberandum suscepturus hominem non horruisti virginis uterum.* [przypis redakcyjny]

W żywocie twoim, o Matko, Dziewico,  
 Zatliłaś miłość, pod której gorącym  
 Kwiat ten<sup>1767</sup> kielichem świecąc gęstolistym,  
 Bujnie w pokoju rośnie wiekuistym.  
 Tu jesteś łaski południowym słońcem,  
 Na ziemi żywą nadziei krynicą.  
 Niewiasto, twoja tak wielka potęga,  
 Kto cię nie błaga, a po łaskę sięga,  
 Bezskrzydłą żądzą ten w górę się wznosi.  
 Dobroć twa wspiera nie tylko, kto prosi,  
 Często przygiętych boleści ciężarem  
 Uprzedza prośbę dobrowolnym darem.  
 W tobie się łączy, miłosierdzia Pani,  
 Pobożność, miłość, dobroć, szczodropliwość.  
 Oto ze świata najgłębszej otchłani  
 On, który wchodząc na te niebios szczyty  
 Widział kolejną wszystkich duchów byty<sup>1768</sup>,  
 Błaga cię, wzmocnij w łasce jego oko,  
 Aby widzeniem wznosił się tak wysoko,  
 Gdzie ostateczna jest jego szczęśliwość<sup>1769</sup>.  
 Ja, com goręcej takiej wzroku siły  
 Nie życzył sobie, jak jemu tu w niebie,  
 Wszystkie modlitwy moje ślę do ciebie,  
 Błagając, oby daremne nie były!  
 Niechaj on swojej śmiertelności błędy  
 Za twą przyczyną jako mgły rozproszy,  
 Aby mógł utkwąć wzrok w arcyrozkoszy.  
 Ty, która możesz, co chcesz, o Królowo!  
 W nim twą opieką zwalcz krewkie popędy,  
 Błagam cię jeszcze, po widzeniu takim,  
 Chciej w nim zachować chęć i wolę zdrową.  
 Patrz, Beatrycze z błogosławionymi  
 Składają ręce i całym orszakiem  
 Modlą się, łącząc swe prośby z moimi».

W mówcę przez Boga ukochane oczy  
 Utkwione dały nam znać jako posły,  
 Jak głos modlitwy dla niej jest uroczy;  
 Potem na wieczne światło się podniosły,  
 Trudno uwierzyć, że twór w takie słońce  
 Zatapiał oczy tak przenikające.  
 Do kresu wszystkich mych żądz, gdym z zapałem  
 Zbliżał się, czułem, zdumion nie po mału<sup>1770</sup>,  
 Jak stygł żądz owych cały żar zapału.  
 Bernard z uśmiechem wskazywał mi gestem,  
 Ażeby w górę patrzył, i patrzyłem  
 Czując, że takim, jak być życzył, jestem<sup>1771</sup>,  
 Bo wzrok mój wedle ducha przemienienia

<sup>1767</sup>*kwiat ten* — To jest mistyczna niebieska róża, pod której symbolem wyobrażony tu jest przez poetę raj, czyli miejsce pobytu błogosławionych, a liście jej wyobrażają, każdy z osobna, osobne dusze tychże błogosławionych. [przypis redakcyjny]

<sup>1768</sup>*Widział kolejną wszystkich duchów byty* — To jest: tych duchów potępionych w piekle, duchów oczyszczających się ze zmas śmiertelnych uzupełnieniem pokuty w czyścisku i duchów błogosławionych w raju. [przypis redakcyjny]

<sup>1769</sup>*ostateczna (...) szczęśliwość* — Bóg jako ostateczny kres szczęśliwości naszej. [przypis redakcyjny]

<sup>1770</sup>*nie po mału* — niemało. [przypis edytorski]

<sup>1771</sup>*Czując, że takim, jak być życzył, jestem* — Przez wszystko, co poprzednio widział w ciągu swojej pielgrzymki pozaświatowej, przygotowany i przybliżony w duchu do Boga, Poeta musiał sam przez siebie, z wewnętrznej konieczności podnieść oczy na Boga. [przypis redakcyjny]

Był więcej czystym i wrażał spojrzenia  
 Coraz to głębiej w arcyświatło żywe,  
 Które jest jedno przez siebie prawdziwe.  
 Wzrok mój był odtąd wyższy nad moc słowa:  
 Słowo i pamięć zbytnim wysileniem  
 Mdleją przed takim korząc się widzeniem.  
 Jako widzący we śnie po minionym  
 Marzeniu czucie swych wrażeń przechowa,  
 Choć rys obrazu tonie w tle zamglonym,  
 Takim ja jestem, bo moje widzenie  
 Wionęło z duszy jak senne marzenie<sup>1772</sup>.  
 A jeśli słodycz z niego urodzona  
 Czuję, jak spada kroplami w to serce,  
 Tak śnieg od słońca topnieje niezwłocznie,  
 Tak się rozleca, kiedy wiatr zadmucha  
 Na wiotkich liściach spisane wyrocznie<sup>1773</sup>.  
 Śmiertelną myślą, o niedościgniona,  
 Wieczna światłości, wskrześ z mojego ducha,  
 Cząstkę płomienia na twe podobieństwo,  
 Zapal mój język, aby choć w iskierce  
 Przekazał przyszłym pokoleniom gwoli<sup>1774</sup>  
 Chwałę płomiennej twojej aureoli,  
 Aby przez trochę wrażeń z mych uniesień,  
 Przez trochę dźwięków odbitych z mych pieśni<sup>1775</sup>,  
 Świat łatwiej pojąć mógł twoje zwycięstwo.  
 Wierzę na ranę palącą jak płomień,  
 Jaką mym oczom zadał żywy promień,  
 Że mógłbym nagle olsnąć, gdyby były  
 Oczy się moje odeń odwróciły<sup>1776</sup>.  
 Pomnę, jak wolą przezeń ośmieloną  
 Dopótym wzroku wyteżał potęgę,  
 Aż go stopilem z siłą nieskończoną.  
 Obfita łasko! Przez którą tam śmiałem  
 Tak oczy w wiecznej zatapiać światłości,  
 Że czułem, jak w niej wzrok mój przetrawiałem:  
 W jej głębokościach treść rzeczy widziałem  
 Z miłością w jedną oprawionych księgę,  
 Porozrzucanych kartami po świecie.  
 Rzeczy, wypadki, ich różne własności,  
 W księdze tej łączy taka jedność zwięzła,  
 Jak w pączku kwiatu zieloność i kwiecie.  
 Nawet powszechną formę tego węzła,  
 Najmocniej wierzę, żem widział na oko,  
 Bo gdy to mówię, radość niepowszedna

<sup>1772</sup>*moje widzenie wionęło z duszy jak senne marzenie* — Już na początku pierwszej pieśni *Raju* i w niejednym miejscu następnych pieśni objawił poeta, że ten, kto wzrok duchowy zatopił w niebie, we wszystkim, co jest boskie, żadnego obrazu w pamięci zachować nie może, jeżeli ten obraz za pośrednictwem zmysłowym przedstawiać sobie lub drugim musi. Wrażenie smutku lub radości pozostaje tylko w sercu tego, który marzył we śnie, albowiem po przebudzeniu żaden obraz marzenia wyraźnie uzmysłowić się nie da. Podobnie i poecie z jego wzniosłej wizji nie pozostał żaden obraz mogący być zmysłowo przedstawionym, ale zostało w nim tylko uczucie najwyższej rozkoszy. [przypis redakcyjny]

<sup>1773</sup>*Na wiotkich liściach spisane wyrocznie* — Wyrocznie Sybilli spisywane były, według Wergiliusza, na liściach przy progu jej grotty. [przypis redakcyjny]

<sup>1774</sup>*gwoli* (daw.) — dla. [przypis edytorski]

<sup>1775</sup>*pieśni* — dziś popr. forma D.lm: pieśni. [przypis edytorski]

<sup>1776</sup>*mógłbym nagle olsnąć, gdyby (...) oczy się moje odeń odwróciły* — Najwyższe światło samo nadaje siłę nań poglądnącemu, żeby mógł wytrzymać blask jego. Poeta błyskawicą tego światła mając wzrok rażony, nagle by olsnął, gdyby odeń oczy odwrócił, a nie wzmacniał wzroku ciągłym i wytrwałym spoglądaniem. Myśl pełna głęboko duchowej prawdy i prawdziwie wzniosła! [przypis redakcyjny]

Czuję, jak pierś mi wypełnia szeroko.  
 W letarg mnie większy wtrąca chwila jedna,  
 Niż świat dwudzieste i więcej stulecie,  
 Odkąd na wielkie Neptuna zdziwienie  
 Po morzach Argów pławiły się cienie.  
 Duch mój tym światłem zachwycony żywym,  
 Coraz się większym zapalał podziwem;  
 A tej światłości skutek tak uroczy,  
 Że niepodobna od niej zwrócić oczy,  
 I patrzeć w inną rzecz z uwagą nową,  
 Jeżeli dobro jako przedmiot woli  
 Z nią się bezwzględnie i całe zespoli;  
 Bo w nim jest tylko doskonałość, dzielność,  
 Za krańcem jego błąd i skazitelnosc.  
 Odtąd już słabszym stanie się me słowo,  
 Aby rozwinąć moich wspomnień zwoje,  
 Od głosu dziecka w pierwszym jego roku,  
 Gdy jeszcze piersią wilży usta swoje.  
 Nie, żeby wieczne to światło w mym oku  
 Łamało promień z potężniejszą siłą,  
 Które jest zawsze też same, jak było;  
 Cała przyczyna leży w moim wzroku,  
 Który, gdym patrzył, wzmacniał się tajemnie,  
 Gdy się zmieniłem, sam się skaził we mnie.  
 Widziałem w kształcie troistych obręczy  
 W głębi najwyższej światłości trzy kręgi  
 Troistej barwy, jednego rozmiaru,  
 Odblask dwóch pierwszych był równej potęgi<sup>1777</sup>,  
 Jak gdy się tęcza odbija od tęczy,  
 Trzeci wiał z obu jakby ogniem żaru<sup>1778</sup>.  
 Myśl chcąc wyrazić, czuję chrypkę w głosie,  
 Od moich widzeń skrzydło myśli śmiało  
 Odległe więcej jak o niebo całe,  
 A słowa moje tak karle i małe!  
 Światłości wieczna, co w sobie zamknięta,  
 Jedna pojmujesz siebie i pojęta  
 Kochasz się w sobie, uśmiechasz się do siebie!  
 Krąg, który, zda się, poczętym był w tobie,  
 Jak promień światła w źrenicy złamany,  
 Gdy po nim oczy moje przebiegały,  
 Zdało się, patrząc, po środku miał w sobie  
 Nasz obraz własną barwą malowany<sup>1779</sup>,  
 Dlatego wzrok mój w nim utonął cały  
 Jak geometra, co niespaniem błady  
 Ślęczy nad kołem do zawrotu głowy  
 I nie znajduje szukanej zasady<sup>1780</sup>,  
 Stałem się takim na ten widok nowy!  
 I chciałem widzieć, jak ten obraz społem  
 Przysłał do koła i złączył się z kołem;

<sup>1777</sup> *Odblask dwóch pierwszych był równej potęgi* — Pierwsze dwa luki światła symbolem są Ojca i Syna, to jest Syn przez Ojca: *lumen de lumine*. [przypis redakcyjny]

<sup>1778</sup> *Trzeci wiał z obu jakby ogniem żaru* — Łuk światła trzeci symbolem jest Ducha świętego: *Qui ex patre filioque procedit* [łac: który od Ojca i Syna pochodzi; fragment katolickiego wyznania wiary; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1779</sup> *po środku miał w sobie nasz obraz własną barwą malowany* — W ciało człowieczeństwa wcielone Słowo Boże, Chrystus Pan i Zbawiciel. [przypis redakcyjny]

<sup>1780</sup> *geometra (...) nie znajduje szukanej zasady* — To jest: kwadratury koła, nad wyszukiwaniem której daremnie łamią głowy matematycy. [przypis redakcyjny]



Lecz tam nie mógłbym wzlecieć skrzydłem własnym,  
Gdyby nie duch mój rażon światłem jasnym<sup>1781</sup>,  
W którym już jego żądy nic nie drażni.  
Tu mdleje siła mojej wyobraźni;  
Lecz chęć i wola<sup>1782</sup> jako potoczone  
Koła zarazem w kolej swojej jazdy,  
Przez miłość w inną zwróciły się stronę,  
Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy<sup>1783</sup>.

---

<sup>1781</sup>*duch mój rażon światłem jasnym* — To jest: światłem wiary. [przypis redakcyjny]

<sup>1782</sup>*chęć i wola* — Chęć i wola nie są jednoznaczne. Pierwsza jest uczuciem pożądania czegoś w duszy, druga jest wyraźnym usiłowaniem ducha do działania, żeby rzecz pożądaną zdobyć na swoją własność. [przypis redakcyjny]

<sup>1783</sup>*Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy* — Czytelnik raczy zauważyć, że poeta wszystkie trzy części swojej *Boskiej Komедii*, to jest *Piekło*, *Czyściec* i *Raj*, kończy słowem: Gwiazda. To słowo trzy razy powtórzone, symbolem jest troistego światła Wiary, Nadziei i Miłości, które ducha całej ludzkości zarazem oświeca, podnosi i do siebie pociąga. [przypis redakcyjny]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boska-komedia>

Tekst opracowany na podstawie: Dante Alighieri, *Boska Komedia*, tłum. J. Korsak, Nowe wydanie: Część I. Piekło; Część II. Czyściec; Część III. Raj, nakł. i druk. Wilhelma Zukerkandla, Złoczów

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Anna Ficek, Karolina Koziół, Katarzyna Janus, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0002-1

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).